Ludzie wolności w regionie kujawsko-pomorskim

pod redakcją: Michała Białkowskiego, Zdzisława Biegańskiego, Wojciecha Polaka

Urząd Marszałkowski
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

Ludzie wolności w regionie kujawsko-pomorskim

Seria
DZIEJE REGIONU KUJAWSKO-POMORSKIEGO

t. IV
Ludzie wolności w regionie kujawsko-pomorskim

Komitet redakcyjny:
Michał Białkowski
Zdzisław Biegański
Wojciech Polak

Ludzie wolności w regionie kujawsko-pomorskim

Pod redakcją:
Michała Białkowskiego
Zdzisława Biegańskiego
Wojciecha Polaka

Toruń 2014

Recenzenci naukowi:
Prof. dr hab. Janusz Małłek
Prof. dr hab. Mirosław Golon

Korekta merytoryczna:
Michał Białkowski

Korekta:
Hanna Borawska

Projekt okładki:
Michał Białkowski

Zdjęcia na okładce:
Zbiory Redaktorów naukowych i Autorów tekstów

© Copyright by Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego Toruń 2014
© Copyright by Redaktorzy naukowi i Autorzy tekstów

Realizacja poligraficzna:
Dom Wydawniczy „Margrafsen" s.c.
85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A
tel./fax 52 370 38 00
www.margrafsen.pl

Dom Wydawniczy margrafsen.pl

ISBN 978-83-63921-81-1

Publikacja bezpłatna

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronie
Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej: www.kpbc.umk.pl

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

WOJEWÓDZTWO
KUJAWSKO-POMORSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Mój region w Europie

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2007–2013 oraz budżetu Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Spis treści

Przedmowa ... 7

Sylwia Galij-Skarbińska:
Wolność – źródło wartości i praw człowieka ... 9

Zbigniew Zyglewski:
Regionalni zwycięzcy walk z zakonem krzyżackim o wolność pogranicza kujawskiego w XIV i XV w. ... 19

Krzysztof Rogucki:
Przynieśli upragnioną wolność. Generał Józef Haller, Błękitna Armia i ziemia pomorska ... 47

Włodzimierz Jastrzębski:
Leon Janta Połczyński jako działacz niepodległościowy w zaborze pruskim i w Odrodzonej Rzeczypospolitej ... 69

Ewa Gawrońska:
Poprzez kulturę do wolności. Zasłużeni organizatorzy i twórcy życia muzycznego na ziemiach chełmińskiej i michałowskiej do 1939 r. ... 85

Izabela Mazanowska:
Wolność najwyższą ma cenę. Portret zbiorowy ofiar zbrodni Samoobrony Niemieckiej (der Volksdeutsche Selbstschutz) na Pomorzu jesienią 1939 r. ... 109

Soraya Kuklińska:
O Polskę wolną i silną – portret Haliny Stabrowskiej, działaczki społecznej i żołnierza SZP-ZWZ-AK ... 131

Katarzyna Maniewska:
Wojenne losy Anny Jachniny – autorki piosenki „Siekiera, motyka…” ... 151

Alicja Paczoska-Hauke:
Dowódcy podziemia niepodległościowego na Kujawach wschodnich (1945–1947) ... 165

Michał Białkowski:
Wiara i nauka – siostry wolności. Zarys działalności religijnej, politycznej i naukowej Profesora Andrzeja Tyca 187

Wojciech Polak:
Antoni Stawikowski – przywódca toruńskiej „Solidarności” 209

ks. Michał Damazyn:
Ksiądz Józef Kutermak – pasterz wolnych ludzi 233

Judyta Bielanowska:
Andrzej Murawski – działacz toruńskiej „Solidarności” 255

Joanna Szczutkowska:
Ludzie wolności? O filmowcach z regionu kujawsko-pomorskiego: od Poli Negri do Bogusława Lindy. 275

Aneks fotograficzny 297

Przedmowa

Rok 2014 obfitował w wiele ważnych i przełomowych rocznic związanych z najnowszą historią Polski i Polaków. Wystarczy choćby wymienić 100. rocznicę wybuchu I wojny światowej (28 lipca 2014 r.), 75. rocznicę napaści Niemiec hitlerowskich i Związku Sowieckiego na Polskę (1 i 17 września 2014 r.), 70. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego (1 sierpnia 2014 r.), 35. rocznicę I Pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny (2–10 czerwca 1979 r.), 30. rocznicę zamordowania bł. ks. Jerzego Popiełuszki (19 października 2014 r.), 25. rocznicę koncesjonowanych wyborów do Sejmu oraz wolnych wyborów do Senatu (4 czerwca 2014 r.), 15. rocznicę przystąpienia Polski do Paktu Północnoatlantyckiego (12 marca 2014 r.) oraz 10. rocznicę wejścia Polski do struktur Unii Europejskiej (1 maja 2014 r.).

Wydarzenia te pozostają kamieniami milowymi w dziejach naszej Ojczyzny. Nie może więc budzić zdziwienia fakt, iż radni Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego w stanowisku przyjętym 16 grudnia 2013 r. stwierdzili:

Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego, dochowując staranności w obowiązku zachowania pamięci o życiu i działalności wielkich Polaków, a także czynnie uczestnicząc w krzewieniu patriotyzmu poprzez organizację obchodów szczególnych wydarzeń z historii Polski, ustanawia rok 2014 Rokiem Ludzi Wolności.

Niniejszy tom – IV w serii *Dzieje Regionu Kujawsko-Pomorskiego* – jest próbą zaprezentowania galerii portretów ludzi wolności. Celem redaktorów naukowych było stworzenie jednolitej strukturalnie publikacji, w której wokół głównej osi tematycznej – wolności – skupione byłyby różnorodne postacie, często odmiennie realizujące w życiu społecznym i osobistym pojęcie patriotyzmu oraz umiłowania wolności. Losy bohaterów tej publikacji łączy jednak wspólna, najwyższa i najcenniejsza idea – służba wolnej i suwerennej Polsce.

Poszczególni Autorzy zapraszają więc nas do poznania znanych i nieznanych postaci związanych z regionem kujawsko-pomorskim. Wędrówka śladami ludzi wolności prowadzi od średniowiecza, poprzez czasy zaborów, Odrodzonej Rzeczpospolitej, lata II wojny światowej, Polski Ludowej (ważny jest zwłaszcza okres solidarnościowego przełomu) aż po czas zmian politycznych 1989–1991 i dzień dzisiejszy.

Publikacja została przygotowana przez badaczy czołowych ośrodków akademickich województwa kujawsko-pomorskiego: Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Pracownicy naukowi Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Instytutu Historii i Stosunków

Międzynarodowych Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy zaprosili również do współpracy grono specjalistów z Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, nauczycieli szkół ponadgimnazjalnych oraz regionalistów.

Redaktorzy naukowi serdecznie dziękują wszystkim Autorom oraz właścicielom praw autorskich opublikowanych w niniejszym tomie zdjęć za życzliwość oraz zgodę na ich publikację. W szczególności składamy podziękowanie Pani Lidii Popiel, mistrzyni polskiej fotografii artystycznej, za udostępnienie zdjęć Bogusława Lindy.

Słowa wdzięczności i podziękowania kierujemy także na ręce pracowników Departamentu Edukacji i Sportu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu, dzięki których życzliwości i zaangażowaniu niniejsza publikacja trafia do Państwa rąk.

Redaktorzy

Toruń, 11 listopada 2014 r.

Sylwia Galij-Skarbińska

Wolność – źródło wartości i praw człowieka

Wolność człowieka jest prawem naturalnym. Nie jest ona zatem nadana jednostce przez jakąkolwiek władzę, parlament, konwencję czy rząd. Oznaczałoby to wówczas, że może zostać ona odebrana czy zniesiona. Wolność jest przypisana każdemu człowiekowi od chwili narodzin i wpisana w pojęcie godności ludzkiej[1]. Jest ona również warunkiem ludzkiego rozwoju. Człowiek działa efektywnie tylko wówczas, kiedy nie krępują go więzy prawa, ograniczające jego swobodę. Można traktować wolność jako dobro samo w sobie, przysługujące każdej jednostce od chwili narodzin. Najważniejszy jest jednak pragmatyczny aspekt wolności, która jest moderatorem rozwoju społecznego, przemian kulturowych, naukowych, cywilizacyjnych.

Wolność stanowi fundament osobowości moralnej każdego ludzkiego istnienia. Ale wolność rozumiana nie jako możliwość czynienia czegokolwiek, w jakikolwiek sposób, tylko wolność podejmowania wolnych od przymusu działań, które powinniśmy podejmować[2].

Wolność w historycznym zarysie

Wolność już od zamierzchłych czasów stanowiła obiekt rozważań filozofów. O jej naturze wypowiadali się starożytni jak i współcześni myśliciele: od Platona do współczesnych przedstawicieli egzystencjalizmu czy postmodernizmu. Jednak najbardziej reprezentatywnym nurtem w myśli, dla którego sama wolność była elementem osiowym, fundamentem, na którym zbudowane są etyka, prawo i porządek społeczny, wizja człowieka, pojęcie sprawiedliwości, był liberalizm[3]. Ten nurt, który przeżył kilka faz rozwojowych, do dzisiaj

---

[1] Początek preambuły do *Powszechnej deklaracja praw człowieka* ONZ z 1948 r. głosi: *Zważywszy, że uznanie przyrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków wspólnoty ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie*. Podobne słowa znalazły się w późniejszych paktach z lat 60. XX w. Odniesienie do niezbywalnej godności ludzkiej jako predykatora wolności zawarte zostało w Konstytucji RP z 1997 r.

[2] J. Kochanowski, *Wolność, prawo, obowiązek*. Tekst jest oparty na wystąpieniu w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie w październiku 2007 r. Autor mówiąc o wolności, posługuje się słowami L. Actona: *[wolność] polega nie na tym – że człowiek czyni, co mu się podoba, ale że ma prawo czynić to, co powinien,* zob.: J. Emerich, E. Dalberg, L. Acton, *The History of Freedom and Other Essays*, London 1907.

[3] T. Ślipko, *Wolność w liberalizmie a prawda o wolności*, „Annales. Etyka w życiu gospodarczym" 2008, vol. 11, nr 1, s. 15.

stanowi żywotny kierunek filozoficzny i determinuje sferę polityczną, gospodarczą i kulturową. Do najbardziej reprezentatywnych nowożytnych przedstawicieli, którzy odcisnęli największe piętno na tym kierunku, należą Thomas Hobbes, John Locke, Jean Jacques Rousseau.

Homo homini lupus est

Thomas Hobbes (1588–1679) jest uważany, obok Barucha Spinozy, za jednego z prekursorów nowożytnej myśli liberalnej. Dla niego wolność człowieka: [...] *polega na tym, że nic go nie zatrzymuje w czynieniu tego, co chce lub pragnie uczynić, albo do czego ma skłonność*[4].

Jak pisał w *Lewiatanie*: *Przez wolność rozumie się, zgodnie z właściwym znaczeniem tego słowa, brak zewnętrznych przeszkód, które często mogą pochłonąć część sił człowieka, jakie by mógł użyć na osiągnięcie swojego celu, ale nie mogą mu przeszkodzić, by zużył resztę sił wedle tego, co mu dyktuje rozumienie i rozum*[5].

Taka nieograniczona wolność jest jednak pusta, korzystanie z niej implikuje konflikt. Wszyscy, którym przysługuje wolność, a więc ci, którzy mieliby uprawnienie do czynienia tego, na co mają ochotę, mogliby podjąć działania uniemożliwiające innym wykorzystanie analogicznych uprawnień. Jeśli wszyscy mają uprawnienie do wszystkiego, a pośród wszystkiego, co może być przedmiotem uprawnienia, znajdują się rzeczy, z których można korzystać tylko na wyłączność, to *de facto* nikt nie ma uprawnienia do owych rzeczy. Nic dziwnego zatem, że wtedy, kiedy wszyscy mają uprawnienie do wszystkiego, następuje stan wojny wszystkich ze wszystkimi. Równość uprawnień, uprawnień naturalnych – jak należałoby dodać – konstytuuje stan natury[6]. Ów stan natury naznaczony jest paradoksem: choć wszyscy mają wolność, nikt nie może się nią cieszyć do woli. Każdy bowiem ma uprawnienie, aby zabić drugiego, a niektórzy z tego uprawnienia nie omieszkają skorzystać, aby zachować własne istnienie.

Wyjście z tego stanu natury[7] upatruje w umowie społecznej[8], którą można odczytywać jako proces wytwarzania warunków możliwości istnienia wolności działania obywateli[9].

---

4 S. Kowalczyk, *Liberalizm i jego filozofia*, Katowice 1995, s. 29.

5 T. Hobbes, *Lewiatan*, tłum. C. Znamierowski, Warszawa 1954, s. 113.

6 M. Miłkowski, *Hobbesa konstrukcja pojęcia wolności*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki" 2011, nr 1, s. 209–220.

7 Człowiek, według T. Hobbesa, jest z natury zły moralnie, zepsuty, z natury egoistyczny. Stan natury, istniejący przed powstaniem państwa, postrzegany jest przez T. Hobbesa, z jednej strony, właśnie jako stan największej wolności, z drugiej – jako stan największego zagrożenia, niebezpieczeństwa i niepewności. To stan wiecznego konfliktu między jednostkami – *bellum onmnia contra omni*.

8 Umowa społeczna – przejście od stanu natury do stanu państwowego, aby położyć kres powszechnej wojnie. Aby doszło do umowy, jednostka musi opowiedzieć się za bezpieczeństwem i jednocześnie absolutną podległością – czyli wyzbyć się części swojej wolności poprzez przeniesienie uprawnień na rzecz Lewiatana (suwerena).

9 Zob. szerzej: A. Krawczyk, *Hobbes i Locke – dwoiste oblicze liberalizmu*, Warszawa 2011.

Dwa traktaty o rządzie Johna Locke'a

Poglądy Johna Locke'a (1632–1704) wywarły znaczący wpływ na myśl doby Oświecenia. W *Dwóch traktatach o rządzie* najpełniej zaprezentował pogląd w kwestii wolności i praw jednostki. Według Johna Locke'a, każdy rodzi się wolnym człowiekiem: [...] *posiada niemożliwą do kontrolowania wolność dysponowania swą osobą i majątkiem*.

Wolność polega na tym, że człowiek jest wolny od jakiegokolwiek zwierzchnika na ziemi, od woli ludzkiej oraz od ludzkiej władzy ustanawiającej prawa, ale jest równoznaczna z posłuszeństwem wobec praw natury, obowiązujących każdą rozumną istotę ludzką[10]. John Locke pisał:

Nie ma bowiem nic bardziej oczywistego niż to, że istoty tego samego rzędu i gatunku, które rodzą się, by wykorzystać takie same udogodnienia natury i takie same zdolności, powinny być także równe między sobą bez podporządkowania i podległości, chyba że wszystkie one ustanowiły w sposób oczywisty i dobrowolny wiedzę jednego nad drugiem, a nad wszystkim pana i władcę, na mocy jasnej i przekonywającej nominacji, jaka stanowi jego niewątpliwe uprawnienie do panowania i suwerenności [...].

Jakkolwiek jest to stan wolności, nie jest to jednak stan, w którym można czynić, co się komu podoba. Człowiek posiada w tym stanie możliwą do kontrolowania wolność dysponowania swą osobą i majątkiem, nie posiada jednak wolności unicestwienia samego siebie ani żadnej istoty znajdującej się w jego posiadaniu, jeśli nie wymagają tego szlachetniejsze cele niż tylko jego samo zachowanie[11].

Jednostki są osobami rozumnymi, które kształtują rzeczywistość wedle swojej woli[12]. Jednakowe pochodzenie determinuje ich wzajemną równość. W myśl tej zasady, żaden człowiek nie powinien się wynosić ponad innych, gdyż to łamałoby nadane im przez Stwórcę prawo naturalne.

John Locke wyróżnił wolność naturalną i społeczną. Pierwsza z nich to brak uzależnienia od władzy ziemskiej i władzy człowieka, a poddanie jedynie prawu natury. Drugi typ wolności związany jest z podporządkowaniem się człowieka rządowi. John Locke miał na myśli stałe prawa, które są powszechne w danej społeczności i uchwalone przez kompetentną władzę ustawodawczą. W tych natomiast sprawach, o jakich prawo nie stanowi, można postępować według własnej opinii, nie podlegając arbitralnej woli innych ludzi.

---

[10] Zob.: W. Wudel, *Filozofia strachu i nadziei. Teoria społeczna Tomasza Hobbesa*, Warszawa 1971, s. 70.

[11] J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992, s. 364.

[12] Zob.: Z. Ogonowski, *Locke*, Warszawa 1972.

Autor *Dwóch traktatów o rządzie* akcentował negatywny aspekt wolności, ale nie miała ona charakteru absolutnego. Wolność była jedynie przestrzenią wyznaczoną przez państwo prawa mocą umowy społecznej[13].

Jeana Jacques'a Rousseau idea wolności

Jean Jacques Rousseau (1712–1778) uważał, że wolność należy do ludzi od samego urodzenia i nikomu poza nimi samymi nie wolno nią rozporządzać[14]. Według niego, wolność stanowi składową natury bytu ludzkiego. Rezygnacja z niej byłaby równoznaczna z wyrzeczeniem się własnej natury. Jean Jacques Rousseau wyróżnił wolność naturalną, społeczną i moralną. Wolność naturalna, która wypływa z ludzkiego serca, ma zakres ograniczony przez fizyczne i psychiczne siły człowieka. Wolność społeczna natomiast wyraża się w czynieniu tego, co nie jest zabronione przez prawo. Wolność moralna polega na wierności człowieka sobie samemu, panowaniu nad sobą, posłuszeństwie prawom i wartościom przyjętym przez siebie[15].

Ze względu jednak na to, że żyjemy wśród innych, powstaje dylemat, czy wolność można ograniczyć[16]. Jean Jacques Rousseau rozwiązanie tego problemu upatrywał w umowie społecznej, która – według niego – pozwalała znaleźć:

[...] *formułę stowarzyszenia, która by broniła i chroniła całą wspólną siłą osobę i dobra każdego jej członka, i dzięki której każdy, łącząc się ze wszystkimi, słuchałby jednak tylko siebie i pozostawał równie wolny jak przedtem*[17].

W koncepcji Jeana Jacques'a Rousseau konieczne było stworzenie takich warunków, w których jednostka i jej dobra byłyby chronione oraz zapewnione byłoby jej bezpieczeństwo. Czyli, z jednej strony, miała łączyć się ze wszystkimi, z drugiej zaś – dysponować równie wolną wolą. Jean Jacques Rousseau realizację tego niemożliwego z pozoru stanu widział w sposób następujący:

Każdy z nas z oddzielna oddaje swoją osobę i całą swą moc pod naczelne kierownictwo woli powszechnej i wszyscy my pospołu, jako ciało polityczne, przyjmujemy każdego członka jako część niepodzielną całości[18].

Na skutek umowy społecznej człowiek przechodzi od wolności naturalnej do wolności obywatelskiej. W ten sposób nie tylko nie traci wolności, ale zyskuje jej wyższy wymiar. Wolność obywatelska polega na przyjęciu

---

13 K. Jasiński, *Czy wolność człowieka jest absolutna? Punkt widzenia liberalizmu klasycznego*, „IDEA – Studia nad strukturą i rozwojem pojęć filozoficznych" 2011, nr 23, s. 58.

14 J.J. Rousseau, *Umowa społeczna*, Warszawa 1966, s. 15.

15 Zob.: J.J. Rousseau, *Emil czyli o wychowaniu*, Warszawa 1930.

16 M. Kilanowski, *O granicach wolności i groźbie tyranii. J.J. Rousseau i jego krytycy*, „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria", R. 21, 2012, nr 4, s. 337.

17 Tamże, s. 22.

18 Tamże, s. 23.

i podporządkowaniu się woli powszechnej, która staje się tym samym rzeczywistą wolą każdego człowieka. Działanie według własnej woli to działanie wolne. Tym samym, jeśli człowiek postępuje według woli powszechnej, obywatelskiej, z którą się utożsamia, to działa także w sposób wolny[19]. Oznacza to, że koncepcja Jeana Jacques'a Rousseau nie zakłada absolutnej wolności (jak mogłoby się zdawać), ale wskazuje, że jest ona ograniczona przez wolę powszechną, czyli przyjęte przez nią powszechne prawa. I dopiero wówczas człowiek staje się wolny.

Wolny rynek idei

Wolność nie jest towarem luksusowym, a dobrem, którego wartość jest absolutna i nie podlega żadnej reglamentacji. Wolność to dobro szczególne, stanowi bowiem źródło innych praw i wartości. I to w tym aspekcie należy ją rozpatrywać.

Wolność słowa jest integralną częścią tej wartości. Wolność słowa to przede wszystkim wolność myśli, sumienia, posiadania poglądów. Wartości pozostałyby tylko i wyłącznie pustymi hasłami, gdyby pozostawały wyłącznie w sferze umysłu jednostki. Bardzo ważny jest tutaj wymiar zewnętrzny, czyli ich artykulacja, która wyraża się w wolności wypowiedzi, przekazywania i otrzymywania informacji, przekazywania swoich poglądów. W ten sposób dochodzimy do „wolnego rynku idei", który jest drogą do poszukiwania wiedzy i prawdy. John Milton już w XVII w. pisał w *Areopagitice*:

Tam, gdzie wielu chce zdobywać wiedzę, tam z natury rzeczy będzie wiele dyskusji, publikacji, wiele opinii – bowiem opinia wśród ludzi dobrej woli nie jest niczym innym jak wiedzą w powijakach[20].

Krytykował wszelką cenzurę i tych, którzy próbowali ją czynić. Cenzorów nazywał piratami, innym razem spiskowcami. Prawda, porównywana w *Areopagitice* do „tryskającej fontanny", innym razem do zbezczeszczonych szczątków Ozyrysa, które zbiera po świecie bogini Izyda, miała w przekonaniu Johna Miltona wymiar absolutny. Twierdził, że jest niezbędnym warunkiem szczerości religijnej i zdrowia publicznego, a jej brak *upośledza religię* i *niszczy zasadę parlamentaryzmu*[21].

Sto lat później Wolter upatrywał w wolności słowa źródeł sprawiedliwości społecznej. W *Traktacie o tolerancji* pisał, że wolność przekonań jest tak samo istotna jak wolność osobista i prawo do własności:

---

[19] F. Copleston, *Historia filozofii*, Warszawa 1996, t. VI, s. 102–103, cyt. za: K. Jasiński, dz. cyt., s. 60.

[20] J. Milton, *Areopagitica*, Warszawa 2012, s. 23.

[21] A. Dróżdż, *John Milton a wolność słowa*, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis" 2002, nr 1, s. 26.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad sprawiedliwością i utrzymaniem praw ludzkich, to stwierdzimy, że wolność przekonań – wolność głoszenia ich publicznie i uzależnienia od nich swego postępowania we wszystkim, co nie narusza praw innego człowieka – jest prawem tak samo istotnym jak wolność osobista i prawo własności. Przeto każde ograniczenie w korzystaniu z tego prawa jest sprzeczne ze sprawiedliwością, a każda ustawa nietolerancyjna jest ustawą niesprawiedliwą[22].

Pisał, że powszechne prawo ludzkości wymaga wolności przekonań, sumienia. Wolność w tym wymiarze jest jedynym środkiem do ustanowienia prawdziwego braterstwa między ludźmi. Stanowi ona jedyny środek zapewniający jednostce pełny rozwój umysłowy i dojście do poznania prawdy.

W XIX w. John Stuart Mill w rozważaniach *O wolności* pisał:

Gdyby cała ludzkość z wyjątkiem jednego człowieka sądziła to samo i tylko jeden człowiek był odmiennego zdania, ludzkość byłaby równie mało uprawniona do nakazania mu milczenia, co on, gdyby miał po temu władzę, do zamknięcia ust ludzkości[23].

John Stuart Mill uważał, że podstawowym prawem człowieka jest wolność myśli, a w ślad za tym wolność słowa i druku. W żadnym przypadku nie da się usprawiedliwić jakiegokolwiek rządu w sytuacji, gdy ten zechce naruszyć to prawo. Naruszenie tego wymiaru wolności sprawiłoby szkodę całemu społeczeństwu. Analogicznie, społeczeństwo nie ma prawa narzucać jakiegokolwiek przekonania jednostce. Gdyby tak się stało, to miałaby ona prawo narzucić swoje przekonania całemu społeczeństwu. Myśl tę, za Romanem Bartoszcze, możemy nazwać piękną, lecz jednak niezrealizowaną przez żadne państwo utopią[24]. Postrzeganie wolności jednostki jako wartości absolutnej jest iluzoryczne. W tym wymiarze może być traktowana tylko na poziomie interpersonalnym. W samej jej istocie występuje bowiem pewien naturalny ogranicznik. Jednostka jest wolna w swoich działaniach, dopóki nie zagraża i nie narusza praw i wolności innych. Wypowiedzi jednej grupy mogą naruszać dobre imię i godność drugiej.

Wolne słowo stało się współcześnie wyznacznikiem demokracji, tak samo jak pozostałe prawa człowieka, w tym najważniejsze: do życia, do wolności i do własności. Współcześnie nie wyobrażamy sobie już państwa demokratycznego, którego ustawodawstwo prawne nie gwarantowałoby podstawowych wolności i praw człowieka i obywatela. Wolność staje się więc obecnie prawem, a nie tylko wolnością. Staje się prawem do wypowiedzi, nakłada na państwo obowiązek zapewnienia jej członkowi dostępu do informacji i prawa głoszenia własnych

---

[22] Wolter (właśc. François-Marie Arouet Voltaire), *Traktat o tolerancji napisany z powodu śmierci Jana Calasa,* Warszawa 1988, s. 34.

[23] J.S. Mill, *O wolności*, [w:] *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 2005, s. 110.

[24] Zob.: R. Bartoszcze, *Gwarancje wolności wypowiedzi w Europie Zachodniej*, Kraków 1995.

opinii i poglądów. Jej zwolenników należy szukać w całym demokratycznym świecie. Wśród nich możemy znaleźć takich, którzy stwierdzą, że wolność ta jest prawem uniwersalnym, którego świat jest zobowiązany strzec jako dobra najwyższego. Znajdziemy również bardziej radykalne postawy, które sprzeciwiają się, w imię wyższego dobra, bezwzględnemu uznaniu wolności wypowiedzi jednostki. Możemy to przełożyć na starcie się, z jednej strony, kultury zachodniej z kulturami wywodzącymi się z odmiennych tradycji, zwłaszcza z Europy Wschodniej. Ciekawie opisuje to zjawisko Roland Dworkin w swoim artykule *Nowa mapa cenzury*[25]. Wolność słowa jest dla niego gwarantem ładu demokratycznego, wyznacznikiem demokratycznych procedur rządzenia państwem. Krytykuje pojmowanie wolności słowa jako wartości względnej, możliwej do zniesienia w określonych okolicznościach. Już Thomas Paine w książce *Rights of Man* zauważył, że tak naprawdę nie można mówić o wolności wypowiedzi, ale o tym, co zostało z tego naturalnego prawa. Zostało ono ograniczone, wręcz okrojone, przez inne prawa: karne, cywilne, ustawy o tajemnicy państwowej, służbowej, zawodowej, prawo prasowe[26].

Należy zatem spojrzeć na wolność wypowiedzi jako na środek, który ma zabezpieczyć inne prawa jednostki we współczesnym świecie. Wciąż jeszcze bliskie pozostają doświadczenia XX w.: systemów totalitarnych i autorytarnych, których główną zasadą było jawne łamanie praw ludzkich, politycznych, obywatelskich. Wszelkie reżimy niedemokratyczne odrzucają, jawnie ignorują wszelkie prawa, które mogłyby dać jednostce chociaż cień niezależności. Zatomizowane społeczeństwo, pozbawione swoich naturalnych wolności, staje się bezwładną i bezkształtną masą, którą daje się jeszcze pełniej rządzić. To, co najbardziej grozi niezależnemu przekazowi – to cenzura. W XVII w. cytowany już wyżej John Milton w swej mowie do Parlamentu angielskiego w obronie swobody druku wyłożył argumenty, które śmiało możemy przenieść na grunt współczesnych państw i społeczeństw. Twierdził on, że stosowanie cenzury, wprowadzanie licencji na drukowane książki znacznie przyczyni się do zubożenia nauki, kultury, religii, sztuki; ograniczy postęp naukowy, rozwój intelektualny społeczeństwa[27].

Cenzura jest charakterystyczna dla reżimów niedemokratycznych. Uniemożliwienie wolnej wypowiedzi, ograniczanie środków masowego przekazu i uzależnienie ich od władzy centralnej, zakaz druku i rozprowadzania publikacji nieposiadającej debitu komunikacyjnego sprawiają, że społeczeństwo staje się tylko i wyłącznie biernym wykonawcą woli państwa. Jednostka w systemie totalitarnym, przechodząc głęboką indoktrynację już od wczesnego

---

[25] R. Dworkin, *Nowa mapa cenzury*, „Res Publica Nowa" 1994, nr 11, s. 74–78.

[26] Zob.: T. Paine, *Rights of Man*, Oxford 2008.

[27] Zob.: J. Milton, dz. cyt.

dzieciństwa, nie ma świadomości własnego ja. Jest tylko narzędziem w rękach aparatu. Nie pragnie, a wręcz boi się wolności. Po przemianach w Europie Środkowej i Wschodniej na początku lat dziewięćdziesiątych XX w., w krajach, które do tej pory były w obozie satelickim ZSRR, zaobserwowano trudności społeczeństwa z adaptacją „wolnego rynku idei".

Zderzenie Zachodu ze Wschodem okazało się zbyt silne i w tej dziedzinie. Wolność dyskusji, przepływu informacji i opinii, która szturmem opanowała rynki państw do tej pory zamkniętych, sprawiła, że ich społeczeństwa zaczęły domagać się „zdrowej cenzury"[28]. Zdecydowanie do tej pory więcej zwolenników ograniczania wolności słowa, nietraktowania jej jako wartości absolutnej znajdziemy w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Europa Zachodnia prezentuje bardziej umiarkowane stanowisko w tej sprawie. Stany Zjednoczone Ameryki są dotychczas najbardziej zagorzałym zwolennikiem totalnej wolności słowa. Powołują się w tym na pierwszą poprawkę do Konstytucji[29].

Z punktu widzenia niniejszych rozważań najważniejsze jest, niejednokrotnie potwierdzane orzeczeniami Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, stwierdzenie, że wolność wypowiedzi jest kamieniem węgielnym demokracji, środkiem ochrony innych praw i wolności jednostki. Istnieje zależność między nimi, która wyraża się w interferencji wolności słowa na pozostałe wolności. Nie można bowiem zaprzeczyć, że np. wolność wyznania jednostki nie jest uzewnętrznianiem jej idei.

Wolność słowa dzisiaj to przede wszystkim wolna prasa, wolny przepływ informacji i idei. Jednostka obecnie ma mieć nie tylko prawo do wyrażania swoich poglądów, ale ma mieć prawo także do poinformowania. Wolność wypowiedzi jednostki na naszych oczach zaczyna stawać się prawem zbiorowości, społeczeństwa. Nie chodzi bowiem już tylko o to, aby jednostka mogła komunikować coś innym; chodzi przede wszystkim o to, aby potencjalni słuchacze – odbiorcy informacji mieli szanse dotarcia do niej. Wolność słowa ma gwarantować jednostce swobodny dostęp do mediów. Art. 10 *Europejskiej konwencji praw człowieka*[30] mówi:

1. Każdy ma prawo do swobody wypowiedzi. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe. Niniejszy przepis nie wyklucza prawa Państw do poddania procedurze zezwoleń przedsiębiorstw radiowych, telewizyjnych lub kinematograficznych.

---

[28] Określenie zostało użyte w jednym z wydań polskiej gazety „Niedziela" w 1993 r.

[29] Wielokrotnie w orzeczeniach Sądu Najwyższego USA powoływano się właśnie na pierwszą poprawkę. Znamiennym faktem, świadczącym o jej randze, jest próba przeforsowania przez amerykański Kongres ustawy Communication Decency Act (1996), wprowadzającej obyczajową cenzurę prewencyjną do Internetu. Ustawę uchylił Sąd Najwyższy, powołując się na słynną pierwszą poprawkę do Konstytucji, która gwarantuje wolność wypowiedzi.

[30] *Konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności* (zwana *Europejską konwencją praw człowieka*) została uchwalona przez państwa członkowskie Rady Europy w 1950 r.

2. Korzystanie z tych wolności pociągających za sobą obowiązki i odpowiedzialność może podlegać takim wymogom formalnym, warunkom, ograniczeniom i sankcjom, jakie są przewidziane przez ustawę i niezbędne w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, integralności terytorialnej lub bezpieczeństwa publicznego ze względu na konieczność zapobieżenia zakłóceniu porządku lub przestępstwu, z uwagi na ochronę zdrowia i moralności, ochronę dobrego imienia i praw innych osób oraz ze względu na zapobieżenie ujawnieniu informacji poufnych lub na zagwarantowanie powagi i bezstronności władzy sądowej[31].

Prawo do swobodnej wypowiedzi obejmuje również gwarancje wolności ekspresji artystycznej, jako sposobu uczestnictwa w społecznej wymianie informacji i idei. Ochrona Konwencji rozciąga się również na *commercial speech* i wszystkie wypowiedzi związane z działalnością gospodarczą.

Wolność wypowiedzi gwarantuje również prawo do milczenia. Nikt nie może zmusić jednostki do ujawniania swoich poglądów na jakikolwiek temat. Niewątpliwie prawo jest silnie związane z prawem do wolności sumienia, wolności posiadania swoich przekonań, między innymi politycznych, religijnych[32].

Wolność wypowiedzi to także prawo do bycia poinformowanym. Niewątpliwie wielką rolę odgrywają tutaj nowe media. Wielość środków masowego przekazu i jakość prezentowanych przez nie informacji sprawiają, że wolność w tym wymiarze zyskuje szczególną wartość. Polega ona na odrzucaniu lub przyjmowaniu pewnych poglądów i postaw, które uznajemy za słuszne lub nie. Całość powinna opierać się tylko i wyłącznie na indywidualnych preferencjach i odczuciach jednostki. Pozostaje jednak kwestia niezależności przekaźnika, czyli mediów. Przekaz bezpośrednio wpływa na kształtowanie się opinii i poglądów społeczeństwa także, a może przede wszystkim, w sferze polityki. Krytyka społeczna lub akceptacja ma ogromną siłę. Ta pierwsza może w konsekwencji doprowadzić do istotnych zmian politycznych. Można w tym miejscu zastanowić się nad tym, czy istnieją w ogóle wolne media. George Gerbner pisze, że istotną kwestią jest nie to, czy faktycznie istnieje wolność czy niezależność, ale to, przez kogo i w jakim zakresie są one kontrolowane. Media są zależne od odbiorców, od wydawców, właścicieli, warunków politycznych, ekonomicznych i gospodarczych danego kraju, a także od obowiązujących w nim przepisów prawa[33].

---

[31] Dz.U. 1993, nr 61, poz. 284, *Konwencja o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności* sporządzona w Rzymie 4 listopada 1950 r., zmieniona następnie Protokołami nr 3, 5 i 8, uzupełniona Protokołem 2.

[32] Można tutaj posłużyć się przykładem sprawy rozpatrywanej przez Europejski Trybunał Praw Człowieka: Lee przeciwko Weisman z 1992 r., w której chodziło o włączenie w uroczystość zakończenia roku akcentów religijnych. Skarżąca nie chciała, aby jej zachowanie uznano za akceptację religijnej oprawy tej uroczystości.

[33] G. Gerbner, *Mass Media and human Communication Theory*, [w:] *Sociology and Mass Communication*, Harmondsworth 1972.

Możliwość swobodnego rozpowszechniania informacji i opinii bez uprzedniego zezwolenia rządu stanowi bazę dla praw politycznych jednostki. Dzięki niej wybory polityczne mają swój sens. Możliwość artykulacji przekonań wpływa na kształtowanie się postaw politycznych. Proces ten pozostaje nie bez znaczenia dla urzeczywistniania się jednego z najważniejszych filarów demokracji – pluralizmu. Możliwość konkurowania wielu partii politycznych, ścierania się poglądów i idei, tworzenia partii politycznych są najistotniejszym przejawem wolności politycznej.

* * *

Wolność, wynikająca z niej swoboda wypowiedzi jak i inne prawa przypisane jednostce od chwili narodzin nakładają na jednostkę odpowiedzialność. Odpowiedzialność istoty ludzkiej za swoje czyny. Jest tam też gdzieś ukryta wiara w ludzki rozum i racjonalność podejmowanych decyzji. Podejście takie idealizuje człowieka. Wolność, z jednej strony będąca źródłem dobra, płynąca z godności, może krzywdzić, naruszać przekonania, wiarę innych osób. Może przybrać różne formy – będzie dyskryminacją, nietolerancją, prześladowaniem. I wówczas nie należy traktować wolności jednostki jako dobra nienaruszalnego. W przeciwnym wypadku należałoby przyjąć (a tego nie da się zrobić), że jest ona nieomylna i niezdolna do zła.

Wolność wypowiedzi obejmuje oczywiście artykulację idei niewygodnych i drażniących. Nie oznacza to jednak, że można bezkarnie obrażać godność innych. Korzystanie z gwarantowanych wolności pociąga za sobą odpowiedzialność i obowiązki. Jednak każda ingerencja w swobodę wypowiedzi musi być przewidziana przez prawo i służyć uprawnionemu celowi[34].

[34] Przykładem może być sprawa Glimmerven i Hagenbeek przeciwko Holandii. Komisja uznała, że ich skarga była wręcz niedopuszczalna. Wystąpili oni przeciw orzeczeniom sądu, skazującego ich za rozrzucanie ulotek pochwalających dyskryminację rasową oraz nawołujących do wydalenia kolorowych mieszkańców Holandii.

Zbigniew Zyglewski

Regionalni zwycięzcy walk z zakonem krzyżackim o wolność pogranicza kujawskiego w XIV i XV w.

Od połowy XIII po połowę XV w. Kujawy, a także Krajna i ziemia dobrzyńska były terenem pogranicznym dla dwóch organizmów państwowych. Fakt ten rzutował na polityczne, gospodarcze i społeczne stosunki. Baza źródłowa do badań pogranicza polsko-krzyżackiego nie jest szczególnie bogata. Wyjątkowe znaczenie mają akta procesów polsko-krzyżackich z lat 1320, 1339, 1412 i 1414[1]. Pozwalają one prześledzić opisami nie tylko przebieg walk, ale także w dużym stopniu postawę rycerstwa biorącego udział w tych starciach.

Udział rycerstwa pogranicza w walkach o Pomorze w latach 1308–1309

Mieszkańcy Kujaw dość szybko znaleźli się w kręgu walczących z Krzyżakami. Wynikało to z faktu stopniowego osiedlania się na pograniczu pomorskim rycerstwa z sąsiednich ziem. Pod koniec XIII w. proces pojawiania się nowych rycerzy objął całe Pomorze, a w 1306 r. pewna grupa rycerzy polskich towarzysząca Władysławowi I Łokietkowi w zajmowaniu Pomorza pozostała tam po powrocie księcia do Małopolski[2]. Najważniejsze stanowiska na Pomorzu Gdańskim, będącym we władaniu Władysława I Łokietka, znalazły się w rękach Kujawian. Na namiestników tej dzielnicy wyznaczył on swoich bratanków – książąt kujawskich: Przemysła dla Świecia i Kazimierza dla Gdańska oraz Tczewa. Oni to odpowiadali za najważniejsze grody pomorskie, dobierając sobie do pomocy zaufanych ludzi ze swojego kujawskiego otoczenia[3].

---

1 S. Jóźwiak, *Źródła i stan badań nad pograniczem kujawsko-krzyżackim w średniowieczu*, [w:] *Pogranicze polsko-pruskie i krzyżackie*, pod red. K. Grążewskiego, Włocławek–Brodnica 2003, s. 191.

2 B. Śliwiński, *Napływ na Pomorze Gdańskie rycerstwa z innych ziem polskich w XIII i początku XIV wieku*, [w:] *Genealogia – kręgi zawodowe i grupy interesu w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, pod red. J. Wroniszewskiego, Toruń 1989, s. 114–143.

3 B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, Gdańsk 2003, s. 235–255.

Najbardziej znaną postacią z Pomorza był Bogusza, sędzia pomorski związany z Gdańskiem. Badacze nie są jednak zgodni w kwestii jego pochodzenia. Starsza literatura wyprowadza jego rodowód z Kujaw, ale związał się z Pomorzem i to prawdopodobnie jeszcze w końcu XIII w., od momentu przejęcia tej ziemi przez Władysława I Łokietka. Inni uważają go za Wielkopolanina lub też wiążą go z rodzimym rycerstwem pomorskim[4]. Na uwagę zasługuje Świętosław z Wąsoszy, z rodu Pałuków, syn kasztelana nakielskiego Sławnika z Gołańczy. Pod koniec 1306 r. został mianowany przez Władysława I Łokietka wojewodą tczewskim[5].

W 1308 r. rycerstwo kujawskie brało udział w walkach z najazdem brandenburskim i krzyżackim na Pomorze, lecz dopiero w roku następnym odegrało główną rolę w zbrojnych starciach między Polską i zakonem. Szczególna ich zasługa wynika z dwumiesięcznej obrony Świecia, którą kierował Bogumił z rodu Leszczyców. Oprócz tego rodu także Pomianowie i Doliwowie stanęli w obronie Pomorza, przyczyniając się do zadzierzgnięcia jedności politycznej Pomorza Gdańskiego z innymi dzielnicami jednoczącej się Polski[6].

W Gdańsku, głównym grodzie Pomorza w czasie walk w 1308 r., znajdowało się wielu rycerzy związanych z Kujawami i centralną Polską. Chwał z Żychlina koło Kutna, z rodu Pomianów, miał krewnych w załodze gdańskiej, o czym sam wspomina w czasie procesu z 1339 r.[7] Również kolejny uczestnik tego procesu, Piotr z Ogonów, zeznał, że w Gdańsku zginęli dwaj jego bracia i szwagier[8]. W świetle tak enigmatycznych przekazów trudno jednak ustalić, czy przybyli oni w ramach zbrojnych przysłanych dla obrony grodu, czy też raczej wcześniej osiedli na północnych rubieżach Pomorza.

Z zeznań złożonych na procesach wytoczonych Krzyżakom wyłaniają się kujawskie postacie aktywnie broniące Tczewa przed braćmi z czarnymi krzyżami. W gronie obrońców znalazł się Jan (Jaśko) z Kościelca, herbu Laska, który dotrwał do momentu kapitulacji grodu[9].

---

[4] B. Śliwiński, *Bogusza (około 1270–1317/1320), sędzia pomorski,* [w:] *Ludzie pomorskiego średniowiecza. Szkice biograficzne*, pod red. K. Skrzypkowskiej-Łutowicz, Gdańsk 1981, s. 27–34; tenże, *Dowódcy grodu gdańskiego w 1308 roku*, „Zapiski Historyczne", t. 53, 1988, z. 1–2, s. 9; tenże, *Napływ na Pomorze Gdańskie rycerstwa z innych ziem polskich w XIII i początku XIV wieku*, s. 121; tenże, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309,* s. 135–141; J. Bieniak, *Bogumił z Lublewa*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego* (dalej: *SBPN*), Gdańsk 1992, t. 1, s. 131–133.

[5] J. Bieniak, *Świętosław z Wąsoszy h. Pałuka (ok. 1280–1339/47)*, [w:] *SBPN*, Gdańsk 1997, t. 4, s. 355–356; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 149.

[6] J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, „Ziemia Kujawska", t. 1, 1963, s. 55; K. Jasiński, *Zajęcie Pomorza Gdańskiego przez Krzyżaków w latach 1308–1309*, „Zapiski Historyczne", t. 31, 1966, z. 3, s. 53–56.

[7] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, ed. I. Zakrzewski, t. 1, Posnaniae 1890, s. 183; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, Toruń 1993, s. 176: nr 16; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309,* s. 245.

[8] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 178; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309,* s. 244.

[9] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 351; H. Chłopocka, *Tradycja o Pomorzu Gdańskim w zeznaniach świadków na procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, „Roczniki Historyczne", t. 25, 1959, z. 1, s. 92; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 186: nr 56.

Najdłużej przed atakami krzyżackimi broniło się Świecie. W skład załogi tego grodu wchodził Adam Wyszelic ze Strzelec, położonych w kasztelanii wyszogrodzkiej. W latach 1298–1395 pełnił funkcję kasztelana świeckiego[10]. Wymieniany jest także rycerz Otto Lekszyk, właściciel wsi Gądecz, mieszkaniec księstwa inowrocławskiego[11]. Miecław z Konecka wywodził się z północnych Kujaw, lecz młodość swoją związał ze służbą na Pomorzu. W 1309 r. znalazł się w gronie rycerzy broniących świeckiego grodu[12]. Inny obrońca pomorskiego grodu, Stanisław z Młodzerowa, wywodził się z okolic Przedcza na południu Kujaw, z rodu Awdańców[13]. Natomiast Antoni, syn Andrzeja, przebywający w grodzie świeckim, bez wątpienia miał związek z Kujawami inowrocławskimi[14]. Obroną Świecia kierował Bogumił z Pakości. Według ustaleń badaczy, rodzina Bogumiła należała do najzamożniejszych i politycznie aktywnych rodów na Kujawach inowrocławskich. Posiadała majątki na Kujawach brzeskich i na pograniczu wielkopolskim[15]. Bogumił z Pakości ustanowiony został przez księcia Przemysła dowódcą obrony całej południowej części Pomorza w lecie 1309 r. – kimś w rodzaju zastępcy na tym terenie[16]. Natomiast kasztelanem świeckim z okresu najazdu krzyżackiego był Michał, rycerz kujawski[17]. Znani imiennie członkowie załogi grodu świeckiego z 1309 r. rekrutowali się w zdecydowanej większości z poddanych książąt inowrocławskich, choć działających w imieniu Władysława I Łokietka.

Nie wszyscy rycerze sposobili się do walki z Krzyżakami. Maciej z Mirosławic, jak sam zeznał na procesie warszawsko-uniejowskim w 1339 r., był obecny w 1308 r. w Świeciu, ale porzucił gród na wieść, że książę opuścił Tczew[18].

---

[10] *Urzędnicy Pomorza Wschodniego do 1309 roku. Spisy*, oprac. B. Śliwiński, Wrocław 1989, s. 56: nr 186; K. Jasiński, *Adam Wyszelic z Gądecza*, [w:] *SBPN*, t. 1, s. 21, brak wzmianki o obronie Świecia; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 505, przypis 7.

[11] B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 507.

[12] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 405; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 507–509.

[13] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 264 n.; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 93; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 162: nr 160; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 509–510.

[14] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 296; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 93; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 433–435, 510–511.

[15] J. Bieniak *Bogumił z Pakości*, [w:] *SBPN*, t. 1, s. 130; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 521–513.

[16] J. Karczewska, *Urzędnicy książąt kujawskich Leszka, Przemysła i Kazimierza Ziemomysłowiców*, cz. 1, „Ziemia Kujawska", t. 12, 1997, s. 108–109; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 518.

[17] *Urzędnicy Pomorza Wschodniego do 1309 roku. Spisy*, s. 56: nr 188; W. Sieradzan, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, „Ziemia Dobrzyńska", t. 3, 1995, s. 7; B. Śliwiński, *Kasztelanowie Świecia nad Wisłą w 1309 r. Z badań nad urzędnikami Pomorza Gdańskiego*, „Rocznik Gdański", t. 47, 1987, z. 1, s. 35–45; tenże, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 513–518; J. Karczewska, *Urzędnicy książąt kujawskich Leszka, Przemysła i Kazimierza Ziemomysłowiców*, cz. 2, „Ziemia Kujawska", t. 13, 1998, s. 7–8.

[18] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 239; J. Karczewska, *Urzędnicy książąt kujawskich Leszka, Przemysła i Kazimierza Ziemomysłowiców*, cz. 2, s. 5–6.

Kujawianie prowadzili walkę z Krzyżakami nie tylko jako obrońcy pomorskich grodów. Ubysław i Jałbrzyk, synowie Przecława z Osięcin, z rodu Pomianów, prowadzili jakieś walki, prawdopodobnie o charakterze partyzanckim, na terenie Pomorza. Ostatecznie trafili do krzyżackiej niewoli, chociaż udało im się z niej wydostać za cenę ustąpienia ze swoich pomorskich dóbr[19].

Rycerstwu pomorskiemu za udział w walkach po stronie Władysława I Łokietka groziła utrata dóbr na rzecz zakonu[20]. Rycerzom kujawskim biorącym udział w obronie grodów pomorskich groziła śmierć i to zadana w sposób hańbiący dla stanu rycerskiego. Oblegające wojska krzyżackie groziły obrońcom wymordowaniem lub powieszeniem. Słowne groźby mogły zostać wcielone w życie, o czym przypominały stawiane wokół grodów szubienice, jako widoczny znak kary[21].

Udział rycerstwa ziemi dobrzyńskiej w starciach zbrojnych o Pomorze nie jest znany, gdyż ziemia ta w tym czasie nie znajdowała się w władaniu Władysława I Łokietka. Tenże objął ją dopiero po śmierci brata Siemowita. Nie można jednak wykluczyć jakiejś niewielkiej pomocy Dobrzynian w czasie walk o Świecie, jednak brak na to źródeł[22]. Być może Urban, podczaszy łęczycki z lat 1333–1339, wywodził się z ziemi dobrzyńskiej[23]. W młodości, jak sam zeznał, był w składzie załogi broniącej grodu świeckiego. W grodzie tym nie pojawił się w momencie organizowania obrony, ale bawił znacznie wcześniej, gdyż określił się jako sługa namiestnika Przemysława[24].

Nic nie wiemy o udziale rycerstwa ziemi nakielskiej, która była w rękach Władysława I Łokietka, choć pozostałą część Wielkopolski dzierżył książę Henryk głogowski[25].

W pierwszy etap walk polsko-krzyżackich w latach 1308–1309 poważny wkład mieli rycerze kujawscy. Walczyli z dala od swojej dzielnicy, nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji. Im bliżej północnej granicy Kujaw, tym źródła notują większą liczbę rycerstwa kujawskiego, które skutecznie stawiało opór, a punktem kulminacyjnym była długotrwała obrona Świecia.

Próby odzyskania Pomorza w drodze rokowań czy przy pomocy kurii papieskiej okazały się bezowocne. Procesy wytoczone Krzyżakom przed sądem papieskim w Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim w latach 1320–1321

---

19 B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 531.

20 B. Śliwiński, *Napływ na Pomorze Gdańskie rycerstwa z innych ziem polskich w XIII i początku XIV wieku*, s. 142–143.

21 D. Zydorek, *In periculo mortis. Niedole ludności podczas najazdów krzyżackich*, [w:] *Mente et litteris. O kulturze i społeczeństwie wieków średnich*, Poznań 1984, s. 233; B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 527–528.

22 K. Jasiński, dz. cyt., s. 57.

23 B. Śliwiński, *Pomorze Wschodnie w okresie rządów księcia polskiego Władysława Łokietka w latach 1306–1309*, s. 506–507.

24 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 196–197; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 89; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 215: nr 174.

25 K. Jasiński, dz. cyt., s. 57.

zakończyły się wyrokami skazującymi zakon na oddanie Polsce Pomorza, lecz nie zostały one przyjęte przez stronę krzyżacką.

Rycerstwo pogranicza polsko-krzyżackiego w walkach z zakonem w latach 1327–1332

Polskie rycerstwo ziem nadgranicznych ponownie stanęło do walki z Krzyżakami niespełna dwadzieścia lat później. Walki polsko-krzyżackie prowadzone w latach 1327–1332 również ukazują waleczną postawę pogranicznego rycerstwa. Tym razem starcia były prowadzone na Kujawach i ziemi dobrzyńskiej oraz na obszarze północnej Wielkopolski – Krajnie. I nie chodziło tutaj tylko o obronę północnych terytoriów przed zakusami krzyżackimi, ale o istnienie jednoczącego się Królestwa Polskiego. Zakon sprzymierzył się z sąsiadami Polski w celu osłabienia i rozbicia państwa polskiego[26].

Kujawy i ziemia dobrzyńska były podzielone między kilku książąt z dynastii piastowskiej, uznających formalne zwierzchnictwo swego królewskiego stryja, Władysława I Łokietka[27]. Kujawy dysponowały kilkoma zdatnymi do obrony grodami – z Inowrocławiem i Brześciem Kujawskim – stolicami książęcymi na czele, dalej Bydgoszczą i Wyszogrodem, a także Kowalem, Kruszwicą, Radziejowem i Przedczem. Były to także dwa grody należące do biskupa kujawskiego, mianowicie Włocławek i Raciążek. W ziemi dobrzyńskiej główną rolę odgrywał stołeczny Dobrzyń nad Wisłą, na Krajnie najważniejszym grodem było Nakło[28].

Obie strony przygotowywały się do wojny już od 1324 r., od chwili fiaska rokowań polsko-krzyżackich toczących się w Brześciu Kujawskim. W 1326 r. książęta mazowieccy zawarli układ obronny z Krzyżakami, wymierzony przeciwko roszczeniowej polityce króla polskiego. Strona zakonna stała się gwarantem niezależności i integralności Mazowsza. Wówczas Władysław I Łokietek, w lutym tego roku, zawarł roczny rozejm z państwem zakonnym.

Po odmowie złożenia królowi polskiemu hołdu przez władców Mazowsza w lipcu 1327 r. wojska polskie najechały księstwo płockie, a zgodnie z zawartym sojuszem Krzyżacy wysłali księciu płockiemu odsiecz. Polacy oblegający Gostynin zostali zmuszeni do odwrotu na Kujawy. Wojska krzyżackie, postępując za Polakami, zdobyły 31 lipca niewielki gród w Kowalu. Dalej łupili Kujawy brzeskie, zwłaszcza dobra biskupa włocławskiego. W połowie sierpnia na

---

[26] M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, Gdańsk 1993, s. 15–16.

[27] J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 57; J. Kurtyka, *Odrodzone Królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*, Kraków 2001, s. 22–23.

[28] M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 17.

Kujawy przybył król Władysław I Łokietek, zadając napastnikom pierwszą klęskę, zginął bowiem komtur toruński, lecz obie strony zawarły roczny rozejm[29].

Król przewidywał wznowienie walk, stąd też zabezpieczył swoich krewnych z Kujaw: najpóźniej jesienią 1328 r. przekazał księstwo sieradzkie Przemysłowi w zamian za jego Inowrocław, Bydgoszcz i Wyszogród; bezpośrednio we władanie króla przeszło księstwo dobrzyńskie, które oddali mu Władysław Garbaty i jego brat Bolesław w zamian za księstwo łęczyckie[30].

Wojna została wznowiona z początkiem 1329 r. od ataku polskiego na ziemię chełmińską, w odwecie Krzyżacy najechali ziemię dobrzyńską. Ziemia ta należała do Władysława I Łokietka, namiestnikiem jej był Władysław Garbaty, pan Łęczycy. Ten powierzył obronę ziemi dobrzyńskiej Pawłowi Ogonowi, kasztelanowi łęczyckiemu, który stał się swego rodzaju zastępcą książęcym. Namiestnik, uchodząc z zagrożonej ziemi, zdołał jeszcze owemu Pawłowi oraz jego bratu zatwierdzić w ich posiadaniu kilka wsi w ziemi dobrzyńskiej, zapewne w celu pobudzenia gorliwości i odwagi przy odpieraniu najazdu[31].

Ziemia dobrzyńska musiała bronić się sama, gdyż Władysław I Łokietek wraz z wojskiem znajdował się na Kujawach i widział szturm Dobrzynia przez Wisłę. Nie przeprawił się na drugą stronę rzeki, obawiając się odcięcia od Kujaw. Pozostał po drugiej stronie, pilnując, by najeźdźcy nie podążyli w głąb państwa. Miejscowe, dobrzyńskie rycerstwo broniło się dzielnie, wspomagane przez posiłki przybyłe z okolicznych ziem. Wśród nich było bardzo wielu Łęczycan, a także Wielkopolan, ale nie widać było rycerzy sieradzkich[32]. Dobrzynia bronił syn Bogusława Łazęka, rycerza z ziemi łęczyckiej[33]; zbrojni tej ziemi zapewne stanowili znaczącą część załogi tego grodu[34]. Chyba największy udział mieli Kujawianie, przyprowadzeni przez wojewodę kujawskiego Wojciecha z Kościelca[35]. W samym Dobrzyniu opór stawił tamtejszy dowódca, kasztelan łęczycki Paweł Ogon ze Spicymierza, późniejszy wojewoda łęczycki[36].

---

[29] S. Zajączkowski, *Polska a Zakon Krzyżacki w ostatnich latach Władysława Łokietka*, Lwów 1929, s. 112–116; T.J. Horbacz, L. Kajzer, T. Nowak, L. Wojda, *Siedziby obronno-rezydencjonalne w powiecie kowalskim na Kujawach w XIII–XVIII wieku*, [w:] *Budownictwo Obronno-Rezydencjonalne Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej*, cz. 2, Łódź 1991, s. 20–21; T. Jurek, *Prolog wojny polsko-krzyżackiej w 1327 roku*, [w:] *Balticum. Ofiarowane Marianowi Biskupowi*, pod red. Z.M. Nowaka, Toruń 1992, s. 165–173; T. Nowakowski, *Doświadczenia wojenne Władysława Łokietka przed bitwą płowiecką*, [w:] *Radziejów poprzez stulecia*, pod red. D. Karczewskiego, Włocławek–Radziejów 2002, s. 95–96.

[30] J. Bieniak, *Kształtowanie się terytorium ziemi dobrzyńskiej w średniowieczu*, „Zapiski Historyczne", t. 51, 1986, z. 3, s. 18–23.

[31] *Kodeks dyplomatyczny Polski*, t. 2, Warszawa 1852, nr 481; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 132; J. Bieniak, *Kształtowanie się terytorium ziemi dobrzyńskiej w średniowieczu*, s. 19; B. Śliwiński, *Kasztelanowie Świecia nad Wisłą w 1309 r. Z badań nad urzędnikami Pomorza Gdańskiego*, s. 42–43.

[32] J. Karwasińska, *Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie 1235–1343*, Warszawa 1927, s. 163.

[33] Tamże, s. 177; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 90; J. Pakulski, *Siły polityczno-społeczne w Wielkopolsce w pierwszej połowie XIV wieku*, Toruń 1979, s. 112.

[34] J. Karwasińska, dz. cyt., s. 169.

[35] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 350; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 132–133.

[36] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. IX, Varsoviae 1978, s. 139–140; *Urzędnicy łęczyccy, sieradzcy i wieluńscy XIII–XV wieku. Spisy*, oprac. J. Bieniak, A. Szymczakowa, Wrocław 1985, s. 45: nr 77, 81, 362.

W świetle akt procesu polsko-krzyżackiego z 1339 r. w walkach w ziemi dobrzyńskiej, oprócz Wojciecha z Kościelca, brali udział: Chebda ze Służewa, Jan z Chełmicy, Wojciech, syn Tadeusza, Jan z Kisielewa[37]. Chebda wywodził się z okolic dzisiejszego Aleksandrowa Kujawskiego[38], czyli był Kujawiakiem, podobnie jak Wojciech z Kościelca. Natomiast pozostali byli związani z ziemią dobrzyńską. Dla ówczesnych podział na tych z Kujaw i tych z ziemi dobrzyńskiej nie miał większego znaczenia, gdyż ta ostatnia do niedawna była integralną częścią Kujaw. Urodzony w ziemi dobrzyńskiej Jan z Chełmicy na procesie w 1339 r. uważał się za Kujawiaka[39]. Ojciec Wojciecha, Tadeusz, wywodził się z Pomorza, lecz później osiadł w ziemi dobrzyńskiej[40]. W jej obronie pojawia się Wacław, cześnik sieradzki z Lutomierska, w młodości związany z Kujawami. Natomiast w okresie panowania na Pomorzu Władysława I Łokietka pełnił funkcję komornika pomorskiego[41]. W trakcie walk o ziemię dobrzyńską Piotr, kasztelan radzimski, atakował statki krzyżackie pływające po Wiśle. Tenże był Wielkopolaninem spod Giecza, ale – jak widać – nieobce mu były sprawy ziem pogranicznych, tym bardziej, że jego ojciec, Stefan, pełnił funkcję podkomorzego dobrzyńskiego[42].

Na walkach o ziemię dobrzyńską udręka nadgranicznej ludności się nie skończyła. W tymże 1329 r. Krzyżacy przeprowadzili z ziemi dobrzyńskiej trzy oddzielne ataki o charakterze lokalnym, skierowane na Włocławek, Raciąż i Przedecz, a więc głównie na posiadłości biskupa kujawskiego. Wypady te miały osłabić potencjał obronny i sterroryzować ośrodki leżące po lewej stronie Wisły[43]. Obrazuje to, z jaką łatwością przeciwnik był wstanie dotrzeć w głąb kraju i to nie wszystkimi swoimi siłami, lecz jedynie komturów nadgranicznych[44]. Stawiało to w bardzo trudnej sytuacji rycerstwo kujawskie, które bez pomocy innych dzielnic nie było w stanie obronić swoich ziem.

W następnym roku Władysław I Łokietek starał się odzyskać ziemię dobrzyńską, lecz atak krzyżacki na Kujawy pokrzyżował te plany[45]. W maju 1330 r. został zdobyty ważny duży gród Wyszogród koło Bydgoszczy. Było to

---

37 W. Sieradzan, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, s. 18.

38 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 302–303; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 175–176: nr 15.

39 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 209; J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 58.

40 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 206–207; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 219: nr 187.

41 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 220–223; J. Karwasińska, dz. cyt., s. 163; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 91; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 216: nr 176.

42 J. Karwasińska, dz. cyt., s. 170; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 93; J. Pakulski, dz. cyt., s. 96; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 206–207: nr 140.

43 J. Bieniak, *List kanclerza kujawskiego do rady Starego Miasta Torunia ze stycznia 1331 roku*, „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie", Seria A: Historia, 1978, s. 103–106.

44 J. Karwasińska, dz. cyt., s. 166.

45 J. Ptak, *Działania zbrojne Polski i Litwy przeciwko państwu krzyżackiemu w Prusach jesienią 1330 roku*, „Studia Grunwaldzkie", t. 1, 1991, s. 34–50.

doskonałe miejsce wypadowe przeciw Krzyżakom. Działania polskie dawały się dotkliwie we znaki, ale powodowały ataki odwetowe. Szczególnym celem wyszogrodzkiej załogi były statki płynące Wisłą. Strona krzyżacka, pomna tych ataków, okrutnie zemściła się w czasie wypadu w 1330 r. Załoga polska, licząca około dwustu ludzi, nie mogła liczyć na pobłażanie i broniła się do końca. Wyszogród został zdobyty 12 maja, załoga wycięta w pień, a gród, uważany za gniazdo rozbójnicze – doszczętnie spalony i nigdy później go już nie odbudowano[46]. Źródła nie wspominają o wybitniejszych rycerzach tam walczących, mamy jedynie pamięć zbiorową o obrońcach. Krzyżacy zdobyli także pobliskie Nakło nad Notecią[47].

W tym też czasie oddziały krzyżackie uderzyły z Torunia na zamek biskupi w Raciążku, zdobywając go po ośmiu dniach oblężenia i niszcząc okoliczne wsie. Obronę przypłacił życiem Paweł z Kruszyna, długo posiadający godność sędziego gniewkowskiego, wywodzący się spod Raciążka[48]. Inni obrońcy mieli więcej szczęścia, trafili bowiem do krzyżackiej niewoli. Wśród nich byli: Świętosław, brat biskupa włocławskiego, Wincenty i Mikołaj z Woli[49].

Po zdobyciu zamku biskupiego wojska zakonne opanowały Radziejów, który spaliły. W drodze powrotnej Krzyżacy zdobyli Nakło nad Notecią oraz zajęli gród w Bydgoszczy. Większość Kujaw uległa zniszczeniu, a Krzyżacy nie oszczędzali kościołów czy posiadłości należących do duchowieństwa. Część tej ziemi znalazła się pod okupacją krzyżacką: Włocławek i okolice, Wyszogród i Bydgoszcz. Pod wrażeniem ogromu zniszczeń biskup włocławski Maciej z Gołańczy zawarł z zakonem ugodę, zobowiązując się do swoistej neutralności na wypadek zmagań polsko-krzyżackich[50].

Władysław I Łokietek szybko zorganizował wyprawę odwetową przy pomocy posiłków węgierskich i rycerzy z Rusi Czerwonej, której celem miało być odzyskanie ziemi dobrzyńskiej i w drugim etapie zaatakowanie należącej do zakonu ziemi chełmińskiej. Wyprawa ta, podjęta we wrześniu 1330 r., miała trudności w zdobyciu Dobrzynia, lecz ostatecznie dokonała spustoszenia ziemi chełmińskiej. W Lipienku doszło do zawarcia rozejmu do połowy 1331 r. i zwrotu Polsce Bydgoszczy i Wyszogrodu. Ziemia dobrzyńska pozostała w rękach krzyżackich, choć obie strony zgodziły się na sąd rozjemczy węgiersko-czeski w sprawie tej ziemi i Pomorza[51].

---

[46] Petri de Dusburg, *Chronica terre Prussiae*, [w:] *Scriptores rerum Prussicarum* (dalej: *SRPr*), Bd. 1, Leipzig 1861, s. 216; J. Karwasińska, dz. cyt., s. 164, 168; S. Zajączkowski, dz. cyt, s. 141–152, 164–165.

[47] J. Pakulski, dz. cyt., s. 98–102.

[48] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. IX, s. 146; J. Karczewska, *Urzędnicy książąt kujawskich Leszka, Przemysła i Kazimierza Ziemomysłowiców*, cz. 2, s. 12–13.

[49] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. IX, s. 146.

[50] M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 21.

[51] Tamże, s. 21–22.

Krzyżacy nie zamierzali rozwiązywać spraw spornych drogą pokojową. Przeciwnie, jeszcze przed zakończeniem rozejmu podjęli przygotowania do nowej wojny. Ponownie weszli w sojusz z Janem Luksemburskim, projektując zajęcie Kujaw i Wielkopolski. Wojska zakonne w połowie lipca 1331 r. zdobyły Bydgoszcz[52]. Następnie Krzyżacy skierowali się na Inowrocław, ale ten w porę wzmocniony przez Władysława I Łokietka siłami rycerstwa wielkopolskiego zdołał się obronić. Straty napastników był dość znaczne – wynosiły dwustu zabitych[53]. W tym czasie obroną Kruszwicy kierował Antoni ze Służewa, któremu gród powierzył książę Kazimierz Ziemomysłowic[54].

Najeźdźcy ruszyli dalej na południe Kujaw, przeszli obok Kruszwicy i Strzelna, dotarli do Wielkopolski. Zdobyli i złupili Pyzdry, Środę, w drodze powrotnej Gniezno i Żnin. Przeszli przez środkowe Kujawy, docierając do Torunia[55].

Wyprawa ta, która całkowicie zaskoczyła stronę polską, miała zniszczyć duże połacie kraju, aby osłabić siły polskie przed drugą, zasadniczą wyprawą. Ta wyruszyła w połowie września 1331 r., kierując się na Mazowsze, gdzie w Płocku przeprawiono się przez Wisłę. Stąd wojska zakonne podążyły do wschodniej Wielkopolski. Tym razem Kujawy zostały ominięte, zniszczeniu uległy ziemie sieradzka i łęczycka. Jednak pod Kaliszem w umówionym terminie nie zjawiły się wojska czeskie. Po kilkudniowym oczekiwaniu na spotkanie z sojuszniczą armią, po nieudanym oblężeniu Kalisza Krzyżacy zawrócili w kierunku Kujaw brzeskich. 26 września wojska zakonne zajęły spalony rok wcześniej Radziejów, a ich dowództwo podjęło decyzję o zdobywaniu Brześcia Kujawskiego, najważniejszego grodu południowych Kujaw. Armia została podzielona na dwie części, liczniejsza, jako pierwsza, wyruszyła na Brześć. W okolicy wsi Płowce doszło do słynnej bitwy polsko-krzyżackiej, toczącej się w dwóch fazach. Nie wdając się w jej analizę, widomym jej skutkiem było porzucenie planu podporządkowania sobie Kujaw oraz szybki marsz wojsk zakonnych w kierunku Torunia[56].

W wojnie tej brało udział rycerstwo ze wszystkich ówczesnych dzielnic Królestwa, podobny był również skład wojsk walczących na płowieckich polach. Oczywiście rycerze kujawscy znajdowali się w tych szeregach, źródła przywołują kilku z nich. Wydaje się, iż w bitwie płowieckiej był stosunkowo mały udział rycerstwa kujawskiego, gdyż to broniło swojej ziemi i skoncentrowało się w grodach[57]. Znany z wcześniejszych walk o ziemię dobrzyńską Chebda ze

---

[52] Tamże, s. 22–23.

[53] M. Biskup, *Dzieje miasta w średniowieczu (od końca XII w. do 1466 r.)*, [w:] *Dzieje Inowrocławia*, pod red. M. Biskupa, Warszawa–Poznań–Toruń 1978, t. 1, s. 184.

[54] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 300; J. Karwasińska, dz. cyt., s. 169; W. Sieradzan, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, s. 20.

[55] J. Pakulski, dz. cyt., s. 103–111.

[56] M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 25–33.

[57] J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 65.

Służewa, kasztelan brzeski, brał udział w walkach w wojnie 1331 r. i w potyczce z Krzyżakami pod Koninem[58]. W kampanii 1331 r. walczył Jan z Kościelca, który wziął też udział w bitwie pod Płowcami. Inny rycerz to Wojciech z Makowa, uczestnik walk z tego roku[59].

Niestety, starcie pod Radziejowem nie ostudziło zapędów krzyżackich. Już w listopadzie 1331 r. doszło do kolejnego, dwutygodniowego najazdu krzyżackiego na Kujawy. Miał on charakter wybitnie niszczący i dywersyjny, odciągający Władysława I Łokietka od walk z Czechami. Na przełomie zimy i wiosny 1332 r. doszło do serii rozmów polsko-krzyżackich w sprawie wymiany jeńców i możliwości zawarcia rozejmu. Ta ostatnia kwestia została przez stronę zakonną odrzucona, gdyż zamierzała ponownie zaatakować Kujawy. Władysław I Łokietek, licząc się z ponownym atakiem, wzmocnił załogi kujawskich grodów. Krzyżacy rozpoczęli wrześniowy najazd od oblężenia Brześcia Kujawskiego. Gród i miasto były dobrze przygotowane do obrony, jednak użycie ciężkich machin oblężniczych, a także zdrada mieszczan brzeskich pochodzenia niemieckiego, obawiających się konsekwencji walk, doprowadziły do opanowania Brześcia. Następnie Krzyżacy przystąpili do zdobywania Inowrocławia. Miasto poddało się bez walki, gród stawił opór, lecz szybko uległ. Krzyżacy pozwolili rycerstwu kujawskiemu i mieszczanom na wybór polegający na uznaniu zwierzchności zakonnej bądź opuszczeniu ziemi czy miasta w ciągu ośmiu dni. Pozostałe ośrodki na Kujawach, będąc pod wrażeniem upadku czołowych miast i grodów, nie stawiały większego oporu. Zakon przejął Bydgoszcz i Wyszogród, Gniewkowo, Raciążek, Solec Kujawski, Służewo, a także Radziejów i Kowal. Ostał się jedynie biskupi Włocławek na podstawie umowy z 1330 r.[60]

Zajęcie Kujaw było ciosem dla Władysława I Łokietka. Stanowiły przecież jego ojcowiznę, a także poważne wsparcie w miejscowym wiernym rycerstwie. Brześcia Kujawskiego bronił wojewoda brzeski Wojciech z Kościelca, człowiek zaprawiony w rzemiośle wojennym. On to odrzucił krzyżackie wezwanie do kapitulacji, starał się zyskać na czasie, inicjując rozmowy na temat rozejmu. Nie zdołał obronić Brześcia, mało tego, musiał się salwować ucieczką. Pomimo tych niepowodzeń, Wojciecha z Kościelca już współcześni uważali za głównego bohatera obrony Kujaw przed Krzyżakami w 1332 r. Stawił najdłuższy opór najeźdźcom w swoim prywatnym grodzie w Pakości na pograniczu kujawsko-wielkopolskim[61]. Do kapitulacji zmusiła go specjalna wyprawa krzyżacka

---

58 W. Sieradzan, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, s. 20.

59 Tamże.

60 S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 264 n.; T.J. Horbacz, L. Kajzer, T. Nowak, L. Wojda, dz. cyt., s. 21; M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 33–35.

61 S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 267–268; J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 64, przypis 240; W. Sieradzan, *Świadomość historyczna świadków w procesach polsko-krzyżackich w XIV–XV wieku*, s. 220: nr 191; tenże, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, s. 16.

w połowie lipca 1332 r. i to na wyjątkowych warunkach. Za cenę utrzymania owego grodu Wojciech zaprzysiągł Krzyżakom wierność i oddał im dwóch swoich synów jako zakładników[62].

W walkach o Brześć w 1332 r. brali udział: Stanisław z Młodzurowa, Chebda ze Służewa, Maciej, kasztelan bydgoski[63]. Obecność tego ostatniego w obronie Brześcia należy tłumaczyć pozostawaniem jego grodu w rękach krzyżackich[64]. Nie wiemy, czy jego udział w obronie był świadomym wyborem, poleceniem władcy czy może kwestią zbiegu okoliczności. Dowódca grodu, Wojciech z Kościelca, skupił wokół siebie rycerstwo Kujaw brzeskich i niewielkie posiłki wielkopolskie[65].

W 1332 r. obroną Inowrocławia kierował Jan z Płonkowa, wojewoda inowrocławski i starosta kujawski[66]. Obok niego walczyli prawie wszyscy miejscowi dostojnicy. Grodu bronili Dobiegniew z Kołudy[67] i Bogusza, kasztelan inowrocławski[68]. Obecny był też, mimo choroby, Jan (Jaśko) z Kościelca, sędzia inowrocławski[69]. Najwyraźniej załoga została wzmocniona okolicznym rycerstwem. Mimo to gród został poddany, a załoga polska opuściła warownię. Obrońcy byli w bardzo trudnej sytuacji, gdyż – jak podkreślił Dobiegniew z Kołudy, pojawiła się duża dysproporcja sił i nie było możliwości obrony Inowrocławia[70]. Na domiar złego mieszczanie inowrocławscy nie przejawiali wielkiej ochoty do walki i przyczynili się do poddania miasta, co spowodowało gniew monarchy. Dopiero z okazji pertraktacji pokojowych w 1337 r. i podpisania polsko-krzyżackiego traktatu kaliskiego nowy władca, Kazimierz III Wielki, udzielił inowrocławianom przebaczenia[71].

Gród w Gniewkowie, broniony przez jego władcę – księcia Kazimierza, musiał poddać się, a książę zobowiązał się do jego zburzenia, dając jako gwaranta własnego syna w charakterze zakładnika[72]. Dowódca Kruszwicy Przezdrew,

---

62 *Die Chronik Wigands von Marburg*, [w:] *SRPr*, Bd. 2, Leipzig 1863, s. 486; *Annalista Thorunensis*, [w:] *SRPr*, Bd. 3, Leipzig 1866, s. 70; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 274; J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 64, przypis 240.

63 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 179, 188, 302; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 269; W. Sieradzan, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, s. 16.

64 J. Bieniak, *List kanclerza kujawskiego do rady Starego Miasta Torunia ze stycznia 1331 roku*, s. 140. S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 269, uważa, że Maciej w 1332 r. nie był kasztelanem bydgoskim, został nim później.

65 J. Karwasińska, dz. cyt., s. 171.

66 J. Karczewska, *Jan z Płonkowa*, [w:] *Inowrocławski słownik biograficzny* (dalej: *ISB*), Inowrocław 1994, t. 2, s. 39–40.

67 J. Karczewska, *Dobiegniew z Kołudy (młodszy)*, [w:], *ISB*, Inowrocław 1997, t. 3, s. 18.

68 J. Karczewska, *Bogusza z Kościelca*, [w:] *ISB*, t. 3, s. 6.

69 D. Karczewski, *Jan (Jaśko) z Kościelca*, [w:] *ISB*, t. 2, s. 38.

70 *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 234, 353, 357, 401; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 272; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 92; M. Biskup, *Dzieje miasta w średniowieczu (od końca XII w. do 1466 r.)*, s. 185; W. Sieradzan, *Rycerstwo kujawsko-dobrzyńskie w procesie polsko-krzyżackim w Warszawie 1339 r.*, s. 16.

71 J. Karwasińska, dz. cyt., s. 175–176; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 271, 273; M. Biskup, *Dzieje miasta w średniowieczu (od końca XII w. do 1466 r.)*, s. 185–187, 191.

72 J. Karwasińska, dz. cyt., s. 173–174; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 273.

kasztelan kruszwicki, opuścił gród[73]. Opór stawił biskupi zamek w Raciążu, obsadzony królewską załogą, której członkiem był Zbylut Pałuka, kasztelan nakielski. Poświęcenie obrońców nie wystarczyło, zamek został zdobyty i spalony[74].

Większość obrońców Kujaw wywodziła się z tej ziemi. Wynika to nie tyle z przekazów źródłowych, co z zasad organizacji ówczesnych sił zbrojnych. Rycerstwo Kujaw brzeskich rozmieszczone zostało w stołecznym grodzie oraz w innych niezniszczonych grodach tej ziemi, np. Kruszwicy. Analogicznie dotyczyło to też rycerstwa Kujaw inowrocławskich. Dowództwo przypadało z urzędu obu wojewodom kujawskim, każdemu w obrębie własnej ziemi. Dlatego to wojewoda brzeski, Wojciech z Kościelca, stał na czele obrony Brześcia Kujawskiego, a wojewoda inowrocławski, Jan z Płonkowa, dowodził załogą Inowrocławia. Obydwaj wojewodowie sprawowali dowództwo niezależnie od siebie[75].

Kujawianie bronili swojej ziemi, ale wspierali ich rycerze z sąsiednich ziem. W obronie Brześcia brali udział Łęczycanie i Wielkopolanie, co już podkreślano na procesie polsko-krzyżackim w 1339 r.[76] Na odsiecz Brześcia swoje wojska wysłał Władysław, książę łęczycki. Przewodził im prawdopodobnie Paweł, kasztelan łęczycki. Grodu bronili: Michał, podsędek łęczycki, Urban podczaszy łęczycki oraz Andrzej, kasztelan rozpierski – Sieradzanin[77].

Władysław I Łokietek nie zamierzał pogodzić się z utratą ziemi, z której pochodził. W ciągu lata 1332 r. zebrał wojska i w połowie sierpnia zamierzał zaatakować ziemię chełmińską. Za sprawą legata papieskiego nie doszło do walk, zawarto dziesięciomiesięczny rozejm, lecz wkrótce zmarł Władysław I Łokietek. Krótkotrwały rozejm znacznie się przez to przedłużył i ostatecznie zakończył pokojem kaliskim w 1343 r.[78]

Kujawianie zapłacili wysoką cenę za obronę swojej ziemi. Krzyżacy wypędzili z Kujaw wielu rycerzy, inni uciekli czy też przenieśli się do dzielnic będących pod panowaniem Władysława I Łokietka[79]. Podporządkowanie się Krzyżakom po 1308 r., a zwłaszcza po 1320 r., było interpretowane przez stronę polską jako sprzeniewierzenie się panującemu, jako zdrada wobec narodu i Królestwa. Tak też rozumiał tę postawę nie tylko Władysław I Łokietek, ale również jego syn i następca – Kazimierz III Wielki[80]. Podobnie pojmowali i jego następcy, choć-

---

[73] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 355; J. Karwasińska, dz. cyt., s. 173; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 172.

[74] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, s. 324, 264; J. Karwasińska, dz. cyt., s. 168; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 273.

[75] J. Bieniak, *List kanclerza kujawskiego do rady Starego Miasta Torunia ze stycznia 1331 roku*, s. 139–141.

[76] Zeznania Urbana, *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 1, s. 198; J. Karwasińska, dz. cyt., s. 163; S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 268.

[77] S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 268.

[78] S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 275–276; M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 35–37.

[79] S. Zajączkowski, dz. cyt., s. 274; J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 65; M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 35.

[80] J. Karwasińska, dz. cyt., s. 175–176; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 136.

by Władysław II Jagiełło, srogo karząc za niesubordynację w czasie konfliktów z Krzyżakami. Jadwiga Karwasińska wystawiła dość surową ocenę kujawskiemu rycerstwu. Stwierdziła, iż jako grupa nie dochowali wierności królowi i Królestwu, ugięli się pod ciężarem wojny traktowanej nie jako obrona ziemi, lecz jako wybór własnych korzyści. Takie podejście wywoływało bierną postawę, brak zdecydowania wśród rycerstwa, co ułatwiało zakonowi podbój[81]. Janusz Bieniak wykazał więcej zrozumienia dla tamtych czasów. Kujawy odegrały rolę przedpola obronnego ziem polskich przed agresją krzyżacką, a główny ciężar obrony, siłą rzeczy, spoczął na miejscowym rycerstwie, wspomaganym przez przedstawicieli innych dzielnic. W pierwszym okresie walk, zdaniem Janusza Bieniaka, rycerstwo kujawskie wypełniło swoje zadanie, później, zwłaszcza w 1332 r., wola oporu została złamana przez terrorystyczne metody prowadzenia wojny zastosowane przez Krzyżaków[82].

Wcześniej niektórzy rycerze wiązali z zakonem krzyżackim swoje kariery. Przechodzący na stronę krzyżacką nie bardzo mieli poczucie ogólnopaństwowej wspólnoty, lecz wojny prowadzone za Władysława I Łokietka zmieniły tę świadomość[83]. W pierwszej ćwierci XIV w. mamy szereg przypadków związania się z państwem zakonnym. Tomasz z Zajączkowa, rycerz kujawski, służył w armii krzyżackiej oblegającej w 1309 r. Świecie. Bogusław, osiadłszy w 1331 r. w ziemi chełmińskiej, wyprawił syna i wnuka wraz z czeladzią z armią zakonną do Wielkopolski, sam zaś atakował z Krzyżakami ziemie łęczycką i sieradzką oraz oblegał rok później Brześć Kujawski[84]. Zakonowi służyli nie tylko rycerze, znanych jest także kilku mieszczan. Należał do nich Gocwina Rykalica rodem z Kujaw, mieszczanin z Szadka. Na usługach Krzyżaków pozostawali wójt radziejowski Janko z synami Januszem i Olkiem oraz mieszczanin kaliski Mikołaj z Dobrcza. Zdarzały się też i powroty. Wspomniany wyżej Tomasz z Zajączkowa w ziemi chełmińskiej w czasie walk o Wielkopolskę przeszedł z synem i sługą na stronę Władysława I Łokietka, walcząc z Krzyżakami. Podobnie postąpił Wojciech, syn Tadeusza z Mirkowa, czy Pielgrzym z Zajączkowa[85].

Rycerstwo w starciach zbrojnych na pograniczu polsko-krzyżackim w pierwszej połowie XV w.

Od chwili zawarcia pokoju kaliskiego przez ponad pół wieku na granicy polsko-krzyżackiej panował spokój. Kujawy, ziemia dobrzyńska, a także Krajna

---

[81] J. Karwasińska, dz. cyt., s. 180–181, 185–186.

[82] J. Bieniak, *Rola Kujaw w Polsce piastowskiej*, s. 63–64.

[83] J. Karwasińska, dz. cyt., s. 177–179; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 135.

[84] J. Karwasińska, dz. cyt., s. 177–178; H. Chłopocka, dz. cyt., s. 90, 93.

[85] J. Karwasińska, dz. cyt., s. 176–177, 179; J. Pakulski, dz. cyt., s. 112–113.

znalazły się w pruskiej strefie wpływów ekonomicznych. Powiązania gospodarcze z miastami i władzami państwa zakonnego były coraz silniejsze, nie tylko w obszarze handlu, ale także w obrocie kapitałowym. Zakon utrwalając swoje panowanie nad Bałtykiem, skierował agresję w kierunku Litwy. Dopiero unia polsko-litewska z 1385 r. spowodowała zmiany we wzajemnych stosunkach polsko-krzyżackich. Polska stała się sojusznikiem Litwy, co prowadziło nieuchronnie do wojny z państwem zakonnym.

Wielka Wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411 stanowi bez wątpienia jeden z najdonioślejszych momentów w historii Polski. Najważniejszym wydarzeniem tej wojny było zwycięstwo grunwaldzkie, które stało się najbardziej znanym faktem w świadomości i pamięci historycznej naszego społeczeństwa. W wydarzeniach wojennych poważną rolę odegrały ziemie ówczesnego pogranicza polsko-krzyżackiego, leżące na styku Pomorza i ziemi chełmińskiej z Krajną, Kujawami oraz ziemią dobrzyńską. Najbardziej znanym faktem tego czasu i miejsca było zdobycie w 1409 r. Bydgoszczy, najpierw przez wojska krzyżackie, a później odzyskanie zamku przez stronę polską. Jednak walki o bydgoski zamek poprzedził potężny najazd krzyżacki na ziemię dobrzyńską. Tamtejsze zamki i znajdujące się w nich wojska stawiły poważny opór najeźdźcy, płacąc za to daninę krwi. Na czele mężnych wojsk stali odważni dowódcy wywodzący się z tego terenu, którzy wypełnienie swoich powinności przypłacili życiem.

Zerwanie rozmów między stroną polską i krzyżacką, prowadzonych 1 sierpnia 1409 r., zaowocowało zapowiedzią walk[86]. Oficjalne wypowiedzenie wojny przez zakon 6 sierpnia 1409 r. dotarło do Władysława II Jagiełły 14 sierpnia, a dwa dni później rozpoczęły się działania wojenne. Strona polska podjęła gorączkowe przygotowania w celu zabezpieczenia miast i zamków na pograniczu. Przygotowania te miały charakter wyłącznie obronny, chociaż strona krzyżacka brała pod uwagę możliwość ataku z Kujaw i ziemi dobrzyńskiej na krzyżacką ziemię chełmińską. Władysław II Jagiełło przystąpił do gromadzenia sił zbrojnych w Małopolsce, strona zakonna uczyniła to szybciej i skierowała atak z rejonu Brodnicy na ziemię dobrzyńską.

Cały ciężar obrony spoczął na lokalnych urzędnikach. Początkowo Krzyżacy zajęli bez oporu Rypin i Lipno. Pochód wojsk został skierowany na Dobrzyń nad Wisłą. Przemarsz był wyjątkowo okrutny, wojsko dopuszczało się masowych gwałtów i okrucieństw na bezbronnej ludności, palenie i rabowanie, w tym także kościołów, było na porządku dziennym. Strona zakonna napotkała opór przy zdobywaniu Dobrzynia. Dowódca zamku, Jan z Płonkowa, starosta ziemi dobrzyńskiej, wywodzący się z tego terenu, nie zamierzał kapitulować. Odrzucił propozycję poddania się, a najeźdźcy od razu przystąpili do szturmu.

[86] S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, Warszawa 1980, s. 129 n.

Po spaleniu mostu pożar ogarnął zamek, trawiąc twierdzę niemal do gruntu. To ułatwiło zdobycie zamku, tym bardziej, iż wiele osób spłonęło. Podczas walk oddziały krzyżackie dokonały prawdziwej rzezi wśród obrońców. Kronikarz toruński podaje, iż wybili ponad dwustu rycerzy i szlachty, a także kobiety[87]. Jan Długosz wspominając ogólnie o wycięciu obrońców w pień, pokazuje losy polskiego dowódcy zamku: Jan z Płonkowa został pojmany i ścięty[88].

Nie mniej zaciekły opór stawił dowódca zamku w Bobrownikach Warcisław Gotartowic. Swojej postawy nie przypłacił życiem, ale tygodniowa obrona wydaje się być wymownym faktem potwierdzającym wolę walki. Zamek bobrownicki, uchodzący za najpoważniejszą twierdzę w ziemi dobrzyńskiej, był ostrzeliwany przez stronę krzyżacka z ciężkich dział przez ponad tydzień. Nie mogąc się doczekać obiecanej odsieczy, po ośmiu dniach walk, 28 sierpnia, Warcisław skapitulował za cenę swobodnego wyjścia wojsk polskich z twierdzy[89].

W świetle kronikarskich zapisów postawa rycerstwa broniącego Bobrownik i ich dowódcy może uchodzić za tchórzliwą. Jan Długosz podaje, iż poddali się *nie zmuszeni żadną trudnością ani naciskiem*. Wylicza, iż zamek miał dostateczną ilość żywności, mury obronne były prawie kompletne, zniszczenia niewielkie. Według słów Jana Długosza, Warcisław Gotartowic za swoją decyzję został ukarany więzieniem w ciemnej i ciasnej wieży. Ponadto, rycerze polscy broniący zamku stracili w oczach króla dobre imię i sławę, niektórzy z nich popadli nawet w obłęd[90]. Nad Warcisławem odbył się podczas zjazdu w Niepołomicach 11 listopada 1409 r. sąd. Tam, wobec zebranych prałatów i panów Królestwa, uznano go za wiarołomnego, gdyż nieprzymuszony żadną koniecznością wydał Krzyżakom zamek w Bobrownikach. Jego powinnością była należyta obrona twierdzy, natomiast bez zgody króla, a więc w sposób haniebny i wiarołomny, przekazał ją najeźdźcom[91]. Oskarżony bronił się, przywołując ustalenia poczynione z arcybiskupem Mikołajem Kurowskim odnośnie do poddania zamku, przedstawił nawet listy. Jednak głębsza lektura owych pism skłoniła sąd do wyrażenia opinii o winie Warcisława i został skazany na dożywotne więzienie na zamku w Chęcinach. Po wiktorii grunwaldzkiej uwolniono go, podobnie jak innych winowajców[92]. Jednak z przebiegu rozmów strony polskiej z Krzyżakami w trakcie oblężenia Bobrownik i późniejszego udziału obrońców zamku w wojnie wnioskować należy, iż jego poddanie było w jakiś sposób uzgodnione

---

87 *Annalista Thoruniensis*, s. 301–302; S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 144.

88 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae,* lib. X–XI, Varsoviae 1997, s. 30–31; *Annalista Thoruniensis*, s. 302.

89 S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 145.

90 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 31.

91 *Rocznik świętokrzyski młodszy*, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, Lwów, 1878, t. 3, s. 83; *Zdarzenia godne pamięci*, [w:] tamże, s. 312.

92 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 41.

z królem. Nie ma pewności, czy słowa kronikarza są w pełni wiarygodne[93]. Być może pomyliły mu się zamki, dowódcy i konsekwencje ich decyzji. Może niesława i więzienie dotyczyły poddania zamku w Złotorii, gdyż Jan Długosz pomylił się co do czasu oblężenia obu zamków. Według kanonika krakowskiego, zamek bobrownicki miał się bronić cztery dni, a zamek w Złotorii dwa razy dłużej, w rzeczywistości było odwrotnie[94].

29 sierpnia oddziały krzyżackie podeszły pod wspomnianą Złotorię, ostatni silny punkt oporu polskiego w ziemi dobrzyńskiej. Dowodził nim rycerz Dobek Olewiński, wywodzący się z ziemi sieradzkiej. Załoga Złotorii broniła się mężnie przez pięć dni, odpierając nieustanne ataki wroga. Na skutek ostrzału artyleryjskiego i użycia kusz wielu obrońców poległo. 2 września przeprowadzono generalny szturm, w wyniku którego zdobyto zamek, a jego dowódca znalazł się w rękach krzyżackich. W ciągu następnego tygodnia zamek został doszczętnie rozebrany. Rycerze polscy wraz z dowódcą Dobiesławem Olewińskim trafili do krzyżackiej niewoli i przebywali tam długi czas. Rejestr krzyżacki wspomina o czterdziestu osobach, które pojmano, przy czym dwadzieścia osiem z nich wymieniono imiennie[95]. Wielki książę Witold czynił kroki, aby ich zwolniono, między innymi uwolnił jeńców krzyżackich w zamian za rycerzy broniących Złotorii, jednak strona zakonna nie dotrzymała umowy i obrońcy Złotorii pozostali niewoli[96].

Krzyżacy, łącznie z atakiem na ziemię dobrzyńską, uderzyli i na inne regiony nadgraniczne. Impet skierowano na północne Kujawy i Krajnę. Już 16 sierpnia komturowie tucholski i człuchowski ze swoimi wojskami dotarli do linii Noteci, niszcząc i paląc po drodze wszystko[97]. Na trasie ich przemarszu nie było jednak warownych zamków, jak w ziemi dobrzyńskiej, nie było też walecznych dowódców wojsk polskich.

Najznaczniejszym punktem oporu był zamek w Bydgoszczy, będący w zarządzie Tomka z Węgleszyna, starosty bydgoskiego jak również starosty generalnego Wielkopolski. Jest on znaną postacią na kartach historii[98], lecz jego rola

---

93 S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 133, przypis 66.

94 M. Biskup, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, [w:] *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Bydgoszczy w 550 rocznicę bitwy*, pod red. A. Tomczaka, Bydgoszcz 1961, s. 21, przypis 21; S.M. Kuczyński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem*, „Zapiski Historyczne", t. 29, 1964, z. 1, s. 70–71.

95 B. Biskup, *Z badań nad „Wielką Wojną" z Zakonem Krzyżackim*, „Kwartalnik Historyczny", t. 64, 1959, nr 3, s. 677, 694–695; nr 4.

96 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 32.

97 S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 135; A. Szweda, *Polsko-krzyżackie kontrowersje na Krajnie w latach 1411–1422*, [w:] *Europa Środkowo-Wschodnia. Ideologia, historia a społeczeństwo. Księga pamiątkowa pamięci Profesora Wojciecha Pelza*, pod red. J. Dudka, D. Janiszewskiej, U. Świderskiej-Włodarczyk, Zielona Góra 2005, s. 201.

98 Z. Zyglewski, *Późnośredniowieczne urzędy i urzędnicy w powiecie bydgoskim. Urzędnicy ziemscy – starostowie – burgrabiowie*, „Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego", t. 16: *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, 1998, s. 43–44.

w trakcie sierpniowych wydarzeń 1409 r. jest słabo rozpoznana. Nie kierował obroną zamku, nic nie wiemy o jego przygotowaniach do obrony, a w świetle faktów i źródeł można wręcz mówić o zaniedbaniach. Nie zgromadzono odpowiedniej ilości żywności ani broni[99]. Załoga twierdzy bydgoskiej dokonała około 27 sierpnia wypadu w okolice krzyżackiego Świecia, uprowadzając komtura świeckiego Henryka von Plauen, którego odbiły wojska krzyżackie kierujące się na Bydgoszcz. Kronikarz krzyżacki podaje, iż na czele tej ekspedycji stał „der hauptman", ale bez wzmiankowania imienia[100], stąd rodzi się pytanie o jego tożsamość. Najczęściej literatura przedmiotu wspomina o bezimiennym dowódcy[101]. Niemiecki zwrot „hauptmann" oznacza funkcję kapitana czy szerzej – dowódcy, ale w dawnych źródłach mianem tym określano starostę. W takim ujęciu można identyfikować prowadzącego pod Świecie polskie wojska ze starostą bydgoskim, a tym był Tomek z Węgleszyna. Dowódca zamku bydgoskiego, biorący udział w świeckiej wyprawie, trafił w wyniku potyczki do niewoli. Stąd wzięła się absencja starosty w czasie walk o Bydgoszcz w 1409 r.

Pojawił się także pogląd, iż owym dowódcą mógł być burgrabia bydgoski Bernard, któremu starosta Tomek z Węgleszyna powierzył obronę bydgoskiego zamku. Bernard dostał się do krzyżackiej niewoli, tym samym zamek bydgoski został pozbawiony dowódcy, co tłumaczy słaby i krótkotrwały opór w czasie krzyżackiego oblężenia[102]. Koncepcja ta jest trudna do utrzymania, gdyż źródła wyraźnie mówią o poddaniu zamku przez burgrabiego[103], chyba że uznamy, iż rozkaz taki wydał obrońcom, pozostając w krzyżackiej niewoli, a ci go posłuchali. Jest to wniosek daleko idący, który nie posiada przesłanek źródłowych. Można jeszcze uznać, iż było dwóch Bernardów, jeden burgrabia pozostający na zamku i drugi będący dowódcą, który wyprawił się pod Świecie[104].

Pod nieobecność dowódcy – starosty komendę nad zamkiem przejął burgrabia bydgoski Bernard, który poddał go po krótkim dwu- czy trzydniowym oblężeniu. Burgrabia Bernard miał zostać przekupiony przez stronę zakonną, a ponadto mieszczanie bydgoscy pochodzenia niemieckiego mieli przyczynić się do zdobycia zamku[105]. Nie ma pewności, czy informacje polskiego kronikarza

---

[99] L. Łbik, *Polsko-krzyżackie zmagania o Bydgoszcz w 1409 r.*, „Kronika Bydgoska", t. 10, 1986–1988, s. 29; F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 61.

[100] Johann von Posilge, *Chronik des Landes Preussen*, [w:] *SRPr*, Bd. 3, s. 302.

[101] M. Biskup, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 22; F. Mincer, *W krzyżackim jarzmie*, „Kalendarz Bydgoski", 1972, s. 154; S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 136; R. Kabaciński, *Bydgoszcz w wojnach polsko-krzyżackich w XV wieku*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, Warszawa–Poznań 1991, t. 1, s. 129.

[102] L. Łbik, dz. cyt., s. 29–30.

[103] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 32.

[104] F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, s. 68, przypis 188.

[105] M. Biskup, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 22; F. Mincer, *W krzyżackim jarzmie*, s. 154; S.M. Kuczyński, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem*, s. 71; tenże, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 135–136.

o zdradzie są ścisłe. Inne źródła uważają go za niegodziwego[106], tego, który oddał zamek Krzyżakom[107]. Natomiast w zachowanych przekazach źródłowych nie ma wzmianki o spisku zawiązanym przez Bernarda i czołowych mieszczan bydgoskich. Opinia ta jest wynikiem nadinterpretacji źródeł o przedwojennych kontaktach handlowych mieszczan z władzami zakonu krzyżackiego. Pogląd o zdradzie mieszczan bydgoskich wydaje się być bezpodstawny tym bardziej, iż później Krzyżacy utrudniali powrót mieszkańców do miasta[108].

Bernarda spotkała kara. W bliżej nieokreślonym czasie został osądzony za zgodą panów Królestwa. Być może trafił w ręce polskiego króla po odbiciu zamku w 1409 r. i został osadzony w wieży zamku kruszwickiego. Skazanych za niechlubną postawę w czasie walk 1409 r. uwalniano później w związku ze zwycięstwem grunwaldzkim. Niestety, nie wiadomo, czy łaska objęła również Bernarda[109].

Na wieść o zdobyciu Bydgoszczy przez Krzyżaków starosta bydgoski Tomek z Węgleszyna rozchorował się i zmarł. Nie wiadomo, gdzie to miało miejsce i w jakim czasie, lecz na pewno po 26 sierpnia 1409 r. Można sobie zadać pytanie: co by było, gdyby żył dalej? Czy odpowiadałby przed królem za zdradę lub zaniechania w obronie Bydgoszczy? Są opinie wśród badaczy, iż zmarł, obawiając się królewskiego gniewu i ewentualnej kary więzienia w ciemnym lochu[110], ale – jak to zwykle bywa – są to tylko domysły.

W chwili śmierci Tomka z Węgleszyna wojna trwała dalej. Król wyznaczył nowego starostę bydgoskiego w osobie Macieja z Łabiszyna, wojewodę inowrocławskiego. Wywodził się on z zamożnego rodu, związanego z Kujawami. Jednak z niewiadomych powodów wiosną 1410 r. ustąpił ze starostwa[111].

Po bardzo krótkich rządach Mikołaja starostwo objął Janusz Brzozogłowy[112]. Była to osoba ze wszech miar interesująca, za młodu bowiem przebywał wraz ze znakomitymi rycerzami polskimi na Węgrzech, na dworze Zygmunta Luksemburskiego. Na wieść o nadciągającej wojnie z zakonem, podobnie jak i inni rycerze, pospieszył do kraju[113]. Wiosną 1410 r. król nadał mu starostwo

---

106 *Zdarzenia godne pamięci*, s. 312.

107 *Rocznik świętokrzyski młodszy*, s. 83.

108 L. Łbik, dz. cyt., s. 31.

109 *Rocznik świętokrzyski młodszy*, s. 83; F. Mincer, *W krzyżackim jarzmie*, s. 155; tenże, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, s. 63, 69; L. Łbik, dz. cyt., s. 36–37; R. Kabaciński, dz. cyt., s. 131.

110 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 32; L. Łbik, dz. cyt., s. 29.

111 J. Bieniak, *Maciej z Łabiszyna*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: *PSB)*, Wrocław 1974, t. 19, s. 24–26; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta urzędnicza w późnym średniowieczu (1370–1501)*, Gdańsk 2006, s. 600–602.

112 A. Czacharowski, *Janusz Brzozogłowy – na straży granicy polsko-krzyżackiej (1410–1425)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici", Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 240, Historia, t. 26, 1992, s. 115–123; B. Jähnig, *Johannes Birkrnhaupt alias Janusz Brzozogłowy. Ein Starost von Bromberg als Gegner der Deutschen Ordens (1410–1425)*, „Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens", Nr 26, 650 Jahre Bromberg, 1995, s. 25–42.

113 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 60–61; S.A. Sroka, *Polacy na Węgrzech za panowania Zygmunta Luksemburskiego 1387–1437*, Kraków 2001, s. 138–139.

bydgoskie w dożywocie. Przekazując je, monarcha okazał Januszowi Brzozogłowemu wielkie zaufanie i uznanie dla jego wojskowych talentów. Kujawy odgrywały ważną rolę w strategicznych planach strony polskiej. Czyniono wysiłki, by wywołać u Krzyżaków wrażenie, iż to z tego obszaru nastąpi główny atak na zakon, a Janusz Brzozogłowy robił wszystko, aby utwierdzić w tym stronę przeciwną. Przez cały czas urzędowania prowadził tak bardzo dokuczliwe działania militarne, iż Krzyżacy domagali się odwołania go z pogranicznego starostwa bydgoskiego. Janusz Brzozogłowy był wytrwałym, sumiennym i odważnym obrońcą powierzonego mu odcinka granicy krzyżacko-kujawskiej. Niektórzy badacze wręcz twierdzą, iż *wspaniale bił Krzyżaków*[114].

Nie samą walką zbrojną zasłynął Janusz Brzozogłowy. W trakcie piętnastu lat swoich rządów jako starosta bydgoski dał się poznać jako rzecznik interesów Bydgoszczy, Solca Kujawskiego i Fordonu, a więc miast kujawskich należących do starostwa. Prowadził negocjacje z miastami i władzami zakonnymi w sprawie ułatwień handlowych czy zmian w przepisach prawnych.

Działania Janusza Brzozogłowego na rubieżach Kujaw w początkowym okresie wojny 1410 r. były niezmiernie istotne, nie tylko z punktu widzenia militarnego. Na początku lipca starosta bydgoski, „gotowy zawsze do zaczepek z wrogiem", nocą wyprawił się pod Świecie, zdobywając zacne łupy. Krzyżacy, rzucając się w pogoń, wpadli w pułapkę, dostając się do niewoli lub ginąc. O tym zwycięstwie Janusz Brzozogłowy powiadomił króla i jego armię, co uznano za zwiastun zwycięstwa w wojnie[115]. Działania starosty bydgoskiego dodały otuchy obozowi królewskiemu, sama zaś bitwa, niemająca większego znaczenia w skali całej wojny, wywarła wrażenie na dowództwie zakonnym i przyczyniła się do tego, że komtur świecki nie połączył się z główną armią zakonu, lecz pozostał pod Świeciem dla powstrzymania zakusów polskich na Pomorze[116].

Janusz Brzozogłowy za postawę i waleczność uzyskał znaczące nadania królewskie. Znalazł się w gronie najwybitniejszych panów i rycerzy polskich, którym oddano w zarząd miasta i zamki pruskie. Przypadła mu dość spora i zamożna Tuchola[117], niestety na krótko, gdyż państwo zakonne odzyskało utracone ziemie. Janusz Brzozogłowy utracił ją w dość szczególnych okolicznościach. Miasto poddało się Krzyżakom bez walki, lecz zamku dzielnie bronił starosta, spodziewając się królewskiej odsieczy. Władysław II Jagiełło z trudnościami sformował niewielki oddział zbrojny i wysłał go do Koronowa, gdzie zadał on klęskę oddziałom krzyżackim. Jednak bracia zakonni podstępem wprowadzili

---

[114] F. Mincer, *W krzyżackim jarzmie*, s. 155.

[115] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 67.

[116] Tamże, s. 68, 98; S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 345.

[117] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 135; S. M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 461–462.

w błąd Janusza Brzozogłowego: przez podstawionych ludzi przebranych za Polaków poinformowali go o klęsce zadanej stronie polskiej pod Koronowem i fiasku spodziewanej odsieczy. Wynegocjował poddanie zamku w zamian za swobodne jego opuszczenie z możliwością udania się do Królestwa Polskiego. Dopiero w Inowrocławiu dowiedział się o zwycięskiej bitwie koronowskiej, a więc i możliwości utrzymania zamku tucholskiego. Jak podaje kronikarz:

[...] *wybuchnąwszy płaczem, rwąc rękoma gwałtownie włosy z głowy zawstydzony bolał ciężko, że jako mąż skądinąd doświadczony w wojnach i znający się na rzemiośle rycerskim zawołany dał się podejść ohydnym podstępem* [...][118].

Waleczny Janusz Brzozogłowy nie złożył broni na pograniczu krzyżacko-kujawskim. Zaraz po zakończeniu rozejmu, w połowie stycznia 1411 r. starosta zrobił wypad pod sam Toruń, pod Papowo, uprowadzając znaczną liczbę koni zakonnych i paląc zabudowania[119].

Na terenie północnych Kujaw, pod Koronowem, jesienią 1410 r. doszło do ważnej bitwy oddziałów polskich z wojskami zakonnymi idącymi z terenu Niemiec. Nie wiemy, ilu walczących po stronie polskiej wywodziło się z tej ziemi. Trzon wojsk polskich stanowili Wielkopolanie pod dowództwem Macieja z Łabiszyna, wojewody kujawsko-pomorskiego[120]. Ponadto, w pierwszych dniach grudnia tego roku oddział trzystu zaciężnych krzyżackich niespodziewanym atakiem zdobył i zniszczył Koronowo. Kościół parafialny został ograbiony z ksiąg i paramentów kościelnych, a ludność wymordowana[121].

Wielką Wojnę z zakonem zakończył traktat toruński podpisany 1 lutego 1411 r. Nie rozwiązał on wszystkich spraw, rychło okazał się tylko kompromisem, niezadowalającym żadnej ze stron. Po podpisaniu pokoju toruńskiego spory i wzajemne napady graniczne nie ustały. Krzyżacy spalili w Mąkowarsku młyn należący do cystersów koronowskich, spustoszyli także dwie wsie klasztorne i zabrali konie oraz bydło[122]. W odpowiedzi Janusz Brzozogłowy do 1414 r. dokonywał śmiałych wypadów na pograniczne ziemie, uprowadzając krzyżackie konie[123].

---

[118] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s. 159, tłumaczenie *Jana Długosza Roczniki czyli kroniki sławetnego Królestwa Polskiego*, ks. 10–11, Warszawa 1982, s. 184; S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 496–497.

[119] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. X–XI, s.176; S.M. Kuczyński, *Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 529.

[120] Z. Spieralski, *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410*, [w:] *Bitwa pod Koronowem 10 X 1410. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Bydgoszczy w 550 rocznicę bitwy*, s. 52–59.

[121] M. Biskup, *Pogranicze kujawsko-pomorskie w Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim w latach 1409–1411*, s. 39; D. Karczewski, *W cieniu cysterskiego klasztoru. Dzieje Koronowa w średniowieczu*, [w:] *Dzieje Koronowa*, pod red. D. Karczewskiego, Koronowo 2009, s. 54–55.

[122] *Lites ac Res Gestae Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. 2, Posnaniae 1892, s. 234; S. Jóźwiak, *Klasztor cysterski w Koronowie w okresie konfliktów polsko-krzyżackich w pierwszej połowie XV wieku*, [w:] *Ecclesia, cultura, potestas. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa*, pod red. P. Krasa, A. Januszek, A. Nalewajki, W. Polaka, Kraków 2006, s. 161–162.

[123] A. Czacharowski, dz. cyt., s. 118–119.

W tymże roku doszło do nowej wojny polsko-krzyżackiej, której rozmiary i działania przypominały kampanię z okresu wiktorii grunwaldzkiej. Tym razem Krzyżacy unikali starcia w otwartym polu i zamknęli się w zamkach. Głównym teatrem zmagań pozostały ziemia chełmińska i Warmia, ale strona zakonna zaatakowała także ziemie polskie. Pod koniec sierpnia nieprzyjaciel najechał Krajnę, paląc Kamień Krajeński, Sępólno oraz Koronowo i docierając do linii Noteci. Ofiarą ataku krzyżackiego padło Koronowo, natomiast sam klasztor cysterski został oszczędzony, w przeciwieństwie do cysterskich posiadłości. Inne oddziały uderzyły na ziemię dobrzyńską. Ta nie zdołała się obronić, zniszczono Lipno, spalono wsie aż po Rypin. Ocalał zamek w Dobrzyniu, a to dzięki silnej załodze królewskiej. Wyprawy te miały przede wszystkim charakter dywersyjny i psychologiczny. Chodziło o zmuszenie strony polskiej do wycofania się z ziemi chełmińskiej[124]. Krajna i ziemia dobrzyńska nie stawiły najazdom skutecznego oporu, co zapewne wiązało się z tym, że nie było na tych ziemiach znacznej liczby rycerstwa, które pociągnęło z królem do Prus. Nie miał kto bronić, ale znaleźli się chętni do ataków odwetowych. W czasie tej wojny poddani klasztoru koronowskiego wraz z okolicznymi chłopami spustoszyli krzyżacki okręg świecki. Zabrali łupy, w tym konie, ale wypad ten spotkał się z natychmiastową zbrojną odpowiedzią krzyżacką[125]. Mamy tu pierwszą wzmiankę o udziale chłopów w walkach z zakonem krzyżackim. Trudno jednak mówić o jakiejś regularnej bitwie czy zorganizowanej przez urzędnika-dowódcę wyprawie.

Walki z 1414 r. nie przyniosły rozstrzygnięcia, a jedynie rozejm, kilkakrotnie przedłużany. Zawieszenie broni nie położyło kresu niesnaskom na pograniczu krajeńskim. Zaraz po zawarciu rozejmu brodnickiego strona krzyżacka ponownie najechała Łobżenicę oraz Dźwierszno i Więcbork[126]. Poczynając od 1418 r., przez Krajnę przetoczyła się fala krzyżackich napadów. Najpierw komtur człuchowski dokonał grabieżczego rajdu przez tę krainę. Trzy miesiące później doszło do podobnej ekspedycji. W sierpniu 1419 r. wojska komtura człuchowskiego z rozwiniętymi sztandarami najechały Krajnę, niszcząc i rabując, co się da. Dysponujemy szczegółowym raportem strony polskiej, z którego wyłaniają się zniszczenia Białośliwia i wielu wsi. W końcu sierpnia 1419 r. starosta nakielski Jarosław z Iwna opisał naruszenia rozejmu ze strony krzyżackiej, drobiazgowo wymieniając miejscowości, które ucierpiały z rąk krzyżackich[127].

---

[124] J. Goździelewski, *Wojna polsko-krzyżacka 1414 r., tzw. „wojna głodowa"*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości", t. 16, 1970, z. 2, s. 45; M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 108; A. Szweda, *Polsko-krzyżackie kontrowersje na Krajnie w latach 1411–1422*, s. 208; S. Jóźwiak, *Klasztor cysterski w Koronowie w okresie konfliktów polsko-krzyżackich w pierwszej połowie XV wieku*, s. 162–163.

[125] S. Jóźwiak, *Klasztor cysterski w Koronowie w okresie konfliktów polsko-krzyżackich w pierwszej połowie XV wieku*, s. 163.

[126] A. Szweda, *Polsko-krzyżackie kontrowersje na Krajnie w latach 1411–1422*, s. 208.

[127] A. Szweda, *Na polsko-krzyżackim pograniczu. Działalność starosty nakielskiego Jarosława z Iwna (1413–1423)*, „Roczniki Historyczne", t. 69, 2002, s. 111–112, aneks nr 3, s. 121–124; tenże, *Polsko-krzyżackie kontrowersje na Krajnie w latach 1411–1422*, s. 212–213.

Miejscowe rycerstwo nie stawiało oporu, nie widać było nawet chęci jego zorganizowania.

W 1419 r. pojawiło się widmo nowej wojny, ruszyły do niej przygotowania. W tym roku komtur świecki złupił kilka wsi znajdujących się na terenie powiatu bydgoskiego. Starosta bydgoski Janusz Brzozogłowy otrzymał dwa tysiące zbrojnych dla wzmocnienia pogranicza. Zapewne doszło także do nadgranicznych walk, lecz prowadzonych na ograniczoną skalę. Skutkiem ich było zniszczenie Koronowa wraz z klasztorem[128].

I tym razem, podobnie jak osiem lat wcześniej, północne Kujawy pełniły funkcję szachującą stronę zakonną. Stąd miały być podejmowane akcje zaczepne na terytorium wroga. Król zwołał wojska na wojnę, ruszył w kierunku Prus, ale ostatecznie zawarto rozejm, trwający do połowy lipca 1422 r.; w tym czasie nadzieje na uzyskanie ziem od zakonu drogą pokojową zawiodły i obie strony sposobiły się do wojny. Siły zbrojne komturstw południowych miały bronić tych obszarów przed wypadami wojsk polskich z terenu Krajny lub Kujaw. Wyraźnie obawiano się starosty bydgoskiego Janusza Brzozogłowego. Tenże na tyle był groźny, że Krzyżacy umieścili zbrojnych na wiślanych łodziach, aby utrudnić ataki Janusza Brzozgłowego. Jednak na niewiele się to zdało, gdyż starosta ze swoimi ludźmi atakował okolice Czarnowa, Pnia, a nawet podążał w kierunku Człuchowa[129].

Z początkiem sierpnia komtur człuchowski wkroczył na teren Krajny, paląc Sępólno i arcybiskupi Kamień w sile trzystu zbrojnych. Z Sępólna ustąpiły polskie oddziały, które zatrzymały się w Nakle. Ludność wieśniacza, wraz z bydłem i mieniem, zdołała schronić się wcześniej, przechodząc na lewy brzeg Noteci. Po kilku dniach oddziały krzyżackie, wzmocnione posiłkami z innych komturii, ponownie najechały, tym razem północne, Kujawy i Krajnę. Najpierw zaatakowały Bydgoszcz, ale po dwugodzinnych walkach zrezygnowały z dalszego oblężenia i pomaszerowały na Koronowo. Miasto zdobyto i spalono, chociaż stawiało krótkotrwały opór. Spłonęły także Kamień Krajeński, Sępólno oraz wsie w pasie nadgranicznym. Krzyżacy zapędzili się pod Nakło, paląc w jego okolicy niewymienione z nazwy miasto oraz sto siedemnaście wsi. Druga z wypraw trwała od 6 do 13 sierpnia[130]. Łatwość, z jaką wojska zakonne dwukrotnie najechały i złupiły pogranicze, wydaje się sugerować brak zorganizowanej obrony ze strony pogranicznych włodarzy. Obrona Kujaw i Krajny koncentrowała się na utrzymaniu większych miast obu ziem: Bydgoszczy

---

[128] A. Czacharowski, dz. cyt., s. 121; S. Jóźwiak, *Klasztor cysterski w Koronowie w okresie konfliktów polsko-krzyżackich w pierwszej połowie XV wieku*, s. 163–164.

[129] A. Czacharowski, dz. cyt., s. 122; B. Jähnig, dz. cyt., s. 38–39.

[130] S. Ekdahl, *Der Krieg zwischen Deutschen Orden und Polen-Litauen im Jahre 1422*, „Zeitschrift für Ostforschung", t. 13, 1964, s. 632, 638–639; M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 130-131; A. Szweda, *Polsko-krzyżackie kontrowersje na Krajnie w latach 1411–1422*, s. 214–215; S. Jóźwiak, *Klasztor cysterski w Koronowie w okresie konfliktów polsko-krzyżackich w pierwszej połowie XV wieku*, s. 164–165, błędne daty walk o Bydgoszcz.

i Nakła. Źródła wyraźnie mówią o odstąpieniu spod Bydgoszczy, najwyraźniej miasto i zamek były należycie przygotowane do obrony przez starostę. Zapewne podobnie było w przypadku Nakła, choć tam nie mamy śladu oblężenia.

Pozostała część Kujaw w trakcie wojny z 1422 r. była zabezpieczona przed ewentualnym atakiem krzyżackim. W świetle kronikarskiej relacji Jana Długosza dość liczne wojska, złożone z rycerstwa kujawskiego, zebrały się i obozowały w lesie pod Inowrocławiem, między Murzynowem i Orłowem, wsiami do niedawna należącymi do zakonu krzyżackiego[131]. Zebrało się wojsko z Kujaw brzeskich i inowrocławskich, któremu przewodzili odpowiednio Maciej z Łabiszyna, wojewoda brzeski i Janusz z Kościelca, wojewoda inowrocławski. Jednak wbrew dawnej tradycji, rycerstwo, decyzją króla, zostało podporządkowane staroście brzeskiemu Andrzejowi z Brochocic, wywodzącemu się z Małopolski. Decyzja ta wywołała niezadowolenie nie tylko wojewodów, ale także w szeregach zebranego rycerstwa. Wojewodowie z częścią niezadowolonych z takiej decyzji wojsk opuścili obóz pod pozorem gromadzenia żywności, co osłabiło możliwości obronne. Wykorzystali to Krzyżacy, atakując w nocy 7 września, w sile ośmiuset konnych, obóz polski. Dzięki przezorności starosty nie udało się zaskoczyć Polaków, a napastnicy zostali rozbici. Niedobitków ścigali chłopi, i to na dużym terenie, w okolicach Kłodawy, Przedcza i Brześcia Kujawskiego[132].

Pokój na pograniczu polsko-krzyżackim nie utrzymał się zbyt długo. Zakon zawarł przymierze z księciem Świdrygiełłą, dążącym do usamodzielnienia się na Litwie. Strona polska rozpoczęła wojnę, wysyłając na Wołyń rycerstwo kujawskie i wielkopolskie. Kujawy zostały ogołocone z wojska (Jan Długosz uważa, że były bezbronne), a w ziemi tej pozostały tylko załogi zamków. Podobnie było w ziemi dobrzyńskiej i na Krajnie. Krzyżackie przygotowania do ataku na całe pogranicze nie uszło uwagi strony polskiej. W połowie sierpnia 1431 r., w Nakle nieliczni przedstawiciele miejscowego rycerstwa zarządzili tzw. wyprawę domową, czyli obronę ziemi, obejmującą ogół ludności. Najwyraźniej brak wojsk skłaniał do powołania pod broń mieszczan, a także chłopów. Ze względu na porę żniw uchwałę tę trudno było szybko i w całości wcielić w życie. Całe Kujawy zostały powierzone pieczy starosty inowrocławskiego i nieszawskiego (dybowskiego) Mikołaja Tumigrały[133]. Niestety, tenże zbagatelizował zagrożenie i podległych sobie zamków nie przygotował do obrony. Sytuację wykorzystali Krzyżacy, atakując prawie równocześnie w końcu sierpnia 1431 r.

---

[131] S. Jóźwiak, *Rola i znaczenie enklaw terytorialnych Zakonu krzyżackiego na Kujawach w politycznych stosunkach z Polską w XIV–XV wieku*, „Ziemia Kujawska", t. 12, 1997, s. 192–196.

[132] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. XI, s. 178–179; S. Szybkowski, *Kujawska szlachta urzędnicza w późnym średniowieczu (1370–1501)*, s. 54–55.

[133] A. Gąsiorowski, *Mikołaj Tumigrała*, [w:] *PSB*, Wrocław 1976, t. 21, s. 99–100; *Mikołaj Tumigrała*, [w:] *ISB*, Inowrocław 1991, t. 1, s. 66–67.

trzema dużymi grupami polskie pogranicze. Najsłabsze uderzenie poszło na Krajnę. Silniejsza grupa wojsk krzyżackich, w sile kilkuset konnych, uderzyła na ziemię dobrzyńską, bez problemu docierając do jej środka. Spalono Rypin i Lipno, zrównano z ziemią Nową Nieszawę, uchodzącą za konkurenta Torunia, oraz opanowano zamek dybowski. Starosta tegoż, Mikołaj Tumigrała, nie był nawet obecny na zamku podczas ataku krzyżackiego. Podobnie rzecz się miała z Inowrocławiem. Przebywał tam jego syn Tomasz, ale sam zamek nie przetrzymał szturmu[134]. Atak na Bydgoszcz się nie powiódł, zamek był dobrze przygotowany, chociaż nie wiemy nic o jego obrońcach. Pomimo tego niepowodzenia, armia krzyżacka podążyła w głąb Kujaw. Z Inowrocławia Krzyżacy ruszyli dalej na południe. Spalili Radziejów, bezskutecznie oblegali Brześć Kujawski, ale za to zniszczyli biskupi Włocławek[135]. Podążyli jeszcze dalej na południe i przed 10 września 1431 r. zajęli Kowal, pustosząc go doszczętnie[136]. W połowie września, przez Służewo, wycofali się na Pomorze Gdańskie.

Konsekwencją braku wojsk i działań ze strony starostów, zwłaszcza Mikołaja Tumigrały, było straszliwe zniszczenie Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Zdaniem naszego dziejopisa, w ciągu kilku dni wojska krzyżackie hulały po Kujawach i ziemi dobrzyńskiej, nie doznając żadnej przeszkody i oporu. Podejrzewano starostę o zdradę, a kwestię tę rozpatrywano na sejmie walnym w Sieradzu w 1432 r. Jednak, wbrew słowom Jana Długosza o pozbawieniu czci i urzędów, żaden wyrok skazujący nie zapadł, a nawet niektórzy z zebranych wzięli starostę w obronę. Jednak po procesie został odsunięty od działalności publicznej[137].

W wydarzeniach toczących się na pograniczu polsko-krzyżackim swój udział mieli chłopi. Na Kujawach, widząc beznadziejną sytuację, samorzutnie przystąpili do formowania zbrojnych oddziałów walczących z najeźdźcą. Zanim przystąpili do walki, zostali powstrzymani przez Mikołaja Tumigrałę. Być może starosta obawiał się przekształcenia tego oddolnego ruchu chłopskiego w rewoltę o charakterze społecznym, pamiętając o ruchu husyckim[138].

Inaczej było na Krajnie, gdzie chłopi zostali powołani pod broń. Za przeciwnika mieli zbrojnych w liczbie około siedmiuset konnych i kilkuset pieszych. Pod wsią Dąbki, w obecnym powiecie pilskim, doszło do bitwy, w której oddziały chłopskie nie brały jeńców do niewoli. Dla chłopów bodźcem

---

134 M. Biskup, *Dzieje Inowrocławia*, s. 220.

135 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. XI–XII, s. 39–40; M. Biskup, *Najazd krzyżacki na Polskę i bitwa pod Dąbkami 1431 r.*, „Zeszyty Naukowe Wojskowej Akademii Politycznej", Seria Historyczna, nr 15, *Studia historyczne Stanisławowi Herbstowi na sześćdziesięciolecie urodzin w upominku uczniowie, koledzy, przyjaciele*, 1967, s. 20–23; tenże, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 143–150.

136 T.J. Horbacz, L. Kajzer, T. Nowak, L. Wojda, dz. cyt., s. 22.

137 *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. XI–XII, s. 39–40, 56; A. Gąsiorowski, *Wielkopolska w ostatnich księgach Roczników Jana Długosza. Do rozbioru krytycznego Annalium z lat 1385–1480*, „Studia Źródłoznawcze", t. 15, 1971, s. 179.

138 E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959, s. 448–449.

do walki była obrona własnej ziemi i mienia oraz nienawiść do krzyżackich najeźdźców, nie raz pustoszących ziemię krajeńską. Dzielnie walczącymi chłopami i niewielką liczbą rycerstwa dowodzili Bartosz Wezenborg z Gostynia, kasztelan nakielski i Dobrogost z Kolna, kasztelan kamieński[139]. Zwycięstwo zostało przyjęte wręcz entuzjastycznie, a zdobyte chorągwie zakonne zawieszono na Wawelu[140].

Dwa lata później doszło do kolejnej wojny z zakonem, tym razem toczącej się poza ziemiami nadgranicznymi pozostającymi w kręgu naszego zainteresowania, zakończonej podpisaniem pokoju brzeskiego w 1435 r. Układ ten zapewnił obu stronom pokój przez następnych dwadzieścia lat.

W tym czasie starostwo inowrocławskie i nieszawskie było zarządzane przez wybitną osobowość – Mikołaja Szarlejskiego, herbu Ostoja. Był to czołowy reprezentant szlachty kujawskiej rodem spod inowrocławskiego Ściborza. W zamian za liczne pożyczki dla króla objął także starostwo bydgoskie oraz Gniewkowo z wójtostwem. W jego rękach znajdowała się większość czołowych ośrodków kujawskich, będących centrami handlu z Prusami. Ze starostwa inowrocławskiego zrezygnował w 1448 r., ale przez cały czas był głównym inicjatorem zbliżenia z pruską opozycją przeciw zakonowi[141].

Od początku lat pięćdziesiątych XV w. narastał w Prusach konflikt stanów z zakonem, a ich konfederacja, zwana Związkiem Pruskim, coraz wyraźniej zwracała się ku Polsce. Kazimierz IV Jagiellończyk zaczął wówczas obsadzać starostwa nadgraniczne zaufanymi ludźmi. Pod koniec 1451 r. Janowi z Koniecpola powierzył starostwo dobrzyńskie, w marcu 1452 r. Jan Hińcza z Rogowa otrzymał starostwo inowrocławskie i nieszawskie, a w czerwcu tegoż roku Mikołaj Szarlejski objął starostwo brzeskie[142]. Kontakty Jana Koniecpolskiego i Jana Hińczy z przedstawicielami Związku Pruskiego były coraz częstsze, choć zachowywały charakter tajny. Jan Hińcza kontaktował się z radą miasta Torunia oraz podejmował w Nieszawie czołowych przedstawicieli Związku[143]. Równocześnie poddani zakonu porozumiewali się z Janem Koniecpolskim, który udzielał rad i wskazówek w postępowaniu z królem polskim oraz popierał starania członków Związku Pruskiego. Jan Koniecpolski był dla Krzyżaków osobą bardzo niebezpieczną. Starali się go odsunąć od spraw pogranicza i w tej

---

[139] A. Gąsiorowski, *Wielkopolska w ostatnich księgach Roczników Jana Długosza. Do rozbioru krytycznego Annalium z lat 1385–1480*, s. 179.

[140] M. Biskup, *Najazd krzyżacki na Polskę i bitwa pod Dąbkami 1431 r.,* s. 24–27; tenże, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim (1308–1521)*, s. 150–153.

[141] M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w pierwszej połowie XV wieku*, Warszawa 1959, s. 157 n.; tenże, *Dzieje miasta w średniowieczu (od końca XII w. do 1466 r.)*, s. 224.

[142] B. Czwojdrak, *Rogowscy herbu Dziadosza podskarbiowie królewscy. Studium z dziejów możnowładztwa w drugiej połowie XIV i w XV wieku*, Katowice 2002, s. 76.

[143] M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w pierwszej połowie XV wieku*, s. 179; I. Janosz-Biskupowa, *Rola Torunia w Związku Pruskim i wojnie trzynastoletniej w latach 1440–1466*, Toruń 1965, s. 27; B. Czwojdrak, dz. cyt., s. 77.

kwestii interweniowali u króla. Po tych protestach Jan Koniecpolski oficjalnie zaprzestał swojej działalności, a rolę pośrednika, od 1453 r., przejął wojewoda brzesko-kujawski i starosta bydgoski Mikołaj Szarlejki, cieszący się zaufaniem króla[144].

Mikołaj Szarlejski i Jan Hińcza z Rogowa na przełomie 1453 i 1454 r., działając w porozumieniu z Kazimierzem IV Jagiellończykiem, przeprowadzili misję dyplomatyczną wśród kierownictwa konfederacji pruskiej, przygotowując jej przyszłą akcję zbrojną i przyłączenie do Królestwa Polskiego. Decyzje Związku Pruskiego o wybuchu powstania przeciw Krzyżakom zapadły po uprzednim cichym przygotowaniu dyplomatycznym ze strony kół polskich dzierżących starostwa kujawskie[145].

Wydanie aktu inkorporacyjnego przez stronę polska w 1454 r. oznaczało koniec panowania zakonu w całych Prusach oraz likwidację wrogiej granicy oddzielającej Kujawy i Wielkopolskę od Pomorza Gdańskiego i ziemi chełmińskiej. Jednak o wcielenie w życie tego postanowienia Polska, wraz ze stanami pruskimi, musiała stoczyć długą i kosztowną wojnę. Walki toczyły się na terenie Prus, a Kujawy odgrywały w niej rolę zaplecza gospodarczego i bazy wojsk polskich. Kujawy od jesieni 1454 r., po klęsce wojsk polskich pod Chojnicami, stały się miejscem koncentracji kolejnych, nieudanych, wypraw pospolitego ruszenia i wojsk zaciężnych.

Niekiedy trudną sytuację wojenną starali się wykorzystać do własnych celów pograniczni urzędnicy, nie zważając na stan państwa. Tak w lecie 1465 r. postąpił starosta nakielski Włodko z Domaborza. W czasie konfliktu krzyżackiego wystąpił jawnie jako nieprzyjaciel króla. Pozyskał pięciuset zaciężnych w służbie królewskiej, nieopłaconych przez króla, do służby w Prusach i namówił do zbrojnej walki z Kazimierzem IV Jagiellończykiem. Próba pokojowego rozwiązania problemu początkowo nie powiodła się. Król, będąc w Brześciu Kujawskim, wysłał do Nakła poselstwo z propozycją ugody, ale nie znalazł posłuchu. Władca, dysponując zgromadzonym wojskiem, zamiast skierować je pod Starogard Gdański, wysłał je w kierunku Nakła przeciw Włodkowi z Domaborza. Ten wraz z towarzyszami przybył do króla i uzyskał przebaczenie, a zaciężni otrzymali zaległy żołd. Rebelia wzniecona przez starostę nakielskiego prawie o miesiąc opóźniła wymarsz wojsk koronnych na Pomorze[146].

---

[144] M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w pierwszej połowie XV wieku*, s. 180, 183–185; M. Biskup, K. Górski, *Kazimierz Jagiellończyk. Zbiór studiów o Polsce drugiej połowy XV wieku*, Warszawa 1987, s. 186–187.

[145] M. Biskup, *Zjednoczenie Pomorza Wschodniego z Polską w pierwszej połowie XV wieku*, s. 210; M. Biskup, K. Górski, dz. cyt., s. 187.

[146] *Ioannis Dlugossii Annales seu Cronicae incliti Regni Poloniae*, lib. XII, Varsoviae 2005, s. 112; W. Mikrot, *Włodko z Domaborza, kasztelan nakielski i jego stosunki z Kazimierzem Jagiellończykiem*, [w:] *Album uczącej się młodzieży polskiej poświęcone Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu z powodu jubileuszu jego pięćdziesięcioletniej działalności literackiej*, Lwów 1879, s. 234–237; M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1454–1466*, Warszawa 1967, s. 680.

Ocena postawy rycerstwa pogranicza polsko-krzyżackiego nie jest jednoznaczna. Na początku XIV w., w okresie poprzedzającym zabór Pomorza, uważano, iż pożądane są jak najlepsze stosunki z zakonem. Dla rycerstwa kujawskiego Pomorze było miejscem robienia kariery, sposobem na wybicie się. W świetle zeznań świadków procesów polsko-krzyżackich z 1320 i 1339 r. okazało się, iż udział w obronie Pomorza był także wkładem w dzieło jednoczenia powstającego właśnie państwa polskiego. Kujawy w XIV w. były obszarem ludnym i bogatym, a więc utrata tej ziemi na rzecz Krzyżaków była poważną przeszkodą w zjednoczeniu państwa. Mieszkańcom tej ziemi nie pozostało nic innego jak obrona. Ta w początkowym okresie była skuteczna, lecz w miarę przedłużającego się konfliktu zapał do walki słabł. Przywódcy lokalnych społeczności, a więc wojewodowie, kasztelanowie czy też starostowie, dawali przykład w walce, walczyli ramię w ramię z szeregowym rycerstwem. Wiek XV to już inna sytuacja. Królestwo Polskie to duży, ustabilizowany kraj, będący w stanie zagrozić potędze krzyżackiej. Szlachta szeroko rozumianej Wielkopolski, a więc także Kujaw i ziemi dobrzyńskiej, dążyła do odzyskania Pomorza, niezbędnego do rozwoju gospodarczego kraju, a może potrzebnego przede wszystkim wspomnianym ziemiom. W tym okresie widzimy różne postawy miejscowych elit rycerskich. Jedni wracali z europejskich dworów, by stanąć do walki, inni – odpowiedzialni za zorganizowanie obrony, nie przejmowali się powierzonymi im zadaniami. W ostatecznym rozrachunku, po stu pięćdziesięciu latach zmagań nie tylko odzyskano Pomorze, ale także przyłączono nowe, północne ziemie. Niemała w tym zasługa rycerzy pogranicza.

Krzysztof Rogucki

Przynieśli upragnioną wolność. Generał Józef Haller, Błękitna Armia, ziemia pomorska

Sylwetka generała Józefa Hallera

Józef Haller urodził się w 1873 r. w Jurczycach pod Krakowem, w rodzinie o tradycjach patriotycznych: przodkowie ze strony ojca i matki brali udział w powstaniu listopadowym, Wiośnie Ludów, powstaniu styczniowym. Po ukończeniu studiów wojskowych w 1895 r. został mianowany podporucznikiem artylerii i rozpoczął służbę w armii austro-węgierskiej. W 1912 r., w stopniu kapitana, przeszedł na emeryturę. Po zakończeniu służby wojskowej zarządzał majątkiem ziemskim teścia w Wysocku pod Brodami, działał społecznie w ruchu spółdzielczym, w Towarzystwie Kółek Rolniczych, związał się również z powstającym od 1911 r. ruchem skautowym i Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół". Józef Haller przyczynił się do powstania drużyn strzeleckich przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", jego zasługą było też przekształcenie ruchu skautowego w harcerstwo, m.in. przez wprowadzenie nowej terminologii i modelu Krzyża Harcerskiego.

W okresie I wojny światowej zaangażował się w tworzenie Legionów Polskich przy boku Austro-Węgier i został dowódcą 3. Pułku Legionów w stopniu podpułkownika. W 1916 r. był dowódcą II Brygady Legionów Polskich, a podczas kryzysu przysięgowego opowiedział się za dalszą walką u boku państw centralnych. 15 lutego 1918 r., w proteście przeciw postanowieniom traktatu brzeskiego, które przekazywały Ukrainie Chełmszczyznę, razem z II Brygadą Legionów Polskich przekroczył front austriacko-rosyjski pod Rarańczą i połączył się z polskimi formacjami wojskowymi w Rosji. Został dowódcą 5. Dywizji Strzelców, a następnie II Korpusu na Ukrainie i otrzymał awans na stopień generała. Po ataku oddziałów niemieckich w nocy z 10 na 11 maja 1918 r. w okolicy Kaniowa na jednostki II Korpusu wojsko Józefa Hallera skapitulowało z powodu braku amunicji. Sam generał uniknął niewoli i dotarł do Moskwy, rozpoczynając tu formowanie oddziałów Wojska Polskiego.

W lipcu 1918 r. Józef Haller przybył do Francji i został członkiem Komitetu Narodowego Polskiego, a 4 października 1918 r. otrzymał nominację na naczelnego wodza Armii Polskiej we Francji. We wrześniu 1918 r. państwa Ententy uznały Błękitną Armię za sojuszniczą armię polską. W tym samym roku polskie oddziały pod dowództwem generała Józefa Hallera walczyły z Niemcami na froncie zachodnim. Błękitną Armię tranzytem przetransportowano drogą kolejową przez Niemcy i morską przez Gdańsk do Polski. W maju i czerwcu 1919 r., jako dowódca Frontu Południowo-Wschodniego, wyparł Ukraińców z Małopolski Wschodniej, a 15 czerwca 1919 r. został mianowany dowódcą Frontu Południowo-Zachodniego. Nieoficjalnie udzielał wsparcia powstańcom śląskim. W październiku 1919 r. objął dowództwo Frontu Pomorskiego, którego zadaniem było zajęcie Pomorza przyznanego Polsce traktatem wersalskim. W 1920 r. pełnił funkcję generalnego inspektora Armii Ochotniczej, a w czasie bitwy warszawskiej był dowódcą Frontu Północnego. Przed przewrotem majowym pełnił wiele funkcji służbowych i społecznych: w latach 1921–1926 był generalnym inspektorem artylerii; od 1922 r. – honorowym prezesem Związku Hallerczyków; w latach 1920–1923 – przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego; w latach 1920–1926 – prezesem Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża; w latach 1922–1923 – posłem na Sejm z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej.

W czasie zamachu majowego generał Józef Haller opowiedział się po stronie rządowej, a w konsekwencji od 31 lipca 1926 r. przeszedł w stopniu generała broni w stan spoczynku. Po śmierci Józefa Piłsudskiego podjął starania o zjednoczenie opozycji antysanacyjnej w bloku politycznym Front Morges. W 1937 r., na kongresie założycielskim, wybrano go na prezesa Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy. Po opuszczeniu kraju we wrześniu 1939 r. był ministrem bez teki, a w latach 1940–1943 ministrem oświaty w rządzie emigracyjnym generała Władysława Sikorskiego. Po zakończeniu II wojny światowej Józef Haller pozostał na emigracji i zamieszkał w Londynie. Zmarł 4 czerwca 1960 r. W kwietniu 1993 r., dzięki inicjatywie środowisk harcerskich, w 120. rocznicę urodzin prochy generała wróciły do Polski i zostały złożone w krypcie w kościele św. Agnieszki w Krakowie[1].

Błękitna Armia

Tuż po wybuchu I wojny światowej, w latach 1914–1915, kompania złożona z Polaków walczyła w 1. Pułku Legii Cudzoziemskiej, jednak z uwagi na sojusz państw Ententy z Rosją wojsko występowało pod francuskimi

[1] Por.: S. Aksamitek, *Generał Józef Haller*, Katowice 1989; M. Orłowski, *Generał Józef Haller 1873–1960*, Kraków 2007.

sztandarami. W dynamicznej sytuacji społeczno-politycznej na przełomie 1916 i 1917 r. sprawa polska ponownie stała się wiodącym tematem w europejskiej polityce międzynarodowej. Po akcie z 5 listopada 1916 r., wydanym przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier, i proklamowaniu zależnego od państw centralnych Królestwa Polskiego, orędziu prezydenta USA Thomasa Woodrowa Wilsona, deklaracjach rosyjskiego Rządu Tymczasowego z 29 marca 1917 r., po rewolucji lutowej, i bolszewików, stało się oczywiste, że powstanie niepodległego państwa polskiego jest już tylko kwestią czasu.

Proces formowania autonomicznej armii polskiej zainicjował dekret prezydenta Francji Raymonda Poincarégo z 4 czerwca 1917 r. Na mocy porozumienia między Francją a Komitetem Narodowym Polskim, jako oficjalnym przedstawicielstwem polskim, z września 1918 r. Armię Polską we Francji podporządkowano polskim władzom, a jej dowódcą został 4 października 1918 r. generał Józef Haller. W końcowej fazie I wojny światowej polskie oddziały zaliczyły epizody wojenne w Szampanii i Wogezach na froncie zachodnim. Zakończenie I wojny światowej nadało nowy kierunek rozwojowi organizacyjnemu Błękitnej Armii. Była ona zorganizowana na bazie korpusów i dywizji, co odpowiadało strukturze organizacyjnej armii francuskiej, wyposażona w nowoczesny sprzęt ze zdemobilizowanych oddziałów francuskich, a od błękitnego koloru mundurów nazwano ją „błękitną". Na początku 1919 r. stan armii przedstawiał się następująco: I Korpus (1. Dywizja Strzelców, 2. Dywizja Strzelców), III Korpus (3. Dywizja Strzelców, 6. Dywizja Strzelców), 7. Dywizja Strzelców, Dywizja Instrukcyjna. Armii generała Józefa Hallera podporządkowano również formacje wojskowe w Rosji: 4. Dywizję Strzelców Polskich i 5. Dywizję Strzelców Polskich, które miały tworzyć II Korpus. W wyniku akcji werbunkowej do armii wstąpili Polacy służący w wojsku francuskim, byli polscy jeńcy wojenni z armii austro-węgierskiej i niemieckiej (ok. 35 tys.), z Polonii z USA (ok. 22 tys.) i Kanady (250), Brazylii (300 osób), Chin (kilkadziesiąt osób), wreszcie Polacy z przebywających we Francji jednostek rosyjskich.

Między kwietniem a czerwcem 1919 r. armię przetransportowano do kraju. Józef Haller wraz z częścią sztabu przekroczył granicę w nocy z 19 na 20 kwietnia 1919 r. Liczebność armii przekroczyła ponad 68 tys. żołnierzy. Ogółem z Francji do Polski przybyło: osiemnaście pułków piechoty, sześć pułków artylerii polowej, dwa pułki artylerii ciężkiej, trzy pułki kawalerii, jedenaście kompanii inżynieryjnych, siedem eskadr lotniczych, jeden pułk czołgów, pięć kompanii telegraficznych, dwie kompanie radiotelegraficzne, dwie kompanie kolejowe, jedenaście kolumn samochodowych, cztery kolumny taborów, sześć kompanii sanitarnych, trzy szpitale polowe, siedem warsztatów artyleryjskich, jeden centralny park artyleryjski, dwanaście batalionów zapasowych, sześć baterii zapasowych artylerii, trzy kompanie zapasowe saperów, jeden szwadron zapasowy kawalerii, dwie kompanie parkowe, jedna piekarnia polowa. Ze

względu na braki kadrowe, większość kadry oficerskiej stanowili Francuzi, których od września 1919 r. sukcesywnie zastępowano polskimi oficerami. Ostatni oficerowie francuscy pozostali w Wojsku Polskim do końca 1920 r. W maju 1919 r. armię generała Józefa Hallera przerzucono na front polsko-rosyjski, gdzie wzięła udział w walkach z Sowietami, a później w walkach z Ukraińcami w Galicji Wschodniej i na Wołyniu. 1 września 1919 r. Błękitną Armię wcielono oficjalnie w struktury Wojska Polskiego i dokonano jej reorganizacji. Zmieniono dotychczasowe nazwy poszczególnych jednostek, np. na bazie 2. Dywizji Strzelców utworzono 11. Dywizję Piechoty[2].

Sytuacja na Pomorzu w latach 1918–1920

Według spisu ludności, polska ludność w prowincji Prusy Zachodnie wynosiła 40–42%. Należy przy tym zaznaczyć, że Polacy brali aktywny udział w życiu politycznym Rzeszy, a mianowicie w niemieckich ciałach przedstawicielskich: Sejmie Pruskim i parlamencie Rzeszy. Po kapitulacji cesarskich Niemiec na terenie Prus Zachodnich zaczęły spontanicznie powstawać polskie Rady Ludowe szczebla miejskiego, wiejskiego, powiatowego. Za zgodą władz niemieckich, 2 grudnia 1918 r. ukonstytuował się polski Sejm Dzielnicowy. Powołano na nim reprezentację polityczną Polaków z Wielkopolski i Pomorza w postaci Naczelnej Rady Ludowej – wśród której 20% stanowili Pomorzanie ze Stefanem Łaszewskim – i Komisariat Naczelnej Rady Ludowej jako jej organ wykonawczy.

Wśród mieszkańców regionu żywe były dwie koncepcje zdobycia niepodległości. Przypisywana Wojciechowi Korfantemu koncepcja insurekcyjna przewidywała jednoczesny wybuch powstania na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce, Prusach Zachodnich i Wschodnich. Ostatecznie, z uwagi na słabość konspiracji na Pomorzu i możliwość dużych strat osobowych, zwyciężyła droga pokojowego legalizmu i oczekiwania na decyzje konferencji pokojowej w Paryżu. Również po stronie niemieckiej nastąpiło ożywienie obywatelskie, czego wyrazem były niemieckie Rady Ludowe. Do głośnego incydentu między Polakami a Niemcami doszło 28 stycznia 1919 r. w Chełmży. Władze niemieckie, zaniepokojone uzbrojoną trzystuosobową polską Strażą Ludową, obsadziły miasto równie licznym Grenzschutzem (tzw. Strażą Graniczną). W nie do końca wyjaśnionych okolicznościach doszło do wymiany ognia między Grenzschutzem a Strażą Ludową. Po stronie polskiej zanotowano osiem ofiar śmiertelnych, w tym dwóch cywilów. W odpowiedzi wszczęto postępowanie przeciwko piętnastu osobom, a ks. Józefa Wryczę skazano na karę śmierci (jednak w sierpniu 1919 r. zwolniono go z więzienia).

---

[2] Por.: D. Radziwiłłowicz, *Błękitna Armia w 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997.

Na mocy traktatu wersalskiego Polsce przyznano 62% Prus Zachodnich, bez Wolnego Miasta Gdańska, części powiatów człuchowskiego, wejherowskiego, złotowskiego, powiatów wałeckiego i elbląskiego, a kwestię przynależności czterech powiatów Powiśla miał rozstrzygnąć plebiscyt. Postanowienia konferencji pokojowej zostały entuzjastycznie przyjęte przez polską ludność. Aby uchylić się od wyegzekwowania postanowień traktatu wersalskiego, w kołach niemieckich rozważano koncepcję „państwa wschodniego" („Oststaat"), formalnie niezależnego od Rzeszy. Garnizony w Grudziądzu i Toruniu potępiły postanowienia traktatu w odniesieniu do Prus Zachodnich. W wyniku bilateralnych rozmów polsko-niemieckich zgodzono się na zachowanie niemieckiej kadry urzędniczej średniego szczebla. Nastąpiła likwidacja Naczelnej Rady Ludowej i komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i przekształcenie ich w Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej, koordynujące proces integrowania terenów dawnego zaboru pruskiego z resztą kraju. Jednocześnie podporządkowano mu Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, odpowiedzialny za przejmowania Pomorza: w sierpniu i we wrześniu 1919 r. ustanowił on delegatów powiatowych, a później przeniesiony został do Torunia, stając się zalążkiem struktur administracyjnych nowego województwa pomorskiego. Na jesieni zapadły ważne decyzje personalne: wojewodą pomorskim został Stefan Łaszewski, starostą krajowym pomorskim Józef Wybicki, a dr. Władysława Szumana powołano na organizatora sądownictwa na Pomorzu. Ustalono, że Toruń będzie stolicą województwa pomorskiego i tu przeniesiono wydziały Podkomisariatu z Gdańska.

Szczególną wagę miała umowa polsko-niemiecka z 25 listopada 1919 r., regulująca militarne i administracyjne aspekty przejmowania Pomorza przez władze polskie. Umowa składała się z trzech części:

A – Wycofanie wojska i zajęcie terenu (wycofanie wojsk niemieckich następuje w ciągu 7 dni po ratyfikacji traktatu wersalskiego przez Niemcy, a przejęcie Pomorza nie potrwa dłużej niż 22 i pół dnia), za porządek publiczny odpowiada straż obywatelska i policja pomocnicza, polskie komisje odbiorcze przejmują obiekty wojskowe;

B – Oddanie zarządu cywilnego (za przejęcie zarządu cywilnego odpowiedzialni będą komisarze: szczegółowi dla poszczególnych instytucji, generalni dla miast i powiatów, państwowi (regencja gdańska i kwidzyńska);

C – postanowienia końcowe (regulacje dotyczące poruszania się komisarzy po terenach przyznanych Polsce i zasady ich odwoływania)[3].

[3] M. Wojciechowski, *Powrót Pomorza do Polski 1918–1920*, Warszawa–Poznań–Toruń 1981.

Inkorporacja Pomorza do Polski

W celu przejęcia Pomorza utworzono Front Pomorski, działający między 19 października 1919 a 23 marca 1920 r. W skład Frontu Pomorskiego wchodziły: 11. Dywizja Piechoty (2. Dywizja Strzelców Polskich), 15. Dywizja Piechoty (2. Dywizja Strzelców Wielkopolskich), 16. Dywizja Piechoty (Dywizja Strzelców Pomorskich), 5. Brygada Jazdy (1. Pułk Ułanów Krechowieckich, 12. Pułk Ułanów Podolskich, 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich), IV Grupa Lotnicza i grupa generała Stanisława Pruszyńskiego. Dowódcą Frontu Pomorskiego został generał Józef Haller, a szefem sztabu podpułkownik Adam Nieniewski. Początkowo siedzibą Frontu Pomorskiego były Skierniewice.

W Skierniewicach 13 stycznia 1920 r., na podstawie przepisów ustawy o oblężeniu, dowódca Frontu Pomorskiego, generał broni Józef Haller, na mocy rozporządzenia, ustanowił w województwie pomorskim sądy tymczasowe. W Toruniu dla powiatów: toruńskiego miejskiego i wiejskiego, chełmińskiego, wąbrzeskiego, brodnickiego, lubawskiego; w Grudziądzu dla powiatów: grudziądzkiego miejskiego i wiejskiego, świeckiego i kwidzyńskiego; w Chojnicach dla powiatów: chojnickiego, człuchowskiego, złotowskiego i tej części kościerskiego, która tworzyła obwód sądu powiatowego w Kościerzynie; w Starogardzie dla powiatów: starogardzkiego, tczewskiego, kartuskiego, wejherowskiego, puckiego i tej części powiatu kościerskiego, która tworzyła obwód sądu powiatowego w Skarszewach. Do przeprowadzania śledztw i dochodzeń powołano sędziów śledczych w miastach powiatowych.

14 stycznia 1920 r., trzy dni przed rozpoczęciem procesu przejmowania Pomorza, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał do obywateli odezwę:

Odezwa Naczelnika Państwa

Wojska polskie, wkraczające na ziemię powracającą do Macierzy, ogłaszają następującą odezwę: do obywateli ziem wielkopolskich, pomorskich i śląskich traktatem wersalskim przyznanych Polsce: Obywatele Państwa Polskiego! Traktat wersalski zmazał w wielkiej mierze z kart historii zbrodnie rozbiorów Polski. Dziś wracają do Macierzy i te części Wielkopolski, które mniej szczęśliwie od Stolicy i pośrodka kraju, były dotychczas zmuszone czekać na oswobodzenie. Na południe od nich łączą się z Polską Namysłowskie i Sycowskie, owe części piastowego Śląska, które traktat bez plebiscytu Polsce oddał. Na północ zaś Pomorze otwiera Polsce na nowo drogę do morza, łącząc wybrzeże Bałtyku i nasz dolny bieg Wisły z całą Polską. Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska dziś bierze wszystkie te ziemie w posiadanie.

Rodacy! Ciężka była dotychczas dola wasza. Wszelkimi siłami starano się was odepchnąć od ziemi i od rządów, odebrać wam język i obyczaj prastary. Te długie lata udręki i cierpienia minęły na zawsze. Dziś nowa, promienna otwiera się przed wami przyszłość. Stajecie się nareszcie gospodarzami na własnej ziemi i prawodawcami własnego życia. Karta dziejowa się odwróciła. Dumnie zaś znowu Polska niech podniesie czoło na tych ziemiach. Ale Polska tak długo uciskana,

nikogo uciskać nie będzie. Najjaśniejsza Rzeczypospolita pomna swoich tradycji wolności i tolerancji, pragnie widzieć we wszystkich mieszkańcach tych ziem, które dziś w posiadanie obejmuje, bez względu na narodowość i wyznanie, dobrych i zadowolonych obywateli Państwa Polskiego. Poręczając zupełną ochronę życia i mienia oraz utrzymanie spokoju i porządku publicznego, żąda równoczesnego bezwzględnego wykonania wszystkich obowiązków państwowych i posłuszeństwa wobec ustaw i zarządzeń władzy. Pragnąc być dla wszystkich obywateli matką równie dobrą jak sprawiedliwą, Polska wszelkie zakusy, wymierzone przeciwko swemu bezpieczeństwu surowo karać będzie, a z równą sprawiedliwością uznawać wszelką uczciwą współpracę ku utwierdzeniu państwa.

Obywatele! Wielkie czekają was zadania. Wszyscy jesteśmy powołani do współpracy na polu politycznym, gospodarczym, kulturalnym, aby zapewnić ojczyźnie jak największy rozkwit i jej mieszkańcom jak najlepszy byt moralny i materialny. Rzeczypospolita ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby szczególnie los szerokich mas ludu pracującego zabezpieczyć. W tej mierze rząd nie tylko gwarantuje ludności robotniczej nabyte już za rządów pruskich prawa do rent inwalidzkich, na starość i niemoc, lecz ponadto pracuje nad tym, aby prawa te stosownie do wymagań czasu ulepszyć i rozbudować.

Obywatele! W imieniu Najjaśniejszej Rzeczpospolitej Polskiej witam was wszystkich w myśl starodawnego hasła: Wolni z wolnymi, równi z równymi. Dziś wojsko polskie, jako zwiastun zjednoczenia, zatyka sztandar swój z orłem białym na ziemiach odzyskanych. Ale żołnierze nasi nie przychodzą do was jako zaborcy i ciemiężyciele, lecz jako obrońcy i bracia wasi, którzy razem z wami strzec będą i ziemi i morza polskiego po wsze czasy.

Niech żyje Wolna, Niepodległa i Zjednoczona Rzeczypospolita Polska!

Naczelnik Państwa J. Piłsudski
Prezes Ministrów L. Skulski
Minister b. Dzielnicy Pruskiej W. Seyda[4].

Wojewoda Stefan Łaszewski skierował swoje słowa do Niemców mieszkających na Pomorzu:

Do Was zaś, współobywatele pochodzenia niemieckiego, którzy z wahaniem i niepewnością patrzycie w przyszłość, stosuję to zapewnienie, że nie nienawiść, nie zemstę Wam niesiemy, lecz – pokój. Jesteśmy wykonawcami traktatu pokojowego, także przez waszych przedstawicieli podpisanego. Pragniemy z Wami żyć i pracować w zgodzie dla dobra kraju, którego stajecie się obywatelami. Żądamy jednak koniecznie zachowania się lojalnego, współpracy Waszej, zaniechania wszystkiego, co by pokój zakłócić mogło i rozniecić zarzewie niezgody. Równe macie prawa, równe Was czekają obowiązki. Na dobrą wolę naszą odpowiedzcie[5].

---

[4] „Dziennik Bydgoski", nr 19 z 25 I 1920 r., s. 1.

[5] Tamże.

Siły Frontu Pomorskiego zgrupowane były w trzech kolumnach: generała Stanisława Pruszyńskiego (8. Dywizja Strzelców, 5. Brygada Jazdy – 1. i 12. Pułk Ułanów), pułkownika Stanisława Skrzyńskiego (Dywizja Pomorska), generała Józefa Dowbór-Muśnickiego (jednostki wydzielone z Dowództwa Wojska Polskiego w zaborze pruskim). 17 stycznia 1920 r. wojska polskie wkroczyły na Pomorze i ziemie obwodu noteckiego: wojska generała Józefa Dowbór-Muśnickiego, po zajęciu Bydgoszczy i obwodu noteckiego, zakończyły marsz zajęciem Laskowic, rejon Torunia został przejęty przez jednostki pułkownika Stanisława Skrzyńskiego, zaś tereny na wschód i północny wschód zajęły oddziały generała Stanisława Pruszyńskiego. Ramowy harmonogram przejmowania polskich miast wyglądał następująco:

Faza I

17 I 1920 – Gniewkowo, przygotowanie do zajęcia Torunia
18 I – Toruń
17–19 I – Brodnica, Lubawa
20 I – Wąbrzeźno, Bydgoszcz
20–22 I – pozostała część obwodu noteckiego
21 I – Chełmża, Radzyń, Nakło
22 I – Chełmno, Koronowo
23 I – Grudziądz, Sępólno

Faza II

25–28 I – Świecie, Nowe, Skórcz
29 I – Starogard, Chojnice
30 I – Tczew, Czersk, Tuchola, Kościerzyna
31 I – 1 II – Brusy
1–4 II – Wejherowo, Hel

Pierwsza faza operacji przejmowania Pomorza rozpoczęła się 17 stycznia 1920 r. Na prawym brzegu Wisły oddziały generała Stanisława Pruszyńskiego (8. Dywizja Strzelców) i 5. Brygada Jazdy zajęły Działdowo, Golub (pierwsze miasto na Pomorzu), Gniewkowo, a 18 stycznia Brodnicę i Lidzbark. W wyniku niedokładności przy ustaleniu terminów wymarszu doszło do starcia polsko-niemieckiego pod Gniewkowem. Zginął polski żołnierz – plutonowy Pajączkowski. Baon niemiecki został rozbrojony i aresztowany, a po kilku dniach przekazany Niemcom.

18 stycznia 1920 r. z Brodnicy o godzinie 9.00 wycofały się oddziały niemieckie. Straż Ludowa pod komendą p. Stankowskiego zajęła wszystkie gmachy publiczne. Miasto szybko uzyskało wygląd świąteczny. Około południa bramami triumfalnymi wkroczyły oddziały generała Stanisława Pruszyńskiego obejmujące miasto, witane śpiewem wyrażającym radość i owacjami. Krótką przemową powitał generała Stanisława Pruszyńskiego w imieniu miasta

p. Gapa w towarzystwie komendanta miejskiej Straży Ludowej p. Stankowskiego i przewodniczącego Rady Ludowej doktora Janaszaka.

Również rankiem 18 stycznia 1920 r. wojska niemieckie rozpoczęły wymarsz z Torunia, a przechodząc przez plac Teatralny, oddały hołd żołnierzom poległym wojnie prusko-francuskiej 1870–1871. Około godziny 15.00 do miasta weszły jednostki Wojska Polskiego, realizujące przewidziany decyzjami traktatu wersalskiego proces inkorporacji Pomorza do Polski. Toruń był udekorowany barwami narodowymi, ustawiono 32 bramy triumfalne. Od strony Inowrocławia wkroczyły oddziały Dywizji Pomorskiej, dowodzone przez pułkownika Stanisława Skrzyńskiego. Po krótkim postoju na Podgórzu i powitaniu na Dworcu Głównym rozlokowały tam kwaterę dowództwa. Od strony Lubicza weszły inne oddziały Dywizji Pomorskiej oraz Pułk Ułanów Krechowieckich. Na stację Toruń-Miasto zajechały dwa pociągi pancerne: „Wilk" i „Boruta". Ogółem polskie oddziały liczyły 24 tys. żołnierzy. Na placu (dla upamiętnienia historycznego dnia obecnie nosi nazwę 18 Stycznia) przed Dworcem Miejskim nastąpiło powitanie oddziałów pułkownika Stanisława Skrzyńskiego, prezentacja Straży Ludowej i weteranów powstania styczniowego. Słowo powitalne wygłosił prezes polskiej Rady Ludowej, komisaryczny prezydent Torunia Otton Steinborn, żołnierzy pobłogosławił ks. Stanisław Pełka, a następnie na placu przy kościele garnizonowym odbyła się defilada wojsk polskich, które później pomaszerowały na Rynek Staromiejski. Wejście do ratusza udekorowano wielkim sztandarem z herbem Torunia. Około godziny 16.30 pułkownik Stanisław Skrzyński, prezydent Torunia Otton Steinborn i polscy urzędnicy w Ratuszu Staromiejskim odebrali władzę nad miastem od nadburmistrza Arnolda Hassego i burmistrza Stachowitza. Niemiecki nadburmistrz powiedział:

Po wejściu w życie pokojowego traktatu wersalskiego dnia 10 I 1920 są Niemcy podług art. 27 zmuszone do odstąpienia bez walki państwu polskiemu obszernych terenów zachodniopruskich. Skutkiem tego także dawna siedziba Zakonu, miasto Hanzy, Toruń, przypaść musi Polsce. Reszta wojsk niemieckich opuściła dziś Toruń. Pan zaś wkroczyłeś na czele polskich pułków. Z tą chwilą zatem podług traktatu między polskim a niemieckim rządem zdaję miasto na czele miejskich korporacji w naszym czcigodnym ratuszu w wasze ręce[6].

Na przemowę nadburmistrza odpowiedział generał Stanisław Skrzyński, którego słowa tłumaczono na niemiecki:

Ani pan, ani ja nie mamy nawzajem innego żądania, jak to, aby każdy obywatel państwa równo był traktowanym. Jestem przekonany, że jeśli rząd niemiecki będzie traktował lojalnie Polaków żyjących pod jego panowaniem, każde wykroczenie będzie karane, czy je popełni niemiecki czy też polski obywatel. Każdą szkodę,

[6] „Dziennik Bydgoski", nr 17 z 22 I 1920 r., s. 1.

którą by Polacy Niemcom wyrządzili, ukarze się też z największą surowością. Jestem przekonany, że skłonimy głowy nasze przed wyrokiem historii i w przyszłości wieść będziemy życie w przyjacielskich stosunkach obok siebie[7].

Akt przejęcia władzy zakończył pułkownik Stanisław Skrzyński, zdając władzę cywilną w mieście na ręce prezydenta Torunia Ottona Steinborna. Na ratuszowych wieżach wywieszone były polskie flagi narodowe, a zgromadzeni na rynku torunianie odśpiewali hymn narodowy. 20 stycznia 1920 r. do Torunia przyjechali minister byłej dzielnicy pruskiej Władysław Seyda, wojewoda pomorski Stefan Łaszewski i starosta krajowy pomorski Józef Wybicki. Tego samego dnia wojewoda pomorski i starosta krajowy pomorski podjęli czynności służbowe. Siedziba Urzędu Województwa Pomorskiego mieściła się przy ul. Słowackiego 15, a później została przeniesiona do gmachu szkoły przemysłowo-handlowej (dziś Collegium Maius UMK). 21 stycznia o godzinie 10.00 do Torunia przybył dowódca Frontu Pomorskiego generał Józef Haller wraz ze sztabem. Po wyjściu z wagonu na Dworcu Miejskim, przy dźwiękach *Mazurka Dąbrowskiego*, generał Józef Haller został powitany przez pułkownika Stanisława Skrzyńskiego, wojewodę Stefana Łaszewskiego i prezydenta Torunia dr. Ottona Steinborna, a później przeszedł przed kompanią honorową. Okolicznościowe przemówienie wygłosił wojewoda pomorski Stefan Łaszewski, zaś straż honorową pełnili ułani. Następnie generał Józef Haller wraz z otoczeniem przejechał konno między szpalerami mieszkańców ul. Warszawską, placem i ul. św. Katarzyny, Rynkiem Nowomiejskim, ulicami Królowej Jadwigi i Szeroką na Rynek Staromiejski. Trasę przemarszu oraz cały Rynek Staromiejski wypełnili mieszkańcy Torunia. Pochód wojskowy zatrzymał się przed pomnikiem Mikołaja Kopernika, gdzie generał Józef Haller złożył wieniec i stwierdził: *Składam hołd największemu Polakowi, rodakowi z krwi i kości, którego wróg nasz chciał zaanektować. Cześć mu i chwała po wieczne czasy*[8].

Później generał Józef Haller, w towarzystwie wojewody Stefana Łaszewskiego i prezydenta Torunia Ottona Steinborna, wygłosił przemowę z balkonu ratusza (od strony poczty):

Serdeczne dzięki wam od wojska polskiego za świetne powitanie, które wskazuje, że tu była, jest i będzie tylko Polska, że jesteście gotowi do spełnienia wszystkich obowiązków narodowych i do ofiar dla dobra odrodzonej Polski. Cześć wam za całe lata niewoli i ucisku – a tym, co polegli w czasach walk o wolność i w okresie prześladowań, niech śni się w grobie wymarzona Macierz Polska[9].

---

7 Tamże.

8 Tamże, nr 20 z 27 I 1920 r., s. 1.

9 Tamże.

Chór „Lutnia" odśpiewał pieśń *Cześć bohaterowi*, dedykowaną generałowi. Kolejnym punktem uroczystości była msza św. polowa na placu przy ul. Odrodzenia. Wśród wojska, przedstawicieli towarzystw, zebranej publiczności generał zajął miejsce przy ołtarzu, przygotowane przez siostry elżbietanki. Mszę św. odprawił ks. dziekan Różycki w asyście wikarych: ks. Marchlewskiego i ks. Przewoskiego. Krótkie kazanie o treściach patriotycznych wygłosił ks. Wysiński, które zakończył wezwaniem: [...] *aby cały naród, a więc wszystkie jego warstwy stanęły teraz do pilnej pracy nad odbudową Polski, a Bóg pracy szlachetnej będzie błogosławił*[10].

Po kazaniu generał przykląkł przy stopniach, a kapłan wypowiedział słowa błogosławieństwa dla niego i wojska. Ks. Antoni Borowski, regens Seminarium Duchownego we Włocławku, odczytał pismo z życzeniami dla Torunia i całego Pomorza od ks. biskupa Stanisława Zdzitowieckiego. Dziekan Frontu Pomorskiego, ks. Rydlewski, udzielił zebranym błogosławieństwa sztandarem poświęconym przez papieża Benedykta XV i darowanym generałowi Józefowi Hallerowi. Mszę św. zakończono odśpiewaniem *Roty* przy akompaniamencie kapeli wojskowej. Następnie przed generałem defilowały: wojsko, Straż Ludowa, harcerze, towarzystwa. Po defiladzie, o godzinie 14.00 generał Józef Haller udał się do Dworu Artusa na obiad przygotowany przez Czerwony Krzyż, który zgromadził wielu oficerów i elitę miasta. Wieczorem we Dworze Artusa odbył się raut i wieczornica żołnierska przygotowana przez Pomorskie Koło Panien. Odezwę dowódcy Frontu Pomorskiego do mieszkańców Pomorza opublikowano w formie plakatów z datą ogłoszenia 21 stycznia 1920 r. i rozmieszczono na murach budynków wszystkich miast i miejscowości zajmowanych przez Wojsko Polskie:

Mieszkańcy Pomorza!

Po blisko 150 latach niewoli nadeszła chwila wyzwolenia. Wkraczające Wojsko Polskie dokonuje przyłączenia tych ziem do Państwa Polskiego. Jako wódz Armii, której przypadło w udziale szczęście dokonania tego uroczystego historycznego aktu, witam Was przepełnionym radością sercem. Odwieczne dziedzictwo Piastów i Jagiellonów, kolebka Kopernika wraca znów do swej Macierzy. Przed 600 laty wydarte królowi Władysławowi Łokietkowi przez Zakon Krzyżacki, po zwycięstwach na polach Grunwaldu Tannenberga i wiekopomnych walkach Kazimierza Jagiellończyka zakończonych pokojem w Toruniu, z Polską znowu złączone dzieliło z nią czasy najwyższej chwały i świetności złotego wieku Polski aż do czasu zbrodniczego rozbioru naszego państwa. [...] *Odezwa Naczelnika Państwa wzywa do pracy wszystkich obywateli Państwa Polskiego stojąc na gruncie tradycyjnej polskiej tolerancji, bez względu na narodowość i religię. Jestem przekonany, że wszyscy na to wezwanie odpowiecie wytężoną pracą dla dobra Państwa i tych ziem, że spełnicie wszystkie obowiązki jako obywatele tego Państwa, że wszędzie, zawsze okażecie*

[10] Tamże.

należyty posłuch władzom państwowym polskim. W radości i szczęściu dnia dzisiejszego jednoczymy się wszyscy w pracy dla Państwa Polskiego, jednością i pracą potężni.

Dowódca Frontu Pomorskiego
Józef Haller generał broni[11].

19 stycznia 1920 r. burmistrz Bydgoszczy Hugo Wolff przekazał władzę w mieście komisarycznemu prezydentowi Bydgoszczy Janowi Maciaszkowi. Dzień później wkroczyło do miasta Wojsko Polskie: 6. Pułk Strzelców, artyleria, ułani. Żołnierzy powitał Jan Biziel, przewodniczący polskiej Rady Ludowej:

Witamy orła polskiego z tego miejsca, gdzie stał posąg tego [Fryderyka II – K.R.], *który nas okuł w pęta niewoli.* [...] *Witamy was symbolem gościnności polskiej, chlebem i solą, a wdzięczność, jaką dla was czujemy i radość z waszego przybycia wlewamy w okrzyk: Niech żyje wojsko polskie*[12].

Dwa dni później odbyła się wielka manifestacja z okazji przybycia do Bydgoszczy generała Józefa Dowbór-Muśnickiego.

Rankiem 20 stycznia 1920 r. Wojsko Polskie wkroczyło o godzinie 7.00 do Chełmży. Na wkraczających żołnierzy oczekiwały towarzystwa ze sztandarami, młodzież szkolna, zaś dzwony oznajmiły koniec pruskiej niewoli. Przy bramie triumfalnej żołnierzy chlebem i solą przywitał ks. dziekan Fryntkowski. Następnie wojsko wkroczyło na rynek. Tu po odśpiewaniu utworu przez chór „Lutnia" prezes Rady Ludowej Bilski wygłosił mowę powitalną, a po podziękowaniach dowódcy przemawiał jeszcze dr Pilatowski, uczestnik pamiętnych wydarzeń ze stycznia 1919 r. Później, nie schodząc z konia, przemawiał ks. Józef Wrycza, ongiś wikary tutejszy, który jako więzień ponad pół roku spędził w areszcie w twierdzy grudziądzkiej za udział w wydarzeniach ze stycznia 1919 r. Później wszyscy udali się do ratusza, gdzie radca miejski Sternberg zdał władzę komendantowi miasta, a ten oddał ją komisarycznemu burmistrzowi Kurzętkowskiemu. Przemawiali jeszcze radca miejski Kwieciński i komendant miasta Eigner. 28 stycznia 1920 r. obchodzono rocznicę polsko-niemieckiego konfliktu z udziałem Grenzschutzu. Z tej okazji o godzinie 6.00 i 7.00 odbyły się dwie msze św., odprawione przez kapelana wojskowego ks. Józefa Wryczę. Msze św. zgromadziły wszystkich mieszkańców miasta. W części artystycznej uroczystości Towarzystwo św. Cecylii wykonało *Requiem* na cztery głosy. Z kościoła udano się na rynek, a stamtąd na cmentarz, gdzie modlono się za ofiary Grenzschutzu. Uroczystości zakończyło odśpiewanie *Witaj Królowo*.

W Grudziądzu 23 stycznia 1920 r. w południe jednostki Grenzschutzu rozpoczęły wymarsz z miasta. Na ówczesnym placu Wilhelma, na pomniku

---

[11] J. Haller, *Pamiętniki*, Londyn 1964, s. 398–399.

[12] „Dziennik Bydgoski", nr 16 z 21 I 1920 r., s. 1. Ponieważ jednostki gen. J. Dowbór-Muśnickiego, powstałe na bazie Wojsk Wielkopolskich, przejmowały tereny, które później weszły w skład ówczesnego województwa wielkopolskiego, nie poświęcam już temu zagadnieniu w dalszej części artykułu więcej miejsca.

pozostawiły tablicę z napisem „Auf Wiedersehen". O godzinie 13.00 ostatni pociąg pancerny z niemieckimi wojskami opuścił miasto. Następnie na placu zebrały się tłumy Polaków oczekujące na wkroczenie wojsk polskich. W ich imieniu za gorące powitanie podziękował generał Stanisław Pruszyński. Po defiladzie odbył się raut w hotelu, podczas którego przemawiali: adwokat Lisowski, ks. Dykier, gen. Stanisław Pruszyński i inni. Nazajutrz, 24 stycznia 1920 r., prezydent Grudziądza Włodek zdecydował o usunięciu dwóch pomników niemieckich i przeniesieniu ich do Muzeum Miejskiego. Jednak wieczorem grupka żołnierzy i cywilów samowolnie usunęła pomniki. Wojskowy komendant miasta zapowiedział śledztwo i surowe ukaranie winnych. 29 stycznia 1920 r. miasto odwiedził generał Józef Haller; z tej okazji władze zorganizowały uroczyste przyjęcie.

23 stycznia 1920 r. do Radzynia Chełmińskiego weszło Wojsko Polskie. U bram miasta żołnierze zostali przyjęci przez przedstawicieli miejscowego społeczeństwa staropolskim zwyczajem chlebem i solą. Wśród szpalerów złożonych z delegacji towarzystw ze sztandarami i okrzyków „Niech żyją" żołnierze weszli do miasteczka udekorowanego w biało-czerwone barwy. Na rynku z rampy do wojska przemawiali: burmistrz Kostka i radca Wojtaszewski. Dwie dziewczynki recytowały wierszyki, a później odśpiewano pieśń *Boże coś Polskę*. Po uroczystościach panie z Czerwonego Krzyża częstowały żołnierzy kawą i przekąskami. W miasteczku oddano do użytku gospodę, w której żołnierze mogli się zaopatrzyć w kawę i jedzenie. Wydarzenie relacjonowali przedstawiciele pomorskich dzienników. Przy okazji mieszkańcy składali hojne datki na Czerwony Krzyż. Szczególna zasługa w przygotowaniu uroczystości przypadła paniom Bulczyńskiej i Wojnowskiej oraz właścicielowi gospody, p. Gacy.

24 stycznia 1920 r. do Chełmna wkroczyły, entuzjastycznie witane, oddziały Wojska Polskiego pod dowództwem generała Stanisława Pruszyńskiego. Udekorowanymi ulicami żołnierze przemaszerowali na rynek, gdzie oczekiwały delegacje towarzystw ze sztandarami. Witając polskie oddziały, komisaryczny starosta chełmiński Paweł Ossowski przypomniał, że dzwony chełmińskie witające dziś Wojsko Polskie w przeszłości dzwoniły królowi Janowi III Sobieskiemu po zwycięstwie pod Wiedniem. W imieniu generała Stanisława Pruszyńskiego głos zabrał generał Marian Januszajtis, który stwierdził, że niepodległość zawdzięczamy Opatrzności Bożej i potędze polskiego oręża. Po defiladzie wojsko skierowało się do koszar, a mieszkańcy miasta uformowali pochód, udali się do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i tu odśpiewali *Te Deum*.

25 stycznia 1920 r. Wojsko Polskie wkroczyło do Świecia. Żołnierze zastali przystrojone barwami narodowymi miasto i towarzystwa ustawione w szpalerach na rynku. Najpierw wjechali ułani, a za nimi podążała piechota. Pierwszy przemawiał starosta Stanisław Wojnowski, a jedna z dziewcząt wręczyła komendantowi chleb i sól oraz wieniec z kłosów. Następnie głos zabrali ks.

proboszcz Konitzer, p. Różycki i Leon Oertig. Komendant podziękował za uroczyste powitanie, podczas wspólnego obiadu wygłoszono kilka przemówień. Nazajutrz wojsko wymaszerowało w kierunku Tucholi.

W południe 27 stycznia 1920 r. oddziały polskie dowodzone przez generała Jakuba Gąsieckiego weszły do Nowego. Droga od Grudziądza do Nowego była w całości udekorowana, ustawiono wiele bram triumfalnych, a miasto zapełniły sztandary i flagi w barwach narodowych. U wejścia do Nowego żołnierzy przywitał krótką przemową prezes Rady Ludowej Korzeniewski, a potem powitał generała chlebem i solą. Później oddziały wkroczyły na rynek, na którym oczekiwał spory tłum. Przemawiał ks. dziekan Bartkowski, który wyraził radość mieszkańców z powrotu Pomorza do Macierzy, a swoją przemowę zakończył okrzykiem na cześć Polski i Naczelnika Państwa. Generał Jakub Gąsiecki zapewnił, że Pomorze zawsze może liczyć na Wojsko Polskie. Wieczorem uformował się pochód z lampionami i pochodniami. O godzinie 20.00 w tutejszym hotelu miejscowe mieszczaństwo wydało obiad na cześć generała i wojska. Przyjęcie Wojska Polskiego przez siedmiotysięczne Nowe oceniano jako jedno z najbardziej okazałych w pochodzie po ziemi pomorskiej. Udekorowane były również domy zamieszkiwane przez Niemców, a generała przywitała Rada Miejska z poczmistrzem Snaskym. Grenzschutz i Reichswehra wymaszerowały z miasta już 22 stycznia 1920 r., strzelając w powietrze, co wzbudziło przerażenie mieszkańców.

Rankiem 29 stycznia 1920 r. Grenzschutz opuścił Tucholę, ale oczekiwane Wojsko Polskie spóźniało się, bo zatrzymało się pod Chojnicami, zaniepokojone podejrzaną koncentracją Grenzschutzu. Większość polskich oddziałów dotarła do Tucholi 2 i 4 lutego 1920 r.

W drugiej fazie operacji inkorporacji Pomorza wojsko polskie wkroczyło na Kociewie (od 25 do 30 stycznia 1920 r.): do Gniewu 27 stycznia, do Pelplina 28 stycznia, do Starogardu – stolicy Kociewia 29 stycznia (w południe polskie oddziały pod dowództwem pułkownika Dziewteckiego przywitał starosta powiatowy Nagórski), a do Tczewa – 30 stycznia. 31 stycznia 1920 r. do Kościerzyny wkroczył 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich pod dowództwem pułkownika Stefana Suszyńskiego. Wojsko polskie przebywało w Kościerzynie do 4 lutego 1920 r., skąd udało się przez Kartuzy w kierunku Wejherowa i Pucka[13]. 4 lutego 1920 r. generał Józef Haller dokonał inspekcji Frontu Pomorskiego: z Torunia udał się do Pelplina, a stamtąd do Tczewa. 10 lutego tego roku odbyła się oficjalna uroczystość zaślubin Polski z morzem. W obecności

[13] W porównaniu z ramowym terminarzem przejmowania Pomorza a rzeczywistym istnieje pozorna sprzeczność w postaci niezgodności dat. Dzieje się tak z kilku powodów. Po pierwsze, terminarz był projektowany, a nie rzeczywisty; po drugie, jest kwestią terminologiczną, czy za datę przejęcia miasta uznamy administracyjne przekazanie władzy, czy datę wkroczenia wojsk polskich, co nie zawsze się pokrywało w czasie i dlatego jest źródłem rozbieżności w datach dziennych; po trzecie, jako miarodajne i wiarygodne uznałem daty zawarte w informacjach prasowych.

Macieja Rataja – późniejszego wieloletniego marszałka Sejmu, ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Stanisława Wojciechowskiego, admirała Kazimierza Porębskiego, wojewody pomorskiego Stefana Łaszewskiego, delegacji sojuszniczych państw Ententy, społeczności kaszubskiej, przy udziale reprezentacji wszystkich rodzajów broni uczestniczących w operacji zajęcia Pomorza w 1920 r., generał Józef Haller, wrzucając do przerębli platynowy pierścień, dokonał symbolicznych zaślubin Polski z morzem. Dwa platynowe pierścienie, wręczone Józefowi Hallerowi przez wojewodę Stefana Łaszewskiego, były darem Polonii gdańskiej. Drugi pierścień generał nosił przez całe życie. Pucki akt zaślubin zakończył proces zajmowania Pomorza i ostatecznego wcielenia tego regionu do niepodległego państwa polskiego[14]. W drugiej fazie brały udział oddziały generała Jakuba Gąsieckiego (11. Dywizja Piechoty) i 5. Brygada Jazdy pułkownika Stefana Suszyńskiego (1. Pułk Ułanów Krechowieckich, 2. Pułk Szwoleżerów Rokitniańskich i 12. Pułk Ułanów Podolskich)[15].

Akt zaślubin odbił się echem w całym kraju: odprawiono okolicznościowe nabożeństwa, na posiedzeniu Rady Miejskiej Lwowa odczytano uroczystą depeszę od generała Józefa Hallera, zapraszającą na to wydarzenie. W Sejmie z okazji zajęcia Pomorza mowę okolicznościową wygłosił marszałek Wojciech Trąmpczyński, a na tym samym posiedzeniu uchwalono ustawę o budowie portu niezależnego od Gdańska. W Warszawie, 15 lutego 1920 r., uroczyście obchodzono święto zaślubin Rzeczypospolitej z morzem. Rano odbyła się w archikatedrze św. Jana msza św. w obecności marszałka Sejmu Wojciecha Trąmpczyńskiego, premiera Leopolda Skulskiego, ministra sprawa zagranicznych Stanisława Patka, prezydenta Warszawy Piotra Drzewieckiego, członków francuskiej misji wojskowej. Po mszy św. uformował się pochód, który przeszedł Krakowskim Przedmieściem, ul. Królewską przez plac Saski na plac Teatralny, stąd pod ratusz, gdzie przemawiał prezydent Warszawy Piotr Drzewiecki. Stamtąd pochód skierował się do Filharmonii Warszawskiej, gdzie odbyła się część artystyczna. W loży balkonowej zajął miejsce Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Przemawiał admirał Kazimierz Porębski, a wśród dostojnych gości znalazł się prezydent Grudziądza Włodek, który reprezentował Pomorze w zastępstwie wojewody pomorskiego.

Poza incydentem w Gniewkowie, w stosunkach polsko-niemieckich nie zanotowano poważniejszych konfliktów. Jednak gdy na łamach „Thorner Zeitung" i „Danziger Zeitung" doszło do antypolskich wystąpień, Józef Haller

---

[14] Zasadniczym przedmiotem artykułu jest ta część Pomorza i Kujaw, która znajduje się w granicach obecnego województwa kujawsko-pomorskiego, z zastrzeżeniem, które poczyniłem w przypisie 12. Z tej racji opis II fazy operacji przejmowania Pomorza ma oszczędny charakter.

[15] Teza o przejmowaniu Pomorza przez Błękitną Armię musi ulec pewnemu doprecyzowaniu. Otóż ze wszystkich jednostek tylko żołnierze 11. Dywizji Piechoty i grupy gen. Stanisława Pruszyńskiego rekrutowali się z Armii Polskiej we Francji. Nikt z wyższej kadry oficerskiej, poza J. Hallerem, nie był we Francji, zaś doświadczeniem legionowym legitymował się tylko szef sztabu, płk Adam Nieniewski.

zareagował stanowczo i zdecydowanie: zakazał wydawania „Thorner Zeitung", a „Danziger Zeitung" pozbawił prawa do debitu na Pomorzu. Na przełomie stycznia i lutego 1920 r. saperzy udaremnili także próbę akcji sabotażowej w Tczewie.

Generał Józef Haller na Pomorzu i Kujawach w okresie międzywojennym: Toruń, Gorzuchowo, Bydgoszcz

W czasie pobytu w Toruniu generał Józef Haller zamieszkał początkowo w domu Niemca, Friedricha Thomasa, właściciela fabryki pierników, a później wraz z żoną i synem w domku (nazywanym „leśniczówką"), położonym przy placu św. Katarzyny obok kościoła garnizonowego. Generał bardzo upodobał sobie kościół św. Jakuba Apostoła, w którym bywał przy okazji pobytów w Toruniu i zawsze wyrażał życzenie, aby nabożeństwa w mieście zaczynały się mszą św. w tej świątyni. Dziś w kościele znajduje się tablica poświęcona generałowi Józefowi Hallerowi. 3 lutego 1920 r. wziął udział w nabożeństwie w bazylice Świętych Janów w intencji otwarcia Drukarni Robotniczej, wydawcy „Głosu Robotnika", organu Narodowego Stronnictwa Robotników. Pięć dni później uczestniczył we mszy św. z okazji przejęcia z rąk ewangelików kościoła garnizonowego. 10 lutego 1920 r. zarządził kontrolę korespondencji z obywatelami Niemiec, a w nocy z 14 na 15 lutego wprowadzenie na Pomorzu czasu warszawskiego. Z inicjatywy sztabu Frontu Pomorskiego 15 lutego 1920 r. obchodzono drugą rocznicę bitwy pod Rarańczą, gdy wojska polskie pod dowództwem generała Józefa Hallera przedarły się przez kordon niemiecki. W skład komitetu organizacyjnego uroczystości weszli: Stefan Łaszewski – wojewoda pomorski, Józef Wybicki – starosta krajowy, Adam Czarliński – starosta toruński, dr Otton Steinborn – prezydent Torunia, dr Zdzisław Dandelski – prezes Czerwonego Krzyża. Program obchodów obejmował wieczornicę w sali Dworu Artusa, a także mszę św. w kościele garnizonowym, defiladę na placu przed kościołem, otwarcie wystawy reprodukcji dzieł sztuki przy ul. Żeglarskiej oraz obiad i raut w sali Dworu Artusa. Podczas rautu zorganizowanego przez dowództwo Frontu Pomorskiego, który zgromadził elity Torunia i powiatu toruńskiego, ks. proboszcz Henryk Szuman zebrał 3066 marek i 10 franków w gotówce z przeznaczeniem na pancernik „Haller", a na 1100 marek złożono deklaracje. Sumę wpłacono na konto w Banku Spółek Zarobkowych w Toruniu[16]. 24 lutego 1920 r. Józef Haller był na zebraniu pomorskiego okręgu PTCK, a nazajutrz spotkał się z Charlesem Dupontem z Międzynarodowej Komisji Granicznej. 19 marca 1920 r. w Toruniu hucznie

[16] „Dziennik Bydgoski", nr 43 z 24 II 1920 r., s. 3.

obchodzono imieniny generała Józefa Hallera, który przebywał w tym mieście aż do 23 marca 1920 r., czyli do rozwiązania Frontu Pomorskiego.

Kolejne wizyty generała w Toruniu i Bydgoszczy wiązały się ściśle z pełnionymi przez niego funkcjami służbowymi: inspektora generalnego artylerii, przewodniczenia Polskiemu Towarzystwu Czerwonego Krzyża, Związkowi Harcerstwa Polskiego, Związkowi Hallerczyków, Stronnictwu Pracy, aczkolwiek zazwyczaj odbywały się bez udziału oficjalnych władz.

18 stycznia 1921 r. podczas uroczystej sesji Rady Miasta Torunia z okazji otrzymania tytułu Honorowego Obywatela Torunia wyraził swój stosunek do torunian i Pomorzan: [...] *nie chcę być tylko Honorowym Obywatelem Torunia. Przeciwnie! Chcę tu zostać z Wami, a nawet kości swoje pragnę tu złożyć*[17]. Jako inspektor generalny artylerii 24 października 1921 r. wizytował garnizon toruński, kolejny pobyt związany z pełnieniem tej funkcji miał miejsce wiosną 1924 r. 17 sierpnia 1924 r. obserwował zawody jazdy konnej podchorążych Obozu Szkolnego Artylerii, a 1 października tego roku uczestniczył w promocji absolwentów Szkoły Młodszych Oficerów Artylerii. Podczas pobytu w kwietniu 1926 r. był na posiedzeniu dzielnicowym Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, a także odwiedził Szkołę Podoficerów Zawodowych Artylerii. Jako przewodniczący ZHP, 1 listopada 1922 r. uczestniczył w odprawie hufca i chorągwi okręgu pomorskiego. Wcześniej, bo już 8 października 1920 r., w Seminarium Nauczycielskim Męskim powstała drużyna harcerska jego imienia. 3 listopada 1921 r. brał udział w zjeździe okręgowym Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża

Podczas zamachu majowego, 14 maja 1926 r., w obecności kombatantów, hallerczyków, mieszkańców Torunia, generał przedstawił własną wersję wydarzeń. W 1930 r. Józefa Hallera nie zaproszono na obchody 10-lecia przejęcia Pomorza, odbywające się 16 lutego z udziałem prezydenta RP Ignacego Mościckiego i generała Stanisława Skrzyńskiego. Toruń był jedynym miastem na Pomorzu, gdzie znajdował się pomnik poświęcony generałowi Józefowi Hallerowi. W lutym 1920 r. artylerzyści z grupy generała Stanisława Pruszyńskiego spontanicznie, 450 metrów na południowy wschód od stacji Toruń-Miasto, na bazie ceglanego pomnika Paula von Hindenburga, wzniesionego w 1915 r., postawili tablicę pamiątkową poświęconą generałowi Józefowi Hallerowi o następującej treści: „Drogiemu oswobodzicielowi Pomorza generałowi Józefowi Hallerowi – Rodacy – 19 marca 1920". Dziś po pomniku pozostało wzgórze, na którym stał, i schody prowadzące do cokołu. Torunianie nazwali je „kopcem Hallera". Stowarzyszenie Wspólnota Małych Ojczyzn i Komitet Odnowy Kopca im. gen. Józefa Hallera w Toruniu podjęli działania, aby przywrócić pomnikowi jego dawny wygląd. W 1933 r., ze względu na udział władz

[17] „Słowo Pomorskie", nr 17 z 23 I 1921 r., s. 1.

sanacyjnych, generał Józef Haller zbojkotował oficjalne uroczystości 700-lecia Torunia. Legendę Józefa Hallera podtrzymywały i budowały dzienniki pomorskie: „Słowo Pomorskie" i „Obrona Ludu". 3 kwietnia 1938 r. był uczestnikiem konferencji wojewódzkiej Stronnictwa Pracy, połączonej z uroczystymi obchodami 20. rocznicy bitwy pod Rarańczą. 10 marca 1939 r. przebywał w Toruniu prywatnie. W 1922 r. powstał Związek Hallerczyków skupiający żołnierzy walczących w latach 1914–1920 pod dowództwem generała Józefa Hallera, stąd kilka razy odwiedził on Toruń w związku z działalnością Związku Hallerczyków: 6 listopada 1925 r. był obecny na poświęceniu sztandaru placówki w Toruniu, 2–3 października 1927 r. na ogólnopolskim zjeździe, 2–3 lipca 1933 r. na ogólnopolskim zjeździe połączonym z 700-leciem Torunia[18].

W latach dwudziestych XX w. Józef Haller za własne oszczędności i pieniądze przekazane przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce zakupił resztówkę w Gorzuchowie koło Chełmna (obecnie w gminie Stolno). W 1932 r. zamieszkał tu na stałe z żoną Agnieszką, synem Erykiem i rodziną siostry. Gościł tutaj przedstawicieli hallerczyków, Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, działaczy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", harcerzy, polityków opozycji, przyjaciół, gości z zagranicy. Brał aktywny udział w życiu miejscowej społeczności: organizował dożynki, bywał na weselach, kilka razy w tygodniu uczestniczył we mszy św. w kościele pw. św. Marcina w niedalekim Sarnowie, o czym zaświadcza dziś marmurowa tablica usytuowana w kościelnej kruchcie i lampa zdobiona trzema orłami ufundowana przez generała. Przyjaźnił się z generałem Franciszkiem Zielińskim mieszkającym w pobliskim Robakowie. Około 2 km od Sarnowa, na Górze św. Jana generał ufundował w 1933 r. grotę z figurką Matki Bożej, a pięć lat później kapliczkę św. Andrzeja Boboli, która przetrwała do dziś. Gdy 29 sierpnia 1939 r. uprowadzono stróża pilnującego majątku, generał Józef Haller podjął decyzję o opuszczeniu Gorzuchowa i nigdy już nie powrócił na Pomorze. Grotę i figurkę na Górze św. Jana niedawno odrestaurowano.

Pierwsza[19] wizyta generała Józefa Hallera w Bydgoszczy miała miejsce 29 lipca 1920 r., gdy jako prezes Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża wizytował okręg wielkopolski PTCK. Odwiedził Zakład Ociemniałych przy ul. Krasińskiego 10, internat dla dzieci z Kresów Wschodnich, Szpital

---

[18] Por. M. Orłowski, *Związki generała broni Józefa Hallera z Toruniem w latach 1920–1939*, „Rocznik Toruński", T. 29, 2002, s. 117–139.

[19] Niekiedy sugeruje się, że gen. J. Haller przebywał w Bydgoszczy w lutym 1920 r. Por. J. Haller, dz. cyt., s. 214; R. Kuczma, *Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały*, Bydgoszcz 2000, s. 19. Wiele wskazuje na to, że generała, który swoje wspomnienia zaczął spisywać w latach 50. XX w., a więc dobrze po 70. roku życia, zawiodła pamięć. Po pierwsze, wśród czternastu miast, które odwiedził, wymienia Bydgoszcz, a nie ma Pelplina, mimo że jego obecność w tym mieście 4 II 1920 r. była okazale fetowana (przejazd karetą do katedry); po drugie, bydgoska prasa milczy na ten temat, a wydaje, że z uwagi na prestiż, jakim cieszył się J. Haller, nawet nieoficjalna wizyta byłaby w jakiś sposób odnotowana. Prasa bydgoska odnotowuje także obecność gen. J. Hallera na poświęceniu sztandarów kilku pułków 15. Dywizji Piechoty 4 VIII 1924 r. podczas wizyty w Bydgoszczy prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. Por.: „Dziennik Bydgoski", nr 181 z 6 VIII 1924 r., s. 2.

Garnizonowy przy ul. Jagiellońskiej 15, a pobyt zakończył w siedzibie Czerwonego Krzyża przy ul. Jagiellońskiej 28. Drugi raz przebywał w Bydgoszczy 8–9 kwietnia 1921 r., również jako prezes Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, a jego celem była inspekcja szpitali i lokalnych struktur Czerwonego Krzyża oraz sprawy związane z założeniem domu dla synów żołnierzy poległych w obronie ojczyzny. W czasie pobytu wizytował: Szpital Miejski przy ul. Gdańskiej 4, Stację Położniczą przy ul. Gdańskiej 71, w strzelnicy przy ul. Toruńskiej 30 spotkał się z weteranami Błękitnej Armii i Armii Ochotniczej, odwiedził w domu hallerczyka Stanisława Pałaszewskiego – byłego oficera Armii Polskiej we Francji, a z ks. Stanisławem Rydlewskim ustalił harmonogram prac związanych budową domu sierot dla synów obrońców ojczyzny (w sierpniu 1921 r. powstał Dom św. Józefa dla Synów Ojczyzny im. gen. broni Józefa Hallera). Generał zakończył dzień pobytem na wieczornym przedstawieniu w Teatrze Miejskim. W dniach 16–17 lutego 1924 r. brał udział w II Walnym Zjeździe Krajowym Związku Hallerczyków. Oprócz tego spotkał się z członkami Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, zwiedził wystawę w Izbie Przemysłowo-Handlowej oraz obejrzał w Teatrze Miejskim sztukę Władysława Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*. Pobyt zakończył rautem w domu starosty Stanisława Niesiołowskiego przy ul. 20 Stycznia 1. Czwarty pobyt generała Józefa Hallera w Bydgoszczy, 10 stycznia 1925 r., związany był z inspekcją oddziałów artylerii oraz uroczystością poświęcenia Domu św. Józefa im. gen. Józefa Hallera przy ul. Jary 7. Trzydniowy wizyta w dniach 9–11 października 1926 r. wiązała się z 5-leciem Chorągwi Pomorskiej i Koła Bydgoszcz Związku Hallerczyków. Kolejna wizyta odbyła się w dniach 10–13 maja 1930 r. i związana była z dwunastą rocznicą bitwy pod Kaniowem oraz z poświęceniem sztandaru dla Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków ufundowanego przez sokołów ze Stanów Zjednoczonych. Z kolei pobyt 10 maja 1936 r. dotyczył uroczystości z okazji 15-lecia Chorągwi Pomorskiej i Placówki Bydgoszcz Związku Hallerczyków i 18. rocznicy bitwy pod Kaniowem. Ostatnia wizyta z 20–21 maja 1939 r. z okazji 20. rocznicy przyjazdu Błękitnej Armii do Polski, przekształciła się w manifestację jedności społeczeństwa. Uroczystości na Nowym Rynku zgromadziły 1500 weteranów, przedstawicieli ambasady francuskiej i wyjątkowo władze miasta[20].

Pamięć o Józefie Hallerze na Pomorzu i Kujawach po 1989 r.

Hallerczycy i sokoli walczyli na wielu frontach II wojny światowej, działali w konspiracji, włączyli się w działalność organizacji podziemnych po wojnie,

[20] Por. R. Kuczma, *Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały*, Bydgoszcz 2000.

wielu z nich przypłaciło to życiem z rąk niemieckich i radzieckich okupantów. W czasach PRL-u władze komunistyczne usiłowały wymazać z pamięci zbiorowej osobę generała Józefa Hallera i pozostawały tylko nieformalne relacje między hallerczykami, np. spotkania na mszach św. z okazji ważnych rocznic narodowych. Dopiero po 1989 r. przywrócono społeczeństwu pamięć o „Błękitnym Generale" i jego żołnierzach, ich zasługach dla niepodległości Polski.

Szczególną rolę w kultywowaniu pamięci o dowódcy „Błękitnej Armii" odgrywa dawna stolica województwa pomorskiego – Toruń. Staraniem władz miasta, radnych i darczyńców kilka lat temu wzniesiono generałowi Józefowi Hallerowi pomnik. Statua autorstwa Andrzeja Borcza przedstawia generała w mundurze w rozpiętym płaszczu, wspierającego się na lasce, z pochyloną głową. Pomnik usytuowany został u zbiegu ul. Piastowskiej i placu św. Katarzyny. Na cokole umieszczono napisy: „Generał Józef Haller 1873–1960" i „Dowódcy Frontu Pomorskiego wyzwolicielowi Torunia w styczniu 1920 roku Honorowemu Obywatelowi Naszego Miasta Mieszkańcy Torunia 13 VII 2012".

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 13 sierpnia 2012 r., w 139. rocznicę urodzin generała. Jego odsłonięcie i poświęcenie poprzedziła msza św. w kościele garnizonowym św. Katarzyny, celebrowana przez ordynariusza polowego biskupa Józefa Guzdka. W gronie odsłaniających pomnik byli m.in.: prawnuczka generała Barbara Haller de Hallenburg, przedstawiciel prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, prof. Tomasz Nałęcz, władze miejskie i wojewódzkie. Monument poświęcili biskup polowy Wojska Polskiego Józef Guzdek i biskup toruński Andrzej Suski. Honorowy patronat nad odsłonięciem pomnika sprawował prezydent Bronisław Komorowski, który skierował okolicznościowy list do uczestników uroczystości, odczytany przez prof. Tomasza Nałęcza:

Generał Józef Haller był jednym z najwybitniejszych dowódców w historii Wojska Polskiego; zwycięski uczestnik walk o niepodległość, dokonujący symbolicznych zaślubin Pomorza i Polski z morzem, trwa w naszej pamięci jako postać niezwykła, otoczona nimbem narodowego bohatera. Niech jego życie i dzieło będą dla nas wszystkich inspiracją w staraniach o dobro dzisiaj i pomyślne jutro naszej rzeczy wspólnej, naszej Rzeczypospolitej.

W Bydgoszczy, 4 czerwca 2000 r., staraniem Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, podczas IX Zlotu Sokolstwa Polskiego Bydgoszcz 2000, odbywającego się od 2 do 4 czerwca 2000 r. w budynku sokolni przy ul. Toruńskiej 30, odsłonięto tablicę poświęconą Józefowi Hallerowi w 40. rocznicę śmierci. Tablicę odsłoniła m.in. Ewa Haller de Hallenburg. Podczas tej imprezy Gimnazjum nr 3 w Bydgoszczy nadano imię generała Józefa Hallera. W dniach 9–10 czerwca 2000 r. w Jurczycach i Skawinie odbył się I Krajowy Zjazd Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków. Ustalono podstawowe cele statutowe: upowszechnianie w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród młodzieży, wiedzy o osobie generała Józefa Hallera i hallerczykach, jego

zasługach i działalności, walkach hallerczyków o niepodległość Polski, o tradycji hallerowskiej z okresu międzywojennego, kształtowanie postaw patriotycznych. Sposoby realizacji zadań statutowych określono jako: organizowanie konkursów, rajdów, zlotów, marszów pamięci, sesji naukowych i edukacyjnych oraz imprez kulturalno-oświatowych. Z Bydgoszczy zaproszono na imprezę Andrzeja Boguckiego – wnuka hallerczyka Józefa Boguckiego, i Hannę Rogowską – wnuczkę hallerczyka Feliksa Suligowskiego. W tym samym dniu, 10 czerwca 2000 r., w Jurczycach ukonstytuował się oddział Kujawsko-Pomorski Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków, założony przez przedstawicieli Bydgoszczy, Torunia i Gdańska. Przewodniczącym oddziału wybrano dr. Andrzeja Boguckiego z Bydgoszczy. 21 czerwca 2000 r., z inicjatywy Andrzeja Boguckiego, dyrektora Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy, odbył się Zjazd Założycielski Oddziału Bydgoskiego Towarzystwa Pamięci Generała Hallera i Hallerczyków, którego zasadniczy cel zdefiniowano jako pracę wychowawczo-patriotyczną wśród uczniów Gimnazjum nr 3 im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy oraz młodzieży z terenu miasta. Przez pierwsze cztery lata działalności przez Towarzystwo przewinęło się już ponad tysiąc członków. Towarzystwo w celach statutowych współpracowało z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół" II Fordon. W toku swojej działalności Towarzystwo Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków Oddział Bydgoski uhonorowało za aktywny udział w popularyzacji pamięci generała Józefa Hallera i hallerczyków oraz za zaangażowanie w pracy społecznej na rzecz stowarzyszenia dyplomem „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały" wielu swoich członków: pełnoletnich jak i uczniów. 24 maja 2007 r. odbyło się zebranie Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków Oddział Kujawsko-Pomorski, a jego celem było uporządkowanie spraw organizacyjnych. Z powodu braku zainteresowania ze strony Szkoły Podstawowej nr 31 im. gen. Józefa Hallera w Toruniu wspólną działalnością ze środowiskami bydgoskimi zlikwidowano Oddział Kujawsko-Pomorski, a pozostał jedynie Oddział Bydgoski.

Zgromadzenie Ducha Świętego w Bydgoszczy zorganizowało 19 czerwca 2008 r. w kościele rektorskim przy al. Jana Pawła II 117 uroczystości związane z odsłonięciem w świątyni pamiątkowej tablicy poświęconej generałowi Józefowi Hallerowi i pamięci misjonarzy, którzy przybyli z amerykańskiej prowincji Zgromadzenia jako kapelani Armii Polskiej generała Józefa Hallera. Jednym z nich był o. Zygmunt Rydlewski (1868–1941) CSSp, misjonarz Zgromadzenia Ducha Świętego pod opieką Niepokalanego Serca Maryi Panny, kapelan Błękitnej Armii generała Józefa Hallera, dyrektor Domu św. Józefa dla Synów Obrońców Ojczyzny im. gen. Józefa Hallera w Bydgoszczy. Centralnym momentem uroczystości było odsłonięcie i poświęcenie tablicy przez biskupa bydgoskiego Jana Tyrawę.

Zakończenie

Powrót do Polski w styczniu 1920 r. ziem utraconych w okresie I i II rozbioru, a później poddanych agresywnej presji germanizacyjnej był ważnym wydarzeniem w życiu mieszkańców Pomorza. Marzenia i tęsknoty pokoleń Polaków z tego regionu o niepodległym państwie polskim zrealizował generał Józef Haller, którego legenda jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, mimo że nie stał za nim żaden wielki obóz polityczny, ustępowała tylko kultowi marszałka Józefa Piłsudskiego. Życiorys generała Józefa Hallera: wojskowego – twórcy Błękitnej Armii, wyzwoliciela Pomorza, wielkiego społecznika, polityka, jest poniekąd życiorysem wielu Polaków z jego pokolenia, którzy rozpoczęli I wojnę światową w różnych armiach, nierzadko do siebie strzelali, ale gdy nadszedł czas wyboru, dali świadectwo swojej polskości. Na pozytywną ocenę zasługuje także okoliczność, iż w regionie kujawsko-pomorskim pamięć o generale Józefie Hallerze i hallerczykach znalazła właściwe proporcje w świadomości zbiorowej.

Włodzimierz Jastrzębski

Leon Janta Połczyński jako działacz niepodległościowy w zaborze pruskim i w Odrodzonej Rzeczypospolitej

Antenaci Leona Janta Połczyńskiego

Legenda głosi, iż początek rodowi Połczyńskich dali dwaj wywodzący się z Brunszwiku rycerze – bracia Jan i Asmus (Erazm) Janthowie, którzy w dowód wdzięczności za oddane księciu Pomorza szczecińskiego Barnimowi usługi natury wojskowej oraz wierną służbę uzyskali w 1276 r. dwie wsie położone na pograniczu Pomorza Zachodniego z Pomorzem Gdańskim: Półczno i Jeleńcz[1]. Do przełomowego dla rodziny Jantów 1638 r., kiedy to uznano ich prawa szlacheckie, minęło siedem pokoleń. Dalszymi węzłowymi w dziejach rodziny datami były: 1700 r., kiedy do nazwiska dołączono drugi człon Połczyński, oraz początek XVIII w., który skutkował przeniesieniem, dzięki mariażom z Borowiankami, siedziby rodu w okolice Tucholi. Jednym z najznamienitszych w tym czasie członków rodziny był urodzony w 1722 r. Maciej (zm. 1799 r.), uchodzący za założyciela linii wielkokomorskiej Janta Połczyńskich. Z poręczenia władz Rzeczypospolitej piastował on kilka eksponowanych funkcji. Był stolnikiem inflanckim i stolnikiem czernichowskim, cześnikiem liwońskim oraz dworzaninem króla Augusta II Wettina (zwanego Mocnym). Trwałym śladem aktywności Macieja Janta Poczyńskiego pozostaje stojący do dzisiaj kościół rzymskokatolicki w Dąbrówce. Dziedzic majętności wielkokomorskich wystawił go w 1766 r. w dowód wdzięczności za rzekome cudowne ocalenie od kuli rosyjskiej. Początkowo była to świątynia drewniana, potem przebudowano ją na murowaną, a w 1928r., z inicjatywy Leona Janta Połczyńskiego, dobudowano wieżę. W drugiej połowie XVIII oraz pierwszej połowie XIX w. kolejne pokolenia Janta Połczyńskich dorobiły się kilku majątków (wszystkie usytuowane w rejonie Tucholi). Były to: Dąbrówka, Wielka Komorza i Woziwoda oraz Wysoka i Mała Komorza. Ojciec Leona Janta Połczyńskiego – Adam (1839–1901) w 1874 r., po ich zjednoczeniu, był właścicielem obszaru

[1] M. i L. Janta Połczyńscy, *Pamiętniki*, oprac. W. Jastrzębski, J. Szwankowski, Bydgoszcz 2013, s. 9–10.

liczącego około 3.500 hektarów. Był to więc jeden z najbogatszych Polaków na terenie zaboru pruskiego, z którym zaborca, chcąc nie chcąc, musiał się liczyć. Jego prestiż wiązał się też z tym, że w latach 1887–1890, z ramienia polskiego środowiska Prus Zachodnich, był posłem do Reichstagu oraz w latach 1875–1901 zasiadał, obok pięciu obywateli pochodzenia niemieckiego, w organie najwyższej władzy w Tucholi, tzw. Wydziale Powiatowym.

Dzieciństwo, młodość, studia

Leon Janta Połczyński przyszedł na świat 25 maja 1867 r. w rodzinnym dworku w Wysokiej. Jego matka, Leontyna z Zabłockich, pochodząca z wielkopolskiego Czerlina, będąc w połogu, dostała wysokiej gorączki i w pięć dni później zmarła. Zrozpaczony ojciec zaproponował wówczas małżeństwo siostrze Leontyny – Helenie. Adam i Helena Janta Połczyńscy okazali się w przyszłości szczęśliwym małżeństwem. Z ich związku przyszło na świat jeszcze kilkoro dzieci – synowie: Adam i Stanisław oraz córki: Zofia (zmarła w wieku dziecięcym), Helena, Lucyna, Irena i Janina. Nauki na poziomie podstawowym pobierał Leon od nauczycieli domowych. W 1877 r. wstąpił do słynnego Gimnazjum Chojnickiego. Maturę uzyskał w 1886 r. Każde z kolejnych wakacji szkolnych spędzał w rodzinnym dworze w Wysokiej[2]. Od 1874 r. mieszkał tutaj jego dziadek Józef Janta Połczyński (1811–1890). Posiadał on ogromną bibliotekę z polskimi książkami. Znany był także z tego, że udzielał młodzieży lekcji historii Polski. Po jego śmierci w styczniu 1890 r. „Dziennik Poznański" w nekrologu napisał o nim m.in.:

Własną zatem zasługą Józefa było, że iskrę polską, tlejącą w głębi duszy, zdołał rozdmuchać do tak wielkiego ognia, że idea polskości i ojczyzna stała się później gwiazdą przewodnią...[3].

W czasach gimnazjalnych Leon Janta Połczyński uczęszczał na tajne komplety z literatury i kultury polskiej, na które zapisywali się niektórzy uczniowie chojnickiej szkoły. Lektury omawiane na tych spotkaniach pochodziły ze zbiorów wspomnianego już wcześniej jego dziadka, Józefa Janta Połczyńskiego. Maturę Leon uzyskał w 1886 r. Na pierwszy semestr studiów wyższych zapisał się na kierunek prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Podczas podróży pociągiem do nowego miejsca edukacji poznał studenta Władysława Chełmickiego, dziedzica majątku Żydowo koło Gniezna, który następnie pomógł mu zadomowić się w grodzie pod Wawelem. Wprowadził go także do działającego wówczas w Krakowie Konserwatywnego Związku Studenckiego,

---

2 W. Jastrzębski, *Leon Janta Połczyński (1867–1961) – minister i senator z Borów Tucholskich*, Toruń 2001, s. 14–20.

3 „Dziennik Poznański", nr 27 z 2 II 1890 r.

grupującego osoby pochodzenia ziemiańskiego. W zwyczaju było, aby kolejni jego członkowie przygotowywali referaty na określony temat polityczny, po których odbywały się burzliwe dyskusje. Kiedy przyszedł czas na Leona Janta Połczyńskiego, postanowił on nie ukrywać swoich poglądów. Oscylowały one wówczas wokół ideologii Narodowej Demokracji. Mówca stwierdził jednoznacznie, iż dziwi go u młodzieży polskiej pochodzenia ziemiańskiego brak zainteresowania gospodarką, a szczególnie dającym podstawy ludzkiej egzystencji rolnictwem, skutkiem czego wielka i średnia własność prywatna na wsi podupada. Kwitnie natomiast interes u Żydów, którzy zmajoryzowali wymianę gospodarczą pomiędzy miastem a wsią. Tę krytykę audytorium studenckie przyjęło bardzo źle. Z Leonem Janta Połczyńskim ostro polemizowano, a on – świeżo upieczony student – nie był w stanie sobie poradzić z odpieraniem zarzutów. Osamotniony, nie czuł się w Krakowie zbyt dobrze, a incydent ten przelał czarę goryczy. Przerwał studia i wrócił do domu[4].

Po krótkim okresie pracy w majątku ojca na rok akademicki 1887/1888 Leon Janta Połczyński zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Berlińskiego. Równolegle z nauką prowadził ożywione życie towarzyskie i działalność społeczną. W Berlinie istniało duże środowisko studentów polskich. Spotkał tam prawnika, potem profesora na uniwersytecie we Fryburgu – Ignacego Łyskowskiego (1864–1948), o dziewięć lat starszego maturzystę Gimnazjum Chojnickiego, ówczesnego prezesa Związku Studentów Polskich. Nawiązał też kilka przyjaźni, w tym m.in. z Antonim Kostaneckim (1866–1941), późniejszym profesorem ekonomii, oraz poetą Lucjanem Rydlem (1870–1918)[5]. W marcu 1888 r. Leon Janta Połczyński udał się do przebywającego na stypendium we Francji swego kuzyna Bronisława Dembińskiego (1858–1939), późniejszego znanego profesora historii na uniwersytetach we Lwowie, w Krakowie, Warszawie i Poznaniu. Z miejsca zapisał się na kolejny semestr zajęć na paryskiej Sorbonie. Na wykłady w tamtejszym uniwersytecie nie uczęszczał jednak zbyt pilnie, bowiem wolał studiować sztukę wymowy w języku francuskim na rozprawach sądowych oraz mitingach politycznych. Dzięki kontaktom swego kuzyna ze środowiskiem polskiej emigracji, poznał osobiście Władysława Mickiewicza, syna wielkiego poety, i jego żonę Marię Malewską, zwaną powszechnie Marietką, wybitną malarkę Olgę Boznańską i księcia Adama Czartoryskiego. Przez nich mógł nawiązać znajomości z przedstawicielami francuskich kół artystycznych i intelektualnych. W czerwcu 1888 r. wyjechał w podróż po prowincji francuskiej, a następnie udał się na wycieczkę do Anglii, Belgii i Holandii[6].

---

[4] A. Brozowska, W. Jastrzębski, *Leon Janta Połczyński (1867–1961) – ziemianin, polityk, działacz społeczny. Szkice Tucholskie*, pod red. W. Jastrzębskiego, Bydgoszcz–Tuchola 1996, s. 287–290.

[5] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 36.

[6] *Bronisław Dembiński (1858–1939) – wybitny historyk, polityk i działacz społeczny, zbiór studiów*, pod red. W. Jastrzębskiego, Toruń 2004; W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 38.

Semestr na Sorbonie został Leonowi Janta Połczyńskiemu doliczony do studiów prawniczych w Berlinie. W związku z tym pozostały mu jeszcze dwa kolejne okresy studiowania oraz jednoroczna praktyka sądowa i uprawniająca do otrzymania pierwszego stopnia oficerskiego służba w wojsku. W 1889 r. zdał pierwszy egzamin prawniczy – referendarski, ze stopniem bardzo dobrym za pisemny oraz dobrym za ustny. Aplikację odbył w Sądzie Powiatowym w Tucholi, a w wojsku pruskim odsłużył jeden rok w jednostce kawalerii w Berlinie. Dopełnieniem uzyskania pełnego wyższego wykształcenia prawniczego była konieczność zdania egzaminu asesorskiego. Procedurę tę Leon Janta Połczyński przeprowadził w 1894 r. na uniwersytecie w Jenie. W czasie studiów przeżywał różne nastroje i rozterki. W okresach zwątpień podtrzymywał go na duchu ojciec Adam Janta Połczyński, który uważał, że w Prusach rolnictwo nie ma już przyszłości, w związku z czym jego synowie powinni mieć solidny fach w ręku. Jemu więc w dużej mierze zawdzięczał Leon Janta Połczyński swój rozwój intelektualny. Znał dobrze trzy języki: polski, niemiecki i francuski, potrafił także porozumieć się po angielsku i po włosku.

Działalność gospodarcza i aktywność społeczna przed wybuchem I wojny światowej

Leon Janta Połczyński nie zamierzał kontynuować kariery prawniczej i traktował ukończenie studiów wyższych jako punkt wyjścia do szerszej działalności publicznej, szczególnie na polu polskości. Okazja do takiej właśnie aktywności pojawiła się wraz z przejęciem z rąk ojca w 1896 r. majątku, liczącego wówczas około 3.500 hektarów. Było to ogółem pięć folwarków z siedzibami w: Wysokiej, Małej Komorzy, Wielkiej Komorzy, Dąbrówce i Woziwodzie. W produkcji roślinnej nastawiano się na uprawę podstawowych czterech zbóż oraz ziemniaków i buraków cukrowych, natomiast w hodowli – na trzymanie bydła i trzody chlewnej. Do przetwarzania produkcji rolnej służyły: własny młyn w Nadolniku oraz gorzelnia w Woziwodzie. Najlepszy interes robili Janta Połczyńscy, dostarczając co tydzień do Berlina jeden wagon ziemniaków. Był on odprawiany z najbliższej stacji kolejowej w Silnie i następnie tzw. berlinką transportowany z Chojnic do stolicy Niemiec.

W 1897 r. Leon Janta Połczyński ożenił się z pochodzącą z patriotycznej rodziny polskiej Marią Komierowską (1878–1970). Była to osoba bardzo energiczna i zaradna, która włączyła się czynnie do zarządzania należącym do męża majątkiem ziemskim. W 1901 r. zmarł po długotrwałej chorobie Adam Janta Połczyński. W spadku po ojcu Leon Janta Połczyński odziedziczył członkostwo w Wydziale Powiatowym i w Prezydium Rady Nadzorczej

Banku Ludowego w Tucholi oraz udziały w Związku Spirytusowym w Starogardzie Gdańskim. Senior rodu był także członkiem Centralnego Zarządu Towarzystw Rolniczych w Prusach Zachodnich – organizacji, która od 1874 r. próbowała zjednoczyć wysiłki wszystkich polskich producentów rolnych po to, by dać odpór dominującym w gospodarce rolnej regionu wpływom ziemian i bogatych gospodarzy niemieckich. Skupiał on pod swoją kuratelą polskie kółka rolnicze, których w chwili rejestracji było dwadzieścia sześć i liczba ta przez ponad trzydzieści lat niewiele się zmieniła. Celem towarzystw i kółek rolniczych była rywalizacja z niemieckimi organizacjami podobnego typu, wzmocnienie własnej działalności gospodarczej poprzez wzajemną pomoc i wspólne działania oraz krzewienie oświaty i postępu rolniczego. 3 maja 1906 r. na zjeździe w Pelplinie Centralny Zarząd Towarzystw Rolniczych przekształcił się w Zachodniopruski Związek Kółek Rolniczych z silną i scentralizowaną władzą w postaci tzw. Patronatu. Rok później, w listopadzie 1907 r., na kolejnym zjeździe w Toruniu mandat patrona nad ruchem uzyskał Leon Janta Połczyński. Organem prasowym Związku był wychodzący od 1905 r. miesięcznik „Kłosy".

Nowy patron osobiście bardzo aktywnie zaangażował się w działalność na rzecz polskiego rolnictwa. Na początku osobiście, korzystając z własnego samochodu, objechał wszystkie większe polskie skupiska rolników istniejące na Pomorzu Gdańskim, namawiając do wstępowania do organizacji i roztaczając przed zdezorientowanymi polskimi chłopami perspektywę wzbogacenia się. Zachęcał do szerszego korzystania przy uprawie roli z nawozów sztucznych i stosowania kwalifikowanego ziarna. Pokazywał możliwość zintensyfikowania produkcji i ulżenia ciężkiej pracy na roli poprzez wspólne zakupy nowoczesnych maszyn rolniczych i ustalenie ścisłego grafiku korzystania z nich. Postęp rolniczy krzewiły „Kłosy", kursy uprawy i hodowli oraz częste, organizowane w terenie prelekcje specjalistów. Zachęcano też do posyłania dzieci rolników do organizowanych przez ruch kółkowy sezonowych szkół przysposobienia rolniczego. Praca Leona Janta Połczyńskiego szybko przyniosła wymierne rezultaty. W 1914 r. na Pomorzu Gdańskim było już sto siedemnaście polskich kółek rolniczych, które skupiały 6.762 członków. Dzięki swej aktywności w kółkach rolniczych, dziedzic z Wysokiej w powiecie tucholskim stał się osobą ogólnie znaną w całym zaborze pruskim.

Leon Janta Połczyński jeszcze przed wybuchem I wojny światowej był przekonany, że światowy konflikt może być dogodnym momentem do podjęcia przez Polaków starań o odzyskanie niepodległości. Nie wyobrażał sobie też tego, iż nowa Polska mogłaby funkcjonować bez Pomorza Gdańskiego, terenu położonego najbliżej Bałtyku od centrum kraju. Dostęp do morza traktował jako nieodzowny warunek budowy potęgi gospodarczej państwa polskiego. Takie rozumowanie skłoniło go do działania w tym właśnie kierunku.

W okresie I wojny światowej

Tuż przed wybuchem I wojny światowej, w 1914 r. zawiązało się w Poznaniu Koło Towarzyskie, zwane także Kołem Międzypartyjnym, skupiające polskich polityków różnej orientacji, m.in. endeków, konserwatystów, chadeków i bezpartyjnych z zaboru pruskiego. Zbierali się oni na poufnych naradach, rozważając m.in. różne metody walki o niepodległość. Wśród dwudziestu dziewięciu uczestników tych spotkań było trzech przedstawicieli Pomorza Gdańskiego: Leon Janta Połczyński z Wysokiej, Stanisław Sikorski – właściciel Wielkich Chełmów w powiecie chojnickim oraz ks. Antoni Wolszlegier, proboszcz parafii w Pieniążkowie w powiecie kwidzyńskim.

We wrześniu 1915 r. działacze endeccy założyli w Lozannie w Szwajcarii Centralną Agencję Polską z wywodzącym się z zaboru pruskiego Marianem Seydą na czele, której celem miało być zabieganie o sprawę polską u państw Ententy. W 1917 r. Agencja przekształciła się w Komitet Narodowy Polski. Właśnie z tymi instytucjami posiadali kontakty działacze polscy z zaboru pruskiego. W 1916 r. działające w Poznaniu Koło Międzypartyjne powołało do życia Tajny Międzypartyjny Komitet Obywatelski. Do organizacji tej przystąpili przedstawiciele: Narodowej Demokracji, Narodowego Stronnictwa Robotniczego i Centrum Narodowego – założonego jako reprezentacja ziemian, w skład którego wchodził m.in. Leon Janta Połczyński, oraz kilku innych drobnych ugrupowań. Komitet działał na terenie całego zaboru pruskiego, powołując w powiatach swoich mężów zaufania. W lipcu 1918 r. Tajny Międzypartyjny Komitet Obywatelski zmienił nazwę na bardziej reprezentacyjną – Centralny Komitet Obywatelski. Tajnego charakteru nie miał wyłoniony z niego 12 listopada 1918 r., czyli dzień po zakończeniu działań wojennych w Europie – Wydział Wykonawczy Komitetu, który przystąpił do tworzenia Naczelnej Rady Ludowej – polskiej reprezentacji w zaborze pruskim. We wszystkich tych przedsięwzięciach czynnie uczestniczył Leon Janta Połczyński. Jeździł ponadto dosyć często, jako przedstawiciel ludności polskiej terenu Pomorza Gdańskiego, do Szwajcarii, chcąc tym samym uświadomić tamtejszym polskim działaczom znaczenie dostępu do morza dla przyszłego państwa polskiego. Dla tej ostatniej sprawy Leon Janta Połczyński podjął zabiegi także i w innym wykreowanym w toku trwania I wojny światowej ośrodku politycznym. Od 1916 r. Tajny Międzypartyjny Komitet Obywatelski w Poznaniu był w kontakcie z władzami wyłonionego na podstawie aktu 5 listopada dwóch cesarzy, niemieckiego i austro-węgierskiego – Królestwa Polskiego. Dziedzic z Wysokiej oraz adwokat z Grudziądza Stefan Łaszewski jeździli do Warszawy, do rządzącej tam Rady Regencyjnej, domagając się podjęcia starań na rzecz oderwania zaboru pruskiego od Niemiec i włączenia jego terytorium do Królestwa Polskiego. Leon Janta Połczyński, na zaproszenie Departamentu Gospodarstwa Społecznego

Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, 1 grudnia 1916 r. wygłosił w Warszawie wykład – jak się można domyślać – na temat rolnictwa, który uznano za bardzo wartościowy dla tamtejszej pracy organizacyjnej. Stał się więc tutaj znany i stąd nie powinna dziwić propozycja skierowana pod jego adresem przez formującego w połowie stycznia 1919 r. drugi w kolejności rząd niepodległej Rzeczypospolitej Ignacego Jana Paderewskiego – objęcia teki ministra rolnictwa. Obaj politycy spotkali się i stwierdzili, iż jest to wniosek przedwczesny, bowiem jeszcze w tym czasie nie było żadnej decyzji o charakterze międzynarodowym co do przynależności Pomorza Gdańskiego do Polski[7].

Sytuacja Leona Janta Połczyńskiego w jego miejscu zamieszkania, w Wysokiej, była jeszcze przed wybuchem I wojny światowej dosyć dwuznaczna. Z jednej strony, jako poważany bądź co bądź obywatel państwa pruskiego i Cesarstwa Niemiec, bogaty ziemianin, członek najwyższych władz powiatowych, musiał przestrzegać przepisów i wywiązywać się ze swoich podstawowych obowiązków, z drugiej jednak, jako działacz ruchu polskiego, był uważnie obserwowany przez władze, czy jego działania nie stanowią zagrożenia dla Niemiec. Jego położenie stało się jeszcze trudniejsze po wybuchu wojny. W swoich wspomnieniach nie raz nadmieniał, że był dyskretnie obserwowany. Musiał jednocześnie uważać, by nie wpaść w sidła jakiejś prowokacji, a takowe sytuacje próbował prokurować ówczesny zwierzchnik powiatu tucholskiego, landrat Max Tortilowicz von Batocki. Już na początku wojny na forum Wydziału Powiatowego doszło do następującej, opisanej przez Leona Janta Połczyńskiego sytuacji:

Na pierwszym zebraniu wojennym w Wydziale Powiatowym landrat zakomunikował, że Francja pożycza Rosji na wojnę 5 miliardów franków w złocie zapomogi, która będzie przesłana samochodami. Czujność wobec tego powinna być ogólna, a tymczasem obiega Tucholę wiadomość, jakoby w moich lasach komorskich była stacja przeładunkowa i opatrunkowa dla obcych samochodów. Tym razem już bez ogródek nazwałem tę wersję idiotyczną, zważywszy, że jazda kilku tysięcy samochodów, przez mobilizujący się kraj niemiecki, mogła być tylko pomysłem idioty, a zresztą landrat przecież obowiązkowo powinien był sprawdzić stan rzeczy w moich lasach, odległych 6 do 10 kilometrów od szosy...[8].

Za absurdalne uznali podejrzenia landrata także inni członkowie Wydziału Powiatowego. Tym niemniej, przez cały okres trwania wojny Leon Janta Połczyński musiał uważać, aby nie narazić się na pomówienia o działanie na szkodę państwa niemieckiego. Szczególnie dotyczyło to jego aktywności na niwie Zachodniopruskiego Związku Kółek Rolniczych. Starał się jednocześnie odgrywać rolę lojalnego obywatela, wspomagając różne akcje służące wspieraniu gospodarki wojennej, m.in. wziął udział w zbiórce kosztowności na zakup broni i amunicji.

---

[7] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 73–86.

[8] M. i L. Janta Połczyńscy, dz. cyt., s. 186.

Organizator struktur polskiej władzy na Pomorzu

W listopadzie 1918 r., po klęsce Niemiec w I wojnie światowej, na terenie zaboru pruskiego, w tym i Pomorza Gdańskiego, z inspiracji Tymczasowego Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, powstawały liczne powiatowe i lokalne Rady Ludowe. W Tucholi miejscowi działacze polscy założyli 15 listopada Powiatową Radę Ludową z ks. Bronisławem Łaskim jako przewodniczącym. Leon Janta Połczyński od początku brał udział w jej pracach. 17 listopada 1918 r., po nabożeństwie w kościele parafialnym w Raciążu, zwołał wiec miejscowej ludności. Uchwalono rezolucję domagającą się natychmiastowego wprowadzenia do miejscowej szkoły nauczania w języku polskim. Postulat ten osobiście dziedzic Wysokiej przeniósł na forum Powiatowej Rady Ludowej, o czym świadczy notatka zamieszczona na łamach „Gazety Grudziądzkiej":

[...] *Tuchola. Dnia 24 XI odbył się wiec w sprawie naszego położenia politycznego i w sprawie wyborów do organizacji* [...]. *Następnie dr Połczyński z Wysokiej przedstawił prawa nasze do szkół polskich. Dowiedzieliśmy się, że rada ludowa powiatowa stawiła u inspektora szkolnego wniosek o natychmiastowe zaprowadzenie nauki religii w języku polskim oraz nauki pisania i czytania polskiego w szkołach ludowych pow. tucholskiego. Sprawa ta przesłana została do ministerstwa oświaty i przez władze tutejsze i prezesa regencji, uznana jako żądanie uzasadnione...*[9].

Wprowadzenie języka polskiego do nauczania w szkołach szczebla podstawowego doczekało się – przy czynnym udziale Leona Janta Połczyńskiego – szczęśliwego finału, i to w stosunkowo krótkim czasie. 4 stycznia 1919 r. „Kurier Poznański" napisał, co następuje:

[...] *Zabiegi Rady Ludowej w Tucholi w sprawie szkoły polskiej są pomyślne. 31 XII inspektor szkolny oświadczył, że wniosek zatwierdziła rejencja i od 7 I 1919 r. w tych szkołach ludowych, w których są nauczyciele mówiący po polsku, rozpocznie się nauka polskiego – czytania i pisania dwie godziny w tygodniu w czasie szkolnym i jedna po godzinach trzy razy w tygodniu. Koszty poniosą gminy. Elementarze, katechizmy, historię świętych ma na składzie księgarz p. Wolski z Tucholi*[10].

Na dzień 1 grudnia 1918 r. Powiatowa Rada Ludowa zwołała wiec mieszkańców Tucholi i okolic, podczas którego dokonano wyboru delegatów do Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu. Z każdego z czterech rejonów wybrano po dwóch delegatów. Z Byśławia i Wielkiego Mędromierza delegatami zostali: Jan Maciejewski i Leon Janta Połczyński. Sejm Dzielnicowy zebrał się w Poznaniu w dniach 3–5 grudnia 1918 r. i wybrał 80-osobową Naczelną Radę Ludową oraz stojący na jej czele Komisariat. Powstały także dwa Podkomisariaty: w Bytomiu dla Górnego Śląska i w Gdańsku dla Pomorza Gdańskiego,

[9] „Gazeta Grudziądzka", nr 141 z 3 XII 1918 r.

[10] „Kurier Poznański", nr 3 z 4 I 1919 r., s. 1.

a w lipcu 1919 r. kolejny w Bydgoszczy na Obwód Nadnotecki. Po wybuchu powstania wielkopolskiego Naczelna Rada Ludowa, z dniem 3 stycznia 1919 r., stała się najwyższą władzą polską w terenie. Leon Janta Połczyński, obok Stefana Łaszewskiego, Józefa Wybickiego, Jana Kręckiego i Melchiora Wierzbickiego, był jednym z głównych działaczy gdańskiego Podkomisariatu. Do podstawowych zadań tej instytucji należało przede wszystkim wspieranie starań o odzyskanie przez Pomorze Gdańskie niepodległości i przyłączenie tego terytorium do II Rzeczypospolitej. Wysiłki te biegły dwoma torami – jawnym, dotyczącym włączenia się do pertraktacji pokojowych w Wersalu, oraz tajnym – przygotowującym ewentualne powstanie antyniemieckie. Od czasu trwania listopadowej rewolucji 1918 r. w Niemczech na Pomorzu Gdańskim tworzono konspiracyjną organizację zbrojną pod nazwą Organizacja Wojskowa Pomorza. Jej tajne dowództwo pokrywało się ze składem osobowym kierownictwa Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku, a więc był tam także i Leon Janta Połczyński. Stworzono ramy organizacyjne, werbowano członków, gromadzono broń (m.in. jeden z magazynów zlokalizowano w majątku w Wysokiej) i przygotowywano instrukcje na wypadek ogłoszenia godziny „W". Naczelna Rada Ludowa, licząc na pozytywne rozwiązanie międzynarodowe dla Pomorza Gdańskiego, wstrzymywała jednak plany powstańcze[11].

Po raz pierwszy rozgłos międzynarodowy uzyskała sprawa powrotu Polski nad Morze Bałtyckie w 1917 r. za przyczyną Ignacego Jana Paderewskiego. Z upoważnienia reprezentującego na Zachodzie interesy polskie Komitetu Narodowego Polskiego wręczył on prezydentowi Stanów Zjednoczonych Ameryki Thomasowi Woodrowowi Wilsonowi, 11 stycznia tegoż roku, memoriał uzasadniający konieczność powołania do życia niepodległej Polski z dostępem do portu morskiego w Gdańsku. Temat ten drążył dalej w imieniu tego samego gremium Roman Dmowski w rozesłanym w lipcu 1917 r. do rozmaitych, wpływowych na Zachodzie polityków dokumencie *Zagadnienia środkowo- i wschodnioeuropejskie*, domagając się przyłączenia do państwa polskiego Prus Zachodnich, bo tak nazywano wówczas Pomorze Gdańskie. Wysiłki te zaowocowały słynnym orędziem prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona, skierowanym 8 stycznia 1918 r. do Kongresu amerykańskiego. W 14-punktowym programie pokojowym kończącym I wojnę światową znalazł się punkt 13. poświęcony wyłącznie sprawie polskiej o następującej treści:

Należy stworzyć niezawisłe państwo polskie, które winno obejmować terytoria zamieszkałe przez ludność niezaprzeczalnie polską, któremu należy zapewnić swobodny i bezpieczny dostęp do morza i którego niezawisłość polityczną i gospodarczą oraz integralność terytorialną należy zagwarantować paktem międzynarodowym.

[11] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 93.

Większość polskich historyków nie interpretuje tych sformułowań jednoznacznie. Sądzą oni po analizie innych dokumentów amerykańskich z tego okresu, iż prezydent chciał jedynie, poprzez neutralizację górnego odcinka Wisły i nadanie pewnych uprawnień w porcie gdańskim, zapewnić Polsce w przyszłości możliwość korzystania z transportu towarów i ludzi drogą morską. Na tym tle o wiele bardziej korzystne dla Polski było oświadczenie mocarstw – Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch z 13 czerwca 1918 r., podjęte przez konferencję międzysojuszniczą w Wersalu. Sprawa uzyskania niepodległości przez Polskę z Pomorzem Gdańskim i dostępem do Bałtyku stała się na podstawie wyżej wymienionych dokumentów oficjalnym programem w przyszłych rokowaniach pokojowych[12].

18 stycznia 1919 r. rozpoczęła się paryska konferencja pokojowa kończąca I wojnę światową. Pierwszym jej krokiem w sprawie polskiej było dopuszczenie do udziału oficjalnej delegacji tego kraju oraz powołanie do życia misji specjalnej mającej za zadanie rozeznać z autopsji sytuację panującą na pograniczu wpływów polskich i niemieckich. W skład tego gremium weszli: Francuzi – Joseph Noulens jako przewodniczący oraz generał Henri A. Niessel, Anglicy – sir Esme Howard i generał Adrian Carton de Wiert, Włosi – generał Romei Danghagen i Giulio C. Montagna oraz Amerykanie – generał Francis Kernan i prof. Robert Howard Lord. Ten ostatni zasługuje na szczególną uwagę jako historyk – świetny znawca dziejów Polski (m.in. był autorem książki na temat I rozbioru Polski).

Powyższa delegacja na początku marca 1919 r., a więc już po podpisaniu rozejmu polsko-niemieckiego kończącego działania wojenne w ramach powstania wielkopolskiego, udała się do Poznania. Tutaj przyjmowali ją członkowie kierownictwa Naczelnej Rady Ludowej, głównej reprezentacji polskiej ludności zaboru pruskiego. Wśród nich znalazł się także jeden przedstawiciel Podkomisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku – Leon Janta Połczyński. Ponieważ los Pomorza Gdańskiego nie był jeszcze ostatecznie przesądzony, a Niemcy panoszyli się na tym obszarze bez zahamowań, m.in. delegalizując Podkomisariat, gospodarze umożliwili Leonowi Janta Połczyńskiemu spotkanie z całą delegacją międzynarodową oraz osobno z prof. Robertem Howardem Lordem. Szef delegacji, były ambasador Francji w Petersburgu Joseph Noulens, nie bardzo orientował się w geografii Europy i na pierwsze pytanie Polaka o to, czy zechce z nim rozmawiać na temat Prus Zachodnich, odpowiedział, iż nie tutaj, a w Paryżu będzie się rozstrzygała przyszłość zachodniej granicy Niemiec. O wiele bardziej przychylnym rozmówcą okazał się być prof. Robert Howard Lord. Przyjął on Leona Janta Połczyńskiego na osobnej audiencji, z uwagą i znawstwem przedmiotu wysłuchał

[12] M. Mroczko, *Ziemie dzielnicy pruskiej w polskich koncepcjach i działalności politycznej 1864–1939*, Gdańsk 1994.

jego argumentów oraz podjął się roli przyszłego rzecznika interesów Polski w przedmiocie Pomorza. W rozmowie przede wszystkim dał się poznać jako swoisty „obywatel świata". Nie przemawiały doń argumenty historyczne, bowiem – jego zdaniem – w takiej sytuacji Stany Zjednoczone winny były oddać swoje terytorium we władanie Indianom, jako prawowitym właścicielom Ameryki. Rzeczą dla niego najważniejszą było to, jaką właściwie siłą gospodarczą i kulturową są na Pomorzu Gdańskim Polacy. Oto kilka wybranych zdań z wypowiedzi profesora, jakie zapamiętał Połczyński: *Zjednoczenie starej Europy jest wytyczną Wilsona, ale realizacja zależy od Was, Europejczyków*; *Nam Amerykanom trudno wczuć się w psychologię takiego partykularza, jakim jest Europa*; *Wolność i kultura są dopiero pochodnymi znamionami pewnego dobrobytu. Zamożny człowiek nie odczuwa ani niewoli, ani żadnej krzywdy*. Polski rozmówca amerykańskiego profesora przedstawił dowody na to, że mimo trwającego przez cały czas zaboru trendu germanizacyjnego, nadal w miastach Pomorza Gdańskiego mieszka około 60–70% Polaków, zaś na wsiach proporcja ta jest jeszcze bardziej korzystna i wynosi około 78%. Obaj rozmówcy za dowód prężności gospodarczej strony polskiej uznali liczne istniejące na Pomorzu kółka rolnicze i banki spółdzielcze. O wysokim poziomie kultury u miejscowej ludności polskiej świadczyć mogły liczne organizacje służące umacnianiu polskiego ducha na Pomorzu. Leon Janta Połczyński miał jeszcze raz możliwość zaprezentowania praw polskich do Pomorza na plenarnym posiedzeniu pożegnalnym delegacji Ententy, jakie odbyło się w obecności kierownictwa Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Wówczas to jako argumentu na rzecz strony polskiej użył w sposób może niezbyt elegancki groźby, stwierdzając, że około 4 tys. zaprzysiężonych w ramach Organizacji Wojskowej Pomorza Polaków czeka tylko na hasło do wszczęcia antyniemieckiego powstania. Okazało się, że delegaci Rady Najwyższej Państw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych dali się przekonać. W słowie końcowym ich przewodniczący Joseph Noulens poprosił o uspokojenie nastrojów wśród Pomorzan, gdyż – jego zdaniem – nie wyważa się drzwi już otwartych. Dodał także, że z powodu istnienia bezsprzecznej większości ludności polskiej na tym terenie on sam będzie optował na rzecz przyznania Polsce Pomorza wraz z portem morskim w Gdańsku celem stworzenia minimum możliwości gospodarczych dla tego kraju. W tym samym czasie, kiedy delegacja Rady Najwyższej zbierała w terenie argumenty sprzyjające sprawie polskiej, nasze przedstawicielstwo nie zasypiało gruszek w popiele. Dlatego trudno jest jednoznacznie rozstrzygnąć, czyje w końcu argumenty przesądziły o przyznaniu Pomorza Gdańskiego Polsce. Sprawy szczegółowe były potem jeszcze uzgadniane od końca lutego do prawie końca czerwca 1919 r. Działo się to już bez udziału Leona Janta Połczyńskiego.

Pierwszy wiceminister byłej dzielnicy pruskiej

Z dniem 1 sierpnia 1919 r. Leon Janta Połczyński został skierowany do pracy państwowej na odpowiedzialny odcinek integrowania zaboru pruskiego z resztą kraju. W tym celu zostało powołane do życia Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej z siedzibą w Poznaniu. Połczyńskiemu powierzono stanowisko pierwszgo wiceministra w tym resorcie. Praktycznie zaś kierował on pracami ministerstwa, bowiem jego bezpośredni przełożony, minister Władysław Seyda, na stałe przebywał w Warszawie przy prezesie Rady Ministrów. Kłopotliwe było to zadanie, bowiem zmiana państwowości wymagała kadr przeszkolonych i wykształconych urzędników. Na Pomorzu poradził sobie w ten sposób, że powoływał na ważniejsze stanowiska swoich współpracowników ze Związku Kółek Rolniczych. Gorzej było w Wielkopolsce, gdzie zbyt wielu ludzi osobiście nie znał. Próba sprowadzenia przez niego kadry z Galicji dała tylko połowiczne rezultaty. W Ministerstwie byłej Dzielnicy Pruskiej Leon Janta Połczyński pracował do końca lipca 1921 r. Samo ministerstwo natomiast zakończyło swój żywot z dniem 28 kwietnia 1922 r.[13] Z jego osobą z tego czasu związany jest bardzo ważny dla polskości epizod, a mianowicie przejęcie z rąk niemieckich Pomorza Nadwiślańskiego. Leon Janta Połczyński, jako oficjalny przedstawiciel rządu polskiego, rozpoczął te działania 22 stycznia 1920 r. od Bydgoszczy i skończył 10 lutego w Pucku na zaślubinach Polski z Morzem Bałtyckim. Tak w jednej, jak i w drugiej miejscowości wygłosił przemówienia adresowane do miejscowych Polaków. Będąc w Pucku, uroczyście pozdrowił ludność kaszubską, nadając jej miano *wiernych stróżów polskości wybrzeża*[14].

Prawdziwy rozkwit kariery politycznej Leona Janta Połczyńskiego nastąpił w czasie, gdy Polska przestała już być w stanie wojny ze swymi sąsiadami, czyli po 1921 r. Od grudnia 1922 do marca 1928 r. był senatorem Rzeczypospolitej z ramienia Konserwatywnego Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Rolniczego. Przewodniczył wówczas liczącemu 18 senatorów Klubowi Chrześcijańsko-Narodowemu w izbie wyższej. W jego imieniu pięciokrotnie występował na posiedzeniach plenarnych, opiniując przedstawione do oceny dokumenty państwowe. Tyleż samo razy był referentem przygotowywanych ustaw. Zajmował się głównie rolnictwem i leśnictwem, nie raz zabierając głos z własnej inicjatywy w omawianych sprawach. Cieszył się wówczas dużym autorytetem w kręgach najwyższej władzy państwowej, o czym świadczyć może wizyta w Wysokiej 5 sierpnia 1924 r. prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego[15].

---

[13] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 95 n.

[14] „Dziennik Poznański", nr 35 z 13 II 1920 r.

[15] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 111–123.

Po przewrocie majowym Józefa Piłsudskiego w 1926 r. przeszedł na stronę sanacji i z jej ramienia w latach 1930–1935 sprawował funkcję senatora.

Minister rolnictwa

W styczniu 1930 r. premier Kazimierz Bartel zaproponował mu objęcie teki ministra rolnictwa. Stanowisko to sprawował w pięciu kolejnych rządach do 1932 r. Przewodzili im: wspomniany już Kazimierz Bartel, Walery Sławek, Józef Piłsudski i Adam Prystor. Na swego rzecznika prasowego powołał młodego wówczas prawnika Jerzego Giedroycia. Ich drogi aż do końca lat II Rzeczypospolitej często się krzyżowały. Kadencja ministerialna Leona Janta Połczyńskiego przypadła na bardzo niekorzystne dla gospodarki polskiej lata wielkiego kryzysu. W jego wyniku nastąpiło załamanie eksportu produktów rolnych oraz spadek cen na rynku wewnętrznym. W tej sytuacji nowy minister postawił przed sobą do realizacji dwa zadania. Z jednej strony walczył ze swymi kolegami z rządu o dofinansowanie rolnictwa z kasy państwowej, z drugiej zaś szukał możliwości wzmocnienia siły eksportu. Na rynku wewnętrznym okazał się być zwolennikiem interwencjonizmu państwa w sprawy gospodarki rolnej. Z jego inicjatywy rząd przeprowadził szereg posunięć ułatwiających drobnym rolnikom spłatę zadłużeń oraz umożliwiających interwencyjny zakup nadwyżek zbożowych. Nie udało mu się jednak zdobyć tylu środków finansowych, aby możliwie szybko unowocześnić polski przemysł przetwarzający produkty rolne. Polscy rolnicy na użytek własny potrafili wyprodukować wspaniałe sery, pyszne masło czy smakowite kiełbasy. Było jednak tego za mało; natomiast aby móc to produkować na wielką skalę, trzeba było zainwestować w nowoczesne hale produkcyjne. Nie było jednak na to środków. Pozostało więc wspierać już uruchomioną produkcję bekonów kupowanych chętnie przez Wielką Brytanię, szynek bez kości zbywanych w Stanach Zjednoczonych czy też wyselekcjonowanych pod względem wymiarów jajek kurzych wywożonych na zachód Europy. I to Leon Janta Połczyński czynił z wielką pasją. Tocząc boje o pieniądze, miał okazję narazić się wielu prominentnym osobom. Jak pisał w swojej *Autobiografii na cztery ręce* Jerzy Giedroyc o Leonie Janta Połczyńskim, był on:

[...] *chyba jedynym ministrem bardzo niezależnym. Tak np. w czasie posiedzenia Rady Ministrów, na którym odrzucono jego propozycję, a w rządzie był wtedy Marszałek Piłsudski, rzucił teczkę na stół i podał się do dymisji. Zrobiło to duże wrażenie. Dymisji nie przyjęto i uchwalono jego propozycję* [...].

Na arenie międzynarodowej podjął próbę zmontowania bloku państw bałtycko-bałkańskich po to, aby skoordynować ich politykę rolno-handlową. Konferencja z udziałem: Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii, Węgier,

Bułgarii, Łotwy, Estonii i Polski odbyła się w sierpniu 1930 r. w Warszawie[16]. Niestety, inicjatywa ta nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W celu znalezienia możliwości wejścia Polski na zamknięty już rolny rynek europejski bardzo często jeździł za granicę. Odwiedził m.in.: Belgię, Niemcy, Jugosławię, Węgry, Bułgarię i Rumunię. W październiku 1930 r. przewodniczył polskiej delegacji ma uroczystościach jubileuszowych Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie. Mimo zaabsorbowania sprawami państwowymi, znajdował czas na działalność na rzecz Pomorza. Pełnił funkcję przewodniczącego Związku Ziemian Pomorskich. Z ramienia tej organizacji stanął na czele Komitetu Budowy Statku Szkolnego „Dar Pomorza". Dzięki ofiarności miejscowego społeczeństwa żaglowiec mógł być oddany pod polską banderę w 1930 r. Jego matką chrzestną została Maria z Komierowskich Janta Połczyńska.

Poza rządem

W 1932 r. Leon Janta Połczyński złożył dymisję z funkcji ministerialnej, nadal jednak pozostał senatorem. Podjął wówczas udaną inicjatywę połączenia w całość rozproszonych organizacji reprezentujących interesy ziemian. W wyniku jego starań w lutym 1933 r. powstało Zjednoczenie Konserwatystów, którego wiceprezesem został wybrany Leon Janta Połczyński. Trwało to jednak tylko około roku. Na początku 1934 r. Leon Janta Połczyński zrezygnował z tej funkcji, tłumacząc swój krok niemożnością pogodzenia działalności politycznej z aktywnością gospodarczą. Do 1937 r. małżonkowie Połczyńscy zamieszkiwali w Warszawie (majątek ziemski w Wysokiej od 1934 r. prowadził ich syn Adam). Potem przenieśli się w rodzinne strony i osiedlili w nowo zakupionym majątku Chojnaty koło Chojnic. Wojnę spędzili częściowo w podwarszawskim Milanówku, częściowo w Staromieście koło Rzeszowa.

Losy powojenne

W maju 1945 r. Janta Połczyńscy przybyli do Gniezna, gdzie do końca roku Maria prowadziła internat dla dziewcząt z miejscowego gimnazjum , natomiast Leon pracował w Urzędzie Nieruchomości Ziemskich. W 1948 r. Leon Janta Połczyński został wezwany do Brzegu nad Odrą, gdzie wiceprezydent miasta zaproponował mu przejęcie kierownictwa nad Muzeum Piastów Śląskich. Na

[16] M. Żebrowski, *Jerzy Giedroyc. Życie przed „Kulturą"*, Kraków 2012, s. 150–157.

posadzie tej wytrwał przez kolejnych 10 lat. Ostatni okres swego życia spędził w Poznaniu u córki Leontyny Tyszkiewiczowej. Zmarł 20 lipca 1961 r. Oboje małżonkowie są pochowani w grobowcu rodzinnym na cmentarzu parafialnym w Raciążu[17].

* * *

Leon Janta Połczyński w ciągu swego długiego i aktywnego życia dał się poznać jako zwolennik różnych form działalności na rzecz niepodległości Polski, z wyjątkiem użycia przemocy. Walkę z bronią w ręku uważał za ostateczność, choć jej nie wykluczał, o czym świadczyć może jego przynależność w końcowej fazie I wojny światowej do ścisłego kierownictwa Organizacji Wojskowej Pomorze. Starał się zachować lojalność wobec władz pruskich w okresie zaboru, a za swe zadanie podstawowe uważał pomnażanie zasobów gospodarczych polskości wszelkimi dopuszczalnymi przez pruskie prawo metodami. Na arenie międzynarodowej preferował walkę dyplomatyczną o przyznanie Polsce niepodległości, ale koniecznie z dostępem do morza. W czasach pokoju preferował parlamentaryzm jako podstawową formę sprawowania władzy. Po przewrocie majowym Józefa Piłsudskiego w 1926 r. przystąpił do obozu sanacyjnego, zdegustowany walkami wewnętrznymi poszczególnych partii i stronnictw, co nie rodziło postępu na różnych płaszczyznach rozwoju Polski. Nie zawahał się natomiast po wydarzeniach brzeskich w 1930 r. potępić marszałka i jego zwolenników za nieprzestrzeganie praworządności w życiu publicznym. Był Europejczykiem z przekonania i jednocześnie konserwatystą z racji wyznawanego światopoglądu. Godne naśladowania są takie jego cechy osobiste, jak: pracowitość, gospodarność, konsekwencja w postępowaniu oraz samodzielność i odwaga w podejmowaniu decyzji.

[17] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 111–188.

Ewa Gawrońska

Poprzez kulturę do wolności. Zasłużeni organizatorzy i twórcy życia muzycznego na ziemiach chełmińskiej i michałowskiej do 1939 r.

Wstęp

Kultura, w znaczeniu całokształtu duchowego dorobku społeczeństwa, zawsze była dla Polaków polem, na którym mogli działać na rzecz umocnienia polskości i podtrzymania ducha narodowego w ciężkich czasach, a takimi były czasy zaborów. Służyła sprawom narodowym i od polskich twórców oczekiwano podporządkowania się temu celowi. W czasach zaborów omawiany region – ziemia chełmińska i ziemia michałowska – wchodził w skład Prus Zachodnich, prowincji państwa pruskiego. Wcześniej, przed rozbiorami, region ten stanowił wraz z Pomorzem Gdańskim Prusy Królewskie. Stąd używa się często w odniesieniu do tego terytorium nazwy Pomorze i traktuje je jako całość. Zgodnie z tytułem, praca skupia się na sprawach związanych z ziemiami chełmińską i michałowską. Najczęściej jednak omawiane problemy dotyczyły Pomorza jako całości, a ziemie chełmińska i michałowska stanowiły jego integralną część.

Czasy zaborów

W czasach zaborów szukano na Pomorzu wszelkich przejawów polskiej kultury. Rozpoczęto zbieranie ludowych pieśni polskich. Największą ich liczbę zgromadził Oskar Kolberg. Jego zbiór dotyczył regionów Pomorza: Kaszub, Kaszub Zachodnich, Borów Tucholskich, Kociewia, Powiśla – Żuław i ziemi chełmińskiej. Najwięcej pieśni zebranych zostało przez Oskara Kolberga z terenu Kaszub. Nie tylko on zbierał pieśni ludowe. W 1854 r. ukazał się zbiór *Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach Zachodnich* autorstwa Ignacego Łyskowskiego. Ks. Cyryl Karczyński z Grzybna zebrał 152 pieśni

z powiatu chełmińskiego[1]. Ważne było, i to podkreślano, iż badania potwierdzały, że mieszkańcy Pomorza śpiewają i to śpiewają po polsku, wbrew twierdzeniom badaczy niemieckich[2].

Bardzo aktywne były na Pomorzu chóry. W drugiej połowie XIX w. w diecezji chełmińskiej wśród polskiego duchowieństwa było wielu propagatorów reformy katolickiej muzyki kościelnej (ratyzboński ruch reformatorski w muzyce kościelnej). W Prusach Zachodnich powstało wiele polskich chórów kościelnych, a także towarzystw śpiewu kościelnego św. Cecylii, zakładanych wkrótce po powstaniu ogólnoniemieckiego związku w diecezji chełmińskiej. Wśród polskich chórów najliczniejszy był chór katedralny w Pelplinie. Polscy muzycy wydali na Pomorzu kilka śpiewników kościelnych, m.in. Zygmunt Moczyński. Zapał dla sprawy muzyki kościelnej w towarzystwach św. Cecylii ostygł w latach dziewięćdziesiątych XIX w. Polskie duchowieństwo coraz bardziej uświadamiało sobie zadania w zakresie podtrzymywania polskości, dlatego też uważało za swój obowiązek pielęgnowanie śpiewu ludowego w języku polskim i nie popierało wykonywania chorału gregoriańskiego ani pieśni w języku łacińskim. Na przełomie XIX i XX w. polskie chóry kościelne zmieniły nieco swój charakter. Z jednej strony nadal starały się pracować w duchu ratyzbońskiej idei odnowy katolickiej muzyki kościelnej, przynależąc do ogólnoniemieckiego Towarzystwa św. Cecylii. Z drugiej zaś – poczuwały się do pełnienia funkcji polskich ognisk kulturalno-oświatowych, przyłączając się organizacyjnie do polskiego amatorskiego świeckiego ruchu śpiewaczego[3]. Według Leona Witkowskiego, na terenach od Torunia po Kaszuby z Gdańskiem (bez bydgoskiego) do 1918 r. istniało przeszło dwieście osiemdziesiąt amatorskich kół śpiewaczych, świeckich i kościelno-świeckich[4]. Barbara Zakrzewska-Nikiporczyk, autorka rozdziału o życiu muzycznym Pomorza w *Historii Pomorza*, podaje, że tylko w 1912 r. w Prusach Zachodnich istniało osiemdziesiąt kół śpiewu, w tym dziewiętnaście świeckich, pięćdziesiąt trzy kościelne, cztery sekcje towarzystw przemysłowych i cztery sekcje towarzystw ludowych. Chóry miały w repertuarze przede wszystkim utwory polskich kompozytorów: Fryderyka Chopina, Tomasza Karola Bartkiewicza, Teofila Klonowskiego, Karola Kurpińskiego, Piotra Maszyńskiego, Stanisława Moniuszki, Adama Minchejmera, Zygmunta Noskowskiego, Feliksa Nowowiejskiego oraz anonimowe pieśni ludowe i religijne. Chóry spotykały się na zjazdach śpiewaczych;

---

1 B. Zakrzewska-Nikiporczyk, *Życie muzyczne Pomorza*, [w:] *Historia Pomorza*, pod red. S. Salmonowicza, Toruń 2002, t. IV, cz. II, s. 418–419; O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 39: *Pomorze*; A. Hilferding, *Ostatki Słowian na południowym brzegu Bałtyckiego Morza*, Kraków 1965, s. XX–XXI, XXVII–XXVIII; I. Łyskowski, *Pieśni gminne i przysłowia ludu polskiego w Prusach Zachodnich*, Brodnica 1854.

2 L. Witkowski, *Dzieje kultury muzycznej Polski północnej w czasie zaborów i w okresie międzywojennym*, Bydgoszcz 1981, s. 4.

3 B. Zakrzewska-Nikiporczyk, dz. cyt., s. 408–409.

4 Tamże, s. 4.

uczestniczyło w nich od kilku do kilkunastu zespołów. Zachętą dla Polaków były poczynania Niemców, którzy urządzali swe zjazdy śpiewacze od lat czterdziestych XIX w. W latach 1878–1912 odbyło się jedenaście zjazdów polskich chórów. Stało się to, zanim utworzono Związek Kół Śpiewackich na Prusy Zachodnie i Warmię[5]. Dla polskich chórów budzenie i podtrzymywanie ducha narodowego było ważniejsze niż działalność artystyczna. Kultywowano pieśń polską i taniec polski, organizowano amatorski teatr oraz prowadzono naukę historii i literatury polskiej. Popularne było przedstawianie „żywych obrazów" o tematyce patriotycznej, w których pojawiały się postacie z dzieł polskich poetów czy pisarzy; wzorowano się na ilustracjach z dzieł literackich lub na znanych obrazach polskich malarzy. W wyborze sztuk teatralnych starano się unikać tematyki patriotycznej ze względu na cenzurę, natomiast „żywe obrazy", deklamacje i monologi były przepojone treściami narodowymi. O powodzeniu imprez artystycznych decydował właśnie ich charakter narodowy – polskie teksty śpiewane i mówione, polskie tańce i polskie stroje. Najważniejszą formą działalności były koncerty, z przewagą, jak już wspomniano, polskiego repertuaru. Odbywały się także wieczory muzyczno-literackie oraz obchodzono uroczystości narodowe. Chóry uświetniały nabożeństwa w kościołach. Wycieczki czy majówki integrowały członków chórów i ich rodziny. Samo założenie zespołu śpiewaczego z inicjatywy obywateli lub jakichś towarzystw społecznych było rezultatem wspólnej działalności Polaków. Odbywała się ona w warunkach walki z polskością prowadzonej przez zaborcę. Wprowadzono zakaz śpiewania polskich pieśni, nakładano kary za publikację śpiewników z polskimi pieśniami oraz grzywny za organizowanie obchodów narodowych, zakazywano urządzania koncertów, kontrolowano zebrania, cenzurowano programy imprez artystycznych, zakazywano pochodów z rozwiniętymi sztandarami, nękano rewizjami, stosowano nawet kary więzienia[6].

Najstarszymi powstałymi na ziemiach chełmińskiej i michałowskiej chórami były: chór „Cecylia" przy kościele Świętych Janów w Toruniu (działający również w okresie międzywojennym) oraz chór w Lubawie, powstały w 1867 r. Chóry amatorskie, takie jak „Cecylia", były organizacyjnie związane z Kościołem. Następnie rozpoczęły działalność: chór w Radzynie oraz istniejący w dwudziestoleciu międzywojennym chór „Cecylia" w Chełmży. Te zespoły śpiewacze powstały w 1869 r.[7] Chór chełmżyński został założony przez organistę Karola Reiskego i wikariusza ks. Franciszka Ossowskiego. W 1880 r. dyrygenturę objął organista Paweł Żelazny, rektor miejscowej szkoły wydziałowej, który piastował to

---

[5] B. Zakrzewska-Nikiporczyk, dz. cyt., s. 412–413.

[6] L. Witkowski, *Dzieje kultury muzycznej Polski północnej w czasie zaborów i w okresie międzywojennym*, s. 6–7, 67–78; B. Zakrzewska-Nikiporczyk, dz. cyt., s. 413–414.

[7] L. Witkowski, *Dzieje kultury muzycznej Polski północnej w czasie zaborów i w okresie międzywojennym*, s. 5; B. Zakrzewska-Nikiporczyk, dz. cyt., s. 411.

stanowisko przez czterdzieści dziewięć lat[8]. Chóry w Prusach Zachodnich utrzymywały między sobą kontakty i z Kaszub wyszła pierwsza inicjatywa zrzeszenia się kół śpiewaczych w okręgi, względnie w jeden związek, obejmujący organizacyjnie teren całej Kaszubszczyzny. Świadczą o tym dwa zjazdy kół śpiewaczych w Wejherowie – jeden w 1900, drugi w 1909 r. Starania te doprowadziły do powstania Okręgu Gdańskiego i do 1912 r. delegaci kół śpiewaczych spotykali się co roku. W 1912 r., z inicjatywy działaczy kaszubskich, odbył się w Grudziądzu zjazd organizacyjny delegatów z całych Prus Zachodnich. Zdecydowano o powstaniu Związku Kół Śpiewackich na Prusy Zachodnie i Warmię. Należało do niego dwadzieścia siedem kół. Teren działalności Związku podzielono na okręgi: gdański, czerski, nowski, lubawski i grudziądzko-toruński. Toruń był siedzibą Związku. Pierwszym jego prezesem został Ludwik Makowski[9], wybitna postać w śpiewactwie pomorskim. Urodzony w 1883 r. w Gdańsku, osiedlił się w Toruniu w 1906 r. Był mistrzem krawieckim i założył pierwszy polski sklep z męską garderobą na miarę i gotową, który prowadził do końca okresu międzywojennego. Działał już wcześniej w towarzystwach śpiewaczych w Nadrenii i Westfalii, gdzie przez pewien czas przebywał. Po osiedleniu się w Toruniu wstąpił do Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia" i jako dobry organizator został wybrany na jego prezesa. Ludwik Makowski działał w ruchu śpiewaczym również po odzyskaniu niepodległości. Warto dodać informację o jego tragicznym losie w czasie II wojny światowej – został aresztowany i zamordowany przez hitlerowców w 1939 r.[10] Co do chórów działających przed I wojną światową, w 1913 r. miały miejsce zjazdy okręgowe w Toruniu, Czersku, Kościerzynie, Starogardzie i Lubawie. Zjazdy te odbyły się mimo szykan ze strony władz niemieckich[11].

I wojna światowa

Podczas I wojny światowej chóry organizowały lub próbowały organizować uroczystości patriotyczne. W Chełmży w listopadzie 1916 r. chór „Lutnia" podjął, niestety nieudaną, próbę przygotowania uroczystości z okazji rocznic śmierci Adama Mickiewicza i wybuchu powstania kościuszkowskiego. W tym samym roku odbyła się uroczystość żałobna z powodu śmierci Henryka Sienkiewicza – przygotował ją chór „Lutnia"[12].

---

[8] P. Birecki, D. Meller, *Chełmża. Kultura w dziejach miasta*, Chełmża 2010, s. 28.

[9] *50 lat działalności Pomorskiego Związku Śpiewaczego*, Toruń 1963, s. 5.

[10] *Toruński Słownik Biograficzny*, pod red. K. Mikulskiego, Toruń 2002, t. 3, s. 153 [dalej: *TSB*].

[11] L. Witkowski, *Dzieje kultury muzycznej Polski północnej w czasie zaborów i w okresie międzywojennym*, s. 8–9; *50 lat działalności Pomorskiego Związku Śpiewaczego*, s. 6–7.

[12] M. Wojciechowski, *Dzieje Chełmży w latach 1914–1920*, [w:] *Dzieje Chełmży*, pod red. M. Wojciechowskiego, Chełmża 1994, s. 153.

W drugiej połowie 1919 r. nastąpiło ożywienie działalności kulturalnej Polaków. Chór „Lutnia" w Chełmży zorganizował Dzień Pieśni i Dzień Śpiewu. Powstał także nowy zespół „Harmonia" z Janem Beszczyńskim jako przewodniczącym. W momencie założenia zespół liczył trzydziestu członków i w pierwszych dniach 1920 r. zorganizował zabawę zimową, na którą złożyły się: amatorskie przedstawienie teatralne, śpiewy i tańce[13]. W Chełmnie, w drugiej połowie 1919 r., również powstał nowy zespół – Towarzystwo Śpiewackie „Harmonia"[14]. Tuż przed przyłączeniem Pomorza do Polski teatr toruński wystawił operę komiczną Stanisława Moniuszki *Verbum nobile*. Kapelmistrz Jan Wiśniewski założył Polską Kapelę Orkiestralną na miasto Toruń. Nie wiadomo jednak, jakie były jej dalsze losy[15].

Polska niepodległa

Warunki rozwoju kultury

W 1920 r. Pomorze, a więc i omawiany w artykule region, znalazło się w niepodległej Polsce. Sytuacja mieszkańców uległa radykalnej zmianie. W tym momencie najważniejszym celem stało się zespolenie Pomorza z pozostałymi ziemiami polskimi, również w sferze kulturalnej. Jak napisał jeden ze współczesnych autorów:

Punktem docelowym podjętych działań miało być stworzenie takiego zagęszczonego systemu połączeń Pomorza z wszystkimi dziedzinami życia narodowego, który uruchomiłby mechanizmy samoczynne i niejako samoregulujące się. Otwieranie coraz to nowych kanałów połączeń, którymi przepływały treści kultury ogólnonarodowej na Pomorze i którymi można było przekazywać do ogólnonarodowego krwiobiegu wartości zrodzone w tym regionie wymagało ciągłej kontroli drożności tych połączeń i obrony ich przed zagrożeniami z zewnątrz (wpływy obce) i wewnętrznymi (tendencje separatystyczne)[16].

Ważna była także integracja ludności Pomorza. Jego mieszkańców można było zaliczyć do kilku grup regionalnych, a dodać należy, że oprócz miejscowych na Pomorzu mieszkało wielu przybyszów z innych dzielnic Polski, którzy osiedlili się tu po I wojnie światowej. Ludność była więc przemieszana i przemieszane były wszelkie objawy kultury[17]. Trzeba było także brać pod uwagę

---

[13] Tamże, s. 165–166.

[14] M. Wojciechowski, *Powiat i miasto Chełmno w latach 1914–1920 (I wojna światowa i rewolucja listopadowa)*, [w:] *Dzieje Chełmna i jego regionu. Zarys monograficzny*, pod red. M. Biskupa, Toruń 1968, s. 266.

[15] B.K. Jankowska, *Z tradycji muzycznych Torunia*, „Rocznik Toruński", T. 15, s. 228–229.

[16] J. Bełkot, *Integracja Pomorza z kulturą narodową po odzyskaniu niepodległości*, [w:] *Drogi do niepodległości. Ziemie polskie w dobie odbudowy Państwa Polskiego. Studia*, pod red. Z. Karpusa, M. Wojciechowskiego, Toruń 2003, s. 207.

[17] J. Borowik, *Opinia pomorska*, „Teka Pomorska" 1936, nr 2, s. 7.

obecność ludności niemieckiej. Pisano nawet, że Niemcy byli lepiej zorganizowani gospodarczo i kulturalnie niż Polacy[18]. W 1937 r. na Zjeździe Akademików Pomorzan padły słowa: *Jesteśmy tu* [na Pomorzu – E.G.] *jak na placówce wysuniętej w pomiędzy szeregi wroga, od której zależy byt całego zaplecza*[19]. Według opinii autorów piszących o kulturze w okresie dwudziestolecia, należało wręcz mówić o naporze kulturalnym Rzeszy Niemieckiej i Prus Wschodnich na ziemię pomorską. Za zagrożenie uważano wpływ kultury niemieckiej na mieszkańców Pomorza. Postawa inteligencji budziła zaniepokojenie, ponieważ ta poddawała się wpływom kultury niemieckiej, uważając ją za wyższą[20]. Nie był to jedyny zarzut skierowany w stronę inteligencji. Pisano także o jej obojętności na sprawy kultury, zarzucano nieznajomość problemów regionu. Istotny był fakt, że rodowita inteligencja pomorska stanowiła dziesiątą część ogółu tej grupy[21]. Formułowano zadania, jakie stały przed mieszkańcami Pomorza w dziedzinie kultury. Wiele dyskutowano na temat podejmowanych inicjatyw, przede wszystkim w prasie. Warto jeszcze przytoczyć słowa zanotowane w 1924 r. przez Jana Karnowskiego:

Przyszłość Pomorza nie leży w tej, ale w przyszłej generacji. Dlatego nadzieja i oczekiwanie społeczeństwa pomorskiego spoczęły na naszej młodzieży, a w pierwszym rzędzie na młodzieży akademickiej. [...] *Dla młodego Pomorzanina istnieje jedna tylko droga do własnej kultury duchowej: przez duchowe posięście Pomorza stać się mnożycielem Polski*[22].

Znaczenie muzyki dla społeczeństwa

Wracając do zagadnień związanych z muzyką i kulturą muzyczną, warto odwołać się do pracy napisanej przez wybitnego kompozytora Karola Szymanowskiego, czołowego twórcy okresu międzywojennego. Praca nosi tytuł *Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie*. Karol Szymanowski zwracał uwagę przede wszystkim na integrujące społeczeństwo oddziaływanie muzyki. Pisał:

Owo powszechne niemal ignorowanie i lekceważenie spraw muzycznych jest zastanawiające i niezrozumiałe wobec niewątpliwego faktu, iż w zakresie społecznym muzyka wywiera dziś nierównie większy wpływ niż literatura i plastyka, narzuca się więc nieunikniona konieczność wyciągnięcia z tego stanu rzeczy odpowiednich wniosków, zwłaszcza dla jednostek poczuwających się do odpowiedzialności za rozwój kultury artystycznej kraju[23].

---

18 A. Bukowski, *Drogi młodej inteligencji pomorskiej*, „Teka Pomorska" 1937, nr 3, s. 74.

19 Tamże.

20 M. Wojnowski, *Zaniedbane sprawy kulturalne na Pomorzu*, „Teka Pomorska" 1937, nr 1, s. 1.

21 J. Karnowski, *Z zagadnień kultury polskiej na Pomorzu*, „Strażnica Zachodnia", R. III, 1924, nr 1–6, s. 150.

22 Tamże.

23 K. Szymanowski, *Wychowawcza rola kultury muzycznej w społeczeństwie*, Warszawa 1984, s. 10.

Karol Szymanowski przekonywał, że wartościowa muzyka nie jest przeznaczona tylko dla wybranych. Według niego:

[...] *w zasadzie każdy poszczególny człowiek jest właściwie urodzonym muzykiem, bowiem muzyka jest niejako niezmienną funkcją pewnych psychologicznych właściwości, stałym (w miarę wzrostu kultury – coraz doskonalszym) wyrazem jego indywidualnego liryzmu. Świadczy o tym do dziś niezaprzeczona powszechność ludowej pieśni*[24].

Muzyka posiada siłę jednoczącą i organizującą ludzi w imię wyższego celu i najlepiej ze wszystkich sztuk wznosi człowieka na duchowe wyżyny[25]. Karol Szymanowski podał przykład uczestników robotniczego chóru, których jednoczy wspólna praca nad przygotowywaniem utworów. Każdy jest indywidualnie odpowiedzialny za rezultat, jednocześnie trzeba zharmonizować wspólne wysiłki, aby osiągnąć cel. Potem, w trakcie publicznego występu, wykonawców i słuchaczy łączy wspólne przeżycie. Jest to przeżycie piękna zaklętego w dziele muzycznym. Muzyka spełnia swą dobroczynną rolę jako wielka wychowawczyni człowieka. Ludzie zespoleni wspólnym twórczym wysiłkiem mogą zobaczyć inne wielkie cele i sprawy niezwiązane z muzyką, które wspólnie można realizować[26]. Karol Szymanowski pisał:

W taki to sposób tworzy się owa najszlachetniejsza społeczna komórka, której genezą było pozornie tylko estetyczne hasło, która jednak – w miarę wspólnej pracy – wypełnia się najczystszą etyczną treścią[27].

Muzyka zatem może budować społeczeństwo, wytwarzać więzi między ludźmi oparte na wspólnym działaniu. O muzyce jako czynniku wychowawczym pisał także w okresie międzywojennym Jan Michał Wieczorek, pracujący w Toruniu kompozytor, chórmistrz i dyrygent[28]. Swoją pracę zakończył słowami:

Niechaj więc muzyka krzewi się w domach naszych, niech pieśń religijna wznosi i umacnia ducha pobożności, z pieśni narodowej uczmy się przeszłości sławnej, czerpmy zapał i otuchę na przyszłość, niech na skrzydłach dźwięków zstępują do nas ideały Dobra-Piękna-Prawdy, niech zachęcają nas i odświeżają w znojnej pracy codziennej, niech rozjaśniają strzechę; Bogu na chwałę, ludziom na pociechę[29].

Zatem, według wybitnych kompozytorów, muzyka miała odgrywać wielką rolę społeczną, uwrażliwiać i wytwarzać społeczne więzi. Nie musiała już spełniać zadań, które postawiły przed nią czasy zaborów, kiedy trzeba było

---

[24] Tamże, s. 34.

[25] Tamże, s. 41.

[26] Tamże, s. 46–47.

[27] Tamże, s. 48.

[28] J.M. Wieczorek, *Muzyka jako czynnik wychowawczy*, [w:] *Cześć polskiej pieśni. Pamiętnik II Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych 27 i 28 maja 1928 r. w Toruniu*, Toruń 1928, s. 45–47.

[29] Tamże, s. 47.

podkreślać jej polski charakter i w ten sposób wzmacniać świadomość narodową Polaków. W niepodległym kraju muzycy mogli swobodnie tworzyć i poszukiwać nowych środków wyrazu. Z upowszechnianiem muzyki bywało różnie. Pomorze uważano za dzielnicę zaniedbaną pod względem muzycznym. I od władz, i od społeczeństwa wymagano skoordynowanych działań na tym polu. Autorem wielu publikacji na temat życia muzycznego na Pomorzu był Leon Witkowski (1908–1992), filolog klasyczny i muzykolog. W Toruniu ukończył Państwowe Gimnazjum Klasyczne i Humanistyczne. Studiował na Uniwersytecie Poznańskim filologię klasyczną i muzykologię, w Poznańskim Instytucie Muzycznym historię i teorię muzyki, a w Wielkopolskiej Szkole Muzycznej uczył się gry na fortepianie. Ukończył również Wyższe Studium Dziennikarskie w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Uczył w gimnazjach w Koninie i w Brodnicy oraz wykładał w Konserwatorium Muzycznym w Toruniu. Działał w Pomorskim Towarzystwie Muzycznym, był wiceprezesem jego oddziału brodnickiego[30]. Wracając do jego artykułu w „Słowie Pomorskim", Leon Witkowski podawał przykład bogatego w wydarzenia letniego życia muzycznego na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Omawiał działalność plenerowej opery leśnej w Sopocie jako nowego, lansowanego gatunku widowiska muzyczno-teatralnego. Letnik polski przebywający na polskim Wybrzeżu musiał po muzykę, nawet polską, jeździć do Gdańska czy Sopotu[31]. W 1936 r. „Słowo Pomorskie", dziennik ukazujący się na Pomorzu, napisał, że Pomorze było wysuniętym bastionem polskości. Siłę narodu stanowiła nie tylko armia, sprawność fizyczna czy urządzenia techniczne, ale tkwiła ona mocno w świecie wartości duchowych – sztuce i nauce. Napisano o tym w kontekście omawiania działalności Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego i oczekiwań, jakie mieli mieszkańcy Pomorza wobec tego Towarzystwa. Pomorskie Towarzystwo Muzyczne powinno było stać się na Pomorzu organizacją jednoczącą tych wszystkich, którzy pragnęli, aby Polska nie była kopciuszkiem duchowym wśród innych narodów i rozumieli, że Pomorze musiało być twierdzą polskiej kultury[32]. Pomorskie Towarzystwo Muzyczne powstało w Toruniu w 1921 r. Istniejące w Grudziądzu Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki, prosząc Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o wsparcie finansowe, zwracało uwagę, że w mieście działały stojące na wysokim poziomie niemieckie organizacje kulturalne[33]. Porównywano organizacje niemieckie i polskie – działalność polskich musiała być równie lub bardziej owocna niż niemieckich.

---

30 *TSB*, Toruń 2000, t. 2, s. 269–271.

31 L. Witkowski, *Muzyka na Wybrzeżu*, „Słowo Pomorskie", R. XVII, 1937, nr 225, s. 4.

32 „Słowo Pomorskie", R. XVI, 1936, nr 243, s. 11.

33 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski, sygn. 59–61, 83, 87, 91, 93–94 [dalej: AP Bydgoszcz, UWP].

Wydawnictwa muzyczne

W niepodległej Polsce w dziedzinie twórczości muzycznej i upowszechniania muzyki stawiano sobie ambitne cele. Kontynuowane były badania nad folklorem muzycznym Pomorza, które dotyczyły przede wszystkim Kaszub. Łucjan Kamieński, muzykolog i etnograf z Poznania, opublikował w 1936 r. pierwszą część swojej pracy *Pieśni ludu pomorskiego* pod tytułem *Pieśni z Kaszub Południowych*[34]. W komentarzach prasowych podkreślono, iż badania Łucjana Kamieńskiego pokazały, że Pomorze nie tylko śpiewa, ale że śpiewa po polsku[35]. Tytuł jego pracy wskazuje, że planował kontynuować badania, także dotyczące innych regionów Pomorza. Do wybuchu II wojny światowej dalsze części jego pracy nie ukazały się. W 1938 r. Łucjan Kamieński opublikował zbiór pieśni pomorskich *Śpiewnik pomorski. Na jeden lub więcej głosów. Dla przyjaciół śpiewu ludowego i młodzieży szkolnej*, liczący 118 stron[36]. W 1936 r. Kolejowe Przysposobienie Wojskowe Okręgu Pomorskiego wydało zbiór *8 pieśni ludowych z Pomorza na chór męski 4-głosowy* Jana Michała Wieczorka[37]. Warto dodać, że był kompozytorem, podobnie jak Zygmunt Moczyński, Marceli Popławski i Piotr Perkowski. Jan Michał Wieczorek (urodzony w 1904, zmarł w 1980 r.) kształcił się w Konserwatorium Muzycznym Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego w Toruniu, potem studiował kompozycję i grę na wiolonczeli w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Poznaniu u Feliksa Nowowiejskiego i Zygmunta Budkiewicza. Następnie wyjechał do Pragi i ukończył tamtejsze konserwatorium. Po studiach pracował w Toruniu w Prywatnym Pomorskim Instytucie Muzycznym Józefy Musiałkowskiej i w Gimnazjum im. Kopernika, gdzie prowadził chór szkolny. Współpracował z Kołem Muzycznym Konfraterni Artystów, Rozgłośnią Pomorską Polskiego Radia i sporo komponował[38]. Zygmunt Moczyński (1871–1940) uczył się w Instytucie Muzycznym w Bydgoszczy, potem ukończył seminarium nauczycielskie. Następnie studiował w Berlinie w Instytucie Muzyki Kościelnej i uzyskał dyplom nauczyciela muzyki, dyrygenta i organisty. Po odzyskaniu niepodległości został nauczycielem w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Rogoźnie, a od 1922 r. pracował jako nauczyciel muzyki w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Toruniu. Był przewodniczącym Koła Muzycznego Konfraterni Artystów, współpracownikiem Rozgłośni Pomorskiej Polskiego

---

[34] Ł. Kamieński, *Pieśni ludu pomorskiego*, t. 1: *Pieśni z Kaszub Południowych*, Toruń 1936; „Słowo Pomorskie", R. XIV, 1934, nr 159, s. 7.

[35] L. Witkowski, *Pomorze jednak śpiewa*, „Słowo Pomorskie", R. XVII,1937, nr 2, s. 4; „Straż nad Wisłą. Pomorskie czasopismo ilustrowane", R. VI, 1936, nr 3, s. 17.

[36] „Słowo Pomorskie", R. XVIII, 1938, nr 223, s. 5; J. Borzyszkowski, *Antropologia Kaszub i Pomorza. Badania – kultura – życie codzienne*, Gdańsk 2010, s. 172.

[37] J.M. Wieczorek, *8 pieśni ludowych z Pomorza na chór męski 4-głosowy*, Toruń 1936.

[38] *TSB*, t. 2, s. 265–267; ostatnio ukazała się praca: M. Winnicka, *Jan Michał Wieczorek (1904–1980), toruński pedagog, dyrygent i kompozytor*, Bydgoszcz 2013.

Radia i oczywiście wiele komponował. Wybiegając naprzód, należy dodać, że w czasie II wojny światowej Zygmunt Moczyński działał w konspiracji, został aresztowany i rozstrzelany w 1940 r. w Palmirach[39]. Wracając do okresu międzywojennego, w 1934 r. został wykładowcą w Konserwatorium Muzycznym w Toruniu. Kiedy w 1936 r. dyrektorem konserwatorium mianowano Piotra Perkowskiego, jego zastępcą został Zygmunt Moczyński[40].

Towarzystwa muzyczne. Koncerty

Ważną rolę odgrywały działające w regionie towarzystwa muzyczne. Jak zapisano w statucie wspomnianego już wyżej Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego z siedzibą w Toruniu, celem towarzystwa było krzewienie i rozwój kultury muzycznej w kraju oraz propagowanie muzyki polskiej poza granicami Polski. Towarzystwo organizowało oddziały w innych miejscowościach Pomorza i prowadziło szkołę muzyczną (Konserwatorium Muzyczne w Toruniu); oddziały w innych miastach także organizowały szkoły muzyczne i nadzorowały ich działalność. Poza tym, towarzystwa urządzały koncerty, odczyty i audycje oraz ogłaszały konkursy muzyczne[41]. Towarzystwa nie były jedynymi organizatorami koncertów. Zajmowała się tym Organizacja Ruchu Muzycznego (działająca na terenie całej Polski)[42] oraz organizacje niezajmujące się co prawda programowo działalnością muzyczną, lecz przy okazji różnych uroczystości zapraszające muzyków, aby te uroczystości uświetnić. Związek Obrony Kresów Zachodnich urządził w 1922 r. na Pomorzu cykl koncertów muzyki polskiej, aby zaznajomić mieszkańców z tą muzyką. Wystąpili artyści z Poznania, którzy byli koncertmistrzami orkiestry Teatru Wielkiego. Wykonali utwory między innymi Stanisława Moniuszki i Feliksa Dobrzyńskiego, a każdy koncert był poprzedzony wykładem na temat historii muzyki polskiej, wygłoszonym przez jednego z wykonawców[43]. W programie wszelkich koncertów, które odbywały się w regionie, znajdowała się muzyka różnych kompozytorów. Szczególną jednak wagę przywiązywano do przedstawiania utworów polskich twórców. Odbyło się wiele koncertów, na których grano lub śpiewano tylko muzykę polską. W Chełmnie w 1923 r. zorganizowano koncert połączony z wykładem, a poświęcony Fryderykowi Chopinowi. Grał Ludwik Regamey, a wykładał dr Witold Bełza, dyrektor bydgoskiej Biblioteki Miejskiej, obaj z Bydgoszczy. Taki sam koncert odbył się w Grudziądzu[44]. Pianistka Stefania

---

[39] *TSB*, t. 2, s. 175–177; L. Kic, *50-lecie pracy kompozytorskiej profesora Zygmunta Moczyńskiego*, „Teka Pomorska" 1938, nr 5–6, s. 174–177.

[40] „Słowo Pomorskie", R. XVI, 1936, nr 4, s. 12.

[41] AP Bydgoszcz, UWP, sygn. 5513, s. 153, 163; „Teka Pomorska" 1937, nr 1, s. 28–29.

[42] „Słowo Pomorskie", R. XIV, 1934, nr 79, s. 8.

[43] Tamże, R. II, 1922, nr 124, s. 5.

[44] Tamże, R. III, 1923, nr 139, s. 5; R. IV, 1924, nr 261, s. 8.

Jagodzińska-Niekraszowa, która uczyła w toruńskim Konserwatorium Muzycznym, koncertowała w wielu miastach Pomorza, grając muzykę polską, np. w Grudziądzu i Chełmnie[45]. Koncertowali także inni nauczyciele szkół muzycznych. Anna Gadomska (śpiew) i Aleksander Wielhorski (fortepian) dali w Toruniu koncert, na którym zaprezentowali utwory Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego, Ludomira Różyckiego, Henryka Pachulskiego, Stanisława Moniuszki, Zygmunta Noskowskiego i Mieczysława Karłowicza. W drugiej części koncertu zabrzmiały pieśni i utwory fortepianowe Aleksandra Wielhorskiego. W „Słowie Pomorskim" z okazji tego koncertu napisano, że publiczność toruńska prawie nie znała współczesnej muzyki polskiej i zapoznanie jej z tą muzyką było ważnym zadaniem[46]. W toruńskim konserwatorium w latach trzydziestych uczył Henryk Sztompka, który na I Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 1927 r. zdobył nagrodę za najlepsze wykonanie mazurków. Henryk Sztompka koncertował również w Toruniu[47] i w Wąbrzeźnie[48]. W 1932 r. powstał w Toruniu Miejski Komitet Dni Chopinowskich w Polsce. Był to odzew na prośbę Komitetu Dni Chopinowskich w Warszawie o tworzenie lokalnych komitetów. Komitet toruński powołał swój Komitet Wykonawczy, w skład którego weszli między innymi: dyrektor toruńskiego konserwatorium Sławomir Łopatyński, toruński kompozytor Jan Michał Wieczorek i Ludwik Makowski, prezes Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych. Termin Dnia Chopinowskiego ustalono na 17 października. Tego dnia odbył się koncert, w którym wystąpili uczniowie toruńskiego konserwatorium i orkiestra toruńskiego 63. Pułku Piechoty pod dyrekcją Zygmunta Grabowskiego. Słowo wstępne wygłosił Alfons Rezler z Konserwatorium Muzycznego w Bydgoszczy[49]. Komitet zaplanował także koncert chopinowski w wykonaniu poznańskiego pianisty Zygmunta Lisickiego[50]. Rok później wystąpił w Toruniu sławny Artur Rubinstein, który grał między innymi utwory Fryderyka Chopina[51], podobnie jak znakomici pianiści: Józef Śliwiński[52] i Józef Turczyński[53] oraz Aleksander Michałowski w Grudziądzu[54]. Utwory polskich kompozytorów wykonywały

---

45 Tamże, R. X, 1930, nr 234, s. 7; R. XII, 1932, nr 60, s. 12.

46 Tamże, R. I, 1921, nr 51, s. 3; nr 60, s. 3.

47 Tamże, R. XVI, 1936, nr 46, s. 6.

48 Tamże, R. XVII, 1937, nr 47, s. 8.

49 Archiwum Państwowe w Toruniu, Akta Miasta Torunia w dwudziestoleciu międzywojennym, sygn. 3323, b.n. [dalej: AP Toruń, AMTD].

50 „Słowo Pomorskie", R. XII, 1932, nr 270, s. 9.

51 Tamże, R. XIII, 1933, nr 6, s. 11–12.

52 Tamże, R. I, 1921, nr 267, s. 3.

53 Tamże, R. V, 1925, nr 234, s. 4.

54 Tamże, R. VI, 1926, nr 36, s. 10.

na koncertach dwie wybitne skrzypaczki: Irena Dubiska w Brodnicy[55], w Grudziądzu i w Chełmnie[56] oraz w Toruniu[57], a także Eugenia Umińska, również w Toruniu. Grały utwory Henryka Wieniawskiego, Karola Szymanowskiego i Stanisława Niewiadomskiego[58]. Muzykę Stanisława Moniuszki, Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego i Mieczysława Karłowicza prezentowały w Toruniu słynne śpiewaczki: Ada Sari[59], Wanda Wermińska[60] i Stanisława Korwin-Szymanowska (siostra Karola)[61]. Odbywały się koncerty kompozytorskie polskich twórców, np. w Toruniu Ludomira Różyckiego[62] i Feliksa Nowowiejskiego[63] – z udziałem kompozytorów, wykonujących swoje utwory bądź dyrygujących. Najczęściej wystawianą operą była *Halka* Stanisława Moniuszki. Wysłuchała jej publiczność w Toruniu, gdzie zaprezentowali ją artyści Opery Poznańskiej przy współudziale orkiestry 63. Pułku Piechoty pod dyrekcją Zygmunta Grabowskiego oraz chórów: podgórskiej „Halki" i toruńskiego Chóru „Chrystusa Króla"[64]. Opera Stanisława Moniuszki została wystawiona przez artystów z Opery Warszawskiej lub Poznańskiej także w Chełmnie[65], w Grudziądzu[66] i w Wąbrzeźnie[67]. Wielokrotnie koncertowała w Toruniu i w Grudziądzu Orkiestra Włościańska pod dyrekcją Stanisława Namysłowskiego. Była to kapela ludowa, która wykonywała kompozycje swojego założyciela Karola Namysłowskiego, ojca Stanisława (głównie tańce: mazury, krakowiaki, oberki, polki, marsze) oraz klasyczną muzykę symfoniczną, np. utwory Tadeusza Joteyki oraz Zygmunta Noskowskiego[68]. W Toruniu wykonywano również fragmenty z oper Feliksa Nowowiejskiego *Quo vadis* i *Legenda Bałtyku* oraz arie z opery Tadeusza Joteyki *Zygmunt August*. Na koncertach publiczność miała okazję usłyszeć także utwory toruńskiego kompozytora Marcelego Popławskiego[69] (1882–1948), który po ukończeniu gimnazjum studiował w Kijowie – najpierw na politechnice, potem na uniwersytecie na Wydziale Prawa. Równocześnie uczęszczał do kijowskiej szkoły muzycznej, gdzie uzyskał dyplom, następnie odbył studia muzyczne w Lipsku, Paryżu i Petersburgu oraz

---

55 „Muzyka Polska" 1938, z. 10, s. 469.
56 „Słowo Pomorskie", R. XVIII, 1938, nr 250, s. 4.
57 Tamże, R. VI, 1926, nr 63, s. 4.
58 Tamże, R. XVII, 1937, nr 108, s. 4.
59 Tamże, R. VI, 1926, nr 57, s. 7.
60 Tamże, R. XII, 1932, nr 106, s. 9.
61 Tamże, R. XIV, 1934, nr 79, s. 8.
62 Tamże, R. XIV, 1934, nr 224, s. 6.
63 „Teka Pomorska" 1938, nr 1–2, s. 65.
64 „Słowo Pomorskie", R. XVI, 1936, nr 243, s. 9.
65 Tamże, R. VI, 1926, nr 124, s. 6.
66 Tamże, R. II, 1922, nr 135, s. 5.
67 Tamże, R. XVII, 1937, nr 264, s. 8.
68 Tamże, R. VI, 1926, nr 236, s. 8; R. XIV, 1934, nr 56, s. 5; *Muzyka. Encyklopedia PWN*, Warszawa 2007, s. 514.
69 „Słowo Pomorskie", R. XII, 1932, nr 149, s. 8; R. IX, 1929, nr 90, s. 7.

komponował. W 1921 r. powołano go na stanowisko kierownika muzycznego teatru w Toruniu[70]. W 1923 r. został dyrektorem toruńskiego konserwatorium, uczył również gry na skrzypcach[71].

Orkiestry

Orkiestry, zakładane i działające w regionie, były przede wszystkim orkiestrami wojskowymi, związanymi z jednostkami wojskowymi stacjonującymi w poszczególnych miastach. Istniały następujące zespoły: orkiestra 63. Pułku Piechoty w Toruniu, orkiestra 64. Pułku Piechoty w Grudziądzu, orkiestra 66. Pułku Piechoty w Chełmnie i orkiestra 67. Pułku Piechoty w Brodnicy. Te orkiestry były najaktywniejsze i najbardziej zaangażowane w życie kulturalne regionu. Brały udział w obchodach rocznic wydarzeń ważnych dla jego mieszkańców, np. przyłączenia Pomorza do Polski[72], Konstytucji 3 Maja[73], wybuchu powstania listopadowego[74] i powstania styczniowego[75], 700-lecia Chełmna[76] i Torunia[77], grały z okazji Święta Niepodległości[78] czy Święta Morza[79]. Włączały się w obchody Dni Chopinowskich[80] i Roku Moniuszkowskiego[81]. Organizowały koncerty lub występowały w tych poświęconych muzyce polskiej: w Chełmnie w 1935 r. [82], w Toruniu – cykl koncertów kameralnych poświęconych muzyce polskiej (na program pierwszego składała się muzyka Ludomira Różyckiego)[83]; koncert symfoniczny muzyki polskiej XIX i XX w., na którym wykonano utwory Władysława Żeleńskiego, Zygmunta Noskowskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Ludomira Różyckiego, Fryderyka Chopina oraz toruńskiego kompozytora Zygmunta Moczyńskiego (na fortepianie grała Stefania Jagodzińska-Niekraszowa)[84]. Toruński chór „Lutnia" zorganizował koncert autorski Feliksa Nowowiejskiego z okazji jego 60. urodzin, a toruńskie chóry i orkiestra 63. Pułku Piechoty wykonały

---

70 *TSB*, t. 1, s. 203–204.

71 „Słowo Pomorskie", R. III, 1923, nr 147, s. 4.

72 Tamże, R. II, 1922, nr 20, s. 4.

73 Tamże, R. II, 1922, nr 115, s. 5.

74 Tamże, R. III, 1923, nr 282, s. 2.

75 Tamże, R. VII, 1927, nr 22, s. 10.

76 Tamże, R. XIV, 1934, nr 1, s. 3.

77 „Gazeta Morska", R. III, 1933, nr 2, s. 7.

78 AP Toruń, AMTD, sygn. 3324, k. 14

79 „Słowo Pomorskie", R. XVI, 1936, nr 150, s. 6; AP Toruń, AMTD, sygn. 3324, k. 68.

80 AP Toruń, AMTD, sygn. 3323, b.n.; „Słowo Pomorskie", R. XII, 1932, nr 241, s. 9.

81 L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, [w:] *Pieśni cześć. 60 lat Okręgu Toruńskiego Pomorskiego Związku Śpiewaczego*, Toruń 1973, s. 29–30; „Słowo Pomorskie", R. XII, 1932, nr 263, s. 7; nr 265, s. 8; nr 273, s. 5.

82 „Słowo Pomorskie", R. XV, 1935, nr 106, s. 8.

83 „Muzyka Polska. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom życia muzycznego w Polsce", 1934, z. 3, s. 252.

84 Tamże, 1935, z. 8, s. 306; „Słowo Pomorskie", R. XV, 1935, nr 106, s. 8.

utwory kompozytora[85]. Po śmierci Karola Szymanowskiego w 1937 r. odbył się w Toruniu koncert poświęcony jego twórczości, na którym słowo wygłosił Piotr Perkowski, dyrektor toruńskiego konserwatorium, kompozytor i uczeń Karola Szymanowskiego, który rok wcześniej złożył w Toruniu wizytę, właśnie na zaproszenie Piotra Perkowskiego (1901–1990). Tenże studiował w konserwatorium w Warszawie, następnie odbył studia w Paryżu i założył tam Stowarzyszenie Młodych Muzyków Polskich. Po powrocie do Polski był prezesem Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej w Warszawie. Od 1936 r. przebywał w Toruniu[86]. Był doskonałym organizatorem życia muzycznego. Wracając do koncertu poświęconego Karolowi Szymanowskiemu, wystąpiły na nim połączone orkiestry 63. Pułku Piechoty i orkiestra symfoniczna Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego; dyrygował Lucjan Guttry. Zagrali również soliści: Eugenia Umińska (skrzypce), Jerzy Stefan (skrzypce) i Irena Kurpisz-Stefanowa (fortepian), a zaśpiewała Zofia Drexler-Pasławska. Wszyscy, prócz Eugenii Umińskiej, byli profesorami toruńskiego konserwatorium[87]. W Grudziądzu w 1934 r. wystawiono przedstawienie *Betlejem polskie* Lucjana Rydla, w którym wystąpiła orkiestra 64. Pułku Piechoty pod dyrekcją kapelmistrza Szpuleckiego wraz z grudziądzkimi chórami[88].

Warto wspomnieć o działającym w Brodnicy dyrygencie tamtejszej orkiestry 67. Pułku Piechoty, kapitanie Aleksandrze Dulinie. Prowadził on zespół, który koncertował między innymi w trakcie I Pomorskiej Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Grudziądzu[89] albo podczas Tygodnia Macierzy Szkolnej z Gdańska w Brodnicy[90]. Kapitan Aleksander Dulin od 1926 r. organizował w Brodnicy poranki muzyczne poświęcone muzyce klasycznej, podczas których grała orkiestra, a Aleksander Dulin wygłaszał prelekcje. Jeden z poranków poświęcony był Fryderykowi Chopinowi[91]. W 1927 r. kapitan Aleksander Dulin został przeniesiony do Grudziądza. „Słowo Pomorskie" odnotowało ten fakt, ubolewając, że Brodnica straciła zdolnego muzyka, który przez urządzanie w miesiącach zimowych poranków połączonych z wykładami szerzył kulturę muzyczną w społeczeństwie. Stwierdzono nawet, że Aleksander Dulin zyskał w Brodnicy zbyt małe uznanie[92]. Do tradycji poranków muzycznych z prelekcją urządzanych w niedzielę w Brodnicy powrócił kolejny kapelmistrz orkiestry

---

85 H. Kamiński, *Towarzystwo Śpiewacze Lutnia w Toruniu w latach 1919–1939*, Toruń 1976, s. 139–140; *Pieśni cześć. 80 lat Towarzystwa Śpiewu Lutnia w Toruniu*, red. E. Synak, Toruń 1979, s. 19; „Muzyka Polska", 1937, z. 12, s. 588; „Słowo Pomorskie", R. XVII, 1937, nr 287, s. 10; nr 288, s. 4.

86 *Muzyka. Encyklopedia PWN*, s. 573.

87 „Muzyka Polska",1937, z. 6, s. 5.

88 „Słowo Pomorskie", R. XIV, 1934, nr 296, s. 5.

89 Tamże, R. V, 1925, nr 157, s. 10.

90 Tamże, R. VII, 1927, nr 91, s. 5.

91 Tamże, R. VI, 1926, nr 269, s. 10; nr 276, s. 4.

92 Tamże, R. VII, 1927, nr 218, s. 7.

67. Pułku Piechoty Eugeniusz Dawidowicz[93]. Tradycją stały się letnie koncerty orkiestry w parku miejskim[94]. Eugeniusz Dawidowicz był również założycielem i redaktorem naczelnym czasopisma „Muzyk Wojskowy", które ukazywało się w Grudziądzu w latach 1927–1929. Był to dwutygodnik poświęcony kulturze muzycznej w Wojsku Polskim. Zawierał artykuły omawiające twórczość wybitnych kompozytorów, w tym polskich[95], także artykuły o historii muzyki, instrumentach oraz wykazy utworów polskich opracowanych na orkiestry dęte. Pismo stanowiło pomoc dla dyrygentów i muzyków grających w orkiestrach wojskowych[96]. W 1929 r. planowano przekształcić je z dwutygodnika w miesięcznik, ale niestety problemy finansowe i brak odpowiedniej liczby prenumeratorów spowodowały, że „Muzyk Wojskowy" przestał się ukazywać[97].

W Chełmnie, jak wspomniano, działała orkiestra 66. Pułku Piechoty. Warto dodać, że orkiestry istniejące w regionie koncertowały nie tylko w miejscowościach, które były ich siedzibą, ale także wyjeżdżały z koncertami. Dla przykładu, chełmińska orkiestra wojskowa w 1925 r. wyjechała do Lisewa, aby zagrać w czasie obchodów 15-lecia tamtejszego Towarzystwa Śpiewu św. Cecylii. W koncercie wystąpiły także chóry z Torunia, Chełmna, Chełmży, Grudziądza i Nowej Wsi[98]. Orkiestry często współpracowały z chórami i urządzały wspólne koncerty. Warto wspomnieć o jeszcze jednej inicjatywie. W 1925 r. pojawiła się w Chełmnie nowa orkiestra – grono miłośników muzyki postanowiło założyć zespół instrumentalny. Organizatorem był zasłużony chełmiński działacz muzyczny, aptekarz Kamil Schreyer[99]. Orkiestra stała się Oddziałem Muzycznym chóru „Dzwon". Chełmińskie chóry „Dzwon" i „Moniuszko" połączyły się i powstało Towarzystwo Śpiewu św. Cecylii. Kolejnym dyrygentem tej orkiestry był Paweł Malinowski, a potem Malczewski. Oddział dał kilka koncertów z muzyką między innymi Stanisława Moniuszki, Ignacego Jana Paderewskiego, Stanisława Kazury i Adama Minchejmera[100]. Wracając do Kamila Schreyera, ten muzyk z zamiłowania osiedlił się w Chełmnie w 1925 r. Rok później zajął się problemami chełmińskiego chóru „Harmonia". Uratował go niewątpliwie od upadku, gdy po nieudanym występie na zjeździe chórów stracił dyrygenta. Zła sytuacja była spowodowana niewłaściwą postawą chórzystów. Kamil Schreyer opracował melodie zapamiętane podczas długolet-

---

93 Tamże, R. XI, 1931, nr 50, s. 7.

94 Tamże, R. XII, 1932, nr 139, s. 12; R. XIV, 1934, nr 101, s. 10.

95 J. Reiss, *Mikołaj Gomółka*, „Muzyk Wojskowy", R. II, 1927, nr 18, s. 4–5; Z. Jachimecki, *Wskrzeszenie Psalmów Mikołaja Gomółki*, „Muzyk Wojskowy", R. III, 1928, nr 2, s. 5–6.

96 I. Adamski, *Perkusja w zespole orkiestralnym*, „Muzyk Wojskowy", R. IV, 1929, nr 11, s. 5–6; *Wykaz utworów polskich opracowanych na orkiestry dęte*, „Muzyk Wojskowy", R. III, 1928, nr 15, s. 3–8; nr 16, s. 2–5.

97 E. Dawidowicz, *Ostatnia próba*, „Muzyk Wojskowy", R. IV, 1929, nr 12, s. 1–2.

98 „Słowo Pomorskie", R. V, 1925, nr 182, s. 10.

99 J. Stanecki, *Płyń, o polska pieśni, płyń. Towarzystwa Śpiewacze Chełmna w latach 1920–1939*, Bydgoszcz 1988, s. 76.

100 Tamże, s. 80.

niej wcześniejszej działalności w chórach i wzbogacił repertuar zespołu o przeszło trzydzieści utworów. „Harmonia" zyskała nowego dyrygenta, nauczyciela gimnazjalnego Pawła Malinowskiego i już pod koniec roku wystąpiła na koncercie chórów chełmińskich. Kamil Schreyer został wicedyrygentem, potem wiceprezesem „Harmonii"[101]. Był również kompozytorem. Na III Ogólnym Zjeździe Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych połączonym z III Kongresem Muzyki Kościelnej w Toruniu w 1933 r. chełmiński chór „Harmonia" wykonał jego utwór *Zaporożcy*. Chełmiński oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (K. Schreyer był prezesem tego oddziału) zorganizował rewię dramatyczno-wokalną. Uczestniczył w niej i chór „Harmonia" z kompozycją Karola Schreyera *Rewia przez życie*[102].

W 1921 r. Adam Kuryłło wystosował w „Słowie Pomorskim" apel *Orkiestra symfoniczna w Toruniu*. Adam Kuryłło (1893–1970) po ukończeniu gimnazjum studiował muzykologię i polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równocześnie uczył się w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie w klasie skrzypiec. Kontynuował studia w Wiedniu i komponował. Po zakończeniu I wojny światowej ukończył kurs wirtuozowski u Stanisława Barcewicza w Warszawie. W 1920 r. przybył do Torunia i mieszkał tam do 1923 r. Był współzałożycielem Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego i pierwszym dyrektorem Konserwatorium Muzycznego, prowadzonego przez to Towarzystwo[103]. W apelu Adam Kuryłło zwracał się

[...] *do wszystkich muzyków i amatorów miłujących sztukę, aby ofiarowali swoją współpracę w nowo założonej w Toruniu orkiestrze symfonicznej. W przygotowaniu była Symfonia C-dur Mozarta*[104].

Próby się rozpoczęły i niedługo później Adam Kuryłło napisał w „Słowie Pomorskim":

Jedna tylko muzyka w naszym grodzie to do niedawna niemal tabula rasa. Było kilka zrzeszeń śpiewackich z zasłużoną Lutnią na czele, od czasu do czasu trafił się jakiś przygodny koncert i na tym koniec. Dopiero w ostatnim tygodniu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, wyłoniła się orkiestra symfoniczna. W przeciągu kilku dni zgłosiło się ok. 50 członków i to nie byle jakich. Obok poszczególnych jednostek, mających poza sobą poważną przeszłość muzyczną, zgłosiły swój akces całe komplety muzyczne, jak orkiestry salonowe pp. Sikory, Tukacza, Kaliszaka i Katzenberga, orkiestry amatorskie prof. Ruszyńskiego oraz orkiestra gimnazjalna[105].

---

[101] Tamże, s. 33, 79.

[102] Tamże, s. 50.

[103] *TSB*, Toruń 2004, t. 4, s. 141–142.

[104] „Słowo Pomorskie", R. I, 1921, nr 38, s. 4.

[105] Tamże, R. I, 1921, nr 52, s. 3.

Nowo utworzona orkiestra dała jeden koncert i na tym trzeba było poprzestać[106]. Potem opiekę nad nią przejęło nowo powstałe Pomorskie Towarzystwo Muzyczne[107]. Adam Kuryłło był pierwszym dyrektorem konserwatorium w Toruniu. Po jego wyjeździe z Torunia dyrektorem toruńskiej szkoły muzycznej został również skrzypek i kompozytor Marceli Popławski. Próbował on stworzyć orkiestrę symfoniczną, złożoną z muzyków cywilnych i wojskowych – członków orkiestry teatralnej i orkiestr 63. Pułku Piechoty, 18. Pułku Ułanów oraz 8. Pułku Saperów. Zagrała ona tylko jeden koncert[108]. Rozumiano potrzebę stworzenia w Toruniu orkiestry symfonicznej, pisało o tym „Słowo Pomorskie". Postulowano, by Bydgoszcz, Grudziądz i Toruń miały wspólną filharmonię[109]. Andrzej Rożański w „Słowie Pomorskim" bardzo chwalił poczynania orkiestry 63. Pułku Piechoty i jej dyrygenta Zygmunta Grabowskiego (1893–1946). Studiował on w Warszawskim Towarzystwie Muzycznym, następnie w konserwatorium w Petersburgu (skrzypce i teoria muzyki). Kierował różnymi zespołami muzycznymi i orkiestrami. Od 1923 r. mieszkał w Toruniu i prowadził orkiestrę 63. Pułku Piechoty[110]. Był także pierwszym dyrygentem utworzonej po raz kolejny w 1936 r. orkiestry Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego[111]. Koncerty symfoniczne organizowane przez to Towarzystwo były niezwykle cenną inicjatywą. Andrzej Rożański uważał, że koncerty symfoniczne są tak doniosłym czynnikiem w szerzeniu kultury muzycznej, że tylko wspólnymi siłami można było w mieście tak niewielkim jak Toruń osiągnąć poważne wyniki. Przypomniał, że dobre koncerty symfoniczne we wszystkich większych garnizonach za czasów niemieckich w ten właśnie sposób dochodziły do skutku, że z najlepszych sił orkiestr tworzono zespół, w którym – zwłaszcza w kwintecie smyczkowym – brali także udział muzycy cywilni, zawodowi i amatorzy. Twierdził, że nie zaszkodziłoby w tej właśnie dziedzinie naśladować Niemców, którzy w popularyzowaniu muzyki symfonicznej osiągnęli bardzo poważne rezultaty[112]. Tym razem pojawił się postulat naśladowania Niemców, a nie konkurowania z nimi. Warto wspomnieć jeszcze o Andrzeju Rożańskim (1887–1956), który wielokrotnie pisał w „Słowie Pomorskim" o sprawach muzycznych. Studiował w konserwatorium w Sonderhausen, następnie polonistykę we Lwowie; uczył się tu także dyrygentury i kompozycji. Dyrygował chórami na Górnym Śląsku, a w 1920 r. osiedlił się Toruniu. Był redaktorem „Słowa Pomorskiego", redagował także jego dodatki. W późniejszym czasie

---

106 Tamże, R. II, 1922, nr 149, s. 5; nr 149, s. 5.

107 Tamże, R. II, 1922, nr 40, s. 4.

108 Tamże, R. IV, 1924, nr 73, s. 3; R. V, 1925, nr 253, s. 5.

109 Tamże, R. IV, 1924, nr 244, s. 4.

110 *TSB*, t. 4, s. 92–93.

111 „Słowo Pomorskie", R. XVI, 1936, nr 252, s. 3.

112 Tamże, R. IV, 1924, nr 73, s. 3.

przeszedł do redakcji „Dnia Pomorskiego". Był członkiem Konfraterni Artystów, wiceprezesem Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego i dyrygentem toruńskiego chóru „Moniuszko"[113].

W 1936 r. przy Pomorskim Towarzystwie Muzycznym w Toruniu ponownie powstała orkiestra symfoniczna. Jej dyrygentem został najpierw Zygmunt Grabowski, a następnie Lucjan Guttry, który w tym czasie przybył do Torunia i był profesorem toruńskiego konserwatorium. Lucjan Guttry (1911–1941) podjął studia kompozycji oraz dyrygentury w Konserwatorium Warszawskim i ukończył je z odznaczeniem. Kontynuował studia w Monachium i w Lipsku. Debiutował w Filharmonii Warszawskiej. W 1937 r. przybył do Torunia na zaproszenie Piotra Perkowskiego i w tutejszym konserwatorium prowadził zajęcia z teorii muzyki. Współpracował też z Rozgłośnią Pomorską Polskiego Radia. Orkiestra Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego koncertowała w pełnym składzie bądź grał zespół kameralny, złożony z muzyków tej orkiestry. Tym członkom orkiestry, którzy mieli świadomość braków technicznych gry, zaproponowano bezpłatną naukę w toruńskim konserwatorium[114]. Orkiestra istniała do wybuchu wojny. W 1938 r. dyrygowała nią Zofia Godlewska, jedyna wówczas w Polsce kobieta dyrygent. Repertuar zespołu był różnorodny, wiele było utworów polskich kompozytorów: Mieczysława Karłowicza, Stanisława Moniuszki, Emila Młynarskiego, Zygmunta Noskowskiego i Stanisława Niewiadomskiego[115]. Pozytywną recenzję występów orkiestry zamieścił w „Słowie Pomorskim" recenzent muzyczny Leon Witkowski[116]. W tym czasie działała już Rozgłośnia Pomorska Polskiego Radia w Toruniu, więc było wiele transmisji koncertów drogą radiową[117].

Chóry

Wiele chórów działających w regionie w czasach zaborów kontynuowało śpiewanie w wolnej Polsce. Jak wspomniano wyżej, jeszcze przed odzyskaniem niepodległości powstał Związek Kół Śpiewaczych. Pierwszy zjazd delegatów związku po odzyskaniu niepodległości odbył się w Toruniu w 1920 r. Przyjęto wtedy nazwę Pomorski Związek Kół Śpiewaczych. Obejmował on działalnością teren województwa pomorskiego i Wolnego Miasta Gdańska. Ludwik Makowski pozostał prezesem Związku (był nim w czasach zaborów) i zachęcał koła do wznowienia intensywnej pracy po okresie zastoju. Stwierdził, że w wolnej Polsce szkoła przejęła troskę o zachowanie mowy ojczystej, zatem

---

113 *TSB*, t. 2, s. 208–209; L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, s. 32.

114 „Słowo Pomorskie", R. XVI, 1936, nr 252, s. 3; nr 298, s. 8.

115 „Teka Pomorska" 1938, nr 5–6, s. 193; „Słowo Pomorskie", R. XVIIII, 1938,, nr 241, s. 6.

116 „Słowo Pomorskie", R. XVII, 1937, nr 262, s. 4.

117 Tamże, R. XVI, 1936, nr 298, s. 8.

organizacje śpiewacze powinny przede wszystkim starać się o podniesienie poziomu muzycznego swoich członków[118]. Jednak w Statucie Związku zapisano, że jednym z jego celów jest czuwanie nad czystością języka polskiego przez usuwanie niepotrzebnych wyrazów obcych i rozpowszechnianie wzorowych wyrazów technicznych z dziedziny muzyki nie tylko w chórach, na estradzie, ale także w życiu codziennym. Podstawowym zadaniem Związku było propagowanie polskiej kultury muzycznej, a szczególnie krzewienie kościelnego i świeckiego śpiewu chórowego. Środkami do realizacji celów były: popieranie rozwoju muzyki polskiej, zwłaszcza regionalnej; tworzenie i zespolenie niezawodowych kół śpiewaczych i muzycznych; czuwanie nad działalnością kół i okręgów należących do Związku; pośrednictwo między kołami w ich wzajemnych stosunkach i wymianie usług; organizowanie zebrań, popisów, audycji oraz ogólnych zjazdów śpiewaczych; organizowanie i finansowanie kursów dokształcania dyrygentów; ogłaszanie konkursów kompozytorskich polskich kompozytorów oraz nabywanie i rozpowszechnianie utworów premiowanych na tych konkursach; wydawanie własnego fachowego czasopisma oraz śpiewników i utworów muzycznych; utrzymywanie składu nut i wydawnictw muzycznych. Członkiem Związku mogła być osoba polskiej narodowości i polskiego pochodzenia[119]. Nie wszystkie cele udało się zrealizować. W okresie międzywojennym odbyły się cztery zjazdy ogólne Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych; potem zmieniono jego nazwę na Pomorski Związek Śpiewaczy. Wszystkie zjazdy miały miejsce w Toruniu[120]. Raz na rok organizowano zjazdy chórów należących do poszczególnych okręgów, na jakie podzielony był teren działania Związku. Ponadto, chóry spotykały się na wspólnych koncertach, więc chórzyści mieli wiele okazji do spotkań i zacieśniania kontaktów, a także dzielenia się doświadczeniami. Popularne były tak zwane Dni Pieśni lub Dni Pieśni Polskiej[121]. Zjazdy połączone były z konkursami chórów, więc porównywały one swoje umiejętności, co zapewne motywowało je do dalszej pracy. Przebieg zjazdów relacjonowany był w prasie, zwłaszcza w „Słowie Pomorskim". Obserwowano postępy, jakie czyniły chóry; przedstawiano oczekiwania wobec nich. Wspomniany już Leon Witkowski, który obserwował IV Ogólny Zjazd w 1937 r., stwierdził, że chóry mają nieprzemyślany repertuar, zawierający zbyt mało twórczości regionalnej[122]. Pisano również o tym, że potrzebna jest propaganda na rzecz śpiewu chóralnego w prasie, na odczytach i w rozgłośni toruńskiej. Chodziło o zwiększenie liczby członków istniejących już kół śpiewaczych jak i zadbanie o stworzenie nowych. Największą przeszkodą

---

[118] Tamże, R. I, 1921, nr 133, s. 3.

[119] AP Bydgoszcz, UWP, sygn. 5531, s. 291–293.

[120] *Pamiętnik I Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewackich w Toruniu dnia 20 i 21 maja 1923*, Toruń 1923, s. 20.

[121] J. Stanecki, dz. cyt., s. 30–31.

[122] „Słowo Pomorskie", R. XVII, 1937, nr 119, s. 4.

w rozwoju chórów był brak dyrygentów, stąd postulowano jak najszybsze zorganizowanie kursów dla dyrygentów[123]. W 1938 r. konserwatorium toruńskie zorganizowało dwutygodniowy kurs dla dyrygentów chóralnych. Brało w nich udział ponad trzydziestu słuchaczy. Wykładowcami byli: dyrektor konserwatorium Piotr Perkowski, wicedyrektor Zygmunt Moczyński i nauczyciel Feliks Tomaszewski[124].

Chóry uświetniały śpiewem uroczystości i obchody rocznic ważnych wydarzeń, święta religijne i akademie. Chóry kościelne nastawione były przede wszystkim na występy w czasie uroczystości religijnych, ale występowały także podczas akademii z okazji świąt narodowych. Przeważnie nosiły nazwę Towarzystwa Śpiewu św. Cecylii. Oczekiwano, że wszystkie chóry będą brały udział w obchodach uroczystości narodowych i uświetniały je swoimi występami[125]. W 1923 r. toruński chór „Dzwon" dał koncert w podtoruńskim Gostkowie. Przed jego występem Starczewski z Torunia wygłosił odczyt poświęcony polskiej pieśni i jej znaczeniu dla utrzymania polskości na Kresach[126]. Chóry urządzały wieczornice, na przykład ku czci Juliusza Słowackiego[127] albo Henryka Sienkiewicza[128], akademie z okazji rocznicy bitwy pod Warszawą[129], koncerty z okazji 700-lecia Torunia[130] i Chełmna[131], święta Konstytucji 3 Maja[132], rocznic: wybuchu powstania listopadowego[133], przyłączenia Pomorza do Polski[134], odzyskania niepodległości[135] czy Dnia Morza[136]. W ramach obchodów 700-lecia Torunia zorganizowano w Toruniu uroczystość z okazji rocznicy bitwy pod Wiedniem. Utworzono nawet Miejski Komitet Obchodu 750-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, którego członkiem był ówczesny dyrygent toruńskiego chóru „Dzwon" Jan Michał Wieczorek. „Dzwon" wykonał jego kompozycję *Marsz Sobieskiego* do słów Ignacego Danielewskiego oraz wyjątek ze *Śpiewów historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza. Na koncercie tym wystąpił także inny toruński chór – „Lutnia" oraz orkiestra 63. Pułku Piechoty z Torunia[137]. Warto dodać, że Jan Michał Wieczorek był autorem utworu *Kantata*

---

123 W. Jantar, *Wskazania dla rozwoju śpiewactwa pomorskiego*, „Słowo Pomorskie", R. XVII, 1937, nr 207, s. 4.
124 „Muzyka Polska" 1938, z. IX, s. 412.
125 „Słowo Pomorskie", R. VI, 1926, nr 106, s. 10.
126 Tamże, R. III, 1923, nr 22, s. 5.
127 Tamże, R. VII, 1927, nr 259, s. 5.
128 J. Stanecki, dz. cyt., s. 28.
129 „Słowo Pomorskie", R. X, 1930, nr 194, s. 7.
130 AP Toruń, Starostwo Powiatowe w Brodnicy 1920–1939, sygn. 60, k. 1.
131 J. Stanecki, dz. cyt., s. 50.
132 „Słowo Pomorskie", R. VI, 1926, nr 106, s. 11.
133 Tamże, R. V, 1925, nr 281, s. 7.
134 Tamże, R. XIV, 1934, nr 35, s. 7.
135 Tamże, R. VIII, 1928, nr 271, s. 6.
136 Tamże, R. XIV, 1934, nr 154, s. 6.
137 AP Toruń, AMTD, sygn. 3352, k. 26, 78; „Słowo Pomorskie", R. XIII, 1933, nr 245, s. 6.

Toruniowi miastu na 700-lecie zaśpiewana, którą wykonywał chór „Dzwon”[138]. Inny utwór skomponowany przez tego kompozytora, *Pieśń polskiej floty wojennej*, został wydany własnym nakładem przez Koło „Dzwon”. Muzyka została napisana do słów Józefa Birkenmajera, a utwór opracowano na chór męski i mieszany[139]. Chóry brały także udział w wieczornicach organizowanych przez inne towarzystwa, np. w Grudziądzu w 1920 r. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” urządziło taką wieczornicę ku czci Tadeusza Kościuszki. Wystąpił na niej grudziądzki chór „Lutnia”[140]. Ten sam grudziądzki chór wystawił w Teatrze Miejskim w Grudziądzu, sześć razy z rzędu, kantatę Stanisława Moniuszki *Widma* według części II *Dziadów* Adama Mickiewicza, pod dyrekcją swojego dyrygenta Eugeniusza Dawidowicza[141]. „Lutnia” grudziądzka w 1925 r. przedstawiła mieszkańcom Grudziądza pantomimę *Kościuszko pod Racławicami*[142]. Dyrygent „Lutni” Eugeniusz Dawidowicz wygłosił wykład o śpiewie i muzyce, ilustrowany śpiewem „Lutni”. Odbiorcami byli słuchacze Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego[143]. W 1923 r. chóry zorganizowały w Toruniu koncert *Pomorze Chopinowi*. Wystąpiły chóry toruńskie: „Lutnia”, „Moniuszko” i „Halka” oraz chóry „Echo” z Chełmży i „Paderewski” z Gniewkowa. Dochód z tej imprezy był przeznaczony dla Komitetu Budowy Pomnika Fryderyka Chopina w Warszawie[144]. Chóry organizowały koncerty poświęcone Stanisławowi Moniuszce, którego pieśni każdy z nich miał w swoim repertuarze. Były one połączone z odczytami na temat jego twórczości. W Toruniu taki odczyt wygłosił redaktor Andrzej Rożański[145]. Chóry organizowały także prelekcje czy obchody dla swoich członków. Toruński chór „Lutnia” przygotował uroczyste zebranie miesięczne z okazji 60. rocznicy śmierci Stanisława Moniuszki. Odczyt o życiu i twórczości kompozytora wygłosił członek chóru Ignatowski, a chór zaśpiewał utwory Stanisława Moniuszki[146]. Toruńskie Towarzystwo Śpiewu „Lutnia” było inicjatorem postawienia w Toruniu pomnika Stanisława Moniuszki, sfinansowanego ze składek publicznych. Udało się zrealizować ten plan i w trakcie I Ogólnego Zjazdu Pomorskiego Związku Kół Śpiewaczych w 1923 r. pomnik został odsłonięty[147]. Pomnik Stanisława Moniuszki stanął także w Grudziądzu podczas zjazdu trzech okręgów Pomorskiego Związku

---

[138] „Słowo Pomorskie”, R. XIII, 1933, nr 293, s. 8.

[139] Tamże, R. XIV, 1934, nr 108, s. 7.

[140] L. Witkowski, *Dzieje polskiego amatorskiego ruchu śpiewaczego w Grudziądzu*, „Rocznik Grudziądzki”, T. V–VI, 1970, s. 303–304.

[141] „Przegląd Muzyczny”, R. I, 1925, nr 10, s. 16.

[142] L. Witkowski, *Dzieje polskiego amatorskiego ruchu śpiewaczego w Grudziądzu*, s. 305.

[143] AP Bydgoszcz, UWP, sygn. 2102, s. 7, 13.

[144] L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, s. 21.

[145] „Słowo Pomorskie”, R. III, 1923, nr 30, s. 5.

[146] Tamże, R. XII, 1932, nr 155, s. 11.

[147] Tamże, R. III, 1923, nr 115, s. 1; nr 68, s. 5; L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, s. 20–21; H. Kamiński, dz. cyt., s. 119.

Kół Śpiewaczych[148]. Wspaniały koncert zorganizowały chóry toruńskie z okazji 50-lecia twórczości toruńskiego kompozytora Zygmunta Moczyńskiego, przypadającego w 1938 r. Najpierw Koło „Dzwon", którego był dyrygentem, urządziło nadzwyczajne Walne Zebranie, na którym obdarzono Zygmunta Moczyńskiego honorowym członkostwem Koła, a następnie zaprezentowano referat o jego twórczości. Potem odbył się koncert kompozytorski. W programie znalazły się utwory jubilata: *Ojcze nasz* (chór „Cecylia" przy kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny), *Niewiast polskich serce święte* (chór żeński Zespołu Szkolnych Chórów Żeńskich w Toruniu), *Marsz żałobny ku czci Żwirki i Wigury* (orkiestra pod dyrekcją jubilata), *Hymn Pomorza* (połączone chóry pod batutą jubilata), *Zaślubiny morza* (chór Chrystusa Króla), *Confiteor Tibi Domine* (chór „Lutnia" i chór przy kościele Świętych Janów), *Zdrowaś Mario* (chóry „Dzwon" i „Cecylia"), *Hejnał* (połączone chóry „Dzwon", „Lutnia" i „Cecylia" pod dyrekcją jubilata), *Rzucać kwiaty* (chóry „Halka" i Chrystusa Króla z orkiestrą) oraz *Hymn ku czci Kościuszki* (Chór Garnizonowy św. Katarzyny)[149]. Toruńskie chóry zorganizowały wieczór poświęcony twórczości Feliksa Nowowiejskiego z okazji jego 60. urodzin. Wystąpiły chóry: „Lutnia", Chór Garnizonowy św. Katarzyny, „Dzwon", „Halka" z Podgórza oraz orkiestra 63. Pułku Piechoty. Kompozytor dyrygował połączonymi chórami i orkiestrą. Publiczność usłyszała między innymi *Uwerturę* z oratorium *Syn marnotrawny* i fragmenty opery *Legenda Bałtyku*[150]. Chórzyści mieli okazję wysłuchać prelekcji. Na jednym z Walnych Zebrań chóru „Dzwon" jego dyrygent Jan Michał Wieczorek wygłosił referat o historii rozwoju śpiewu w różnych krajach[151]. Chóry posiadały biblioteki i organizowano koncerty, z których dochód był przeznaczony na zakup nut[152]. Przy niektórych chórach powstały zespoły muzyczne. Wspomniano już o Oddziale Muzycznym chóru „Dzwon" w Chełmnie. Przy chórze „Echo" w Grudziądzu powstała sekcja mandolinistów z inicjatywy jego prezesa Roberta Piłata i dyrygenta K. Szymańskiego[153]. W 1932 r. dyrygentem toruńskiego chóru „Dzwon" został Jan Michał Wieczorek. Z jego inicjatywy przy Towarzystwie utworzono orkiestrę. Zasoby finansowe „Dzwonu" pozwalały jedynie na zakup nut, zatem do orkiestry mogły należeć wyłącznie osoby posiadające własne instrumenty. Po trwających trzy miesiące próbach orkiestra wystąpiła na koncercie razem z chórem. Zasiliło ją kilku muzyków z orkiestry wojskowej. Cały zespół liczył kilkudziesięciu członków,

148 „Słowo Pomorskie", R. XV, 1935, nr 85, s. 7.

149 Tamże, R. XVIII, 1938, nr 284, s. 6; nr 286, s. 6.

150 „Muzyka Polska", 1937, z. XII, s. 588; „Słowo Pomorskie", R. XVII, 1937, nr 287, s. 10; nr 288, s. 4; H. Kamiński, dz. cyt., s. 139–140.

151 „Słowo Pomorskie", R. XIII, 1933, nr 17, s. 9.

152 J. Stanecki, dz. cyt., s. 26–27.

153 *Pieśni cześć. 50 lat działalności chóru Echo przy Domu Kultury Grudziądzkich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil" w Grudziądzu*, Grudziądz 1975, s. 14.

grających na instrumentach smyczkowych i dętych. Ocena występu orkiestry zamieszczona w „Słowie Pomorskim", autorstwa Andrzeja Rożańskiego, była bardzo dobra. Napisał on, że orkiestra zaimponowała swoim występem, grając utwory z *Halki* Stanisława Moniuszki. Wysoką ocenę zyskał także występ chóru, choć recenzent zarzucił niewłaściwy dobór repertuaru i kłopoty chórzystów z dykcją. Znakomity poziom koncertu był zasługą dyrygenta Jana Michała Wieczorka. Był to dowód, że ogromną rolę w pracy chóru czy orkiestry odgrywało gruntowne wykształcenie dyrygenta. Ten koncert „Dzwonu" Andrzej Rożański zaliczył do wydarzeń muzycznych. Poprzednim wydarzeniem było wystawienie parę lat wcześniej oratorium Lorenzo Perosiego *Męka Pańska*[154]. Wystąpiły połączone chóry toruńskie: „Dzwon", „Lutnia", „Moniuszko", chór „Cecylia" przy kościele Najświętszej Marii Panny oraz „Cecylia" przy kościele Świętych Janów, a także orkiestra Konserwatorium Muzycznego w Toruniu, wzmocniona przez członków orkiestr wojskowych, oraz soliści[155].

Chóry miały w repertuarze utwory swoich dyrygentów. Toruńskim chórem „Dzwon" dyrygował Zygmunt Moczyński. Na koncercie w Chełmży „Dzwon" wykonał jego kompozycje: *Ojcze nasz*, *Rzucać kwiaty* i *Hejnał*. Ten ostatni utwór zdobył I nagrodę w konkursie Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaczych[156]. Chóry podejmowały także działania przyczyniające się do powstawania nowych kół śpiewackich. Toruńska „Lutnia", z inicjatywy zarządu pod przewodnictwem prezesa Ludwika Makowskiego, w 1926 r. wyjeżdżała do podtoruńskich miejscowości. Miało to na celu nie tylko popisy „Lutni", lecz również zakładanie w miejscach koncertów chóru nowych zespołów śpiewaczych, względnie poparcie lub wznowienie już istniejących, ale podupadłych kół. Chórzyści pojechali między innymi do Unisławia z programem obejmującym pieśni ludowe, pieśni Wacława Lachmana i Jana Karola Galla. „Lutnia" wystąpiła również w Papowie Toruńskim[157]. Chóry śpiewały w radiu – w Rozgłośni Pomorskiej prezentowany był cykl *Cała Polska śpiewa*[158].

Chóry miały w swoim repertuarze przede wszystkim pieśni polskich kompozytorów: Wacława Lachmana, zwłaszcza *Sztandary polskie na Kremlu*, Władysława Żeleńskiego, Ignacego Jana Paderewskiego, Stanisława Kazury, Piotra Maszyńskiego, Adama Minchejmera, Stanisława Niewiadomskiego, Józefa Surzyńskiego, ks. Wacława Lewandowskiego, zwłaszcza *Tu w moim kraju*, Bolesława Wallek-Walewskiego, Mikołaja Gomółki i Felicjana Szopskiego.

---

[154] „Słowo Pomorskie", R. XII, 1932, nr 215, s. 8; nr 230, s. 9; nr 282, s. 9; L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, s. 30

[155] „Słowo Pomorskie", R. VII, 1927, nr 84, s. 9; nr 86, s. 8, 10; nr 122, s. 13.

[156] Tamże, R. VIII, 1928, nr 247, s. 7; L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, s. 26–27.

[157] L. Witkowski, *Dzieje I Okręgu /Nadwiślańskiego/ Pomorskiego Związku Śpiewaczego w latach 1912–1939*, s. 24; H. Kamiński, dz. cyt., s. 121.

[158] „Słowo Pomorskie", R. XV, 1935, nr 242, s 11.

Do najbardziej aktywnych dyrygentów należeli: organista i nauczyciel Anastazy Kałdowski z chórów „Moniuszko" i „Cecylia" oraz drogerzysta Bolesław Wardziński z chórów „Dzwon" i „Cecylia" w Chełmnie, w Chełmży dyrygent „Cecylii", organista Stefan Dorawa, w Grudziądzu organista Julian Bloch, dyrygent chóru kościelnego przy farze oraz w Wąbrzeźnie dyrygent „Cecylii", organista Julian Czortek. W Toruniu najaktywniejszymi dyrygentami byli: Jan Marcinkowski z „Dzwonu", Bronisław Pięta z „Lutni" (nauczyciel, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego), Ludwik Rutkowski z „Lutni" oraz chóru „Cecylia" przy kościele Świętych Janów i Feliks Garyantes z Chóru Garnizonowego św. Katarzyny. Warto dodać, że Stefan Dorawa i Julian Bloch byli absolwentami Szkoły Organistowskiej w Pelplinie i uczniami Oskara Hermańczyka, organisty w katedrze w Pelplinie, wielokrotnie koncertującego w Toruniu[159]. Na ziemiach chełmińskiej i michałowskiej w dwudziestoleciu międzywojennym odnotowano działalność pięćdziesięciu sześciu chórów, w tym dwadzieścia sześć było bardzo aktywnych.

Zakończenie

Życie muzyczne w zaborze pruskim nie mogło się swobodnie rozwijać. Polacy działali w ramach obowiązujących przepisów i choć często byli zmuszani do ich łamania, starali się pielęgnować i upowszechniać dorobek muzyczny polskich twórców, także muzykę ludową. Istniejące w tym czasie chóry dawały możliwość rozwijania muzycznej pasji oraz przyczyniały się do integrowania się polskiego społeczeństwa. Polacy mogli także w ramach działalności chórów umacniać się w poczuciu przynależności do narodu polskiego oraz pielęgnować język, historię i kulturę ojczystą. Po odzyskaniu niepodległości życie muzyczne mogło się swobodnie rozwijać. Muzycy zawodowi i amatorzy mieli możliwość nieskrępowanego działania i skupienia się na sprawach artystycznych. Na całym Pomorzu widziano jednak konieczność propagowania i rozpowszechniania utworów polskich twórców oraz pokazania bogactwa ich dorobku i wkładu w polską kulturę. Tworzenie zespołów muzycznych i wspólna praca w dziedzinie popularyzowania muzyki integrowały społeczeństwo.

[159] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, pod red. S. Gierszewskiego, t. II pod red. Z. Nowaka, Gdańsk 1994, s. 196; *Słownik biograficzny powiatu toruńskiego*, pod red. J. Krajewskiego, Toruń 2010, t. 1, s. 51–53.

Izabela Mazanowska

Portret zbiorowy ofiar zbrodni Samoobrony Niemieckiej (*der Volksdeutsche Selbstschutz*) na Pomorzu jesienią 1939 r.

Bohaterami niniejszego tekstu są mieszkańcy Pomorza Gdańskiego, którzy zamieszkiwali w małych miejscowościach regionu, żyli i pracowali na rzecz własnych rodzin, wspólnot zakonnych i wreszcie własnej ojczyzny. Byli zwykłymi ludźmi. Nie zakładali bohaterstwa ani umierania za ojczyznę. Chcieli godnie przeżyć swoje życie. Niestety, przyszło im urodzić się w „trudnych czasach". Wszystkich ich łączy, oprócz pochodzenia, jedna cecha wspólna: okoliczności śmierci. Bohaterowie niniejszej opowieści urodzili się w czasach, kiedy Polska nie miała własnej państwowości. Polacy byli największą mniejszością narodową w państwie Hohenzollernów i nikt nawet nie przeczuwał, że Polska będzie mogła być niepodległa.

Czas rodzenia

20 listopada 1899 r. w rodzinie Jana i Zofii Kotowskich z Warszawy przyszło na świat trzecie dziecko, dziewczynka, której młodzi małżonkowie nadali imię Maria. Jan i Zofia mieli łącznie ośmioro dzieci. Oboje byli wykształceni i głęboko religijni. Marię wspominano jako dziecko żywe, radosne, bardzo wrażliwe, z talentem do muzyki (to po ojcu) i do języków obcych. Rodzice zatroszczyli się o jej wykształcenie. W roku odzyskania przez Polskę niepodległości zdała maturę i dostała się na studia medyczne oraz wstąpiła do Polskiej Organizacji Wojskowej, by w razie potrzeby móc pomagać rannym żołnierzom[1].

W 1887 r. w Grabowie, leżącym w powiecie kartuskim na terytorium zaboru pruskiego, urodził się Sylwester Ciemlada Grabowski. Jego rodzice, Bazyli i Monika, byli rolnikami. Ich syn nie kontynuował tej tradycji. Wykształcenie zdobywał w gimnazjum wejherowskim oraz w słynnej szkole średniej dla

[1] F.M. Florczak, *Jak kropla wody w oceanie. Życie i męczeństwo błogosławionej Siostry Alicji Kotowskiej Zmartwychwstanki,* Poznań 1999, s. 15–16.

młodzieży męskiej Collegium Marianum w Pelplinie. W czasach zaborów placówkę uważano za ośrodek krzewienia polskości i patriotyzmu. Ukończyło ją wielu wybitnych uczonych, działaczy społecznych, a także dostojników kościelnych. Sylwester Grabowski został księdzem. Ukończył Seminarium Duchowne w Pelplinie i 12 maja 1912 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Zwierzchnicy wysyłali go do różnych parafii. Miał za sobą wikariaty w Czarnym Lesie, Czersku, Koronowie, Wąbrzeźnie i Chmielnie. Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna, nazwana potem Wielką Wojną, ks. Sylwester Grabowski został powołany do wojska niemieckiego. Został kapelanem[2].

Niedaleko od miejsca urodzenia ks. Sylwestra Grabowskiego, 24 kwietnia 1905 r. przyszedł na świat Paweł Wojciech Góra. Jego rodzice, Józef i Marianna, zamieszkiwali w Orliku w gminie Brusy. Ich syn wykształcił się i wybrał sobie zawód kowala[3].

W powiecie grudziądzkim przyszedł na świat Michał Schmeichel. Urodził się 29 września 1885 r. jako obywatel niemiecki. Jego przodkowie byli Niemcami. Osiedlili się na ziemiach polskich po pierwszym rozbiorze Rzeczpospolitej, zawierali związki małżeńskie z Polkami i wkrótce rodzina uległa spolonizowaniu. Podobnie przyszła żona Michała – Franciszka z domu Lewandowska, wywodziła się z polsko-niemieckiej rodziny. Oboje znali kultury polską i niemiecką oraz posługiwali się dwoma językami[4]. Michał Schmeichel został wcielony do armii pruskiej i walczył w I wojnie światowej. Jak wielu innych jej świadków i uczestników, przyznawał, że nic gorszego nie może się już wydarzyć ludzkości[5].

Z Pomorza Gdańskiego pochodził także Władysław Klimek, który urodził się w 1899 r. Jego liczna rodzina wywodziła się z Pływaczewa w powiecie wąbrzeskim. Wykształcenie zdobywał w Średniej Szkole Rolniczej w Malborku. Naukę przerwał wybuch I wojny światowej. Jeden z braci nieletniego Władysława poszedł na front jako żołnierz niemiecki. Dwa lata później również Władysław otrzymał powołanie do służby wojskowej. 1 listopada 1918 r. dostał się do angielskiej niewoli – jako Niemiec. Wkrótce Polska odzyskała niepodległość, a mimo to Władysław Klimek pozostał w niewoli do marca 1920 r. Anglicy nie wiedzieli, jak traktować byłych jeńców niemieckich, którzy nagle stali się Polakami[6].

---

2 *Grabowski Ciemlada Sylwester*, [w:] H. Mross, *Słownik Kapłanów Diecezji Chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920,* Pelplin 1995, s. 87.

3 Relacja Edwina Góry – syna Pawła Góry, 25.03.2014 r., w posiadaniu autorki.

4 T. Ceran, *Dzieciństwo w 1939 r. – czyli zbrodnia niemiecka w piaskowni Brudzawki*, „Dzieje Najnowsze", R. XLVI, 2014, nr 2 (w druku), s. 155–156.

5 Tamże, s. 157.

6 H.W. Klimek, *Czas utraconego dzieciństwa, (1939–1945),* Bydgoszcz 2003, s. 11.

Wacław Wawrzyniak pochodził z centralnej Wielkopolski, z miejscowości Ciśnica w powiecie jarocińskim. Urodził się 16 września 1894 r. Niewiele wiadomo na temat jego dzieciństwa. Podobnie jak Władysław Klimek wziął udział w walkach na frontach I wojny światowej jako żołnierz pruski. W grudniu 1918 r. zgłosił się na ochotnika do powstania wielkopolskiego[7].

Czas sadzenia

11 listopada 1918 r. Polska odzyskała niepodległość. Polaków ogarnęła radość, ale jak się później okazało – była to niejednokrotnie, jak twierdził Juliusz Kaden-Bandrowski, *radość z odzyskanego śmietnika*. Niewątpliwie wszyscy opisani powyżej Polacy podjęli trud pracy dla siebie, swoich rodzin, społeczności lokalnych i ojczyzny.

Postanowienia traktatu wersalskiego z czerwca 1919 r. spowodowały duże zmiany terytorialne w Europie. Powstały nowe państwa, jak II Rzeczpospolita. Inne musiały ponieść z tego tytułu straty terytorialne, co uznawały za niesprawiedliwość. Za największego przegranego uważali się Niemcy. Przegrali wojnę, musieli oddać część terytoriów, zapłacić odszkodowania, zobowiązać się do demilitaryzacji. Wewnętrzny kryzys polityczny, który doprowadził do upadku cesarstwa i utworzenia Republiki Weimarskiej, dodatkowo potęgował wrogość wobec traktatu wersalskiego jego niemieckich sygnatariuszy oraz „sezonowego państwa polskiego". Hasło to nie pojawiło się bowiem wraz z nastaniem nazistów. W całym okresie dwudziestolecia międzywojennego Niemcy domagały się rewizji polskiej granicy zachodniej.

Ziemie Pomorza Gdańskiego wyłączonego z zaboru pruskiego administracyjnie włączono w obręb województwa pomorskiego, które obejmowało osiemnaście powiatów, od Gdyni po Toruń. Gdańsk był Wolnym Miastem. W 1938 r. w skład województwa pomorskiego weszła także między innymi Bydgoszcz. Województwo pomorskie władze niemieckie nazywały korytarzem, który sztucznie oddzielał część Niemiec (Prusy Wschodnie) od ich części właściwej. Według koncepcji polityki zagranicznej III Rzeszy, ekspansja na wschód i ponowne zajęcie Pomorza Gdańskiego były nieuniknione[8].

W 1920 r., w czasie wojny polsko-bolszewickiej, wielu Polaków włączyło się do obrony ojczyny, która dopiero co odzyskała niepodległość. Maria Kotowska działała więc od 2 marca 1920 r. w szpitalach polowych jako siostra Czerwonego Krzyża. Za swoją działalność charytatywną otrzymała jedno

---

[7] Z. Biegański, *Fordon w okresie międzywojennym*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic,* pod red. Z. Biegańskiego, Bydgoszcz 1997, s. 85.

[8] B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień–grudzień 1939),* Poznań 1972, s. 18.

z dwóch najważniejszych polskich odznaczeń państwowych – Polonia Restituta. Po wojnie dalej studiowała medycynę. Jednak w 1922 r. przerwała naukę. Miało wówczas miejsce najważniejsze wydarzenie w jej życiu. Postanowiła wstąpić do Zgromadzenia Sióstr Świętego Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa. Została zmartwychwstanką i przyjęła imię Alicja. We wspomnieniach rodziny i sióstr zmartwychwstanek pozostała jako osoba niezwykle skromna, pracowita i wyrozumiała. Doskonale odnalazła się w nowym życiu, wiedziała bowiem, jaki jest jej cel i do czego dąży. Pragnęła żyć i umierać dla Chrystusa. Taka postawa miała później wpływ na jej wojenne losy. Z polecenia przełożonych kontynuowała studia, ale chemiczne. Władze zgromadzenia postanowiły wykształcić nauczycielkę chemii, której potrzebowała prowadzona przez nie szkoła[9]. W 1930 r. jej miejscem pracy stało się seminarium sióstr zmartwychwstanek na Żoliborzu w Warszawie. W 1935 r. przełożone mianowały ją dyrektorką tej szkoły. Było to zapewne duże wyróżnienie dla młodej, 34-letniej kobiety. Mimo obaw, przyjęła powierzone jej zadanie. Miała zostać w Warszawie, jednak wydarzenia przybrały nieoczekiwany obrót. Warszawskie władze oświatowe nie zgodziły się na kandydaturę młodej zakonnicy na stanowisko dyrektora szkoły średniej dla dziewcząt. Zupełny przypadek zdecydował o utworzeniu nowego domu zgromadzenia w Wejherowie i przejęciu od Zarządu Miasta Prywatnego Gimnazjum i Prywatnej Szkoły Powszechnej. Siostra Alicja Kotowska dostała więc nowe zadanie. Mianowano ją przełożoną domu i dyrektorką szkoły w Wejherowie. Podjęła się trudnej misji tworzenia domu i placówki oświatowej, która wkrótce objęła przedszkole, szkołę powszechną, Prywatne Żeńskie Gimnazjum Ogólnokształcące i internat. Sukcesy w pracy wychowawczej i oświatowej wzbudziły szacunek u miejscowych. Została wyróżniona mianem honorowego członka Polskiego Związku Zachodniego[10].

Ks. Sylwester Grabowski zrobił karierę wojskową jako kapelan Wojska Polskiego w dywizji pomorskiej. Wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W czasach pokoju objął funkcję proboszcza parafii wojskowej w Toruniu. Otrzymał nawet Krzyż Walecznych. Karierę w armii zakończył w stopniu podpułkownika. Jego kolejne zadanie polegało na opiece duszpasterskiej nad uczennicami Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Toruniu. W mieście tym pozostał do 1931 r., kiedy przeniesiono go do Sypniewa w powiecie sępoleńskim. Zaangażował się w działalność społeczną i polityczną, pełniąc obowiązki prezesa Zarządu Powiatowego Stronnictwa Narodowego; był też członkiem Pomorskiego Sejmiku Wojewódzkiego[11].

---

[9] F.M. Florczak, dz. cyt., s. 40.

[10] Tamże, s. 67.

[11] *Grabowski Ciemlada Sylwester*, [w:] H. Mross, *Słownik Kapłanów Diecezji Chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, s. 87.

W tym samym czasie, kiedy ks. Sylwester Grabowski pracował jako duszpasterz i działał jako społecznik, Paweł Góra – druh Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Drzycimiu, zawarł związek małżeński z Konstancją Lewandowską i w miejscowości Dąbrówka w gminie Drzycim prowadził warsztat kowalski. Po roku urodził mu się syn Edwin. Wkrótce potem przeprowadził się do Sośna w powiecie sępoleńskim, gdzie kupił ziemię. Na Pomorzu Gdańskim znaczna część dużych niemieckich majątków ziemskich została rozparcelowana i sprzedana osadnikom polskiego pochodzenia[12]. Podstawą silnej pozycji ekonomicznej mniejszości niemieckiej w Polsce była własność ziemska. 43% ziemi na Pomorzu należało właśnie do Niemców[13]. Polacy wykorzystywali do przejmowania majątków niemieckich ustawę o reformie rolnej z 1925 r. Prowadzona polityka parcelacyjna miała na celu wyrównanie wskaźnika odsetka ziemi na statystycznego mieszkańca Wielkopolski i Pomorza pochodzenia polskiego i niemieckiego. Niemcy niechętnie dobrowolnie zgłaszali swoje grunty, stąd wprowadzono tzw. parcelację imienną. W ten sposób wyznaczano konkretną ilość ziemi i konkretne gospodarstwa przeznaczone do parcelacji. Niemcy bardzo mocno krytykowali polską politykę rolną, uważając ją za środek represjonowania mniejszości narodowych. Zmniejszenie areału ziemi niemieckiej na Pomorzu i w Wielkopolsce było dla państwa polskiego szczególnie ważne w celu spolonizowania tych ziem[14]. Na zakupionej działce rzemieślniczej Paweł Góra wybudował warsztat kowalski wraz z domem i zabudowaniami gospodarczymi. Było to w 1934 r. W 1939 r. pojawił się pomysł, aby cały majątek sprzedać, przeprowadzić się do Tczewa i rozpocząć pracę na kolei. Nie zdążył[15].

W zachodnich częściach II Rzeczpospolitej były powiaty, np. wyrzyski, gdzie mniejszość niemiecka stanowiła jedną czwartą ogółu, czy sępoleński, gdzie 40% mieszkańców stanowili Niemcy[16]. W powiecie świeckim Niemcy stanowili 14% ludności, jednak to do nich należała znaczna część ziemi uprawnej, spółdzielni rolniczych, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych[17]. Stąd Niemców postrzegano jako bezwzględnych posiadaczy wyzyskujących polskich robotników.

Rodzina Schmeichelów, mieszkająca w Książkach, na co dzień obcowała z niemieckimi sąsiadami. W przypadku pozostałych bohaterów ich sąsiedzkie stosunki wyglądały podobnie, jednak brak materiałów archiwalnych nie pozwala na dokładne przeanalizowanie zagadnienia i podanie konkretnych

---

12 T. Ceran, *Dzieciństwo w 1939 r. – czyli zbrodnia niemiecka w piaskowni Brudzawki*, s. 156.

13 D. Matelski, *Niemcy w Polsce w XX wieku,* Warszawa–Poznań 1999, s. 100–103.

14 Tamże.

15 Relacja Edwina Góry – syna Pawła Góry, 25.03.2014 r., w posiadaniu autorki.

16 W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945,* Warszawa 1974, s. 122.

17 Tamże, s. 147.

przykładów. W Książkach mieszkało więcej Niemców niż Polaków. Ich dzieci uczyli niemieccy nauczyciele, Niemcy pracowali w polskich urzędach, zatem cieszyli się pełnią praw obywatelskich. Potomkowie Michała i Franciszki Schmeichelów zapamiętali, że mieszkańców wsi łączyły dobre relacje, pomagali sobie i byli wobec siebie życzliwi. Michał Schmeichel był szczególnie ceniony jako znakomity stolarz wyrabiający meble[18].

Władysław Klimek po powrocie z angielskiej niewoli, wiosną 1920 r. zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. Majątek w Pływaczewie należał do rodziny Klimków prawdopodobnie od połowy XVIII w. W lutym 1929 r. nastał tam Władysław Klimek ze świeżo poślubioną żoną Wandą. Co roku rodziło im się kolejne dziecko – w sumie mieli ich sześcioro. Władysław Klimek zajmował się nie tylko gospodarstwem i życiem rodzinnym. Aktywnie działał społecznie jako członek różnego typu pomorskich stowarzyszeń rolniczych. Sprawdził się jako sołtys gminy Stary Zieleń i gminy Kowalewo-Wieś. Władysław Klimek dowodził także niejednokrotnie w akcjach Ochotniczej Straży Pożarnej w Pływaczewie jako jej naczelnik. Był również członkiem Rady Nadzorczej Banku Ludowego. W 1935 r. zdecydował się kandydować na posła polskiego Sejmu z okręgu 101 Toruń. Jednak sukcesem zakończył się dopiero jego start w wyborach w 1938 r. Wspierany przez Obóz Zjednoczenia Narodowego został posłem V kadencji Sejmu II RP[19].

Wacław Wawrzyniak miał za sobą udział w walkach o przywrócenie niepodległości Rzeczpospolitej i ustanowienie jej granic przede wszystkim jako powstaniec wielkopolski. Od października 1919 r. pełnił funkcję dowódcy dworców w Jarocinie, Więcborku, Nakle i Bydgoszczy. Ukończył również kurs, po którym uzyskał stopień oficerski. Do czerwca 1921 r. służył w 15. Pułku Artylerii Lekkiej. Po przejściu do rezerwy otrzymał stanowisko komisarycznego burmistrza Fordonu. Obowiązki burmistrza pełnił aż do września 1939 r. Wacław Wawrzyniak zasłużył się jako działacz społeczny, bardzo aktywnie angażujący się na rzecz fordońskiej społeczności. Świadczy o tym fakt, iż pracował społecznie jako przewodniczący większości towarzystw działających w Fordonie, między innymi Ochotniczej Straży Pożarnej, Ligi Morskiej i Kolonialnej, Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Strzeleckiego, koła Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Wiele zrobił dla bezrobotnych mieszkańców Fordonu. Organizował komitety pomocy społecznej, aby w ten sposób wesprzeć rodziny żyjące w ubóstwie. Jego działalność spotkała się z uznaniem władz. Otrzymał wiele odznaczeń państwowych, między innymi Srebrny Krzyż Zasługi, Medal Dziesięciolecia i inne. Tuż przed wybuchem II wojny światowej pracował na rzecz obronności kraju, organizując zbiórki na

[18] T. Ceran, *Dzieciństwo w 1939 r. – czyli zbrodnia niemiecka w piaskowni Brudzawki*, s. 156.

[19] H.W. Klimek, dz. cyt., s. 18–19.

Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i Fundusz Obrony Narodowej[20]. Założył też rodzinę. Urodziło mu się troje dzieci[21].

Czas umierania

Wybuch II wojny światowej całkowicie zmienił życie obywateli państwa polskiego. Zachodnie terytoria II Rzeczpospolitej szybko znalazły się pod niemieckim panowaniem. Wojska hitlerowskie w niektórych miejscowościach powiatów graniczących z III Rzeszą pojawiły się już rankiem 1 września. Zmiany o charakterze administracyjnym nastąpiły na mocy rozporządzenia Adolfa Hitlera z dnia 8 października 1939 r. Z dniem 1 listopada 1939 r. zachodnie ziemie II Rzeczpospolitej, w tym Pomorze, formalnie stały się częścią III Rzeszy. Większość powiatów województwa pomorskiego znalazła się w obrębie jednostki administracyjnej o nazwie Okręg Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie[22].

Powodzenie planów wojennych Adolfa Hitlera co do państwa polskiego było uzależnione od sposobu prowadzenia wojny. Miała to być wojna nowego typu. Cel nie wynikał wyłącznie z chęci odebrania Polsce ziem, które powinny przynależeć do III Rzeszy, ani tylko z poszukiwaniem tzw. przestrzeni życiowej na wschodzie Europy. Nowy typ wojny polegał na unicestwieniu pierwszego wroga Rzeszy Niemieckiej, czyli polskiej elity. Adolf Hitler użył określenia „siły życiowe". Słynne i często przytaczane zdanie wypowiedziane przez niego – że celem musi być nie dotarcie do jakiejś określonej linii, lecz zniszczenie żywej siły, zawiera sedno sprawy. Nie zajęcie terytorium i okupacja, ale przede wszystkim eksterminacja. I jeszcze jedno – oprawcy mieli być wobec swoich ofiar bezlitośni[23]. Sposób prowadzenia wojny miał być środkiem do zaprowadzenia dominacji rasowej Niemców na okupowanym terytorium. W pierwszej kolejności zniszczenie narodu polskiego – likwidacja jego elity intelektualnej, eksterminacja Żydów i wreszcie germanizacja poprzez przesiedlenia ludności – taki był plan nazistów[24]. Germanizacja miała zagwarantować całkowite związanie tych ziem z III Rzeszą. Narodowościowe oczyszczenie kraju oznaczało pozbycie się Polaków. Pomorze miało się stać jednolite pod względem rasowym i narodowościowym.

Wszystko, co wydarzyło się jesienią 1939 r. na Pomorzu Gdańskim, miało podłoże w ideologii nazistowskiej. Przekonanie, że rasa nordycka ma prawo do panowania nad światem i wpojenie tej zasady Niemcom, było największym

---

[20] *W. Wawrzyniak (1894–1939) międzywojenny burmistrz Fordonu*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, s. 252.

[21] Tamże, s. 251.

[22] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 15; nazwa obowiązująca od końca października 1939 r.

[23] Ch. Hale, *Kaci Hitlera. Brudny sekret Europy,* Kraków 2012, s. 40.

[24] Tamże, s. 64.

sukcesem Adolfa Hitlera. Narodowy socjalizm odwoływał się do praw natury, według których silniejszy gatunek, aby przetrwać, musi zabić słabszy. Tym narodem wybranym, mającym większe prawa, byli Niemcy. Wspominana już koncepcja pozyskania przestrzeni życiowej na wschodzie Europy nie mogła się ziścić inaczej jak tylko poprzez wojnę. Wojnę skuteczną i słuszną. Zatem zabijanie słabszych było uzasadnione, a nawet konieczne dla dobra III Rzeszy. Kiedy rozpatruje się politykę zagraniczną Adolfa Hitlera, nie można zapominać o jego fanatycznym rasizmie. Należy także pamiętać, że – jak twierdziła Hannah Arendt, 80% Niemców w jakimś momencie swojego życia stało się zwolennikami lub sympatykami narodowego socjalizmu.

Plany inwazji na Polskę powstawały już od marca 1939 r. Uczestniczyli w ich przygotowaniu najwyżsi urzędnicy III Rzeszy, w tym Heinrich Himmler i Reinhard Heydrich. Obaj dowodzili strukturami policyjnymi Rzeszy. Heinrich Himmler – Reichsführer SS, 3 września 1939 r. mianowany został przez Adolfa Hitlera odpowiedzialnym za „kwestię przestrzegania prawa i porządku" na tyłach linii frontu[25], a Reinhard Heydrich był szefem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy oraz odpowiedzialnym za prowadzenie operacji o kryptonimie „Tannenberg". Główny jej cel polegał na pozbyciu się Polaków i Żydów zamieszkujących zachodnie tereny II RP włączone do Rzeszy, których uznano za *elementy wrogie Rzeszy i Niemcom*[26]. Strategia prowadzenia wojny, polegająca na mordowaniu wszystkich grup ludzi uważanych za bandytów, miała długą tradycję w niemieckiej sztuce prowadzenia wojny. W 1939 r. za bandytę mógł zostać uznany praktycznie każdy cywil, Żyd lub partyzant[27]. Reinhard Heydrich otrzymał rozkaz wymordowania przedstawicieli warstwy społecznej uznanej za przywódczą, czyli duchownych, inteligencji, arystokracji oraz Żydów i umysłowo chorych. W Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy powstała specjalna komórka Centrala II P, która koordynowała prace polegające na systematycznym zbieraniu informacji, ich opracowywaniu i przeprowadzaniu prowokacji[28]. Wynikiem tych prac była specjalna księga poszukiwawcza (*Sonderfahndungsbuch*), sporządzona przez Urząd Policji Kryminalnej, zawierająca około 8700 nazwisk, którą wykorzystywało gestapo (Tajna Policja Państwowa), kripo (Policja Kryminalna) i inne struktury policyjne. Informacje o podejrzanych Polakach przekazywały niemieckie instytucje państwowe, ale wykorzystywano także zaufanych Niemców (*Vertrauensmänner*), którzy żyli wśród Polaków i nierzadko angażowali się do pomocy z własnej

[25] Tamże, s. 52.

[26] Tamże, s. 47.

[27] Tamże, s. 52.

[28] M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion,* Warszawa 2009, s. 20.

inicjatywy[29]. Szpiegowanie nie zakończyło się wraz z wybuchem wojny. Co prawda 30 i 31 sierpnia oraz 1 września 1939 r. Polacy aresztowali rozpoznanych niemieckich szpiegów i innych zaangażowanych w antypolską działalność Niemców, jednak inwigilacja trwała dalej. Powstawały kolejne listy Polaków wyznaczonych do aresztowania. Uzupełniano je również o dane z akt polskich urzędów. Według badaczki Marii Wardzyńskiej, na listach proskrypcyjnych znalazło się łącznie 80 tys. osób[30].

Towarzyszące wkraczającemu na terytorium państwa polskiego wojsku niemieckiemu jednostki grup operacyjnych Policji Bezpieczeństwa jako pierwsze posłużyły za narzędzie zwalczające opór ze strony Polaków oraz przede wszystkim uporządkowania sytuacji na zajętym przez Niemców terytorium. Tuż przed wybuchem wojny Reinhard Heydrich spotkał się z dowódcami grup operacyjnych i podzielił się z nimi informacją, że Adolf Hitler powierzył im zadanie zwalczania Polaków, konkretnie mając na myśli polskie społeczeństwo obywatelskie, dopuszczając każdy sposób postępowania, z aresztowaniami i rozstrzeliwaniem włącznie[31]. Nie podano dokładnych instrukcji wykonania zadania. Decyzja co do sposobu pozbycia się polskiego oporu miała należeć do dowódców poszczególnych oddziałów. One pierwsze aresztowały Polaków, których nazwiska figurowały na wspomnianych listach. Grupy operacyjne miały otrzymać wsparcie[32]. Na początku września 1939 r., na terenach już zajętych przez Wehrmacht tworzyły się paramilitarne jednostki, do których zgłaszali się Niemcy mieszkający na danym terytorium. Jednostki te powstawały samorzutnie. Początki organizacji i jej późniejsza działalność są słabo udokumentowane, stąd trudno kategorycznie twierdzić, że było inaczej. Niejednokrotnie przybywający z Rzeszy funkcjonariusze SS brali udział w tworzeniu tych jednostek. Pełnili również funkcje dowódcze, jednak jest mało prawdopodobne, aby jej powstanie zaplanowały centralne władze Rzeszy. W założeniu miejscowi Niemcy mieli zajmować się ochroną swoich ziomków przed atakami Polaków, ochroną niemieckiego mienia i kierowaniem ruchem drogowym do czasu ustanowienia niemieckiej administracji[33]. Bardzo szybko, bo już po upływie pierwszego tygodnia wojny, zapadły decyzje, które zakończyły okres prowizorycznego funkcjonowania jednostek paramilitarnych[34]. Między 8 a 10 września 1939 r. w kwaterze głównej Adolfa Hitlera odbyła się konferencja, której przewodził Heinrich Himmler. To wówczas szef SS poinformował zebranych, że Adolf

---

[29] M. Niendorf, *Minderheiten an der Grenze. Detusche und Polen in den Kreisen Flatow (Złotów) und Zempelburg (Sępólno Krajeńskie) 1900–1939*, Wiesbaden 1997, s. 369–370.

[30] M. Wardzyńska, dz. cyt., s. 49.

[31] Ch. Hale, dz. cyt., s. 47–48.

[32] Tamże, s. 48.

[33] J. Böhler, *Najazd 1939. Niemcy przeciw Polsce,* Kraków 2011, s. 169.

[34] Tamże.

Hitler zdecydował o utworzeniu Selbstschutzu na Pomorzu, w Wielkopolsce, na Górnym Śląsku i w rejencji ciechanowskiej[35]. Dowódcą organizacji o nazwie Selbstschutz Westpreussen został mianowany SS-Oberführer Ludolf von Alvensleben (po krótkim okresie sprawowania władzy przez SS-Oberführera Wilhelma Langleista), który wcześniej był adiutantem Heinricha Himmlera. Decyzje co do utworzenia i funkcjonowania Selbstschutzu były podejmowane właśnie przez SS[36]. Rzeczywiste zadania Selbstschutzu przedstawił Albert Forster, namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie i kierownik NSDAP w Okręgu, stwierdzając że wszelkie jednostki paramilitarne mają pozbyć się wszystkich niebezpiecznych Polaków, Żydów i polskich duchownych, tak aby móc zapobiec powstaniu[37]. 7 października 1939 r. Heinrich Himmler wydał wytyczne zalecające zorganizowanie Selbstschutzu sztabom SS przy okręgach wojskowych w porozumieniu z dowódcami policji porządkowej i przyjmowanie volksdeutschów w wieku od 17 do 45 lat[38].

Szkolenia Niemców, ich zgrupowania i zebrania odbywały się na całym Pomorzu dzięki pomocy niemieckich wielkich właścicieli ziemskich, którzy udostępniali swe niejednokrotnie ogromne posiadłości. Sami zresztą wstępowali do Selbstschutzu lub do SS. Część Niemców przed 1 września 1939 r. uciekła do III Rzeszy oraz do Wolnego Miasta Gdańska. Gdy zaczęła się wojna, wrócili, często w mundurach SS, aby wspomóc swoje wojsko[39]. Zachęcano miejscowych Niemców do wstępowania do Selbstschutzu. Wziąwszy pod uwagę fakt, że oficjalnie organizacja miała mieć charakter policji porządkowej oraz przyświecało jej hasło, że wszystko, co czyni się dla ojczyzny, jest słuszne[40], jej szeregi powiększały się systematycznie. Należy jednak pamiętać, że nie wszyscy byli odpowiedzialni za bezpośredni udział w masowych zbrodniach, choć pośrednio na pewno tak. Sprawa obowiązku przynależności do Selbstschutzu pozostaje dyskusyjna. Z relacji byłych członków wynika, że przełożeni nie stwarzali trudności, jeżeli ktoś chciał odejść. Być może mieli świadomość, że zadanie, które im powierzono, nie jest dla każdego. Ochotnicy zgłaszali się jednak licznie. Przyjmuje się, że na Pomorzu łącznie do organizacji, w chwili jej rozwiązania w listopadzie 1939 r., należało około 38 tys. osób. Liczba ta stanowiła 30% Niemców mieszkających na Pomorzu Gdańskim[41].

---

35 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 59.

36 Ch. Jansen, A. Weckbecker, *Der „Volksdeutsche Selbstschutz" in Polen 1939/40,* Monachium 1992, s. 50.

37 J. Böhler, dz. cyt., s. 170.

38 B. Bojarska, *Selbstschutz w Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce", t. XXIX, Warszawa 1979, s. 141.

39 Tamże, s. 140.

40 AIPN By, 31/10, Album fotograficzny „Selbstschutz Westpreussen".

41 B. Bojarska, *Selbstschutz w Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie*, s. 145.

Lęk przed wkraczającymi Niemcami wywołał masowe ucieczki mieszkańców zachodniej części II RP w kierunku Polski centralnej. Wielu zginęło już w trakcie próby ewakuacji, w wyniku bombardowań. Po upływie około trzech tygodni znaczna część mieszkańców Pomorza zdecydowała się wrócić do swoich domów. Niestety, niejednokrotnie okazywało się, że ich gospodarstwa i domy zostały już zajęte przez Niemców. Liczne były także przypadki, kiedy na powracających czekali funkcjonariusze Selbstschutzu lub ewentualnie innej formacji policyjnej, aby ich aresztować. Rozpoczęły się także wysiedlenia ludności do Generalnego Gubernatorstwa[42]. Według badacza dziejów okupacji niemieckiej na Pomorzu, Włodzimierza Jastrzębskiego, Niemcami zamieszkującymi tereny Pomorza, którzy uczestniczyli zarówno w mordowaniu Polaków, jak i ich wysiedlaniu, powodowała zawiść i chęć uzyskania korzyści materialnych. Uznanie kogoś za wroga III Rzeszy i wszystkiego, co niemieckie, odbywało się na podstawie potwierdzenia tego faktu przez dwóch Niemców[43].

Badacz niemiecki Mathias Niendorf, który wnikliwie przebadał stosunki narodowościowe panujące tuż przed wybuchem II wojny światowej w powiecie sępoleńskim, wykazywał, że na początku września 1939 r. panował tam spokój. Nie zdarzały się przypadki wrogich incydentów ani demonstrowania siły po żadnej ze stron. Późniejsi kaci i ofiary wciąż jeszcze pozostawali w dobrych relacjach. Jako przykład można podać właściciela majątku Sypniewo Hansa Jürgena von Wilckensa i ks. Sylwestra Grabowskiego[44].

Potrzeba było czegoś więcej niż tylko wykorzystania miejscowych waśni i wzajemnej niechęci. Wydarzenia, które rozegrały się w Bydgoszczy w dniach 3 i 4 września 1939 r., w wyniku których zginęli zarówno Polacy, jak i Niemcy, zostały propagandowo wykorzystane przez władze niemieckie. Niemieccy dywersanci przeprowadzili na tyłach wycofującej się armii polskiej akcję ostrzelania żołnierzy. Natychmiastowa reakcja armii i bydgoskiej Straży Obywatelskiej doprowadziła do jej stłumienia[45]. Jednak Niemcy opowiedzieli światu o rzekomym bestialstwie Polaków. Publikowano liczne zdjęcia zmasakrowanych zwłok niemieckich ofiar polskich „bandytów". W prasie, radiu, kronikach filmowych opowiadano o napadach i mordach dokonywanych jakoby przez Polaków na Niemcach w obozie w Berezie Kartuskiej, w czasie tzw. marszu do Łowicza czy też Niemcach pomordowanych na Śląsku[46]. Nie ma dokumentów, które potwierdziłyby zaangażowanie niemieckich służb bezpieczeństwa w zaplanowanie i przeprowadzenie akcji, jednakże badacze uważają,

---

42 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 13.

43 Tamże.

44 M. Niendorf, dz. cyt., s. 368.

45 M. Wardzyńska, dz. cyt., s. 26.

46 Tamże, s. 27.

że była ona elementem przedsięwzięcia o kryptonimie „Tannenberg”[47]. Liczba ofiar polskich mordów systematycznie rosła. Ostatecznie wyolbrzymiono ją do 58 tys. Powszechne przekonanie, że w Polsce dokonała się zbrodnia na narodzie niemieckim, spowodowało, że rozpoczęła się akcja odwetowa.

W każdym miejscu, gdzie popełniona została masowa zbrodnia, starano się szukać racjonalnych argumentów, aby ją wyjaśnić. W powiecie sępoleńskim była to, według Niemców, konieczność szybkiego zniemczenia tego terytorium. Uważano bowiem, że jest częścią powiatu złotowskiego, który na mocy traktatu wersalskiego został podzielony i jego część sępoleńska została bezprawnie oddana Polsce. Z kolei pretekstem zbrodni w Rudzkim Moście w powiecie tucholskim był pożar stodoły Niemca Hugo Fritza w pobliskim Piastoszynie. Fritz wkrótce zmarł na skutek ciężkich poparzeń. Podpalenie przypisano Polakom, których postanowiono ukarać. Wiadomo jednak, że żadnego podpalenia nie było. Sam Fritz, pijany, zaprószył ogień[48].

Przeprowadzeniem akcji eksterminacyjnej kierowały SS i policja, zaś Selbstschutz stał się narzędziem wykonawczym. Jego funkcjonariusze uczestniczyli w aresztowaniach i byli niezwykle skuteczni, ponieważ działali na terytorium, z którego się wywodzili. Nasilenie akcji likwidacyjnej polskiej inteligencji na Pomorzu Gdańskim nastąpiło w okresie od połowy września do końca listopada 1939 r., czyli wtedy, kiedy działał Selbstschutz. Członkowie Selbstschutzu mordowali Polaków, jednak ich działalność nie polegała na systematycznej akcji likwidacyjnej. Egzekucje nie były karą wymierzoną przez sąd. Szczególnie na początku działalności zdarzały się przypadki samowoli. Niekontrolowane zdarzenia miały charakter aktów zemsty[49]. Dowódca obwodu inspekcyjnego VI Selbstschutzu, Heinz Mocek, krótko scharakteryzował działalność Selbstschutzu – nieformalne akcje odwetowe[50].

Sposób postępowania funkcjonariuszy Selbstschutzu był zawsze taki sam. Aresztowania prowadzone przez Selbstschutz rozpoczęły się na podstawie wcześniej przygotowanych spisów osób. Sporządzenie takich list było rzeczą łatwą, ponieważ osoby uczestniczące w przygotowaniach znały swoje ofiary przed wojną. W miasteczkach aresztowano przede wszystkim księży, którzy nie uciekali przed Niemcami, w następnej kolejności nauczycieli, sędziów, urzędników i tych wszystkich, którzy przed wojną w jakikolwiek sposób narazili się Niemcom. Jak się później okazało, oskarżenia o narażenie się Niemcom czy udział w eksterminacji Niemców były głównymi powodami zatrzymań Polaków, niezależnie od tego, czy była to prawda, czy kłamstwo. Zresztą, przy aresztowaniu

---

47 T. Chinciński, *Forpoczta Hitlera. Niemiecka dywersja w Polsce we wrześniu 1939 r.,* Gdańsk 2010, s. 254.

48 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 138.

49 Ch. Jansen, A. Weckbecker, dz. cyt., s. 112.

50 Tamże, s. 113.

nie tłumaczono nigdy przyczyny zatrzymania. Funkcjonariusze Selbstschutzu najczęściej zabierali swe ofiary z domów. Czasem, żeby ułatwić sobie zadanie, wydawano na przykład odezwę, aby mężczyźni w określonym wieku stawili się do pracy. Wówczas w jednej chwili aresztowano nawet kilkaset osób. Przykład mogą stanowić Klamry w powiecie chełmińskim, gdzie zgromadzono nauczycieli z okolicznych miejscowości. Tego samego dnia lub w dniu następnym aresztowanych wysyłano do punktu zbiorczego lub obozu przejściowego. Pobyt w takim miejscu mógł trwać jeden dzień, tydzień, a czasem kilka tygodni. Organizowane było również miejsce egzekucji – przeważnie położone w ustronnym miejscu, przestronne i otoczone drzewami. W okresie od połowy września do połowy listopada, kiedy trwała akcja rozstrzeliwań Polaków na Pomorzu, w każdym z punktów zbiorczych właściwie codziennie odbywały się selekcja jeńców i egzekucje. Systematycznie dostarczano nowych więźniów. Miejsc, w których rozstrzeliwano Polaków, było na Pomorzu kilkadziesiąt, w tym trzynaście, gdzie liczba zamordowanych szacowana jest na ponad tysiąc. Liczba rozstrzelanych mogła wahać się od kilku do kilku tysięcy osób.

Regułą stało się uprzednie znęcanie się nad ofiarami[51], które często same musiały wykopać sobie grób. Skąd się brało okrucieństwo w stosunku do osób, które i tak za chwilę miały umrzeć, jaki był jego cel? Franz Stangel, komendant obozu w Treblince, udzielając po wojnie wywiadu dziennikarce Gitcie Sereny, powiedział, że więźniowie przed śmiercią byli bici, poniżani i obnażani, żeby ich odczłowieczyć i przez to ułatwić zadanie egzekutorom[52].

Analiza struktury społecznej ofiar zbrodni popełnionych przez Selbstschutz pokazuje, że znaczna część to inteligencja, działacze społeczni lub osoby cieszące się autorytetem wśród miejscowej ludności. Listy nazwisk są jednak niepełne. Szczegółowa kwerenda, którą przeprowadziłam, badając dzieje obozu w Karolewie w powiecie sępoleńskim, pokazuje, że duża grupa tam zamordowanych pozostaje nieznana, druga grupa, również liczna, to osoby, o których nie można powiedzieć nic poza imieniem, nazwiskiem, datą urodzenia i miejscem zamieszkania. W obozie w Karolewie zginęło także wielu właścicieli gospodarstw rolnych i robotników rolnych. Niektórzy z nich pełnili funkcje sołtysów lub byli członkami organizacji społecznych, jednak z powodu braku wiedzy na ich temat nie można określić przyczyny rozstrzelania. Wiadomo również, że wielu zginęło, ponieważ byli polskimi osadnikami sprowadzonymi na Pomorze, aby realizować założenia reformy rolnej z 1925 r. Polacy z Kongresówki mieli źle wpływać na niemiecki stan posiadania.

Pierwsze aresztowania prowadzone były już we wrześniu 1939 r. Siostra Alicja Kotowska była jedną z wielu podejrzanych. Należała do Polskiego

---

[51] Tamże.

[52] A. Applebaum, *Gułag,* Warszawa 2013, s. 28.

Związku Zachodniego (organizacji mającej na celu wspieranie polskich interesów w regionach, które przed 1918 r. należały do zaboru pruskiego, i pomoc Polakom mieszającym w Niemczech), zasłużyła się jako sanitariuszka w czasie wojny polsko-bolszewickiej, pracowała jako wychowawca i pedagog, a zatem powodów do zatrzymania było wiele[53]. Prawdopodobnie zdawała sobie sprawę, że groziło jej niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Mimo ostrzeżeń, postanowiła zostać w domu zakonnym w Wejherowie. Aresztowanie nastąpiło 24 października 1939 r. Świadkowie zapamiętali, że nie opierała się oprawcom i z pokorą z nimi odeszła. Jeden z żołnierzy niemieckich, którzy stacjonowali w domu zakonnic, zapytał funkcjonariusza gestapo, który aresztował siostrę Alicję Kotowską, dlaczego to robi. Wówczas padła odpowiedź: *Wystarczy, że jest Polką*[54]. Zaprowadzono ją do budynku sądu, znajdującego się obok wejherowskiego więzienia. Łącznie znalazło się tam około trzystu osób[55]. Więzienie w Wejherowie było ostatnim etapem selekcji przed zagładą, która miała miejsce w lasach piaśnickich. Świadkowie zdarzeń nie byli pewni co do dnia, w którym rozpoczęły się wywózki do Piaśnicy. Początek mógł nastąpić w okresie od 29 października do 9 listopada 1939 r. Najwięcej osób wywieziono 11 listopada. Tego dnia gestapowiec Herbert Teuffel wywoływał skazańców z cel i kierował do samochodów, które stały na dziedzińcu budynku. Wśród wywołanych osób znajdowała się także siostra Alicja Kotowska[56]. W samochodzie zaopiekowała się gromadką dzieci żydowskich[57].

Piaśnica jest symbolem eksterminacji Polaków na Pomorzu jesienią 1939 r. Według danych szacunkowych, miała tam zginąć największa liczba osób – aż 12 tys. Dotychczasowe badania nie pozwoliły na ustalenie pełnej liczby ofiar. Trudności nastręczyło również ustalenie imion i nazwisk zamordowanych, więc o określeniu ich zawodu w ogóle nie mogło być mowy. Wiadomo, że znaczna część osób rozstrzelanych w Piaśnicy wywodziła się z kręgu inteligencji. Byli to duchowni (53 księży), nauczyciele (50), urzędnicy (86), pracownicy służby zdrowia, funkcjonariusze policji oraz rolnicy, rzemieślnicy i robotnicy, uważani przez badaczy za ofiary zawiści miejscowych Niemców[58]. W pierwszych miesiącach okupacji Niemcy pozbyli się w Piaśnicy najwartościowszych obywateli państwa polskiego. Z imienia i nazwiska udało się poznać jak dotąd osiemset pięćdziesiąt dwie osoby[59].

---

53 K.F. Kowalska, *Miłość jest wierna do końca. Błogosławiona Alicja Kotowska. Zmartwychwstanka*, Poznań 2001, s. 34.

54 F.M. Florczak, dz. cyt., s. 118.

55 B. Bojarska, *Piaśnica. Miejsce martyrologii i pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu,* Wejherowo 2009, s. 28.

56 Tamże, s. 31.

57 Tamże, s. 62.

58 Tamże, s. 53.

59 Tamże, s. 65.

Kiedy zaczęła się wojna, wielu Polaków postanowiło opuścić swoje miejsca zamieszkania i uciekało w kierunku Warszawy. Z czasem okazało się, że ucieczka nie ma sensu. Mniej więcej po upływie trzech tygodni większość uciekinierów wróciła. Podobnie uczynił ks. Sylwester Grabowski. Po powrocie duchowny mógł wrócić do swojej parafii bez żadnych utrudnień ze strony Jürgena von Wilckensa, który jako właściciel majątku Sypniewo pełnił funkcję patrona tamtejszego kościoła[60]. Mężczyzn łączyła przed wojną przyjaźń. Jürgen von Wilckens został wkrótce członkiem SS i wiadomo, że decydował w sprawie aresztowań Polaków[61]. W jego majątku odbywały się zebrania miejscowych Niemców. Polacy zapamiętali, że zawsze po zebraniu w okolicy przeprowadzano aresztowania. Ks. Sylwester Grabowski został aresztowany we wrześniu 1939 r. Trafił do obozu w Karolewie, miejscowości położonej w pobliżu Sypniewa, w gminie Wielowicz. Obóz ten Niemcy nazywali obozem internowania. W rzeczywistości był to obóz zniszczenia. Powstał w połowie września, a zakończył swoją działalność w połowie grudnia 1939 r. Zorganizowano go w prowizoryczny sposób w zabudowaniach miejscowego majątku, którego polscy właściciele uciekli, kiedy zaczęła się wojna. Załogę obozową tworzyli funkcjonariusze Selbstschutzu, pochodzący przeważnie z Więcborka i z innych okolicznych miejscowości. Średnio przebywało tam około dwustu osób. Każdego dnia przybywali nowi, także codziennie część internowanych znikała bez wieści. Z relacji osób, które przeżyły obóz w Karolewie, wiadomo, jak okrutni byli volksdeutsche, którzy ich pilnowali i przeprowadzali egzekucje. Każdego więźnia bito zaraz po przybyciu przy użyciu specjalnych narzędzi tortur, o których wiadomo, że miały numery fabryczne i były produkowane z przeznaczeniem specjalnie do tego celu[62]. Zdarzały się dni, kiedy Niemcy zdołali zamordować około stu osób[63]. Jak w wielu innych przypadkach, tak i w sprawie Karolewa nie można podać dokładnej liczby ofiar. Wiadomo, że po wojnie odbyły się dwie ekshumacje. Nie zachowała się jednak żadna dokumentacja tych czynności. Istnieje jeden dokument Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sępólnie Krajeńskim, zawierający opis cmentarza wojennego i rejestr osób pomordowanych który pozwala mieć pewność co do liczby 1781 ofiar[64]. Karolewo jest jednym z największych miejsc eksterminacji Polaków

---

60 M. Niendorf, dz. cyt., s. 368.

61 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 133.

62 Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, S 8/11/Zn, Akta śledztwa w sprawie zbrodni nazistowskiej popełnionej w okresie od 10.09.1939 r. do 15.12.1939 r. na obywatelach polskich w Karolewie pow. Sępólno Krajeńskie przez członków Selbstschutzu powiatu sępoleńskiego, a polegającej na zabójstwie co najmniej 1781 osób, k. 3450 [dalej: OKŚZpNP w Gdańsku, S 8/11/Zn].

63 B. Bojarska, *Obozy zniszczenia na terenie powiatu sępoleńskiego w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej*, „Przegląd Zachodni", R. XXI, 1965, nr 1–2, s. 132.

64 OKŚZpNP w Gdańsku, S 8/11/Zn, Opis cmentarza wojennego i kwatery wojennej osób pomordowanych przez hitlerowców w powiecie sępoleńskim, k. 3084–3092.

na Pomorzu. Niestety, nie można podać dokładnej daty śmierci ks. Sylwestra Grabowskiego.

Bardzo podobnie potoczyły się losy Pawła Góry. 25 sierpnia 1939 r., jako kanonier rezerwy, został powołany do służby w 15. Wielkopolskim Pułku Artylerii Lekkiej 3. dywizjonu, 8. baterii w Bydgoszczy. Kiedy wybuchła wojna, walczył w pobliżu Bydgoszczy. Oddział, w którym służył, w trakcie odwrotu dotarł do Modlina. Paweł Góra brał udział w bitwie nad Bzurą. 25 września został ranny pod Łomiankami. Dostał się do niewoli niemieckiej, w której przebywał do 23 października. Jego żona wraz z synem w tym samym czasie, kiedy mąż walczył na froncie, uciekła z Sośna w obawie przed wojskami niemieckimi i dotarła w okolice Warszawy. Po kapitulacji wojsk polskich wróciła do domu. 24 października wrócił także jej mąż. Niestety, dwa dni później aresztowali go miejscowi Niemcy należący do Selbstschutzu w okręgu Sośno: Helmut Widenheft i Willi Trauk. Jeden z sąsiadów został przez nich zmuszony do zawiezienia własnym wozem zatrzymanych tego dnia Polaków do majątku w Karolewie. Konwojowało ich kilku uzbrojonych Niemców. Wkrótce potem w gospodarstwie należącym do Pawła Góry władze osiedliły rodzinę Ericha Brumunta. Konstancja Góra uciekła z synem do Lipinek w gminie Warlubie i dzięki temu udało jej się przeżyć okupację. Jej mąż zginął w Karolewie. Data śmierci, niestety, nie została ustalona[65]. W Karolewie zamordowano prawdopodobnie kilkudziesięciu żołnierzy Wojska Polskiego, którzy po zwolnieniu z niewoli jenieckiej zakończyli swoje życie w dole w karolewskim lesie.

Kiedy wybuchła wojna, znajomy Niemiec ostrzegł Michała Schmeichela i poradził mu, aby uciekał, ponieważ jego nazwisko zostało umieszczone na niemieckiej liście osób przeznaczonych do rozstrzelania. Schmeichel spakował całą swoją rodzinę i opuścił Książki. Na drodze wiodącej na południowy wschód, w kierunku Warszawy było mnóstwo wozów załadowanych dobytkiem uciekających przed frontem ludzi. Po kilku dniach Michał Schmeichel uznał, że dalsza ucieczka nie ma sensu, źle czuł się poza domem. Poza tym uważał, że ponieważ nigdy nikomu nie uczynił nic złego, więc nie ma się czego obawiać. Rodzina powróciła więc do rodzinnych Książek już 8 września[66]. Wydawało się, że zostawili daleko za sobą wojenną zawieruchę. Nie zdążyli jednak dotrzeć do domu. Na wysokości gospodarstwa sąsiadów zostali zatrzymani przez dwóch Niemców, którzy zabrali ze sobą Michała Schmeichela i jego szesnastoletniego syna Kazimierza. Córka zapamiętała, że obu mężczyzn poprowadzono do pobliskiej szosy, gdzie stał samochód, w którym znajdowali się inni zatrzymani tego dnia mężczyźni[67]. Aresztowano ich tego dnia

[65] Relacja Edwina Góry – syna Pawła Góry, 25.03.2014 r., w posiadaniu autorki.

[66] T. Ceran, *Dzieciństwo w 1939 r. – czyli zbrodnia niemiecka w piaskowni Brudzawki*, s. 158.

[67] Tamże, s. 159.

czterdziestu ośmiu. Pozostała na drodze rodzina nie wiedziała, co się stało, kim byli Niemcy, którzy aresztowali ich bliskich, a także dokąd ich zabrano. Michał i Kazimierz Schmeichelowie zostali wywiezieni do położonej 3 km od Książek piaskowni w Brudzawkach. Tam odbyła się egzekucja. Człowiek, który przeżył, opowiadał potem, jak Michał najpierw zobaczył śmierć swego syna, a potem sam został rozstrzelany. Franciszka Schmeichel tej nocy, kiedy zginęli jej najbliżsi, słyszała strzały i domyśliła się, co mogło się wydarzyć. Następnego dnia poszła do wioski, aby sprawdzić, czy jej przewidywania się potwierdziły. Zobaczyła miejsce egzekucji: stos ludzkich ciał, przykryty cienką warstwą piasku zroszonego krwią. Ogromna rozpacz Franciszki Schmeichel poruszyła jednego z niemieckich strażników pilnujących tego miejsca tak bardzo, że pozwolił jej tam pozostać przez chwilę[68]. Franciszkę Schmeichel zmuszano potem do podpisania niemieckiej listy narodowościowej. W kwietniu 1940 r. została wysiedlona z dziećmi do przejściowego obozu w Wąbrzeźnie, a następnie trafiła do obozu w Toruniu, miesiąc później do Nowego Miasta Lubawskiego, a potem znowu do Torunia, do „Szmalcówki". W lipcu tego samego roku rodzina została wywieziona na roboty do Niemiec. Przeżyła wojnę[69].

1 września 1939 r. Władysław Klimek wyjechał służbowo do Warszawy. Pomimo obaw żony, był przekonany, że rodzinie nie grozi niebezpieczeństwo. Jak wielu innych, wierzył, że wojsko nie pozwoli wrogiej armii przekroczyć polskiej granicy[70]. Kilka dni później, w obawie przed zbliżającym się niebezpieczeństwem, Wanda Klimek postanowiła zabrać dzieci i także ruszyć w kierunku Warszawy[71]. Ale wróciła do domu. 7 października szczęśliwie powrócił także jej mąż. Miesięczna tułaczka wyczerpała go fizycznie[72]. Sytuacja w okolicy stawała się coraz bardziej napięta. Władysław Klimek, podobnie jak wielu innych, został ostrzeżony, że może zostać aresztowany. Ale, podobnie jak inni, nie mógł uwierzyć, że może mu grozić niebezpieczeństwo. Wiedział, że w niczym nie zawinił[73]. 16 października 1939 r. nie różnił się niczym szczególnym od innych dni. Władysław Klimek wrócił już do zdrowia. Poranek upłynął mu na zwyczajnych czynnościach. W pewnym momencie na podwórku jego gospodarstwa pojawiło się dziewięciu Niemców na rowerach. Synowie miejscowych gospodarzy sprawiali wrażenie bardzo pewnych siebie. Zabierając Władysława Klimka i przebywającego w jego gospodarstwie krewnego, Tadeusza Przybyszewskiego, obiecywali, że po przesłuchaniu niebawem wrócą do domu. Mężczyzna pożegnał się z rodziną. Nie wrócił już nigdy. Był jedną z ofiar zbrodni,

---

68 Tamże, s. 161.
69 Tamże, s. 162.
70 H.W. Klimek, dz. cyt., s. 30.
71 Tamże, s. 34.
72 Tamże, s. 44.
73 Tamże, s. 48.

która została popełniona w pobliskich Łopatkach, jednym z miejsc masowych egzekucji, które odbywały się jesienią 1939 r. Najpierw Niemcy przez dwie doby torturowali go w więzieniu, które mieściło się na terenie „Pepegówki" (byłej fabryki Polskiego Przemysłu Gumowego w Wąbrzeźnie – PePeGe). W nocy z 18 na 19 października 1939 r. razem z innymi więzionymi został rozstrzelany. Jego rodzinę wysiedlono i umieszczono w obozie przesiedleńczym „Szmalcówka" w Toruniu. Przeżyła wojnę[74].

Wacław Wawrzyniak prawdopodobnie nie mógł postąpić inaczej, jak tylko włączyć się do działań obronnych. 2 września 1939 r. burmistrz Wacław Wawrzyniak powołał w Fordonie Samoobronę Obywatelską, której zadanie polegało na utrzymaniu porządku w mieście oraz pomaganiu wojsku w zwalczaniu dywersji niemieckiej[75]. W październiku 1939 r. podzielił los wielu polskich mieszkańców Pomorza. Aresztowany został przez Selbstschutz wraz z siedmioma innymi mieszkańcami miasteczka. Cała ósemka zginęła 2 października 1939 r. pod murem kościoła w Fordonie. Po oddaniu strzałów przez pluton egzekucyjny dowódca oddał jeszcze do leżących mężczyzn strzały dobijające. Egzekucja odbyła się publicznie. Widziało ją wielu mieszkańców miasta[76].

Akcja eksterminacyjna na Pomorzu zakończyła się w drugiej połowie listopada 1939 r. Zadanie zniszczenia elity polskiego społeczeństwa zostało wykonane, zatem przestał być potrzebny Selbstschutz. Jego formalne rozwiązanie nastąpiło 26 listopada 1939 r., choć faktycznie przestał działać w lutym 1940 r. Spośród 38 tys. członków 15 tys. automatycznie wstąpiło do SS. Przyszli esesmani zdobyli pierwsze szlify właśnie w szeregach Selbstschutzu[77]. Z szacunkowych danych wynika, że od września do listopada 1939 r. Niemcy zamordowali w Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie około 30 tys. osób. Liczba ta w porównaniu z innymi częściami okupowanej Polski jest najwyższa[78]. Próba ustalenia dokładnej liczby ofiar, jak dotąd, nie powiodła się. Literatura podaje różne dane. Barbara Bojarska stwierdziła, że nie można było jej określić z powodu braku rejestracji. Dokumentacja Selbstschutzu, która zawierała spisy pomordowanych, miała zostać spalona jeszcze w 1939 r. Nigdy też nie przeprowadzono ekshumacji we wszystkich miejscach kaźni[79]. W uzasadnieniu wyroku z 1948 r., skazującego namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie oraz kierownika NSDAP w Okręgu Alberta Forstera, stwierdzono, że liczba osób zamordowanych jesienią 1939 r. nie jest i nigdy nie będzie dokładnie rozpoznana.

---

74 T.S. Ceran, *„In Namen des Führers..." Selbstschutz Westpreussen i zbrodnia w Łopatkach w 1939 r.*, mps, w druku, s. 84.

75 A. Perlińska, *Fordon w latach 1939–1945*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, s. 127.

76 Tamże, s. 129.

77 B. Bojarska, *Selbstschutz w Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie*, s. 155.

78 J. Böhler, dz. cyt., s. 170.

79 B. Bojarska, *Obozy zniszczenia na terenie powiatu sępoleńskiego w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej*, s. 126.

Jedynym źródłem informacji na temat przebiegu egzekucji są relacje, zarówno Polaków, jak i Niemców. Wydaje się, że dominującym uczuciem ofiar była świadomość tego, że czeka je śmierć. Śmierć była wszechobecna i nieuchronna, podobnie jak tortury i strach przed nimi. Poruszają relacje świadków zdarzeń:

[...] *wprawdzie sam raz widziałem ciężarówkę, na której znajdowało się szacunkowo 15 do 20 Polaków, którzy się głośno modlili. Na to zapytałem mojego kierowcę, co to byli za ludzie. On odpowiedział mi na to, że to byli Polacy, którzy transportowani będą na rozstrzelanie*[80] oraz: *Te osoby nie podejmowały żadnych prób ucieczki. To było też prawie niemożliwym*.

Niemcy, którzy katowali i rozstrzeliwali, byli zwykłymi ludźmi. Osoba czytająca opisy zbrodni, które popełniono jesienią 1939 r. na Pomorzu, będzie myślała, że nie jest możliwym, aby coś podobnego mogło się wydarzyć w sercu cywilizowanej Europy, pomyśli także, że sprawcy musieli być zwyrodnialcami lub co najmniej niespełna rozumu. Ale to nieprawda. Owszem, tacy też się zdarzali, lecz stanowili mniejszość. Stolarze, kowale, siodlarze, rolnicy, urzędnicy, ludzie z wyższym wykształceniem, arystokraci, ojcowie wielodzietnych rodzin, chrześcijanie. Po wojnie większość z nich żyła spokojnie dalej. Z wielu powodów ich ukaranie okazało się niemożliwe. Jednym z nich był brak możliwości zdobycia jednoznacznych dowodów. Byli członkowie Selbstschutzu, którzy stanęli przed organami wymiaru sprawiedliwości, nie przyznawali się do winy. Wydaje mi się, że nie dlatego, aby uniknąć kary. Oni uważali, że nie są winni. Warto w tym miejscu przytoczyć wypowiedź jednego z oskarżonych w słynnym procesie, który odbył się przed Sądem Przysięgłych w Mannheim w lutym 1965 r. Sądzono wówczas sprawców zbrodni popełnionej w październiku 1939 r. w Rudzkim Moście koło Tucholi. Oskarżeni nie uważali się za winnych. Mieli świadomość zła, które wyrządzili. Jednak ich czyny były złe tylko z punktu widzenia etyki czy moralności. Oni sami działali wyłącznie na polecenie Adolfa Hitlera i Heinricha Himmlera. Wyjaśniali, że wszystkiemu winni byli Polacy, którzy dopuścili się wielu nieprawości wobec mniejszości niemieckiej i wywołali w Niemcach żądzę odwetu. Oskarżony Werner Sorgatz podkreślał, że nie czuł nienawiści do Polaków. Z kolei oskarżony Heinrich Mocek przyznał, że uczestniczył w rozstrzeliwaniu Polaków, stwierdzając: *udział w rozstrzeliwaniach był dla mnie wyjątkowo nieprzyjemny, lecz traktowałem to jako słabość i czyniłem wszystko, ażeby tę słabość pokonać*. Werner Sorgatz, w wyniku obciążających zeznań dwóch polskich świadków, dodał, że *to cośmy czynili z Polakami w pierwszych trzech miesiącach wojny, było niesłuszne*. Zastrzegł się jednak, że z punktu widzenia prawnego i interesów III Rzeszy akcja ta była usprawiedliwiona i konieczna. *Być może popełniliśmy błędy. Ale działaliśmy na*

[80] OKŚZpNP w Gdańsku, S 8/11/Zn, Załącznik nr 2, t. II, Protokół przesłuchania świadka kierownika powiatu Tuchola Willego Georga Antona Löer, 15 VII 1964 r., k. 330.

rozkaz, który otrzymaliśmy od władz nadrzędnych[81]. Zdaniem tych ludzi, w czasie wojny obowiązywała inna moralność, inny kodeks wartości, kodeks wartości nazistowskich, a jak już wcześniej wspomniałam – wszystko, co czynili dla ojczyzny, uważali za właściwe. Tę zasadę im wpajano i oni w nią uwierzyli. Volksdeutsche często byli uważani za Niemców drugiej lub nawet trzeciej kategorii, ale oni sami bardzo chętnie identyfikowali się z „rasą panów". Pojawił się nawet pogląd, że narodowy socjalizm był bardziej atrakcyjny dla przeciętnego volksdeutscha niż dla jego rodaka z Rzeszy[82].

Czas pokoju

Ludzie, których opisałam, od siedemdziesięciu pięciu lat nie żyją, ale żywa jest ciągle pamięć o nich, kultywowana w przeróżny sposób.

13 czerwca 1999 r. papież Jan Paweł II ogłosił siostrę Alicję Kotowską błogosławioną. W czasie uroczystej mszy św. w Warszawie została beatyfikowana w grupie 108 męczenników z czasów II wojny światowej. Zmartwychwstanki uhonorowały siostrę Alicję Kotowską, mianując ją patronką Prywatnego Gimnazjum Sióstr Zmartwychwstanek w Warszawie na Żoliborzu. Osoby, których bliscy zginęli w Piaśnicy, utworzyli w Wejherowie Stowarzyszenie „Rodzina Piaśnicka". Zajmuje się ono kultywowaniem pamięci, organizowaniem obchodów kolejnych rocznic oraz stara się popularyzować wiedzę na temat mordu Polaków w tym miejscu. Stowarzyszenie wsparło również wydanie publikacji autorstwa Barbary Bojarskiej poświęconej wydarzeniom, które rozegrały się jesienią 1939 r. w piaśnickim lesie. Zbrodnia w Piaśnicy jest przedmiotem śledztwa, które prowadzi Instytut Pamięci Narodowej, a wyniki działań gdańskich śledczych niewątpliwie pozwolą zbliżyć się do prawdy o niej. Podobnie rzecz się ma ze zbrodnią popełnioną w obozie w Karolewie. W tej sprawie również gdański oddział Instytutu Pamięci Narodowej prowadzi śledztwo. Powstaje także monografia obozu, której autorką jest pisząca te słowa. Myślę, że dzisiaj, po upływie siedemdziesięciu pięciu lat od opisywanych wydarzeń, jesteśmy bliżej prawdy niż kiedykolwiek wcześniej. Przez lata utrwaliło się wiele stereotypów na temat liczby ofiar. Dane, które nie były niczym uzasadnione, powtarzano w kolejnych publikacjach. Niewiele wiedziano o sprawcach. Niedostatecznie próbowano ustalić, co się z nimi stało po wojnie. Zastanawiając się nad motywacją ich czynów, podawano zawsze te same powody: ideologię nazistowską i sadyzm. Ocenę taką uważam za niewystarczającą. Sądzę, że najważniejszy

[81] OKŚZpNP w Gdańsku, akta śledztwa S 8/11/Zn, t. VII, *Świadkowie polscy o zbrodniach Sorgatza i Wollenberga,* „Gazeta Pomorska", k. 1212.

[82] Ch. Hale, dz. cyt., s. 71.

powinien pozostać człowiek. Niemiec z karabinem z jednej strony i Polak stojący po drugiej stronie. Literatura poświęcona zbrodniom Selbstschutzu na Pomorzu, która do tej pory powstała, rzadko dotyczyła konkretnych osób. Pisano przede wszystkim, oczywiście na tyle, na ile było to możliwe, o strukturze Selbstschutzu, miejscu zbrodni i liczbie ofiar. Pojedyncze, konkretne osoby pozostają w pamięci lokalnych społeczności, z których się wywodziły, oraz przede wszystkim w pamięci swoich najbliższych.

Pamięć o tragedii rodziny Schmeichelów przetrwa dzięki Bożenie, córce Michała i siostrze Kazimierza, której relację spisała wnuczka Urszula Mordawska. Wspomnienia Bożeny Schmeichel poruszają ze względu na ogromny ładunek emocjonalny, który ze sobą niosą. Czytelnik przeżywa wraz z kobietą po raz kolejny strach, zwątpienie i bunt przeciwko Bogu. Eksterminacja to pojęcie bardzo ogólne, niewiele znaczące. Myśl o tym, że słowo to zawiera w sobie zabójstwo ojca, które dzieje się na oczach dziecka, porusza do głębi.

Instytut Pamięci Narodowej jest pomysłodawcą akcji edukacyjno-medialnej *Zapal Znicz Pamięci*. Pomysł jest wcielany w życie od 2009 r. Przez jeden październikowy tydzień regionalne rozgłośnie radiowe w miastach, które w czasie wojny były wcielone do Rzeszy (Gdańsk, Bydgoszcz, Poznań, Katowice), nadają audycje poświęcone zbrodniom popełnionym na tych terenach jesienią 1939 r. Punktem centralnym akcji jest zawsze jeden bohater, o którym mówi się najwięcej. Finał akcji polega na spontanicznym zapaleniu zniczy w wybranym przez mieszkańców regionów miejscu pamięci. W 2012 r. bohaterką była siostra Alicja Kotowska, zaś w 2013 r. Władysław Klimek. Najwięcej dla upamiętnienia Władysława Klimka uczynił jego syn Henryk. Jest on bowiem autorem licznych publikacji poświęconych swojej rodzinie i zbrodniom niemieckim popełnionym na Pomorzu Gdańskim. Poza tym wielokrotnie wygłaszał wykłady i prelekcje w szkołach polskich, ale także niemieckich. Henryk Klimek wspiera również swoją wiedzą badaczy zajmujących się działalnością Selbstschutzu na Pomorzu.

Wyjątkowa historia jest związana z próbą rozwikłania okoliczności śmierci Wacława Wawrzyniaka i innych mieszkańców Fordonu. Wyjątkowa, ponieważ podjęła się jej Gizela Medzeg – Niemka, córka członka fordońskiego Selbstschutzu Alberta (Arno) Medzega. Kobieta zgromadziła wiele informacji dotyczących swojego ojca, jednak żadna z nich nie pochodziła od niego. Rodzina Medzegów posiadała przed wojną w Fordonie doskonale prosperującą cegielnię. Cieszyła się dobrą sławą. Przyjaźniła się z burmistrzem Wacławem Wawrzyniakiem. We wrześniu 1939 r. cegielnię, przez pomyłkę, zbombardowali Niemcy, a Albert Medzeg wstąpił do Sebstschutzu. Gizela Medzeg przyznała, że podjęła się poszukiwania prawdy o swoim ojcu, ponieważ kłamstwo zatruwało życie jej rodziny. Jej ojciec nie potrafił wziąć odpowiedzialności za czyny, które popełnił,

skupiając się na tuszowaniu tego, co się wydarzyło[83]. Nie ma pewności, czy Arno Medzeg rzeczywiście uczestniczył w rozstrzelaniu Wacława Wawrzyniaka. Należał jednak do Selbstschutzu. Syn burmistrza, Stefan Wawrzyniak, opowiadał po wojnie Gizeli, że kiedy rankiem 2 października 1939 r. jego ojca zabierało z domu gestapo, pobiegł do Medzegów, jednak nie został wpuszczony[84]. Później jednak rodzina Medzegów pomagała wdowie. Arno Medzeg wstąpił potem do SS. Został powołany do budowy umocnień ziemnych w Hamburgu, a w 1944 r. do służby wojskowej. Mimo podjętych starań, Gizeli Medzeg nie udało się ustalić, czym konkretnie zajmował się jej ojciec w czasie wojny. Nie pozostawił żadnego świadectwa, listów. W latach sześćdziesiątych XX w. odbył się w Bochum proces w związku ze zbrodniami popełnionymi w Fordonie. Zdaniem Gizeli Medzeg, jej ojciec od lat sześćdziesiątych XX w. żył w obawie przed ewentualnym prokuratorskim dochodzeniem. Nigdy jednak nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Żal i skruchę wyraziła jego córka[85].

Niemcy, którzy 1 września 1939 r. przekroczyli polską granicę, realizowali koncepcję pozyskania przestrzeni życiowej na wschodzie Europy. Wierzyli w ideologię, która odwoływała się do rasizmu, antyslawizmu oraz społecznego darwinizmu i szowinizmu. Słowianie, uznani za rasę słabszą i gorszą, zostali przeznaczeni do zgładzenia. Pragnienie utworzenia potężnej Rzeszy Niemieckiej miało się spełnić kosztem także Polaków. Naziści postanowili więc odzyskać tereny, które uważali za niemieckie, i je zgermanizować. W pierwszym okresie okupacji na Pomorzu, który trwał do końca 1939 r., Niemcy realizowali politykę germanizacyjną poprzez eksterminację bezpośrednią. Masowo rozstrzeliwali inteligencję i osoby zaangażowane w działalność społeczną z obawy przed stworzeniem ruchu oporu. Wykorzystując okazję związaną z wojenną zawieruchą, miejscowi Niemcy rozwiązywali lokalne konflikty i załatwiali osobiste porachunki z Polakami. Równolegle z masową eksterminacją dokonywano wywłaszczeń oraz wysiedleń polskiej ludności, dla której tworzono obozy przesiedleńcze. Germanizacja polegała również na wprowadzeniu niemieckiej listy narodowościowej i systemowym niszczeniu polskiej kultury i oświaty. Adolf Hitler uważał, że nie ma możliwości zgermanizowania Polaków, dlatego konieczne jest unicestwienie słowiańskiej duszy[86]. Z czasem zwyciężył jednak czysty pragmatyzm lokalnych rządców III Rzeszy, na przykład Alberta Forstera. Jednakże pierwszy, najtragiczniejszy w skutkach etap germanizacji Pomorza z historycznego punktu widzenia zakończył się powodzeniem i przyniósł oczekiwane rezultaty.

---

[83] G. Medzeg, *Ucieczka przed prawdą. Relacja o niemieckiej rodzinie z Bydgoszczy-Fordonu,* Bydgoszcz 2013, s. 27.

[84] Tamże, s. 39.

[85] Tamże, s. 47.

[86] T.S. Ceran, *„Szmalcówka". Historia niemieckiego obozu w Toruniu (1940–1943) na tle ideologii nazistowskiej,* Bydgoszcz–Gdańsk 2011, s. 36.

Soraya Kuklińska

O Polskę wolną i silną – portret Haliny Stabrowskiej, działaczki społecznej i żołnierza SZP-ZWZ-AK

Halina Stabrowska przeżyła zaledwie 42 lata, ale wykorzystała ten czas w pełni. Miała okazję żyć w niezwykle ciekawych, a zarazem wyjątkowo trudnych czasach. Od najmłodszych lat działała na rzecz Polski, walczyła o kraj i jego niepodległość. Z Bydgoszczą związana była przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Pełniła rolę czołowej działaczki społecznościowej w Bydgoszczy. Z natury była wielką społeczniczką. Swoje życie poświęciła pomocy potrzebującym i Polsce. Organizowała szkoły i świetlice dla żołnierzy, działała w Polskim Białym Krzyżu i dokonała tam wybitnych czynów. Była posłem na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Całą swoją energię i umiejętności organizacyjne poświęciła działalności społecznej i kulturalnej. W 1939 r. miała możliwość ucieczki z kraju, jednak nie chciała opuszczać ukochanej ojczyzny. Jej życiu towarzyszyła misja stworzenia niepodległej i wolnej Polski. Już od pierwszych dni wojny kładła podwaliny pod działalność konspiracyjną na terenie Pomorza i Kujaw. Działała w podziemiu w Warszawie. Brała udział w tworzeniu Służby Zwycięstwu Polsce, Związku Walki Zbrojnej oraz Armii Krajowej. Towarzyszyła dowódcom takim, jak: gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, gen. Stefan Rowecki i gen. Tadeusz Komorowski. Przygotowywała dokumenty dla konspiratorów i wywiadowców. Była gotowa poświęcić wszystko dla Polski. Podczas okupacji prowadziła koczowniczy tryb życia w Warszawie. Poświęciła całe swoje życie osobiste działalności podziemnej. Wzięła fikcyjny rozwód z mężem, udawała jedynie guwernantkę swojej córki. Wszystko to dla wolnej i niepodległej Polski. Ostatecznie zapłaciła najwyższą cenę w obronie swoich wartości – w 1943 r. została rozstrzelana za działalność konspiracyjną, za wartości i ideały, w które wierzyła do końca.

Dzieciństwo

Rodzina państwa Schmidtów do Środy Wielkopolskiej przybyła z Niemiec już na przełomie XVIII i XIX w. Pierwszy zachowany dokument na temat

tej rodziny pochodzi z 1811 r. i dotyczy prapradziadka Haliny Stabrowskiej – Karola Schmidta. Z dokumentów tych można wywnioskować, że rodzina Schmidtów bardzo szybko się polonizowała[1].

Telesfor Schmidt, ojciec Haliny, wykształcenie budowlane zdobył w Poznaniu, a praktyki odbył w renomowanej średzkiej firmie budowlanej Nikodema Pośpieszalskiego. Wiedzę zdobywał nie tylko w Polsce, studiował architekturę i budownictwo w Gerze w Turyngii. Gdy pod koniec XIX w. powrócił do Środy Wielkopolskiej, miał już na tyle dużą wiedzę i doświadczenie, że mógł założyć własną firmę budowlaną „Przedsiębiorstwo robót budowlanych, skład drewna i wszelkich materiałów budowlanych". Firma Telesfora Schmidta zajmowała się także rolnictwem. Biznes prosperował na tyle dobrze, że mógł sobie pozwolić na wybudowanie willi, w której zamieszkał ze swoją żoną Zofią (z domu Woźniak)[2]. Niestety, niewiele nam o niej wiadomo. Zofia także pochodziła z rodziny o bardzo silnie zakorzenionej tradycji patriotycznej. Dwóch jej braci (czyli stryjów Haliny Stabrowskiej), Adam i Władysław Woźniakowie, było powstańcami wielkopolskimi. Adam został rozstrzelany przez Niemców 20 października 1939 r. w publicznej egzekucji w Środzie Wielkopolskiej, a Władysław Woźniak był wojskowym lekarzem. Po tym jak trafił do radzieckiej niewoli, osadzono go w obozie w Kozielsku i rozstrzelano w Katyniu[3].

Przyszli rodzice Haliny Stabrowskiej zamieszkali w Środzie przy ul. Dąbrowskiego 32. Najprawdopodobniej w tym domu przyszła później na świat bohaterka tego artykułu. To właśnie Telesfor Schmidt rozbudził w Halinie miłość do ojczyzny i patriotyzm. Sam w czasach zaborów starał się walczyć z zaborcą: najpierw przez wykupywanie ziemi z rąk niemieckich, co miało wtedy charakter patriotyczny. W ten sposób uprzedzał działalność niemieckiej organizacji nacjonalistycznej Deutscher Ostmarkenverein (Niemiecki Związek Marchii Wschodniej), założonej w Poznaniu 3 listopada 1894 r. Związek powszechnie był znany jako Hakata, a jego celem była germanizacja ziem polskich w zaborze pruskim. Starał się to osiągnąć poprzez wykup ziemi z rąk polskich oraz wspieranie szkół niemieckich. Później Telesfor Schmidt aktywnie uczestniczył w życiu społecznym. Podejmował wiele inicjatyw o charakterze organizacyjno-patriotycznym. Najbardziej znany jest jako zasłużony działacz „Sokoła" w czasie zaborów. Był zresztą współzałożycielem, urzędującym prezesem (w latach 1911–1919) oraz dożywotnim prezesem honorowym Towarzystwa

---

[1] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

[2] J. Osypiuk, *Telesfor Schmidt – budowniczy nekielskiego kościoła*, [online], [dostępny: http://www.nekla.eu/strona-165-Historia%26nbsp%3BTelesfor_Schmidt_budowniczy_nekielskiego_kosciola.html, [dostęp: 16.05.2014].

[3] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

Gimnastycznego „Sokół" w Środzie Wielkopolskiej[4]. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół" było najstarszym polskim towarzystwem gimnastycznym, a jego członkowie przyczynili się do popularyzacji sportu w Polsce oraz do powstania Związku Harcerstwa Polskiego. Była to organizacja paramilitarna, która wzmagała w tym okresie polski ruch niepodległościowy. Młodzież zrzeszona w tym i podobnych stowarzyszeniach często odbywała ćwiczenia, przeważnie w tajemnicy przed władzami pruskimi.

W czasie I wojny światowej ojciec Haliny Stabrowskiej działał w konspiracji i brał udział w przygotowaniach powstania zbrojnego. W domu Schmidtów spotykały się średzkie elity patriotyczne, które omawiały szczegóły organizacyjne przyszłego powstania wielkopolskiego[5], w którym Telesfor Schmidt brał także aktywny udział.

Trudno się dziwić, że Halina Stabrowska (z domu Schmidt) stała się patriotką i zasłużoną działaczką społeczną. Była najstarszym dzieckiem Telesfora i Zofii Schmidtów. Urodziła się w pierwszym roku XX w. – 11 kwietnia 1901 r. w Środzie Wielkopolskiej[6], w województwie poznańskim (obecnie województwo wielkopolskie). Miała troje rodzeństwa: siostrę Marię i braci: Maksymiliana i Mieczysława. Wszyscy w swoim dorosłym życiu, podobnie jak Halina Stabrowska, podczas II wojny światowej byli zaangażowani w działalność konspiracyjną. Mieczysław Schmidt był rezerwistą 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Brał udział w kampanii wrześniowej, był dowódcą zwiadu oraz działał w Armii Krajowej. Do końca wojny musiał się ukrywać, ponieważ znajdował się na listach gestapo. Drugi z braci Haliny Stabrowskiej – Maksymilian – był rezerwistą 16. Pułku Ułanów Wielkopolskich, który stacjonował w Bydgoszczy. Tak samo jak Mieczysław, brał udział w kampanii wrześniowej, podczas której dostał się do radzieckiej niewoli. Udało mu się uciec z transportu jeńców wojennych jadącego w głąb ZSRR i przedostał się na niemiecką stronę okupacyjną. Wrócił do Winnogóry, gdzie jeszcze przed wojną pracował jako zarządca. Działał w konspiracji i za tę działalność został aresztowany i wysłany do obozu w Auschwitz, gdzie miał szczęście poznać swoją przyszłą żonę – Wiesławę. Po wyzwoleniu obozu przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej, po czym wyemigrował do Australii. Tam zmarł w latach dziewięćdziesiątych XX w. Z kolei siostra Haliny Stabrowskiej – Maria – w czasie wojny zaangażowana była w podziemne nauczanie i zamieszkała w Poznaniu. Jej mąż – lekarz Stanisław Janiszewski – jako student uczestniczył w powstaniu wielkopolskim. Brał też udział w kampanii wrześniowej. Od zimy 1939 r. wydawał nielegalną gazetkę konspiracyjną. Po zdradzie, osadzono go w forcie VII

---

4 J. Osypiuk, dz. cyt.

5 Tamże.

6 Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta m. Bydgoszcz, Kartoteka mieszkańców.

w Poznaniu, a po procesie w Rawiczu. Stamtąd zesłano go do obozu w Mauthausen-Gusen, gdzie zginął. Maria Janiszewska zmarła w Warszawie w latach siedemdziesiątych XX w.[7]

Młodość: edukacja, działalność społeczna i państwowa

Halina Stabrowska uczęszczała do niemieckiego Liceum Wegnera w Poznaniu, które ukończyła w 1918 r. Zrobiła także kurs pedagogiczny pod kierunkiem ks. infułata Józefa Kłosa i dyrektor Marii Swinarskiej. Poza rodzicami, olbrzymi wpływ na Halinę wywarł zapewne ks. infułat Józef Kłos (1870–1938), który był obrońcą i rzecznikiem Polaków. Mandat poselski przyjął, gdy prześladowania ludności polskiej przez rząd pruski niemal we wszystkich dziedzinach życia osiągnęły punkt kulminacyjny. Był zawsze odważnym rzecznikiem sprawy narodowej. Z kolei Maria Swinarska była pierwszą dyrektorką polskiej uczelni żeńskiej, zwanej Państwową Uczelnią Żeńską im. Dąbrówki w Poznaniu. Udało jej się doprowadzić tę szkołę do znaczącego rozkwitu. Zdołała także przekazać wiele ze swojej wiedzy Halinie Stabrowskiej. Języka polskiego Halina uczyła się tajnie w pensjonacie Aleksandry Słomińskiej w Poznaniu. Już wtedy uwidaczniała się jej niechęć do Niemców. W sztambuchu Haliny Stabrowskiej córka Danuta znalazła kiedyś słowo „ondo". Było to codzienne powitanie Polek, a to tajemnicze hasło oznaczało: *Oby Niemcom d... obito*[8].

Koniec I wojny światowej i odzyskanie niepodległości przez Polskę zastały Halinę Stabrowską w rodzinnej Środzie Wielkopolskiej. Zajmowała się organizowaniem i odbudowaniem polskiego szkolnictwa powszechnego. W latach 1919–1920 pracowała w Polskim Czerwonym Krzyżu jako praktykantka w szpitalu. Była także zatrudniona na dworcu kolejowym w Poznaniu. To w tej pracy prawdopodobnie poznała swojego przyszłego męża – starszego od siebie o trzynaście lat Kazimierza Stabrowskiego. Kazimierz (urodzony w 1888 r.[9]) z zawodu był inżynierem[10]. Pobrali się jeszcze w 1920 r., a w marcu tego samego roku przenieśli się do Bydgoszczy i zamieszkali przy ul. Paderewskiego 1, m. 6[11]. 27 listopada 1920 r. zamieszkali w Alejach Mickiewicza 7, m. 4. Razem z nimi przeprowadziła się teściowa Haliny – Stabrowska z domu Rakowska[12].

---

[7] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

[8] D. Stabrowska-Zeidler, *Wspomnienia o Halinie Stabrowskiej,* „Kalendarz Bydgoski" 1985, s. 97.

[9] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945,* pod red. A. Zakrzewskiej, E. Zawackiej, Toruń 1998, cz. 4, s. 36.

[10] W. Jastrzębski, *Halina Stabrowska,* [w:] *Zasłużeni Pomorzanie w latach II wojny światowej: szkice biograficzne*, oprac. R. Wapiński i in., Wrocław 1984, s. 175.

[11] K. Słomkowska-Zielińska, *Kim pani jest, pani Peters?,* [online], [dostępny: http://express.bydgoski.pl.html], [dostęp: 16.05.2014].

[12] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 175.

Niemal od razu po przeprowadzce do Bydgoszczy Halina Stabrowska rozpoczęła działalność społeczną. Była niezwykle ambitną i pracowitą kobietą. Cały swój czas poświęcała działalności społecznej i kulturalnej, ale zawodowo nie pracowała. Często wygłaszała referaty z zakresu historii i literatury w Kole Kulturalnym i Oświatowym pracowników kolejowych. Pomagała także wdowom i sierotom po pracownikach kolei: w latach 1926–1931 była nawet przewodniczącą Komitetu Niesienia Pomocy Wdowom i Sierotom po pracownikach kolejowych w obwodzie bydgoskim. Pracy jej nie brakowało. Dzięki jej staraniom stworzono wtedy pierwsze wzorcowe przedszkole dla dzieci kolejarzy[13].

Przez dom Stabrowskich przewijało się wielu intelektualistów, działaczy społecznych, artystów, wojskowych i patriotów. Kazimierz Stabrowski, podobnie jak żona, angażował się w pracę społeczną, zwłaszcza w środowisku kolejarzy. Z wykształcenia był inżynierem i pracował jako urzędnik kolejowy. W 1933 r. założył pierwszą szkołę szybowcową w Fordonie. Był także prezesem koła bydgoskiego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Wybuch wojny spowodował przejęcie szkoły przez niemiecką organizację Narodowosocjalistyczny Korpus Lotniczy, która szkoliła pilotów na kursach w cyklu sześciotygodniowym dla potrzeb Luftwaffe.

Rok po przeprowadzce do Bydgoszczy, 26 października 1921 r., małżeństwu Stabrowskich urodziła się jedyna córka Danuta Elżbieta. Danuta Stabrowska poszła w ślady rodziców. Uczęszczała do znanego w okresie międzywojennym bydgoskiego prywatnego Żeńskiego – Katolickiego Gimnazjum Humanistycznego. Jego dyrektorką była wtedy, otoczona legendą, Wanda Rolbieska[14]. Dbała ona o wysoki poziom nauczania w szkole (szczególnie w dziedzinie języków obcych), wspierała działalność drużyny harcerskiej, Polskiego Czerwonego Krzyża, powołała do życia Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych. Halina Stabrowska przez wiele lat pełniła funkcję Prezesa Komitetu Rodzicielskiego tego gimnazjum. Do zadań Komitetu należało zbieranie funduszy na prowadzenie domu kolonijnego szkoły znajdującego się w Meczyszczu na Huculszczyźnie. Komitet starał się ponadto pomagać mniej zamożnym rodzinom uczennic w opłaceniu czesnego oraz finansował wydawanie czasopisma szkolnego „Dziewczęta w Mundurkach". Do drugiego numeru (1934) tego czasopisma Halina Stabrowska udzieliła nawet wywiadu. Dzięki temu wiemy, że Koło zbierało fundusze na rozbudowę szkół powszechnych oraz budowę szkół polskich za granicą. Halina Stabrowska była dumna i szczęśliwa z powstania tego szkolnego czasopisma, co sama podkreśliła w wywiadzie:

---

[13] D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 98.

[14] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

Nie wiecie, jak myślę o Was, jak przyjęłam to pierwsze ukazanie się Waszych myśli, uczuć, dążeń. Jesteście szczęśliwe, tak bardzo szczęśliwe, że wolno Wam czuć i myśleć – jak chcecie, wolno o tych uczuciach i myślach mówić do wszystkich. My wychowane w twardej, pruskiej szkole, gdzie wszystko było duszone, tłumione, gdzie męczono za najdrobniejszy przejaw wolnej myśli polskiej – nie miałyśmy tego. Więc kiedy zeszyt ten Wasz czytam, wprost serce mi rośnie i nie wiecie, nie wiecie, jak jestem szczęśliwa[15].

Według wspomnień uczennic Prywatnego Żeńskiego Katolickiego Gimnazjum w Bydgoszczy Halina Stabrowska wręcz *emanowała zewnętrznym i wewnętrznym pięknem*[16]. Swoimi przemówieniami potrafiła urzec i porwać publiczność, często wspominała o patriotyzmie i obowiązkach wobec ojczyzny.

Podczas działalności kulturalno-oświatowej dla polskiego wojska Halina Stabrowska poznała wielu wyższych oficerów i generałów, w tym dowódcę Okręgu Korpusu VIII w Toruniu gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego oraz komendanta bydgoskiego garnizonu gen. Stanisława Grzmota-Skotnickiego[17]. Nie omieszkała wciągnąć ich do swojej działalności społecznej. Bliskim znajomym małżeństwa Stabrowskich był podpułkownik Emil Kumor (ps. „Krzyś"), który był szefem samodzielnego wydziału Komendy Głównej Armii Krajowej oraz walczył w powstaniu warszawskim na odcinku Warszawa-Śródmieście aż do kapitulacji[18]. Współpracowała także z generałami Wiktorem Thommée i Władysławem Bortnowskim. Dla swoich idei pozyskała również wielu aktorów i pisarzy. Zorganizowała nawet objazdowy teatr amatorski, który jeździł po terenie Pomorza[19]. Znajomości te odegrają dużą rolę w późniejszym życiu Haliny Stabrowskiej, podczas II wojny światowej. Jej córka miała wiele osiągnięć sportowych, przede wszystkim w strzelectwie. Tymi osiągnięciami żywo interesował się gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, który był częstym gościem w domu Stabrowskich. Spędzał u nich wiele czasu na dyskusjach o zagadnieniach filozoficznych i światopoglądowych[20].

Danuta Stabrowska zdała maturę w 1939 r. i jesienią planowała rozpoczęcie studiów medycznych w Krakowie. W czasie wojny działała w konspiracji i studiowała na Tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich. W czasie okupacji pracowała w „Złotej Kaczce" oraz w wytwórni amunicji. W wyniku szkarlatyny niemal całkowicie straciła słuch. Jej ówczesny narzeczony i późniejszy mąż – magister Wacław Anioł – już w szpitalu zaczął z nią ćwiczyć rozumienie

---

[15] Tamże.

[16] A. Gajewski, *Bydgoszczanka od zadań specjalnych,* „Bydgoski Informator Kulturalny" 2012, nr 3 (426).

[17] J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *Bydgoski Słownik Biograficzny,* Bydgoszcz 1995, t. 2, s. 137 [dalej: *BSB*].

[18] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

[19] D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 100.

[20] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

wypowiedzi z ruchu ust. Opanowała to na tyle dobrze, że po wyjściu ze szpitala kontynuowała w ramach nauczania konspiracyjnego studia. Zmieniła jednak kierunek z medycyny na farmację. Mąż Danuty również działał w konspiracji, należał do zgrupowania „Baszta" i zginął pierwszego dnia powstania warszawskiego na tyłach fabryki Wedla przy ul. Madalińskiego[21]. Danuta Stabrowska (ps. „Daneusz") jako sanitariuszka także brała udział w powstaniu warszawskim. Walczyła w Śródmieściu-Południe w oddziale „Bakcyl" (Sanitariat Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej), w batalionie „Zaremba – Piorun" oraz w Szpitalu Polowym przy ul. Wspólnej 50[22]. Po kapitulacji powstania warszawskiego razem z ojcem – Kazimierzem Stabrowskim, przeszła przez obóz przejściowy w Pruszkowie. Po wojnie kontynuowała studia w Poznaniu i w 1948 r. została doktorem farmacji. Rok później ponownie wyszła za mąż za Franciszka Zeidlera. Zmarła w Poznaniu w 1992 r.[23]

Na początku lat trzydziestych XX w. Halina Stabrowska była delegatką Stowarzyszenia Pań św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy do Rady Wyższej Pań Miłosierdzia w Poznaniu. Wygłaszała referaty na zjazdach charytatywnych Pań Miłosierdzia oraz w organizacjach katolickich i społecznych[24].

Lata trzydzieste były bardzo pracowite dla Haliny Stabrowskiej. Podczas I wojny światowej powołano do życia, dzięki staraniom żony Ignacego Jana Paderewskiego – Heleny, paramilitarną instytucję cywilną – Polski Biały Krzyż. Celem Białego Krzyża było szerzenie kultury i oświaty, rozbudzanie postaw patriotycznych oraz świadomości narodowej i obywatelskiej wśród żołnierzy polskich służących w armiach zaborczych, a po zakończeniu I wojny światowej wśród żołnierzy służby zasadniczej Wojska Polskiego. Najważniejsza była walka z analfabetyzmem i zacofaniem kulturalnym, które obejmowały olbrzymie obszary ówczesnej Polski. Wiele wsi, szczególnie na Kresach Wschodnich, pozbawionych było szkół. Do pracy w tamtym czasie potrzebowano wszystkich rąk, więc nie przestrzegano zbyt mocno obowiązku szkolnego. Łatwo się domyślić, że Halina Stabrowska od razu zaangażowała się w działalność Polskiego Białego Krzyża. W 1932 r. została przewodniczącą Koła Polskiego Białego Krzyża[25]. Z pasją i oddaniem walczyła z analfabetyzmem w Wojsku Polskim. Wraz z innymi działaczkami organizowała żołnierzom zajęcia z czytania, pisania, rachowania. Prowadzono specjalne kursy, na których zapoznawano ich z podstawowymi zasadami higieny, z etykietą towarzyską. Organizowano różne imprezy kulturalne, obchody świąt (np. Wigilię, Wielkanoc). Tworzono

---

21 Tamże.

22 [online], [dostępny: http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Danuta_Stabrowska], [dostęp: 16.05.2014].

23 Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

24 D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 98.

25 Tamże.

świetlice wojskowe i biblioteki. Uczono, jak korzystać z komunikacji miejskiej, oswajano z kinem, teatrem, zapoznawano z działaniem wodociągów, światła elektrycznego, gazu, kanalizacji – wszystkiego, co było związane z życiem w mieście. Zatrudniano wykwalifikowanych nauczycieli. Dzięki Halinie Stabrowskiej działalność Koła rozszerzono na powiaty: bydgoski, wyrzyski, chodzieski i szubiński. Z pomocą Polskiego Białego Krzyża krzewiono polską kulturę oraz pomagano polskim żołnierzom i ich rodzinom (m.in. przygotowywano paczki ze smakołykami dla dzieci). Nawiązywano również współpracę między społeczeństwem (szczególnie młodzieżą szkolną) a wojskiem. W lipcu 1935 r. Halinę Stabrowską mianowano prezesem Koła Bydgoskiego Polskiego Białego Krzyża. Pod jej kierownictwem Koło Bydgoskie osiągało niezwykłe wyniki i lokowane było na pierwszym miejscu nie tylko na Pomorzu, ale i w Polsce[26]. Stanowisko to było dla niej wprost stworzone; swoją pracą zyskała ogromne uznanie wśród pozostałych członków Koła Bydgoskiego, a było ich około półtora tysiąca. Podziwiano ją także w kręgach miejscowych władz wojskowych i cywilnych. W sprawozdaniu z działalności Okręgu Polskiego Białego Krzyża w Toruniu za czas od 1 lipca 1935 do 30 czerwca 1937 r. znajduje się bardzo pochlebna opinia o Halinie Stabrowskiej:

Koło Bydgoskie stanowi wzór, tak pod względem organizacyjnym, jak i umiejętności nawiązywania i utrzymywania kontaktów ze społeczeństwem. Bardzo szczęśliwy dobór osobowy Zarządu pod wybitnym kierownictwem prezeski Pani Haliny Stabrowskiej, łącznie z ofiarnością społeczną i życzliwą współpracą władz wojskowych, cywilnych i instytucji – pozwoliły postawić Koło to na pierwszym miejscu nie tylko w naszym okręgu, ale i w całej Polsce[27].

Do niezwykle trudnych zadań należało między innymi zdobywanie funduszy na wszystkie akcje organizowane przez Koło Bydgoskie. Halina Stabrowska musiała walczyć o pieniądze w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Każde wyjście do kina czy do teatru poprzedzała ciężka batalia o środki finansowe. Polski Biały Krzyż, pod przewodnictwem Haliny Stabrowskiej, organizował loterie fantowe, zabawy, za pomocą których zdobywano fundusze od społeczeństwa. Ludzie byli zawsze chętni do współpracy i ofiarni, ale olbrzymią rolę odgrywała tu prezes Koła Bydgoskiego. Halina Stabrowska miała wyjątkowy dar zjednywania ludzi dla własnych idei. Funkcję prezesa pełniła aż do wybuchu II wojny światowej.

W 1934 r. w Bydgoszczy powstała Rada Artystyczno-Kulturalna, która miała na celu zintegrowanie miejscowego środowiska artystycznego. Halina Stabrowska jeszcze w tym samym roku rozpoczęła w niej działalność. Rada zdołała skoordynować i nadać lokalnemu środowisku miejscowej inteligencji humanistycznej

[26] J. Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *BSB*, t. 2, s. 137.
[27] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 176.

większą rangę kulturotwórczą. Organizowała odczyty oraz spotkania z pisarzami, kompozytorami i naukowcami, prowadziła wieczory dyskusyjne, eksponowała wystawy dzieł malarskich i rzeźby w salach Muzeum Miejskiego, aranżowała koncerty, przygotowywała uroczystości jubileuszowe i rocznicowe. Jednym słowem, zajmowała się całym życiem kulturalnym i artystycznym Bydgoszczy. Istniała do 1939 r.[28] Halina Stabrowska w tamtym okresie działała również w Polskim Związku Zachodnim, czyli organizacji patriotycznej.

W 1935 r. otrzymała honorowe członkostwo Polskiego Czerwonego Krzyża. W tym samym roku po raz pierwszy została oficjalnie doceniona i uhonorowana odznaczeniem – Srebrnym Krzyżem Zasługi – za pracę kulturalno-oświatową. W uznaniu pracy dla żołnierzy otrzymała również odznaki pułkowe: Pułku Dzieci Bydgoskich, Pułku Murowanego oraz Pułku Ułanów gen. Gustawa Orlicz-Dreszera[29]. W tamtym czasie działała także w Kole Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Bydgoszczy i w Bydgosko-Gdańskiej Rodzinie Kolejowej.

W 1938 r. w obrębie Koła Bydgoskiego Polskiego Białego Krzyża, dzięki Halinie Stabrowskiej, czynnych było szesnaście świetlic żołnierskich i sześć świetlic dla poborowych. Pracy nie brakowało, w świetlicach przebywało co wieczór pięćset siedemdziesięciu dziewięciu żołnierzy, dla których w ciągu roku zorganizowano sto sześćdziesiąt wieczornic, występów artystycznych i akademii. Dla żołnierzy dostępne były także biblioteki. Aż sześćdziesięciu sześciu instruktorów prowadziło pracę oświatową. Wśród społeczeństwa na rzecz żołnierzy zebrano dary o wartości około 17 tys. złotych. Koło Bydgoskie liczyło wtedy 1617 członków[30]. A wszystko to miało miejsce przede wszystkim dzięki prezes Koła Bydgoskiego – Halinie Stabrowskiej.

W 1938 r., rok przed wybuchem II wojny światowej, Halina Stabrowska kandydowała do Sejmu. Duży wpływ na tę decyzję miała jej współpraca ze strukturami militarnymi i paramilitarnymi. Jej kandydaturę do Sejmu Rzeczypospolitej wysunął Kobiecy Komitet Wyborczy (okręg nr 100). Zebrania wyborcze odbywały się w sali „Pod Lwem" przy ul. Marszałka Focha w Bydgoszczy. Halina Stabrowska miała reprezentować polskie kobiety oraz zasady katolickie i narodowe. W zachowanej ulotce wyborczej możemy przeczytać:

Kobiety polskie muszą mieć swoją przedstawicielkę w nowym Sejmie, który będzie decydował o nowej ordynacji wyborczej, a więc o przyszłości Narodu i Państwa. [...] *Jeśli chcecie, aby w życiu publicznym zwyciężyły zasady katolickie i narodowe, oddajcie swój głos na nią, stawiając na kartce wyborczej przy jej nazwisku kreskę*[31].

---

[28] *Polska kultura i sztuka w Bydgoszczy w latach 1920–1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, pod red. M. Biskupa, Bydgoszcz 1999, s. 675–719.

[29] D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 98.

[30] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 176.

[31] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

Gdy zmarł poseł Dudziński z Gościeradza, Halina Stabrowska weszła w skład Sejmu II Rzeczypospolitej[32].

Udział kobiet w konspiracji i w pomocniczej służbie kobiet, na długo przed II wojną światową, był olbrzymi z racji walk o niepodległość, I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Jednak w 1924 r. zlikwidowano wszystkie referaty kobiece w wojsku, a zasłużone żołnierki, pomimo stopni wojskowych i wysokich odznaczeń za bohaterską postawę, zwolniono ze służby. Dla kobiet, które młodość spędziły w wojsku i nie miały zazwyczaj cywilnego życia, był to dramat. Dopiero w 1938 r., gdy widmo kolejnej wojny stawało się coraz realniejsze, Sejm uchwalił ustawę o powszechnym obowiązku wojskowym. 11 lutego 1939 r. w Dzienniku Ustaw RP nr 13 ogłoszono rozporządzenie Rady Ministrów uznające stowarzyszenie Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Od tej pory mogła ona rozwinąć szkolenia i pracę terenową, zwłaszcza w środowisku wiejskim, gdzie zakres szkolnych hufców dla dziewcząt był dotąd ograniczony[33]. Specjalne zadania powierzono organizacjom: Polski Biały Krzyż, Rodzina Wojskowa oraz Rodzina Rezerwistów. W tamtym okresie Halina Stabrowska często wyjeżdżała na Pomorze. Wygłosiła tam wiele referatów dotyczących polskości Pomorza, a od wiosny organizowała na Pomorzu działania Pogotowia Społecznego Przysposobienia Wojskowego Kobiet (przy poparciu władz wojskowych). Ich celem było przygotowanie ludności cywilnej do współdziałania w obronie kraju. Halina Stabrowska była również tajną współpracowniczką Ludwika Muzyczki-Sułkowskiego, starosty wyrzyskiego, organizatora tajnego Okręgu Północnego Związku Strzeleckiego, obejmującego Gdańsk i Prusy Wschodnie[34], i jednocześnie komendanta Tajnej Organizacji Wojskowej, działającej w Wolnym Mieście Gdańsku i na Pomorzu[35]. Kontakty z Ludwikiem Muzyczką-Sułkowskim utrzymywała również w późniejszych latach.

Okres II wojny światowej

Pierwsze aresztowanie

1 września 1939 r. wybucha II wojna światowa. Niemiecki atak zastał Halinę Stabrowską w Bydgoszczy. Władze wojskowe stworzyły jej możliwość ucieczki za granicę, jednak – w przeciwieństwie do wielu wybitnych postaci,

---

[32] D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 98.

[33] A. Nowakowska-Wierzchoś, *Przysposobienie Wojskowe Kobiet w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych,* [online], [dostępny: http://histmag.org/Przysposobienie-Wojskowe-Kobiet-w-Ministerstwie-Rolnictwa-i-Reform-Rolnych-2491], [dostęp: 16.05.2014].

[34] S. Salmonowicz, *Halina Stabrowska (1901–1943). Z kart tradycji niepodległościowej Bydgoszczy,* „Biuletyn Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu" 2005, nr 1.

[35] *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939–1945*, cz. 4, s. 36.

zdecydowała się pozostać w kraju. W rozmowie z wysłannikiem Dowództwa Okręgu Korpusu nr VIII, komendantem Szkoły Marynarki Wojennej kmdr. Tadeuszem Stoklasą, sama to podsumowała w ten sposób:

Nie po to jeździłam po całym Pomorzu i tyle mówiłam o patriotyzmie, żeby korzystać z pierwszej nadarzającej się okazji i uciec z kraju. W okupowanej Polsce na pewno będę potrzebna[36].

Na początku wojny ukrywała się u swoich bydgoskich przyjaciół – Jaworskich – w sklepie z futrami. Została tam zatrudniona jako ekspedientka[37]. 3 września 1939 r. wzięła udział w spotkaniu zorganizowanym przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego i z udziałem Ludwika Muzyczki-Sułkowskiego w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu, podczas którego opracowano sieć podziemną na wypadek odwrotu polskiej armii[38]. Halinę Stabrowską podczas tego spotkania powołano do grona kilku wybranych osób do podjęcia tej działalności. Jeszcze tego samego dnia została aresztowana przez bydgoski Selbstschutz, dzieląc tym samym los niemal całej bydgoskiej inteligencji. Umieszczono ją w obozie dla internowanych w koszarach 15. Pułku Artylerii Lekkiej przy ul. Artyleryjskiej[39] razem z prostytutkami i złodziejkami z więzienia koronowskiego. W tym samym czasie jej męża, Kazimierza Stabrowskiego, ewakuowano do Łucka[40]. Halina Stabrowska nie przebywała długo w więzieniu, już w połowie listopada 1939 r. obóz został zlikwidowany i przeniesiono ją do obozu w bydgoskiej dzielnicy Jachcice. Była silną kobietą i mimo niemieckiego terroru, starała się być oparciem dla współwięźniarek: organizowała wspólne modlitwy, opiekowała się chorymi. Córce i dr. Czesławowi Nieduszyńskiemu dosyć szybko udało się nawiązać kontakt z jednym z przedwojennych bydgoskich Niemców – Herbertem Beitschem, zatrudnionym w bydgoskim gestapo. Dzięki temu już 28 listopada 1939 r. Halina Stabrowska zostaje wykupiona z więzienia za cenę kilku drogich futer ze sklepu futrzarskiego przyjaciółki z Inowrocławia. Warunkiem było codzienne meldowanie się w siedzibie gestapo, która znajdowała się przy ul. Poniatowskiego 5.

Warszawa

Po wyjściu z więzienia Halinie Stabrowskiej bardzo szybko udało się zmylić niemiecki aparat bezpieczeństwa i pod zmienionym nazwiskiem wyjechać do Warszawy. Wkrótce dołączył do niej mąż Kazimierz wraz z córką Danutą. Halina Stabrowska nie uciekła do Warszawy, żeby się ukrywać przed Niemcami. Jej celem była walka w podziemiu. Niemal od razu udała się do

---

36 J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *BSB*, t. 2, s. 137.

37 D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 101.

38 K. Słomkowska -Zielińska, dz. cyt.

39 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 177.

40 D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 101.

gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego i oddała się do jego dyspozycji. W grudniu 1939 r. Halina Stabrowska została zaprzysiężona przez gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego.

Już w czasie kampanii wrześniowej powstał pomysł utworzenia polskiego, zarówno wojskowego, jak i politycznego, państwa podziemnego. 27 września gen. Juliusz Rómmel, działający w myśl dyrektyw wydanych przez Naczelnego Wodza, upoważnił gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego do utworzenia polskiej organizacji podziemnej – Służby Zwycięstwu Polski. Do zadań gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego miało należeć *prowadzenie dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic*[41]. Od pierwszych dni istnienia Służby Zwycięstwu Polski uważano, że jej zadaniem jest walka zbrojna z okupantem. Dążono do utworzenia wojskowych i administracyjnych organów, które miały spełniać rolę podziemnych władz państwowych i byłyby zdolne do pokierowania dalszą walką okupowanego kraju oraz do objęcia kontroli nad nim zaraz po wyzwoleniu. Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski wprowadził Halinę Stabrowską do działalności konspiracyjnej. Mając tak dobre rekomendacje, już wkrótce objęła wysokie stanowisko w polskim podziemiu i zaczęła pełnić odpowiedzialną funkcję zastępcy szefa Wydziału Personalno-Legalizacyjnego Oddziału Organizacyjnego Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski – Emila Kumora (ps. „Krzyś"). Współpracowała z Marią Chlebowską i Józefem Ratajczakiem (ps. „Krauze", „Karolczak") – komendantem Okręgu Pomorskiego Związku Walki Zbrojnej. Od 1 lipca 1940 r. została kierowniczką Wydziału Personalno-Legalizacyjnego[42]. Posługiwała się pseudonimami: „Żurowska", „Vita", „Pani Maria". W listopadzie 1939 r. gen. Władysław Sikorski wraz z nowym rządem postanowił utworzyć w Polsce tajną organizację wojskową – Związek Walki Zbrojnej. Dzięki temu zachowano polityczno-wojskową kontynuację władz Rzeczpospolitej Polskiej i pośredni wpływ władz państwowych na sytuację w okupowanym kraju. Komendantem głównym Związku Walki Zbrojnej został gen. Kazimierz Sosnkowski, będący przewodniczącym Komitetu Ministrów dla Spraw Kraju, a dowództwo w kraju powierzono płk. Stefanowi Roweckiemu (ps. „Grot") z siedzibą w Warszawie. Na obszarze okupowanym przez ZSRR dowództwo powierzono gen. Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu. Halina Stabrowska przygotowywała dla niego dokumenty. Niestety, przy przechodzeniu przez granicę okupacyjną w marcu 1940 r. gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski został aresztowany i wywieziony w głąb Rosji. NKWD przez długi czas miał problem z rozszyfrowaniem jego prawdziwej tożsamości dzięki dokumentom, w które go

---

41 J. Rómmel, *Za Honor i Ojczyznę*, Warszawa 1958, s. 359.

42 Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

zaopatrzono. Halina Stabrowska, pomimo reorganizacji, pozostała w służbie czynnej. 1 sierpnia 1940 r. objęła wysokie stanowisko szefa Wydziału Legalizacji w Oddziale I sztabu Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej[43]. Miała znakomitą orientację w kwestii polskich terytoriów włączonych do III Rzeszy. Do jej podstawowych zadań i obowiązków, zarówno w Służbie Zwycięstu Polski, jak i w Związku Walki Zbrojnej, należało przygotowywanie odpowiednich dokumentów dla wielu czołowych polskich konspiratorów, a także zapewnianie im bezpiecznych lokali[44]. Podsumowując, przygotowywała warunki, które umożliwiały w miarę normalne funkcjonowanie w okupacyjnej rzeczywistości: fałszywe dokumenty, lokale mieszkalne i zatrudnienie. Zgodnie z uchwałami Rządu Rzeczypospolitej, Związek Walki Zbrojnej był organizacją ogólnonarodową, ponadpartyjną, skupiającą w swych szeregach wszystkich Polaków, którzy pragną walczyć z okupantami. Był także organizacją wojskową, tajną, opartą na bezwzględnych zasadach hierarchii i dyscypliny. Uchwały te wzywały wszystkie pokrewne organizacje w kraju do podporządkowania się komendantom Związku Walki Zbrojnej, ustanowionym przez Naczelnego Wodza[45].

14 lutego 1942 r. gen. Władysław Sikorski przekształcił Związek Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Podkreślono tym samym fakt, że Armia Krajowa była częścią składową polskich sił zbrojnych podległych rządowi na uchodźstwie. Komendantem głównym Armii Krajowej został gen. Stefan Rowecki (ps. „Grot"). Jej celem było połączenie wszystkich walczących grup, podlegających do tej pory różnym polskim podziemnym ugrupowaniom politycznym, w jedną organizację podporządkowaną Rządowi RP na Uchodźstwie. Mimo największych starań, rząd nie był w stanie objąć kontrolą wszystkich polskich poczynań podziemnych. W 1942 r. Halinę Stabrowską odkomenderowano do Kedywu Obszaru Zachodniego. W tym okresie pozostawała w częstym kontakcie z Franciszkiem Pawellą (ps. „Jarociński") i jego berlińską kurierką Zofią Gapińską (ps. „Ela")[46].

Od 1942 r. Halina Stabrowska współpracowała również z komórką dywersyjną na Niemcy. Głównie ze względu na znajomość języka niemieckiego przygotowywała dokumenty dla osób wysyłanych w celach wywiadowczych lub dywersyjnych na teren III Rzeszy oraz na tereny do Rzeszy wcielone. W tym celu od 1942 r. stale współpracowała z oddziałem Armii Krajowej wykonującym zadania sabotażowe na terenie Niemiec[47]. Halina Stabrowska zorganizowała w Warszawie przy ul. Hożej punkt kontaktowy dla ludzi z tej komórki,

---

43 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 178.

44 J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] BSB, t. 2, s. 137.

45 T. Pełczyński, *Historia Armii Krajowej,* [online], [dostępny: http://www.muzeum-ak.pl], [dostęp: 16.05.2014].

46 Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

47 W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 178.

którzy wykonywali różne zadania na terenie III Rzeszy. Do jej obowiązków należało przygotowywanie fałszywych niemieckich dokumentów oraz materiałów, które później rozprowadzano w głębi Niemiec, takich jak ulotki, fałszywe kartki żywnościowe itp. Po „wpadce" Paweli – Jarocińskiego po raz kolejny Halina Stabrowska musiała zmieniać mieszkanie i dokumenty[48].

Gen. Stefana Roweckiego Niemcy aresztowali 30 czerwca 1943 r. Osadzono go w obozie w Sachsenhausen. Na wieść o wybuchu powstania warszawskiego na rozkaz Heinricha Himmlera został rozstrzelany. Po aresztowaniu gen. Stefana Roweckiego nominację z Londynu na dowódcę Armii Krajowej otrzymał gen. Tadeusz Komorowski (ps. „Bór"). Szefem sztabu Tadeusza Bora-Komorowskiego został gen. Tadeusz Pełczyński (ps. „Grzegorz"). Armia Krajowa była największą podziemną walczącą organizacją w okupowanej Europie. Liczyła w tym czasie około 300 tys. zaprzysiężonych żołnierzy. Rok później, w chwili wybuchu powstania warszawskiego, zrzeszała już 380 tys. ludzi. Podane liczby nie obejmowały setek tysięcy sympatyków, którzy współpracowali z Armią Krajową, ukrywali żołnierzy w czasie akcji, dawali schronienie partyzantom, dostarczali wiadomości itd.[49]. Komórka, którą kierowała Halina Stabrowska, fabrykowała papiery osobiste, pozwalające na wykonywanie zadań specjalnych, zleconych żołnierzom Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w ramach walki z Niemcami.

Według wspomnień Tadeusza Bora-Komorowskiego żołnierze Armii Krajowej dzielili się na trzy kategorie:

1. Ludzie prowadzący podwójne życie: na co dzień nie różnili się niczym od zwykłego człowieka; pracowali w biurach, fabrykach, na kolei, w rolnictwie. Jednak byli w stałej łączności ze swoim bezpośrednim dowódcą i otrzymywali od niego zlecenia i zadania, możliwe do wypełnienia w miejscu pracy.

2. Tzw. zawodowi konspiratorzy – zawsze w gotowości bojowej. Pracowali wyłącznie dla ruchu podziemnego i musieli być w każdej chwili do dyspozycji, aby wykonać zadanie w ramach prac sztabu lub jego odgałęzień: dywersja, propaganda, służba łączności itd. Nie mogli zajmować się niczym innym niż konspiracją ani prowadzić trybu życia, który mógłby ograniczać ich swobodę ruchu. Zazwyczaj ci ludzie żyli pod przybranymi nazwiskami i posługiwali się fałszywymi dokumentami tożsamości i fałszywymi pozwoleniami pracy. W grupie tej znajdowali się wszyscy, którzy zajmowali kierownicze stanowiska w armii (w tym Halina Stabrowska). Musieli się ukrywać, ponieważ byli poszukiwani prze Niemców.

---

[48] D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 102.

[49] T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna,* Londyn 1950, s. 135–136.

3. Ludzie, którzy całkowicie zerwali z dotychczasową egzystencją i prowadzili życie żołnierzy oddziałów partyzanckich. Przebywali głównie w lasach, nosili mundury i prowadzili otwartą walkę z Niemcami[50].

Halina Stabrowska musiała stworzyć sobie odpowiednie alibi, ponieważ była poszukiwana przez Niemców. Aby to osiągnąć, wzięła fikcyjny rozwód z mężem – Kazimierzem Stabrowskim i wyjechała do Krakowa, gdzie zameldowała się pod własnym nazwiskiem. Następnie wróciła do Warszawy i od 1942 r. używała fałszywego nazwiska volksdeutschki Frau Peters lub Polki – Wandy Żuchowskiej. Zmieniła także swój wygląd, utleniła włosy i zaczęła nosić żałobę. O jej konspiracyjnej działalności nie wiedzieli nawet współlokatorzy z tego samego mieszkania. Dla otoczenia Halina Stabrowska była guwernantką swojej córki Danuty, która wraz z ojcem Kazimierzem zajmowała w tym samym mieszkaniu oddzielny pokój pod własnym nazwiskiem. Olbrzymie zdziwienie i komentarze wśród współmieszkańców wywoływały noclegi Kazimierza Stabrowskiego u guwernantki, zwłaszcza gdy Danuta wyjeżdżała na letnisko. Rodzina Stabrowskich często była zmuszona, dla bezpieczeństwa, do przeprowadzania się z mieszkania do mieszkania.

Do zadań Haliny Stabrowskiej należało stałe zaopatrywanie „zawodowych konspiratorów" w fałszywe dokumenty, dowody tożsamości, zaświadczenia pracy i inne papiery wydawane przez urzędy niemieckie. Na jej barkach spoczywała niesamowita odpowiedzialność, każde najdrobniejsze potknięcie mogło się skończyć tragicznie. Wystarczył niewielki błąd w wykonaniu, niezręczne podrobienie znaków wodnych i właściciel dokumentów trafiał w ręce gestapo. Aby wykonać wszystko perfekcyjnie, niezbędne było zatrudnienie specjalistów i zorganizowanie dla nich pracowni do fabrykowania niemieckich dokumentów i pieczęci. Podrabianie nie było łatwe, ponieważ Niemcy często zmieniali wygląd wydawanych dokumentów, a w każdej dzielnicy okupowanego kraju obowiązywały inne papiery[51]. Halina Stabrowska działała również jako łączniczka między Komendą Okręgu Armii Krajowej na Pomorzu Gdańskim a Komendą Główną. Żyła w ciągłym strachu i olbrzymim napięciu, któremu niewiele osób byłoby w stanie podołać. Od niej otrzymali pierwsze „lewe" papiery emisariusze na Pomorze, między innymi Józef Ratajczak (współzałożyciel poznańskiego ZHP i powstaniec wielkopolski, komendant Chorągwi Wielkopolskiej, do której należała przed wojną młodzież bydgoska)[52]. Kobieta, która innym konspiratorom zapewniała bezpieczeństwo, sama często o tym nie myślała. Jedna z przyjaciółek Haliny Stabrowskiej wspominała, że musiała ją

[50] Tamże, s. 136.

[51] Tamże, s. 137.

[52] D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt. s. 101.

wielokrotnie przestrzegać przed noszeniem przy sobie wielu dokumentów na różne nazwiska ze swoim zdjęciem.

Halina Stabrowska była niezwykłą kobietą. Pomimo tak wielu odpowiedzialnych i trudnych zadań, znajdowała jeszcze czas na zajmowanie się wykupywaniem na własną rękę z warszawskiego gestapo aresztowanych konspiratorów[53]. Korzystała z pomocy i pośrednictwa jednego ze swych bliskich bydgoskich przyjaciół Henryka Weynerowskiego, który cieszył się zaufaniem Niemców. Weynerowski mieszkał w Konstancinie pod Warszawą. Pochodził ze znanej bydgoskiej rodziny, był współzałożycielem fabryki obuwia Leo. Razem z Haliną Stabrowską przebywał w więzieniu w Bydgoszczy w 1939 r. Fabryka obuwia mieściła się przy ul. Rakowieckiej i otrzymywała zamówienia na dostawy wojskowe. Dzięki dobrze prosperującemu biznesowi, Henryk Weynerowski był człowiekiem bogatym, a pieniądze wykorzystywał do ratowania Polaków. Dofinansowywał również Armię Krajową. Nawet mieszkając w Warszawie, Halina Stabrowska utrzymywała wciąż kontakty ze swoimi znajomymi i przyjaciółmi z Bydgoszczy, między innymi z doktor Marią Chlebowską i jej bliskimi (cała rodzina, z wyjątkiem córki, zginęła w związku z wpadką lokali konspiracyjnych)[54].

W styczniu 1943 r. Halina Stabrowska, jako „Pani Maria", została kierownikiem sekretariatu i osobistą łączniczką gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, dowódcy Obszaru Zachodniego. Stale brała udział w spotkaniach generała z delegatami rządu na kraj i kurierami przybywającymi z zagranicy i z okręgów zachodnich. Działała w samym centrum decyzyjnym Polskiego Państwa Podziemnego. Do niej zgłaszała się z Bydgoszczy Teresa Rux (ps. „Włada"), kurierka Józefa Chylińskiego – Szefa Sztabu Okręgu Pomorze[55]. Jednocześnie wciąż spełniała szereg funkcji przy osobie komendanta głównego Armii Krajowej[56]. Dbała o bezpieczeństwo mieszkań, wyszukiwała lokale zapasowe, zdobywała wiadomości o planach niemieckich oraz pomagała w wykupie więźniów z Pawiaka, wspólnie z Henrykiem Weynerowskim. Niemcy nazwali ją nawet „hersztem w spódnicy"[57]. Od precyzji i ostrożności jej działań zależało bezpieczeństwo wielu ludzi, w tym kierownictwa Armii Krajowej.

Aresztowanie i śmierć

Ze względu na bezpieczeństwo i nie chcąc narażać swoich bliskich, starała się jak najczęściej zmieniać mieszkania. Po aresztowaniu i załamaniu się w śledztwie jednego z jej współpracowników, który znał ostatni adres Haliny

---

53 J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *BSB*, t. 2, s. 137.

54 D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt. s. 101.

55 Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

56 J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *BSB*, t. 2, s. 137.

57 D. Stabrowska-Zeidler, dz. cyt., s. 102.

Stabrowskiej przy ul. Nowogrodzkiej 10, była zmuszona do uznania lokalu za „spalony". Zobligowało ją to do zachowania szczególnej ostrożności. Prowadziła wręcz koczowniczy tryb życia, przeprowadzając się co kilka dni do nowych mieszkań. Niebezpieczna praca, która wymagała kontaktów z licznymi konspiratorami, wymuszała ciągłe zmiany dokumentów osobistych i pseudonimów. Feralną noc z 15 na 16 października 1943 r. Halina Stabrowska spędzała u swej przyjaciółki Barbary Przeradzkiej (ps. „Basia") w mieszkaniu przy ul. Wawelskiej. Barbarę Przeradzką znała jeszcze z Bydgoszczy[58]. Działała ona także w konspiracji, pracując w Biurze Legalizacji, a jej mężem był major 16. Pułku Ułanów. Barbara Przeradzka rankiem wyszła po zakupy na śniadanie. Gdy zapukano do drzwi, Halina Stabrowska była przekonana, że to koleżanka czegoś zapomniała i wróciła się do domu. Gestapowcy, którzy przyszli po poszukiwaną Barbarę Przeradzką, zabrali Halinę Stabrowską – aresztowano ją pod nazwiskiem Wanda Żuchowska. Sąsiedzi z okien widzieli jeszcze, jak szybko połykała jakiś kompromitujący papierek. Niemcy nie zorientowali się początkowo, kogo złapali. Przewieziono ją na Pawiak, gdzie w trakcie pierwszych przesłuchań do niczego się nie przyznała. Niezwłocznie podjęto próby wykupienia Haliny Stabrowskiej, prowadzone za pośrednictwem jej znajomego z Bydgoszczy – Henryka Weynerowskiego. Obiecał pół miliona złotych jednemu z gestapowców za zwolnienie Haliny Stabrowskiej[59]. Wszystko było już omówione i przygotowane do jej wypuszczenia. Jednak Niemcy ponownie zjawili się w pechowym mieszkaniu po poszukiwaną nadal Barbarę Przeradzką. Po raz kolejny jej nie zastawszy, przeprowadzili rewizję. Dopiero wtedy w tubce pasty do zębów odnaleźli trzy kenkarty ze zdjęciami Haliny Stabrowskiej, ale wystawione na trzy różne nazwiska. To ją pogrążyło. Została przeniesiona do izolatki. Gestapowca, który dał się przekupić, wysłano na front wschodni. Przeszła ciężkie śledztwo i tortury, nikogo nie wydając. Wiele razy namawiano ją do zdrady. Współpracownicy ufali jej jednak do tego stopnia, że nawet nie zmienili adresów konspiracyjnych, co było standardową procedurą w takiej sytuacji. Z więzienia zdołała wysłać dwa grypsy, w których informowała, że gestapo nie zdołało jej złamać i nikogo nie wydała. Przed egzekucją odebrano jej wszystkie rzeczy osobiste. 30 listopada 1943 r. Halinę Stabrowską wyprowadzono z Pawiaka. Została rozstrzelana w czarnej papierowej koszuli przy ul. Solec 63 w publicznej egzekucji około pięćdziesięciu więźniów z Pawiaka. Zanim padły strzały, krzyknęła: *Niech żyje Polska!*. Od tego momentu skazańcom zalepiano usta, żeby nie mogli wznosić patriotycznych okrzyków.

---

[58] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

[59] Tamże.

Halina Stabrowska była pierwszą kobietą rozstrzelaną w publicznej egzekucji[60]. Jej nazwiska nie ma jednak wśród nazwisk ofiar, które podawano do publicznej wiadomości w celu zastraszenia Polaków za pośrednictwem plakatów. W tamtym okresie niemieckie władze bezpieczeństwa nie podawały do wiadomości informacji o mordowaniu kobiet[61].

Halina Stabrowska wielokrotnie była odznaczana za swoje zasługi i działania: Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1935 r., Krzyżem Walecznych i pośmiertnie Orderem Virtuti Militari, niezwykle rzadko przyznawanym kobietom. Za pracę dla żołnierzy otrzymała odznaki pułkowe: Pułku Dzieci Bydgoskich, Pułku Ułanów gen. Gustawa Orlicz-Dreszera[62].

Upamiętnienie

27 września 2007 r. obchody 68. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego rozpoczęto od odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Halinie Stabrowskiej, Damie Orderu Virtuti Militari. Tablicę umieszczono w Bydgoszczy w Alejach Mickiewicza po wielu staraniach Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej. Została uroczyście odsłonięta przez wiceprezydenta Bydgoszczy Bolesława Grygorewicza oraz wnuka działaczki podziemia – Pawła Zeidlera. Podczas ceremonii pokrótce przedstawił historię życia swojej babci. Podkreślał, jak wielką rolę odgrywała w życiu i w formowaniu świadomości młodego pokolenia lat dwudziestych i trzydziestych XX w. Na tablicy znajduje się inskrypcja zatwierdzona przez Komitet Obrony Pamięci Walk i Męczeństwa:

„W TYM DOMU W LATACH 1920–1935 MIESZKAŁA
HALINA STABROWSKA (1901–1943),
DAMA ORDERU VIRTUTI MILITARI,
POSŁANKA NA SEJM II RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,
ŻOŁNIERZ ARMII KRAJOWEJ, WSPÓŁPRACOWNICZKA
DOWÓDCY AK GEN. TADEUSZA „BORA" – KOMOROWSKIEGO,
ROZSTRZELANA PRZEZ NIEMCÓW W WARSZAWIE 30 XI 1943 R.".

Na tablicy umieszczono także cytat Zbigniewa Kabaty:

Nas nie stanie, lecz ty nie zginiesz.
Pieśń cię weźmie, legenda pochowa.
Wichrem chwały w historię popłyniesz
ARMIO KRAJOWA.

---

[60] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej, Akta komisji IX 821.

[61] W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 179–180.

[62] J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *BSB*, t. 2, s. 137–138.

Niestety, obecnie tablica jest zdjęta z nieznanych mi przyczyn.

W Bydgoszczy przy ul. Grunwaldzkiej 15 znajduje się cmentarz Starofarny. Założony został w 1806 r. i jest swego rodzaju „Bydgoskimi Powązkami". Spoczywają tu przede wszystkim ludzie zasłużeni dla miasta Bydgoszczy, na przykład Teofil Magdziński czy dr Emil Warmiński. Pochowany został tutaj także mąż Haliny Stabrowskiej – Kazimierz Stabrowski. Zmarł krótko po wojnie w sanatorium pod Bydgoszczą[63]. Na jego nagrobku wyryto także inskrypcję upamiętniającą męczeńską śmierć Haliny Stabrowskiej[64].

Podsumowanie

Halina Stabrowska, córka powstańca wielkopolskiego, była jednym z wielu żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, którzy oddali swoje życie za wolną Polskę. Cechowało ją ogromne zaangażowanie w sprawy polskie. Była niezwykle odważną i silną kobietą. Całe swoje życie poświęciła sprawie polskiej, walce o wolność i niepodległość kraju, o jak najlepszy rozwój Polski i Polaków. Miała niezwykły talent organizacyjny, co było doceniane przez dowódców. Była kobietą godną zaufania – wszyscy mieli przeświadczenie, że można na niej bezgranicznie polegać. Nigdy nie zawiodła wiary i nadziei w niej pokładanych. Rodzinie Stabrowskich przede wszystkim przyświecało przekonanie, że nie jest ważne pochodzenie i wyznawany światopogląd, ale najważniejsze dla nich były zawsze realizowane w życiu wartości i zasady. Życie Haliny Stabrowskiej to wyjątkowy przykład poświęcenia, odwagi, pracowitości oraz poczucia służby. Jej biografia pokazuje, jak nietuzinkową i wyjątkową kobietą była. Niestety, jest bardzo mało znaną postacią, gdyż poza historykami niewiele osób o niej słyszało. Wartości, które sobą reprezentowała, powinny być stawiane za wzór. Życiorys Haliny Stabrowskiej to przykład niezwykłej, patriotycznej postawy w walce o Polskę wolną i niepodległą. Niestety, zapłaciła za to najwyższą cenę.

---

[63] Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, Teczka osobowa Haliny Stabrowskiej.

[64] J Kutta, *Stabrowska Halina*, [w:] *BSB*, t. 2, s. 138.

Katarzyna Maniewska

Wojenne losy Anny Jachniny – autorki piosenki *Siekiera, motyka...*

Anna Jachnina (1914–1996), ps. „Hanka", „Hanna", „XY", w latach 1941–1942 była członkiem Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej, bliską współpracownicą Aleksandra Kamińskiego – szefa Biura Informacji i Propagandy Komendy Okręgu Warszawa-Miasto Związku Walki Zbrojnej – Okręgu Warszawa Armii Krajowej[1]. Autorka między innymi piosenki okupowanej Warszawy *Siekiera, motyka...*, *Pamiętnika z oblężonej Warszawy* (1942) oraz broszury *Anegdota i dowcip wojenny* (1943). W latach 1942–1945 była więźniem obozów zagłady w Auschwitz i Ravensbrück[2].

Czas wzrastania i młodości

Anna Jachnina, z domu Grzelecka, urodziła się 26 maja 1914 r. w Ciechocinku[3]. Ojciec – Leopold, był urzędnikiem i ogrodnikiem w Państwowym Zakładzie Zdrojowym w Ciechocinku, a matka, Józefa, była siostrą Tytusa Czaki, między innymi prezydenta Brześcia nad Bugiem i komisarza rządowego Włocławka (w okresie II RP)[4]. Kuzynką Anny Grzeleckiej była Hanka Czaki, łączniczka i sekretarka szefa Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej (zamordowana wraz z rodzicami przez gestapo w 1944 r.)[5]. Anna Jachnina wychowywała się w rodzinie o tradycjach patriotycznych, a maturę uzyskała w 1933 r. w słynnej Szkole Sióstr Urszulanek „Oświata i Wychowanie", która słynęła zarówno z wysokiego poziomu

---

1 A.K. Kunert, *Kamiński Aleksander*, [w:] *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej, 1939–1944*, Warszawa 1987, t. II, s. 77.

2 Zob. szerzej: K. Maniewska, *Anna Jachnina,* artykuł biograficzny opublikowany w 2010 r. na portalu edukacyjnym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu pt. *Szlaki Pamięci*, [online], [dostępny: http://szlakipamieci.kujawsko-pomorskie].

3 Archiwum Rodzinne Wojciecha Jachny [dalej: ARWJ], Poświadczenie obywatelstwa Grzeleckiej Anny, Starosta Powiatowy Nieszawski w Aleksandrowie Kujawskim, Aleksandrów Kujawski, 8 VII 1933 r. Dokumenty pochodzące ze zbiorów rodzinnych W. Jachny są cytowane w niniejszym artykule za zgodą i wiedzą spadkobierców p. Anny Jachniny (Wojciecha Jachny i Justyny Górskiej).

4 Zob.: *Tytus Czaki*, [w:] *Włocławski Słownik Biograficzny*, Włocławek 2011, red. S. Kunikowski, t. VI, s. 17–20.

5 Zob.: *Hanka Czaki*, [w:] *Alfabet Bartoszewskiego (I),* „Tygodnik Powszechny", nr 7 z 18 II 2007 r. (wersja online).

nauczania, jak i przygotowania do *pełnego obywatelskiego życia*[6]. W 1935 r. wyszła za mąż za siedem lat starszego Juliana Jachnę, oficera Wojska Polskiego – kapitana 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, przeniosła się do Warszawy, gdzie stacjonował i rozpoczęła społeczną działalność kulturalno-oświatową w żołnierskim teatrze amatorskim i wojskowych świetlicach[7].

Wrzesień 1939 r.

Wkrótce na świat przyszła córeczka Jachnów – Lala. Niestety, w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. w stanie zdrowia dziecka nastąpiło dramatyczne pogorszenie, a uzyskanie stałej pomocy lekarskiej w koszarach w sytuacji mobilizacji okazało się wręcz niemożliwe. Warto wspomnieć, iż mąż Anny – kpt. Julian Jachna, został skierowany w tym czasie na front, wkrótce został ranny i dostał się do niewoli niemieckiej, a następnie do niemieckiego obozu jenieckiego (Oflag II D Gross Born – Westfalenhof) na Pomorzu, utworzonego w miejscowości Kłomio (Westfalenhof)[8]. Mimo wysiłków lekarzy i matki samotnie walczącej o życie córeczki, malutka Lala zmarła pierwszego dnia wojny. Po trzech latach od tragedii Anna Jachnina wspominała czas walki o życie ukochanego dziecka:

Lekarze zajęci, zabiegani, zapewniają, że mała wyzdrowieje, byle tylko ściśle stosować się do ich zarządzeń. Ciężkie to były dni. Całe noce z dzieckiem na ręku, wyczerpana i zdenerwowana musiałam patrzeć na cierpienie tego maleństwa[9].

W kilka dni po zorganizowaniu uroczystości pogrzebowych Anna Jachnina odpowiedziała na apel władz Warszawy i przyłączyła się do grona społecznych obrońców miasta. Od 7 września wraz z siostrą podjęła służbę jako sanitariuszka w Szpitalu Okręgowym[10], następnie kontynuowała tę pracę w tzw. I Zastępczym Szpitalu Okręgowym, niosąc pomoc obrońcom Warszawy w warunkach nieustannego zagrożenia życia[11]. *Obecna praca w szpitalu nie różni się wcale od pracy w okopach* – pisała[12]. Wkrótce po napaści bolszewików na broniącą się Rzeczpospolitą odnotowała znamienne słowa, bez wątpienia

---

[6] Zob.: M. Morawski, ks., *Monografia Włocławka (Włocławia),*Włocławek 1933, s. 323–324; M. Pawlak, *Dawne włocławskie gimnazja (w latach 1876–1939),* Bydgoszcz 1998, s. 33–43 (*Gimnazjum i Liceum* ss. *Urszulanek we Włocławku*).

[7] Związek małżeński zawarto 26 X 1935 r. w Lubaniu. Na podst.: ARWJ, Wyciąg aktu małżeństwa Juliana Jachny i Anny Jachniny, Urząd Stanu Cywilnego w Aleksandrowie Kujawskim, 28 VII 1959 r.; Życiorys Anny Jachniny (kserokopia rękopisu), 3 VI 1948 r., k. 1.

[8] Miejsce zesłania J. Jachny ustalono na podstawie korespondencji prywatnej A. Jachniny do męża. Zob.: ARWJ, List A. Jachniny, Auschwitz, 5 X 1944 r.

[9] A. Jachnina (XY), *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, [w:] *Pamiętniki z oblężenia Warszawy* (tytuł na okładce zewnętrznej: *Pamiętnik z Obrony Warszawy*), wstęp i red. H. Buczyńska, Warszawa, KOPR, wrzesień 1942, s. 3.

[10] Szpital Okręgowy, zw. Mokotowskim, to Szpital Dowództwa Okręgu Korpusu nr 1. Na temat pracy szpitala zob. np. wspomnienia H. Odrowąż-Szukiewicz, *Powszednie dni niepowszednich lat,* Warszawa 1984, s. 129–137.

[11] ARWJ, Życiorys Anny Jachniny; A. Jachnina, *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, s. 7–10.

[12] A. Jachnina, *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, s. 12–14.

trafnie oddające nastroje walczącej Warszawy: *Ten ohydny czyn budzi obrzydzenie i lęk*[13]. Po upadku Warszawy zaangażowała się w pracę Czerwonego Krzyża, podejmując dyżury w Szpitalu Ujazdowskim, gdzie opiekowała się chorymi na gruźlicę żołnierzami, zwalnianymi z niemieckich obozów jenieckich[14]. Warto pamiętać, iż wielu pracowników tegoż szpitala podjęło ofiarną służbę w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego[15]. W okresie tym Anna Jachnina pomagała również w obsłudze transportów repatriantów na Dworcu Warszawa-Praga, pracując jednocześnie jako urzędniczka Wydziału Opieki Społecznej[16].

Działalność konspiracyjna

Trudno jednoznacznie ustalić, kiedy Anna Jachnina rozpoczęła działalność konspiracyjną w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego. W archiwum domowym nie zachowały się na ten temat żadne notatki czy fragmenty pamiętników, jakkolwiek należy zaznaczyć, że bardzo skrupulatnie dokumentowała swoje życie. Co znamienne, po wojnie również niezmiernie rzadko, jeśli w ogóle, wracała do tego okresu swojego życia. W 1993 r. Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie, na wniosek Anny Jachniny, zaliczył i potwierdził następujące okresy działalności kombatanckiej i represji: od listopada 1941 r. do lutego 1942 r. – Związek Walki Zbrojnej; od lutego 1942 r. do listopada 1942 r. – Armia Krajowa; od listopada 1942 r. do kwietnia 1945 r. – uwięzienie w obozach koncentracyjnych w Auschwitz i Ravensbrück [17].

Początki jej konspiracyjnej, opozycyjnej karty należy łączyć najprawdopodobniej z objęciem przez Aleksandra Kamińskiego szefostwa w Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawa Armii Krajowej, a co za tym idzie – przeprowadzoną przez niego reformą zakresu działania Biura Informacji i Propagandy [18]. Kamiński bowiem *zaczął koncentrować się na nowych formach*

---

[13] Tamże, s. 12.

[14] ARWJ, Życiorys Anny Jachniny.

[15] Zobacz np.: H. Odrowąż-Szukiewicz, *Powszednie dni niepowszednich lat* (m.in. rozdział pt. *Rzeczpospolita Ujazdowska*); *Szaniec Asklepiosa: wspomnienia żołnierzy, pielęgniarek i opiekunek społecznych Szpitala Ujazdowskiego 1939–1944,* wybór i oprac. H. Odrowąż-Szukiewicz, Warszawa 1990.

[16] ARWJ, Życiorys Anny Jachniny.

[17] Tamże, Decyzja nr 46-1271 Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Warszawa 16 VII 1993 r.

[18] A. Kamiński został szefem BIP-u w kwietniu 1941 r. Objął to stanowisko po kpt. Zygmuncie Hemplu, najprawdopodobniej usuniętym z ZWZ. Zob.: *Hempel Zygmunt*, [w:] M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947,* Warszawa 2005, k. 203; A. Kamiński pełnił funkcję szefa BIP-u do 1944 r. Za: A.K. Kunert, dz. cyt., t. II, s. 77. Ps. „Fabrykant" używany był przez A. Kamińskiego od listopada 1942 r.; A.K. Kunert, dz. cyt., t. II, s. 77; *Nota o autorze. Aleksander Kamiński (1903–1978)*, [w:] *Wielka gra*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2000, s. 175. Zob. też: AAN, IH PAN, A 276/65, Relacja Aleksandra Kamińskiego: „KOPR" – geneza i niektóre szczegóły akcji wydawniczej, k. 1.

pracy[19], głównie na działaniach propagandowych, wyodrębnił też nową konspiracyjną komórkę, określaną kryptonimem „Sztuka" („S")[20]. „Sztuka" powołana została w połowie 1941 r. Jej celem było skupienie kilkuosobowego grona warszawskich artystów, których twórczość miała być rozpowszechniana na ulicach stolicy za pomocą środków propagandowych[21], między innymi aparatu kolportażowego „Wawra", kolportażu „Biuletynu Informacyjnego", a także środkami własnymi komórki „Sztuka" (np. za pomocą broszurek o charakterze literacko-propagandowym, teatrzyku)[22]. Właśnie wówczas, prawdopodobnie za wstawiennictwem Aleksandra Kamińskiego, do komórki tej powołano Annę Jachninę, której polecono redagowanie i opracowywanie tekstów literackich opisujących rzeczywistość wojenną i okupacyjną. Obok tekstów autorskich, takich jak wspomniana *Siekiera, motyka...*, literatka redagowała wspomnienia, opowiadania, odezwy, wiersze, piosenki, ponadto także utwory satyryczne: uliczny humor wojenny i anegdoty. Jak wynika z oświadczenia Halszki Buczyńskiej – kierownika komórki „S"[23], „Hanka" najpierw pracowała dla Biura Informacji i Propagandy jako łączniczka, a potem jako sekretarka „Sztuki"[24]. Brała udział w wielu inicjatywach wydawniczych, między innymi jako autorka popularnych później piosenek, także jako laureatka nagrody podziemnego konkursu na *Pamiętnik z Oblężonej Warszawy*. Opracowała też wiele tekstów, m.in. słynną broszurę *Anegdota i dowcip wojenny*[25]. Jak podkreślała szefowa komórki: *Hanka ze względu na łatwość pióra, wielostronność uzdolnień była główną podporą komórki*[26]. Przekaz ten uzupełnia treść listu Aleksandra Kamińskiego z 1975 r., będący swoistym świadectwem podziemnej działalności Anny Jachniny:

Obywatelka Anna Jachnina, mieszkająca obecnie w Bydgoszczy [...] *pełniła służbę od końcowych miesięcy 1941 r., do 3 listopada 1942 roku w podległych mi komórkach propagandy oznaczonych kryptonimami „Sztuka" i KOPR. Zadania ob. Jachniny („Hanny") polegały na przygotowywaniu tekstów literackich*

---

[19] AAN, IH PAN, A 276/65, Relacja Aleksandra Kamińskiego: „KOPR" – geneza i niektóre szczegóły akcji wydawniczej, k. 1.

[20] Ponadto zreformował kierowany przez siebie autonomiczny „Wawer". Zob. szerzej: G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy, SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 181; „Wawer" i „Sztuka" pracowały pod egidą wspólnego szefa – A. Kamińskiego. Zob. też : C. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka. Pamiętnik wawerczyka*, Warszawa 1971, s. 251–253.

[21] Oczywiście na rzecz propagandy, oprócz „Sztuki" BIP Okręgu Warszawa AK, działał również „Wawer" i inne komórki, np. „Antyk" (propaganda antykomunistyczna).

[22] Zob.: AAN, IH PAN, A 276/65, Relacja Aleksandra Kamińskiego: „KOPR" – geneza i niektóre szczegóły akcji wydawniczej, k. 2.

[23] Halszka Buczyńska była kierownikiem „Sztuki" od połowy 1941 do XI 1942 r. Następnie komórką tą kierowały kolejno trzy inne osoby. G. Mazur, dz. cyt., s. 185.

[24] Funkcję sekretarki komórki pełniła również Maria Straszewska (ps. „Emma").

[25] Warto dodać, że H. Buczyńska nie wspominała w swoim oświadczeniu o współautorstwie H. Ruth-Buczkowskiego.

[26] ARWJ, Oświadczenie świadka Stefanii Haliny (Halszki) Buczyńskiej, Warszawa, 25 XI 1974 r., k. 1.

dotyczących wojny polsko-niemieckiej oraz okupacji – pamiętnik, opowiadania, anegdoty, odezwy, plakaty itp.[27].

Warto podkreślić, że największe nasilenie prac komórki przypadło na lata 1942–1943. W tym okresie działalność „Sztuki" była jednym z ważniejszych przejawów aktywności Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego, wynikających z działalności Aleksandra Kamińskiego[28]. Trzeba jednak przyznać, że w miarę upływu kolejnych lat okupacji „Sztuka" stopniowo traciła swoje znaczenie w stolicy[29].

Z komórki tej – jak podaje Maria Straszewska – w połowie 1942 r. w Biurze Informacji i Propagandy wyodrębniła się kolejna komórka, mianowicie „KOPR" – „Komisja Propagandy" („Komisja Propagandowa"). Co istotne, komórką tą kierować miała, jakkolwiek krótko, bo tylko trzy miesiące (do listopada), właśnie Anna Jachnina[30]. „KOPR" skupiać miała, zdaniem Marii Straszewskiej, ponad pięćset osób:

Była to wielka grupa. Jej zorganizowanie stanowiło dość trudne zadanie. [...] *Dzięki temu, że mieliśmy kontakt ze znajomymi „Kamyka", należeliśmy wszyscy niejako do jego wielkiej rodziny. Wszyscy go znali i cenili, to była przedziwna konspiracja*[31].

W praktyce ów skrót „KOPR" stał się przede wszystkim znakiem wydawniczym komórki „Sztuka", a poprzez tę komórkę symbolem całej działalności wydawniczej Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Władysław Bartoszewski odnotował nawet że: *Pracami redakcyjnymi „KOPR" kierowała bezpośrednio Anna Jachnina, która miała też dużą zasługę w rozwinięciu tej akcji wydawniczej w 1942 r.*[32]

W skład kierownictwa „Komisji Propagandy", oprócz Anny Jachniny, wchodzili: Eugeniusz Poreda, Apolonia Bocian, Halszka Buczyńska, Czesław Michalski, Maria Kann, Krystyna Artyniewicz i młody grafik, nieznany z imienia, p. Muszelak[33]. Członkowie „KOPR", pracujący w czterech działach tematycznych (wydawnictw; plastyczny; muzyczny; teatralny), stworzyli wiele wspaniałych, spektakularnych dzieł, które na trwałe zapisały się na kartach historii polskiego podziemia[34]. Bez wątpienia znakiem firmowym komórki

---

27 ARJW, Zaświadczenie dr. Aleksandra Kamińskiego, Warszawa, 23 XI 1974 r.

28 W. Bartoszewski, *Na drodze do Niepodległości*, Londyn 1997, s. 93.

29 Tamże; przede wszystkim na rzecz coraz prężniej działającego działu w BIP Komendy Głównej AK czy też organizacji młodzieżowych.

30 S. Maliszewski, *Emma. Wywiad rzeka z Marią Straszewską*, Warszawa 2011, s. 88.

31 Tamże, s. 83.

32 W. Bartoszewski, *Doświadczenia lat wojny1939–1945. Fakty, postawy, refleksje,* Kraków 2009 (rozdz. *Z kart wojennej służby Aleksandra Kamińskiego*), s. 36; po aresztowaniu A. Jachniny tę komórkę warszawskiego BIP-u przejęła M. Kann (ps. „Kamilla"), harcerka i powieściopisarka.

33 G. Mazur, dz. cyt., s. 184.

34 Tamże.

i najbardziej uznaną formą działalności było wydawanie broszur o charakterze literacko-propagandowym, sygnowanych zazwyczaj skrótem „KOPR”[35]. Prof. Tomasz Szarota uważa nawet, że broszurki z nadrukiem „KOPR” były chyba *najpopularniejszymi książkami podziemia*[36]. W tym miejscu należy przywołać tytuły tych broszur, które bez wątpienia były autorskim dziełem Anny Jachniny, a przez prof. Tomasza Szarotę zostały uznane za jedne z najpopularniejszych. Była to broszura *Anegdota i dowcip wojenny* (zredagowana przez Annę Jachninę wespół z M. Ruth-Buczkowskim)[37]; ponadto także czternaście piosenek opublikowanych w zbiorku *Posłuchajcie ludzie*[38]. Ów bezcenny zbiór zawierał jedną z najsławniejszych i najczęściej powtarzanych i wykonywanych piosenek okupowanej stolicy, czyli słynną *Siekierę, motykę...* Jak wynika z wywiadu prasowego, którego udzieliła Anna Jachnina w 1975 r., tekst najsłynniejszej piosenki okupowanej stolicy powstał zimą 1942 r. na zlecenie samego Aleksandra Kamińskiego:

Mieszkałam wówczas na ulicy Francuskiej w Warszawie. Była zima, mróz w mieszkaniu i we mnie – w środku. Straszliwy głód. Otrzymałam właśnie polecenie napisania tekstów – wierszyków, piosenek dla naszych ulicznych sojuszników – gazeciarzy, kwiaciarek, muzykantów. Ołówek wypadał ze zgrabiałych rąk, mózg zamarzał. Nie było światła. Tylko jakiś knocik, lampeczka... To była noc tworzenia w stanie zamrożonym. Chyba właśnie wtedy – już dokładnie nie pamiętam – powstała ta piosenka: „Siekiera, motyka, piłka, szklanka, w nocy nalot, w dzień łapanka...”[39].

Piosenka napisana została z intencją kolportażu jej żartobliwego tekstu przez ulicznych śpiewaków i muzykantów[40]. Oczywiście okupacyjna odmiana utworu, tak jak każda pieśń uliczna, ulegała wielokrotnym przekształceniom i modyfikacjom. *Siekiera, motyka...*, podobnie jak pozostałe piosenki okupowanej stolicy, spełniała zatem rolę dawnej *pieśni gminnej*[41]. Warto pamiętać, że tylko niewielka część tego, co śpiewała wojenna Warszawa, powstawała samorzutnie; najpopularniejsze piosenki miały „charakter naśladowczy” i pisane były gwarą na zamówienie Aleksandra Kamińskiego przez KOPR[42]. Warto przypomnieć, że autorstwo piosenki *Siekiera, motyka...* było do 2009 r. szerzej

---

35 Poza takim rodzajem działalności wydawniczej, komórka „Sztuka” podejmowała także inne formy, np.: tworzono teksty do przedstawień, opracowywano piosenki, przygotowywano karykatury i fotografie rozpowszechniane przez członków „Wawra”. Za: G. Mazur, dz. cyt., s. 185.

36 T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 2010, s. 313.

37 Tamże.

38 Tamże; G. Mazur, dz. cyt., s. 188; *Posłuchajcie ludzie...*, z. 1, [Warszawa], Wydawnictwo KOPR-u, luty 1943.

39 *Śmiechem zabijać wojnę* – rozmowa red. M. Woźniak z A. Jachniną, „Czas” z 16 II 1975 r.

40 T. Szarota, dz. cyt., s. 298.

41 Tamże, s. 300.

42 Twórczość ta kolportowana była przez „Wawer”. Zob. szerzej: C. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka. Pamiętnik wawerczyka*, s. 253–257; zob. także: *Wagner Kazimierz*, [w:] M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, s. 784.

nieznane. Pamięć o autorstwie najsłynniejszej piosenki okupowanej Warszawy przetrwała dzięki rodzinie Anny Jachniny, głównie pani Justynie Górskiej – życiowej partnerce Wojciecha Jachny – wnuka literatki. Pani Justyna porządkując domowe archiwum pisarki, zaczęła mozolnie odtwarzać historię życia, twórczości i działalności okupacyjnej „Hanki". Swoimi ustaleniami, zdumiewającymi nawet dla najbliższej rodziny, podzieliła się z prof. Tomaszem Szarotą, który informację o autorstwie *Siekiery, motyki...* określił jako „rewelację", deklarując jednocześnie zamieszczenie owego odkrycia w przygotowywanym właśnie do druku czwartym wydaniu swojej książki (kolejne wznowienie publikacji *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* ukazało się drukiem w 2010 r.)[43]. Dzisiaj nie ma już żadnej wątpliwości, ani kto jest autorem piosenki, ani jaką rolę w warszawskim Biurze Informacji i Propagandy ów autor odegrał[44]. Zgodnie z zapowiedzią, w czwartym wydaniu swojej słynnej książki prof. Tomasz Szarota napisał jednoznacznie, że to właśnie Anna Jachnina jest autorką tego ulicznego, wojennego „przeboju"[45].

Analizując wojenną twórczość Anny Jachniny, należy pamiętać, iż w okresie niemieckiej okupacji Armia Krajowa prowadziła szeroko zakrojoną wojnę psychologiczną[46], której doskonałym, bo skutecznym, orężem był wojenny humor i satyra. Po taką broń sięgać mogły każdego dnia rzesze Polaków, prześladowanych i nękanych przez obu zbrodniczych okupantów[47]. Konspiracyjna działalność Anny Jachniny wpisuje się doskonale w format „wojny psychologicznej". Zatem w ten rodzaj oporu, który gen. Tadeusz Bór-Komorowski określił „walką ze zbiorową hipnozą", czyli „propagandą masową" stosowaną przez wroga[48]. Po trzydziestu latach od zakończenia wojny sama Anna Jachnina podkreślała w jednym z wywiadów:

Satyra w czasie wojny odegrała ogromną rolę. To była broń, skuteczna broń polityczna. Niemcy stale byli w napięciu, dowcip podważał ich pewność siebie, poczucie wyższości. To była po prostu dywersja, działalność patriotyczna, budująca poczucie Narodowej wspólnoty, broniąca ogólnonarodowego morale. [...] *Warszawiacy „przekuwali" na dowcip wszystkie posunięcia polityczne i frontowe (nie tylko Niemców), rejestrowali terrorystyczne akcje okupanta wobec ludności cywilnej. Ulica reagowała jak najczulszy sejsmograf. Im większy ucisk i terror, tym*

---

43 Zob.: ARWJ, Listy prof. Tomasza Szaroty do Justyny Górskiej (mps), Warszawa 1 i 13 X 2009 r.

44 Czytaj np. artykuł: W. Lady, *Zakazana piosenka,* „Życie Warszawy pl" z 17 III 2012 r.; tenże, *Zakazana piosenka,* „Uważam Rze" z 28 III 2011 r.

45 T. Szarota, dz. cyt., s. 298.

46 M. Ney-Krwawicz, *Armia Krajowa. Siły zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009, s. 158.

47 Mowa o „wojnie psychologicznej" ujętej w szerokim kontekście wykraczającym poza znaczenie (i przebieg) akcji Armii Krajowej określonej kryptonim „N" (propaganda dywersyjna). Jak pisał S. Korboński: *Celem akcji „N" było rozkładanie od wewnątrz armii niemieckiej.* [...] *Mówiąc najprościej chodziło o szerzenie „akcji rozkładowej wśród Niemców*. Zob. więcej ten temat: S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939–1945*, Warszawa 2008, s. 98.

48 T. „Bór" Komorowski, *Armia podziemna,* oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2009, s. 98.

dosadniejsza i nie przebierająca w środkach satyra. To był bezpiecznik, mechanizm samoobrony[49].

Nie należy zapominać, że tak samo istotna jak walka z propagandą masową okupanta była propaganda własna Armii Krajowej. Traktowano ją jako *nader ważny instrument walki z okupantem*[50].

W 1942 r., w trzecią rocznicę walk o obronę stolicy, Anna Jachnina wzięła udział w konkursie literackim na *Pamiętnik z Oblężonej Warszawy*, ogłoszonym wspólnie przez „Biuletyn Informacyjny" – organ prasowy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej oraz komórkę „Sztuka". Komisja konkursowa przyznała pracy Anny Jachniny (opatrzonej ps. „XY") pierwszą nagrodę *ex aequo* (wraz z pracą autora o ps. „K.J.")[51]. Co istotne, plon konkursu wydano we wrześniu 1942 r. w formie między innymi drukowanej broszury *Pamiętnik z obrony Warszawy*[52]. Na kilkunastu stronach *Pamiętnika...*[53] opublikowano zwycięski tekst Anny Jachniny. Niestety, oryginalne manuskrypty nadesłane na konkurs zaginęły, zatem z relacji świadków obrony Warszawy ocalało tylko to, co zawarto w publikacji[54]. Po dziś dzień *Pamiętnik...* autorstwa Anny Jachniny, jak i pozostałe teksty z tomu, pozostaje bezcennym źródłem wiedzy o życiu codziennym mieszkańców oblężonego miasta. Barwny, napisany piękną polszczyzną tekst Anny Jachniny jest ważnym i dojmującym świadectwem bohaterskiej obrony stolicy, która – jak dowodziła autorka pamiętnika – *padła, ale się nie poddała*[55].

Aresztowanie – Pawiak – Auschwitz – Ravensbrück

Anna Jachnina została aresztowana podczas potężnego uderzenia gestapo w warszawskie Biuro Informacji i Propagandy 3 listopada 1942 r., w mieszkaniu-lokalu kontaktowym, w punkcie rozdziału bibuły „Wawra", przy ul. Wilczej w Warszawie. Do otoczonego przez gestapo i zdekonspirowanego mieszkania przyszła z ostatnimi poprawkami i ilustracjami do książki *Anegdota i dowcip wojenny*. Jak wspominała:

---

[49] *Śmiechem zabijać wojnę...*

[50] S. Korboński, *Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939–1945*, Warszawa 2008, s. 72. Propagandę dzielono na propagandę pozytywną (we własnych szeregach), dywersyjną (w obozie wroga) i kontrpropagandę (zwalczanie propagandy niemieckiej).

[51] Tamże.

[52] Pamiętnik Anny Jachniny oraz fragmenty innych nagrodzonych i wyróżnionych wspomnień zostały zamieszczone w wydanej we wrześniu 1942 r. 56-stronicowej broszurze *Pamiętniki z oblężenia Warszawy*, pod. red. H. Buczyńskiej.

[53] To jest na stronach 3–18.

[54] W. Bartoszewski, *Rocznice Września w okupowanej Warszawie*, „Tygodnik Powszechny", nr 40 z 5 X 1958 r.

[55] A. Jachnina, *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, s. 18.

Na Wilczej był „kocioł". Zostałam aresztowana. Tak skończył się mój nadzór nad książką. Jej wydawaniem i kolportażem zajęli się inni ludzie. Nie znam ich nazwisk, nie pamiętam już nawet, kto robił ilustracje[56].

W trakcie aresztowania Anna Jachnina, została brutalnie pobita przez Niemców za usiłowanie połknięcia grypsu[57]. Warto przypomnieć, że akcja gestapo na Wilczej była częścią większej „wsypy", która spowodowała falę „łańcuszkowych" aresztowań w warszawskim Biurze Informacji i Propagandy. Wśród aresztowanych, oprócz Anny Jachniny, znalazł się między innymi Czesław Michalski (ps. „Jankowski"), zastępca Aleksandra Kamińskiego w „Wawrze" (związany z redakcją „Biuletynu Informacyjnego")[58].

W wyniku brutalnego śledztwa i pobytu na Pawiaku, trwającego ponad trzy tygodnie (była „badana na Szucha")[59], została skazana na karę śmierci przez rozstrzelanie[60]. Wyrok nie został jednak wykonany, a więźniarkę wkrótce wysłano do obozu zagłady w Auschwitz[61]. Podobny los podzielili pozostali członkowie organizacji[62]. Jak wynika z ustaleń, szef gestapo prowadzący śledztwo, zresztą bardzo niedbale, został oddelegowany na front wschodni i przed wyjazdem starał się szybko zamknąć prowadzone sprawy. Uratowało to życie wielu osobom, w tym bez wątpienia Annie Jachninie[63].

26 listopada 1942 r. Anna Jachnina opuściła Pawiak i została odtransportowana do obozu w Auschwitz[64]. Tym samym wyjechała z Warszawy na zawsze i do końca życia nigdy już do swojego mieszkania w stolicy nie powróciła. W pamiętniku Anny Jachniny z Auschwitz odnajdziemy stosunkowo duży fragment poświęcony pierwszemu zetknięciu pisarki z tą niemiecką „fabryką

---

[56] *Śmiechem zabijać wojnę...*; ilustracje te wykonał nieznany z imienia plastyk-grafik Muszelak. Zob.: AAN, IH PAN, A 276/65, Relacja Aleksandra Kamińskiego: „KOPR" – geneza i niektóre szczegóły akcji wydawniczej, k. 3–4.

[57] ARWJ, Oświadczenie Ewy Dworakowskiej-Plechty, Warszawa 25 XI 1974 r.; ARWJ, Oświadczenie świadka Stefanii (Halszki) Buczyńskiej; Zaświadczenie dr. Aleksandra Kamińskiego; AAN, IH PAN, A 315/66, Relacja Marii Straszewskiej o okolicznościach aresztowania w KG organizacji „Wawer".

[58] G. Mazur, dz. cyt., s. 58.

[59] ARWJ, Oświadczenie Ewy Dworakowskiej-Plechty, Warszawa 25 XI 1974 r. Wszystkich aresztowanych wówczas na Wilczej zatrzymano i odesłano do centrali gestapo przy al. Szucha lub na Pawiak; zob.: C. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka. Pamiętnik wawerczyka*, s. 323.

[60] Audycja red. R. Adamczak *Wspomnienie z obozów koncentracyjnych* (m.in. A. Jachniny), audycja emitowana 3 I 1958 r. (Archiwum Dokumentów Fonicznych Polskiego Radia Pomorza i Kujaw dostępne na stronie: http://archiwum.radiopik.pl/).

[61] Archiwum Muzeum Więzienia Pawiak [dalej: AMWP], relacja Ewy Dworakowskiej-Plechty, 4 VII 1979 r., k. 5 (kserokopia relacji przesłana i udostępniona autorce przez AMWP).

[62] AAN, IH PAN, 315/66, „Hubert" (A. Kamiński), Akcje „Wawra" w sprawozdaniu „Fabryki", ze stycznia 1943 r., 28 I 1943 r., k. 17.

[63] AAN, IH PAN, A 315/66, Akcje „Wawra" w półrocznym..., k. 21; C. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka. Pamiętnik wawerczyka*, s. 343; zob. też rozdziały: *Zdrada*, s. 320–330 i *W rękach gestapo*, s. 331–345. Bez wątpienia wielu z aresztowanych 3 listopada uniknęło śmierci również z powodu niezłomnej postawy „Jankowskiego", który podczas dramatycznego śledztwa nie wydał, że jest zastępcą A. Kamińskiego.

[64] *Księga Pamięci. Transporty Polaków z Warszawy do KL Auschwitz,1940–1944*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau 2000, t. III, s. 1185. O transporcie tym wspomina również W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 321.

śmierci”[65]. W Auschwitz Anna Jachnina (numer obozowy 25990) stara się dokumentować codzienną gehennę więźniów [66]. Swoje tajne zapiski układa w kronikę; tworzy także poezję o tematyce obozowej. Jako jedna z tysiąca kilkuset więźniarek bloku jest świadkiem *scen z piekła dantejskiego*[67].

Zaraz po przybyciu do obozu Anna Jachnina została skierowana do katorżniczej pracy przy budowie szosy, kopaniu rowów i wyburzaniu domów po wysiedlonych[68]. Pod koniec grudnia 1942 r., w wyniku osłabienia ciężką pracą i warunkami obozowymi, zapadła na zapalenie płuc i tyfus. Do końca stycznia 1943 r. przebywała w tzw. bloku rewirowym – obozowym „szpitalu”. Po kolejnej chorobie i kolejnym pobycie na „rewirze” zdobyła pracę jako pielęgniarka[69]. Na rewirze pracowała, tak jak i pozostały personel, w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny. Jak pisała, cały rewir stanowiły zaledwie dwa baraki po dawnych stajniach i jeden ambulans, mające pomieścić łącznie ośmiuset ciężko chorych i konających, dla których okupant przewidział dzienną rację wody równą objętości jednej beczki: *Szczury olbrzymie jak koty spacerowały spokojnie po półkach wyjadając zupę, chleb, a nawet rzucając się na słabych, którzy nie mogli się bronić* [...][70].

Anna Jachnina, nie mogąc w tych warunkach nieść umierającym więźniarkom pomocy medycznej, starała się je ocalić przed tzw. selekcją do gazu, co pewnego razu przypłaciła nieomal utratą własnego życia: *SS-mani uderzali Jej głowę o ciągnący się przez blok piec i kanty łóżek. Była to represja za ukrywanie chorych przed selekcją do komina* – wspominała Teresa Gintyłło, jedna z chorych na tyfus, którą na rewirze opiekowała się Anna Jachnina[71] (w wyniku wielokrotnego skatowania przez Niemców pisarka do końca życia cierpiała na uporczywe bóle i zawroty głowy). 29 października 1944 r. została przetransportowana do Ravensbrück – obozu koncentracyjnego w Brandenburgii w III Rzeszy. Otrzymała tam numer 80267. W początku lutego 1945 r. została przewieziona z Ravensbrück w okolice Hanoweru, do fabryki, która w ciągu kilku dni po jej przybyciu została zburzona. Cała grupa transportowa zmuszona była dwa tygodnie uciekać przed zbliżającym się frontem. Ostatecznie Anna Jachnina wraz z innymi, którzy przeżyli naloty i ostrzeliwania, powróciła

---

65 ARWJ, Anna Jachnina, *Pamiętnik z Auschwitz*, mps.

66 A. Jachnina dokumentowała życie w obozie na bieżąco – jednak oryginał wspomnień (kroniki) zaginął po wojnie. Zob.: *Śmiechem zabijając wojnę...*, s. 24. Pisarka starała się jednak skrupulatnie odtworzyć część zapisków poczynionych w obozie. Dzięki rodzinie Anny Jachniny, dysponujemy maszynopisem tych tekstów.

67 Jak relacjonowała A. Jachnina, w wyniku epidemii zmarły wówczas wszystkie dzieci z „małego sabotażu” przywiezione wspomnianym transportem z Pawiaka.

68 A. Jachnina, *Oświęcim*, mps.

69 Taż, *Uzupełnienie Protokołu*, mps.

70 Tamże; taż, *Oświęcim*, mps.

71 ARWJ, Oświadczenie Ewy Dworakowskiej-Plechty; zeznanie Teresy Gintyłło, Brwinów 22 XI 1974 r.

do Ravensbrück (w marcu 1945 r. i przebywała tam do końca kwietnia)[72]. Warto wspomnieć, że zachowały się fragmenty wspomnień opisujące powrót Anny Jachniny do Ravensbrück i pobyt na tzw. bloku transportowym, mające jednakże charakter luźnych zapisków: *Nigdzie nas nie przyjmują. Głód, ostatnie dni bez chleba. Miłość esesmańska w wagonie. Powrót do Ravensbrück*[73].

Pobyt w Szwecji

Anna Jachnina ostatecznie opuściła Ravensbrück pod koniec kwietnia 1945 r. Uniknęła tym samym dramatu „wyzwalania" obozu przez Armię Czerwoną. 28 kwietnia dotarła do portu w Lubece, a w początkach maja do Skandynawii[74]. Wspominała, że dopiero kiedy w Lubece, zobaczyła szwedzkie sanitarki, nosze, chleb i mleko, zaczęła *wierzyć, że będzie żyć*[75]. Podobnie jak 7,5 tys. innych więźniów Ravensbrück, została uwolniona dzięki słynnej akcji hrabiego Folke Bernadotte, wiceprezesa Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który podjął się pertraktacji z Heinrichem Himmlerem[76]. Jej nazwisko odnajdziemy między innymi na liście obywateli polskich uratowanych z niemieckich obozów koncentracyjnych właśnie za sprawą interwencji hrabiego u Reichsführera SS[77].

Pisarka, przebywając w Skandynawii, czyniła kolejne zapiski, dokumentując ten okres swojego życia. Jednocześnie dziękowała za okazane dobro i tworzyła poezje. Czas rekonwalescencji w kurorcie wykorzystywała przede wszystkim na poznawanie i opisywanie kultury, zwyczajów oraz obrzędowości mieszkańców Szwecji[78]. Po odbyciu leczenia i krótkotrwałym wypoczynku Anna Jachnina, wraz z innymi Polkami, przygotowała inscenizację jasełek, nagrywając nawet płyty z piosenkami i przyśpiewkami ludowymi i wzbudzając zainteresowanie tamtejszej prasy oraz uznanie Skandynawów. Dochody uzyskane z imprez przekazano – za pomocą szwedzkiej misji – na rzecz polskich dzieci[79].

---

72 ARWJ, List Anny Jachniny do męża Juliana Jachny, 15 IX 1946 r.

73 A. Jachnina, *Powroty*, rkps.

74 Tamże.

75 ARWJ, List Anny Jachniny do męża Juliana Jachny, 15 IX 1946 r.

76 Chodzi o sprawę pertraktacji H. Himmlera (za pośrednictwem F. Bernadotte) z aliantami w sprawie zawarcia separatystycznego pokoju. Zob. szerzej: P. Patfield, *Himmler Reichsführer SS,* Warszawa 2005 (rozdział XVI).

77 Lista została wystawiona przez polską opiekę społeczną w Sztokholmie, 15 VIII 1945 r. Informacje na podst.: ARWJ, Oświadczenie *Service International de Rechearches (Międzynarodowego Biura Poszukiwań)*, 129232, Bad Arolson (Niemcy), 2 II 1975 r.

78 ARWJ (notatnik – „Spiralblock"), np. tekst *Święta Bożego Narodzenia w Szwecji* (mps).

79 ARWJ, Życiorys Anny Jachniny, k. 4.

Okres bydgoski

Anna Jachnina powróciła do kraju w kwietniu 1946 r., osiedlając się na krótko w Gdańsku i podejmując pracę w Biurze Odbudowy Portu w Oddziale Społecznym, sekcji kulturalno-oświatowej. Pracę w Biurze Odbudowy Portu była zmuszona przerwać po roku ze względu na poważną chorobę płuc męża, Juliana Jachny, spowodowaną pobytem w oflagu, i wymagającą leczenia sanatoryjnego oraz opieką nad dwumiesięcznym synem Jackiem. Jako że warszawskie mieszkanie było zajęte, zatrzymała się, jak sądziła – tylko na kilka lat, w Bydgoszczy. Odpowiadając na ogłoszenie redakcji Polskiego Radia w Bydgoszczy szukającej współpracowników, zdała egzamin i podjęła pracę jako dziennikarka radiowa. Tym samym swoje życie na zawsze już związała z Bydgoszczą. W latach 1948–1996 pracowała w rozgłośni bydgoskiej Polskiego Radia, w której utworzyła rozgłośnię regionalną, promując przez prawie pół wieku rodzimą sztukę ludową i folklor tradycyjny regionu Kujaw, Pałuk, południowych Kaszub oraz ziemi chełmińskiej i Kociewia (opracowała i wyemitowała około trzystu audycji radiowych, poświęconych między innymi ginącym obrzędom i zwyczajom oraz sylwetkom twórców ludowych, w tym Stanisławowi Zagajewskiemu; ponadto zgromadziła i przekazała do Muzeum Etnograficznego w Toruniu ponad osiemset taśm magnetofonowych z zapisem ludowej twórczości). Za swoją pracę dziennikarską była wielokrotnie nagradzana: między innymi Nagrodą Oskara Kolberga czy Złotym Mikrofonem. Niejednokrotnie nazywana bywała *drugim Kolbergiem*[80]. Po upadku komunistycznego reżimu doceniono również jej zasługi i pracę w Polskim Państwie Podziemnym, odznaczając Krzyżem Armii Krajowej. Anna Jachnina zmarła 20 lipca 1996 r. i pochowana została na cmentarzu parafii św. Wincentego à Paulo na bydgoskich Bielawkach.

Pamięć

Jak już wspomniałam, dopiero około 2009 r. rozpoczął się proces przywracania do społecznej pamięci jej dorobku pisarskiego, autorstwa słów piosenki *Siekiera, motyka...* – utworu dotąd uznawanego za anonimowy oraz działalności w Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej.

W 2011 r. Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, w ramach przywracania pamięci o pisarce, przygotował wystawę *Ocalić od zapomnienia*, poświęconą sylwetce Anny Jachniny. Uroczysty wernisaż miał miejsce w dniach 7–9 listopada 2011 r., podczas konferencji

[80] Zob. szerzej: K. Maniewska, *Anna Jachnina.*

naukowej organizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej wespół z Urzędem Miasta Bydgoszczy *W świecie niezłomnych, oportunistów i kolaborantów. Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*.

Tyleż smutnym, co zawstydzającym faktem jest to, iż autorka najpopularniejszej piosenki okupowanej Warszawy nie doczekała się uhonorowania jej nazwiskiem ulicy, placu czy skweru w wolnej i rozkwitającej dzięki tej wolności Bydgoszczy.

Alicja Paczoska-Hauke

Dowódcy podziemia niepodległościowego na Kujawach wschodnich (1945–1947)

Wprowadzenie

Po II wojnie światowej w całej Polsce wiele osób związanych wcześniej z konspiracją antyniemiecką kontynuowało swoją walkę o niepodległość Polski. Nie uznawały one bowiem zależności kraju od Związku Sowieckiego i narzuconego Polsce przez wschodniego sąsiada komunistycznego zniewolenia. Terror NKWD i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego spowodował, że w miarę upływu czasu opór przeciwko władzy ludowej narastał i liczba podejmujących antykomunistyczne działania konspiracyjne i partyzanckie z każdym dniem była większa. Swoje apogeum podziemie zbrojne na Kujawach miało od lata 1945 do grudnia 1947 r. W tym czasie wielu młodych ludzi podjęło tę nierówną walkę, mimo że ówczesne media nazywały ich „bandytami", „faszystami" czy „terrorystami". Od 1948 r., nie mając już szans na wywalczenie szybkiej zmiany sytuacji politycznej w Polsce i na skutek strasznych represji aparatu bezpieczeństwa, podziemie zaczęło gwałtownie maleć.

Po zakończeniu wojny z Niemcami wielu konspiratorów planowało wrócić „do cywila", ale z powodu zagrożenia aresztowaniem dalej kontynuowało życie partyzanckie. Nie dysponujemy dokładnymi liczbami żołnierzy powojennego polskiego podziemia niepodległościowego. Na podstawie dotychczasowych badań możemy przyjąć, że od 1945 r. na Kujawach wschodnich około 250 osób było członkami leśnych oddziałów zbrojnych w stałej gotowości bojowej. Dużo większą liczbę stanowili nieujawnieni członkowie konspiracji, którzy nie przejawiali działalności zaczepnej wobec komunistów, ale z obawy o własne życie przed nimi się ukrywali. Część z nich skorzystała z amnestii w 1947 r., co – jak się szybko okazało, wcale nie oznaczało dla nich powrotu do normalnego życia, bo nadal narażeni byli na represje aparatu bezpieczeństwa.

Do zbrojnego podziemia niepodległościowego zaliczyć również należałoby tych, którzy przez władzę ludową nazywani byli „współpracownikami band". To przede wszystkim rolnicy, którzy udzielali konspiratorom wszechstronnego wsparcia: kwaterowali, żywili, robili zakupy, wprowadzali w błąd ścigających partyzantów funkcjonariuszy milicji i Urzędu Bezpieczeństwa. Bez wsparcia

mieszkańców kujawskich wsi w stosunkowo mało zalesionym terenie partyzanci nie mieliby szans przeżycia. Ludowy wymiar sprawiedliwości też zdawał sobie z tego sprawę i karał nawet śmiercią tych, którzy im pomagali. Przykładem mogą tu być trzej bracia: Kazimierz, Mieczysław i Stefan Mazurkiewiczowie z Janowic, którzy za współpracę z oddziałem Antoniego Fryszkowskiego („Rysia") w 1947 r. zostali skazani na karę śmierci[1].

Pierwsze oddziały zbrojnego podziemia pojawiły się na Kujawach latem 1945 r. Wywodziły się one z organizacji konspiracyjnych funkcjonujących na tym terenie podczas II wojny światowej. Były tworzone niemal spontanicznie przez byłych żołnierzy Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych oraz dezerterów z Ludowego Wojska Polskiego. Jesienią 1945 r. podejmowały one wspólne akcje przeciwko komunistom. Stopniowo przechodzono od samoobrony do odwetowych wypadów na posterunki Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa, a w konsekwencji także do rozbijania aresztów w celu ratowania uwięzionych kolegów Największą aktywność żołnierze podziemia niepodległościowego wykazali w rejonach: Lubrańca, Izbicy Kujawskiej, Piotrkowa Kujawskiego, Osięcin, Sompolna i Babiaka[2].

Organizacje konspiracyjne na Kujawach w 1945 r.

Wiosną 1945 r. na terenie Kujaw powstały dwie nielegalne organizacje, które tworzyli, niewierzący w amnestię polityczną i traktujący Rosjan jako okupanta, byli żołnierze Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych. Pierwszą była, funkcjonująca w powiecie nieszawskim, Armia Krajowa, na której czele stanął Włodzimierz Sikorowski („Kruk"), natomiast druga to „Pułk Ziemi Kujawskiej AK", który miał swoje placówki we Włocławku, Lubrańcu i Lipnie.

Armia Krajowa Włodzimierza Sikorowskiego („Kruka") była organizacją skupiającą w większości żołnierzy Armii Krajowej z okresu okupacji, którzy zdecydowali się nie ujawniać przed nową władzą. Włodzimierz Sikorowski, ps. „Kruk"[3] (1907–1961) w czasie wojny pełnił funkcję komendanta wojskowego Narodowych Sił Zbrojnych w gminach: Czamanin, Izbica Kujawska

---

[1] A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, Bydgoszcz–Gdańsk 2013, s. 232–234.

[2] Zob.: Z. Biegański, *Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945–1956,* Bydgoszcz 2003, s. 63–110; B. Kapłan, *Z walk o utrwalenie władzy ludowej na Kujawach i Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1945–1948*, [w:] *Kujawy i Ziemia Dobrzyńska w 40-leciu Polski Ludowej 1944–1984*, Włocławek 1984, s. 49–94.

[3] 18 X 1945 r. W. Sikorowski został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP z Włocławka. 19 II 1946 r., za przynależność do AK, został skazany przez WSO w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Bydgoszczy na 7 lat więzienia. Po zwolnieniu podjął pracę w Banku Rolnym w Osięcinach. Nadal jednak był inwigilowany przez PUBP w Aleksandrowie Kujawskim. Zmarł 23 VII 1961 r. w Piotrkowie Kujawskim. Więcej: A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 281.

i Babiak. Wcześniej należał do organizacji wojskowej „Orlęta", która później weszła w skład Narodowych Sił Zbrojnych. W 1944 r., na skutek nieporozumień z kierownictwem, przeszedł, wraz z większą grupą osób, do Armii Krajowej, gdzie po jakimś czasie otrzymał stopień porucznika. Kierował silną grupą wchodzącą w skład obwodu „Irena". Latem 1944 r., obawiając się aresztowania, wyjechał do Warszawy. Po II wojnie światowej mieszkał w Osięcinach i nadal miał kontakt z byłymi żołnierzami Armii Krajowej, którzy nie złożyli broni. Po wojnie „Kruk" był przeciwnikiem prowadzenia akcji zbrojnej przeciwko komunistom. Jego zdaniem, w tym czasie była ona skazana na niepowodzenie i mogła tylko spowodować aresztowania oraz całkowite rozbicie siatki organizacyjnej, dlatego namawiał swoich żołnierzy przede wszystkim do zajmowania stanowisk w powstających organach władzy ludowej: w starostwach, urzędach repatriacyjnych, Milicji Obywatelskiej itp. Zbrojne wystąpienie przeciwko władzy komunistów wszystkich sił podziemnych widział w dalszej przyszłości, wspólnie z jednostkami wojsk polskich na Zachodzie. W Armii Krajowej „Kruka" funkcjonowały dobrze zorganizowane cztery placówki, którymi dowodzili: Edward Lewandowski („Leszcz"), Michał Łazanowski („Graba"), Teodor Przybysz („Kula"), Tadeusz Pawlak(„Puszczyk"). Z zachowanych dokumentów wynika, że organizacja Armii Krajowej Włodzimierza Sikorowskiego („Kruka") liczyła jesienią 1945 r. około sześćdziesięciu osób. „Kruk" oceniał siły organizacji znacznie wyżej. Twierdził on, że w razie potrzeby uda mu się zmobilizować na swoim terenie pozostałych członków Armii Krajowej, tj. około dwustu osób[4].

Obok Armii Krajowej „Kruka", drugą ważną organizacją konspiracyjną, nawiązującą do tradycji Armii Krajowej, był „Pułk Ziemi Kujawskiej AK". Został on założony w marcu 1945 r. przez byłych żołnierzy Armii Krajowej. Jego dowódcami byli: mjr Emil Zawisza-Sulima[5] (marzec–czerwiec 1945 r.) i ppłk Stanisław Gałęzowski[6] (czerwiec–sierpień 1945 r.). Obaj byli zawodowymi żołnierzami. Teren działań „Pułku Ziemi Kujawskiej AK" obejmował rejony Włocławka, Lipna i Lubrańca. Działalność organizacji polegała na prowadzeniu akcji propagandowych (kolportowanie ulotek), werbowaniu członków, gromadzeniu broni, ukrywaniu dezerterów z Ludowego Wojska Polskiego i osób represjonowanych przez Urząd Bezpieczeństwa. „Pułk Ziemi

---

[4] AIPN By, 09/30, Charakterystyka organizacji „Armia Krajowa" z dnia 9 IX 1974 r., k. 3.

[5] Mjr E. Zawisza (1897–1961) po wojnie pracował w Zarządzie Miasta we Włocławku. W lipcu został zmobilizowany do LWP jako dowódca batalionu w 5. PP w Katowicach. Wiosną 1946 r. powrócił do Włocławka i zrezygnował z dalszej służby w wojsku. Potem często zmieniał miejsca pracy. 31 XII 1946 r. został aresztowany pod zarzutem nielegalnego przechowywania broni. Po krótkim śledztwie sprawę umorzono. Zmarł 8 IX 1961 r. we Włocławku.

[6] Ppłk S. Gałęzowski-Salecki („Wrzos") (1896–?) w czasie okupacji niemieckiej był związany z AK na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Prowadził szkolenia oficerów i podoficerów AK. Wiosną 1945 r. przybył do Włocławka i podjął pracę sekretarza w Urzędzie Ziemskim. 29 sierpnia 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP z Włocławka. Zgodził się wydać rozkaz o rozwiązaniu tej organizacji, dzięki czemu jej członkowie skorzystali z amnestii. Opuścił Włocławek i wyjechał do Lublina.

Kujawskiej AK" liczył czterdziestu sześciu członków we Włocławku, dwudziestu pięciu – w Lipnie i dwudziestu jeden – w Lubrańcu. Liczby te są niepełne, odzwierciedlając generalnie stan wiedzy resortu bezpieczeństwa na temat stanu osobowego tej organizacji[7].

W drugiej połowie sierpnia 1945 r. kadra kierownicza tej organizacji została aresztowana przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włocławku. W czasie śledztwa nakłoniono ją do ujawnienia nazwisk pozostałych członków, rozwiązania organizacji i skorzystania z amnestii. 30 sierpnia 1945 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego we Włocławku zwołano konferencję z udziałem sekretarzy i przewodniczących stronnictw politycznych oraz przedstawicieli starostwa i władz miejskich. W ich obecności ppłk Stanisław Gałęzowski podpisał dokument o rozwiązaniu nielegalnej organizacji „Pułk Ziemi Kujawskiej AK".

Oddziały zbrojne

Z proponowanej przez komunistów sierpniowej amnestii nie skorzystała placówka „Pułku Ziemi Kujawskiej AK" w Lubrańcu, którą dowodził Jan Wiśniewski („Szreniawa") vel Jędrzejewski Stanisław (1913–1993). Nie ujawnił się, a ukrywając się, kierował dalej oddziałem zbrojnym Jerzego Gadzinowskiego („Szarego"). „Szreniawa" to wyjątkowa postać kujawskiego podziemia. Do wybuchu II wojny światowej pracował na kolei. Mieszkał w Józefowie, w powiecie włocławskim W 1940 r. był jednym z założycieli Kujawskiego Związku Obrońców Polski w Lubrańcu. W 1941 r., w obawie przed aresztowaniem, wyjechał do Generalnego Gubernatorstwa. W okolicach Grójca należał do organizacji „Orzeł Biały". Od lutego 1942 r. utrzymywał też kontakty z żołnierzami Armii Krajowej). 27 marca 1944 r. brał udział w akcji odbicia więźniów w Grójcu. W czerwcu 1945 r. podporządkował sobie grupę Jerzego Gadzinowskiego („Szarego"). Na jego rozkaz partyzanci „Szarego" zlikwidowali funkcjonariusza Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włocławku Czesława Konarskiego i dokonali szeregu rekwizycji w instytucjach państwowych i spółdzielczych. Pieniądze pochodzące z tych akcji odbierał osobiście lub przez swoich łączników. 22 września 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Włocławku. Do kontaktów z Jerzym Gadzinowskim („Szarym") się nie przyznał i został zwolniony[8].

---

[7] AIPN By, 011/7, Charakterystyka organizacji „Pułk Ziemi Kujawskiej AK" z 5 IX 1974 r., Opracowanie Wydziału „C" SB w Bydgoszczy, k. 12; B. Ziółkowski, *Polska Podziemna na Kujawach Wschodnich i Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1939–1945,* Toruń 2008, s. 657.

[8] „Szreniawa" po likwidacji przez bezpiekę oddziału „Szarego" przez dwa lata ukrywał się; pracował w poniemieckim go-

Do najbardziej znanych dowódców podziemia zbrojnego na Kujawach należał Jerzy Gadzinowski („Szary") (1927–1946). Jest pewnym fenomenem, że osiemnastoletni gimnazjalista przez kilka miesięcy dowodził oddziałem zbrojnym, przed którym drżało wielu funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej na Kujawach. Z jego rozkazu, lub za jego przyzwoleniem, zginęło kilkanaście osób oddanych władzy ludowej i rozbito wiele posterunków Milicji Obywatelskiej. Tej postaci warto poświęcić więcej uwagi. Urodził się w bardzo patriotycznej rodzinie ziemiańskiej 9 grudnia 1927 r. w Rybnie, w powiecie włocławskim. Ojciec Jerzego był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej, brał również brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., za co otrzymał spory areał ziemi i Krzyż Walecznych. W 1928 r. został dodatkowo odznaczony Krzyżem Niepodległości Rzeczypospolitej. Matka Weronika była absolwentką pensji włocławskich sióstr urszulanek i oprócz prowadzenia domu zajmowała się działalnością kulturalno-oświatową w swoim regionie. Prowadziła bibliotekę, z której korzystali okoliczni mieszkańcy. W lutym 1940 r. rodzina Gadzinowskich została wysiedlona przez Niemców do Generalnego Gubernatorstwa i zamieszkała w Drzewicy koło Opoczna. Latem 1942 r. Jerzy Gadzinowski rozpoczął pracę na kolei jako pomocnik maszynisty. W sierpniu 1944 r. zrezygnował z pracy i wraz z bratem wstąpił do oddziału Armii Krajowej, dowodzonego przez por. Kazimierza Załęskiego („Bończę"). W październiku 1944 r. został ranny w walce z Niemcami w okolicach Końskich, we wsi Biały Ług, w powiecie kieleckim. W czasie rehabilitacji do grudnia 1944 r. przebywał u kpt. Stefana Szlęzaka („Malwy") pod opieką siatki terenowej Opoczno Armii Krajowej. Następnie wyjechał na święta Bożego Narodzenia do domu i już do oddziału nie wrócił. W lutym 1945 r. Jerzy Gadzinowski pojechał wraz z bratem do Rybna. W marcu 1945 r. rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Ziemi Kujawskiej we Włocławku[9].

Jako nastoletni chłopiec zetknął się z wojną partyzancką w Górach Świętokrzyskich, co niewątpliwie wywarło wpływ na jego osobowość. Wojna z Niemcami już się skończyła, a idea włączenia się w walkę w obronie Ojczyzny była dla niego wciąż żywa. Gdy wrócił na swoje rodzinne Kujawy, okazało się, że Polska pod rządami komunistów nie jest krajem w pełni suwerennym. Nadal

---

spodarstwie na ziemi chojnickiej. Wczesną wiosną 1946 r., przez Karola Świętorzeckiego („Wacława"), nawiązał kontakt z bydgoskim Okręgiem WiN-u i z placówką tej organizacji w Chojnicach. W kwietniu 1946 r., zagrożony aresztowaniem, wyjechał na Ziemie Zachodnie i podjął pracę księgowego w Rychówku k. Białogardu. Gdy w 1947 r. ogłoszono amnestię, po wielu wahaniach, za namową najbliższej rodziny, zdecydował się z niej skorzystać, choć w oświadczeniu amnestyjnym starał się wyraźnie swoją działalność w konspiracji pomniejszać. To, że przebywał w tym czasie na Ziemiach Zachodnich, a nie na Kujawach, niewątpliwie miało wpływ na to, że UB od razu go nie aresztował. Dopiero we wrześniu 1950 r. PUBP w Białogardzie chciał go przesłuchać ponownie w sprawie jego związków z konspiracją. On jednak wolał nie skorzystać z tego „zaproszenia" i uciekł z domu. Przez kilka lat ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Onufrego Zielnika, m.in. w Gdańsku i w Piotrowicach na Dolnym Śląsku. Do 1978 r. pracował w PGR. Ostatnie lata życia spędził w Barwicach k. Koszalina. Zmarł 18 IV 1993 r.

[9] AIPN By, 66/773, Protokół przesłuchania J. Gadzinowskiego z dnia 23 XI 1945 r., k. 48.

część byłych żołnierzy Armii Krajowej uważała, że nie można składać broni i należy zejść do podziemia. Ich tok myślenia wydawał mu się bardzo bliski. Mając niespełna 18 lat, sam też lepiej czuł się w mundurze żołnierza niż w mundurku gimnazjalisty. Posłuszny rodzicom rozpoczął naukę w szkole, ale już po miesiącu nawiązał kontakt z uczniami, którzy myśleli podobnie jak on i włączył się w nurt młodzieżowej konspiracji. Już po aresztowaniu, w czasie przesłuchania w Urzędzie Bezpieczeństwa, gdy spytano go, czym się kierował, tworząc organizację podziemną, zeznał:

Mnie naświetlono wtedy, że zadaniem AK jest dalej kontynuować pracę podziemną, gdyż Polska nie jest wolna, a jeden grabieżca odszedł, na jego miejsce przyszedł inny. Ja również to zdanie podzielałem i dlatego przystąpiłem do pracy w organizacji[10].

W kwietniu 1945 r., z polecenia kolegów, byłych żołnierzy Armii Krajowej, stanął w gimnazjum na czele jednej z „piątek", które tworzyły szkolne oddziały „Pułku Ziemi Kujawskiej AK". Po niecałych dwóch miesiącach spędzonych w szkole, z powodu zagrożenia aresztowaniem, Jerzy Gadzinowski wraz z nimi był zmuszony przerwać naukę i ukrywał się u różnych zaprzyjaźnionych rodzin na kujawskich wsiach[11].

Jerzy Gadzinowski, mimo młodego wieku, był traktowany jako równorzędny partner przez dowódców innych grup konspiracyjnych, działających po wojnie w rejonie Włocławka, Piotrkowa Kujawskiego i Aleksandrowa Kujawskiego. Utrzymywał kontakty z członkami placówki Narodowych Sił Zbrojnych z Izbicy Kujawskiej, z oddziałem Edwarda Lewandowskiego („Leszcza")[12] oraz z oddziałem Włodzimierza Sikorowskiego („Kruka"). Jesienią 1945 r. Florian Zakrzewski („Faraon")[13], po wojnie dowódca placówki Konspiracyjnego

---

[10] AIPN By, 66/773, Protokół przesłuchania J. Gadzinowskiego z dnia 7 XII 1945 r., k. 46–48.

[11] AIPN By, 070/679, t. 2, Protokół przesłuchania J. Gadzinowskiego z dnia 15 XI 1945 r., k. 51.

[12] Edward Lewandowski („Leszcz") (1922–?) w maju 1945 r. przystąpił do AK. Skupił wokół siebie dziewięć młodych osób w wieku od 17 do 25 lat. Na co dzień mieszkali ze swoimi rodzinami i umawiali się tylko na poszczególne akcje. Ich zadaniem było przede wszystkim zdobycie broni i przygotowanie się do akcji zbrojnej przeciwko komunistom, planowanej na połowę grudnia 1945 r. Nie znamy dokładnej daty jego aresztowania. Prawdopodobnie nastąpiło to w pierwszych dniach listopada, bo w tym czasie zatrzymano większość członków jego grupy. 28 II 1946 r. WSO w Poznaniu na sesji wyjazdowej w Inowrocławiu skazał go na karę śmierci. Wyrok zamieniono na 15 lat więzienia. Na mocy amnestii zmniejszono mu karę do 10 lat. Karę odbywał we Wronkach, Potulicach i w Piechcinie. Zob.: A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 210–211.

[13] Florian Zakrzewski („Faraon", „Dziobaty") (1897–?) do wybuchu II wojny światowej mieszkał w Toruniu i służył jako podoficer w stopniu chorążego w 31. PP, a następnie w Centralnej Szkole Strzeleckiej w Toruniu. Już od 1940 r. włączył się w konspirację. Mieszkał wtedy w Marcelinie, w pow. nieszawskim i pracował w gospodarstwie rolnym. W 1942 r. wstąpił do AK. Po zakończeniu wojny nie ujawnił się i dalej tkwił w konspiracji. 13 XII 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. 19 IV 1946 r. udało mu się uciec z aresztu prewencyjnego przy Wałach Jagiellońskich w Bydgoszczy. Ukrywał się na terenie powiatów nieszawskiego i kolskiego. Mimo dużego zagrożenia aresztowaniem, nadal kontaktował się z oddziałami zbrojnymi „Szarego" i „Rysia". Zajmował się też kolportażem ulotek antykomunistycznych. 15 IV 1947 r. ujawnił się w WUBP w Bydgoszczy, potem znowu się ukrywał. Był poszukiwany przez Wydział III WUBP w Bydgoszczy aż do lipca 1954 r., kiedy zdecydował się sam zgłosić się na posterunek MO. Po przeprowadzeniu śledztwa został zwolniony. Mieszkał w Marcelinie, w pow. nieszawskim i pracował w swoim małym, trzyhektarowym gospodarstwie. Zob.: A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 339–340.

Wojska Polskiego, namawiał Jerzego Gadzinowskiego do rezygnacji z dalszej walki. Pod koniec listopada 1945 r. „Faraon" zorganizował spotkanie, w czasie którego nakazał „Szaremu" powstrzymanie się od działań zbrojnych do 15 grudnia 1945 r., tj. do momentu otrzymania dalszych rozkazów „z góry". Do tego czasu „Szary" miał usunąć niepewnych żołnierzy ze swego oddziału, pozostali mieli nadal ukrywać się u zaprzyjaźnionych gospodarzy. Otrzymał od „Faraona" pieniądze, które powinny były wystarczyć na własne utrzymanie przez najbliższe tygodnie. Ostrzegał też „Szarego" przed Urzędem Bezpieczeństwa, który – jego zdaniem, traktowało ludzi gorzej niż gestapo[14]. Niestety, nie zapobiegło to aresztowaniu Jerzego Gadzinowskiego i jego dalsze losy potoczyły się tragicznie. W pierwszych dniach listopada, wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami, wyjechał do Łodzi, gdzie miał nawiązać kontakt z „pułkownikiem", któremu podlegał również teren Kujaw. Do planowanego spotkania jednak nie doszło. 13 listopada 1945 r. został aresztowany przez grupę operacyjną składającą się funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa z Włocławka i Łodzi[15].

Kiedy „Szary" był przesłuchiwany w więzieniu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy, przyznawał się do wszystkich zarzucanych mu czynów, podkreślając jednocześnie, że *wszystko robiłem z rozkazu „Szreniawy"*[16]. W czasie śledztwa Jerzy Gadzinowski tak podsumował zadania swojej organizacji:

Jak najwięcej organizować broni, unikać spotkań z UB i Rosjanami, żeby nie dawać się rozpanoszyć wyższym urzędnikom PPR, rabować pieniądze i oddawać je komendantowi rejonowemu [Janowi Wiśniewskiemu („Szreniawie") – A.P.H.], *siać propagandę, że w organizacji jest bardzo dużo członków i jest pierwszorzędnie uzbrojona, a w czasie napadów do mieszkań posyłać ludzi tych, którzy są najlepiej ubrani i uzbrojeni przez to terroryzować ludzi, a zarazem przyciągać sympatyków i werbować członków. Jak najmniej ludzi trzymać na znajomych terenach*[17].

Za udział w zbrojnym podziemiu został skazany przez organy sprawiedliwości Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej na karę śmierci. Według relacji swego dowódcy „Szreniawy", Jerzy Gadzinowski na rozprawie sądowej wygłosił płomienne przemówienie. Na zakończenie powiedział, że jego śmierć nie odstraszy innych w walce o Polskę wolną dla wszystkich Polaków[18]. Wyrok wykonano 29 maja 1946 r. w Więzieniu Karno-Śledczym w Bydgoszczy. Tego

---

[14] AIPN By, 070/5283, t. 1, Protokół przesłuchania S. Szymańskiego z dnia 9 II 1946 r., k. 80.

[15] AIPN By, 66/773, Protokół rewizji osobistej z dnia 24 XI 1945 r., k. 33.

[16] A IPN By, 66/775, Protokół przesłuchania J. Gadzinowskiego z dnia 19 XII 1945 r., k. 3–7; AIPN By, 012/5, Charakterystyka bandy terrorystyczno-rabunkowej pod nazwą „Szarego" z dnia 17 VIII 1974 r.

[17] AIPN By, 66/773, Protokół przesłuchania J. Gadzinowskiego z dnia 23 XI 1945 r., k. 65.

[18] J. Wiśniewski, *„Dla tej co nie zginęła". Dzieje pokoleń z walki o odzyskanie niepodległości na Kujawach w Lubrańcu i okolicy*, s. 27 (mps), kopia maszynopisu w zbiorach autorki. Autor wspomnień nie był obecny na rozprawie, bo się wtedy ukrywał przed aresztowaniem, ale o niezłomnej postawie członków oddziału „Szarego" na rozprawie dowiedział się już *post factum*.

samego dnia razem z nim rozstrzelano sześciu członków oddziału: Czesława Gortata, Lecha Marciniaka, Norberta Michalskiego, Jana Mroczka, Franciszka Przygodzkiego oraz Wacława Urbańskiego. W późniejszych latach jeszcze kilkunastu jego towarzyszy broni otrzymało podobny wyrok[19].

Okoliczności powstania oddziału „Szarego" były bardzo podobne do tych, które towarzyszyły innym grupom zbrojnym, powstającym w tym czasie w różnych częściach Polski, na obszarach, gdzie proces rozpadu spójnych dotąd struktur terenowych Armii Krajowej miał charakter dogłębny. Do kilku ukrywających się przed aparatem bezpieczeństwa młodych ludzi dołączali następni – ścigani przez komunistyczną bezpiekę żołnierze polskich organizacji niepodległościowych, dezerterzy z Ludowego Wojska Polskiego i wszyscy ci, którym nowa rzeczywistość jawiła się jako okupacja sowiecka. Od czerwca do października 1945 r. oddział Jerzego Gadzinowskiego („Szarego") funkcjonował w południowej części powiatów Nieszawa i Włocławek w województwie bydgoskim i północnej części powiatów Koło i Konin w województwie poznańskim. Członkowie oddziału zdobywali uzbrojenie, środki materialne i finansowe w wyniku akcji rekwizycyjnych, przeprowadzanych w instytucjach państwowych, spółdzielczych oraz u miejscowych młynarzy i rolników, którzy wspierali podziemie. Z relacji ustnych współpracowników podziemia wynika, że ci ostatni, na prośbę dowódcy lub innych partyzantów, sami przekazywali pieniądze lub żywność i dopiero gdy sprawa wyszła na jaw w śledztwie, zeznawali, że zostali do tego przymuszeni[20].

Przytoczmy tutaj ocenę oddziału „Szarego" sporządzoną przez kierownika Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Aleksandrowie Kujawskim w październiku 1945 r. W swoim sprawozdaniu napisał on:

Na terenie naszego powiatu w rejonie miejscowości Orle znajduje się dość silna banda AK, pierwszorzędnie zorganizowana, elegancko umundurowana w mundury wojska polskiego i uzbrojona w najnowocześniejszą broń automatyczną, pistolety, nawet małe działka. Banda dysponuje paroma samochodami ciężarowymi, które są w bardzo dobrym stanie. Charakterystyczną cechą bandy jest jej lotność, błyskawicznie zmienia miejsca swego pobytu i jest do pewnego stopnia rozzuchwalana, o czym świadczą fakty dokonanych ostatnio napadów. W krótkim czasie banda ta dokonała paru najazdów na miejscowości: Radziejów, Piotrków Kujawski, Osięciny, gdzie byli już parokrotnie, a ostatnio Nieszawa. Najazdy tej bandy mają za każdym razem cel rabunkowy. Przede wszystkim obezwładniają posterunki MO, następnie w z góry upatrzonych punktach dokonują rabunków i przeważnie

---

[19] A. Paczoska-Hauke, *Gadzinowski Jerzy*, [w:] *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*, Warszawa 2010, t. IV, s. 155–160.

[20] AIPN Po, 05/132, Opracowanie bandy terrorystyczno-rabunkowej pod dowództwem J. Gadzinowskiego „Szarego" z 1980 r., k. 8; Informacja udzielona przez Jerzego Gadzinowskiego (bratanka) na podstawie wcześniejszych zeznań Longina Zakrzewskiego i Stanisława Szymańskiego z dnia 29 IX 2011 r., zbiory własne.

zabierają pieniądze. Ludności cywilnej i funkcjonariuszom MO nie wyrządzają najmniejszej krzywdy, natomiast po prostu katują członków PPR, funkcjonariuszy UB. Z innej znów strony za wszelkie inne rzeczy, które biorą do swojej potrzeby płacą zrabowanymi pieniędzmi i po wygórowanych cenach. [...] *Banda ta werbuje ludzi częściowo z pośród młodzieży wiejskiej, a przeważnie z dezerterów Armii Polskiej. Z każdym dniem banda ta staje się coraz bardziej agresywna*[21].

Podsumowując działania „Szarego", jego oddział przeprowadził ogółem kilkadziesiąt akcji. Były to przede wszystkim akcje porządkowe i rozbrojenia funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa, rozbrojenia posterunków Milicji Obywatelskiej (19 razy), rekwizycje i wyroki śmierci wykonane na osobach, które zbyt gorliwie służyły nowej władzy. Partyzantom „Szarego" można przypisać śmierć szesnastu osób: trzech funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (dwóch z Aleksandrowa Kujawskiego i jeden z Łodzi), jednego milicjanta, jednego żołnierza Armii Czerwonej, dziesięciu osób cywilnych, w tym trzech członków zwykłej bandy rabunkowej, którzy napadając na ludność cywilną, podawali się za członków Armii Krajowej.

W różnych akcjach przeciwko oddziałowi „Szarego" od kul funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w 1945 r. śmierć poniosło przynajmniej pięć osób: Bolesław Gortat, Eugeniusz Kaczorowski, Roman Pęczak, Jędrzejczak i Jan Stasiak. Ponadto, aresztowano czterdziestu sześciu członków oddziału, z tego trzydziestu jeden zostało skazanych. Aż dwadzieścia trzy osoby, bardziej lub mniej związane z oddziałem „Szarego", otrzymały w pierwszej instancji karę śmierci, czternaście z nich nie doczekało się ułaskawienia i zostało rozstrzelanych, dziewięciu członków oddziału i trzydziestu sześciu współpracowników otrzymało karę od trzech do piętnastu lat więzienia, ośmiu partyzantom darowano winę na mocy amnestii.

Historiografia z okresu PRL „Szarego" traktowała jako „groźnego bandytę" i przypisywała mu zabójstwa popełnione przez innych. W księgach poległych, wydawanych z okazji kolejnych rocznic powstania Polski Ludowej, figurują nazwiska funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, których rzekomo miał zamordować „Szary". Posuwano się nawet do tego, że zamordowanie funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa, Stefana Wrzesińskiego, przez żołnierzy Armii Czerwonej we wrześniu 1945 r. w Piotrkowie Kujawskim, również w literaturze wpisano w poczet „haniebnych czynów" „Szarego". Przypisano mu śmierć funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa Tadeusza Okulskiego, który zmarł na dur brzuszny 4 sierpnia 1947 r. w szpitalu zakaźnym w Bydgoszczy. Pomijając nawet naturalną przyczynę zgonu, to data śmierci funkcjonariusza powinna była sugerować autorowi, że nie jest to możliwe, aby zginął on w walce ze

[21] A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 39.

zbrojnym podziemiem, bo „Szary" już od ponad roku nie żył. Jednak do celów propagandowych dopuszczano się nawet takich nadużyć.

Żołnierzem, który kontynuował działalność grupy „Szarego" na pograniczu Kujaw i Wielkopolski, był jeden z członków jego grupy – Gabryel Fejcho („Harcerz", „Bury", „Ogień") (1927–1946). Wstąpił do oddziału „Szarego" jesienią 1945 r., po akcji, jaką tego dnia przeprowadził w Sompolnie oddział „Szarego". Brał udział w rozbrojeniu posterunku Milicji Obywatelskiej w Skulsku, w powiecie konińskim oraz w starciu z grupą operacyjną Milicji Obywatelskiej – Urzędu Bezpieczeństwa we wsi Bugaj, w powiecie kolskim. W listopadzie wrócił do Sompolna. Na początku grudnia 1945 r. utworzył własny oddział zbrojny. W grudniu poznał członków Konspiracyjnego Wojska Polskiego: Antoniego Fryszkowskiego („Rysia") i Feliksa Gruberskiego („Rybaka")[22], z którymi zaczął współpracować. W tym samym miesiącu starał się swoich partyzantów zaopatrzyć w dobrą broń, dlatego zorganizował kilka rozbrojeń posterunków Milicji Obywatelskiej: w Kramsku, w Gosławicach, w Dębach Szlacheckich. 2 stycznia 1946 r. podporządkował się, wraz z podległymi mu piętnastoma członkami, kierownictwu Konspiracyjnego Wojska Polskiego na powiat koniński. Zadaniem Konspiracyjnego Wojska Polskiego było udzielanie wszelkiego poparcia polityce reprezentowanej przez Polskie Stronnictwo Ludowe. Brał udział i kierował rozbrajaniem posterunków Milicji Obywatelskiej, żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego i Armii Czerwonej oraz organizował napady na pociągi i instytucje państwowe na terenie powiatów: Koło, Konin, Włocławek i Nieszawa. Dowodził swoją grupą do Wielkanocy 1946 r., do momentu aresztowania. W nocy z 11 na 12 kwietnia 1946 r. w Płoszewie Gabryel Fejcho, wraz z jednym ze swoich partyzantów, Józefem Kubackim („Wichrem"), został aresztowany i rozbrojony przez funkcjonariuszy grupy operacyjnej Urzędu Bezpieczeństwa – Milicji Obywatelskiej z Konina i Poznania, działających w ramach akcji pościgowej, która była skutkiem akcji rekwizycyjnej przeprowadzonej przez oddział Gabryela Fejchy w cukrowni w Gosławicach, w powiecie konińskim. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Kaliszu z dnia 6 maja 1946 r. został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 9 maja 1946 r. w Kaliszu. Ciało Gabryela Fejchy najpierw zakopano w lesie Wilków,

[22] Ppor. Feliks Gruberski („Artur", „Rybak") (1911–1947) – żołnierz AK i KWP, komendant batalionu „Pociąg" KWP, urodził się 9 VI 1911 r. w Radziejowie Kujawskim. Od 1936 r. pracował jako nauczyciel we wsi Drążek, gm. Wysoka, pow. koniński. Od 1940 r. był związany z konspiracją w Kościelcu, pow. kolski. W 1941 r. został zaprzysiężony do ZWZ. Pełnił funkcję komendanta placówek: Wysokie, Kramsk, Sompolno. W okresie od 1944 r. do stycznia 1945 r. był komendantem AK na pow. koniński. Od lutego ponownie podjął pracę w szkole. Nie zrezygnował jednak z działalności konspiracyjnej. Nawiązał kontakt z KWP. 1 maja 1946 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP z Grudziądza. 18 XI 1946 r. został skazany przez WSR w Poznaniu na karę śmierci. 31 I 1947 r., w więzieniu WUBP w Poznaniu, o godzinie 15.00 został rozstrzelany. Miejsce jego pochówku do dziś jest nieznane. Zob.: *Do końca wierni. Żołnierze Wyklęci 1944–1963,* pod red. D.P. Kucharskiego, R. Sierchuły, Poznań 2014, s. 69–70.

ale staraniem jego matki w 1953 r. zostało ekshumowane i potajemnie pochowane na cmentarzu w Sompolnie w rodzinnym grobie Fejchów[23].

Zalążek oddziału zbrojnego „Ognia" utworzyli najbliżsi koledzy Gabryela Fejchy z Sompolna: Henryk Wysocki, Tadeusz Tyblewski, Wojciech Brodziński, Jan Lisiecki, Zenon Rzetelski i Zbigniew Tomczak. Do momentu aresztowania dowódcy w kwietniu 1946 r. do jego grupy dołączyło jeszcze kilkanaście osób. Można przyjąć, że przez oddział przewinęło się około czterdziestu ludzi. W żadnej akcji zbrojnej oddział nie wystąpił jednak w grupie przekraczającej 18–20 osób. Grupa „Ognia" zaznaczyła swoją działalność w następujących miejscowościach – powiat kolski: Sompolno, Boguszyce, Wierzbinek, Wierzbie, Izbica Kujawska, Koło, Babiak, Mchowo, Mąkolno, Lubstów; powiat koniński: Gosławice, Kramsk, Skulsk, Ślesin, Kazimierz Biskupi; powiat włocławski: Lubraniec, Biernacki, Śmiłowice, Czerniewice, Boniewo, Kłóbka oraz powiat nieszawski: Zaryń, Piotrków Kujawski.

Oddział często zmieniał miejsca pobytu. Kwaterował u zaprzyjaźnionych rodzin lub po prostu w lesie. Partyzanci z tego oddziału byli dość dobrze uzbrojeni. Broń zdobywano przede wszystkim poprzez rozbijanie okolicznych posterunków Milicji Obywatelskiej. Łupem oddziału stały się karabiny, pistolety i amunicja pochodzące z posterunków w Skulsku, w powiecie konińskim, w Dębach Szlacheckich, w powiecie kolskim, w Ślesinie, w powiecie konińskim i w Biernatach, w powiecie włocławskim. Członkowie oddziału w większości występowali w mundurach Ludowego Wojska Polskiego. Część z nich była dezerterami i posiadała własne mundury. Inni zdobyli je w czasie rekwizycji[24].

W styczniu Feliks Gruberski przekazał „Ogniowi" rozkazy otrzymane z kierownictwa Konspiracyjnego Wojska Polskiego z Radomska oraz spis najbardziej gorliwych funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Koninie i konfidentów. Niektórych z nich oddział miał zlikwidować, a innym wymierzyć chłostę. Polecił mu też wykonanie na domach przy szosach napisów: „PPR to zdrajcy", „PPR to wywiad NKWD" itp. Wręczył mu też pewną liczbę ulotek, które miał rozprowadzić między członkami swojej grupy. Przekazał również rozkaz zabierania pieniędzy z instytucji państwowych, w których miał pozostawiać pokwitowanie z pieczątką „Dowództwo Walki z Bezprawiem". Po akcjach rekwizycyjnych „Ogień" miał przekazywać „Arturowi" pieniądze wraz z kopią pokwitowań[25].

Gdy w czasie śledztwa zadano 19-letniemu „Ogniowi" pytanie: „Jaki cel miała twoja banda?", ten odpowiedział:

---

[23] *Do końca wierni. Żołnierze Wyklęci 1944–1963*, s. 68–69.

[24] AIPN Po, 05/254, Banda terrorystyczno-rabunkowa „Konspiracyjne Wojsko Polskie", Opracowanie nr 106 z 1976 r., k. 1.

[25] AIPN Po, 357/15, Protokół przesłuchania F. Gruberskiego z dnia 25 IX 1946 r., k. 57. *Gruberski Feliks*, [w:] *Skazani na karę śmierci przez WSR w Poznaniu 1946–1955*, pod red. W. Handkego, R. Leśkiewicza, Poznań 2006, s. 66.

Moja banda miała zwalczać ustrój komunistyczny i popierać partię PSL, aby mogła wziąć władzę w swoje ręce i zniszczyć partię PPR jako komunistyczną. A inne partie miały podlegać pod PSL. Oprócz tego banda AK dążyła do tego, aby Mikołajczyk był prezydentem Polski, a rząd londyński wrócił do Polski [...], *a w składzie rządu był Arciszewski, Raczkiewicz, Anders i inni. Organizacja nasza chciała, aby wybory były przeprowadzone przez Anglię i Amerykę. Banda AK miała na uwadze, aby podczas wyborów w Polsce nie było ani jednego Rosjanina. Banda miała za cel rabować instytucje państwowe, aby z tego żyć i utrzymywać AK. Co banda zrabowała w bankach, kasach i w spółdzielniach to połowę z tego dzielono na członków, a drugą połowę przeznaczano na organizację AK. Organizacja AK przeznaczała pewną ilość pieniędzy na ulotki, broszury i różne pisma organizacyjne.*

Oddział „Ognia" funkcjonował głównie w okolicach Sompolna koło Konina do kwietnia 1946 r., kiedy to jego dowódca został aresztowany przez grupę operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa – Milicji Obywatelskiej. Przez dwa następne miesiące partyzanci z jego grupy, którym udało się uniknąć aresztowania, ukrywali się i zastanawiali się, jakie powinni podjąć dalsze kroki. W lipcu 1946 r. na ich czele stanął Antoni Fryszkowski („Ryś") (1924–1948), dotychczasowy zastępca Gabryela Fejchy. „Ryś" urodził się 5 czerwca 1924 r. w Sompolnie, w powiecie kolskim, w rodzinie ziemiańskiej. W okresie okupacji został wywieziony na trzy lata na przymusowe roboty do Niemiec. Po zakończeniu wojny, w 1945 r. wrócił do Polski i zamieszkał w miejscowości Różańsk, w powiecie myśliborskim. W listopadzie 1945 r. otrzymał z Rejonowej Komendy Uzupełnień Dąb Biały wezwanie, aby stawił się na komisję poborową i odbył zasadniczą służbę wojskową. Antoni Fryszkowski nie chciał służyć w Ludowym Wojsku Polskim, w którym kadrę dowódczą stanowili Rosjanie, dlatego postanowił nie iść do wojska i ukrywał się u swojej rodziny w okolicach Sompolna. W grudniu 1945 r. spotkał się z Kazimierzem Jabłońskim („Białym"), kolejarzem z Sompolna, który skontaktował go z Feliksem Gruberskim („Arturem"), komendantem batalionu „Pociąg" Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Feliks Gruberski początkowo nie popierał decyzji Antoniego Fryszkowskiego o wstąpieniu do „leśnego oddziału". Jego zdaniem, był zbyt młody i mógłby robić bardziej pożyteczne rzeczy dla Ojczyzny, niż angażować się w walkę zbrojną z komunistami. Po trudnych doświadczeniach walki z komunistami z wcześniejszego okresu Feliks Gruberski uważał, że w oddziałach zbrojnych powinny pozostać tylko te osoby, które były poszukiwane przez Urzędy Bezpieczeństwa, a dla których ujawnienie się oznaczało pewną śmierć. Utworzył on kolejny oddział zbrojny, który jednak ze względu na represyjne działania aparatu bezpieczeństwa wobec ludności wspierającej zbrojne podziemie nie funkcjonował już jak jego poprzednicy, którzy mogli poruszać się bez problemu w większej grupie, gdyż byli przez miejscową ludność traktowani

jak polskie wojsko. Teraz przeciwko zbrojnemu podziemiu kierowano nie tylko pojedynczych milicjantów czy funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, ale całe jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, dlatego grupa „Rysia" działała w dużym rozproszeniu i jej członkowie spotykali się okazjonalnie przed zaplanowanymi akcjami.

W maju Antoni Fryszkowski wyjechał sam do Nowego Sącza. Chciał tam nawiązać kontakt z jakimś oddziałem zbrojnym, ale to mu się nie udało. 16 czerwca wrócił na Kujawy. 25 czerwca 1946 r. odwiedził Longina Zakrzewskiego („Żbika")[26], dowódcę małej grupy dywersyjnej podlegającej Konspiracyjnemu Wojsku Polskiemu, który zmobilizował go do dalszej pracy konspiracyjnej. W czerwcu 1946 r. w Lubstowie i Sycewie koło Sompolna, w czasie kampanii przed referendum, „Ryś" rozlepiał ulotki nawołujące do głosowania „3 x Nie". W aktach śledczych zachował się tekst jednej z tych ulotek. Warto ją tu zacytować, bo wiele mówi o poglądach politycznych Antoniego Fryszkowskiego i jego środowiska:

Rodacy!!!

Trzy razy „Tak" to utrwalenie komunizmu i bolszewizmu w Polsce.

Trzy razy „Tak" to utrwalenie dzisiejszej nędzy mas robotniczych i chłopskich oraz upadek gospodarczy Polski.

Trzy razy „Tak" to wyrzeczenie się praw wolności osobistych człowieka na konto masy marksistowskiej.

Trzy razy „Tak" to zaprzedanie Polski w wieczną niewolę komunizmu i bolszewizmu i przekleństwo pokoleń przyszłych jęczących w tej niewoli.

Trzy razy „Tak" to wydanie wyroku na setki tysięcy patriotów Polski, na wymordowanie inteligencji i księży i zamknięcie kościołów na wzór rosyjski.

Jedynym polepszeniem naszego bytu i egzystencji jest całkowita zmiana dzisiejszego rządu, który przez półtora roku wykazał swą całkowitą niezdarność i przejął fałszywą ideę marksizmu. Nas nie obchodzą trzy chytre pytania, mające ich

---

[26] Longin Zakrzewski („Żbik", „Orzeł", „Lot") (1924–2007) – żołnierz AK i KWP. Na terenie Łodzi i powiatu kolskiego po II wojnie światowej współpracował z oddziałami zbrojnymi „Szarego", „Kruka", „Ognia" i „Rysia". Znał osobiście wielu partyzantów, którzy kontaktowali się z jego ojcem. Jesienią 1945 r. sam też brał czynny udział w kilku akcjach zbrojnych. 13 XII 1945 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy PUBP z Włocławka pod zarzutem współpracy z oddziałem „Szarego". W czasie brutalnych przesłuchań 21 XII 1945 r. zgodził się na współpracę. Nadano mu pseudonim „On". Po wypuszczeniu z więzienia z żadnych powierzonych mu przez funkcjonariusza UB zadań nie wywiązał się. Po ucieczce z aresztu L. Zakrzewski przez wiele lat się ukrywał. Sporadycznie angażował się w akcje niektórych grup zbrojnych, m.in. z grupą „Ognia" brał udział w rozbrojeniu posterunku MO w Topólce oraz w rekwizycji w Urzędzie Gminy w Wierzbniku. Krótko dowodził też sam małą grupą dywersyjną, którą ubecy nazywali „bandą «Żbika». W pierwszej połowie 1946 r. przeprowadził kilka akcji rekwizycyjnych, m.in. w: gorzelni w Czamaninie, młynie w Świszewach, kasie PKP w Zaryniu. Ostatnim jego wyczynem było, 29 VI 1946 r., odbicie z rąk milicji jednego z członków swojej grupy, Mariana Dąbrowskiego („Dęba"), który został aresztowany w przeddzień wyborów do Sejmu. Od jesieni 1946 r. L. Zakrzewski ukrywał się, m.in. na Dolnym Śląsku i Pomorzu. Ujawnił się 22 II 1947 r. w PUBP w Drawsku. Funkcjonariuszom UB nie ufał i dalej się ukrywał aż do 1954 r. W latach 90. XX w. aktywnie włączał się w rehabilitacje członków podziemia niepodległościowego. Często występował jako świadek w procesach sądowych o uznanie za nieważne wyroków powojennych sądów wojskowych. 8 IX 2007 r. zmarł w Sierakowych. Zob.: A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 340–342.

zorientować tylko o stanie duchowym narodu przed właściwymi wyborami, aby w wyniku tych obrać odpowiednią taktykę do wyborów mających odbyć się we wrześniu, dlatego musimy zaprzeczyć wszystkim trzem pytaniom, aby dać im zorientować się, że zrywamy z nimi bezceremonialnie i rządów takich nie uznajemy. [...]

Polacy!!! Jeśli nie chcecie jęczeć w wiecznej niewoli odpowiedź Wasza brzmi: TRZY RAZY NIE![27]

Antoni Fryszkowski („Ryś") kierował już kilkunastoosobowym oddziałem zbrojnym, którego większość członków nadal jednak mieszkała ze swymi rodzinami. On sam ukrywał się u zaprzyjaźnionych rodzin, niejednokrotnie pod osłoną nocy uciekając z rąk poszukujących go funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Urzędu Bezpieczeństwa. Po aresztowaniu, w czasie śledztwa zarzucono mu zabójstwo kilkunastu funkcjonariuszy. Dokładna analiza każdego przypadku wskazuje jednak, że najczęściej używał broni w obecności tych milicjantów w obronie własnej. 7 stycznia 1947 r. w Świerczynku zastrzelił trzech milicjantów, którzy próbowali go rozbroić; 8 marca 1947 r. we wsi Krycha koło Sompolna ponownie wpadł w zasadzkę. W czasie ucieczki, otoczony przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, zastrzelił jednego członka Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej.

Tylko w jednym przypadku akcja zbrojna przeciwko komunistom była wcześniej zaplanowana i nie wynikała z bezpośredniego zagrożenia jego życia. 24 listopada 1946 r. na szosie Lubstów – Sompolno Antoni Fryszkowski („Ryś") zorganizował zasadzkę na samochód należący do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kole. Auto to zostało zwabione w rejon zasadzki na podstawie fałszywej informacji telefonicznej Lewandowskiego („Szpaka"), który podając się za mieszkańca Lubstowa, zadzwonił na posterunek Milicji Obywatelskiej w Sompolnie i przekazał informację, że dwóch nieznanych osobników z bronią w ręku rabuje pieniądze w sklepie w Lubstowie. Około godziny 20.00 nadjechał samochód ciężarowy z grupą operacyjną, która w tym czasie stacjonowała w Sompolnie. Tworzyło ją pięciu funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Koła, dwóch milicjantów z Sompolna i siedemnastu żołnierzy. Partyzanci obrzucili samochód granatami, w wyniku czego zginęło sześciu żołnierzy z 4. Pomorskiej Dywizji Piechoty, funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej z Sompolna i żołnierz Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po stronie partyzantów zginął Roman Topczyński („Mściciel")[28].

---

[27] AIPN By, 070/1189, t. 4, Ulotka, b. d., k. 221.

[28] AIPN By, 66/1148, Protokół przesłuchania A. Fryszkowskiego z dnia 3 VIII 1947 r., k. 21; AIPN By, 66/1150, Pismo szefa PUBP w Kole do szefa WUBP w Bydgoszczy z dnia 8 IX 1947 r., k. 51.

Do marca 1947 r. spotykał się z Longinem Zakrzewskim („Żbikiem") dwa razy w miesiącu i uzgadniali plany działania. Od niego otrzymywał też instrukcje i materiały propagandowe, przekazywał też część pieniędzy, które oddział zdobył w czasie akcji rekwizycyjnych. Antoni Fryszkowski wspierał także materialnie wdowę po zamordowanym przez Urząd Bezpieczeństwa Feliksie Gruberskim oraz rodziny uwięzionych kolegów z konspiracji [Lewandowscy, Sobierajscy, żona Jabłońskiego („Białego") z Sompolna]. Za pośrednictwem „Żbika" otrzymywał też na piśmie rozkazy wykonania wyroków śmierci, wydane na osoby współpracujące z Urzędem Bezpieczeństwa. Wyroki śmierci najczęściej wykonywał Roman Topczyński („Mściciel"), a Antoni Fryszkowski był przy nich obecny[29]. Latem 1947 r. Antoni Fryszkowski wraz z Matuszewskim ukrywał się w bunkrze w Lesie Lubotyńskim. W lipcu 1947 r. zdecydował się wyjechać do Wałbrzycha, do swojej narzeczonej Alfredy Domańskiej, która w tym czasie spędzała tam wakacje. Planował przez Czechosłowację dostać się do Austrii i gdyby było to możliwe, zaciągnąć się do Legii Cudzoziemskiej.

2 sierpnia 1947 r. w Wałbrzychu „Ryś" wpadł w zasadzkę Urzędu Bezpieczeństwa. Został aresztowany przez funkcjonariuszy z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Bydgoszczy i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Włocławka. 30 listopada 1947 r. został skazany na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy. W czasie rozprawy poprosił przewodniczącego o „śmierć żołnierską". Uważał siebie za żołnierza, a nie bandytę, dlatego nie chciał, aby go powieszono. Wyrok ogłoszono 30 listopada 1947 r. około godziny 13.00. Antoni Fryszkowski skorzystał z prawa zwrócenia się do prezydenta Bolesława Bieruta o ułaskawienie. W podaniu przedstawił siebie jako młodego człowieka, który zbłądził, ale który chce żyć i naprawić zło, którego się dopuścił. Ponad trzy miesiące „Ryś" czekał na wykonanie wyroku we włocławskim więzieniu. Został rozstrzelany 10 lutego 1948 r. we Włocławku. Jego miejsce pochówku do dziś nie jest znane[30].

Oddział kierowany przez Antoniego Fryszkowskiego, chociaż skupiał w swoich szeregach wielu byłych członków oddziału „Ognia", musiał przyjąć inną taktykę działania. W latach 1946–1947 siły aparatu bezpieczeństwa były dużo większe niż poprzednio. Partyzanci „Rysia" podzieleni byli na mniejsze grupy, nazywane umownie plutonami. Funkcjonowały one na dość rozległym terenie, bo aż pięciu powiatów: Konin, Koło, Turek, Nieszawa i Włocławek. Często w akcji uczestniczyło tylko kilku partyzantów, z którymi w danym

---

[29] 26 sierpnia 1946 r. partyzanci zastrzelili w miejscowości Mchówek, pow. kolski współpracowników UB, członków PPR Antoniego Szklarskiego i Antoniego Karasińskiego. Decyzję o wykonaniu na nich wyroku śmierci podjęto w odwecie za wcześniejszą śmierć współpracownika oddziału Adama Pawłowskiego, który zginął 8 VII 1946 r., po złożeniu przez nich donosu, zabity przez milicjantów w czasie próby ucieczki. Następnego dnia A. Topczyński, z rozkazu „Rysia", zastrzelił informatora UB Gołębiowskiego w Zaryniu i nauczyciela Bernarda Sławińskiego w Sierakowych, pow. nieszawski.

[30] A. Paczoska-Hauke, *Antoni Fryszkowski „Ryś" (1924–1948) – żołnierz kujawskiego podziemia niepodległościowego*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2010, nr 32–33, s. 323–328.

momencie udało się „Rysiowi" skontaktować. Pewnie z tego powodu w oddziale „Rysia" nie udało się wytworzyć więzów przyjaźni i zaufania takich, jakie panowały w innych oddziałach zbrojnych. Członków i współpracowników Antoniego Fryszkowskiego łączyło przede wszystkim poczucie zagrożenia życia i nienawiść do komunistów.

Przy oddziale funkcjonował, od czerwca 1946 do stycznia 1947 r., siedmioosobowy „pluton rezerwy"[31], na którego czele stał Henryk Wysocki („Lis")[32]. Zajmował się głównie wywiadem, zbierał informacje o działaniach grup operacyjnych Urzędu Bezpieczeństwa – Milicji Obywatelskiej w terenie i o aresztowaniach członków oraz współpracowników podziemia niepodległościowego. Przez oddział „Rysia" przewinęło się około trzydziestu członków. Ponadto, w trakcie prowadzenia działań operacyjnych przeciwko podziemiu zbrojnemu, funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej aresztowali około czterdziestu współpracowników. Wśród nich były osoby, które dobrowolnie wspierały walkę zbrojną przeciwko komunistom, ale również takie, które tylko udzieliły kwatery lub żywności uzbrojonym partyzantom. Czasami byli to ich dalsi krewni, którzy kierując się dobrem członka rodziny, udzielali im chwilowego wsparcia, ale sensu ich walki za bardzo nie widzieli[33].

Ogółem oddział przeprowadził około stu różnego typu akcji wymierzonych w sprawujących władzę komunistów, w tym czterdzieści cztery rekwizycje w instytucjach państwowych i spółdzielczych, osiem rozbrojeń posterunków Milicji Obywatelskiej. Następnie oddział pięć razy kolportował ulotki i plakaty oraz dwukrotnie wysyłał listy z pogróżkami. Oddział „Rysia" wykonywał także wyroki śmierci na najbardziej aktywnych działaczach partyjnych, funkcjonariuszach Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa, członkach Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, przeprowadzał akcje rekwizycyjne w instytucjach państwowych i spółdzielczych. Pod dowództwem „Rysia" członkowie oddziału wymierzali także kary chłosty czynnym i gorliwym członkom Polskiej Partii Robotniczej[34]. W wyniku prowadzonej działalności, w różnych okolicznościach, które zostały omówione przy opisie poszczególnych akcji, najczęściej w obronie własnej, z rąk partyzantów oddziału „Rysia" zginęło trzydzieści jeden osób, z tego: pięciu członków oddziału za nieprzestrzeganie rozkazów i zasad konspiracji, jeden funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa, pięciu funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, jeden członek Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, dziewięciu żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, dwóch

---

31 Relacja Henryka Wysockiego z dnia 4 III 2011 r., zbiory własne.

32 Według relacji H. Wysockiego, posługiwał się również ps. „Michał", natomiast w dokumentach ubeckich możemy też spotkać się z przypisaniem mu ps. „Tulipan", co dla samego zainteresowanego było dużym zaskoczeniem.

33 Przykładem może tu być kuzyn dowódcy, Stanisław Fryszkowski. Zob.: AIPN Po, 75/547, Protokół zatrzymania z dnia 27 VI 1946 r., k. 4; Protokół przesłuchania S. Fryszkowskiego z dnia 28 VII 1946 r., k. 67; Protokół przesłuchania S. Fryszkowskiego z dnia 30 VII 1946 r., k. 12.

34 AIPN By, 012/4, Charakterystyka bandy terrorystyczno-rabunkowej „Burego", k. 3.

żołnierzy Armii Czerwonej, ośmiu przedstawicieli ludności cywilnej. W czasie rekwizycji partyzanci najczęściej pozostawiali pokwitowanie z podpisami. Oto kilka ich przykładów: „Dowództwo Grupy Dywersyjnej «Jedność»", „Na Fundusz Walki z Bezprawiem", „Pluton Leśny-Oddział AK", „Ryś" lub „kpt. Toni". Kto wykonywał pieczątki, które widniały na tych pokwitowaniach, nie udało się ustalić[35].

Oddział Antoniego Fryszkowskiego („Rysia") znacznie różnił się od zaprezentowanych tu wcześniej grup zbrojnych, przede wszystkim strukturą wewnętrzną i taktyką działania. Partyzanci z jego grupy spotykali się okazjonalnie, żeby omówić plan kolejnej akcji, przeprowadzali ją, a następnie wracali do swoich kwater. W tym czasie nie do pomyślenia była sytuacja, żeby – tak jak w przypadku grupy „Szarego", oddział poruszał się w zwartej grupie wozami konnymi, nocował i spożywał wspólnie posiłki w jednej kwaterze u zaprzyjaźnionego rolnika. Kiedy funkcjonował już oddział „Rysia", siły Urzędu Bezpieczeństwa były dużo większe, dysponowały lepszą agenturą i były w stanie, w stosunkowo krótkim czasie, zorganizować potężną grupę operacyjną, wspartą żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, z którą w bezpośrednim starciu partyzanci nie mieli żadnych szans. Przez oddział „Rysia" przewinęło się około trzydziestu osób, ale w zasadzie w konkretnej akcji zbrojnej występowało jednocześnie tylko kilku partyzantów.

Oddział „Rysia" był też, w porównaniu z innymi grupami, wyjątkowo aktywny. „Ryś" ze swymi partyzantami przeprowadził około stu akcji z bronią w ręku, z których prawie połowa to były rekwizycje. Oddział ten miał na swym koncie najwięcej, ze wszystkich funkcjonujących w tym czasie na omawianym terenie grup zbrojnych, akcji, w których były ofiary śmiertelne. Zapewne do najbardziej spektakularnych akcji tego oddziału należy zaliczyć, opisaną już wcześniej, zasadzkę przygotowaną przez partyzantów na samochód wiozący grupę operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa – Milicji Obywatelskiej, w której zginęło osiem osób. Przegrane potyczki z podziemiem wpływały na zwiększenie dynamiki operacji ze strony resortu bezpieczeństwa. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Poznaniu wprowadził do oddziału „Rysia" dwóch agentów, którzy w nocy, będąc na wspólnej kwaterze, zamordowali dwóch członków oddziału. Samego dowódcę, gdy już został schwytany, skazano na karę śmierci, którą wykonano. Oprócz niego skazano na karę śmierci siedmiu innych członków oddziału, której jednak nie wykonano, lecz zamieniono na piętnaście lat pozbawienia wolności. Oprócz nich ośmiu partyzantów „Rysia" stanęło przed wojskowymi sądami i zostało skazanych na niższe wyroki. Ponadto, dwadzieścia sześć osób, w tym siedem kobiet, za współpracę z oddziałem „Rysia" otrzymało karę od pół roku do ośmiu lat więzienia, spośród

[35] AIPN Po, 05/252, Banda terrorystyczno-rabunkowa A. Fryszkowskiego „Rysia", Opracowanie nr 104 z 1978 r., k. 41.

których dwoje – Kazimierz Zieliński i Zofia Wiśniewska, zmarło w więzieniu. Natomiast oddział stracił w walce ośmiu członków i jednego współpracownika. W wyniku amnestii w 1947 r. ujawniło się osiemnastu członków oddziału, w tym dowódca grupy Zygmunt Mirkiewicz („Kot").

Na czele rozbitków oddziału stanął Stanisław Matuszewski („Mściciel") (1923–1947), zastępca „Rysia", który dowodził kilkuosobową grupą aż do 2 grudnia 1947 r. Urodził się 30 marca 1923 r. w Bodzanowie, w powiecie włocławskim, w rodzinie chłopskiej. Po wojnie mieszkał z rodzicami w Bodzanowie. Ze zbrojnym podziemiem niepodległościowym na Kujawach był związany już od 1945 r. Latem 1945 r. wstąpił do oddziału Jerzego Gadzinowskiego („Szarego"). Brał udział w wielu akcjach zbrojnych na terenie powiatów nieszawskiego i włocławskiego. Po potyczce oddziału „Szarego" z grupą operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa – Milicji Obywatelskiej pod Bugajem udało mu się zbiec. Na przełomie 1946/1947 r. dołączył do oddziału Antoniego Fryszkowskiego („Rysia"), w którym pełnił funkcję zastępcy dowódcy. Uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych, między innymi w lutym 1947 r. w restauracji w Lubrańcu, gdzie w obronie życia swego dowódcy „Rysia" zastrzelił cztery osoby[36].

Po zatrzymaniu „Rysia" przez Urząd Bezpieczeństwa „Mściciel" przez kilka miesięcy nie tylko skutecznie się ukrywał, ale również przeprowadził kilka akcji wymierzonych w komunistyczną władzę. Jego grupa nie miała już łączności z Konspiracyjnym Wojskiem Polskim, decyzje o akcjach zbrojnych podejmowała samodzielnie. Była związana z Konspiracyjnym Wojskiem Polskiem wyłącznie ideowo, o czym świadczą, znalezione przy nich w momencie aresztowania, materiały propagandowe. W rzeczywistości była oddziałem nieafiliowanym, nastawionym na przetrwanie. Najczęściej były to akcje rekwizycyjne w sklepach państwowych, dokonywane wyłącznie na własne potrzeby.

Oddział „Mściciela" działał stosunkowo krótko i liczył zaledwie sześć osób. Miał na swym koncie wykonanie dwóch wyroków śmierci: na informatorze Urzędu Bezpieczeństwa i sekretarzu Polskiej Partii Robotniczej oraz zastrzelenie strażnika obozu w Mielęcinie i milicjanta, w czasie próby rozbrojenia. Oddział dokonał także kilku akcji rekwizycyjnych w spółdzielniach na terenie powiatu nieszawskiego. Tragicznie zakończyły się losy tej grupy: czterech partyzantów, w tym sam dowódca, zginęło w zasadzce przygotowanej przez Urząd Bezpieczeństwa, a dwóch pozostałych skazano na karę śmierci. Jednak prezydent Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski i kara śmierci zamieniona została na dziesięć lat pozbawienia wolności. W czasie prowadzonego przez Urząd Bezpieczeństwa śledztwa, dotyczącego działalności oddziału „Mściciela",

[36] A. Paczoska-Hauke, *Działalność oddziału Stanisława Matuszewskiego „Mściciela" na Kujawach w 1947 roku,* „Zapiski Kujawsko-Dobrzyńskie", t. 26, 2011, s. 39–60.

udowodniono kontakty z tą grupą trzydziestu trzem osobom, w tym dziewięciu kobietom. Byli to przede wszystkim rolnicy, którzy udzielali partyzantom kwater lub żywności i zamieszkiwali powiat nieszawski (Głuszynek, Kolonia Płowce, Marianowo, Nowa Wieś, Połajewo), w mniejszym stopniu powiaty włocławski i kolski.

Stanisław Matuszewski nosił na piersiach ryngraf Matki Bożej Częstochowskiej na tle orła z koroną, natomiast członkowie grupy, na mundurach wojskowych lub bluzach angielskich, na prawym ramieniu mieli wyszyte hasło „Bóg i Ojczyzna". W czasie swojej trzymiesięcznej działalności oddział „Mściciela" funkcjonował na terenie powiatów: nieszawskiego, włocławskiego i kolskiego. 2 grudnia 1947 r. miało miejsce ostatnie starcie oddziału z grupą operacyjną Urzędu Bezpieczeństwa – Milicji Obywatelskiej w Głuszynku, którą wspierał 9. Pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z Włocławka. Według meldunku szefa oddziału operacyjnego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, miało ono następujący przebieg:

W czasie przeprowadzenia wywiadu przeciwko bandzie „Rysia" grupa operacyjna Włocławek ujęła jednego łącznika bandy. W trakcie przeprowadzonego śledztwa łącznik zeznał, że w stodole u Kazimierza Bandyszewskiego znajduje się bunkier, w którym ukrywają się bandyci. Podczas przeprowadzonej rewizji w stodole kapral Cygankiewicz z 9 pułku KBW natknął się na bunkier, gdzie bandyci otworzyli ogień z broni automatycznej. Po wielokrotnym wezwaniu do poddania się bandyci bronili się dalej skutkiem czego kapral Cygankiewicz wrzucił granat do bunkra zabijając dwóch bandytów. Jeden z nich o nazwisku Szymański[37]*, drugi Henryk*[38] *nazwisko nieznane. Zdobyto broń: 2 PPsza, 1 PPS, 1 parabelum, 30 sztuk amunicji do PPsza*[39].

Po zlikwidowaniu bunkra aresztowano Kazimierza Bandyszewskiego wraz z rodziną. Zaraz po tej akcji funkcjonariusze grupy operacyjnej otrzymali informację, że u gospodarza Jana Dobieckiego w Znaniewie przebywają kolejni członkowie oddziału „Mściciela". 3 grudnia 1947 r. o godzinie 8.00 rano wysłano tam, wzmocnioną kilkoma milicjantami z Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej z Bydgoszczy, grupę pościgową. Mimo że gospodarz, zapytany o bandytów, kategorycznie twierdził, że nic o nich nie wie, zrobiono na miejscu przeszukanie, ale ponieważ nikogo nie znaleziono, aresztowano Jana Dobieckiego, a w jego zabudowaniach zrobiono zasadzkę. Na posterunku Milicji Obywatelskiej w Lubrańcu, w czasie przesłuchania, Jan Dobiecki

---

[37] Chodzi o Marcelego Szymańskiego, partyzanta związanego wcześniej z oddziałem „Szarego", a od sierpnia 1947 r. z grupą „Mściciela". Zob.: A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 303.

[38] Chodzi o Henryka Kobielskiego, który od października 1947 r. należał do grupy „Mściciela". Zob.: A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 186.

[39] AIPN By, 578/555, Meldunki zwiadowcze KBW – Bydgoszcz, Meldunek zwiadowczy z dnia 6 XII 1947 r.

przyznał się, że u niego w szopie ukrywają się partyzanci: Stanisław Matuszewski („Mściciel") i Cywiński („Orlik"). Zaraz po uzyskaniu tej informacji wysłano tam wzmocnioną grupę operacyjną i pierścieniem otoczono wszystkie zabudowania Jana Dobieckiego. Zanim funkcjonariusze podeszli do wskazanej przez gospodarza szopy, partyzanci otworzyli ogień. Wywiązała się krótkotrwała walka, w czasie której, od zapalających pocisków, zabudowania zaczęły płonąć. Ukrywający się partyzanci –„Mściciel" i „Orlik" – nie chcąc ginąć w płomieniach, próbowali uciec w stronę lasu, ale w trakcie ucieczki zostali zastrzeleni przez członków grupy operacyjnej[40].

Po śmierci Stanisława Matuszewskiego („Mściciela") rozpoczęto śledztwo przeciwko członkom i współpracownikom jego oddziału, których natychmiast aresztowano. 25 lutego 1948 r. odbyła się główna rozprawa sądowa przeciwko nim przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Bydgoszczy na sesji wyjazdowej we Włocławku. Dwóch członków grupy skazano na karę śmierci, a pozostałym wymierzono kary od trzech do ośmiu lat pozbawienia wolności[41].

Wnioski końcowe

Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Kujawach tworzyli przede wszystkim członkowie wcześniejszej konspiracji antyniemieckiej, reprezentowanej tutaj przez byłych żołnierzy Armii Krajowej. Do nich dołączyli dezerterzy Ludowego Wojska Polskiego oraz patriotyczna młodzież gimnazjalna, która dopiero wchodziła w dorosłe życie. Dla niej walka z okupantem radzieckim była wyzwaniem, któremu chciała sprostać. Ich głównym wrogiem byli Rosjanie, a członków Polskiej Partii Robotniczej traktowali jak zdrajców. W ich mniemaniu Urząd Bezpieczeństwa był komunistycznym gestapo i tych, którzy z nim współpracują, należy karać śmiercią. Obecność Rosjan w Polsce traktowali jako wielką niesprawiedliwość dziejową, której należy się przeciwstawić z bronią w ręku. Aby to było możliwe, większość grup, które powstały na Kujawach, dążyła do zdobycia jak największej liczby broni. Ich ofiarą padały posterunki Milicji Obywatelskiej, które rozbrajano wielokrotnie. W celu zdobycia pistoletu, karabinu partyzanci napadali też na pojedynczych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej lub żołnierzy.

Lektura protokołów przesłuchań oskarżonych, a zwłaszcza rozpraw sądowych, niejednokrotnie odsłania motywacje tych młodych ludzi. Oni

---

[40] AIPN By, 012/3, Charakterystyka bandy terrorystyczno-rabunkowej NSZ „Mściciela" z dnia 2 V 1974 r., k. 11. Pochowany bez powiadamiania o tym fakcie najbliższej rodziny na cmentarzu komunalnym we Włocławku wraz z trzema swoimi partyzantami.

[41] AIPN By, 66/1258, Protokół rozprawy WSR w Bydgoszczy z dnia 25 II 1948, k. 270–278; Wyrok WSR w Bydgoszczy z dnia 28 II 1948 r., k. 291–298.

rzeczywiście rozbijając posterunki Milicji Obywatelskiej, przeprowadzając akcje rekwizycyjne, a nawet wykonując wyroki śmierci, kierowali się takim ideałami jak umiłowanie wolności, miłość do ojczyzny. Nie było żadnych innych powodów, które skłoniły ich do takich zachowań, doprowadzając w rezultacie do celi śmierci. Nie zabijali, kierując się nienawiścią do konkretnego człowieka, chęcią zemsty lub łatwego wzbogacenia się. Nie byli też osobami o psychopatycznych skłonnościach. Cieszyli się bardzo dobrą opinią w swoich środowiskach. Pochodzili z chrześcijańskich rodzin, dla których nakazy dekalogu były święte. Nawet w więzieniu regularnie, niejednokrotnie wspólnie, modlili się.

Nie ma wątpliwości, że głównym powodem powstawania opisanych wcześniej grup była chęć kontynuacji walki o wolną Polskę w obliczu nowej okupacji – sowieckiej oraz konieczność reakcji na represje komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, dotykające żołnierzy podziemia niepodległościowego z lat II wojny światowej. Trzeba jednak zauważyć, że w miarę upływu czasu coraz mniej było w tych oddziałach ludzi ideowych i ich dowódcom trudniej było utrzymać dyscyplinę. „Szary", gdy odkrywał, że któryś z partyzantów nie ma czystych intencji, po prostu wydalał go z grupy. W oddziale „Rysia" na takich osobach wykonywano już wyroki śmierci. Fakt, że dowódcom grup konspiracyjnych trudno było utrzymać dyscyplinę, wynikał przede wszystkim z ich młodego wieku i braku większego doświadczenia organizacyjnego. Byli pełni „dobrych chęci", ale nie mogli liczyć na żadną realną pomoc. W miarę upływu czasu ich walka stawała się coraz bardziej radykalna, zwłaszcza z osobami, które reprezentowały agenturę Urzędu Bezpieczeństwa i mogły doprowadzić do ich aresztowania[42].

Dowódcy kujawskiego podziemia walczyli z okupantem sowieckim i jego komunistycznymi współpracownikami. Po ujęciu przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa byli skazywani na śmierć lub wieloletnie więzienie. W okresie Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej próbowano ich nie tylko unicestwić fizycznie, ale również wymazać z kart historii. To ostatnie nie do końca się komunistom udało, skoro dziś wielu młodych ludzi poszukuje dokumentów na temat ich życia i działalności, dostrzegając ich niezłomność w walce o najwyższe wartości.

[42] A. Paczoska-Hauke, *„Szary", „Ryś", „Mściciel"... Żołnierze podziemia niepodległościowego na Kujawach Wschodnich (1945–1947)*, s. 104.

Michał Białkowski

Wiara i nauka – siostry wolności. Zarys działalności religijnej, politycznej i naukowej Profesora Andrzeja Tyca

Pochodzenie – dom rodzinny – dzieciństwo

Andrzej Tyc urodził się 4 czerwca 1942 r. w Pułtusku. Ochrzczony został w kościele parafialnym p.w. św. Józefa. Był najstarszym dzieckiem Tomasza Tyca (1918–2003) i Zofii z domu Skwara (1918–2001). Kilka lat później urodzili się kolejno: Maria (1945), Kazimierz Tadeusz (1947–1966), Roman Krzysztof (1954–2011) i Wojciech (1958).

Rodzina Tyców ma korzenie niemieckie i wywodzi się z Brandenburgii. Antenaci Andrzeja Tyca przywędrowali na obszary północnego Mazowsza najprawdopodobniej w pierwszej połowie XIX w. Być może, iż osiedlenie rodziny Tyców należy łączyć z przyłączeniem tych ziem do Prus w wyniku postanowień trzeciego traktatu rozbiorowego (1795). Osadnictwo niemieckie na tamtym terenie było wówczas dość częstym zjawiskiem[1].

Dziadkowie przyszłego opozycjonisty, wojewody toruńskiego i senatora RP, Aleksander i Paulina Tycowie, mieszkali w Pułtusku, natomiast Stanisław i Józefa Skwara żyli na wsi pod Pułtuskiem. Aleksander Tyc był cieślą, znanym z budowy wiatraków. Ojciec Andrzeja Tyca – Tomasz – wyuczył się konkretnego zawodu, był mechanikiem. Po zakończeniu II wojny światowej prowadził mały, prywatny zakład mechaniczny. Zdołał jednak utrzymać firmę tylko do 1951 r. Władze komunistyczne likwidując własność prywatną, nie mogły bowiem w bezmyślnym procesie niszczenia pominąć drobnej wytwórczości, rzemiosła i handlu. Mama – Zofia Tycowa – zajmowała się domem i wychowywała dzieci[2].

Zniszczenia, jakie nastąpiły w wyniku działań wojennych, w 1945 r. spowodowały podjęcie przez Tomasza i Zofię decyzji o opuszczeniu Pułtuska. Tycowie osiedlili się w Nasielsku, miasteczku położonym 25 km od Pułtuska

---

[1] Relacja ustna A. Tyca, maj 2014 r.

[2] Tamże.

(obecnie powiat nowodworski), liczącym wówczas 4 tys. mieszkańców. Rodzina Tyców zamieszkała w domu, który podobnie jak wiele innych w tej miejscowości należał przed wojną do Żydów (do 1939 r. stanowili oni 50% ludności miasteczka). Jednak po Holokauście w Nasielsku ocalał tylko jeden Żyd, o nazwisku Perelmann. W 1949 r. Andrzej Tyc rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Nasielsku. Siedem lat później – w 1956 r. – przyjęty został do Liceum Ogólnokształcącego w Nasielsku (dziś noszącego imię Jarosława Iwaszkiewicza). Był jednym z najlepszych uczniów w szkole. Nauka przychodziła mu z łatwością, dlatego też wolny czas poświęcał aktywności religijnej i społecznej. Andrzej Tyc przez wiele lat był ministrantem w kościele parafialnym p.w. św. Wojciecha. Nie była to jednak jedyna pasja, należał również do harcerstwa. Obozy i piesze wędrówki zaprzątały w tym czasie głowę przyszłego polityka i profesora. Trzeba dodać, iż w tak niewielkim miasteczku jak Nasielsk synergia ministrantury i harcerstwa (w tym czasie na krótko niezależnego) zdarzała się i powszechnie uchodziła za objaw normalnych relacji społecznych[3].

Młodość – czas studiów – początki działalności w duszpasterstwie akademickim oo. jezuitów i Klubie Inteligencji Katolickiej

W 1960 r. Andrzej Tyc ze znakomitymi wynikami zdał maturę. Zdecydował się na studia dość praktyczne – Wydział Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. Zdał trudny egzamin i został przyjęty. Jednak po okresie kilku tygodni rzucił naukę, zniechęcony warunkami i system praktyk zawodowych prowadzonych w ramach studiów. Młody człowiek odbywał bowiem praktykę w stoczni. Beznadziejność czynności i zajęć, jakie mieli wykonywać studenci, całkowicie go zdegustowała, spowodowała porzucenie studiów i powrót do domu. Od 1 stycznia 1961 do 30 czerwca 1961 r. Andrzej Tyc podjął pracę na stanowisku referenta ds. handlu w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nasielsku. W tym czasie miał miejsce drobny incydent, który mimo swej prozaiczności dość dobrze obrazuje postawę przyszłego prezesa Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu wobec systemu komunistycznego. W ramach obowiązków służbowych Andrzej Tyc otrzymał polecenie zaniesienia na posiedzenie Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Nasielsku maszyny do pisania. Andrzej Tyc jednak zdecydowanie odmówił, nie wykonał tego polecenia, a fakt ten był szeroko komentowany przez mieszkańców Nasielska[4].

[3] Tamże.
[4] Tamże.

W czerwcu 1961 r. Andrzej Tyc zdał egzaminy wstępne na Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Podkreślić należy, iż zdecydował się podjąć studia w Toruniu, gdyż był urzeczony wspomnieniami z wyjazdu do grodu Kopernika podczas zimowiska w X klasie. Przez pierwsze dwa lata studiów mieszkał w akademiku przy ul. Piastowskiej. W 1963 r. trafił do duszpasterstwa akademickiego, prowadzonego od 1946 r., przez oo. jezuitów. Wkrótce jego bliskimi kolegami zostali: Stefan Frankiewicz[5], Irena Makowicz (później prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Częstochowie, a zarazem siostra Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego), Irena Szyca (później adiunkt na Politechnice Gdańskiej), Wojciech Gutowski (obecnie profesor w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy), Zofia Biczyk z domu Polakiewicz. Mentorem grupy był duszpasterz akademicki o. Władysław Wołoszyn SJ[6]. Po latach w ten sposób wspominał czas spędzony w duszpasterstwie:

Przez wiele lat Duszpasterstwo Akademickie Ojca Wołoszyna było dla mnie duchowym i intelektualnym domem. Z niego wyniosłem swoją formację religijną, zainteresowania teologią i filozofią. Tam ukształtował się mój stosunek do realnego socjalizmu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. W DA spotkałem po raz pierwszy w życiu wolnych ludzi, jak Władysław Bartoszewski, Stefan Kisielewski czy Jacek Woźniakowski, którzy obudzili we mnie pragnienie wyzwolenia się z przykurczu i strachu charakterystycznego dla wielu Polaków tamtych lat. W DA poznałem również niezależnie i śmiało myślących ludzi Kościoła, jak Halina Bortnowska, ks. Michał Czajkowski, Bohdan Cywiński, ks. Józef Tischner. Im zawdzięczam posoborową świadomość, że laikat w Kościele nie jest tylko stadem owieczek (i baranów) prowadzonych przez kapłanów i biskupów do nieba, ale współodpowiedzialnym za losy Dobrej Nowiny i Kościoła Ludem Bożym. I wreszcie może najważniejsze:

---

[5] Stefan Frankiewicz (ur. 31 sierpnia 1940 r.) – doktor nauk humanistycznych, historyk literatury, publicysta, ambasador RP w Watykanie. Studiował filologię polską na UMK w Toruniu (doktorat u prof. Konrada Górskiego). W latach 1966–1970 był sekretarzem toruńskiego KIK-u. Od 1970 r. pisał w „Więzi", a w 1989 r. został redaktorem naczelnym tego pisma. W latach 1979–1989 mieszkał w Rzymie i był redaktorem polskiej edycji „L'Osservatore Romano". Członek PEN Clubu i Komisji Kultury Episkopatu Polski. Ambasador Polski przy Stolicy Apostolskiej i przy Zakonie Kawalerów Maltańskich w latach 1995–2001. Za zasługi dla Kościoła katolickiego w 1997 r. odznaczony przez papieża Jana Pawła II Wielkim Krzyżem Orderu Błogosławionego Piusa IX.

[6] Władysław Wołoszyn SJ (ur. 22 maja 1929 r.) – duchowny katolicki, jezuita, święcenia kapłańskie 1959 r., 1940–1946 zesłaniec na Syberii. Absolwent Warszawskiego Wydziału Teologicznego Towarzystwa Jezusowego „Bobolanum" (1960), 1963–1988 duszpasterz akademicki domu zakonnego oo. jezuitów w Toruniu. Inicjator i gospodarz niezależnego Studium Myśli Chrześcijańskiej. W ramach tej inicjatywy do Torunia przybywali wykładowcy z różnych dziedzin kultury, nauki i sztuki, w tym liczni opozycjoniści. 1969–1988 kapelan KIK w Toruniu. 1978–1981 współpracownik Towarzystwa Kursów Naukowych. Od września 1980 r. współpracownik uniwersyteckich i regionalnych struktur NSZZ „Solidarność". Opiekun duchowy Niezależnego Zrzeszenia Studentów na UMK w Toruniu, zaangażowany w pomoc studentom podczas strajków. Po 13 XII 1981 r. nieformalny kapelan podziemnych środowisk opozycyjnych. 1982–1989 członek Tajnego Konwentu Doradców Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność". 1988–2009 duszpasterz domu zakonnego oo. jezuitów w Poznaniu. 1989–2009 r. założyciel i dyrektor Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej w Poznaniu. W 2003 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Torunia. Od 2009 r. duszpasterz domu zakonnego oo. jezuitów w Bydgoszczy. Zob.: W. Polak, *Najtrudniejsze egzaminy. Niezależne Zrzeszenie Studentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na tle wydarzeń w kraju i regionie (1980–1982)*, Toruń 2001, s. 117, 181–182, 263–265, 323; *Ślady obecności Ojca Władysława Wołoszyna w naszym życiu*, pod red. B. Słomińskiej, Toruń 2003.

wizja chrześcijaństwa. Moja wyniesiona z małego mazowieckiego miasteczka tradycyjna religijność (gdzie msza św. i majowe miały podobną rangę, a Matka Boska była równie ważna jak Pan Jezus) zderzyła się w DA z religijnością opartą na Biblii, pogłębioną teologicznie i zdecydowanie chrystocentryczną. Jezus Chrystus, ukrzyżowany i zmartwychwstały, Ten, który jest Drogą, Prawdą i Życiem – oto serce chrześcijaństwa[7].

W podobny sposób czas spędzony w duszpasterstwie akademickim oo. jezuitów oraz wyjątkową atmosferę tego niepowtarzalnego środowiska wspominała Zofia Mocarska-Tycowa:

W Duszpasterstwie Akademickim znalazłam się wkrótce po przybyciu Ojca Wołoszyna do Torunia. Z DA byłam związana w okresie studiów i wiele lat po studiach; tu kształtowała się moja postawa wobec Boga i ludzi. Stąd wyniosłam potrzebę stałej pracy formacyjnej, ciągłej weryfikacji stanu świadomości i wiedzy religijnej, sposobu bycia w świecie. To tu, w DA O. Wołoszyna dane mi było przeżyć Wiosnę Kościoła – Sobór Watykański II. [...]

Ojciec Wołoszyn organizując cykle tematyczne wykładów i spotkań dyskusyjnych stworzył w DA prawdziwy uniwersytet, którego wykładowcami byli pierwszorzędni intelektualiści i artyści – świeccy i duchowni (że przywołam tylko dla przykładu nazwiska Jerzego A. Kłoczowskiego, Józefa Tischnera, Stanisława Stommy, Jacka Woźniakowskiego, Stefana Sawickiego, Stanisława Rodzińskiego, Anny Kamieńskiej, Janusza St. Pasierba, Michała Hellera...)[8].

Wkrótce rozpoczęła się trwająca blisko pół wieku działalność Andrzeja Tyca w Klubie Inteligencji Katolickiej[9]. W 1965 r. Irena Makowicz powiedziała: „Wiesz, jest takie coś jak KIK" i skierowała go do dr Janiny Budkowskiej[10]. Czym był wówczas toruński Klub Inteligencji Katolickiej, jakie stawiał sobie cele i jak oceniały jego aktywność władze komunistyczne, nadzwyczaj trafnie odzwierciedla informacja TW „Sępa"[11], przekazana bezpiece w listopadzie 1966 r.:

---

[7] A. Tyc, *Duchowy i intelektualny dom*, [w:] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, pod red. C. Łapicza, W. Wróblewskiego, Toruń 2006, s. 68.

[8] Z. Mocarska-Tycowa, *Miejsce nauki bycia sobą*, [w:] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, s. 91–92.

[9] Zob. m.in.: A. Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, Warszawa 1997; M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, Toruń 2008; P. Kaźmierczak, *Klub Inteligencji Katolickiej w Krakowie w latach 1956–1989*, Kraków 2009; K. Białecki, *Klub Inteligencji Katolickiej w Poznaniu w latach 1956–1991*, Poznań 2012.

[10] Janina Budkowska (1899–1978) – filolog klasyczny, doktor filologii polskiej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (1932). Po przyjeździe w 1945 r. do Torunia pracowała początkowo w szkolnictwie średnim, a następnie w Książnicy Miejskiej. 1947–1949 pracownik naukowy UMK. W 1949 r. zwolniona z pracy na uczelni ze względów politycznych. 1950–1971 adiunkt w Redakcji Słownika Języka Adama Mickiewicza w Instytucie Badań Literackich PAN. Współzałożycielka (1957), wieloletnia wiceprezes (1965–1966) i prezes (1966–1971) KIK w Toruniu.

[11] Szerzej: I. Mazanowska, *Tajny współpracownik „Sęp" i jego działalność wymierzona przeciwko Kościołowi katolickiemu w Toruniu*, [w:] *Diecezja Chełmińska w czasach komunizmu (1945–1990)*, pod red. W. Polaka, W. Rozynkowskiego, J. Szilinga, Pelplin 2008, t. 1, s. 279–308.

Byłem na zebraniu Klubu Młodej Inteligencji, które odbyło się w dniu 3.XI.1966 r. o godz. 20.00-tej w prywatnym mieszkaniu u pani Budkowskiej – Bydgoska 10. Zebranie odbyte jak i następne są inspirowane i bezpośrednio kierowane przez o. Jezuitę – duszpasterza. Grono klubu jest ściśle ograniczone liczebnie, ma charakter wybitnie elitarny, ma być awangardą szerzenia propagandy katolickiej w mieście własnym, w gronie młodzieży akademickiej, w kręgu inteligencji. Cel Klubu – ludzi o dobrym przygotowaniu naukowym zaangażować w pełne życie katolickie, jego prawdy. Klub ma spełniać rolę niejako „akademii", która poprzez wspólne konferencje, studiowanie wybranych zagadnień z dziedziny teologii, filozofii, nauk społecznych opartych o własne doświadczenia i wiedzę kierunkową każdego członka klubu ma stać się podstawą do działalności wśród szerszego grona. Członkowie klubu – w pojęciu jezuitów mają być podstawową awangardą – w pełnieniu świeckiego apostolstwa. Cel więc – przygotować naukowo elitę katolików świeckich do współpracy z duchowieństwem z jednej strony oraz uczestnictwo w zebraniach. Członkowie dzielą się na członków rzeczywistych z prawem głosu i obserwatorów. Są projekty, aby poruszać problematykę drażliwą, kontrowersyjną, by w ten sposób przygotować najlepiej klub. Członkowie klubu będą wygłaszali prelekcje w obcych ośrodkach. Praca programowana jest na cały rok[12].

W tym czasie przyszły prezes toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej często czytał „Tygodnik Powszechny" oraz miesięczniki „Znak" i „Więź"[13]. W tamtych czasach jedną z jego najważniejszych lektur był *Tomizm. Wprowadzenie do filozofii św. Tomasza z Akwinu* pióra Étienne Henry'ego Gilsona oraz wydana w rok po inauguracji obrad Soboru Watykańskiego II książka Juliusza Eski *Kościół otwarty*. Natomiast w pomieszczeniu na wieży kościoła akademickiego oo. Jezuitów uczestniczył w prowadzonych przez o. Władysława Wołoszyna SJ seminariach teologiczno-filozoficzne. Bywali na nich m.in. Halina Bortnowska, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Woźniakowski, Jerzy Zawieyski. Ich uczestnik – Stefan Frankiewicz – po latach wspominał:

W połowie lat sześćdziesiątych w toruńskim KIK-u nastąpiło wyraźne ożywienie. [...] *Zaczęła się systematyczna działalność odczytowa, prowadzona wspólnie z duszpasterstwem akademickim. Dla przyciągnięcia młodzieży zaczęliśmy zapraszać prelegentów z innych miast. Przyjeżdżali m. in. z Poznania Roman Brandstaetter, z warszawskiego KIK-u Jerzy Zawieyski, Stanisław Stomma i Stanisława Grabska, z Krakowa Jerzy Turowicz i Jacek Woźniakowski, a z „Więzi" m. in.*

---

[12] AIPN By 001/286, t. 5, k. 50–51, informacja TW „Sępa" z dnia 5 XI 1966 r.

[13] Zob.: M. Białkowski, *Utworzenie miesięcznika „Więź" i ukształtowanie się jego linii programowej w latach 1958–1962*, [w:] *Historia testis temporum, lux veritatis. Księga Pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Januszowi Małłkowi z okazji siedemdziesiątej piątej rocznicy urodzin i pięćdziesiątej piątej rozpoczęcia pracy naukowej*, pod red. W. Polaka, M. Białkowskiego, A. Czwołka, S. Galij-Skarbińskiej, J. Kufla, P. Ruchlewskiego, Toruń 2012, s. 83–118; G. Dobroczyński, *Myślenie według Soboru. Środowisko miesięcznika WIĘŹ wobec Vaticanum II*, [w:] *Studia Soborowe. Historia i recepcja Vaticanum II*, pod red. M. Białkowskiego, Toruń 2014, s. 313–343.

Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Wielowieyski, Anna Morawska, Krystyna Konarska-Łosiowa, Jan Turnau. [...]

Urządzaliśmy odczyty w klasztorze jezuitów albo w kościele akademickim… W ostatniej chwili rozwieszało się plakaty, podawano też informację z ambony. Zapraszaliśmy ludzi z różnych kręgów. Spotkania te miały charakter nie tylko formacyjno-religijny, ale również dotyczyły szeroko rozumianej kultury, teatru, literatury, sztuk wizualnych. Można powiedzieć, że duszpasterstwo akademickie wraz z KIK-iem stanowiły swego rodzaju wydział uniwersytetu. W gomułkowskiej szarzyźnie lat sześćdziesiątych był to świeży powiew autentycznej kultury, niezależnego myślenia. W naszej ekipie wyróżniali się Andrzej i Zofia Tycowie, później profesorowie UMK[14].

Na początku czerwca 1966 r. Andrzej Tyc obronił na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Balcerzyka (1932–2005), wybitnego algebraika, pracę magisterską. Od jesieni 1966 r. podjął pracę na tymże Wydziale jako asystent. Jednak marzeniem Andrzeja Tyca była praca ściśle naukowa. Po czterech miesiącach pracy na UMK, na początku 1967 r., został przyjęty na studia doktoranckie w Instytucie Matematyki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Wcześniej jednak – w maju 1966 r. – podczas pielgrzymki akademickiej na Jasną Górę poznał Zofię Mocarską[15]. Po pielgrzymce był przesłuchiwany – przygotowywano wówczas proces Ireny Makowicz, jako inspiratora i organizatora tej nielegalnej, z punktu widzenia władz komunistycznych, pielgrzymki[16]. Dodać trzeba, iż z materiałów bydgoskiej i toruńskiej esbecji wynika, że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XX w. większe imprezy klubowe, organizowane wówczas w duszpasterstwie oo. jezuitów, zabezpieczało co najmniej sześciu tajnych współpracowników (najprawdopodobniej członków uczestników): TW „Andrzejewski", TW „Bauer", TW „Janek", TW „Kazimierz", TW „Sęp" i TW „Zbyszek"[17].

Latem 1966 r. Andrzej Tyc pojechał z o. Władysławem Wołoszynem na nielegalny obóz duszpasterstwa akademickiego w Karkonoszach. Byli z nim

---

[14] *Nie stracić wiary w Watykanie. Ze Stefanem Franckiewiczem rozmawia Cezary Gawryś*, Warszawa 2014, s. 20–21.

[15] Zofia Mocarska-Tycowa (ur. 1 września 1943 r.) – historyk literatury, znawczyni literatury polskiej drugiej połowy XIX w. oraz problemów pogranicza literatury i malarstwa, doktor (1972), doktor habilitowany (1990), profesor (2007). W latach 60. i 70. XX w. zaangażowana w działalność duszpasterstwa akademickiego oo. jezuitów w Toruniu. W 1969 r. nawiązała kontakt z Janem Józefem Lipskim, a w następnych latach uczestniczyła w prywatnych spotkaniach z przyszłymi współtwórcami Towarzystwa Kursów Naukowych, m.in. ze Stanisławem Barańczakiem, Aliną Brodzką, Bohdanem Cywińskim. 1995–1998 kierownik Zakładu Literatury Polskiej Romantyzmu i Pozytywizmu, 2000–2011 kierownik Zakładu Wiedzy o Kulturze Instytutu Literatury Polskiej UMK w Toruniu. W latach 90. XX w. aktywna działaczka ROAD, Unii Demokratycznej i Unii Wolności. Zob.: M. Białkowski, *Dzieje Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu w latach osiemdziesiątych XX wieku*, [w:] *Kluby Inteligencji Katolickiej jako przestrzeń działań niezależnych w latach osiemdziesiątych XX wieku*, pod red. K. Białeckiego, [w przygotowaniu do druku].

[16] Relacja ustna A. Tyca, czerwiec 2014 r.

[17] AIPN By 069/1263/K, k. 10–12, plan operacyjnego zabezpieczenia pobytu w Toruniu generała zakonu oo. jezuitów o. Pedro Arrupe SJ.

wówczas: Zofia Polakiewicz, Jacek Ruciński, Zofia Mocarska. Wrócił zakochany. Odtąd Zofia i Andrzej byli parą. Jego zaangażowanie w sprawy Klubu oraz całego ruchu „Znak" rosło coraz bardziej. W styczniu–lutym 1967 r. uczestniczył w obozie ruchu „Znak" w Pewli Małej na Żywiecczyźnie. Jednocześnie przyspieszeniu uległy sprawy osobiste. 26 sierpnia 1967 r. w kościele parafialnym w Nasielsku Andrzej Tyc poślubił Zofię Mocarską; po ślubie zamieszkali w Toruniu[18].

Warto dodać, iż większość kolegów Andrzeja Tyca w trakcie studiów doktoranckich w Instytucie Matematyki PAN, np. Maksymilian Boratyński, Ryszard Rubinstein czy Kazimierz Alster, z czasem opuściła Polskę. Powodem tego było ich żydowskie pochodzenie. Pierwsi na fali antysemickich wystąpień władz komunistycznych w 1968 r., kolejni zaś w okresie stanu wojennego. Kierunki emigracji były dość różne – Maksymilian Boratyński wyjechał do Włoch, a Ryszard Rubinstein do Szwecji.

Ważnym doświadczeniem dla przyszłego działacza opozycji były wydarzenia Marca 1968 r. Andrzej Tyc uczestniczył w wiecu studenckim zorganizowanym przez osoby związane ze studentami warszawskimi, który odbył się w Toruniu w stołówce akademickiej przy ul. Mickiewicza 2. Jak wspominał po latach, było to doświadczenie szokujące. Doświadczył wówczas zbiorowej aktywności politycznej. Właśnie podczas tego wiecu zrozumiał, iż wokół niego żyją ludzie, którzy potrafią jasno, rzeczowo formułować niewygodne dla władz pytania i zadawać je. Ponadto, na sali nie czuło się lęku. Stronę władz reprezentował doc. Marian Wojciechowski, historyk. Studenci i pracownicy naukowo-dydaktyczni zgłaszali postulaty, m.in. wolności słowa, prasy i zgromadzeń[19]. Wiec nie zakończył się jednak żadnym masowym wystąpieniem czy nawet demonstracją. Stało się tak dzięki umiejętnie, koncyliacyjnie prowadzonemu dialogowi doc. Mariana Wojciechowskiego ze studentami[20].

Praca naukowa – aktywność w Klubie Inteligencji Katolickiej w dekadzie lat siedemdziesiątych XX w. – działalność opozycyjna

22 czerwca 1970 r. Andrzej Tyc obronił doktorat w Instytucie Matematyki PAN. Rozprawę, zatytułowaną *Spójny i dokładny ciąg stabilnych funktów pochodnych*, napisał pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Balcerzyka[21].

---

[18] 20 listopada 1974 r. urodził się syn Aleksander; dziś uznany informatyk i programista.

[19] Relacja ustna A. Tyca, czerwiec 2014 r.

[20] Na temat wydarzeń Marca 1968 r. w Toruniu, zob.: W. Polak, *Wydarzenia Marca 1968 r. na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu*, [w:] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, s. 59–62.

[21] Szerzej na temat badań zainicjowanych przez prof. Stanisława Balcerzyka oraz jego uczniów – zob.: S. Balcerzyk, *50 lat seminarium algebraicznego w Toruniu*, „Roczniki Polskiego Towarzystwa Matematycznego", Seria II: Wiadomości Mate-

Recenzentami doktoratu byli: dr hab. Andrzej Białynicki-Birula i doc. dr Adam Suliński. Andrzej Tyc otrzymał stypendium rządu Republiki Federalnej Niemiec oraz propozycję wyjazdu na badania na Uniwersytecie w Heidelbergu, prowadzone przez prof. dr. hab. Albrechta Dolda (1928–2011). Jednak rzeczywistość Polski Ludowej polegała m.in na tym, iż obywatel PRL nie decydował o swoim losie, czyniło to za niego państwo. Wicedyrektor Instytutu Matematyki PAN zakomunikował Andrzejowi Tycowi, że Służba Bezpieczeństwa sprzeciwiła się jego wyjazdowi do RFN. Młody doktor nie dostał więc paszportu. Jednak, trochę „na otarcie łez", udało się uzyskać inne stypendium. W grudniu 1970 r. Andrzej Tyc pojechał na 12 miesięcy na stypendium do Instytutu Matematycznego Stiekłowa Radzieckiej Akademii Nauk w Moskwie. Do kraju wrócił w grudniu 1971 r. Dalsze badania zaowocowały habilitacją. 12 maja 1977 r. habilitował się w Instytucie Matematyki PAN w Warszawie na podstawie oceny ogólnej dorobku i rozprawy habilitacyjnej: *h-Regularne algebry z gradacją*. Tym samym, uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk matematycznych w zakresie algebry przemiennej. Recenzentami w przewodzie habilitacyjnym byli: prof. dr hab. Stanisław Balcerzyk, prof. dr hab. Andrzej Białynicki-Birula, doc. dr hab. Jerzy Browkin.

Od końca sześćdziesiątych XX w. wzrastała aktywność toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i zaangażowanie Andrzeja Tyca w działalność klubową. Charakterystycznym zjawiskiem stał się podział wśród członków stowarzyszenia na dwie frakcje. Starsza generacja uważała, iż każda samodzielna działalność Klubu jest niebezpieczna, za bardzo absorbująca i niepotrzebna. Młodzi – m.in. Andrzej Tyc – pragnęli zmian, mieli dość trwania li tylko przy wartościach, co było tezą obowiązującą pokolenia przedwojennego[22]. W 1969 r. Andrzej Tyc został wiceprezesem Klubu Inteligencji Katolickiej, a cztery lata później – w 1973 r. – prezesem. Był pierwszym prezesem, który nie wywodził się z grona szacownych członków-założycieli z lat 1956–1957. Ponadto, nie pochodził ani ze środowiska wileńsko-lwowskiego, ani z rodziny o korzeniach arystokratycznych czy ziemiańskich[23]. Nastąpiło – jak ujął to Andrzej Tyc po wielu latach – pewne tąpnięcie. Coraz bardziej powiększała się grupa nowych, młodych działaczy, pełnych determinacji i poświęceń, które ponosili w związku ze swoją aktywnością w Klubie. Niezniechęceni różnego typu przeszkodami – i bardzo często szykanami ze strony Służby Bezpieczeństwa – podjęli oni systematyczną formację duchową oraz intelektualną. Do gremium tego należeli

matyczne XLI (2005), s. 107–117.

22 Zob.: M. Białkowski, *Korzenie ideowo-instytucjonalne Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu. Szkic do badania środowisk katolickich nurtu intelektualnego*, [w:] *W kręgu idei. Państwo – Edukacja – Kościół. Księga pamiątkowa poświęcona dr Katarzynie Kalinowskiej*, pod red. D. Góry-Szopińskiego, G. Radomskiego, W. Wojdyły, M. Zamojskiej, Toruń 2011, s. 319–349.

23 Relacja ustna A. Tyca, czerwiec 2014 r.

przede wszystkim ludzie urodzeni w okresie II wojny światowej bądź już po jej zakończeniu – nieznający koszmaru okupacyjnej codzienności, ciągłego terroru, panicznego lęku i permanentnego strachu. Byli to: Jan Adamiak, Zofia Biczyk, Mariusz Bondarczuk, Ewa Gąsiorowska, Roman Gąsiorowski, Wojciech Gutowski, Jacek Jernajczyk, Sylwester Kabat, Jerzy Leżański, Bogdan Major, Bogusław Mansfeld, Michał Muzalewski, Barbara Rojek, Andrzej Sobkowiak, Antoni Szymkowski i Jan Wyrowiński[24].

Panująca powszechnie w Klubie wolność słowa, niezależny od sztucznych, ideologicznych schematów sposób myślenia oraz wybitni, znani prelegenci (często związani z rodzącą się opozycją demokratyczną) spowodowały, iż stowarzyszenie wzrastało liczebnie. W 1970 r. liczyło 130 członków (w tym 87 zwyczajnych i 43 uczestników), w 1972 r. – 119 członków (w tym 92 zwyczajnych i 27 uczestników), w 1977 r. – 143 członków (w tym 96 zwyczajnych i 47 uczestników), a w 1978 r. już 157 członków (w tym 85 zwyczajnych i 72 uczestników)[25].

Warto zwrócić uwagę, iż w tym czasie działalność Klubów Inteligencji Katolickiej (poza poznańskim, który wyłamał się z jedności klubowej i stanął po stronie reżimu) coraz częściej postrzegana była przez władze jako „klerykalna, antypaństwowa i wywrotowa", a więc opozycyjna wobec „socjalistycznej Polski". Z uwagi na liczne kontakty Andrzeja Tyca ze środowiskami warszawskim i krakowskim (Tadeusz Mazowiecki, Andrzej Wielowieyski, Bohdan Cywiński, Jacek Woźniakowski) Służba Bezpieczeństwa kwalifikowała go jako opozycjonistę będącego potencjalnym zagrożeniem dla ustroju Polski Ludowej. Fakty te wzmocniło podpisanie przez Andrzeja Tyca (jak również prezesów KIK-ów: warszawskiego, krakowskiego i wrocławskiego) 17 stycznia 1976 r. skierowanego na ręce Marszałka Sejmu PRL listu protestacyjnego przeciwko wprowadzeniu do Konstytucji zapisów o kierowniczej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i wieczystego sojuszu ze Związkiem Sowieckim[26]. Stąd m.in. podejmowano wielokrotnie próby operacyjnego „osaczenia" Andrzeja Tyca. W charakterystyce operacyjnej Andrzeja Tyca, sporządzonej na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., zwrócono uwagę, iż:

W 1976 r. wymieniony – podczas walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego KIK-u – zaapelował do obecnych o informowanie go na temat wszelkich rozmów prowadzonych przez SB z członkami Klubu. W 1977 r. podpisał – jako

---

[24] M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, s. 123.

[25] Tamże, s. 130.

[26] Tamże, s. 116–117.

prezes KIK-u – tzw. „List 59", skierowany do Sejmu PRL w sprawie przeprowadzonych wówczas zmian w Konstytucji. Poinformowało o tym Radio Wolna Europa. [...]

Przed wyjazdem [do Włoch na stypendium naukowe – M.B.] *przyjęty został przez Sekretarza Propagandy KW PZPR, któremu przedstawił rzekome fakty dyskryminowania go a także innych osób, z racji działalności w KIK-u.* [...]

Oceniając pozycję dr Andrzeja Tyca w środowisku Klubu Inteligencji Katolickiej stwierdzić należy, że cieszy się on bardzo poważnym autorytetem, co wynika m. in. z poparcia okazywanego mu przez o. Wołoszyna. Nie bez znaczenia jest również jego wieloletnie doświadczenie w działalności proklerykalnej (DA, KIK).

Na uwagę zasługuje fakt, że mimo zrezygnowania z funkcji prezesa w dalszym ciągu członkowie Zarządu Klubu liczą się z jego zdaniem, a nawet – jak to miało miejsce w czasie inauguracji zebrania Sekcji Studiów Społecznych – przyjmują jego punkt widzenia na niektóre sprawy. Andrzej Tyc jednoznacznie opowiada się po stronie prawicy KIK-owskiej, a przeciwko PKIK-owi[27].

W celu zintensyfikowania działań operacyjnych zalecono także bieżącą kontrolę postaw i zachowań Andrzeja Tyca oraz jego żony Zofii Mocarskiej-Tycowej przy wykorzystaniu sporej grupy tajnych współpracowników. Byli to m.in.: TW „Jan-II", TW „Jur", TW „Kama", TW „Krzysztof", TW „Łukasz", TW „Mada", TW „Merkury", TW „Profesor II", TW „Ula" i TW „Zbyszek"[28].

Wkrótce jednak Andrzej Tyc musiał ograniczyć swoją aktywność w Klubie Inteligencji Katolickiej. Liczne międzynarodowe kontakty naukowe (m.in. wyjazd do Szkoły Letniej w Cortonie we Włoszech) zaowocowały uzyskaniem w 1977 r. stypendium rządu włoskiego. Jednak decyzja władz komunistycznych w sprawie uzyskania paszportu była odmowna. Dopiero prywatna rozmowa lidera ruchu „Znak", prof. Stanisława Stommy z prof. Jaremą Maciszewskim – wówczas kierownikiem Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR – spowodowała wyznaczenie Andrzejowi Tycowi terminu wizyty w gmachu KC PZPR w Warszawie. Rozmowa, jaką wówczas odbył z prof. Jaremą Maciszewskim, była dość szczera, konkretna i rzeczowa. W jej efekcie partyjny decydent poinformował prezesa toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, iż otrzyma jednak paszport. Tak się też wkrótce stało[29]. W grudniu 1977 r. Andrzej Tyc wyjechał na roczne stypendium rządu włoskiego do Ferrary. Podczas pobytu we Włoszech zastała go m.in. śmierć kolejnych papieży:

---

[27] AIPN By 0104/102, Dz. III, k. 3–4, analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Przywódca" nr ewidencyjny 01726 oraz dotyczących żony figuranta Zofii Mocarskiej-Tycowej.

[28] AIPN By 0104/102, Dz. III, k. 8, analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Przywódca" nr ewidencyjny 01726 oraz dotyczących żony figuranta Zofii Mocarskiej-Tycowej.

[29] Relacja ustna A. Tyca, czerwiec 2014 r.

bł. Pawła VI i Jana Pawła I oraz wybór na Stolicę Piotrową arcybiskupa metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły.

Sierpień 1980 r. – „Solidarność" – stan wojenny

Z perspektywy lat oczywistym staje się, iż wydarzeniem przełomowym dla narodzin „Solidarności" – oprócz powstania w 1976 r. Komitetu Obrony Robotników – była pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. W zaaranżowanym podczas niej, w domu arcybiskupów krakowskich, 8 czerwca 1979 r. spotkaniu z Papieżem liderów ruchu „Znak" uczestniczył również Andrzej Tyc. Znamienne jest, iż w uroczystym adresie, jaki wówczas działacze katoliccy skierowali na ręce Biskupa Rzymu, szczególnie podkreślali oni wartość wolności. Pisali:

Społeczeństwo musi być zdolne do obrony swych wartości fundamentalnych, z których wyrosła jego przeszłość i na których opiera się jego kultura i zbiorowy ethos. Musi zwalczać swoje wady i schorzenia, umieć szanować słabych, chorych i opuszczonych, pomagać potrzebującym, wytwarzać kulturę życia zbiorowego. Ale ma ono też prawo do życia bardziej wolnego i godnego, do poszanowania podstaw, na których kultura zbiorowa się opiera. Chodzi więc o prawdę w życiu publicznym, o wyzwolenie z zakłamania, o równość praw wszystkich ludzi, o autentyczne uczestnictwo i współodpowiedzialność społeczną, których brak jest źródłem głęboko sięgających schorzeń i kryzysu życia zbiorowego. Chodzi o zachowanie tożsamości narodu, wolność jego kultury, nauki, myśli. Chodzi o przyszłość młodych pokoleń, których wychowanie i samowychowanie wymaga prawdy i wolności[30].

Pielgrzymka papieska była nie tylko pierwszą w historii Polski możliwością spotkania się setek tysięcy wiernych z Pasterzem Kościoła Powszechnego, ale także niepowtarzalną szansą zintegrowania, wzajemnego poznania się i „policzenia się". Zjawisko to w konsekwencji przyniosło piorunujący efekt. Już wkrótce, latem 1980 r., przez cały kraj przeszła fala masowych strajków, protestów i wystąpień społecznych. Ogarnęły one największe fabryki i zakłady pracy. Strajkowały m.in.: Zakłady „Ursus", Huta „Warszawa", Huta „Stalowa Wola", Fabryka Samochodów Osobowych „Żerań", port w Gdyni. Decydującego znaczenia nabrał jednak dopiero strajk okupacyjny rozpoczęty 14 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej[31]. Nie pozostał on również bez oddźwięku wśród załóg toruńskich zakładów przemysłowych. Już 21 sierpnia 1980 r. podjęli strajk pracownicy Toruńskich Zakładów Urządzeń Okrętowych „Towimor",

[30] Archiwum KIK, teczka: odczyty, prelekcje, programy.

[31] J. Holzer, *Solidarność 1980–1981. Geneza i historia*, Paryż 1984, s. 89–96.

największego w regionie zakładu branży okrętowej[32]. Cztery dni później, 25 sierpnia 1980 r., strajkujący robotnicy nawiązali kontakt ze Stocznią Gdańską i złożyli akces swojego zakładu do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Ostatecznie decydujące znaczenie dla strajku w „Towimorze" miały wydarzenia na Wybrzeżu – 30 sierpnia podpisano porozumienie w Szczecinie, a 31 sierpnia w Gdańsku. W dniu podpisania porozumienia w Szczecinie w „Towimorze" utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, reprezentujący największe zakłady województwa toruńskiego[33]. Późnym popołudniem 30 sierpnia 1980 r. rozpoczęły się rozmowy pomiędzy Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a władzami województwa toruńskiego. Istotną rolę w tych rozmowach odegrał m.in. Andrzej Tyc. Wraz z Jerzym Matyjkiem (od marca 1978 r. prezesem KIK-u) został bowiem doradcą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Ponadto, Andrzej Tyc, Jerzy Matyjek oraz działaczka toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej Katarzyna Łopuska podjęli się trudnego zadania znalezienia prawników gotowych udzielić merytorycznego wsparcia Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu w fazie negocjacji ostatecznego tekstu porozumienia[34].

Przełom w rokowaniach nastąpił po uzyskania informacji o podpisaniu porozumienia w Stoczni Gdańskiej. Nad ranem 1 września 1980 r. porozumienie zostało zawarte – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy województwa toruńskiego powołał Niezależne Samorządne Związki Zawodowe województwa toruńskiego[35].

W dniu podpisania porozumień sierpniowych Andrzej Tyc i Jerzy Matyjek wraz z zarządem Klubu wystosowali pismo do I sekretarza KW PZPR i wojewody toruńskiego. Autorzy pisali w nim m.in.:

Zarząd Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu, powodowany głęboką troską o losy Kraju, uważa za swój obywatelski obowiązek zająć stanowisko wobec obecnego kryzysu.

Jesteśmy przekonani, że kryzys ten ma charakter nie tyle gospodarczy, co polityczny, a jego główną przyczyną jest brak prawdziwego dialogu między władzą a społeczeństwem.

W sytuacji obecnej szczególnego znaczenia nabrał problem związków zawodowych. Istniejące związki zawodowe okazały się niezdolne do reprezentowania załóg pracowniczych. W jaskrawy sposób widać to w sytuacjach kryzysowych, które tyle nasz kraj kosztowały.

---

32 W. Polak, *Trudne lata przełomu. Szkice z historii najnowszej*, Gdańsk 2006, s. 115.

33 Zob.: W. Polak, *Sierpień nad Wisłą i Drwęcą. Strajki i protesty w Toruniu i województwie toruńskim latem 1980*, Gdańsk 2010.

34 M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, s. 142.

35 Tamże, s. 143.

Uważamy, że do dialogu potrzebny jest instytucjonalny partner, którym może być jedynie autentyczna i niezależna organizacja związkowa.

Uważamy, że postulat utworzenia takiej organizacji, stawiany przez strajkujących robotników, nie jest sprzeczny z założeniami ustrojowymi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jest zgodny z przyjętymi konwencjami międzynarodowymi, nie narusza też naszych sojuszy. Organizacja taka zwiększy poczucie odpowiedzialności załóg pracowniczych za swoje zakłady pracy i za losy całego narodu.

Jako środowisko katolickie pamiętamy, że jest to także postulat nauki społecznej Kościoła, przypomniany obecnie przez Episkopat Polski[36].

Ważną cezurą w doświadczeniu politycznym i społecznym Andrzeja Tyca był okres narodzin NSZZ „Solidarność" oraz szesnastu miesięcy „karnawału Solidarności". W tym czasie – w pierwszych miesiącach 1981 r. – wraz z grupą działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej, związkowców i pracowników naukowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika opracował w Klubie broszurę zatytułowaną *ABC Demokracji*. Książeczka została legalnie wydrukowana w Toruńskich Zakładach Graficznych w nakładzie 2 tys. egzemplarzy. Kolportaż *ABC Demokracji* odbywał się na terenie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz w największych zakładach przemysłowych Torunia i regionu toruńskiego. Jej autorami – oprócz Andrzeja Tyca – byli: Jan Głuchowski, Janusz Janiszewski, Wiesław Jankowski, Jan Kwiatkowski, Jerzy Matyjek, Andrzej Sobkowiak, Antoni Stawikowski, Jan Szejka i Andrzej Wojciechowski. Działacze opozycji postawili sobie za cel przygotowanie członków NSZZ „Solidarność" do zbliżających się wyborów do zarządów regionalnych. Zapotrzebowanie na tego typu opracowanie było olbrzymie[37]. Podjęta inicjatywa miała pionierski charakter w skali kraju, gdyż była pierwszym zwięzłym teoretycznym zarysem struktur systemu demokratycznego oraz opisem zasad funkcjonujących w społeczeństwie obywatelskim. Autorzy pisali:

Znaczenie słowa „Solidarność" ma to co jest niezwykle ważne w stosunkach społecznych, mianowicie więzi międzyludzkie. Z nich rodzi się odpowiedzialność za drugiego człowieka, w szczególności za tego, który jest prześladowany, czy któremu warunki stworzone przez system nie pozwalają na prawdziwie ludzką egzystencję. [...]

Miliony ludzi w naszym kraju pokładają w „Solidarności" olbrzymie nadzieje, wiążą z nią wiarę w możliwość realizacji przynajmniej części swoich aspiracji i dążeń. „Solidarność" jest wielką szansą – szansą dla milionów ludzi, szansą dla Polski, szansą, której zmarnować nie wolno. Związek ten ma więc do spełniania

---

[36] Dokument w archiwach A. Tyca i J. Wyrowińskiego.

[37] A. Tyc, *Historia i rola Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu w dziejach UMK*, [w:] *60-lecie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Cykl spotkań panelowych zorganizowanych przez Klub Profesorów UMK im. Ludwika Kolankowskiego (październik 2004 – maj 2005)*, pod red. C. Łapicza, W. Wróblewskiego, Toruń 2006, s. 187.

doniosłe i trudne zarazem zadanie, ciężar stąd wynikający będzie obarczać przede wszystkim działacza związkowego.

Podstawową cechą charakteru działacza powinna być wrażliwość na sprawy konkretnych ludzi jak i całego społeczeństwa, gdyż celem „Solidarności", a więc i działacza jest indywidualny człowiek, jego dobro oraz człowiek jako zbiorowość. [...]

Następną, niesłychanie ważną cechą, jaką działacz związkowy powinien posiadać jest poszanowanie oraz głoszenie prawdy. W dotychczasowym życiu publicznym kłamstwa lub półprawdy stały się środkiem do osiągnięcia określonych celów propagandowych, stały się taktyką. Pogwałcona została zasada, że prawda jest wartością sama w sobie. Jest zatem potrzebą chwili przywrócenie słowom i pojęciom ich właściwego znaczenia[38].

Aktywność w toruńskim Klubie Inteligencji Katolickiej, zaangażowanie w sprawy duszpasterstwa akademickiego oo. jezuitów oraz wiele inicjatyw kościelnych, które podejmował Andrzej Tyc jako prezes bądź wiceprezes Klubu, były dostrzeżone i docenione przez hierarchów. Kiedy pod koniec maja 1981 r. rządy w diecezji chełmińskiej objął nowy ordynariusz, biskup Marian Przykucki, podczas obiadu kończącego uroczystości ingresowe do katedry w Pelplinie (15 sierpnia 1981 r.) w imieniu wiernych świeckich diecezji chełmińskiej głos zabrał właśnie Andrzej Tyc. Postawa i aktywność Andrzeja Tyca zostały także docenione przez Prymasa Polski arcybiskupa Józefa Glempa, który w przeddzień wprowadzenia stanu wojennego – 12 grudnia 1981 r. – powołał Andrzeja Tyca na członka Prymasowskiej Rady Społecznej[39].

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż Andrzej Tyc oraz grupa jego najbliższych przyjaciół – działaczy toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej – podejmowali nie tylko inicjatywy o charakterze społeczno-politycznym. Nadal najważniejszym zadaniem świeckich pozostawała troska o rozwój i jakość życia chrześcijańskiego w Polsce. Wyrazem takiej postawy była m.in. pomoc w budowaniu nowego kościoła p.w. Najświętszego Serca Jezusowego w Bukowinie Tatrzańskiej. W sierpniu 1979 i we wrześniu 1980 r. Andrzej Tyc oraz Jan Adamiak, Bogdan Major, Jerzy Matyjek i Jan Wyrowiński wyjechali pomagać przy budowie nowo powstającej świątyni na Podhalu. Ponadto, od października 1980 do września 1981 r. Andrzej Tyc oraz wspomniani powyżej brali aktywny udział w zakładaniu nowych Klubów Inteligencji Katolickiej na terenie Pomorza Nadwiślańskiego i Kujaw. Powstałe wówczas kluby (w Gdańsku, Bydgoszczy, Włocławku, Grudziądzu i Inowrocławiu) stały się w ten sposób klubami-córkami toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

---

[38] *ABC Demokracji*, egzemplarz znajduje się w zbiorach Biblioteki Głównej UMK w Toruniu – D 250/90, sygn. 628594.

[39] M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, s. 152–153.

Wprowadzenie stanu wojennego w nocy z 12/13 grudnia 1981 r. diametralnie zmieniło życie Andrzeja Tyca. Wiceprezes toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej został zatrzymany i przewieziony do ośrodka odosobnienia w Potulicach. Działania interwencyjne w obronie internowanego oraz pozostałych członków Klubu Inteligencji Katolickiej bardzo szybko podjęła Kuria Biskupia diecezji chełmińskiej[40]. 22 grudnia 1981 r. biskup chełmiński Marian Przykucki wystosował list do „Wojewódzkiego Komisarza Wojennego". Apelował w nim o zwolnienie Andrzeja Tyca oraz pozostałych działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu: Sylwestra Kabata, Marii Kokot, Jerzego Łapkiewicza, Jerzego Matyjka, Andrzeja Sobkowiaka, Andrzeja Skowrońskiego, Andrzeja Wiskirskiego i Jana Wyrowińskiego[41]. Ordynariusz podkreślił w liście:

Zaznaczam, że Klub Inteligencji Katolickiej jest Zrzeszeniem Zarejestrowanym i zajmuje się pogłębieniem formacji religijnej katolików świeckich. Sobór Watykański II szczególnie mocno podkreśla rolę katolików świeckich w Kościele, co niewątpliwie realizowały Kluby Inteligencji Katolickiej. Internowanie aktywnych członków jednego z najstarszych KIK-ów w Polsce godzi w Kościół, który służy narodowi i który według oświadczenia Generała Jaruzelskiego nawet w stanie wojennym posiada swobodę spełniania praktyk religijnych[42].

Warto dodać, że nie była to jedyna interwencja na rzecz zatrzymanych działaczy toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. W sprawie internowania Andrzeja Tyca wypowiedziało się również środowisko naukowe w osobie prezesa toruńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego, dr. Andrzeja Skowrońskiego:

Środowisko matematyczne toruńskie wyraża głębokie zaniepokojenie z powodu internowania docenta dra hab. Andrzeja Tyca, pracownika Instytutu Matematycznego Polskiej Akademii Nauk, członka Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Docent Tyc jest jednym z najlepszych i najbardziej aktywnych matematyków w środowisku toruńskim. Obecnie prowadzi on ważne seminaria naukowe i wspólną pracę badawczą z pracownikami Instytutu Matematyki UMK oraz Instytutu Matematycznego PAN. Jest również recenzentem prac doktorskich. Jego nieobecność jest dla badań naukowych zespołu matematyków toruńskich ogromną stratą. W tej sytuacji zwracamy się z prośbą o zwolnienie docenta Andrzeja Tyca[43].

---

[40] Podobne działania podjęli wówczas wszyscy biskupi ordynariusze na czele z Prymasem Polski arcybiskupem Józefem Glempem, por.: P. Raina, *Troska o internowanych. Interwencje Abp. Dąbrowskiego u gen. Kiszczaka 1982–1989*, Warszawa 1999.

[41] W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 394.

[42] ADP, teczka: Stan wojenny, vol. I, k. 51a.

[43] IPN By 082/1, t. 13–14, akta internowania A. Tyca i J. Wyrowińskiego, pismo prezesa oddziału toruńskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego z dnia 16 grudnia 1981 r. adresowane do Wojewódzkiego Komisarza Wojskowego.

W odpowiedzi prezes Andrzej Skowroński dowiedział się, że adresat odmawia przyjęcia skargi, gdyż Polskie Towarzystwo Matematyczne jest nieuprawnione do składania tego typu interwencji[44].

W ośrodku internowania wielokrotnie podejmowano rozmowy operacyjne z Andrzejem Tycem. Próbowano również wpłynąć na jego postawę poprzez najbliższą rodzinę, czego przykładem są np. kilkakrotne rozmowy prowadzone z żoną – Zofią Mocarską-Tycową. Celem takich rozmów miało być:

[...] *zorientowanie się o jej możliwościach i ewentualnych chęciach osobistego wpłynięcia na postawę internowanego męża głównie w aspekcie niepodejmowania przez niego jakiejkolwiek działalności szkodliwej dla PRL oraz przestrzegania obowiązującego porządku prawnego po ustąpieniu przyczyn internowania*[45].

W drugiej połowie stycznia 1982 r. Zofia Mocarska-Tycowa i Jan Adamiak udali się do Warszawy i przedstawili prof. Stanisławowi Stommie, przewodniczącemu Prymasowskiej Rady Społecznej, raport o internowanych, zawierający wykaz zatrzymanych w całym regionie toruńskim[46].

Jeszcze podczas internowania w Potulicach, 12 lutego 1981 r., na polecenie komendanta wojewódzkiego MO w Toruniu płk. Zenona Marcinkowskiego, przeprowadzono z Andrzejem Tycem rozmowę sondażową, która przekonała esbeków o jego niezachwianej, odważnej, antykomunistycznej postawie. W notatce sporządzonej z rozmowy zamieszczono szereg uwag, które padły z ust Andrzeja Tyca, a odnosiły się do dramatycznej rzeczywistości, w jakiej znajdowali się internowani opozycjoniści:

Wprowadzenie stanu wojennego określił [Andrzej Tyc – M.B.], *jako argument przemocy i niezgodny z obowiązującym prawem. Natomiast internowanie osób traktuje jako przemoc fizyczną. Stąd kategorycznie oświadczył, że nie podpisze oświadczenia o lojalności – dodał, że traktuje to jako przemoc fizyczną czy nawet szantaż fizyczny. Jego etyka nie pozwala na tego typu praktyki.* [...]

Proponowałem jemu, aby zrewidował swoją postawę oraz poglądy na temat swojej działalności. Dodałem, że zdziwiony jestem, że on jako człowiek nauki nie potrafi trzeźwo patrzeć na bieg wydarzeń od sierpnia 1980 roku do dnia dzisiejszego i swoją działalność traktuje jako pracę społeczną zapominając przy tym, że swoje działania i cele kształtował na niwie politycznej. Powracając do podpisania oświadczenia o lojalności oświadczył, że podpisanie godziłoby w jego etykę moralną i sprzeciwia się takiej formie wymuszania. Rozmowa w Potulicach z Rektorem UMK nie skłoni go do podpisania oświadczenia o lojalności[47].

---

[44] M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, s. 158.

[45] IPN By 082/1, t. 13–14, akta internowania A. Tyca i J. Wyrowińskiego, notatka służbowa z dnia 22 lutego 1982 r. sporządzona przez z-cę Naczelnika Wydziału IV KWMO w Toruniu mjr. W. Bajeńskiego.

[46] M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, s. 159.

[47] AIPN By 082/1, t. 13, k. 48-48B, notatka służbowa z dnia 12 lutego 1982 r. dotycząca rozmowy z internowanym Andrzejem Tycem przeprowadzonej w dniu 11 lutego 1982 r.

27 lutego 1982 r., w momencie zwolnienia z internowania, w notatce z rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z Andrzejem Tycem mjr Włodzimierz Bajeński zapisał:

Mimo podjętej decyzji o uchyleniu internowania A. Tyca jego skrajnie fanatyczne poglądy oraz postawa nie wykluczają możliwości podjęcia przez niego określonych działań społecznie szkodliwych w tutejszym środowisku i dlatego też zostanie on poddany intensywnej kontroli w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Przywódca"[48].

Andrzej Tyc opuścił ośrodek internowania w Potulicach dopiero 27 lutego 1982 r. Tydzień wcześniej wizytę internowanym w Potulicach złożył biskup chełmiński Marian Przykucki, którego zabiegi znacząco wpłynęły na decyzję o zwolnieniu większości internowanych działaczy katolickich.

Po odzyskaniu wolności Andrzej Tyc nie zaprzestał działalności opozycyjnej. Wszedł m.in. w skład utworzonego jeszcze w 1982 r. Tajnego Konwentu Doradców Regionu. Było to ciało konsultacyjne, które obradowało raz w tygodniu w prywatnych mieszkaniach. Do zadań Tajnego Konwentu Doradców Regionu należało ustalanie dyrektyw politycznych dla Związku, dyskusja nad dokumentami i tekstami programowymi.

Opisując zaangażowanie religijne oraz działalność społeczną i polityczną Andrzeja Tyca w okresie stanu wojennego i bezpośrednio po jego zniesieniu, warto kilka zdań poświęcić represjom, jakie dotknęły środowisko toruńskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Działalność opozycyjna członków i władz Klubu – przede wszystkim Andrzeja Tyca, Jerzego Matyjka i Jana Wyrowińskiego – spowodowała, iż władze nie pozwoliły na wznowienie działalności stowarzyszenia. Zarówno wojewoda toruński, jak i dyrektor Wydziału ds. Wyznań w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu stali na stanowisku, iż warunkiem koniecznym, by udzielić zgody na wznowienie działalności Klubu, jest rezygnacja Andrzeja Tyca, Jerzego Matyjka i Jana Wyrowińskiego z funkcji w Zarządzie. Kiedy żądania władz zostały przyjęte przez działaczy, niespodziewanie dyrektor Wydziału ds. Wyznań w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu wycofał się z wcześniejszych deklaracji. 12 maja 1983 r. wiceprezydent Torunia Marek Markiewicz wydał decyzję o rozwiązaniu Klubu Inteligencji Katolickiej. 7 czerwca 1983 r., mimo złożonego przez Zarząd odwołania, decyzję tę podtrzymał w mocy wojewoda toruński. Również kolejne pisma, w tym protest wystosowany 15 lipca 1983 r. do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz odwołanie z 17 sierpnia 1983 r. skierowane do wojewody toruńskiego, nie przyniosły pożądanych skutków. Ostatecznie Klub został jednak reaktywowany, za zgodą władz, przez swojego twórcę prof. Karola Górskiego[49] w listopadzie

---

[48] AIPN By 082/1, t. 13, k. 54, notatka służbowa z dnia 27 lutego 1982 r.

[49] Karol Górski (1903–1988) – historyk średniowiecza, publicysta, wybitny działacz katolicki. W 1927 r. uzyskał stopień

1983 r. pod nazwą Toruński Klub Katolików. Jednak do Zarządu Klubu nie weszli ani Andrzej Tyc, ani Jerzy Matyjek. Natomiast Jan Wyrowiński – w proteście wobec bezprawia władz komunistycznych – pozostał poza strukturami Toruńskiego Klubu Katolików[50].

Ku przełomowi – zaangażowanie polityczne i społeczne w III Rzeczypospolitej

Zapowiedź końca systemu zwiastowały pojedyncze fakty już w 1988 r. Również w Toruńskim Klubie Katolików nastąpiła nowa epoka. 17 marca 1988 r. Andrzej Tyc został jego prezesem, obejmując fotel po sędziwym prof. Karolu Górskim[51]. Kolejnym ważnym wydarzeniem, zarówno dla samego Andrzeja Tyca, jak i całego środowiska Toruńskiego Klubu Katolików, było ukonstytuowanie się 18 grudnia 1988 r., w podziemiach warszawskiego kościoła p.w. Bożego Miłosierdzia, ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność" Lechu Wałęsie – kolegialnego organu grupującego najważniejszych działaczy podziemia solidarnościowego[52]. Wśród jego 135 założycieli było: 71 „postsolidarnościowców", 37 „postkorowców" i 27 „katoliko-chadeków", czyli działaczy ruchu „Znak" (przedstawicieli redakcji „Tygodnika Powszechnego", miesięcznika „Znak", miesięcznika „Więź" oraz Klubów Inteligencji Katolickiej)[53]. Aż do wczesnego lata 1990 r. członkiem Komitetu Obywatelskiego był Andrzej Tyc[54].

Koncesjonowane wyboru do Sejmu i w pełni wolne do Senatu 4 czerwca 1989 r. otworzyły drogę kariery politycznej dla wielu działaczy Klubów Inteligencji Katolickiej. Ponieważ Andrzej Tyc nie kandydował w czerwcu 1989 r. (przebywał wówczas we Włoszech jako professor visiting), jego aktywność

doktora historii, a w 1933 r. doktora habilitowanego. Jeden z pierwszych w Polsce popularyzatorów filozofii Jacques'a Maritaina. 1945–1973 profesor UMK w Toruniu. W okresie stalinowskim (1952–1956) odsunięty od prowadzenia wykładów z historii średniowiecza. Od 1951 r. członek Polskiej Akademii Umiejętności, a od 1979 r. Królewskiej Duńskiej Akademii Nauk. Twórca (1956/1957), wieloletni prezes (1957, 1958–1960, 1983–1988) i wiceprezes (1957–1958, 1960–1966) KIK w Toruniu. 1959–1963 dyrektor Instytutu Historii UMK. Badacz dziejów państwa zakonu krzyżackiego, krajów skandynawskich oraz Kościoła katolickiego, prekursor studiów nad historią duchowości, religijności i życia wewnętrznego w średniowieczu i w czasach nowożytnych. Autor m.in. prac: *Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej* (1932), *Państwo krzyżackie w Prusach* (1946), *Polska w zlewisku Bałtyku* (1947), *Starostowie malborscy w latach 1457–1510* (1960), *Mikołaj Kopernik – środowisko społeczne i samotność* (1973), *Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego* (1977), *Duchowość chrześcijańska* (1978), *Studia i materiały z dziejów duchowości* (1980), *Zarys dziejów duchowości w Polsce* (1986), *Zarys dziejów katolicyzmu polskiego* (2009). Zob.: *Karol Górski – człowiek i uczony*, pod red. Z.H. Nowaka, Toruń 1999; K. Górski, *Autobiografia naukowa*, pod red. W. Sieradzana, Toruń 2003; *Toruński Słownik Biograficzny*, pod red. K. Mikulskiego, Toruń 2004, t. 4, s. 85–92.

50 M. Białkowski, *Oaza na Mostowej. Klub Inteligencji Katolickiej w Toruniu (1957–2007)*, s. 162–166, 171–174.

51 Tamże, s. 186.

52 A. Friszke, *Oaza na Kopernika. Klub Inteligencji Katolickiej 1956–1989*, s. 271.

53 A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozpad dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2005, s. 234.

54 I. Słodkowska, *Komitety Obywatelskie 1989–1992. Rdzeń polskiej transformacji*, Warszawa 2014, s. 459.

polityczna w strukturach nowego, solidarnościowego rządu rozpoczęła się rok później. W czerwcu 1990 r. Andrzej Tyc został powołany przez premiera Tadeusza Mazowieckiego na stanowisko wojewody toruńskiego. Obejmując urząd wojewody, Andrzej Tyc był pierwszym niekomunistycznym gospodarzem na terenie Torunia i regionu toruńskiego od 1945 r. Stanowisko wojewody toruńskiego pełnił do stycznia 1992 r., kiedy został na własną prośbę odwołany przez premiera Jana Olszewskiego. W tym samym czasie podjął również decyzję o zmianie zatrudnienia. Pracując w Instytucie Matematyki PAN, nie prowadził zajęć dydaktycznych. Było to nowe wyzwanie, z którym chciał się zmierzyć. Podjął starania o zatrudnienie w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Od 1 października 1992 r. rektor UMK zatrudnił go na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Instytucie Matematyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Na emeryturę przeszedł po dwudziestu latach – 1 października 2012 r. W okresie swojej pracy naukowo-dydaktycznej w Instytucie Matematyki UMK wypromował trzech doktorów.

Konflikty wewnętrzne, napięcia i ostatecznie pęknięcia w obozie solidarnościowym spowodowały konieczność dokonania wyborów ideowych[55]. Było więc rzeczą naturalną, iż Andrzej Tyc – od wielu lat bliski współpracownik Tadeusza Mazowieckiego – wejdzie w skład Ruchu Obywatelskiego Akcja Demokratyczna. Stało się to z chwilą narodzin tej partii 16 lipca 1990 r. Przegrana Tadeusza Mazowieckiego w pierwszych powszechnych wyborach prezydenckich nie zniechęciła wojewodę toruńskiego do dalszej aktywności politycznej. W grudniu 1990 r. Andrzej Tyc stał się jednym z założycieli oraz liderów Unii Demokratycznej[56]. 13 maja 1991 r., podczas zjazdu zjednoczeniowego Unii Demokratycznej, został wybrany w skład kierownictwa partii – Rady Naczelnej[57].

Wobec faktu rozwiązania Sejmu i Senatu w 1991 r. Andrzej Tyc podjął próbę startu w wyborach do Senatu. Pytany po prawie ćwierćwieczu, dlaczego chciał zostać wówczas senatorem, stwierdził, iż motywowała go chęć służby i pracy dla państwa. W tym czasie – w opinii Andrzeja Tyca – bardzo mało ludzi myślało w kategoriach dobra kraju[58]. W głosowaniu, które odbyło się 27 października 1991 r., uzyskał 37.974 głosów (20,13% głosów w okręgu) i został wybrany senatorem RP[59]. W Senacie RP II kadencji Andrzej Tyc należał do klubu parlamentarnego Unii Demokratycznej. Był członkiem dwóch komisji: Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej oraz Komisji Spraw Zagranicznych[60].

---

55 Zob.: W. Kuczyński, *Solidarność u władzy. Dziennik 1989–1993*, Gdańsk 2010.

56 A. Nyzio, *Rządzić znaczy służyć? Historia Unii Demokratycznej (1991–1994)*, Kraków 2014, s. 105.

57 Tamże, s. 148.

58 Relacja ustna A. Tyca, lipiec 2014 r.

59 A. Nyzio, dz. cyt., s. 526.

60 Zob.: M. Białkowski, *Parlamentarne i samorządowe doświadczenie działaczy Klubu Inteligencji Katolickiej w Toruniu*, [w:]

Doświadczenie odwołania rządu Jana Olszewskiego, na początku czerwca 1992 r., było dla Andrzeja Tyca momentem, w którym zrozumiał, iż polityka nie jest jego powołaniem. Od tego momentu stała się ona dla niego wyłącznie sztuką pozyskiwania ludzi, budowania sojuszy w oparciu o zasadę: coś za coś. Zrozumiał, iż zupełnie nie jest na miejscu[61]. Sposób myślenia o polityce w kategoriach idealnych dobrze ukazuje jedno z przemówień, jakie wygłosił Andrzej Tyc podczas 16. posiedzenia Senatu RP w dniu 25 czerwca 1992 r., w trakcie debaty na temat polskiej polityki europejskiej w dekadzie lat dziewięćdziesiątych XX w. Powiedział wówczas:

Chciałbym zacząć od przypomnienia, że w centrum kultury europejskiej znajduje się osoba ludzka, konkretny człowiek z duszą i ciałem, obdarzony wolnością i nieskończoną godnością. Jest on postrzegany i doświadczany jako podstawowa wartość, której prawa i wolności, życie i zdrowie należy chronić w szczególny sposób. Trzeba tu podkreślić ogromne zasługi chrześcijaństwa, które zaszczepiło Europie swoją wizję człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, człowieka, o którym jeden z największych umysłów Europy, św. Paweł, napisał, że jest dzieckiem Bożym. [...]

Grecka wiara w rozum i pragnienie poznania świata w połączeniu z chrześcijańską teologią oraz dowartościowaniem pracy ludzkiej, także pracy fizycznej, tak przecież pogardzanej w starożytności, doprowadziły w Europie do wspaniałego rozkwitu nauk przyrodniczych, a co za tym idzie techniki i technologii. Stworzyły nowoczesną cywilizację przemysłową. Przy tym przez pokolenia kształcił się etos pracy, pojmowanej często jako obowiązek religijny, który należy wykonywać porządnie i uczciwie (na chwałę Bożą), pojmowanej również jako współudział w tworzeniu świata w myśl biblijnej zasady: „czyńcie sobie ziemię poddaną".

Dobrze zorganizowana i wykonana, sensowna praca przydawała i przydaje wartości człowiekowi Zachodu, także we własnym odczuciu. Buduje ona więzi społeczne i gospodarcze, zapewnia wysoki poziom życia. Etos pracy obejmuje również przedsiębiorczość, pewną dynamikę i ruchliwość gospodarczą, zdolności organizacyjne i wreszcie wspaniałą, wysoką produktywność, która jest jednym z głównych źródeł zamożności społeczeństw zachodnich[62].

To piękne chrześcijańskie świadectwo, a zarazem humanistyczne orędzie było przykładem postawy charakterystycznej dla bardzo wielu działaczy Klubów Inteligencji Katolickiej. Niosło w sobie przesłanie wartości, wokół których

---

Parlamentarne i samorządowe tradycje Rzeczypospolitej. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej 26 listopada 2009 r. przez Urząd Marszałkowski Województwa Kujawsko-Pomorskiego oraz Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu z okazji dziewięćdziesiątej pierwszej rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę, pod red. W. Polaka, M. Białkowskiego, J. Kufla, Toruń 2010, s. 155–172.

[61] Relacja ustna A. Tyca, lipiec 2014 r.

[62] Stenogram 16. posiedzenia Senatu RP II kadencji w dniu 25 czerwca 1992 r., wystąpienie senatora A. Tyca. Tekst przemówienia zamieszczony został także [w:] *Honeste vivere... Księga pamiątkowa ku czci Profesora Władysława Bojarskiego*, pod red. E. Gajdy, A. Sokali, Toruń 2001, s. 613–615.

należało budować spójną koncepcję polskiej polityki integracyjnej ze wspólnotami europejskimi.

Po rozwiązaniu parlamentu w maju 1993 r. Andrzej Tyc powołany został na doradcę Prezesa Rady Ministrów. Latem 1993 r., w związku z planowaną reformą administracyjną, premier Hanna Suchocka powierzyła mu misję współtworzenia mapy powiatowej kraju[63]. 7 lipca 1993 r. mianowany został głównym negocjatorem strony rządowej do opracowania i uzgodnienia projektu podziału terytorialnego kraju na powiaty[64]. Porażka Unii Demokratycznej w wyborach parlamentarnych 19 września 1993 r. (zajęła trzecie miejsce, po SLD i PSL, otrzymując jedynie 10,59% głosów i 16,1% mandatów) wstrzymała pracę nad reformą administracyjną kraju aż do 1998 r.[65] Andrzej Tyc, mimo uzyskania podobnego wyniku wyborczego co dwa lata wcześniej – 37.589 głosów (15,91% głosów w okręgu), nie uzyskał mandatu senatorskiego[66].

Warto nadmienić, że Andrzej Tyc w latach dziewięćdziesiątych XX w. był bardzo aktywnym działaczem Unii Wolności (1994–2001) zarówno na szczeblu regionalnym, jak i krajowym. Były senator zasiadał w komisjach programowych, przygotowywał materiały i projekty wyborcze oraz deklaracje ideowe[67].

Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, postanowieniem z dnia 2 listopada 2000 r., nadał mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, natomiast 3 maja 2009 r. otrzymał z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. W maju 2010 r. wszedł w skład – grupującego blisko 150 wybitnych przedstawicieli życia kulturalnego, naukowego i politycznego – honorowego komitetu poparcia kandydatury Bronisława Komorowskiego na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Wciąż pozostaje aktywnym działaczem Klubu Inteligencji Katolickiej oraz częstym gościem duszpasterstwa akademickiego oo. jezuitów w Toruniu.

---

63 A. Nyzio, dz. cyt., s. 299.

64 Archiwum prywatne A. Tyca, akt mianowania z dnia 7 lipca 1993 r. wydany przez Szefa Urzędu Rady Ministrów.

65 Zob.: *Wybory 1993. Partie i ich programy*, pod red. I. Słodkowskiej, Warszawa 2001.

66 A. Nyzio, dz. cyt., s. 553.

67 Archiwum prywatne A. Tyca, materiały programowe, foldery i ulotki wyborcze.

Wojciech Polak

Antoni Stawikowski – przywódca toruńskiej „Solidarności”

Antoni Stawikowski urodził się 9 listopada 1933 r. w Nowym Mieście Lubawskim. W 1955 r. ukończył studia astronomiczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i rozpoczął pracę w Zakładzie Astronomii Polskiej Akademii Nauk (od 1976 r. przekształconym w Centrum Astronomiczne im. Mikołaja Kopernika PAN). Centrum tej placówki znajduje się w Warszawie, ale jeden oddział umieszczony został w Toruniu. W Grodzie Kopernika Antoni Stawikowski mieszka nieprzerwanie od początku studiów. Jeśli chodzi o działalność naukową, specjalizuje się w astrofizyce. W 1961 r. obronił doktorat, a w 1976 r. uzyskał habilitację.

Działalność opozycyjna Antoniego Stawikowskiego sięga 1976 r. W tym roku zaczął on przywozić z Zachodu książki i czasopisma emigracyjne, które rozpowszechniał wśród znajomych[1].

Biblioteka Społeczna

Antoni Stawikowski oraz Wiesław Cichoń byli twórcami Biblioteki Społecznej. Funkcjonowała ona od jesieni 1978 r. i wypożyczała książki niezależne około stu osobom. Początek bibliotece dał zbiór książek z wydawnictw emigracyjnych Antoniego Stawikowskiego, do którego dołączono inne kolekcje prywatne. Największa z nich była własnością prof. Józefa Kozłowskiego i jego żony – doc. Barbary Narębskiej. Oboje oni byli wybitnymi artystami plastykami i pracownikami Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Z zagranicy przywozili duże ilości „bibuły”, którą następnie chętnie udostępniali, między innymi studentom i pracownikom toruńskiego uniwersytetu. Dużą kolekcję książek przekazał też bibliotece Wiesław Cichoń (większą część z nich, niestety, skonfiskowała Służba Bezpieczeństwa w czasie jednej z rewizji). Stałe dostawy książek z wydawnictw emigracyjnych zapewniał Bibliotece Społecznej wuj Antoniego Stawikowskiego

[1] M. Łątkowska, A. Borowski, *Antoni Stawikowski*, [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, pod red. M. Łątkowskiej i in., Warszawa 2010, t. I, s. 424–425.

– Arno Gerkewitz. Wzbogacano też bibliotekę o podziemne wydawnictwa krajowe, przywożone z Warszawy, między innymi przez Teresę Bogucką i Katarzynę Kałamajską-Liszcz. Kontakty z Niezależną Oficyną Wydawniczą („Nowa"), a później innymi wydawnictwami niezależnymi zapewniał Wiesław Cichoń. W pracę biblioteki (m.in. w tworzenie katalogu) była też bardzo zaangażowana studentka Wydziału Sztuk Pięknych UMK Katarzyna Kałamajska, podobnie jak inna studentka tego wydziału – Grażyna Chmiel. Przy wypożyczaniu książek pracowali także: Ryszard Ziarkiewicz, Tamara Mączarowska (również studenci Wydziału Sztuk Pięknych) i Wojciech Richtel[2]. Po powstaniu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" we wrześniu 1980 r. biblioteka została przekazana Zarządowi Regionu Toruńskiego „Solidarności". Szczęśliwie ocalono ją po wprowadzeniu stanu wojennego. Jeden z działaczy „Solidarności" – Ryszard Konikiewicz umieścił ją w piwnicy domu swojego ojca – Sylwestra Konikiewicza. Pomagali mu w tym jego synowie – Marek i Krzysztof. Ze względu na zaangażowanie Marka i Krzysztofa Konikiewiczów w druk gazetek podziemnych, władze Regionu postanowiły przenieść księgozbiór w inne miejsce. Wkrótce bibliotekę zabrała Maria Ziółkowska i umieściła w domu swojej matki Jadwigi Barańskiej, przy ul. Konopnickiej. Po pewnym czasie przeniosła ją do swojego mieszkania przy ul. Piskorskiej. Tam też dokonała jej inwentaryzacji. Stamtąd, w połowie 1983 r., księgozbiór został przewieziony przez Jana Hanasza i Andrzeja Madraka do bliżej nieznanego mieszkania przy ul. Wybickiego[3]. W późniejszym okresie większą część książek umieszczono w mieszkaniu Janiny Szwedowskiej przy ul. Wodociągowej. Nieco mniej ich znajdowało się w mieszkaniu przy ul. Moczyńskiego. Zbiór nazwano Międzyzakładową Biblioteką „Solidarności". Kierowała nią pracownica toruńskiej „Elany" Irena Biała. Biblioteka była starannie skatalogowana. Kopie katalogu posiadali działacze „Solidarności" w 10–12 największych zakładach pracy Torunia. Na podstawie owych katalogów zamawiano książki. Irena Biała przenosiła je z „mieszkań magazynowych" do mieszkań, gdzie poszczególne zakłady pracy miały swoje skrzynki. Stamtąd książki biblioteczne przenoszono do czytelników. Zasób biblioteki był systematycznie uzupełniany nowymi pozycjami, dlatego też poszczególne zakłady pracy dostawały co pewien czas uzupełnienia do katalogu. Dodajmy, że niektóre większe zakłady pracy pośredniczyły w wypożyczaniu książek do mniejszych zakładów, stąd sieć biblioteczna była dość mocno rozbudowana. Z czasem książki z mieszkania Janiny Szwedowskiej zostały przeniesione do mieszkania Anny Nawrockiej przy ul. Dziewulskiego[4].

---

[2] Informacje Katarzyny Kałamajskiej-Liszcz i Wiesława Cichonia; M. Orłowski, *Antoni Stawikowski*, [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, Warszawa 2000, t. I, s. 326–327; tenże, *Wiesław Cichoń*, tamże, s. 60–61.

[3] Informacje Jana Hanasza i Marka Konikiewicza.

[4] Informacje Ireny Musielak (Białej).

„Karnawał Solidarności”

Wróćmy jednak do okresu szesnastu miesięcy „solidarnościowego karnawału” w latach 1980–1981. 4 lipca 1981 r. Antoni Stawikowski został przewodniczącym 77-osobowego Zarządu Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność”. Jesienią 1981 r. w Regionie Toruńskim było około 150 tys. członków Związku[5]. Działalność toruńskiej „Solidarności” wykraczała (podobnie jak w całej Polsce) daleko poza funkcje związkowe i nadawała jej charakter ruchu społecznego. Oprócz obrony praw pracowniczych, Związek zajmował się wszystkimi problemami społecznymi regionu, wydawał pismo społeczno-polityczne („Wolne Słowo” – redaktor naczelny Wiesław Cichoń), prowadził wszechnicę, biblioteki wydawnictw niezależnych itp. W okresach kryzysów i napięć społecznych „Solidarność” toruńska potrafiła mobilizować szerokie rzesze pracowników w całym województwie. Tak było na przykład w okresie tzw. kryzysu bydgoskiego w marcu 1981 r. Dorobek szesnastu miesięcy legalnego istnienia „Solidarności” toruńskiej był imponujący, zarówno w sensie organizacyjnym, jak i materialnym.

Obóz internowania w Potulicach

W nocy 12/13 grudnia 1981 r. generał Wojciech Jaruzelski wprowadził w Polsce stan wojenny. Do drzwi domu przewodniczącego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Antoniego Stawikowskiego dwóch panów w milicyjnych mundurach zapukało jeszcze 12 grudnia 1981 r., kilkanaście minut przed północą. Jeden z nich był w randze majora. Jak się później okazało, milicjantów było więcej, ale obstawiali oni dom w ukryciu. Owi dwaj funkcjonariusze poprosili Antoniego Stawikowskiego na komendę, gdzie rzekomo były ważne sprawy do przedyskutowania. Przewodniczący zdecydowanie odmówił, stwierdził, że każda sprawa może poczekać do rana. Próbował także dzwonić do kolegów, ale telefon milczał. Wtedy milicjanci oznajmili, że w razie sprzeciwu mają rozkaz zabrać go siłą. Przewodniczący ubrał się więc (był w piżamie) i wyszedł. Jeszcze w ogródku poinformował sąsiadkę – Annę Głuchowską, że zabiera go milicja. Jeden z funkcjonariuszy zareagował na to uwagą: *Proszę milczeć*. Antoniego Stawikowskiego zawieziono na komendę przy ul. Słowackiego. Było tam już wielu jego kolegów porozmieszczanych w różnych pomieszczeniach. Przewodniczącemu zaproponowano podpisanie tzw. deklaracji lojalności, w której znajdowało się stwierdzenie, że nie będzie prowadził żadnej działalności. Antoni

[5] „Wolne Słowo. Serwis Informacyjny”, nr 87 z 9 IX 1981 r.

Stawikowski odmówił, więc oznajmiono mu, że jest internowany i wręczono nakaz internowania. Zrobiono mu też zdjęcia i pobrano odciski palców[6].

Następnie internowanych przewieziono na teren toruńskiego lotniska. Działacz „Solidarności" Jacek Stankiewicz wspominał:

O 6 rano z głośnika w naszej budzie leci hymn i odzywa się Jaruzelski. Dowiadujemy się o wprowadzeniu stanu wojennego. Pierwszy raz słyszymy o WRONie. Powszechne oburzenie.

Ty świnio, targowiczaninie! – ktoś krzyczy.

Milicjanci nie reagują. Padają głosy, że tak właśnie pan generał wykończy gospodarkę. Ostatecznie. Nie będzie kredytów i pożyczek. Co na to Papież?!

Około 7 rano ruszamy. Robi się jasno. Naprzeciw mnie siedzi profesor [Jerzy] Tomaszewski z naszego uniwersytetu.

– Ostatnio wieźli mnie tak Niemcy – mówi z gorzkim uśmiechem[7].

Konwój, złożony z kilku autobusów, przejechał przez most na Wiśle i ruszył szosą w kierunku na Bydgoszcz. Mężczyźni przykuci byli do siedzeń w autobusach. Najpierw zajechano do więzienia w Potulicach, gdzie wysadzono mężczyzn. Antoni Stawikowski, wysiadając, krótko przemówił do pozostających w autobusie kobiet, dodając im otuchy. Kobiety przetransportowano do więzienia w Fordonie[8].

Antoniego Stawikowskiego oraz innych internowanych mężczyzn z Torunia i z Bydgoszczy umieszczono w obozie przygotowanym na terenie więzienia w Potulicach. Warunki były tam bardzo złe. Przebywali w celach wieloosobowych, ciasnych i zimnych. Pojawiały się też pluskwy. Wobec internowanych stosowano rygory więzienne: zamknięte drzwi, światło gaszono o godzinie 21, a pobudkę urządzano o 5 rano. Wieczorem ogłaszano apele, domagano się też układania ubrania w kostkę przed celą. Pozwalano natomiast internowanym oglądać „Dziennik Telewizyjny" o godzinie 19.30 (od 23 grudnia 1981 r.). Była to też okazja do rozmowy więźniów z różnych cel. Po kilku dniach umożliwiono także internowanym korzystanie z więziennej biblioteki. Nękano ich natomiast regularnie wizytami „esbeków". Namawiali oni internowanych do podpisywania deklaracji lojalności, a nawet do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, próbowali z nich też wyciągać rozmaite informacje. Zdecydowana większość odmówiła podpisania owych „lojalek". Było jednakże kilkadziesiąt przypadków zgody na współpracę. Osoby, które się na to zdecydowały, były natychmiast lub po kilku dniach zwalniane. „Esbecy" proponowali też niekiedy podpisanie oświadczenia o współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Internowani, najczęściej z oburzeniem, odmawiali. Były jednak pojedyncze przypadki

---

6 Informacje Antoniego Stawikowskiego.

7 Pamiętnik Jacka Stankiewicza.

8 Informacje Antoniego Stawikowskiego, Ryszarda Musielaka i Wiesława Cichonia.

podjęcia współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa w zamian za szybsze wypuszczenie. Odnośnie do rozmów – Antoni Stawikowski zalecał, aby z „esbekami” w ogóle nie rozmawiać. Sam się skrupulatnie tej zasady trzymał. Podobnie postępowali jednak tylko nieliczni internowani[9]. Większość z nich podczas owych przesłuchań z „esbekami” jednak rozmawiała. Antoni Stawikowski słusznie diagnozował, że wynikało to po prostu z zakorzenionych zasad dobrego wychowania – jeżeli ktoś do ciebie mówi, to nie wypada milczeć. Internowanym od czasu do czasu urządzano rewizje w celach, w czasie których konfiskowano notatki, własnoręcznie sporządzane plakietki związkowe itp. Wśród internowanych władze umieściły jednego, specjalnie ściągniętego i zapewne przeszkolonego, konfidenta. Był to więzień z innego zakładu karnego, który został szybko zdemaskowany i zabrany przez władze więzienia[10].

Internowani w Potulicach od początku rozpoczęli zbiorową walkę o swoje prawa i manifestowanie niezłomnej postawy. Od 14 grudnia 1981 r. zainicjowali wieczorne zbiorowe śpiewanie hymnu narodowego (wraz z rzadko wykonywaną i nieco zmienioną zwrotką, zaczynającą się od słów *Moskal w Polsce nie osiędzie*). 17 grudnia 1981 r. internowanymi wstrząsnęła wiadomość o masakrze w kopalni „Wujek”[11]. Antoni Stawikowski, przez otwarte okno celi, wygłosił przemówienie. Czynił tak później jeszcze przy innych okazjach. Chwilę po nim Andrzej Kałamaja (pracownik grudziądzkiego „Stomilu”) wzniósł okrzyk *Śmierć faszystom* i zaintonował *Rotę*. 18 grudnia 1981 r., dwa dni po tragedii w kopalni „Wujek”, zaczęto także wspólnie odmawiać modlitwy. Aby lepiej je było słychać pomiędzy celami, otwierano okna. Przewodniczący toruńskiego Zarządu Regionu – Antoni Stawikowski, w sposób naturalny był od początku przywódcą internowanych. On też przez okno wydawał komendy: *Do modlitwy!*, *Do hymnu!*[12]. Służba Bezpieczeństwa planowała początkowo przeniesienie Antoniego Stawikowskiego do innego obozu internowanych[13]. Z planu tego zrezygnowano. Przyczyn nie znamy, być może obawiano się buntu internowanych w momencie wywiezienia ich przywódcy.

Internowani od pierwszych dni domagali się też kontaktu z duchownymi i regularnego odprawiania dla nich mszy św. Antoni Stawikowski już 14 grudnia 1981 r. udał się do komendanta więzienia z żądaniem kontaktu z biskupem chełmińskim Marianem Przykuckim. 20 grudnia 1981 r. Andrzej

---

[9] Pamiętnik Jacka Stankiewicza, informacje Antoniego Stawikowskiego, Władysława Wilkansa, Jana Wyrowińskiego, Wiesława Cichonia.

[10] Informacje Antoniego Stawikowskiego.

[11] Kopia listu Jerzego Łapkiewicza do Marii Łapkiewicz, Potulice, 17 XII 1981 r.; Instytut Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy 082/1, Akta Internowanych, t. 7, Akta Jerzego Łapkiewicza [dalej: IPN BY].

[12] Pamiętnik Jacka Stankiewicza. Informacje Antoniego Stawikowskiego, Jerzego Wieczorka, Stanisława Śmigla, Roberta Ziemkiewicza, Jana Wyrowińskiego, Wiesława Cichonia, Piotra Gierszewskiego; kolekcja grypsów z Potulic w zbiorach Jerzego Grzeszkiewicza; IPN BY 82/1, Akta Internowanych, t. 4, Akta Andrzeja Kałamai.

[13] IPN BY 082/1, Akta Internowanych, t. 12, Akta Antoniego Stawikowskiego.

Tyc odbył w sprawie mszy św. rozmowę z tzw. wychowawcą więziennym, por. Zarębą. Dowiedział się, że Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej nie wyraziła zgody na przyjazd kapelana do internowanych. Oburzenie wśród internowanych w Potulicach wywołała wypowiedź rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana z 22 grudnia 1981 r., który oświadczył, że internowani mieszkają w ośrodkach wypoczynkowych i nie są traktowani jak więźniowie lub aresztowani. Tego samego dnia udało się internowanym doprowadzić do spotkania z oficerem dyżurnym (niewiadomego nazwiska porucznikiem), który zastępował naczelnika więzienia. Zgłoszono na nim szereg postulatów: umożliwienia swobodnych kontaktów pomiędzy internowanymi, prowadzenia zajęć świetlicowych, widzeń z rodzinami, umożliwienia prowadzenia korespondencji z domem, kontaktu z kapelanem, odprawiania dla wszystkich mszy św. w niedzielę. Oficer stwierdził wprawdzie, że słyszał oświadczenie Jerzego Urbana, ale nie ma żadnych instrukcji. Jednakże tego samego dnia zezwolono na odprawienie mszy św. w Wigilię Bożego Narodzenia i na zajęcia w świetlicy więziennej. Odnośnie do pozostałych żądań oświadczono, że zastępca naczelnika więzienia (odpowiedzialny za internowanych) kpt. Józef Wysocki będzie o nich rozmawiał w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy. 23 grudnia 1981 r. kpt. Józef Wysocki złożył Antoniemu Stawikowskiemu ofertę – otwarcie cel w zamian za zaprzestanie codziennych śpiewów i modlitw przy otwartych oknach. Antoni Stawikowski zgodził się pod warunkiem umożliwienia internowanym odbywania wspólnych wieczornych spotkań (połączonych z modlitwą) na korytarzu. Propozycja ta nie spodobała się kpt. Józefowi Wysockiemu. Ostatecznie jednak w Wigilię ksiądz z Potulic odprawił dla internowanych mszę św. Podniosła ona uwięzionych na duchu. W modlitwie wiernych modlono się między innymi za górników z kopalni „Wujek", za rodziny i za strażników. Później internowani łamali się opłatkiem, nie zapomnieli też o strażnikach, co zrobiło na nich ogromne wrażenie. Antoni Stawikowski wszedł na stół, złożył wszystkim życzenia i wygłosił przemówienie. Śpiewano też kolędy – pełną piersią, tak aby słyszało je całe więzienie. W nocy w celach słuchano transmisji radiowej z pasterki. Mszy św. w niedzielę, 27 grudnia 1981 r., jednak odprawić nie pozwolono. Internowani urządzili więc 2 stycznia 1982 r. akcję protestacyjną, polegającą na dziesięciominutowym waleniu miskami w metalowe drzwi. Pod koniec akcji naczelnik poszedł do celi Antoniego Stawikowskiego i oświadczył, że zgadza się na mszę św., którą jeszcze tego samego dnia (w sobotę) odprawił ksiądz z Potulic. Odtąd Eucharystia była sprawowana w zasadzie w każdą niedzielę. Celebrował ją wspaniały kapelan więzienny z Bydgoszcz, ks. Józef Kutermak. Przyjeżdżał on zresztą także w dni powszednie, prowadził działalność duszpasterską, przemycał internowanym korespondencję i pomagał im w wielu sprawach. Raz, gdy władze więzienne nie wpuściły księdza,

internowani odpowiedzieli „łomotem”. Podobnie zareagowali, gdy nie włączono radiowęzła w czasie transmisji mszy św. W tym drugim przypadku „łomotanie” dało efekt, chociaż funkcjonariusze z pałami gotowi już byli do interwencji.

Internowani, aby owocnie wykorzystać czas, organizowali wykłady na rozmaite tematy. Antoni Stawikowski wygłaszał na przykład prelekcje z astronomii i kosmologii. Uczył też chętnych języków obcych, podobnie jak Jacek Stankiewicz (władze więzienne dopiero po dłuższym czasie zgodziły się na naukę języków obcych). Jacek Stankiewicz oraz Stanisław Wajsgerber wygłaszali prelekcje z dziedziny prawa. O różnych zagadnieniach z historii sztuki i architektury opowiadał Antoni Szymkowski. Jan Wyrowiński wygłaszał wykłady na temat ruchu katolików świeckich w okresie międzywojennym oraz mówił o Klubach Inteligencji Katolickiej w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. W niedzielę, 27 lutego 1982 r., internowani zorganizowali turniej szachowy. Był nawet sędzia i zegary[14].

Pomimo trudnych warunków, Antoni Stawikowski zachowywał w obozie internowanych dużo pogody ducha. Warto tu przytoczyć jego zachowany gryps, przesłany do Jerzego Grzeszkiewicza, członka toruńskiego Prezydium Zarządu Regionu:

Drogi Jurku

Nie jeden raz w rozmowach przewidywaliśmy sytuację, ale zawsze nam się marzyło, że będziemy siedzieć w jednej celi. Jak na razie los chciał inaczej, ale ja jestem optymistą i uważam, że posiedzimy sobie jeszcze razem. U nas nastrój bardzo dobry. Słyszałem, że rozwalili Tobie drzwi i poturbowali w czasie aresztowania. Ja sądziłem, że wzywają mnie do jakiejś interwencji. Długo myślałem czy mają mnie wynieść siłą, czy wyjdę spokojnie. W końcu wyszedłem sam po półgodzinnej dyskusji.

Nie chciałem denerwować moich Kobiet, które i tak były mocno przerażone. Jest to moje największe zmartwienie, że martwię się o nie, chociaż sądzę, że są spokojniejsze, jak się dowiedzieli, że my wszyscy siedzimy. Próbowałem dzwonić do Ciebie, ale już miałem rozłączony telefon. Moja córka [Małgorzata – W.P.] *ma ślub w pierwszy dzień Świąt. Na pewno odłożą – myślę, że niepotrzebnie, bo wszystko wskazuje na to, że posiedzimy tu długo. Ja czuję się doskonale. Traktuję to jako przymusowy odpoczynek od mojej ciężkiej pracy. Będziemy musieli zaczynać wszystko od początku. Zdemolowali nam lokal, rozbili teleksy, zdemolowali meble. Szkoda Twojej pracy. Ale jestem optymistą i bardzo bojowo nastawiony.*

Powiedz [Wiesławowi – W.P.] *Jankowskiemu, że zostałem mistrzem celi w szachach. Chcemy robić pogadanki popularno-naukowe lub lekcje angielskiego. Na razie nie mam na to czasu. Poproś Jurka Matyjka, żeby napisał „analizę*

[14] Pamiętnik Jacka Stankiewicza; informacje Antoniego Stawikowskiego.

obecnej sytuacji". Podobną analizę zrobią inni eksperci. Podam potem wyniki tej ekspertyzy. [...][15].

Gdy w styczniu 1982 r. władze więzienne zgodziły się na wizyty rodzin uwięzionych w Potulicach, Antoni Stawikowski przekazał przez swoich bliskich gryps, w którym stwierdził, że uznaje podziemne władze Związku za w pełni legalne. Oświadczenie to miało na celu zalegitymizowanie tworzącego się tajnego zarządu Regionu Toruńskiego oraz zabezpieczenie go przed ewentualnymi pretensjami do sprawowania władzy ze strony działaczy uwalnianych z obozów internowań. Pretensje owe mogłyby się stać przyczyną konfliktów i sporów. Poza tym, zdaniem Antoniego Stawikowskiego, działacze wypuszczani z obozów powinni przejść przed przystąpieniem do pracy podziemnej pewną kwarantannę, żeby mogli ocenić, jak mocno są inwigilowani przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Wymagały tego względy bezpieczeństwa[16].

Obozy internowania w Strzebielinku i Kwidzynie

31 marca 1982 r. mężczyznom internowanym w Potulicach oświadczono, że zostaną przewiezieni do innego ośrodka. Następnie załadowano wszystkich do milicyjnych ciężarówek (po piętnaście osób do jednej) i wywieziono do Zakładu Karnego w Strzebielinku[17].

Internowani, którzy przybyli z Potulic, imponowali gdańszczanom zdyscyplinowaniem. Andrzej Drzycimski i Adam Kinaszewski wspominali:

Dopiero począwszy od przyjazdu grupy internowanych z obozu w Potulicach uświadamiamy sobie różnicę w charakterze obu obozów, ukształtowaną na skutek odmiennych warunków, w jakich przebiegło nasze uwięzienie. Grupa potulicka przyjechała w pełnym ordynku, według wzorów organizacyjnych związku z okresu jego normalnej działalności. Stąd funkcjonowanie struktur hierarchii związkowych, wspólne podejmowanie pewnych akcji, wypracowywanie wspólnego stanowiska w rozmaitych sprawach, a także instytucjonalizowanie się pewnych zwyczajów i liturgii obozowych. Na ich tle wypadamy jak dość luźna zbiorowość, składająca się z wielu indywidualistów i nie umiem powiedzieć: to dobrze czy źle... Faktem jest, że w więzieniu w Potulicach internowani stanowili osobną grupę, zajmując oddzielny oddział wśród 2000 więźniów i było konieczne, by w tych warunkach podkreślać własną odrębność i demonstrować jeszcze bardziej przynależność do

---

[15] Kolekcja grypsów z Potulic w zbiorach Jerzego Grzeszkiewicza.

[16] Informacje Antoniego Stawikowskiego.

[17] Pamiętnik Jacka Stankiewicza; Jan Mur [Andrzej Drzycimski, Adam Kinaszewski], *Dziennik internowanego (grudzień 1981 – grudzień 1982)*, Gdańsk–Warszawa 1989, s. 104.

„Solidarności”. W Strzebielinku w tym czasie, będąc grupą „samą dla siebie” właściwie odeszliśmy od struktur związkowych i organizacyjnych hierarchii na rzecz stworzenia nieformalnych układów sympatii, szacunku, opartego na osobistej postawie w obozie[18].

Diagnoza dotycząca przyczyn owej odrębności potuliczan nie jest do końca trafna. Pawilon VII, w którym umieszczono internowanych w Potulicach, był odizolowany od reszty więzienia, a kontakty internowanych z więźniami kryminalnymi sporadyczne. Owo zdyscyplinowanie i „zinstytucjonalizowanie” form postępowania u internowanych z Potulic były zapewne wynikiem trudnych warunków panujących w tym obozie. Wymagały one od internowanych większej koordynacji działań i odpowiedzialności (zwłaszcza przy podejmowaniu akcji protestacyjnych w walce o swoje prawa). Godna, odpowiedzialna i niemal ojcowska postawa Antoniego Stawikowskiego wobec współtowarzyszy niewoli czyniła go naturalnym przywódcą potuliczan, których większość stanowili działacze z Regionu Toruńskiego.

Warunki w Strzebielinku były lepsze niż w Potulicach. Dużo większa swoboda, jaką posiadali internowani w obozie w Strzebielinku, dawała im także sposobność owocniejszego spędzania czasu. Organizowano liczne wykłady. W każdym miesiącu odbywało się ich od czterech do dwunastu, na rozmaite tematy z zakresu polityki, historii, kultury, religii, sztuki, filozofii, psychologii, astronomii, prawa, a nawet sportu. Spośród internowanych z Regionu Toruńskiego wykłady prowadzili: Antoni Stawikowski (astronomia), Konrad Turzyński (podstawy matematyki), Antoni Szymkowski (historia sztuki, socjologia, religia), Wiesław Cichoń (socjologia kultury, zagadnienia prawne), Marek Sobociński (sztuka współczesna), Mieczysław Kukuła (psychologia). W niektóre środy odbywały się spotkania służące komentowaniu bieżących wydarzeń politycznych. Wśród osób wygłaszających komentarze wstępne byli między innymi: Lech Kaczyński, Andrzej Drzycimski, Jan Bartczak[19]. Zorganizowano także lekcje języków obcych. Szczególnie ofiarnym nauczycielem był Antoni Stawikowski, który kilkanaście godzin tygodniowo uczył języków angielskiego i francuskiego (grupy początkujące i zaawansowane)[20].

Podczas pobytu w Strzebielinku Komisji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, w dniach 19–22 maja 1982 r., zgłosili się do niej przywódcy toruńskiej „Solidarności”: Antoni Stawikowski, Wiesław Cichoń i Zbigniew Iwanów. Przedstawili oni prawdziwy przebieg wydarzeń w dniach 1–3 maja 1982 r. w Toruniu, który znali z relacji rodzin i z „bibuły” przemycanej do

---

[18] Jan Mur [A. Drzycimski i A. Kinaszewski], dz. cyt., s. 114.

[19] „Harmonogramy wykładów”, „Tematyka spotkań środowych”, rękopisy w Zbiorach Jerzego Grzeszkiewicza; informacje Stanisława Śmigla.

[20] „Dodatkowy plan zajęć języka angielskiego dla zaawansowanych oraz języka francuskiego”, mps w Zbiorach Jerzego Grzeszkiewicza.

obozu. Podkreślili, że wydarzenia były w ogromnym stopniu sprowokowane przez milicję. Nadmienili też, że liczba internowanych z Regionu Toruńskiego jest pięciokrotnie wyższa niż z innych regionów (był to szacunek przesadny), co świadczy o szczególnych szykanach ze strony Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa[21].

Antoni Stawikowski został zwolniony z internowania 13 sierpnia 1982 r. Wkrótce jednak ponownie trafił za kraty. W październiku władze stanu wojennego dokonały delegalizacji „Solidarności". 8 października 1982 r. Sejm posłusznie uchwalił ustawę o związkach zawodowych i organizacjach rolników. Jedynie dwunastu posłów głosowało przeciwko, a dziesięciu wstrzymało się od głosu. Ustawa przewidywała rozwiązanie wszystkich związków istniejących przed 13 grudnia 1981 r., w tym „Solidarności". Antoni Stawikowski napisał z tego powodu *List otwarty do sejmu PRL*, który opublikował w podziemnym „Toruńskim Informatorze Solidarności":

Sejm rozwiązując NSZZ „Solidarność" – pisał Antoni Stawikowski – *mimo ostrzeżeń Kościoła katolickiego, największego autorytetu moralnego w Polsce, postąpił wbrew nadziejom i oczekiwaniom społeczeństwa z wyobcowaną władzą. Jeszcze raz w historii PRL władza narzuca narodowi arbitralne rozwiązania, niszcząc wypracowane przez społeczeństwo struktury. Jest rzeczą zrozumiałą, że naturalnym odruchem społeczeństwa jest bojkot proponowanych struktur i sprzeciw prowadzący do narastania konfliktowych sytuacji, jakże tragicznych. Sejm PRL uchwalając ustawę o związkach zawodowych, która w konsekwencji delegalizuje 10-milionowy Związek, ponosi współodpowiedzialność za tragiczne wydarzenia, za przelanie bratniej krwi*[22].

Po wysłaniu tego listu Antoni Stawikowski został ponownie internowany w obozie w Kwidzynie (od 22 października 1982 do 10 grudnia 1982 r.). W listopadzie petycję do Kancelarii Sejmu z żądaniem jego zwolnienia złożyło dwudziestu siedmiu pracowników naukowych, głównie z Instytutu Astronomii UMK. Treść petycji bardzo szybko znalazła się w rękach Służby Bezpieczeństwa[23]. Toruńska Służba Bezpieczeństwa rozważała wszczęcie przeciwko Antoniemu Stawikowskiemu postępowania karnego za napisanie *Listu*[24].

---

[21] IPN, Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów, Warszawa, „Analizy sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie toruńskim za okres XI 1980–VII 1983", sygn. MSW, II 17/IX/231, t. 54, raport z 4 VI 1982 r.

[22] Toruń, 13 X 1982 r. List wydrukowany [w:] „Toruński Informator Solidarności", nr 38 z 26 X 1982 r.; „Kontra", nr 25 z 22 X 1982 r.

[23] IPN BY 082/1, Analizy sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie toruńskim, raport z 2 XII 1982 r. Kopia listu: Akta Internowanych, t. XII, Akta Antoniego Stawikowskiego.

[24] IPN BY 082/1, „Notatka służbowa" por. Stanisława Oczki, Akta Internowanych, t. 12, Akta Antoniego Stawikowskiego.

Podziemna „Solidarność” Regionu Toruńskiego

Po zwolnieniu z obozu internowania Antoni Stawikowski formalnie nie stanął na czele podziemnych władz toruńskiej „Solidarności”. Współpracował jednak z nimi w sposób bardzo ścisły. Brał systematycznie udział w pracach podziemnej Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Regionu Toruńskiego. Jego autorytet przez cały okres istnienia podziemnej „Solidarności” w Toruniu był ogromny i wszystkie istotne decyzje były z nim konsultowane. Z jednym z najważniejszych przywódców toruńskiego podziemia – Janem Hanaszem, Antoni Stawikowski pozostawał zresztą w przyjaźni. W wywiadzie ze stycznia 1988 r. w ten oto sposób Antoni Stawikowski charakteryzował swoją pracę w strukturach podziemnych:

Głównym animatorem działań podziemnych był i jest szef struktur podziemnych. Ja nigdy nie pełniłem funkcji szefa RKW. Ale jako przewodniczący czułem się zawsze odpowiedzialny za pracę struktur podziemnych, głównie w okresie, gdy ta praca szła gorzej. Zawsze starałem się pomagać tym strukturom, pełniąc w różnych okresach różne obowiązki[25].

Jeszcze na przełomie 1983 i 1984 r. przedstawiciel Regionu Toruńskiego zaczął jeździć na obrady tzw. grupy merytorycznej przy Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” (najwyższe władze krajowe podziemnej „Solidarności”). Podczas zebrań dyskutowano brzmienie dokumentów wydawanych przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną, formułowano plany działalności Związku, rozpatrywano kwestie finansowe, sposoby przekazywania informacji itp. Podczas zebrań owej „grupy merytorycznej” Region Toruński reprezentował początkowo Ryszard Musielak. Później na obrady jeździli także Krzysztof Żabiński i Ignacy Dudojć. Na przełomie 1984/1985 r. Ryszard Musielak zaczął reprezentować Region Toruński, a wkrótce także Region Bydgoski w Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej pod pseudonimem „Konrad”. W 1985 r. funkcję tę przejął Krzysztof Żabiński. W zebraniach Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej uczestniczył też niekiedy tajnie Antoni Stawikowski., który od 1986 r. już stale jeździł na jej posiedzenia, reprezentując Regiony Toruński i Bydgoski. Na przełomie 1986/1987 r. otrzymał on wraz z Andrzejem Milczanowskim propozycję wejścia w skład Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej jako członka ujawniającego swoje nazwisko. Po długiej dyskusji sprawa pozostała w zawieszeniu. Antoni Stawikowski wiedział, że wejście w skład Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej oznaczało przejście do podziemia, a tym samym zerwanie więzi z Regionem. Osobiście zaś wolał działać na polu regionalnym, gdzie cieszył się dużym autorytetem, a poza tym miał dobre kontakty w całym kraju, które mógł wykorzystać dla

[25] „Toruński Informator Solidarności”, nr 1/201 z 15 I 1988 r.

dobra Regionu. Warto dodać, że Antoni Stawikowski kilkakrotnie spotykał się w Gdańsku z Lechem Wałęsą[26].

Antoni Stawikowski wchodził też w skład tzw. Tajnego Konwentu Doradców Regionu. Było to ciało konsultacyjne toruńskiego podziemia solidarnościowego, które obradowało raz w tygodniu w mieszkaniach prywatnych i ustalało pewne dyrektywy polityczne dla Związku, dyskutowało nad dokumentami i tekstami programowymi. W skład Konwentu w różnych okresach jego działalności (do 1989 r.) wchodzili: Antoni Stawikowski, Andrzej Tyc, Ryszard Musielak, Stanisław Dembiński, Jarosław Zaremba, o. Władysław Wołoszyn SJ, Marian Kallas, o. Jacek Pleskaczyński SJ, Jacek Karwowski, Włodzimierz Wincławski, Jacek Stankiewicz, Andrzej Kędzierski, być może także inne osoby[27].

Antoni Stawikowski przez całe lata osiemdziesiąte XX w. był aktywnym i zaangażowanym opozycjonistą. Przytoczmy kilka przykładów jego działalności.

W numerze 55. „Toruńskiego Informatora Solidarności" z 17 maja 1983 r. wydrukowany został list otwarty do Sejmu PRL, protestujący przeciwko aresztowaniu siedmiu internowanych po wprowadzeniu stanu wojennego czołowych działaczy „Solidarności": Andrzeja Gwiazdy, Seweryna Jaworskiego, Mariana Jurczyka, Karola Modzelewskiego, Grzegorza Palki, Andrzeja Rozpłochowskiego, Jana Rulewskiego. W liście domagano się także ogłoszenia bezwarunkowej amnestii dla wszystkich więźniów politycznych i zaprzestania represji *godzących w prawa i godność człowieka*. List podpisali działacze „Solidarności" z Bydgoszczy (Andrzej Cierzniakowski, Ryszard Helak, Andrzej Musielak, Jan Perejczuk), Torunia (Jerzy Grzeszkiewicz, Wiesław Jankowski, Antoni Stawikowski) i Grudziądza (Mieczysław Kukuła i Jerzy Przybylski).

Pomimo ogłoszonych w 1983 i w 1984 r. amnestii, ciągle istniał problem więźniów politycznych. 22 października 1985 r. odbyło się posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, na którym stwierdzono między innymi, że liczba więźniów przekroczyła trzystu. W związku z tym Komisja ogłosiła w dniach 3 listopada – 10 listopada 1985 r. Tydzień Więźnia Politycznego. W ślad za tym obchody Tygodnia zostały ogłoszone w Toruniu. Przez cały okres akcji były odprawiane w intencji więźniów politycznych msze św., a także odmawiany różaniec w kościele Matki Bożej Zwycięskiej o godzinie 18.00[28]. W „Toruńskim Informatorze Solidarności", w numerze 27/148 z 30 września 1985 r., zostało wydrukowane *Oświadczenie* protestujące przeciwko aresztowaniu 17 czerwca 1985 r. wybitnego działacza „Solidarności" Regionu

[26] Informacje Jana Hanasza, Antoniego Stawikowskiego, Krzysztofa Żabińskiego, Ryszarda Musielaka.

[27] Informacje Andrzeja Kędzierskiego, Mariana Kallasa.

[28] „Toruński Informator Solidarności", nr 28/149 z 19 X 1985 r.

Śląsko-Dąbrowskiego – Tadeusza Jedynaka. Pod *Oświadczeniem* podpisali się przywódcy poszczególnych regionów, między innymi Antoni Stawikowski[29].

Wybory do Sejmu i rad narodowych nie miały w warunkach Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej nic wspólnego z demokracją. Ordynacja wyborcza i sposób zgłaszania kandydatów były tak zmanipulowane, że nie było mowy o jakimkolwiek wolnym wyborze. Dlatego też, gdy władze ogłosiły na 17 czerwca 1984 r. wybory do rad narodowych, „Solidarność” wezwała do ich bojkotu. Odezwy Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej w tej sprawie ukazały się 9 kwietnia 1984 i 15 maja 1984 r.[30] W ślad za nimi toruńska Regionalna Komisja Wykonawcza i bydgoska Tymczasowa Komisja Koordynacyjna wystosowały *Oświadczenie* także nawołujące do *całkowitego bojkotu wyborów*[31]. 28 maja 1984 r. ogłoszony został list otwarty czterdziestu jeden członków Komisji Krajowej „Solidarności” (w tym Antoniego Stawikowskiego) do Adama Zielińskiego – przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej. Krytykowali w nim niedemokratyczny tryb wyłaniania kandydatów i przeprowadzania samych wyborów. Na końcu stwierdzali:

Przekazując na ręce Pana decyzję nieuczestnictwa w akcie głosowania, którą każdy z nas podjął osobiście, czynimy to w przekonaniu, że obowiązkiem organu, któremu Pan przewodniczy, jest więc także przeciwstawienie się próbom nacisku zmierzającym do wywołania wrażenia, że obywatele korzystający z przysługującego im prawa do niebrania udziału w akcie głosowania mogą spotkać się z represjami[32].

W 1985 r. władze zapowiedziały wybory do Sejmu na 13 października. 16 lipca 1985 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna wydała odezwę wzywającą do ich bojkotu[33]. 30 sierpnia 1985 r. oświadczenie w tej sprawie wydali przewodniczący Zarządów Regionów Bydgoskiego i Toruńskiego – Jan Rulewski i Antoni Stawikowski. Najpierw zestawili w nim deklaracje władz zawarte w dokumentach i przemówieniach oraz ich rezultaty, świadczące o narastaniu kryzysu gospodarczego i przemocy ze strony rządzących. Na końcu oświadczenia Antoni Stawikowski i Jan Rulewski pisali:

Dotychczas, chcąc nie chcąc byliśmy współwinni temu, że władza z nami się nie liczy. Pamiętajmy – przystępując do wyborów popieramy władzę, jej poczynania, stajemy się współodpowiedzialni za morderstwa, przemoc, kłamstwo, godzimy się na życie w obłudzie, dajemy wyraz własnemu zakłamaniu. Wyzwólmy się więc z własnej niemocy i zaprotestujmy z godnością i cywilną odwagą. Niech puste urny wyborcze powstrzymają proces dalszej demoralizacji, degradacji społecznej,

---

[29] Tekst *Oświadczenia*: „Toruński Informator Solidarności”, nr 27/148 z 30 IX 1985 r.

[30] *Kalendarium 13 grudnia 1981 – 4 czerwca 1989,* [w:] *„Solidarność”. XX lat historii*, pod red. M. Łątkowskiej, Warszawa 2000, s. 311; „Toruński Informator Solidarności”, nr 17/94 z 30 V 1984 r.

[31] „Toruński Informator Solidarności”, nr 16/93 z 24 V 1984 r.

[32] *Kalendarium 13 grudnia 1981–4 czerwca 1989*, s. 312.

[33] Tamże, s. 322.

gospodarczej i kulturalnej. Bojkot wyborów winien być powszechną niezgodą na kłamstwo i przemoc, na więzienie ludzi za przekonanie, na ustawodawstwo wyjątkowe niegodne cywilizowanych społeczeństw. Taka postawa jest godna naszego Narodu. Jego historii, minionych pokoleń walczących za Polskę i wolność każdego Rodaka. Przypomnijmy w ślad za Janem Pawłem II – „wolność to nie tylko dar, lecz i zadanie"[34].

23 września 1985 r. ukazało się (ponownie jak przy wyborach do rad narodowych) wspólne *Oświadczenie* toruńskiej Regionalnej Komisji Wykonawczej i bydgoskiej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, wydane dzień wcześniej, a wzywające do bojkotu wyborów[35]. Tego samego dnia „Toruński Informator Solidarności" zamieścił *Wezwanie* do bojkotu, podpisane przez ponad stu najważniejszych działaczy „Solidarności", w tym Antoniego Stawikowskiego[36].

We wrześniu 1983 r. miała miejsce I Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę. W trakcie pielgrzymki zbierano podpisy pod listami z pozdrowieniami dla aresztowanych działaczy „Solidarności". Liczba uczestników z Torunia była jeszcze niewielka – między innymi Antoni Stawikowski i Adamina Szywińska. Patronem wyjazdu, tego i następnych, było Duszpasterstwo Ludzi Pracy, prowadzone przy kościele oo. Jezuitów. Z czasem swoje grupy wysyłały także inne parafie. Aktywne było zwłaszcza Duszpasterstwo Ludzi Pracy, prowadzone od 1984 r. przy kościele Wniebowzięcia NMP[37]. Antoni Stawikowski brał także udział w II Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy w 1984 r.

Po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki tysiące ludzi modliło się, składało kwiaty oraz zapalało znicze w miejscu porwania księdza w pobliżu Torunia. „Toruński Informator Solidarności" pisał:

XI [1984 r. – W.P.] *w miejscu porwania ks. Jerzego Popiełuszki został wybudowany krzyż ufundowany przez parafian z Bydgoszczy. W imieniu toruńskiej „Solidarności" kwiaty złożył przewodniczący Zarządu Regionu Antoni Stawikowski. Grupa około 50-osobowa, złożona z mieszkańców Bydgoszczy i Torunia było obserwowana przez kilku esbeków przybyłych na miejsce małym fiatem. Drugi krzyż znajduje się też w miejscu ucieczki Waldemara Chrostowskiego w Przysieku*[38].

Antoni Stawikowski regularnie brał udział w mszach św. za Ojczyznę, odprawianych przez ks. proboszcza Stanisława Kardasza w kościele Matki Bożej Zwycięskiej każdego 16 dnia miesiąca. Pod koniec mszy św. zabierał głos i komentował sytuację w kraju i w regionie. Po mszy św. 16 grudnia 1983 r.

---

[34] *Wezwanie do ogólnonarodowego sprzeciwu*, „Toruński Informator Solidarności", nr 25/146 z 12 IX 1985 r.

[35] „Toruński Informator Solidarności", nr 26/147 z 23 IX 1985 r.

[36] Tamże.

[37] Stanisław Neumann, [Opis działalności], rkps w posiadaniu autora.

[38] „Toruński Informator Solidarności", nr 35/113 z 14 XI 1984 r.

Antoni Stawikowski odczytał przemówienie noblowskie Lecha Wałęsy, wygłoszone w Oslo przez Bohdana Cywińskiego. Proboszcz kościoła ks. Stanisław Kardasz i osoby zgromadzone na mszy św. wystosowały wówczas telegram gratulacyjny do Lecha Wałęsy[39].

Głośne morderstwa będące skutkiem przestępczych działań Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa wstrząsnęły w latach 1983–1984 całą Polską. Najbardziej znane sprawy to: zakatowanie na komendzie milicji maturzysty – Grzegorza Przemyka, zamordowanie działacza chłopskiego Piotra Bartoszcze, a w końcu zabójstwo ks. Jerzego Popiełuszki. Oburzenie wywoływały też usilne zabiegi władz w celu ukrycia winnych dwóch pierwszych morderstw i manipulacje w czasie procesu toruńskiego zabójców ks. Jerzego Popiełuszki. Na fali tego oburzenia powstało w Toruniu Społeczne Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka. W wydanej 24 listopada 1984 r. *Deklaracji* tak określało ono swoje cele:

Zbieranie informacji o faktach naruszania praw i wolności człowieka i podawanie ich do wiadomości publicznej.

Występowanie w obronie godności i czci człowieka.

Występowanie do organów państwa w wypadkach naruszania praw i wolności człowieka.

Uświadamianie społeczeństwa o stanie prawa w Polsce i jego stosowaniu.

Udzielanie pomocy prawnej w wypadku naruszania praw człowieka.

Działania na rzecz wprowadzenia odrębnego statusu więźniów politycznych.

Informowanie społeczeństwa o celach i działaniach podejmowanych przez Stowarzyszenie[40].

Siedzibą Stowarzyszenia był dom Antoniego Stawikowskiego. Członkowie-założyciele wywodzili się z różnych środowisk zawodowych Torunia.

Antoni Stawikowski przez całe lata osiemdziesiąte XX w. wygłaszał rozliczne prelekcje w mieszkaniach prywatnych (w ramach podziemnej Wszechnicy Związkowej) i w kościołach. Brał też udział w wielu podziemnych spotkaniach, między innymi z toruńską młodzieżą. Reprezentował „Solidarność” podczas organizowanych pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. w kościołach Torunia uroczystościach ku czci żołnierzy Armii Krajowej. Przemawiał na pogrzebach zasłużonych działaczy „Solidarności”. Był symbolem oporu mieszkańców miasta i regionu przeciwko komunistycznej dyktaturze.

W latach osiemdziesiątych XX w. Antoniego Stawikowskiego wielokrotnie zatrzymywano na 48 godzin, a w jego domu przeprowadzano rewizje. Był także nieustannie śledzony i inwigilowany przez Służbę Bezpieczeństwa.

---

[39] „Toruński Informator Solidarności”, nr 75 z 20 XII 1983 r.

[40] Egzemplarz *Deklaracji* w Archiwum Władysława Krypla; *Kalendarz Współczesny 1987,* [Toruń 1986], „Wydawnictwo Kwadrat”, s. 81.

W 1985 r. wyraźnie były już widoczne przejawy wyczerpywania się energii społecznej w walce z systemem panującym w Polsce. Manifestacje uliczne były coraz słabsze, szans na zrealizowanie większych akcji strajkowych w obronie choćby tylko praw pracowniczych nie było. Wielu działaczy podziemia było po prostu zmęczonych. Toruńskie władze regionalne, już po nieudanych akcjach protestacyjnych w dniu 10 listopada 1982 r., zdawały sobie sprawę, że trzeba nastawić się na długie działanie. Program Związku został opracowany podczas żmudnych dyskusji w gronie Regionalnej Komisji Wykonawczej i ludzi z nią współpracujących, w latach 1983–1984. Jego ostatecznymi redaktorami byli: Wiesław Cichoń, Ryszard Musielak, Antoni Stawikowski, Krzysztof Żabiński. Rzecz ciekawa, chociaż dotyczył formalnie Regionu Toruńskiego, był to w istocie program całego Związku. Niewątpliwie w założeniu autorów był on propozycją dla całej podziemnej „Solidarności". Program *Budować gotowość* został opublikowany w formie broszury w styczniu 1985 r.[41]

Wychodzenie na powierzchnię

Tymczasem zmieniała się powoli sytuacja polityczna w Polsce i na świecie. Amnestia z 17 lipca 1986 r. i połączona z nią „depenalizacja", tzn. przeniesienie rozpatrywania przestępstw politycznych z sądów do kolegiów do spraw wykroczeń (co oznaczało w rezultacie skazywanie raczej na karę grzywny niż więzienia), były pierwszymi wyraźnymi przejawami liberalizacji. 11 września 1986 r. władze podjęły decyzję o uwolnieniu wszystkich więźniów politycznych. Pod wpływem reform Michaiła Gorbaczowa, bardziej (z ogromnym rozgłosem) zapowiadanych niż realizowanych, ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego dokonała pewnych posunięć, które mogły wskazywać na reformatorskie zapędy. Chęć reformowania dotyczyła w największym stopniu gospodarki. Stąd reklamowany w 1987 r. „drugi etap reformy gospodarczej" i przegrane referendum (przeprowadzone 29 listopada 1987 r., a więc już po wizycie Papieża w Polsce), w którym proponowano społeczeństwu uzdrowienie gospodarki za cenę wyrzeczeń i zaciskania pasa. Ekipa Wojciecha Jaruzelskiego dopuszczała już jednak możliwość wprowadzenia wraz z reformami gospodarczymi pewnych, początkowo dość „kosmetycznie" pojmowanych, posunięć demokratyzacyjnych. W drugim pytaniu w referendum z 1987 r. mówiono o „polskim modelu głębokiej demokratyzacji". Jej przejawem miało być też powołanie w 1987 r. Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. W jej skład wchodzili także ludzie o wysokim autorytecie, jednak znaczenie Rady było niewielkie, a sposób jej powołania (mianowanie) powodował,

[41] *„Budować gotowość". Program Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność" w Toruniu*, Toruń 1985.

że nie cieszyła się ona zaufaniem społeczeństwa. Struktury „Solidarności” podchodziły do niej z niechęcią. Rok 1987 przyniósł jednak pewne bardziej konkretne posunięcia liberalizacyjne w postaci na przykład zelżenia cenzury i ograniczenia użycia sił porządkowych. Wprawdzie kolegia karały bardzo dotkliwymi grzywnami, na przykład za kolportaż gazetek i książek podziemnych, a na dodatek często orzekały jako „karę dodatkową” konfiskatę samochodu, ale bariera strachu zmniejszyła się znacznie[42]. Warto dodać, że druga połowa lat osiemdziesiątych XX w. przyniosła rozwój podziemnych i niezależnych ugrupowań politycznych, powiązanych z „Solidarnością”, ale niezależnych od jej struktur. Najważniejsze z nich to „Solidarność Walcząca”, Konfederacja Polski Niepodległej, Niezależne Zrzeszenie Studentów i Ruch „Wolność i Pokój”. Dwa pierwsze ugrupowania głosiły program radykalny, akcentujący mocno dążenie do pełnej niepodległości Polski.

Niezależne ugrupowania powstawały (lub odradzały się) także w Toruniu i województwie toruńskim. Oczywiście znaczenie „Solidarności”, jej potencjał i popularność społeczna były ogromne i pozostałe ugrupowania znajdowały się nieco w cieniu. Podchodziły jednak do tego z realizmem, nie traktując „Solidarności” jako konkurencji. Z drugiej strony, Związek, pomimo drobnych tarć, uważał, że wszystkie ugrupowania niezależne należy wspierać, gdyż pluralizm stanowi naturalny krajobraz dla demokracji. Takie stanowisko zajmował między innymi Antoni Stawikowski. Uważał on, że członkowie „Solidarności” mają wręcz obowiązek działania w ugrupowaniach niezależnych, w których *realizują swoje cele społeczne i osobiste*[43]. Działacze ugrupowań niezależnych byli więc często równocześnie aktywnymi członkami „Solidarności”. W wypowiedziach takich osób po latach brzmi podejście pragmatyczne. Stwierdzają one, że po prostu uczestniczyły we wszystkich działaniach przeciwko „komunie” i nieprawości istniejącej w Polsce i w związku z tym było dla nich mało istotne, czy dana manifestacja zorganizowana została na przykład pod auspicjami „Solidarności” czy KPN.

Solidarność” umiejętnie rozpoznawała „znaki czasu” i począwszy od 1986 r., podjęła konkretne kroki w kierunku ponownej legalizacji. 29 września 1986 r. Lech Wałęsa powołał pierwszą od stanu wojennego jawną i otwarcie działającą strukturę Związku – Tymczasową Radę NSZZ „Solidarność”. W jej skład wchodzili: Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynak, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki i Józef Pinior. Rada stanowiła strukturę Związku działającą równolegle do tajnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. 25 października 1987 r. na wspólnym posiedzeniu Tymczasowej

---

[42] Na temat sytuacji w Polsce w latach 1986–1987 zob. szerzej: W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–2000,* Warszawa 2001, s. 392–397; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski,* Warszawa 2000, s. 556–565; A.L. Sowa, *Od drugiej do trzeciej Rzeczypospolitej*, Kraków 2001, s. 319–323.

[43] *Po 7 latach, wywiad z Przewodniczącym*, „Toruński Informator Solidarności”, nr 1/208 z 1988 r.

Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność" oraz Tymczasowej Rady NSZZ „Solidarność" zostało powołane jednolite (i już wyłącznie jawne) kierownictwo Związku pod nazwą Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność". Jej przewodniczącym był Lech Wałęsa, oprócz niego w skład Krajowej Komisji Wykonawczej wchodzili: Zbigniew Bujak, Jerzy Dłużniewski, Władysław Frasyniuk, Stefan Jurczak, Bogdan Lis, Andrzej Milczanowski, Janusz Pałubicki, Stanisław Węglarz. Na posiedzeniu ustalono, że nazwiska reprezentantów Regionów Toruńskiego i Śląsko-Dąbrowskiego zostaną ogłoszone później[44]. Podczas posiedzenia Krajowej Komisji Wykonawczej 5 grudnia 1987 r. podano, że przedstawicielem Regionu Toruńskiego został Antoni Stawikowski, a Regionu Bydgoskiego – Antoni Tokarczuk[45]. Później do Regionalnej Komisji Wykonawczej dołączył też przedstawiciel Regionu Śląsko-Dąbrowskiego – Jan Andrzej Górny[46].

W Toruniu jawne ciało kierujące Regionem powołano dopiero po powstaniu Krajowej Komisji Wykonawczej. Przeciwny wcześniejszemu jego utworzeniu był Antoni Stawikowski. Dopiero po likwidacji Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej uznał on, że należy zorganizować jawne przedstawicielstwo związkowe[47]. Doszło do tego 30 grudnia 1987 r. W dniu tym została powołana przez Antoniego Stawikowskiego Regionalna Komisja Koordynacyjna. W jej skład weszli: Stanisław Czuszel, Andrzej Kędzierski, Władysław Krypel, Ryszard Musielak, Gertruda Przybylska, Krystyna Sienkiewicz, Antoni Stawikowski (przewodniczący), Stanisław Śmigiel, Henryk Wojnowski. W wydanym komunikacie wszyscy członkowie Komisji podali (dla podkreślenia jawności) swoje adresy[48].

Władze w Toruniu bardzo szybko rozpoczęły zwalczanie działalności Komisji. Wszczęto „z urzędu" postępowanie administracyjne, w ramach którego wezwano wszystkich członków Regionalnej Komisji Koordynacyjnej do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego. Tam urzędnik, według specjalnego konspektu, wypytywał ich o cele działalności Regionalnej Komisji Koordynacyjnej, finanse, członków, poligrafię itp. Wszyscy po kolei oświadczali tylko, że są członkami Regionalnej Komisji Koordynacyjnej i odmawiali odpowiedzi na dalsze pytania[49]. 3 lutego 1988 r. Antoni Stawikowski został wezwany do Prokuratury Rejonowej w Toruniu, gdzie prokurator Antoni Białowicz poinformował go o wszczętym, pod nadzorem prokuratury,

---

44 „Toruński Informator Solidarności", dodatek specjalny, XI 1987 r.

45 „Toruński Informator Solidarności", nr 25/200 z 30 XII 1987 r.; „Przegląd Pomorski", nr 9 z XII 1987 r.

46 M. Gędek, *Przełom. Polska 1976–1991,* Lublin 2002, s. 204.

47 *Po 7 latach. Wywiad z przewodniczącym.*

48 „Toruński Informator Solidarności", nr 1/201 z 15 I 1988 r.; „Przegląd Pomorski", nr 10 z I 1988 r.

49 „Przegląd Pomorski", nr 12 z III 1988 r.

postępowaniu administracyjnym[50]. 12 lutego 1988 r. dyrektor Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego Andrzej Radomski zakazał *założenia i działania organizacji pod nazwą „Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ «Solidarność» w Toruniu”*[51]. Na odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odpowiedział (z upoważnienia ministra) 19 kwietnia 1988 r. dyrektor departamentu – płk J. Garlej, podtrzymując zakaz[52].

Członkowie Regionalnej Komisji Koordynacyjnej niewiele sobie z tych zakazów robili. 5 lutego 1988 r. Antoni Stawikowski udał się do Grudziądza, gdzie odbyło się zebranie tamtejszych działaczy „Solidarności”. Wyznaczono na nim delegata „Solidarności” z tego miasta do Regionalnej Komisji Koordynacyjnej. Został nim Jerzy Przybylski („Warma” Grudziądz)[53]. Później do Regionalnej Komisji Koordynacyjnej przyjęto także Wiesława Cichonia, Janusza Kamińskiego (Toruń, pracownik „Poldrobu”), Wojciecha Lampkowskiego (FAM Chełmno), Jerzego Wiśniewskiego (Toruń)[54]. W następnych miesiącach coraz to nowe zakłady pracy wyznaczały swoich delegatów do Regionalnej Komisji Koordynacyjnej. 1 lipca 1988 r. powołano sekretariat Regionalnej Komisji Koordynacyjnej. W jego skład wchodzili: Ryszard Musielak (kierownik), Stanisław Śmigiel, Wiesław Cichoń i Jerzy Wiśniewski (rzecznik prasowy). Z czasem Ryszard Musielak objął funkcję zastępcy Antoniego Stawikowskiego, a kierownikiem sekretariatu został Jerzy Przybylski[55].

Regionalna Komisja Koordynacyjna „Solidarności” w Toruniu nie zdecydowała się na przystąpienie do strajków ani podczas ich fali w kwietniu i w maju, ani latem (sierpień–wrzesień) 1988 r. Decyzję o nieprzystępowaniu do strajku na wiosnę podjęli: Antoni Stawikowski, Ryszard Musielak i Wiesław Cichoń (który powrócił w 1988 r. do działalności związkowej). Antoni Stawikowski był przeciwny strajkowi, Wiesław Cichoń opowiadał się raczej za akcją strajkową, Ryszard Musielak wahał się, ale poparł ostatecznie Antoniego Stawikowskiego[56].

Wybuch kolejnych strajków nastąpił w sierpniu 1988 r. Protestujące kopalnie węgla kamiennego zawiązały Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Jastrzębiu. 17 sierpnia zastrajkowała Stocznia Szczecińska, 20 sierpnia Port Północny w Gdańsku, 22 sierpnia Stocznia im. Lenina, 24 sierpnia pozostałe

---

50 Tamże, nr 11 z II 1988 r.

51 „Decyzja” dyrektora Wydziału Społeczno-Administracyjnego w Toruniu, podpisana przez mgr. Jana Czermińskiego, Toruń, 12 II 1988 r., Archiwum Władysława Krypla.

52 „Decyzja” ministra spraw wewnętrznych podpisana przez płk. J. Garleja, dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW, Warszawa, 19 IV 1988 r., Archiwum Władysława Krypla.

53 „Toruński Informator Solidarności”, nr 2/202 z 5 II 1988 r.

54 Tamże, nr 3/220 z 6 II 1989 r.

55 Tamże, nr 14/214 z 27 X 1988 r.; 3/220 z 6 II 1989 r.; „Upoważnienie nr 25”, podpisane przez przewodniczącego KKW NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsę, Gdańsk, 26 V 1989 r., Archiwum Jerzego Wiśniewskiego.

56 Informacje Antoniego Stawikowskiego, Ryszarda Musielaka.

stocznie Trójmiasta, Huta im. Lenina w Krakowie, Zakłady im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, fabryka traktorów w Ursusie. Strajki w Trójmieście koordynował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy z Jackiem Merklem na czele. Zaznaczyć trzeba, że część strajków w mniejszych zakładach była szybko likwidowana przez ZOMO (Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej).

21 sierpnia 1988 r. w mieszkaniu prywatnym odbyło się zebranie przedstawicieli toruńskiej „Solidarności", Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnego Ruchu Samorządowego „Ziemia Chełmińska" na temat ewentualnego ogłoszenia strajku w Regionie Toruńskim. Brali w nim udział: Antoni Stawikowski, Stanisław Czuszel, Andrzej Madrak, Wiesław Cichoń, Jacek Lewandowski, Józef Ciemielewski, Anatol Zarecki, Władysław Krypel, Krzysztof Żabiński, Irena Biała, Mirosława Wroniecka. Niewiele jednak uradzono, gdyż do mieszkania szybko wkroczyła milicja. Mężczyzn przetrzymano w areszcie 48 godzin, kobiety 24 godziny. Tego samego dnia na 48 godzin zatrzymano działaczy Niezależnego Ruchu Samorządowego – Tadeusza Duszyńskiego i Mariusza Bątkowskiego, a na kilka godzin działacza Konfederacji Polski Niepodległej – Jerzego Kowalskiego[57]. Do ogłoszenia strajku w Regionie nie doszło, można jednak wątpić, czy gdyby nawet owa narada spokojnie dobiegła końca, strajk zostałby zorganizowany. Antoni Stawikowski uważał, że region nie jest do takiego działania przygotowany, a jego autorytet miał w Toruniu decydujące znaczenie. Podobne zdanie miała zresztą grupa działaczy „Solidarności" z toruńskich zakładów pracy, którzy zebrali się w punkcie rozdziału leków przy kościele Matki Bożej Zwycięskiej. W naradzie brali udział między innymi Krystyna Sienkiewicz i Gerard Piechocki, a także troje działaczy KPN: Elżbieta Michalak, Jacek Lewandowski i Wojciech Lampkowski[58].

Władze zareagowały na strajki sierpniowe w 1988 r. w dwojaki sposób. Z jednej strony Wojciech Jaruzelski rozpoczął przygotowania do wprowadzenia stanu wyjątkowego (co okazywało się w ówczesnych warunkach po prostu niewykonalne), z drugiej – doszło do sondażowych rozmów przedstawiciela Lecha Wałęsy – Andrzeja Stelmachowskiego z sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Józefem Czyrkiem. 31 sierpnia 1988 r. Lech Wałęsa spotkał się ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem. Postanowiono podjąć rozmowy „przy okrągłym stole". Po rozmowie z Czesławem Kiszczakiem Lech Wałęsa wezwał do zawieszenia strajków, co wykonano z dużymi oporami. Pomimo kolejnych spotkań władzy z opozycją, nie było pewne, czy do rozmów „okrągłego stołu" dojdzie, zwłaszcza, że

[57] „Przegląd Pomorski", nr 18 z IX 1988 r.; „Toruński Informator Solidarności", nr 11/ 211 z 10 IX 1988 r.; informacje Mirosławy Wronieckiej, Jacka Słomskiego (Lewandowskiego).

[58] Informacje Elżbiety Michalak, Wojciecha Lampkowskiego.

nowo powołany premier Mieczysław Rakowski postanowił 31 października 1988 r. postawić w stan likwidacji Stocznię im. Lenina. Opozycja odebrała to jako prowokację.

W tym czasie „Solidarność” w wielu zakładach pracy przechodziła do legalnej działalności. Tak było także w Regionie Toruńskim. 23 października 1988 r. spotkali się w Toruniu delegaci jawnie działających Komitetów „Solidarności”. W spotkaniu wzięły udział sześćdziesiąt dwie osoby. Chociaż nie artykułowano tego głośno, jednym z celów zebrania (a właściwie czegoś w rodzaju zjazdu regionalnego) było zapobieżenie niesnaskom, które nurtowały wówczas Związek – pomiędzy działaczami z 1981 r. a ich podziemnymi następcami. Osoby posiadające demokratyczny mandat, jeszcze sprzed stanu wojennego, uważały, że automatycznie mogą stanąć na czele odrodzonych struktur Związku. Przeciwstawiali się temu niekiedy liderzy z okresu podziemia, bez demokratycznego umocowania, ale niejednokrotnie bardzo zasłużeni. Cel, polegający na zapobieżeniu owym niesnaskom, został w dużym stopniu osiągnięty, środowisko Regionu Toruńskiego zostało skonsolidowane. Zebranie, które odbyło się w Domu Katechetycznym im. ks. Jerzego Popiełuszki przy parafii Matki Bożej Zwycięskiej, sprawnie poprowadził Krzysztof Żabiński. Najpierw głos zabrał Antoni Stawikowski, który scharakteryzował aktualną sytuację w kraju i w Związku. Ryszard Musielak omawiał stan Regionu, z uwzględnieniem sytuacji w zakładach pracy. Następnie Wiesław Cichoń przedstawił propozycje programowe.

Komitety Założycielskie i Komitety Organizacyjne „Solidarności” zakończyły zebranie przyjęciem *Uchwały.* Czytamy w niej między innymi:

Odtworzenie struktur NSZZ „Solidarność” w zakładach pracy stanowić będzie atut w rękach Lecha Wałęsy i innych naszych reprezentantów przygotowujących się właśnie do negocjacji o przyszłości Polski przy „okrągłym stole”.

Wymagamy od nich, by w rozmowach tych byli konsekwentni, aby doprowadzili je do satysfakcjonującego większość z nas rezultatu stwarzającego nadzieję na lepszą przyszłość dla nas i dla naszych dzieci. Jednocześnie domagamy się systematycznego informowania społeczeństwa wszelkimi dostępnymi środkami o przebiegu negocjacji[59].

„Okrągły stół” i wybory kontraktowe

30 listopada 1988 r. doszło do telewizyjnego „pojedynku” pomiędzy Lechem Wałęsa a przewodniczącym proreżimowych związków zawodowych – Alfredem Miodowiczem. Lech Wałęsa był świetnie przygotowany do dyskusji i odniósł w niej wyraźne zwycięstwo. 18 grudnia 1988 r., podczas spotkania

[59] „Toruński Informator Solidarności“, nr 14/214 z 27 X 1988 r.

działaczy „Solidarności", opozycji i intelektualistów w Warszawie, powołano Komitet Obywatelski przy przewodniczącym NSZZ „Solidarność". W jego skład wszedł także Antoni Stawikowski. Komitet liczył w sumie 135 członków i miał pełnić rolę partnera władz w rozmowach „okrągłego stołu". Trwały one od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r. przy pośrednictwie przedstawicieli Episkopatu Polski. Antoni Stawikowski brał udział w obradach zespołu roboczego ds. reform politycznych. W wyniku obrad „okrągłego stołu" postanowiono, że odbędą się wybory do Sejmu, w których partie i ugrupowania związane z obozem władzy (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Stowarzyszenie PAX, Polski Związek Katolicko-Społeczny i Unia Chrześcijańsko-Społeczna) będą miały zagwarantowane 65% miejsc. Pozostałe 35% mandatów miało być rozdzielone w wolnych wyborach. Ustalono także, że zostanie powołana izba wyższa parlamentu – Senat, do którego wybory miały być zupełnie wolne. Postanowiono też o powołaniu urzędu prezydenta z szerokimi kompetencjami; zakładano przy tym, że zostanie nim Wojciech Jaruzelski. „Solidarność" miała zostać zalegalizowana. Postanowienia te Sejm zatwierdził 7 kwietnia 1989 r. Relegalizacja „Solidarności" nastąpiła 17 kwietnia 1989 r. W składzie Komitetu Rejestracyjnego znajdował się Antoni Stawikowski.

18 kwietnia 1989 r. Antoni Stawikowski powołał Komitet Obywatelski „Solidarność" w Toruniu. Jego najważniejszym celem była organizacja kampanii wyborczej kandydatów solidarnościowych do Sejmu[60].

Przewodniczącym Komitetu był Antoni Stawikowski, a sekretarzem Andrzej Madrak. W ramach Komitetu powołano trzy komisje. Były to:

– komisja ds. propagandy – przewodniczący Stanisław Śmigiel,

– komisja ds. obsady komisji wyborczych – przewodniczący Kazimierz Kozłowski,

– komisja programowa – przewodnicząca doc. Marian Kallas.

Dodajmy, że Komitety Obywatelskie powstały też w innych miastach Regionu Toruńskiego.

Podczas drugiego zebrania Komitetu Obywatelskiego w Toruniu, 21 kwietnia 1989 r., Antoni Stawikowski zaproponował, skonsultowane już z siłami społecznymi Regionu, następujące kandydatury do Sejmu i Senatu:

– Senat – prof. Stanisław Dembiński, doc. Alicja Grześkowiak,

– Sejm – Krzysztof Żabiński, Jan Wyrowiński.

Kandydatury te zostały przez Komitet zaakceptowane. Ogłoszono też, że kandydat do Sejmu z okręgu grudziądzkiego zostanie wyłoniony po konsultacjach przeprowadzonych w Grudziądzu[61]. W mieście tym spierali się

[60] „Toruński Informator Solidarności", nr 8/225 z 24 IV 1989 r.; „Przegląd Pomorski", nr 4/25 z IV 1989 r.

[61] „Toruński Informator Solidarności", nr 8/225 z 24 IV 1989 r.

zwolennicy kandydatury Jerzego Przybylskiego ze zwolennikami Janusza Bucholca. W rezultacie obie strony zaakceptowały kandydaturę kompromisową Wiktora Kulerskiego (Witysław Wiktor Dys-Kulerski)[62]. Ten wybitny działacz Komitetu Obrony Robotników i mazowieckiej „Solidarności” pochodził ze znanej rodziny grudziądzkiej. Jego dziadek i ojciec wydawali słynną „Gazetę Grudziądzką”. Listy kandydatów ze wszystkich regionów zatwierdził też Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie, poszerzony o przedstawicieli komitetów regionalnych. Nastąpiło to na jego posiedzeniu 23 kwietnia 1989 r.[63]

Antoni Stawikowski, człowiek o największym autorytecie w Regionie Toruńskim, kandydować w wyborach nie chciał. Jeszcze w marcu 1989 r. odbyła się na forum Krajowej Komisji Wykonawczej dyskusja na temat:

Czy „Solidarność” ma się „umoczyć” w wyborach? Czy mają w nich startować działacze związkowi ze znanymi nazwiskami? Jeśli tak, to wszyscy, czy tylko chętni? Jak pogodzić zaangażowanie w kampanię wyborczą z budową związku, udział w sejmie czy senacie z działalnością w „Solidarności”. A może „Solidarność ma wysunąć kandydatów spoza związku i zorganizować im kampanię? Jeśli i to nie – to kto te wybory zorganizuje? I czy w ogóle można je wygrać bez firmowania przez „Solidarność”?[64]

Po długiej dyskusji przeważyło zdanie, że Związek powinien zaangażować się w kampanię wyborczą, jednak nie było jasności, czy działacze „Solidarności” powinni kandydować. Co do tej kwestii zdania były bardzo podzielone. Antoni Stawikowski uważał, że niemożliwe jest łączenie funkcji związkowej i poselskiej. Uzasadniał to względami politycznymi (silny Związek powinien być oparciem dla opozycyjnej reprezentacji sejmowej) i moralnymi (zadaniem działaczy związkowych jest praca w „Solidarności”, a nie zajmowanie wygodnych foteli w Sejmie i Senacie)[65]. Po „okrągłym stole” wygrała jednak opcja pozwalająca przywódcom Związku na startowanie w wyborach. Antoni Stawikowski konsekwentnie trzymał się swojej opinii i kandydować nie chciał. Koordynował natomiast kampanię wyborczą kandydatów Komitetu Obywatelskiego w Regionie Toruńskim. Została ona przeprowadzona w sposób bardzo sprawny.

Wybory odbyły się 4 czerwca 1989 r. (druga tura – 18 czerwca 1989 r.). W ich wyniku kandydaci Komitetów Obywatelskich tworzonych przez „Solidarność” zdobyli wszystkie mandaty z owej 35-procentowej puli w Sejmie i dziewięćdziesiąt dziewięć na sto miejsc w Senacie. W Regionie Toruńskim

---

62 Informacje Antoniego Stawikowskiego.

63 A. Dudek, *Decydujące miesiące, kwiecień – sierpień 1989. Polska droga do demokracji*, [w:] *Polska 1986–1989: koniec systemu. Materiały międzynarodowej konferencji, Miedzeszyn, 21–23 października 1999 r.*, t. 1: *Referaty,* pod red. P. Machcewicza, Warszawa 2002, s. 122.

64 „Tygodnik Mazowsze, nr 287 z 29 III 1989 r.

65 Tamże; informacje Antoniego Stawikowskiego.

wszyscy solidarnościowi kandydaci do Sejmu i Senatu zdobyli mandaty dużą większością głosów.

Porozumienia „okrągłego stołu" budzą kontrowersje do dnia dzisiejszego. Niewątpliwie komuniści, zdając sobie sprawę z nieuchronności przemian w Polsce, chcieli poprzez zawarty kompromis utrzymać wpływy polityczne oraz przejąć część majątku narodowego (proces tzw. uwłaszczenia nomenklatury). Z drugiej strony, samo odrodzenie „Solidarności" i częściowo wolne wybory do parlamentu oraz wprowadzenie szeregu normalnych swobód obywatelskich oznaczały duży sukces opozycji, zwłaszcza że nie można było wówczas przewidzieć szybkiego upadku komunizmu także w innych krajach. W 1989 r., na fali entuzjazmu, w szybkim tempie doszło do kolejnych przemian i przejęcia władzy przez obóz solidarnościowy.

W tym samym roku Antoni Stawikowski zaprzestał działalności związkowej i politycznej i zajął się działalnością naukową oraz społeczną. W 2009 r. został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2011 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą. 30 grudnia 2013 r. został Honorowym Obywatelem Miasta Torunia.

Antoni Stawikowski uważany jest za jednego z najwybitniejszych działaczy „Solidarności" w Polsce. Przez trudny okres lat osiemdziesiątych XX w. był wielkim autorytetem dla mieszkańców Torunia i Regionu. Reprezentował postawę odważną, ale równocześnie podejmował decyzje przemyślane, dalekie od niepotrzebnej brawury. Działał spokojnie i skutecznie. Łączył, w sposób typowy dla wielu Polaków, romantyzm celów i pragmatyzm sposobu ich realizacji.

ks. Michał Damazyn

Ksiądz Józef Kutermak – pasterz wolnych ludzi

Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat na lepsze. To nadzieja milionów Polaków. Nadzieja tym silniejsza, im bardziej jest zespolona ze źródłem wszelkiej nadziei – z Bogiem [...]. *To braterska troska o wszystkich, którzy są szykanowani i dyskryminowani za nasze wspólne przekonania. To obowiązek likwidowania zła i mechanizmów jego działania. To ukazywanie młodzieży wielu przemilczanych spraw historycznych naszej Ojczyzny. Solidarność to wreszcie stała troska o dom ojczysty, to zachowanie wolności wewnętrznej nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia*[1].

Taką definicję solidarności podawał w 1983 r. ks. Jerzy Popiełuszko, męczennik za wiarę okresu komunistycznego zniewolenia Polaków. Jeden z wielu, choć to jego słowa i postawa dla tysięcy była punktem odniesienia, kierunkowskazem, fundamentem, na którym z mozołem budowali swoją osobistą, wewnętrzną i dojrzałą wolność, z czasem także pragnąc przestrzeni wolności pomiędzy sobą – wolnymi ludźmi, którym przyszło żyć w upodleniu. Był też jednym z tych, który za swoje lekcje wolności zapłacił nie tylko upokorzeniem i cierpieniem, ale i życiem. Przez to stał się dziś symbolem i twarzą wielu innych duchownych, którzy czynili to samo co on w swoich małych ojczyznach, zawsze narażając się na szykany komunistycznego aparatu bezpieczeństwa.

Jednym z nich, żyjących i pracujących na terenie Bydgoszczy, był ks. Józef Kutermak. Dziś pozostaje on nieznany szerszym kręgom mieszkańców regionu, choć był jednym z pierwszych kapelanów „Solidarności". Stąd wartym jest wydobycie jego osoby z gęstniejącej mgły niepamięci o początkach tego wielkiego narodowego ruchu lat osiemdziesiątych XX w. i choćby w ten sposób podziękowanie za jego pracę i zaangażowanie w zaczynianie środowisk wolnościowych w naszym regionie. Jest to swoista powinność nas, korzystających z daru życia w niepodległej i suwerennej Polsce, wobec tych, którzy tę wolność nam wywalczyli i wycierpieli.

---

[1] J. Popiełuszko, Homilia z dnia 28 VIII 1983 r.

Pochodzenie i początki kapłaństwa

Józef Kutermak urodził się 15 lutego 1936 r. w Sosnowicach, wsi leżącej w powiecie wadowickim[2]. W jednym z własnoręcznie pisanych życiorysów, przechowywanych w jego teczce personalnej w archiwum Zgromadzenia Księży Misjonarzy, napisał:

Ojciec mój był rolnikiem. Lata dziecięce spędziłem w Sosnowicach. Tu też zacząłem uczęszczać do szkoły. [...] *Po ukończeniu siedmiu klas szkoły podstawowej, pragnąc się dalej kształcić, by w przyszłości zostać dobrym i świętym kapłanem, zapisałem się do Małego Seminarium*[3] *Księży Misjonarzy w Krakowie*[4].

Nie sposób dziś odtworzyć, czy pierwotnym wyborem było pragnienie życia zakonnego lub kapłańskiego, czy raczej chęć dalszej edukacji. Faktem jest, że został przyjęty do tego zgromadzenia zakonnego 27 września 1951 r., zatem będąc w drugiej klasie wspomnianego liceum. Pierwsze śluby czasowe złożył 8 grudnia 1953 r., wieczyste zaś 16 lutego 1957 r. Święcenia kapłańskie przyjął 21 czerwca 1959 r.[5]

Wartościowymi dla prezentacji sylwetki tego kapłana są dwie zachowane opinie z lat młodzieńczych. W pierwszej, wystawionej w 1949 r., przed wstąpieniem do „małego seminarium", proboszcz jego rodzinnej parafii napisał:

[...] *niniejszym zaświadczam, że Kutermak Józef, syn Piotra i Franciszki, urodzony i zamieszkały w Sosnowicach jest dobrym chłopcem, pochodzącym z dobrego i religijnego domu, o czym świadczy między innymi fakt, że matka jego przystępuje w każdy pierwszy piątek miesiąca do spowiedzi i komunii św. Sam on jest posłusznym i karnym chłopcem, łatwo dającym się pokierować, dla drugich uczynny. W nauce bardzo pilny i przykładający się do niej sumiennie*[6].

W drugiej opinii, powstałej prawdopodobnie przed przyjęciem diakonatu, jej autor zauważył, że jest on:

[...] *zapalny do pracy i do nauki, ale niewytrwały aż do końca. Jako kaplicznik i paupertas zawsze zagoniony. Nierówny, ciekawski, stąd gadatliwy, w gadatliwości nierozważny. Raz bardzo dobry, innym razem kłótliwy. Częsty uśmieszek na twarzy. Pobudliwa natura. Chętny do współpracy, modlitwy, dobrego. Rozgląda się w kościele*[7].

O pierwszych latach jego życia kapłańskiego dziś wiadomo bardzo niewiele. Od sierpnia 1960 r. skierowany został do domu zakonnego w Bydgoszczy, z misją katechizowania dzieci i młodzieży. Pomiędzy sierpniem 1965 a połową

---

2 Por.: J. Kutermak, Teczka personalna, Archiwum Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie [dalej: AZKM], k. 5.

3 Była to, prowadzona przez Zgromadzenie, Prywatna Szkoła Ogólnokształcąca stopnia licealnego, tamże, k. 6.

4 Tamże, k. 4.

5 Tamże, k. 3.

6 Tamże, k. 15.

7 Tamże, k. 19.

1967 r. był wikariuszem w Skwierzynie. Kolejne dwa lata spędził we Wrocławiu. Od wakacji 1969 r. mieszkał i pracował w Pabianicach[8]. W 1971 r. przebywał w parafii Matki Bożej Różańcowej w Łodzi, gdzie założył istniejące do dziś Duszpasterstwo Akademickie „Przystań"[9].

Administrator parafii w Iłowej Żagańskiej

W 1972 r. ks. Józef Kutermak został skierowany do Iłowej w powiecie żagańskim, gdzie pełnił funkcję administratora i urząd proboszcza tamtejszej parafii przez kolejne osiem lat. Świadectwem jego zaangażowania duszpasterskiego i zmysłu organizatorskiego są, przechowywane w archiwum Zgromadzenia, listy mieszkańców poszczególnych wsi należących do parafii Iłowa, pisane w 1980 r., w proteście przeciwko jego przeniesieniu na inną placówkę.

Są to trzy pisma, które dokumentują duże zaangażowanie tego kapłana zarówno w prace remontowo-budowlane, jak i duszpasterskie[10]. Mieszkańcy Iłowej pisali m.in.:

Będąc przez 8 lat na naszej Parafii, służył ludziom i Bogu z całego serca. Wlewał w nasze dusze prawdziwą ewangeliczną wiarę. Pociągnął do Chrystusa tyle serc młodych, a i nasze starsze [osoby – M.D.] *rozpromieniał miłością Chrystusową. Jego misja na naszej parafii nie została zakończona, dlatego prosimy dla ludzi, którzy w dzisiejszym zagubionym świecie, odnaleźli cel życia przez tego Człowieka. Lata te poprzez pracę i wysiłek uduchowiały nas i prowadziły do jednego celu, jaki obecnie wyznacza nam Ojciec św. Jan Paweł II.* [...] *Z roku na rok jest rozdawanych coraz więcej komunii. Wiele par małżeńskich, żyjących na kontrakt cywilny związało swe życie sakramentem św.* [...] *Nie wiemy, jak byłoby dalej po odejściu ks. Józefa Kutermaka, ale wiemy jedno, bo widzimy i słyszymy jak szaleje i pije „świat ateistyczny" naszego miasta, że nareszcie skończyło się to, z czym musieli bez przerwy walczyć, a walka dobrego ze złem stale istnieje*[11].

Mieszkańcy oddalonej od Iłowej o 6 kilometrów wsi Borowe w swoim piśmie wyrażali zaś wdzięczność swemu proboszczowi między innymi za to, iż przystosował jeden z domów mieszkalnych na punkt katechetyczny i kaplicę, w której w każdą niedzielę odprawiana była msza św.

---

[8] Por.: tamże, k. 2, 62.

[9] Por.: [online], [dostępny: http://www.da-przystan.c0.pl/?page_id=15], [dostęp: 31.05.2014].

[10] W tej parafii ks. J. Kutermak założył pierwszy w diecezji gorzowskiej oazowy krąg rodzinny w ramach Ruchu Światło-Życie. Por.: [online], [dostępny: http://www.adonai.oaza.pl/index.php/2012-01-23-11-57-10/2012-01-25-09-47-26/e-szkola-im-eli-chodackiej/102-historia-ruchu-swiatlo-zycie/151-historia-ruchu-w-diecezji], [dostęp: 31.05.2014].

[11] AZKM, k. 49–52.

Budynek ten stanie się prawdziwą i wymarzoną przez nas kapliczką. Młodzież, która dzięki kapliczce zaczęła gromadniej uczęszczać na Mszę św., jest szczególnie wdzięczna za powyższy czyn.

Potwierdzali też jego duszpasterskie zaangażowanie: *Proboszcz jest ponadto człowiekiem bardzo spajającym i garniącym do siebie wiernych*[12].

Również mieszkańcy wsi Czerna, w osobnym liście, dziękowali za otwarcie punktu katechetycznego w ich miejscowości, który faktycznie pełnił również funkcję kaplicy filialnej. Przypominali, że kapłan ten *przeżywał wiele przykrości z tego powodu od strony władz administracyjnych*[13]. Oni również prosili o cofnięcie decyzji o jego przeniesieniu.

Uruchomienie wspomnianej kaplicy w 1974 r. było przyczyną szczególniejszego zainteresowania władz świeckich pracą ks. Józefa Kutermaka oraz trudnym doświadczeniem dla niego samego. W liście do swego przełożonego zakonnego z 12 grudnia 1974 r. zwierzał się między innymi ze swojego przeżywania upokorzeń, jakie spotkały go z tego powodu. Pisał:

Ja osobiście czuję się mocno zmęczony i przybity psychicznie. Jedną z przyczyn to sprawa owej szopy w Czernej. Sądownie anulowano akt materialny, w procesie zaś karnym skazano mnie na 6 miesięcy w zawieszeniu na 2 lata oraz grzywnę, za rzekome wyłudzenie od gospodarza oraz remont. Tak więc wszystkie wysiłki tymczasowo poszły na marne[14].

Z zachowanych dokumentów wynika, że był on w tej sprawie skazany najpierw przez Sąd Powiatowy w Żaganiu za *wyłudzenie poświadczenia nieprawdy* [aktu własności – M.D.] *złożonego w Państwowym Biurze Notarialnym*[15]. Wyrok ten następnie został utrzymany w mocy przez Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze. Okolicznością dodatkowo obciążającą ks. Józefa Kutermaka był fakt, iż – w opinii władz:

[...] *w celu nakłaniania parafian do nielegalnego budownictwa* [kolejnej kaplicy we wsi Borowe – M.D.] *wykorzystywał swoje stanowisko kościelne oraz ambonę, z której wzywał do szybkiego przygotowania odpowiednich pomieszczeń na punkty katechetyczne*[16].

Z decyzji Wydziału do Spraw Wyznań zielonogórskiego Urzędu Wojewódzkiego, podjętej we wrześniu 1975 r. w tej właśnie sprawie, wynika, iż:

[...] *w trakcie przeprowadzonego postępowania ustalono, że ks. Józef Kutermak – administrator parafii rzymskokatolickiej w Iłowej dopuścił się szeregu naruszeń obowiązujących przepisów prawnych* oraz *szkodliwej dla państwa działalności*[17].

---

[12] Tamże, k. 47–48.
[13] Tamże, k. 54.
[14] Tamże, k. 43.
[15] Tamże, k. 23.
[16] Tamże.
[17] Tamże.

Domagano się zatem, oprócz kar zasądzonych przez sąd, także jego usunięcia z zajmowanego stanowiska kościelnego.

Ks. Józef Kutermak pozostał proboszczem parafii w Iłowej przez kolejnych pięć lat. Z pewnością Służba Bezpieczeństwa nadal „interesowała się" jego działalnością, choć brak dziś stosownej dokumentacji. Jedynie krótka wzmianka w jego kolejnym liście do swego przełożonego dokumentuje, że był on pod stałą obserwacją bezpieki. Z okazji świąt wielkanocnych 1979 r. pisał:

[...] *byłem wzywany do Urzędu Wojewódzkiego – Wydział Wyznań, bo już dawno tam nie byłem. Myślę, że atmosfera raczej inna niż kiedyś. Trudno przekazać na piśmie*[18].

Wizytator Zgromadzenia, w piśmie skierowanym do ks. Józefa Kutermaka w czerwcu 1980 r., dziękował mu za dotychczasową pracę w parafii w Iłowej i komunikował uzgodnioną z nim wcześniej decyzję o jego przeniesieniu na inną placówkę[19]. Został on skierowany do prowadzonej przez Księży Misjonarzy bydgoskiej bazyliki św. Wincentego à Paulo[20]. Tutaj spędził kolejnych szesnaście lat swego życia, posługując w tym mieście do śmierci.

Kapelan więzienia w Potulicach

W Bydgoszczy miał podjąć pracę w kancelarii parafialnej. Szybko jednak związał się ze środowiskiem solidarnościowym, stając się jego kapelanem.

Jak zauważa Hanna Sowińska, autorka jednego z nielicznych artykułów wspomnieniowych o tym kapłanie w prasie regionalnej:

[...] *bydgoska bazylika w czasach pierwszej „Solidarności", a przede wszystkim po wprowadzeniu stanu wojennego zyskała miano wyjątkowo opozycyjnej świątyni w mieście. Wielka w tym zasługa ks. Kutermaka*[21].

Autorka ta cytuje również następujące świadectwo ówczesnego proboszcza bazyliki, także w owym czasie zaangażowanego w działalność opozycyjną, ks. Antoniego Strycharza:

Kiedy w 1980 r. zrodziły się ruchy wolnościowe, ks. Józef Kutermak zaangażował się w to całym sercem. Nie wiem wszystkiego, bo wiele z tego, co robił, to była „konspiracja". Na pewno był z tymi, którzy walczyli i cierpieli. Zwłaszcza z tymi, którzy w stanie wojennym potrzebowali pomocy. [...] *Był dla władz niewygodnym*

---

[18] Tamże, k. 46.

[19] Tamże, k. 30.

[20] Por.: tamże, k. 24.

[21] H. Sowińska, *Kochał uwięzionych, dla władz był niewygodny*, „Gazeta Pomorska" z 31 VIII 2006 r., dodatek: *Album Bydgoski*, s. 1.

kapelanem, bo za bardzo kochał więźniów. [...] *Żądano więc jego zwolnienia. Ale on pozostał solidarny z tymi, którzy walczyli o wolność*[22].

Ogłoszenie stanu wojennego i eskalacja represji wobec działaczy demokratycznej opozycji zintensyfikowała działania ks. Józefa Kutermaka, który niemal od samego początku pomagał internowanym, więźniom politycznym i ich rodzinom. Nie wiadomo dziś jednak, w jaki sposób kapłan ten nawiązał kontakt z osadzonymi w Potulicach, jednym z dwóch (obok Fordonu) miejsc odosobnienia dla internowanych na terenie ówczesnego województwa bydgoskiego[23]. Początkowo władze nie pozwalały ani na kontakty z najbliższymi, ani z księżmi.

Straszono sądami wojennymi; rodziny przetrzymywano godzinami przed widzeniami, bez żadnej zresztą pewności, że do widzenia dojdzie. Nie dopuszczano do odprawienia Mszy św. okłamywano internowanych, że księża nie chcą do nich przyjeżdżać. Z kłamstwami walczył kapelan więzienia, dzielny ks. Józef Kutermak z Bydgoszczy[24].

Być może zezwolenie na posługę duszpasterską księdza pośród osób internowanych i więźniów politycznych w Potulicach było swoistym kompromisem lub raczej ustępstwem ze strony władz więziennych. Pełniejsze wspomnienie pierwszych dni internowania podaje prof. Wojciech Polak w swojej książce *Czas ludzi niepokornych*:

Internowani w Potulicach od początku rozpoczęli zbiorową walkę o swoje prawa i manifestowanie niezłomnej postawy. Od 14 XII 1981 r. internowani zainicjowali wieczorne zbiorowe śpiewanie hymnu narodowego (wraz z rzadko wykonywaną i nieco zmienioną zwrotką, zaczynającą się od słów „Moskal w Polsce nie osiędzie"). Dnia 17 XII 1981 r. internowanymi wstrząsnęła wiadomość o masakrze w kopalni „Wujek". Przez otwarte okno celi wygłosił przemówienie Antoni Stawikowski. Czynił tak później jeszcze przy innych okazjach. Chwilę po Stawikowskim Andrzej Kałamaja (pracownik grudziądzkiego „Stomilu") wzniósł okrzyk „Śmierć faszystom" i zaintonował „Rotę". Dnia 18 XII 1981 r., dwa dni po tragedii w kopalni „Wujek" zaczęto także wspólnie odmawiać modlitwy. Aby lepiej je było słychać pomiędzy celami, otwierano okna. Przewodniczący toruńskiego Zarządu Regionu – Antoni Stawikowski w sposób naturalny był od początku przywódcą internowanych. On też przez okno wydawał komendy: „Do modlitwy!", „Do hymnu!". SB planowała początkowo przeniesienie Stawikowskiego do innego obozu internowanych. Z planu tego zrezygnowano. Przyczyn owej rezygnacji nie znamy. Być może obawiano się buntu internowanych w momencie wywiezienia ich przywódcy. [...]

---

[22] Tamże.

[23] Por. B. Kruszona, *Ścieżki i drogi starogardzkiej „Solidarności"*, Pelplin 2010, s. 81.

[24] Tamże, s. 82.

Internowani od pierwszych dni domagali się też kontaktu z duchownymi i regularnego odprawiania dla nich mszy świętej. Antoni Stawikowski już 14 XII 1981 r. udał się do komendanta więzienia z żądaniem kontaktu z biskupem chełmińskim Marianem Przykuckim. Dnia 20 XII 1981 r. Andrzej Tyc odbył w sprawie mszy świętej rozmowę z tzw. wychowawcą więziennym por. Zarębą. Dowiedział się, że Komenda Wojewódzka MO nie wyraziła zgody na przyjazd kapelana do internowanych. Oburzenie wśród internowanych w Potulicach wywołała wypowiedź rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana z 22 XII 1981 r., który oświadczył, że internowani mieszkają w ośrodkach wypoczynkowych i nie są traktowani jak więźniowie lub aresztowani. Tego samego dnia udało się internowanym doprowadzić do spotkania z oficerem dyżurnym (niewiadomego nazwiska porucznikiem), który zastępował naczelnika więzienia. Zgłoszono na nim szereg postulatów: umożliwienia swobodnych kontaktów pomiędzy internowanymi, prowadzenia zajęć świetlicowych, widzeń z rodzinami, umożliwienia prowadzenia korespondencji z domem, kontaktu z kapelanem, odprawiania dla wszystkich mszy świętej w niedzielę. Oficer stwierdził wprawdzie, że słyszał oświadczenie Jerzego Urbana, ale nie ma żadnych instrukcji. Jednakże tego samego dnia zezwolono na odprawienie mszy świętej w Wigilię Bożego Narodzenia i na zajęcia w świetlicy więziennej. [...]

Dnia 23 XII 1981 r. kpt. Wysocki złożył Antoniemu Stawikowskiemu ofertę – otwarcie cel w zamian za zaprzestanie codziennych śpiewów i modlitw przy otwartych oknach. Stawikowski zgodził się pod warunkiem umożliwienia internowanym odbywania wspólnych wieczornych spotkań (połączonych z modlitwą) na korytarzu. Propozycja ta nie spodobała się jednak kpt. Józefowi Wysockiemu. W Wigilię miejscowy ksiądz z Potulic odprawił dla internowanych mszę świętą. Podniosła ona bardzo zgromadzonych na duchu. W intencjach mszalnych modlono się m.in. za górników z kopalni „Wujek", za rodziny i za strażników. Później internowani łamali się opłatkiem, nie zapomnieli też o strażnikach, co zrobiło na nich ogromne wrażenie. Antoni Stawikowski wszedł na stół, złożył wszystkim życzenia i wygłosił przemówienie. Śpiewano też kolędy – pełną piersią, tak aby słyszało je całe więzienie. W nocy w celach słuchano transmisji radiowej z Pasterki. Mszy św. w niedzielę 27 XII 1981 r. jednak odprawić nie pozwolono. Internowani urządzili więc 2 I 1982 r. akcję protestacyjną polegającą na dziesięciominutowym waleniu miskami w metalowe drzwi. Pod koniec akcji naczelnik poszedł do celi Stawikowskiego i oświadczył, że zgadza się na mszę świętą, którą jeszcze tego samego dnia (w sobotę) odprawił ksiądz z Potulic.

Odtąd msza św. była odprawiana w zasadzie w każdą niedzielę. Odprawiał ją wspaniały kapelan więzienny z Bydgoszcz ks. Józef Kutermak. Przyjeżdżał on zresztą także w dni powszednie, prowadził działalność duszpasterską, przemycał internowanym korespondencję i pomagał im w wielu sprawach. Raz, gdy władze więzienne nie wpuściły księdza, internowani odpowiadali „łomotem". Podobnie

zareagowali, gdy nie włączono radiowęzła w czasie transmisji mszy świętej. W tym drugim przypadku „łomotanie" przyniosło efekt, chociaż funkcjonariusze z pałami gotowi już byli do interwencji.

Dnia 23 I 1982 r. internowanych odwiedził i mszę św. odprawił biskup Jan Czerniak, sufragan gnieźnieński. Internowani prosili go o powiadomienie Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o ich sytuacji i spowodowanie lustracji ośrodków odosobnienia przez tę instytucję. Zwrócili się też do biskupa o interwencję w sprawie polepszenia doli więźniów politycznych. Natomiast dnia 20 lutego 1982 r. internowanych w Potulicach odwiedził biskup chełmiński Marian Przykucki. Najpierw odprawił mszę św., podczas której wygłosił podtrzymujące na duchu kazanie. We mszy wzięli udział wszyscy internowani w liczbie 97. Podczas mszy śpiewał chór złożony z internowanych rolników. Następnie biskup spotkał się z internowanymi. Niestety towarzyszył mu cały czas naczelnik więzienia płk Józef Szyszło i inni funkcjonariusze[25].

W kwietniu 1982 r. arcybiskup gnieźnieński Józef Glemp, działając zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, jako ordynariusz miejsca, zwrócił się do władz Zgromadzenia z prośbą, by ks. Józef Kutermak podjął się stałej opieki duszpasterskiej nad osadzonymi w Potulicach więźniami politycznymi. Wyjaśniał:

[...] *mamy pod Bydgoszczą duże więzienie w Potulicach, gdzie ostatnio umieszczono także internowanych. Duszpasterzuje w tym więzieniu miejscowy proboszcz. Ma trudne warunki.* [...] *Obsługuje parafię i w niedzielę nie może odprawiać Mszy św. dla więźniów. Kilkakrotnie wspomagał nas ks. Józef Kutermak, dojeżdżając z Bydgoszczy. By dostać się do więzienia, musiał zawrzeć kontrakt z władzami więziennymi. Zyskał sobie zaufanie tak więźniów, jak i służby milicyjnej. Ma dobre podejście. Ta praca „leży mu". Proszę przeto Księdza Wizytatora, by usankcjonował taki stan rzeczy i zezwolił Księdzu Józefowi na dalsze kapelanowanie w więzieniu w niedzielę do czasu jakiegoś trwalszego rozwiązania tej sprawy*[26].

Wizytator zakonny, po rozmowie z zainteresowanym, udzielił takiego zezwolenia[27].

Jan Raczycki, dziś prezes Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w PRL „Przymierze" w Bydgoszczy, tak wspomina tamte wizyty ks. Józefa Kutermaka:

Poznałem Go w Potulicach, gdy po wyroku sądu siedziałem w Potulicach. Wcześniej przyjeżdżał tam jako kapelan internowanych, potem skazanych. Przywoził grypsy, nieocenzurowaną korespondencję, przemycił nawet aparat fotograficzny.

---

[25] W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 61–62.

[26] AZKM, k. 55.

[27] Por.: tamże, k. 25.

W jednej z cel przeprowadzał spowiedź, choć w rzeczywistości była to partnerska rozmowa[28].

I dodaje krótką charakterystykę jego posługi z tamtego czasu:

Wspominam ks. Kutermaka bardzo serdecznie. Był bardzo ciepłym człowiekiem, a jednocześnie twardym i zdecydowanym. Podtrzymywał nas na duchu, przekonywał, że nie możemy się załamywać, „bo kto wtedy obali komunę". Nie był zwolennikiem opuszczania kraju, choć rozumiał tych, którzy podejmowali takie dramatyczne decyzje. Był również bardzo odważny[29].

Wyjątkowym przykładem takiej podziemnej korespondencji wyniesionej z więzienia przez ks. Józefa Kutermaka jest ozdobny list napisany przez „więźniów z Potulic, skazanych za działalność społeczno związkową", noszący datę 6 lutego 1983 r., który przemycił ks. Józef Kutermak. Opatrzony był on przez więźniów pieczątką z napisem: „Zakład Karny Potulice. Poczta Solidarność". Jego adresatem był Jan Paweł II. Autorzy listu napisali w nim między innymi:

Kochany nasz Ojcze Święty. My, więźniowie skazani po wprowadzeniu stanu wojennego za obronę podstawowych praw ludzkich, odbywający niesłusznie orzeczone nam kary w więzieniu w Potulicach, prosimy Cię, przybądź do naszej Ojczyzny na Jubileusz Pani Jasnogórskiej. Twoja obecność i modlitwa u stóp Królowej Polski podniesie nasz naród z poczucia bezradności i klęski, oddali rosnącą nienawiść za wyrządzone krzywdy, wskaże drogę, którą mamy pójść. Twoja poprzednia pielgrzymka wyzwoliła w nas wiele siły moralnej, odnowiła wiarę naszego ludu, obudziła uśpiony patriotyzm, zaowocowała „Sierpniem" w 1980 r. [...] *Twoje słowa i modlitwy za Ojczyznę docierają do nas za pośrednictwem księdza kapelana Józefa* [Kutermaka – M.D.], *„Tygodnika Powszechnego" i „Gościa Niedzielnego".* [...] *Prosimy przyjmij od nas Różaniec wykonany z więziennego chleba. Niech będzie symbolem naszej więzi z Tobą, Ojcze Święty*[30].

Papież otrzymał list wraz z różańcem w czasie swojej pielgrzymki do Polski w 1983 r.

Prymasowski Komitet Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom

Zaangażowanie ks. Józefa Kutermaka w pomoc osobom internowanym w stanie wojennym oraz skazanym w procesach politycznych nie ograniczała się tylko do wizyt w potulickim więzieniu raz w tygodniu. Od 13 grudnia

---

[28] H. Sowińska, *Radosny chrześcijanin*, „Gazeta Pomorska" z 31 VIII 2006 r., dodatek: *Album Bydgoski*, s. 2.

[29] Taż, *Kochał uwięzionych, dla władz był niewygodny.*

[30] Cyt. za: W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, s. 381–382.

1981 r. organizował on przy bydgoskiej bazylice pomoc charytatywną dla ich rodzin[31]. Zaangażowali się wówczas między innymi: Tadeusz Bejgerowski, Marian Fundament, Eleonora Harendarska, Bożena Kucewicz, Marek Rewers, Jan Zaklinowski[32]. Początkowo osoby te zrzeszyły się w Prymasowskim Komitecie Charytatywno-Społecznym. Następnie, dekretem ówczesnego Prymasa Polski, arcybiskupa Józefa Glempa z dnia 16 sierpnia 1982 r., przekształcony on został w Prymasowski Komitet Pomocy Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom w Bydgoszczy[33].

Był wzorowany na podobnej organizacji, Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom, działającej od 17 grudnia 1981 r. przy ul. Piwnej 9 w Warszawie, przy parafii pod wezwaniem św. Marcina. Tam osoby zebrane wokół ks. Bronisława Dembowskiego, wówczas kapelana posługujących w tym kościele sióstr franciszkanek, udzielały pomocy żywnościowej, medycznej i prawnej. Skorzystało z niej około 17 tys. internowanych i ich najbliższych.

Choć inicjatorem powstania bydgoskiego Komitetu był ks. Józef Kutermak, nominalnie jego przewodniczącym był sufragan gnieźnieński, biskup Jan Nowak, a świeckim kierownikiem – Stefan Pastuszewski, jeden z najaktywniejszych działaczy podziemia w Bydgoszczy w latach 1981–1989[34]. Pieczę nad zgromadzonymi funduszami sprawowała Krystyna Perejczuk.

Była to organizacja kościelna, a przez to korzystająca z „ochrony" Kościoła", działająca w ramach duszpasterstwa charytatywnego archidiecezji gnieźnieńskiej, niezarejestrowana przez władze państwowe[35]. Zaangażowani w pracę Komitetu podzieleni byli na trzy sekcje: charytatywną, prawną i medyczną. Wszyscy pracowali społecznie[36].

Do pracy w pierwszej zaangażowali się między innymi: Małgorzata Perucka, Barbara Tokarczuk, Elżbieta i Wiesław Warzochowie, Elżbieta Marciniak i Wojciech Schmidt. Organizowano i koordynowano zbiórki żywności, pochodzącej tak z darów osób indywidualnych, jak i dostarczanej Kościołowi w ramach pomocy zagranicznej. Pomoc ta była także rozwożona prywatnymi samochodami członków Komitetu do domów rodzin osób represjonowanych.

Dla dzieci i młodzieży pochodzących z tych rodzin Komitet organizował od 1983 r. zimowy i letni wypoczynek przy parafiach w Gąsawie i Byszewie

---

31 Por.: K. Osiński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" regionu bydgoskiego (1980–1990),* Gdańsk 2010, s. 109.

32 Relacja A. Romanow i B. Rakowskiej-Mila z dnia 30 V 2014 r.

33 Por.: [online], [dostępny: http://www.encysol.pl/wiki/Parafia_%C5%9Bw._Wincentego_%C3%A0_Paulo_w_Bydgoszczy], [dostęp: 31.05.2014].

34 Por.: *Stefan Pastuszewski*, [w:] K. Derdowski, *Słownik opozycji demokratycznej regionu bydgoskiego 1980–1989*, Warszawa 2008, s. 107–109.

35 Część dokumentacji zgromadzonej przez ten Komitet znajduje się dziś w Ośrodku „Karta". Por.: AOK, AO IV/274.4, t. 1–3.

36 Podział Komitetu na sekcje i przyporządkowanie nazwisk do każdej z nich opracowano na podstawie relacji A. Romanow i B. Rakowskiej-Mila z dnia 30 V 2014 r.

(gmina Koronowo), gospodarstwie rolnym państwa Bigosów w Słończu (gmina Dąbrowa Chełmińska) oraz w Rytrze i Tokarni, na południu Polski. Przedsięwzięciem tym kierował Stefan Pastuszewski przy pomocy pracujących społecznie wolontariuszy, wywodzących się przede wszystkim ze środowiska nauczycielskiego. Należeli do nich: Violetta Adamowicz, Ryszard Boniśniak, Janusz Bruski, Józef Cyl, Andrzej Ickert, Tadeusz Jasudowicz, Zbigniew Kucewicz, Bolesław Magierowski, Artur Matelski, Janina Matelska, Zbigniew Ornowski, Janusz Piątek, Józef Pinter, Eugeniusz Sadłowski, Edward Siedlecki, Maria Szłapińska, Henryk Tokarz, Stanisław Trawicki, Wiesław Warzocha, Maria Zdziarska. Osoby pracujące przy obsłudze socjalno-technicznej otrzymywały symboliczne wynagrodzenie[37].

W Komitecie rodziny represjonowanych otrzymywały także pomoc prawną w zakresie wyboru linii obrony podczas toczących się procesów, pisania skarg i odwołań na ich postanowienia i wyroki oraz w sprawach pracowniczych. Barbara Rakowska-Mila, wówczas radca prawny w Przedsiębiorstwie Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR" oraz Zjednoczeniu Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Bydgoszczy, jedna z działających w tej sekcji, wspomina dziś:

Przed zawiązaniem Komitetu była akcja – telefon od ks. Kutermaka, że potrzebny jest prawnik. Wtedy się pomagało. W stanie wojennym najpierw powstała grupa charytatywna, bo ta pomoc była najpotrzebniejsza. Prawnicy uformowali się później. Mieliśmy dyżury dwa razy w tygodniu od godz. 16.00. Istniały wówczas Kolegia Orzekające do Spraw Wykroczeń, które nakładały wysokie grzywny. Miały wiele pracy, gdyż wykroczeniem podlegającym karze była każda forma, a nawet przejaw działalności uznanej za wrogą wobec Państwa, albo złamanie przepisów obowiązujących w stanie wojennym. Wielu było również zwalnianych z pracy. Doradzaliśmy, jak postępować, pisaliśmy im odwołania do procesów przed sądami pracy, kolegiami do spraw wykroczeń, jak i w procesach karnych. Sami nie mogliśmy w świetle ówczesnych przepisów reprezentować ich w sądach, nie mieliśmy takich uprawnień. Dlatego też organizowaliśmy pieniądze na adwokatów (m.in. ze sprzedaży opozycyjnych znaczków, kartek, widokówek). Przypominam sobie dwóch młodych chłopaków, jeszcze ze szkoły średniej, zamkniętych wówczas w więzieniu w Potulicach. Mieli wówczas ok. 17 lat. Bardzo przejętych sytuacją, w której się znaleźli. Z pomocą zaprzyjaźnionych lekarzy stworzyliśmy historię choroby ich mamy, załatwiliśmy stosowne zaświadczenia, byle pozwolono im przyjechać choćby na 2 dni do domu. Wszystko było załatwione, ale oni zrezygnowali.

[37] Por.: [online], [dostępny: http://www.encysol.pl/wiki/Niezale%C5%BCna_akcja_kolonijna_w_Bydgoszczy], [dostęp: 31.05.2014].

Może dlatego, że powiedzieliśmy im, że mama naprawdę była zdrowa. Może się obawiali konsekwencji[38].

W tej sekcji udzielali się, oprócz wspomnianej powyżej, Andrzej Bieniak, Michał Filek, Andrzej Kiedrowicz, Anna Romanow i Jarosław Wenderlich. Współpracowano również z adwokatami: Piotrem Gołdą, Andrzejem Lehmannem, Ryszardem Paradowskim i Tadeuszem Weyną[39]. Ostatnią sekcję działającą w ramach Prymasowskiego Komitetu tworzyli lekarze, między innymi: Józef Karwowski, Roman Kotzbach, Teresa Trzcińska i pracujący wówczas w bydgoskim areszcie śledczym Zbigniew Petrykowski oraz jego żona Halina.

Bazylika, gdzie prowadzono działalność Komitetu, była niemal naturalnym miejscem spotkań działaczy opozycyjnych, a zatem i kolportażu niezależnej, podziemnej prasy, książek, znaczków „Solidarności" i innych materiałów solidarnościowych i niepodległościowych.

W ramach działalności Komitetu zorganizowano również kurs poligraficzny dla osób deklarujących chęć drukowania „bibuły", który prowadził Gerard Lewandowski, wówczas uznawany za jednego z najlepszych fachowców w dziedzinie poligrafii w regionie[40]. Materiały te były rozprowadzane nie tylko w mieście, ale i w różnych ośrodkach w kraju.

Ks. Józef Kutermak był nie tylko inicjatorem powstania Komitetu, ale i jego głową oraz czynnie działającym członkiem. Jego działalność nie ograniczała się oczywiście do samego Komitetu. Ks. Józef Kutermak stał się człowiekiem rozpoznawalnym i cenionym przez bydgoskich opozycjonistów. Oto wspomnienie Józefa Herolda:

Ks. Kutermak był kapelanem „Solidarności", choć oficjalnie takiej funkcji nie otrzymał. Nie tytuł wszak ważny. Na palcach jednej ręki można policzyć księży, którzy dwadzieścia lat temu [tekst powstał w 2001 r. – M.D.] *w Bydgoszczy, dali takie świadectwo ludziom „Solidarności", jak On. Rozważnie odważny. Nierobiący rozgłosu wokół własnej osoby. Więcej robił, niż mówił. Trudno sobie wyobrazić działalność Prymasowskiego Komitetu Pomocy dla Więzionych za Przekonania przy Bazylice św. Wincentego à Paulo bez ks. Kutermaka. Kiedy w czasie niedzielnej Mszy św. chodził z tacą – niektórym podawał rękę na powitanie. Wówczas wiadomo było, że ów wyszedł z miejsca internowania. Poznałem go w Bazylice w komitecie prymasowskim. Sam przerzucał jakieś paczki z odzieżą, która napłynęła do komitetu. Kiedy powiedziałem mu, że przed kościołem stoi kilku esbeków, nie przerywając pracy odpowiedział: – To idź, zawołaj ich, bo we dwóch do rana tego nie rozpakujemy*[41].

---

[38] Relacja B. Rakowskiej-Mila z dnia 30 V 2014 r.

[39] Por.: K. Osiński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" regionu bydgoskiego (1980–1990)*, s. 109.

[40] Por.: tamże, s. 110.

[41] J. Herold, *Ksiądz Józef Kutermak: wspomnienie*, „Gazeta w Bydgoszczy", nr 18 (2001), s. 3.

Msze św. w intencji represjonowanych i Ojczyzny

Dla działających w Komitecie członków, internowanych, jak i ich najbliższych oraz innych zaufanych osób ks. Józef Kutermak sprawował każdego 16 dnia miesiąca msze św. Po ich zakończeniu często jedna z osób wygłaszała przygotowywany wcześniej, około dwudziestominutowy wykład dotyczący jakiegoś aspektu katolickiej nauki społecznej, na przykład będący refleksją nad fragmentem którejś z encyklik papieskich w kwestiach robotniczych[42].

Po pierwszej z takich mszy św. Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy skierowała do ks. prymasa Józefa Glempa pismo informujące go o zaistniałej sytuacji oraz by *wyrazić przekonanie, że w przyszłości tego rodzaju fakty nie będą miały miejsca*[43]. Treść tego pisma stanowi dziś cenny zapis oceny tamtych mszy św., mimo iż wypowiedziany przez przedstawiciela ówczesnej władzy:

W dniu 16 stycznia 1983 roku w kościele pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy odbyło się nabożeństwo dla byłych internowanych i ich rodzin celebrowane przez ks. Józefa Kutermaka. W nabożeństwie brały udział osoby znane z aktywnej działalności opozycyjnej, posiadające imienne zaproszenia. Osoby wchodzące do kościoła poddawane były przez organizatorów spotkania skrupulatnej kontroli dokumentów tożsamości. Msza przekształciła się w spotkanie, w trakcie którego miały miejsce wystąpienia zawierające politycznie wrogie treści w stosunku do władz i ustroju Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Jak zapewniano uczestników, podobne spotkania będą organizowane dnia 16 każdego miesiąca. Zorganizowanie zebrania w kościele – podczas nabożeństwa, dla ściśle określonego kręgu osób, przy drzwiach zamkniętych, ma cechy spotkania konspiracyjnego i niepotrzebnie wywołuje nastroje, które mogą przyczyniać się do powstania niepokoju społecznego oraz atmosfery sprzyjającej zakłócaniu porządku i bezpieczeństwa publicznego. Świadczy też o poparciu lub organizatorskiej roli w tym względzie księży z kościoła św. Wincentego à Paulo. Tego rodzaju działalność i stwarzana atmosfera nie sprzyja warunkom pozytywnego dialogu między państwem a kościołem. Nie służy też tworzeniu korzystnych warunków dla przygotowania wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Spotkania takie nie mogą także pozostać poza zasięgiem oceny prawnej kompetentnych organów państwowych[44].

Więcej informacji o przebiegu tego pierwszego spotkania opozycjonistów w bydgoskiej bazylice podaje Krzysztof Osiński, autor publikacji Instytutu Pamięci Narodowej *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" regionu bydgoskiego (1980–1990)*. W kaplicy w budynku bazyliki zebrało się wówczas około

---

[42] Relacja B. Rakowskiej-Mila z dnia 30 V 2014 r.

[43] AZKM, k. 27.

[44] AZKM, k. 26–27.

trzystu działaczy „Solidarności", którzy otrzymali imienne zaproszenia. Byli tam między innymi: Antoni Tokarczuk, Bogdan Guść, Bolesław Magierowski, Krzysztof Gotowski, Jarosław Wenderlich, Edmund Bracikowski, Jan Perejczuk, Janusz Schetyna, Stefan Pastuszewski, Stanisław Mojzesowicz. Przy drzwiach wejściowych wyznaczone osoby (ze znaczkiem „Solidarności" w klapie marynarki) sprawdzały zaproszenia i – dla potwierdzenia tożsamości – porównywały dane z dowodem osobistym. Mimo tak przedsięwziętych środków ostrożności, Służba Bezpieczeństwa posiadła wiedzę o przebiegu spotkania[45]. Ks. Józef Kutermak rozpoczynając mszę św., miał powiedzieć, co odnotowano w aktach bezpieki, iż ma nadzieję, że *podczas nabożeństwa będzie unosił się duch Solidarności*. Po odczytaniu Ewangelii trzech uczestników tej Eucharystii: Antoni Tokarczuk, Bogdan Guść i Bolesław Magierowski, wygłosiło przemowy dotyczące ich przemyśleń odnośnie do stanu wojennego. Wzywali oni do odbudowy „Solidarności" i konsolidacji sił wokół tej organizacji, która została rozwiązana wbrew społeczeństwu, a fakt ten spowodował niezadowolenie samego papieża. W trakcie wykonywanych śpiewów, co odnotowano we wspomnianym raporcie Służby Bezpieczeństwa, uczestnicy spotkania podnosili ręce i układali palce w kształt litery „V". Ich tekst rozłożono wcześniej na ławkach w kopertach, na których umieszczono stempel orła w koronie i napis: „Bydgoszcz 16 stycznia 1983 r. Bazylika Wincentego a Paulo – I spotkanie internowanych, aresztowanych, skazanych i ich rodzin". Na zakończenie odśpiewano dwie pieśni: *Boże coś Polskę* oraz *Rotę*[46].

W czasie stanu wojennego bazylika była tylko jednym z miejsc, gdzie w Bydgoszczy, przy Kościele, gromadzili się i organizowali opozycjoniści. Msze św. za Ojczyznę sprawowano w tamtym czasie również w kościele oo. Jezuitów, w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników i św. Józefa Robotnika, a także, przez krótki czas, w bydgoskiej farze. Jednakże Prymasowski Komitet działający w bazylice był największą organizacją niosącą kompleksową pomoc represjonowanym i ich najbliższym.

Tak wielonurtowa pomoc, w którą zaangażowanych było tak wielu ludzi, nie mogła ujść uwadze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa. W celu rozpracowania tej grupy bezpieka założyła sprawę operacyjno-śledczą o kryptonimie „Radca"[47].

---

45 Por.: AIPN By 077/337, t. 14.

46 Por.: K. Osiński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" regionu bydgoskiego (1980–1990)*, s. 131–132.

47 Por.: tamże, s. 109.

Wydarzenia z 1 maja 1985 r.

Warte odnotowania w prezentacji sylwetki ks. Józefa Kutermaka są również wydarzenia z 1 maja 1985 r., jakie miały miejsce przed wejściem do bydgoskiej bazyliki podczas zorganizowanej wówczas manifestacji „alternatywnych obchodów majowych", w której uczestniczyli działacze Komitetu oraz pełniący tam służbę funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Wydarzenia te są kolejnym potwierdzeniem dyskretnej i bardzo zaangażowanej zarazem roli, jaką pełnił ten kapłan w latach osiemdziesiątych XX w. w środowiskach solidarnościowych, oraz tego, że bazylika, w której pracował, dzięki jego determinacji była w tamtym czasie jednym z najważniejszych miejsc gromadzenia się opozycji w Bydgoszczy.

Oto pochodząca z protokołu przesłuchania świadka relacja Józefa Skotnika, jednego z „poszkodowanych", pracownika Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Dokument sporządzono 2 maja, natychmiast po złożonym przez niego zawiadomieniu o przestępstwie:

W związku z informacjami w środkach masowego przekazu na temat gróźb sił ekstremalnych mających się odbyć w dniu 1985.05.01 „kontrdemonstracjach" mających zakłócić spokój i porządek publiczny w czasie pochodu pierwszomajowego, na polecenie przełożonych, udałem się w dniu 1985.05.01 ok. godz. 9.00 w okolice kościoła „Bazylika" przy ul. Al. Ossolińskich w Bydgoszczy. Razem ze mną udał się Wojciech Maryka, mój kolega z pracy, który miał podobne polecenia, co ja. [...] *Do godz. 10.20 razem z kolegą Maryką przebywaliśmy na skwerze znajdującym się przed „Bazyliką", przed którą ok. godz. 10.00 zebrało się ok. 100 osób, które wysłuchały przemówienia wygłoszonego przez Jana Rulewskiego, odśpiewały Rotę o zmienionej treści, składały kwiaty pod krzyżem. Wiele osób trzymało sztandar byłej „Solidarności", tzn. razem trzymały jeden sztandar.* [...] *Pod koniec wygłaszanego przez Jana Rulewskiego przemówienia, zacząłem razem z moim kolegą Maryką odchodzić od grupy zgromadzonej przy krzyżu. Szliśmy obok siebie alejką w stronę skrzyżowania ul. Al. Ossolińskich, ul. Berwińskiego i ul. Piotrowskiego. Gdy byliśmy w połowie alejki doskoczyło do nas kilku mężczyzn – ok. sześciu. Zaczęto mnie od tyłu szarpać, początkowo za aktówkę, którą trzymałem pod prawą ręką. Gdy zorientowałem się, że chcą mi wyrwać aktówkę, rzuciłem na ziemię parasol trzymany w lewej ręce i aktówkę chwyciłem obiema rękami, przyciskając ją do piersi. Wówczas zostałem powalony do tyłu na ziemię, upadłem na plecy. Mężczyźni ci zaczęli mnie wówczas bić rękami po całym ciele i kopać nogami. W tym samym czasie poczułem, że ktoś wyrywa mi aktówkę. Zaraz zacząłem podnosić się z ziemi i zobaczyłem, że alejką w kierunku kościoła biegnie znany mi osobiście mężczyzna o nazwisku Kotzbach, który jest lekarzem ginekologiem.* [...] *Całe zajście trwało kilka sekund. Widziałem, że Kotzbach wbiega głównym wejściem do*

„Bazyliki", przez cały czas trzymając w ręku moją aktówkę, nie przekazując jej nikomu. Widziałem, jak zniknął za drzwiami „Bazyliki"[48].

Dramatyzm sytuacji oraz rzekoma brutalność Romana Kotzbacha i innych „napastników" nie zostały poświadczone przez lekarza, który dokonywał obdukcji lekarsko-sądowej tego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa 3 maja 1985 r. W przeprowadzonym wywiadzie stwierdził, że w dniu zdarzenia Józef Skotnik był u lekarza MSW i:

[...] *otrzymał tabletki na uspokojenie oraz zwolnienie z pracy na okres 7 dni*. [...] *Stwierdzono: bolesność uciskową poniżej żebra XII prawego oraz na powierzchni przyśrodkowej 1/3 dosiebnej uda lewego, zasinienie, otarcia skóry w obu miejscach nie stwierdza się*.

W swojej opinii lekarz zaś napisał:

[...] *u badanego nie stwierdza się śladów zewnętrznych zapodawanych urazów ciała. O ile zapodawania badanego są zgodne z prawdą – to urazy, których miał doznać powodują naruszenie jego nietykalności cielesnej albo nie naruszyły czynności narządów ciała powyżej siedmiu dni*[49].

Procesy sądowe

Zdarzenie to spowodowało jednak natychmiastowe i zdecydowane działania bydgoskiej Służby Bezpieczeństwa, gdyż – oprócz ataku na wykonującego swe obowiązki funkcjonariusza tych służb – w owej aktówce ukryty był aparat fotograficzny, którym dokumentowano przebieg wspomnianej manifestacji. Jeszcze 1 maja, mimo że doniesienie wpłynęło dnia następnego (2 maja), przeszukano pomieszczenia i dokumentację w zakładzie ślusarskim mieszczącym się przy ul. Zielonej, podejrzewając jego pracowników o udział w incydencie[50]. Przesłuchano kolejnych funkcjonariuszy bezpieki, którzy „pracowali" nad zabezpieczeniem tego zgromadzenia. Dość szybko wytypowano też podejrzanych. Oprócz rozpoznanego przez poszkodowanego Romana Kotzbacha, byli nimi: Bogdan Guść, Krzysztof Gotowski, Henryk Cichy, Danuta Kucewicz-Bejgerowska oraz Jerzy Pozorski. Wszyscy oni związani byli w jakiś sposób z Prymasowskim Komitetem działającym przy bazylice. Dwaj pierwsi oskarżeni zostali o czynną napaść i kradzież rabunkową, a pozostali o pomoc i ukrywanie skradzionego przedmiotu.

W sprawie poturbowania funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa i kradzieży aktówki, którą wraz z zawartością wyceniono na około 50.000 zł, świadkiem

---

[48] AIPN By 298/16, t. 1.

[49] Tamże.

[50] Por.: tamże.

zdarzenia, który w procesie zeznawał przeciw pozostałym, był Jerzy Pozorski. Dzięki jego zeznaniom powiązano z całym zdarzeniem ks. Józefa Kutermaka. Zeznał on, że po całym zdarzeniu przed bazyliką wszedł do środka z Bogdanem Guściem. Tam, przy wejściu do kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, w ławce przy filarze zobaczył siedzącego Romana Kotzbacha:

Podszedł do niego [Romana Kotzbacha – M.D.] *Guść i oglądali aktówkę. Ja zaś stałem za nimi. Okazało się, że w aktówce nie jest magnetofon, ale aparat fotograficzny. Ja z Guśćcem wyszedłem, a Kotzbach został. Guść gdzieś telefonował z aparatu na klatce schodowej po prawej stronie od wejścia głównego. Wróciliśmy do kościoła. Doszliśmy do R. Kotzbacha i w tym czasie wyszedł z zakrystii ks. Kutermak, który schował aktówkę pod sutannę i wyszedł do zakrystii. Za chwilę zostały otwarte drzwi od kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. My też udaliśmy się do zakrystii. W zakrystii byłem ja, ks. Kutermak, R. Kotzbach i Guść. Tam zobaczyłem ten aparat. R. Kotzbach powiedział, żeby ten aparat tutaj pozostał, że ktoś się zgłosi po niego oraz do nas, że gdyby ktoś pytał o niego, to go nie widzieliśmy. Ks. Kutermak otworzył mu tylne wejście, bo gdzieś na zapleczu stał jego samochód. Ja z Guśćcem opuściłem kaplicę głównym wyjściem*[51].

Zeznania Jerzego Pozorskiego dały pretekst do przeszukania pomieszczeń prywatnych ks. Józefa Kutermaka jak i zajmowanych przez Komitet. Tam odnaleziono dużą ilość papieru maszynowego, kalki hektograficznej i ołówkowej oraz ulotki, znaczki „Solidarności" i prasę podziemną. To z kolei dało podstawę do przesłuchań kolejnych członków Komitetu i oskarżenia ks. Józefa Kutermaka o posiadanie i rozpowszechnianie nielegalnych materiałów propagandowych. Ten wątek sprawy został wyłączony z dotychczasowego śledztwa i skierowany do osobnego rozpatrzenia[52]. Jednakże wobec zgodnych zeznań członków Komitetu, że znalezione u ks. Józefa Kutermaka materiały opozycyjne nie należą do niego, ale są własnością innych członków Komitetu – Michała Filka i Andrzeja Bieniaka, którzy w tamtym czasie przebywali już na stałe za granicą, kapłan ten został uniewinniony od tego zarzutu.

Linią obrony podejrzanych w głównym śledztwie było zaprzeczanie swojej obecności w czasie manifestacji. Sam Roman Kotzbach przedkładał dokumenty i nazwiska świadków, którzy zeznawali, że w czasie zdarzenia pełnił swój planowy dyżur w szpitalu. Ks. Józef Kutermak w czasie konfrontacji z Jerzym Pozorskim zeznał, że nie zna osobiście Romana Kotzbacha, a jedynie kojarzy jego nazwisko z jakimś lekarzem ginekologiem, o którym mu opowiadano. O opisywanym zdarzeniu dowiedział się zaś oględnie po fakcie z relacji swojego proboszcza. Natomiast Jerzego Pozorskiego, który go oskarża, nie zna. Z protokołu wynika, że w tym momencie Jerzy Pozorski odpowiedział:

---

[51] Tamże, t. 2.

[52] Por.: tamże.

[...] *słyszałem wyjaśnienia ks. Kutermaka i podtrzymuję swoje zeznania. Jestem wierzący i praktykujący – rozumię R. Kotzbacha i B. Guść, ale nie spodziewałem się takiej odpowiedzi od księdza uważam, że taki czyn, jaki popełnił Kotzbach przynosi szkodę Solidarności. Ksiądz był dla mnie autorytetem i w chwili obecnej, wobec tego wyjaśnienia jestem przygnębiony. Wyjaśnia podejrzany ks. Kutermak: słyszałem zeznania J. Pozorskiego i jako chrześcijanin J. Pozorski zna, że w Ewangelii byli też sprzedawczycy. Nie będziemy się tu umoralniać. Uwaga przesłuchującego – zwrot beztroski uśmiech zapisano w wypowiedzi ks. Kutermaka. Wyjaśnia ks. Kutermak: nic nie mam więcej do powiedzenia w tej sprawie. Chcę tylko zaznaczyć, że mam usposobienie radosne*[53].

Ks. Józef Kutermak zeznał, że przedpołudnie 1 maja 1985 r. spędził w towarzystwie ks. Jerzego Osińskiego, wówczas kapłana również zaangażowanego w działalność opozycyjną, pracującego w parafii Świętych Polskich Braci Męczenników na bydgoskich Wyżynach. Podczas procesu ks. Józef Kutermaka wyjaśniał:

Z 30 na 1.05.1985 r. przyjechałem z Ziemi Krakowskiej, gdzie brałem udział w pogrzebie mojego ojca chrzestnego. Rano odprawiłem Mszę św. i chciałem trochę odpocząć, poszedłem spać. Około godz. 9.00-9.30 ksiądz proboszcz Antoni Strycharz przyprowadził mojego kolegę, księdza Jerzego Osińskiego. Chciałem podjąć kolegę kawą i zacząłem przygotowywać to przyjęcie. [...] *Ponieważ ks. Osińskiemu zmarła matka, a więc mieliśmy wspólny temat na egzystencji ludzkiej i życia pozagrobowego. Gdzieś około godz. 11.00-11.30 przyszedł ks. proboszcz i oznajmił nam, że w czasie zgromadzenia pod kościołem miał być* [obecny – M.D.] *funkcjonariusz służby bezpieczeństwa, któremu zabrano teczkę o czym ks. proboszcz dowiedział się od innego funkcjonariusza. Ks. proboszcza też podjąłem kawą. Potem ks. proboszcz wyszedł do swoich zajęć, a my dalej pozostaliśmy z ks. Osińskim. O godz. 13.00 wspólnie z pozostałymi księżmi jemy obiad.* [...] *Podczas obiadu ks. proboszcz jeszcze raz opowiedział nam o zdarzeniu z funkcjonariuszem. Pytając księży, czy ktoś coś widział na ten temat i coś wie. Księża nic nie wiedzieli i byli zdziwieni, że w tym miejscu mogła być taka historia.* [...] *Wtedy w dniu zdarzenia znałem nazwisko osk. Kotzbacha, ale nie znałem go osobiście i nie potrafiłbym go zidentyfikować. Nie znałem również oskarżonego Guścia.* [...] *Nie znałem Pozorskiego i nie potrafię wytłumaczyć dlaczego on mnie dzisiaj pomawia i to zostanie jego tajemnicą*[54].

Akt oskarżenia przeciwko wymienionym powyżej podejrzanym skierowano pod koniec lutego 1986 r. W trakcie procesu Jerzy Pozorski wycofał się ze złożonych wcześniej zeznań, tłumacząc je lękiem przed represjami ze strony

[53] Tamże.

[54] Tamże, t. 3.

władz za swój udział w manifestacji przed bazyliką 1 maja 1985 r. Zeznawał przed sądem:

[...] *od stanu wojennego byłem represjonowany z uwagi na fakt przynależności do Solidarności. Udając się na tą manifestację zdawałem sobie sprawę, że wśród tam zgromadzonych mogą być pracownicy służby bezpieczeństwa.* [...] *Biorąc pod uwagę moje dotychczasowe prześladowania i pewne sugestie funkcjonariuszy bezpieczeństwa co do tego zdarzenia, bałem się, że nie wytrzymam w więzieniu. Załamałem się depresyjnie, coś w życiu już przeżywałem i wiedziałem, co mi grozi i przyjąłem wersję, jaką mi zasugerowano przez służbę bezpieczeństwa.* [...] *W dniu dzisiejszym nie boję się mówić prawdę, wierzę wysokiemu sądowi, że słucha bezstronnie moich zeznań.* [...] *Twierdzę, że nigdy nie widziałem tego aparatu*[55].

Wobec braku dowodów winy i wycofania się ze wcześniejszych zeznań jedynego świadka tamtych wydarzeń wszyscy oskarżeni, z wyjątkiem Romana Kotzbacha, zostali uniewinnieni[56]. Rewizja wyroku w Sądzie Wojewódzkim[57], zimą 1986 r., a następnie skarga do Sądu Najwyższego[58], jesienią 1987 r., wyrok uniewinniający utrzymały w mocy. Aktówka wraz z zawartością, mimo szeroko zakrojonych działań, nie została odnaleziona przez Służbę Bezpieczeństwa. Przechowywana była przez działaczy Komitetu, między innymi Stefana Pastuszewskiego i Romana Kotzbacha, który przekazał ją przed kilku laty do bydgoskiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej[59].

Sam Roman Kotzbach, wówczas lekarz ginekolog, dziś kierownik Katedry Pielęgniarstwa i Położnictwa na Wydziale Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum w Bydgoszczy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu[60], tak wspominał swoją znajomość z ks. Józefem Kutermakiem:

Bazylika nigdy nie była moją parafią, ale o księdzu [Józefie Kutermaku – M.D.] *wiele słyszałem od rodziny, jeszcze przed powstaniem „Solidarności". Wiedziałem, że ma wielki dar zjednywania sobie ludzi, że jest bardzo życzliwy. Po 13 grudnia 1981 roku sam się o tym przekonałem. Każde nasze spotkanie, podobnie jak Msze św. u ojców jezuitów każdego 13* [dnia miesiąca – M.D.]*, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, dodawało nam dużo sił i wiary w zwycięstwo. Przypomnę, że majowe manifestacje zaczynały się i kończyły przy kościele Wincentego a Paulo. Po manifestacji 1 maja 1985 roku i incydencie z teczką esbeka, w której był aparat fotograficzny, ks. Kutermak zasiadł – obok 5 innych opozycjonistów – na ławie oskarżonych. Pytany na rozprawie, czy to ja dałem mu teczkę*

---

55 Tamże.

56 R. Kotzbach został uznanym winnym kradzieży aktówki i skazany na 1 rok więzienia, ale sąd *daruje oskarżonemu orzeczoną karę pozbawienia wolności*. Por.: tamże, t. 4.

57 Por.: tamże.

58 Por.: tamże.

59 Por.: K. Osiński, *Zarys dziejów NSZZ „Solidarność" regionu bydgoskiego (1980–1990)*, s. 152.

60 Por.: [online], [dostępny: https://www.cm.umk.pl/wydzialy/wydzial-nauk-o-zdrowiu/jednostki-wydzialowe/katedra-pielegniarstwa-i-poloznictwa.html], [dostęp: 31.05.2014].

z aparatem, zaprzeczył. Potem tłumaczył mi, że nie skłamał, bo dostał ją od Bogdana Guśca. Faktycznie tak było[61].

Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom działał do 1987 r. Ks. Józef Kutermak przez cały ten czas był czynnie zaangażowany w prowadzoną przez niego działalność.

Ostatnie lata życia

Sam starał się także wspomagać działalność opozycyjną w czasach przełomu ustrojowego, angażując się w budzenie świadomości obywatelskiej podczas częściowo wolnych wyborów parlamentarnych w 1989 r. Jednakże, jak wspomina dziś Anna Romanow, czuł się rozczarowany rozwojem sytuacji politycznej w pierwszych latach odrodzonej Polski:

W nowych czasach był zawiedziony, że nie umiemy korzystać z wolności tak, jak sobie wyobrażał, że było wiele sporów wewnątrz opozycji, że tworzyły się grupy wewnątrz „Solidarności", że ludzie trwonią skarb, jakim była odrodzona niepodległa ojczyzna. Szczególnie bolał nad młodzieżą, niemal ze łzami w oczach opowiadając, jak trudnym doświadczeniem jest szkolna katecheza[62].

Zmarł po kilkutygodniowej chorobie, pokonany przez nowotwór, 23 stycznia 1996 r. w domu zakonnym św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy. Jak zapisano w komunikacie Kurii Polskiej Prowincji Księży Misjonarzy o jego śmierci, [...] *do ostatnich chwil zachował przytomność umysłu, przy śmierci obecni byli Konfratrzy i Siostry Domu Bydgoskiego*[63]. Jego ciało pochowano w krypcie grobowca księży misjonarzy na cmentarzu parafialnym na bydgoskich Bielawkach. Jego pogrzeb był dużą manifestacją patriotyczną. Obecni byli mieszkańcy miasta, jego dawni współpracownicy, delegacje NSZZ „Solidarność", byli internowani i ich rodziny oraz przedstawiciele władz miasta i województwa[64].

Wdzięczność środowisk solidarnościowych

W 1999 r., powstały w 1981 r. w Gdańsku, Związek „Solidarności" Polskich Kombatantów przyznał pośmiertnie ks. Józefowi Kutermakowi order „Semper Fidelis", nadawany za wybitne zasługi dla lokalnej społeczności i za niezłomną postawę[65].

---

61 H. Sowińska, *Radosny chrześcijanin*, s. 2.

62 Relacja A. Romanow z dnia 20 V 2014 r.

63 AZKM, k. 60.

64 Por.: [online], [dostępny: http://www.cmentarz.bydgoszcz.pl/osoba.php?id=17], [dostęp: 31.05.2014].

65 Relacja J. Raczyckiego z dnia 19 V 2014 r.

2 września 2006 r., dzięki inicjatywie członków Stowarzyszenia Osób Internowanych i Represjonowanych w PRL „Przymierze", przed wejściem do kaplicy akademickiej bydgoskiej bazyliki odsłonięto tablicę pamiątkową, na której wypisano: „W latach 80 odbywały się tu msze św., spotkania opozycji solidarnościowej prowadzone przez ks. kapelana Solidarności Józefa Kutermaka – Represjonowani w stanie wojennym, maj 2006". Jan Raczycki, powiedział przy tej okazji:

Ta tablica ma przypominać młodzieży o tym, że wolność, którą mamy, sama do nas nie przyszła. Myśmy ją wywalczyli z ks. Kutermakiem – naszym przewodnikiem duchowym. To był niezwykły ksiądz, taki „szaleniec Boży", który podtrzymywał nas na duchu. Kiedy siedzieliśmy w więzieniu czy byliśmy internowani, on dodawał nam otuchy[66].

Jeden z jego współbraci zakonnych, ks. Tadeusz Wojtonis, dodał: *Był to człowiek, który żył szybko. Zawsze do dyspozycji bliźniego. Zawsze pełen wiary*[67].

W trzydziestą rocznicę wydarzeń Bydgoskiego Marca 1981 r. prezydent RP Bronisław Komorowski uhonorował pośmiertnie ks. Józefa Kutermaka za jego działalność opozycyjną Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski[68].

Pytając dziś byłych opozycjonistów, czy zapamiętali jakieś jego charakterystyczne powiedzenia, przykłady, zwroty, czy przypominają sobie któreś z wygłoszonych przez niego kazań, zafrasowani, przecząco kiwają głowami. I odpowiadają, że to nie był mówca, ale człowiek czynu. Zapamiętali go przede wszystkim z tego, że był obecny przy nich: w Potulicach, przy pakowaniu paczek dla rodzin represjonowanych, gdy dźwigał dary żywnościowe, jeździł nocami do innych ośrodków solidarnościowych, by wymienić podziemną prasę, uśmiechał się do krewnych uwięzionych, przy ołtarzu i w konfesjonale. Zgodnie też wspominają, że nie sposób było odmówić mu pomocy, której nie chciał przecież dla siebie, że był patriotą w sutannie, że działając w Kościele, chronił nie tylko dzieło pomocy, ale i ludzi, którzy z nim i w jego imieniu nieśli ją represjonowanym przez komunistyczny system. Dbał o świadomość obywatelską tych, o których się troszczył. Był człowiekiem konspiracji, rewolucji. Może dlatego trudno odnajdywał się w pokomunistycznej codzienności.

Z pewnością jednak wolna Polska, a w niej mała ojczyzna – Bydgoszcz, nie powinna zapomnieć o tym, który uczynił tak wiele, by kształtować, wspierać, kierunkować i chronić ludzi wówczas wewnętrznie wolnych, którzy poświęcili wiele, aby wolnością mógł cieszyć się dziś każdy z nas.

---

[66] K. Jarzembowska, *Kaplica wolności,* „Przewodnik Katolicki", dodatek Diecezji Bydgoskiej, nr 38, 2006, s. II.

[67] Tamże.

[68] Por.: [online], [dostępny: http://www.prezydent.pl/aktualnosci/ordery-i-odznaczenia/art,915,odznaczenia-dla-dzialaczy-opozycji-demokratycznej.html], [dostęp: 31.05.2014].

Judyta Bielanowska

Andrzej Murawski – działacz toruńskiej „Solidarności”

Okres Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, państwa tak doniośle nazwanego, którego już samo określenie mogło budzić wielkie nadzieje społeczne, obfitował w rozliczne ludzkie dramaty i tragedie. Już bowiem w pierwszej dekadzie władza, niezależenie od konfiguracji, w której się znajdowała, stawiała się na pozycjach przeciwstawnych wobec dążeń i aspiracji obywatela, poszczególnych grup społecznych oraz całych zwartych środowisk, co szybko doprowadziło do powstania binarnej opozycji: władza – naród. Od początku zaciekle likwidowano wszelkie przejawy niezależnych inicjatyw, często nawet bez weryfikowania, które z nich rzeczywiście zagrażają rządzącej ekipie, a które zaś wyrażają jedynie samodzielną, nową myśl społeczną. Co do zasady, nie wyciągano żadnych wniosków z przełomowych buntów obywateli, pozbawionych niekiedy godnych podstaw egzystencji, lecz o wiele częściej walczących w imię odzyskania wolności nie tylko w wymiarze osobistym, ale także ogólnonarodowym. Nie biorąc bezpośredniego udziału w pacyfikacji manifestujących, decydenci polityczni niejako ukierunkowywali niechęć, a nawet nienawiść społeczeństwa przede wszystkim na organy bezpieczeństwa państwa, w szczególności wojsko, milicję i Zmotoryzowane Odwody Milicji Obywatelskiej. To natomiast utrudniało przypisanie odpowiedzialności za ogrom krzywd i cierpień ludzkich właściwym mocodawcom.

Znane są powszechnie wydarzenia (w tym demonstracje i walki uliczne) z lat: 1956, 1968, 1970 czy też 1981 r., który zainicjował czas stanu wojennego. W mniejszym stopniu natomiast wspomina się demonstracje i starcia z 1982 r. i z lat następnych, może dlatego, że było ich tak wiele. W pamięci mieszkańców Torunia utkwiły szczególnie zajścia w dniach 1 i 3 maja 1982 r. w Toruniu. Warto wracać do nich pamięcią, gdyż każda z ofiar panującego wówczas systemu politycznego tworzy historię minionego ustroju, którego specyfiki nie sposób zrozumieć bez zgłębienia indywidualnych, często pogmatwanych losów jednostek, współuczestniczących w narodowym sprzeciwie wobec nieuprawnionych ograniczeń, a nawet niekiedy jawnemu zniewoleniu.

Jedną z osób, która uczestniczyła w manifestacjach 1 maja 1982 r. w Toruniu, był Andrzej Murawski. Choć jego opozycyjna aktywność obejmuje oczywiście inne wydarzenia i przedsięwzięcia z okresu działania w szeregach „Solidarności”, to jednak trudno uznać jego udział w alternatywnych obchodach

1 maja, a zwłaszcza późniejsze jego konsekwencje za jedynie epizodyczne, bowiem odcisnęły one trwałe piętno na dalszym jego życiu.

Andrzej Murawski urodził się 10 stycznia 1952 r. w Toruniu. Posiada wykształcenie średnie techniczne, z zawodu jest technikiem mechanikiem. Pracował już od 16. roku życia, jednak to w trzecim miejscu pracy, a mianowicie w Zakładzie Remontowym Urządzeń Gazowniczych w Toruniu, z siedzibą przy ul. Szosa Lubicka 2/18, gdzie był zatrudniony jako brygadier[1], rozpoczęła się jego działalność w strukturach „Solidarności", która pociągnęła za sobą szereg rozmaitych konsekwencji.

NSZZ „Solidarność", jak definiuje preambuła jego statutu:

[...] *powołany został w wyniku robotniczego protestu i utworzony na podstawie porozumienia zawartego 31 sierpnia 1980 r. w Gdańsku między Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym a Komisją Rządową* [...], *opierając swoje działania na gruncie etyki chrześcijańskiej i katolickiej nauki społecznej prowadzi działalność w zakresie obrony godności, praw i interesów pracowniczych członków Związku oraz realizacji ich potrzeb materialnych, społecznych i kulturalnych*[2].

Wśród najważniejszych przesłanek, które legły u podstaw jego powstania, znajduje się m.in.:

[...] *zabezpieczanie praw pracowniczych w zakresie wykonywanej pracy zawodowej, wynagrodzenia, warunków socjalno-bytowych oraz bezpieczeństwa i higieny pracy, przeciwdziałanie zjawisku bezrobocia i pomoc członkom Związku pozostającym bez pracy* [...], *podejmowanie działań w duchu dialogu społecznego, zmierzających do zharmonizowana interesów pracodawcy z interesami pracowników* [...][3].

Nie były to jednak wyłączne obszary zainteresowań „Solidarności", bowiem prócz tych, poniekąd oczywistych, postulatów, był Związek czynnie zaangażowany w afirmację wartości ogólnonarodowych, co czyniło go na tej płaszczyźnie przede wszystkim ruchem społecznym, wyrażającym dążenia milionów Polaków. „Solidarność" stawiała sobie zatem za cel także:

[...] *szerzenie zasad demokracji i występowanie w obronie uniwersalnych wartości humanitarnych, kształtowanie aktywnej postawy działania dla dobra Ojczyzny* [...], *umacnianie rodziny oraz ochrona życia rodzinnego, ochrona i promocja kultury oraz szeroko pojętej edukacji* [...][4].

---

1 Protokół rozprawy głównej z dnia 18 maja 1982 r., Akta w sprawie karnej Andrzeja Murawskiego, sygn. II kws 546/82, sygn. IPN BY 260/65.

2 Preambuła Statutu NSZZ „Solidarność", [online], [dostępny: http://www.solidarnosc.org.pl/dokumenty/statutowo-wyborcze/statut/statut], [dostęp: 16.06.2014].

3 Postanowienia ogólne Statutu NSZZ „Solidarność", tamże.

4 Tamże.

Andrzej Murawski formalnie związał się z „Solidarnością” 24 października 1980 r.[5] Nie ulega jednak wątpliwości, iż jej ideały nie były mu obce już znacznie wcześniej. Został on założycielem NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Remontowym Urządzeń Gazowniczych w Toruniu, członkiem Komisji Rewizyjnej Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność”, a także członkiem Prezydium Krajowej Sekcji Górnictwa Naftowego i Gazowniczego NSZZ „Solidarność”, jak również jej sekretarzem[6]. Andrzej Murawski, wspominając początki swojego zaangażowania się w ruch opozycyjny, wskazuje, iż kwestia utworzenia związku zawodowego we wspomnianym już Zakładzie Remontowym była żywo dyskutowana wśród pracowników. Kiedy zapadła decyzja, iż podjęte będą określone inicjatywy, w pierwszej kolejności powołano Zespół Koordynacyjny. Przewodniczącym tej struktury, podobnie jak później całego nowo utworzonego w zakładzie Związku, został Andrzej Murawski, pomimo, jak stwierdza w wywiadzie z 2009 r., braku wcześniejszego doświadczenia w przewodzeniu tak dużej i tak bardzo zaangażowanej grupie. Jego zastępcą mianowano natomiast Ryszarda Lewandowskiego. Ówczesna, początkowa działalność Andrzeja Murawskiego jako przewodniczącego koncentrowała się przede wszystkim na spotkaniach w Zarządzie Regionu z przedstawicielami różnych środowisk, m.in. ludźmi nauki. Jego aktywność stopniowo ewoluowała, obejmując coraz to nowe dziedziny. Ogólnie rzecz biorąc, kierunki działalności podejmowane przez nowo utworzoną organizację, w okresie legalnego jej funkcjonowania, wpisywały się w nurt szeroko rozumianych wspólnych celów, przyświecających krajowym i regionalnym strukturom „Solidarności”. Wśród nich najistotniejsze to dążenie do pełniejszego porozumienia pracowników z przełożonymi; reprezentowanie swych członków w kontaktach z podmiotami administracji państwowej; sprawowanie nadzoru nad wykonywaniem pracy, przestrzeganiem zasad bezpieczeństwa i higieny pracy; tworzenie funduszy celowych, szkolenia i przekwalifikowania zawodowe; inicjowanie i organizowanie samopomocy członków Związku i in.[7]. Ponadto, kierowana przez niego zakładowa struktura „Solidarności” w Toruniu uczestniczyła we wszystkich dramatycznych wydarzeniach szesnastu miesięcy legalnej „Solidarności”, np. w przygotowaniach do strajku w czasie kryzysu bydgoskiego. Istotne w tym okresie było również to, iż Andrzej Murawski próbował wstąpić w szeregi Konfederacji Polski Niepodległej, jednakże bezskutecznie[8].

Pamiętnym wydarzeniem w życiu Andrzeja Murawskiego był, podobnie jak dla wszystkich Polaków, niezależnie od tego, po której znajdowali się stronie

---

[5] Legitymacja członka związku zawodowego Andrzeja Murawskiego.

[6] IPN, Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku, Protokół przesłuchania świadka z dnia 10.03.2004 r., sygn. akt S 22/03/Zk.

[7] Postanowienia ogólne Statutu NSZZ „Solidarność”.

[8] Wywiad z Andrzejem Murawskim, nagranie z 2009 r.

lub po której się opowiedzieli, 13 grudnia 1981 r. Krótko przed oficjalnym ogłoszeniem stanu wojennego w auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika odbył się zjazd Regionu Toruńskiego, na którym obecny był również Andrzej Murawski. Podczas tego spotkania rozważano bardzo realistyczną możliwość, iż władza zdecyduje się na wprowadzenie stanu wojennego, jednak bezpośrednie zetknięcie się z tym faktem stanowiło niewątpliwie ogromne zaskoczenie i szok połączony z niepokojem.

Wciąż aktualne pozostaje pytanie, na ile i czy w ogóle powzięcie decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego w tamtych warunkach, przy uwzględnieniu wszelkich zewnętrznych i wewnętrznych przesłanek, było słuszne i bezwzględnie konieczne. Porozumienie w tej sprawie wśród badaczy, zgłębiających okoliczności tamtego wydarzenia, zapewne jeszcze długo nie zostanie osiągnięte. Mimo wszystko, można jednak wskazać na motywy, którymi kierował się generał Wojciech Jaruzelski, decydując się na ten krok. Wśród nich najistotniejszy to pogłębiająca się destabilizacja wewnętrzna, szczególnie nasilona w okresie od września 1980 do grudnia 1981 r., a także, jak twierdził, realna groźba interwencji radzieckiej. To dwa najważniejsze czynniki, na których, w zasadzie, opiera się cała dyskusja po stronie zwolenników tego rozwiązania, na temat przyczyn wprowadzenia stanu wojennego. Prócz nich można jednak wskazać jeszcze na inne powody, dla których generał uznał stan wojenny za „mniejsze zło". Nie mają one wprawdzie tak ważkiego znaczenia jak dwa poprzednie, ale warto je przytoczyć:

Media krytycznie informowały o sytuacji w Polsce. Rozwijała się działalność „podskórna". Aktywne były służby specjalne. Szczególnie groźnym sygnałem – od początku grudnia 1981 roku – stały się poważne zakłócenia ruchu na kolejowych stacjach granicznych z ZSRR. Setki pociągów, tysiące wagonów towarowych – mimo naszych interwencji – przez wiele dni oczekiwało na przejazd. Ruszyły dopiero 13 grudnia[9].

Oponenci tego stanowiska wychodzą natomiast z założenia, iż zagrożenie ze strony Związku Radzieckiego w chwili wprowadzenia stanu wojennego nie było realne, natomiast ekipie Wojciecha Jaruzelskiego zależało przede wszystkim na utrzymaniu *status quo*, a także stopniowym wyrugowaniu „Solidarności" z przestrzeni publicznej. Abstrahując jednak od dylematów związanych z samą oceną słuszności zaistnienia przełomowego wydarzenia z 13 grudnia 1981 r., należy wskazać na oczywistą niechęć i dezaprobatę społeczeństwa dla tego posunięcia, które pociągnęło za sobą tak wiele ludzkich tragedii, a poza tym również w sferze codziennej egzystencji przyczyniło się do znacznych utrudnień wywołanych postanowieniami dekretu o wprowadzeniu stanu wojennego. Ograniczenie praw i swobód obywateli, życie w ciągłym niepokoju

[9] W. Jaruzelski, *Starsi o 30 lat,* Toruń 2011, s. 107.

i zastraszeniu, obozy internowania, permanentna inwigilacja osób zaangażowanych w „Solidarność” podziemną – to tylko niektóre z najbardziej dotkliwych konsekwencji stanu wojennego.

W obszarze Regionu Toruńskiego przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego trwały już od sierpnia 1980 r. W ramach operacji „Lato 80”, zarówno w województwie toruńskim, jak i całej Polsce, prowadzono rozpoznanie środowisk opozycyjnych, m.in. NSZZ „Solidarność” i NSZZ RI „Solidarność”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Kościoła katolickiego oraz „struktur poziomych” PZPR. Szczególnie dużą wagę przywiązywano do sytuacji w zakładach pracy i na UMK. Wtedy także rozpoczęto przygotowywanie zespołów funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa, sporządzających i aktualizujących listy osób wytypowanych do internowania[10]. Planowano ponadto:

[...] *prowadzić aktywne rozpoznanie elementów wrogich i umacniać się wśród nich osobowymi i technicznymi środkami rozpoznania* [...]*, wyselekcjonować obiekty stanowiące największe zagrożenie dla stabilizacji społeczno-politycznej i poddać aktywnemu rozpracowaniu osoby prowadzące w nich wrogą działalność* [...] *w ramach prowadzonych działań neutralizujących przygotować ludzi do zabierania głosu na zebraniach „Solidarności” w celu temperowania wrogich i ostrych wystąpień* [...] *przygotowywać osoby spośród duchowieństwa katolickiego, które będą wpływały uspokajająco na poczynania „Solidarności”*[11].

Zamierzone represje, stosowane następnie przez aparat władzy, nie powstrzymały jednak aktywności członków podziemnych struktur „Solidarności”, a być może nawet w nowych warunkach, wymagających konspiracji, znacznie ją poszerzyły.

Wprowadzenie stanu wojennego wywołało również pewne zmiany w zakresie działania i struktur władz podziemnej „Solidarności” Regionu Toruńskiego. 24 lutego 1982 r. „Toruński Informator Solidarności” wydrukował oświadczenie programowe Tymczasowego Prezydium Zarządu Regionu następującej treści:

W pierwszych dniach stanu wojennego utworzony został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy Regionu Toruńskiego. Wymagał od nas tego statut Związku i dług moralny wobec uwięzionych kolegów. Po pewnym czasie musieliśmy jednak sobie powiedzieć, że w pierwszym starciu ponieśliśmy porażkę. Rozpoczęła się długa walka o reaktywowanie Związku. W tej sytuacji Międzyzakładowy Komitet Strajkowy przekształcił się w Tymczasowe Prezydium Zarządu Regionu Toruńskiego działające w konspiracji [...][12].

---

[10] W. Polak, *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowanie niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, Toruń 2003, s. 35–41.

[11] Tamże, s. 37.

[12] Tamże, s. 153.

Istotnym zagrożeniem dla toruńskiego podziemia, godzącym także w stabilność Tymczasowego Prezydium Zarządu Regionu, było aresztowanie na przełomie kwietnia i maja 1982 r. dwunastu jego członków i innych działaczy „Solidarności". Z grona Tymczasowego Prezydium Zarządu Regionu ocaleli natomiast dwaj naukowcy z UMK: Grzegorz Drozdowski i Zbigniew Leszczyński. W związku z chwilowym odsunięciem od pracy konspiracyjnej Grzegorza Drozdowskiego, na kilka dni szefem Regionu został Zbigniew Leszczyński. Miał on za zadanie przekazać rządy w Regionie ekipie „zapasowej", przygotowywanej już we wcześniejszych miesiącach. Tak więc w początkach maja za kierowanie Regionem odpowiedzialni byli ci, którzy od początku stanu wojennego angażowali się w organizowanie druku i kolportaż „bibuły" w Toruniu. Na czele tej grupy stanął Jan Hanasz, natomiast pozostali jej członkowie to: Jerzy Komocki, Grzegorz Drozdowski i Michał Wojtczak oraz być może inne osoby. Odpowiadali oni za koordynację całości prac podziemnych w Regionie. Powołano także Tymczasowe Prezydium Zarządu Regionu jako reprezentację przedstawicieli największych zakładów pracy. Mimo iż formalnie była to najwyższa władza „Solidarności" toruńskiej, to jednak o większości spraw decydowała wspomniana „grupa kierownicza", której przedstawiciel zawsze uczestniczył w zebraniach Tymczasowego Prezydium Zarządu Regionu. Jego rola sprowadzała się do opiniowania materiałów dostarczanych przez „grupę kierowniczą", analizowania celowości przeprowadzania akcji protestacyjnych i wydawania oświadczeń. Poza tym, w 1982 r. utworzono także tzw. Tajny Konwent Doradców Regionu, jako ciało konsultacyjne, obradujące raz w tygodniu w mieszkaniach prywatnych i ustalające dyrektywy polityczne dla Związku, a także dyskutujące nad dokumentami i tekstami programowymi[13].

Omawiając podstawowe założenia „Solidarności" w stanie wojennym, warto wskazać na obowiązującą wówczas instrukcję *Do wszystkich ludzi pracy, członków NSZZ „Solidarność",* której fragment brzmi:

[...] *1. Głównym celem bieżących działań NSZZ „Solidarność" jest: zniesienie stanu wojennego i przywrócenie praw obywatelskich – w tym jawnej działalności „Solidarności", uwolnienie wszystkich internowanych i skazanych działaczy związkowych oraz przywrócenie do pracy osób wyrzuconych za działalność związkową i naprawienie wyrządzonych im szkód moralnych i materialnych. Walczymy dziś także o zwrot funduszy i majątku związkowego i naprawienie szkód materialnych wyrządzonych Związkowi w Regionie i poszczególnych zakładach przez SB, ZOMO i wojsko oraz domagamy się ukarania winnych doprowadzenia kraju do społecznej katastrofy i odpowiedzialnych za mordy dokonane na protestującej ludności. 2. Statutowym i moralnym obowiązkiem każdego członka NSZZ „Solidarność" jest podporządkowanie się apelom i zaleceniom Tymczasowego Prezydium*

[13] Tamże, s. 180–184.

Zarządu Regionu działającego w podziemiu i czynne uczestniczenie w akcjach organizowanych przez podziemne władze Związku[14].

W praktyce podziemna działalność „Solidarności” obejmowała kilka istotnych obszarów. Pierwszy i najważniejszy z nich to wydawanie pism o charakterze informacyjnym („Toruński Informator Solidarności”), publicystycznym („Kontra”) jak również pism zakładowych (np. „Elana”, „Pogłos”), studenckich („Immunitet”) oraz powiązanych z duszpasterstwem akademickim („Nawa”). Ponadto, władze toruńskiej „Solidarności” podziemnej koordynowały kolportaż nie tylko pism toruńskich, ale także sprowadzanych z zewnątrz. Dzięki temu docierały one do różnych środowisk i zakładów pracy. Poza prasą podziemną, wydawano także książki objęte cenzurą, których treść dotyczyła tematów z oczywistych względów niewygodnych dla władzy, tj. Armii Krajowej, zbrodni katyńskiej czy też działalności Służby Bezpieczeństwa i partii. Zorganizowano także Międzyzakładową Bibliotekę „Solidarności”, której zasób był systematycznie wzbogacany o nowe pozycje. W tym czasie większość zakładów pracy dysponowała również własnymi bibliotekami wydawnictw niezależnych. Organizowano także podziemne wykłady i prelekcje dotyczące tematów oficjalnie nieporuszanych. Odbywały się one w kościołach lub mieszkaniach prywatnych. Jednak „Solidarność”, choć była przede wszystkim potężnym ruchem społecznym, pełniła też funkcje związku zawodowego, wyrażającego interesy pracowników. W toruńskich zakładach pracy zbierano składki związkowe, z których następnie finansowano działania podziemne, ale także wypłacano zasiłki i zapomogi dla represjonowanych. W zakładowych pismach podziemnych często poruszano kwestie warunków pracy, płac i stosunku dyrekcji do pracowników. Chciano w ten sposób wywrzeć nacisk na administrację zakładów pracy[15].

Początek stanu wojennego był okresem, w którym doszło do około dwustu akcji strajkowych, zwłaszcza w większych zakładach pracy. Koncepcję protestu rozważały też i mniejsze załogi. Zaniechano tego jednak w Zakładzie Remontowym Urządzeń Gazowniczych w Toruniu, i to za sprawą przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, który po ogłoszeniu stanu wojennego udał się do swojego zakładu, lecz nie nawoływał współpracowników do zaprzestania wykonywania obowiązków i organizowania akcji strajkowych. Uzasadnia to tym, iż liczebność załogi była niewystarczająco do przeprowadzenia strajku generalnego, jednak być może należy to rozpatrywać w daleko idącej empatii i trosce Andrzeja Murawskiego o drugiego człowieka, którego codzienna egzystencja zostałaby poważnie zakłócona w przypadku pozostawienia stanowisk pracy

[14] Tamże, s. 157–158.

[15] W. Polak, *Historia ciągle żywa. Studia i materiały,* Toruń 2011, s. 175–189.

przez osoby odpowiedzialne przede wszystkim za dostarczanie gazu do domów mieszkańców Torunia[16].

Brak aktywnej działalności załogi w tym zakresie nie spowodował zaprzestania wszelkich działań o charakterze sprzeciwu wobec stanu wojennego, a w szerszej perspektywie całego systemu politycznego. Dlatego też Andrzej Murawski zorganizował, przy współudziale trzech innych osób, grupę szturmową „Komin". Z kolei Grzegorz Murawski, brat Andrzeja Murawskiego, jako jeden z członków tejże grupy, został wytypowany w drodze losowania do umieszczenia na kominie gazowni flagi „Solidarności" i namalowania na nim znaku kotwicy z literą P, stanowiącego powszechnie rozpoznawalny symbol. Dokonano tego nocą między godziną pierwszą a drugą z 10 na 11 listopada 1982 r. Jednak już 11 listopada w godzinach porannych flaga ta została zerwana przez dyrektora naczelnego zakładu. Wydarzenie to opisuje „Toruński Informator Solidarności", osadzając je w szerszym kontekście na tle akcji protestacyjnych z udziałem dużych zakładów pracy:

Na czoło wybiły się dwa zakłady: „Elana" i „Geofizyka". W „Elanie" na pięciu wydziałach wywieszono flagi „Solidarności" [...]*, na murach wymalowano hasła i symbole* [...]*. „Geofizykę" oplakatowano. Na drzwiach Komitetu Zakładowego „Solidarności" namalowano znak Polski Walczącej* [...]*. W innych zakładach pracy protest przybrał mniejsze rozmiary, ale w wielu z nich pojawiły się symbole oporu (np. w Gazowni na kominie wymalowano kotwicę Polski Walczącej i zawieszono flagę, którą później własnoręcznie zdjął dyrektor Borowiak)*[17].

Po tym zdarzeniu milicja zabrała Andrzeja Murawskiego z miejsca pracy na przesłuchanie do komendy przy ul. Grudziądzkiej. Andrzej Murawski nie udzielił funkcjonariuszowi żadnych informacji, przy czym należy zaznaczyć, iż podczas przesłuchania nie doszło do żadnych nadużyć ani zniewag ze strony przesłuchującego milicjanta, zaś Andrzej Murawski, któremu nic nie udowodniono, mógł jeszcze tego samego dnia powrócić do pracy[18].

Innym obszarem działań toruńskiego działacza był kolportaż ulotek, roznoszonych na klatkach schodowych wraz z trzema współuczestnikami akcji „Komin", z czym również związane było pewne ryzyko, gdyż jednym z sąsiadów Andrzeja Murawskiego był wówczas funkcjonariusz ORMO. Warto wspomnieć, iż Andrzej Murawski podczas późniejszego pobytu w Zakładzie Karnym w Grudziądzu otrzymał dwie duże siatki ulotek od ówczesnego studenta prawa, Andrzeja Olszewskiego, osadzonego w innej celi tegoż samego zakładu. Ponadto, kolportaż ulotek wpisywał się w działalność poligraficzną,

---

[16] Wywiad z Andrzejem Murawskim, nagranie z 2009 r.

[17] W. Polak, *Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" i inne ugrupowanie niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, s. 229.

[18] Wywiad z Andrzejem Murawskim, nagranie z 2009 r.

którą Andrzej Murawski starał się realizować we własnym mieszkaniu. Korzystając z przychylności i pomocy znajomych, organizował czcionki i farby drukarskie. Z kolei od toruńskich tokarzy otrzymał wałek drukarski, niezbędny do powielania materiałów. Posiadał również starą maszynę do pisania, dzięki której zdołał przepisać kilkadziesiąt artykułów i ulotek. Niestety, posługiwanie się nią wywoływało zbyt wiele hałasu, słyszalnego nawet na klatce schodowej, a zważywszy na wspomnianą już okoliczność, iż jeden z sąsiadów Andrzeja Murawskiego był funkcjonariuszem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, dalsze prowadzenie działalności poligraficznej w domu byłoby zbyt dużym ryzykiem. Nie chcąc jednak całkowicie zaprzepaścić możliwości, jaką dawały zgromadzone już materiały drukarskie, przekazał je znajomemu, Stanisławowi Kuczerskiemu, aby ten kontynuował działalność kolportażową[19].

Jednym ze znaczących wydarzeń w działalności opozycyjnej Andrzeja Murawskiego w okresie stanu wojennego było także ocalenie gromadzonych materiałów dotyczących „Solidarności”, wśród nich wielu cennych pamiątek, fotografii, dokumentów, stanowiących obecnie żywe źródło wiedzy o tamtych czasach i wydarzeniach, które na trwałe zapisały się w pamięci pokoleń. Wśród gromadzonych materiałów znajdowały się m.in. fotografie ze spotkań z członkami Zarządu Regionu i osobami powiązanymi z toruńskimi strukturami opozycyjnymi, deklaracje członków zakładu pracy, pieczątki księgowości Komisji Zakładowej i Krajowej, program obchodów 3 Maja, przepustki, mandaty, materiały dotyczące wydarzeń bydgoskich, zdjęcia internowanych w stanie wojennym. Dyrektor zakładu wydał polecenie spalenia całego zbioru, jednak Andrzej Murawski, w porozumieniu ze swym zastępcą, Ryszardem Lewandowskim, umieścił wszystko w papierowych workach, stopniowo przenosząc archiwum do domu. Było to zachowanie wymagające dużej odwagi, gdyż najprawdopodobniej Andrzej Murawski był wówczas obiektem zainteresowania Służby Bezpieczeństwa[20].

Szczególnie ważne wydają się jednak zajścia mające miejsce podczas niezależnych obchodów święta 1 Maja, jak również nieuniknione tego reperkusje, które zaważyły na dalszych losach toruńskiego działacza, odciskając piętno na poszczególnych aspektach jego życia. Aby jednak wyraźniej nakreślić ten etap jego aktywności w szeregach „Solidarności”, należy nieco przybliżyć specyfikę ówczesnej percepcji dni 1 oraz 3 Maja, i to zarówno z punktu widzenia władzy oraz podległych jej organów systemu bezpieczeństwa państwa, jak i opozycji.

W Polsce Ludowej Święto Pracy obchodzono oficjalnie od 1950 r., uznając je za święto państwowe. Władze uważały, że obowiązkiem społeczeństwa jest udział w pochodach pierwszomajowych, a co za tym idzie – publiczna

---

[19] Informacje Andrzeja Murawskiego.

[20] Wywiad z Andrzejem Murawskim, nagranie z 2009 r.

manifestacja powszechnego entuzjazmu dla aktualnie rządzącej elity. Zapewne z powodu przeświadczenia, iż za niewywiązanie się z powinności uczestnictwa w organizowanych w tym czasie uroczystych rytuałach można narazić się na różnego rodzaju represje w miejscach pracy, szkołach etc., absencja nie była wysoka. Niemniej jednak z czasem, a szczególnie w stanie wojennym, środowiska podziemnej „Solidarności" zaczęły organizować własne kontrpochody, a niekiedy nawet włączały się do pochodów oficjalnych, wznosząc właściwe sobie transparenty. Dlatego też oczywistym pozostaje, że w takim przypadku starcia z oddziałami milicji czy Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej były nieuniknione[21]. W 1982 r. Tymczasowe Prezydium Zarządu Regionu w Toruniu zaproponowało zgoła odmienny, od arbitralnie narzuconego, sposób uczczenia robotniczego święta, a mianowicie:

1. Zamiast udziału w pochodzie pierwszomajowym proponujemy spacer po Bulwarze Filadelfijskim (w czasie pochodu).

2. Akcja „S" – rysowanie, malowanie, przylepianie literki „S" (w cudzysłowie) we wszystkich możliwych miejscach.

3. Akcja „pod but" – w poniedziałek 3 Maja rzucamy i depczemy w miejscach publicznych prasę reżimową[22].

Święto 3 Maja, począwszy od 1951 r., zostało formalnie zniesione. Za publiczne przejawy demonstracji entuzjazmu dla tego dnia odpowiadano szykanami. Najwyższe czynniki władzy nie były jednak do końca konsekwentne w respektowaniu własnych postanowień, albowiem w doniosłych dla narodu chwilach i w określonych okolicznościach nawiązywano do tradycji 3 Maja, przykładowo celem zorganizowania alternatywnych obchodów dla kościelnych uroczystości Tysiąclecia Chrztu Polski[23].

Wydarzenia 1 i 3 maja 1982 r. w Toruniu, które z początkowo pokojowej manifestacji, pod wpływem działań podejmowanych przez oddziały Milicji Obywatelskiej i Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej, przerodziły się w gwałtowne zamieszki, nie wykazują zasadniczych różnic co do przebiegu interwencji wskazanych służb i stopnia nasilenia brutalizacji ze strony ich funkcjonariuszy. Zarówno bowiem 1, jak i 3 maja 1982 r. na trwałe wpisały się w dzieje Torunia i jego mieszkańców, którzy nawet za cenę upokorzeń, krzywd moralnych i fizycznych nie zaprzestali walki o wolność i poszanowanie ludzkiej godności. Jednakże również ze względu na haniebny sposób rozprawiania się z demonstrantami te dni przeszły do historii miasta.

---

21 W. Polak, *Wstęp*, [w:] W. Polak, *Dni protestu. Wydarzenia 1 i 3 Maja 1982 r. w Toruniu*, Toruń 2004, s. 7.

22 W. Polak *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność" i inne ugrupowanie niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)*, s. 186.

23 W. Polak, *Wstęp*, s. 7.

Dla 1 maja 1982 r. najbardziej charakterystyczne było nie tylko zbojkotowanie oficjalnego pochodu przez pracowników zakładów pracy i studentów, lecz zorganizowanie swoistego kontrpochodu na nadwiślańskim bulwarze, w którym udział wzięło kilka tysięcy mieszkańców Torunia. Nie reagowali oni wprawdzie na milicyjne apele o opuszczenie zgromadzenia, jednak należy podkreślić, iż mimo to nie zakłócano porządku publicznego, a zatem nie dostarczano powodów do interwencji. Aktywność manifestantów sprowadzała się jedynie do kolportażu ulotek, odśpiewania pieśni patriotycznych pod pomnikiem Mikołaja Kopernika, złożenia kwiatów i wznoszenia prosolidarnościowych okrzyków. Niemniej jednak początkowo zatrzymano dziesięć osób, zaś około godziny dwunastej zomowcy podjęli zdecydowane działania wobec osób zamkniętych przez milicję na wieży ratuszowej, nie oszczędzając nawet dzieci. Ostatecznie tego dnia zatrzymano około dwustu osób, spośród których połowę postawiono przed kolegiami do spraw wykroczeń, orzekającymi karę grzywny lub 2–3-miesięcznego aresztu[24].

Warto jednak, w tym kontekście, przedstawić punkt widzenia także drugiej strony, do którego wgląd daje jedna z notatek, sporządzona 2 maja 1982 r. przez majora R. Brakowskiego. Zgodnie z jej treścią:

[...] *w czasie działań organów MO w dniu 1.05.1982 r. podjętych celem przywrócenia naruszonego porządku publicznego przed przystąpieniem do rozproszenia zgromadzonego tłumu na Bulwarze Filadelfijskim w czasie od godz. 11.35 w odstępach kilkuminutowych nadano sześciokrotnie komunikat wzywający do rozejścia się, następującej treści: „Obywatele! Z uwagi na kolportaż wrogich ulotek i obawę prowokacji wzywamy do natychmiastowego i spokojnego rozejścia się do domów. Oporni będą legitymowani. W stanie wojennym organizowanie nielegalnych manifestacji jest zabronione”. Na skutek powyższego komunikatu doszło do rozejścia się tłumu na ulice Starego Miasta, gdzie ponownie doszło do jego zebrania się ok. godz. 12.00. Od tego czasu przystąpiono do ponownego nadawania komunikatów o treści jak wyżej. Wskutek ogłaszanych komunikatów tłum zaczął się rozchodzić w związku z czym nie użytków środków przymusu. Ok. godz. 12.20 ze względu na ponowne gromadzenie się tłumu przy pomniku M. Kopernika, wznoszenie okrzyków antypaństwowych przystąpiono do kolejnego trzykrotnego ogłoszenia komunikatów o treści jw. Ze względu na nierozejście się tłumu a wzrastanie jego agresywności o godz. 12.35 przystąpiono do rozproszenia tłumu przy użyciu środków przymusu oraz zatrzymywania najbardziej aktywnych uczestników zajścia, z których część ukryła się na wieży Ratusza, gdzie zostali następnie zatrzymani przez funkcjonariuszy MO*[25].

---

[24] Tenże, *Dni protestu. Wydarzenia 1 i 3 Maja 1982 r. w Toruniu*, s. 24–28.

[25] Notatka urzędowa z dnia 2 maja 1982 r., sporządzona przez mjr. mgr. R. Brakowskiego, Akta w sprawie karnej Andrzeja Murawskiego, sygn. II kws 546/82, sygn. IPN BY 260/65.

Autor cytowanej notatki wychodzi więc z założenia, że interwencja oddziałów milicji była jednak konieczna, dowodzi ponadto, iż tłum stawał się coraz bardziej agresywny, co jednak nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach. Wprawdzie dodaje, iż zatrzymano tylko najbardziej agresywnych uczestników zajścia, jednak należy przyjąć, że było ich o wiele więcej, natomiast milicjanci nie przeprowadzali tak skrupulatnej selekcji jednostek szczególnie zagrażających bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu, lecz, co jest bardziej prawdopodobne, własną agresję kanalizowali w kierunku przypadkowych osób, nawet tych niebiorących bezpośredniego udziału w omawianej manifestacji.

Z kolei dwa dni później, kiedy to usiłowano należycie uczcić rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja, patrole Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej również nie przebierały w środkach. O godzinie dziewiętnastej, a zatem w trakcie odprawiania mszy św. w kościele oo. Jezuitów, milicja szczelnie otoczyła kościół, rynek i pobliskie ulice. Na opuszczających budynek ludzi oczekiwały już oddziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej. Po prowokacyjnym okrzyku: *Gestapo!* funkcjonariusze, będący najprawdopodobniej pod wpływem substancji pobudzających, nie przebierali już w środkach:

Pobito kalekę, którego zdążono wciągnąć do kościoła i zatrzasnąć drzwi. Tymczasem na rynku i w jego okolicach bito wszystko, co żywe, nie wyłączając kobiet i dzieci. Na ul. Żeglarskiej wyciągnięto z mieszkania staruszkę chodzącą o kulach i pobito, a następnie skatowano jej syna, który wystąpił w jej obronie[26].

Nie okazano szacunku nawet miejscom kultu. Funkcjonariusze wtargnęli bowiem do kościoła oo. Jezuitów i pałkami potłukli szklane gabloty, umieszczone w kruchcie. Studentów i pozostałe osoby zatrzymywano, przesłuchiwano, a następnie umieszczono w celach przy komendach Milicji Obywatelskiej. Znajdowało się w nich łącznie ponad dwieście osób. Podobnie jak 1 maja, tak i w tym dniu uczestnicy manifestacji nie tylko ponieśli konsekwencje swoich działań w postaci obrażeń fizycznych i utraty zdrowia, lecz także nie ominęły ich wyroki Kolegium do Spraw Wykroczeń, zdecydowanie niewspółmierne do winy. Pięć osób skazano na kilkuletnie kary więzienia, w tym także bez zawieszenia wykonania kary. Wśród nich znajdował się m.in. chodzący o kulach emeryt oraz człowiek, który tego dnia spacerował z dzieckiem w wózku. Ponadto, w celu zastraszenia środowisk opozycyjnych, objęto internowaniem co najmniej trzydzieści sześć osób[27].

Jednak pomimo podejmowanych przez władzę zabiegów, nie osiągnięto zamierzonego celu i nie zdławiono w mieszkańcach Torunia ducha walki o poszanowanie praw człowieka. Nie zdołano rozbić solidarności osób tak bardzo zaangażowanych w stawianie czynnego oporu obowiązującemu systemowi.

---

[26] W. Polak, *W kotle ZOMO*, „Nowości – Dziennik Toruński" 2003, kwiecień, s. 10.

[27] Tamże.

Wydarzenia 1 i 3 maja 1982 r. owiane zostały złą sławą przede wszystkim przez wzgląd na niebywałą wręcz agresję członków Milicji Obywatelskiej i Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej nie tylko w stosunku do ludzi, ale – co istotne, także wobec przedmiotów i obiektów. Należy jednak wziąć pod uwagę pewną ważną kwestię, która pozwala dociec motywów tego rodzaju zachowań. Otóż, o czym już była mowa, podawano im środki psychotropowe, wywołujące wściekłość i furię. O sile ich działania świadczy również to, iż funkcjonariusze nie byli w stanie odróżnić nawet własnych towarzyszy, gdyż wśród poszkodowanych w zajściach 1 i 3 maja znaleźli się także „esbecy”. Oczywiście fakt, iż zomowcy działali pod wpływem określonych substancji, nie stanowi usprawiedliwienia dla tak nieludzkich zachowań, jednakże pozwala zaryzykować stwierdzenie, że okrucieństwo, którego się dopuszczali, nie było samoistne, lecz stymulowane w określonym kierunku.

Andrzej Murawski był jedną z osób pokrzywdzonych fizycznie i moralnie w tychże dniach. Jego osobisty dramat rozegrał się 1 maja. Tego dnia brał on udział w manifestacji prosolidarnościowej na Bulwarze Filadelfijskim. Następnie, wraz z innymi uczestnikami, udał się pod pomnik Mikołaja Kopernika, afirmując swoje poparcie dla „Solidarności”. Tam też został ujęty przez funkcjonariuszy i wepchnięty do wieży ratuszowej[28].

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na pewną niezgodność co do faktu znalezienia się w wieży ratusza. Otóż z raportu dotyczącego działań pododdziałów Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i Kompanii Centralnego Podporządkowania[29] w dniu 1 maja 1982 r. na terenie Torunia wynika, iż grupa licząca kilkadziesiąt osób z własnej woli wręcz wtargnęła na wieżę ratusza i nie chciała go opuścić, skandując następujące hasła: *Niech żyje Solidarność*, *Precz z czerwoną komuną*, *Pachołki WRON-u*, *Gestapo*. Z dalszej części raportu wynika, iż próby wyprowadzenia zgromadzonych z wieży zostały poważnie utrudnione przez tłum wznoszący wrogie okrzyki pod adresem interweniujących funkcjonariuszy. W tej sytuacji wezwane zostały dodatkowe pododdziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej i Kompanii Centralnego Podporządkowania, ponownie apelujące o dobrowolne rozejście się. Por. Ryszard Graszek, ówczesny dowódca, a zarazem autor tegoż raportu, stwierdza, iż:

[...] *w trakcie zaprowadzania porządku nie były użyte środki przymusu bezpośredniego, za wyjątkiem siły fizycznej w stosunku do najbardziej agresywnych osób w celu ich zatrzymania*[30].

---

[28] Wyrok z dn. 22.09.2005 r. dot. sprawy Zbigniewa P., sygn. akt VIII K 270/05.

[29] Kompania Operacyjna.

[30] Raport dot. działań pododdziałów ZOMO i KCP w dn. 1 maja 1982 r. na terenie Torunia, sygn. IPN BY 082/56/1/DVD/1.

Trudno dać wiarę deklaracji por. Ryszarda Graszka, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt odurzenia zomowców substancjami pobudzającymi, które siłą rzeczy musiały ograniczać zdolności percepcyjne i możliwość zdrowego osądu sytuacji oraz racjonalnego dozowania przewidzianych prawem środków przymusu.

Wskazana niezgodność co do interpretacji pewnych faktów nie wpływa jednak na dalsze losy Andrzeja Murawskiego, niebudzące już wątpliwości co do swojego przebiegu. Po ujęciu go przez dwóch funkcjonariuszy został przewieziony na ul. Słowackiego w Toruniu, gdzie przygotowana była tzw. ścieżka zdrowia. Jak podaje działacz toruńskiej „Solidarności", po wejściu do budynku kazano biec i ustawiać się twarzą do ściany. Nawet wówczas nie powstrzymano się jednak od obelg i bicia. Po pewnym czasie Andrzej Murawski został umieszczony w pokoju, w którym Zbigniew P., jeden z dwóch funkcjonariuszy przebywających w tym pomieszczeniu, uderzył go dwukrotnie w szczękę, a następnie ponownie kazał ustawić się pod ścianą. Wyrok z dnia 22 września 2005 r. dotyczący sprawy Zbigniewa P. doprecyzowuje to następująco:

[...] *szarpiąc go za rękę wepchnął do pokoju, gdzie bez powodu uderzył pokrzywdzonego dwa razy pięścią w szczękę oraz próbował zadać dalsze ciosy, naruszając w ten sposób jego nietykalność cielesną i przekraczając swoje uprawnienia służbowe w zakresie stosowania przymusu bezpośredniego*[31].

Z relacji Andrzeja Murawskiego wynika, iż drugi funkcjonariusz nie stosował przemocy ani w żaden inny sposób nie pomagał Zbigniewowi P. Następnie Andrzej Murawski został zabrany do Komisariatu I przy ul. gen. Sikorskiego i doprowadzony przed Kolegium do Spraw Wykroczeń. Oskarżono go o zakłócanie porządku, zasądzając dwa miesiące aresztu. Po ogłoszeniu wyroku został przewieziony do Zakładu Karnego nr 2 w Grudziądzu, gdzie w grupie 20–25-osobowej zaprowadzono go do budynku głównego, zwanego „Tajwanem". Tam zaś kazano rozebrać się do naga i wykonywać przysiady[32]. Niewątpliwie ogromnym stresem musiało być też naganne i nieprofesjonalne zachowanie ze strony pracowników służby więziennej, ponadto brak kontaktu z bliskimi, trudne warunki socjalne i bardzo zła jakość wyżywienia[33]. Pomimo iż Andrzej Murawski został warunkowo zwolniony z reszty odbywania kary i opuścił zakład karny już 19 maja 1982 r.[34], dotkliwie odczuł wszelkie konsekwencje wynikłe z bezpodstawnego pozbawienia wolności. Jak sam wskazuje:

Pozbawiony jakiejkolwiek możliwości obrony, poniosłem szereg negatywnych konsekwencji w postaci: kłopotów zdrowotnych na tle fizycznym i psychicznym,

---

[31] Wyrok z dn. 22.09.2005 r. dot. sprawy Zbigniewa P., sygn. akt VIII K 270/05.

[32] Protokół przesłuchania świadka z dn. 10.03.2004 r., sygn. akt VIII K 270/05.

[33] Wniosek A. Murawskiego do Sądu Okręgowego w Toruniu w sprawie żądania odszkodowania i zadośćuczynienia z dn. 18.11.2008 r.

[34] Świadectwo zwolnienia, sygn. akt 1427/82.

załamania kariery zawodowej, strat moralnych i finansowych, które to skutki odczuwam do dnia dzisiejszego[35].

Trudno jest oceniać ogrom niesprawiedliwości doświadczonej i w dalszym ciągu odczuwanej przez Andrzeja Murawskiego, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę podstawę prawną, na mocy której został on skazany na karę aresztu po wcześniejszym „przesłuchaniu” przez swego oprawcę. Andrzej Murawski był podejrzany o to, że:

[...] *w dniu 1 maja 1982 r. w Toruniu brał udział w zgromadzeniu publicznym, tj. o wykroczenie z art. 50 kw w zw. z art. 21 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r.*[36]

Na mocy tychże przepisów Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Torunia 1 maja 1982 r. wydało orzeczenie, mocą którego wymierzono karę dwóch miesięcy aresztu oraz sto zł kosztów postępowania[37]. Kara ta została zmieniona wyrokiem Sądu Rejonowego w dniu 18 maja 1982 r., na skutek odwołań od wyroku składanych przez adwokatów. Utrzymano wprawdzie w mocy karę dwumiesięcznego aresztu, jednakże jej wykonanie warunkowo zawieszono na okres próby jednego roku. Dodatkową uciążliwością było jednak zasądzenie od, już wówczas oskarżonego, opłaty skarbowej na rzecz Skarbu Państwa w wysokości 600 zł oraz obciążenie kosztami postępowania[38]. Przywoływany art. 50 kodeksu wykroczeń wskazuje, iż [...] *kto nie opuszcza zbiegowiska publicznego pomimo wezwania właściwego organu podlega karze aresztu albo grzywny*[39].

O ile treść przywołanego artykułu pozwala jeszcze zrozumieć przesłanki, którymi kierowało się kolegium, a następnie sąd (przy zachowaniu jednakże dużej ostrożności, albowiem trudno jednoznacznie stwierdzić, czy właściwe organy istotnie nawoływały do opuszczenia zbiegowiska, czy też od razu przystąpiły do siłowego rozpędzania zebranych pod pomnikiem osób), o tyle wykazywanie związku z art. 21 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym jest już całkowicie pozbawione sensu. Treść tego przepisu brzmi następująco:

1. Posiadacze broni palnej krótkiej oraz broni myśliwskiej i sportowej, a także posiadacze amunicji i materiałów wybuchowych, jeżeli wymagać tego będą interesy bezpieczeństwa lub obronności państwa, mogą być zobowiązani do złożenia tej broni, amunicji i materiałów do depozytu. 2. Minister Spraw Wewnętrznych, w drodze rozporządzenia, określa zasady i tryb postępowania w sprawach, o których mowa w ust. 1 oraz może w tym trybie wprowadzić zakaz noszenia wszelkiego

---

35 Wniosek A. Murawskiego do Sądu Okręgowego w Toruniu o stwierdzenie nieważności orzeczenia z dn. 23.02.2009 r.

36 Akta w sprawie karnej przeciwko Andrzejowi Murawskiemu, IPN BY 260/65.

37 Tamże.

38 Tamże.

39 *Kodeks wykroczeń oraz przepisy wprowadzające: stan prawny na dzień 31.III. 1981 r.*, pod red. B. Stachurskiej-Marcińczak, Warszawa 1981.

rodzaju broni oraz innych przedmiotów i narzędzi, których używanie może zagrażać porządkowi publicznemu[40].

Korelacja obu przepisów prawnych budzi poważne zastrzeżenia, zwłaszcza że, jak w wielu swych wypowiedziach stwierdza Andrzej Murawski, uczestnicy przemarszu po Bulwarze Filadelfijskim posiadali znaczki „Solidarności" i wiązanki kwiatów. Trudno uwierzyć, że właśnie to uznano za *przedmioty i narzędzia, których używanie może zagrażać porządkowi publicznemu.*

Bez względu jednak na wykładnię ówczesnego prawa, a także na to, iż kara aresztu dla toruńskiego działacza została znacząco ograniczona, w porównaniu do pierwotnej swojej wersji, nie sposób zanegować zasadności oczywistego poczucia krzywdy i niesprawiedliwości. Bez wątpienia nałożyły się na nie wyjątkowo naganne warunki odbywania kary, niehumanitarne traktowanie ze strony służby więziennej, wcześniejsze zachowanie jednego z przesłuchujących funkcjonariuszy, ale także zdumiewająca wręcz treść wyroku Sądu Rejonowego w Toruniu z dnia 22 września 2005 r. W oparciu bowiem o przepisy amnestyjne, a dokładniej art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 7 grudnia 1989 r., umorzono postępowanie, eliminując z opisu czynu fakt znęcania się Zbigniewa P. nad Andrzejem Murawskim[41]. Warto w tym kontekście przytoczyć brzmienie wspomnianego artykułu:

Art. 1 ust. 1 W sprawach o przestępstwa i przestępstwa skarbowe, jeżeli z okoliczności sprawy wynika, że w wypadku przestępstwa umyślnego kara pozbawienia wolności nie przekroczyłaby 2 lat, a przestępstwa nieumyślnego lat 3, postępowanie karne umarza się[42].

Z tego właśnie przepisu w równym stopniu korzystać mogły zarówno osoby, które w rozmaity sposób przeciwstawiały się systemowi PRL i ponosiły tego bolesne konsekwencje, jak i te, w których niejako *obowiązki służbowe* wpisane było stosowanie różnych form represji. Tak też było w przypadku funkcjonariusza Zbigniewa P., którego jedyną winą nie było bynajmniej znęcanie się nad Andrzejem Murawskim, lecz także m.in. szykanowanie dwóch licealistów, którzy w 1984 r. rozwieszali w toruńskich szkołach krzyże. Również on został uniewinniony na mocy amnestii, mimo iż według oskarżycieli Instytutu Pamięci Narodowej jego zachowanie wyczerpywało znamiona znęcania się i wówczas przepisy amnestyjne nie znajdują zastosowania[43]. A zatem w wyraźnej kolizji znajduje się orzeczenie sądu, eliminujące fakt znęcania, z twierdzeniami Instytutu Pamięci Narodowej, tym bardziej, iż mamy tu do czynienia nie z zanegowaniem, a *wyeliminowaniem* tego występku. Trudno

---

40 Art. 21 dekretu z dn. 12.12.1981 r. o stanie wojennym, Dz.U. 1981, nr 29, poz. 154.

41 Wyrok z dn. 22.09. 2005 r. dot. sprawy Zbigniewa P., sygn. akt VIII K 270/05.

42 Art. 1 ust. 1 ustawy z dnia 7. 12.1989 r. o amnestii, Dz.U. 1989, nr 65, poz. 390.

43 K. Dolecki, *Dwie winy esbeka?*, [online], [dostępny: http://w.icm.edu.pl/t/muraw.htm], [dostęp: 06.06.2014].

dociec, jakimi przesłankami kierował się sąd, który bez głębszego uzasadnienia po prostu *wyeliminował* niewygodny fakt. Ponadto, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność, a mianowicie to, że Zbigniew P. był ławnikiem tegoż sądu, co wydaje się nie tylko paradoksalne, ale także brzmi jak swoisty chichot historii, ponieważ trzydzieści dwa lata temu ten sam sąd zawyrokował o winie człowieka, którego dążenia na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego przypłacone zostały poniżeniem, szykanami i utratą zdrowia. Jego oprawca zaś, w imię skrupulatnego wywiązania się z powinności przestrzegania ustawy amnestyjnej przez wymiar sprawiedliwości, uniknął jakiejkolwiek kary, co zapewne sprzyja temu, że nigdy nie uświadomi sobie ciężaru zła, którego się dopuszczał, a tym samym zamyka mu drogę do rozliczenia się we własnym sumieniu ze swej nagannej, a niekiedy haniebnej działalności.

Postać Andrzeja Murawskiego, działacza toruńskiego środowiska opozycyjnego, uczestnika dramatycznych wydarzeń 1 maja 1982 r., wpisuje się w całościowy nurt walki narodu o niepodległość państwa polskiego. Po tak wielu latach, w tak bardzo przeobrażonej już Polsce wspomina on ze wzruszeniem, czym była dla niego „Solidarność” minionych lat i zarazem z żalem dodaje, jak bardzo obecnie zmieniła ona swoje oblicze. Stwierdza, iż atmosfera tamtych czasów, tak doniosła, zwłaszcza za sprawą nauki społecznej św. Jana Pawła II i jego pielgrzymek do Polski, czyniła z ludzi patriotów i mimo iż często był to patriotyzm lokalny, nie do końca perspektywiczny i nazbyt często ograniczony jedynie do codziennych spraw, to jednak wówczas „Solidarność”, wyrażająca społeczne aspiracje, *to było coś pięknego, wzruszającego*, a *obecnie nie w tą stronę poszliśmy*[44]. Stwierdza jednak, iż wiele zawdzięcza ówczesnej opozycji, gdyż to ona pozwoliła mu oglądać świat w innej perspektywie. Powracając pamięcią do dawnych lat, zapewnia, że powtórzyłby wszystko, w co wówczas się tak bardzo zaangażował, pomimo drastycznych represji ze strony władzy, a także wziąwszy pod uwagę rozliczne trudności, jakie napotykał na drodze zawodowej, gdyż zmuszony był do kilkakrotnych zmian miejsca pracy w związku z doświadczeniami 1 maja 1982 r. Pomimo iż był świadomym tego, iż wielu z jego dawnych przyjaciół, ludzi, którym zaufał, sprzeniewierzyło się podstawowym ideom związku zawodowego, a przede wszystkim ruchu społecznego „Solidarność”, nie zanegował konieczności powstania tak silnego spoiwa, łączącego naród, które zrzeszało dziesiątki tysięcy ludzi usiłujących przeciwstawiać się uciskowi i łamaniu praw człowieka. „Solidarność” bowiem otwarta była dla wszystkich, którzy chcieli wstąpić w jej szeregi, bez względu na wykształcenie czy pochodzenie klasowe, ponieważ opierała się na więzach przyjaźni i zaufania, nie zaś chłodnej kalkulacji politycznej.

---

[44] Wywiad z Andrzejem Murawskim, nagranie z 2009 r.

Choć działania podejmowane przez Andrzeja Murawskiego rozgrywały się w konkretnym miejscu, w Toruniu, a więc terytorialnie miały ograniczony zasięg, to jednak nie zmienia ani nie umniejsza to faktu, iż jego zaangażowanie zostało przypłacone utratą zdrowia i negatywnymi skutkami w wielu innych dziedzinach życia. Poświęcił się on działalności całkowicie pokojowej, nie wzywał współpracujących z nim ludzi do czynnej walki, a zwłaszcza oparcia swych przedsięwzięć na przemocy czy agresji. Jest to szczególnie istotne, tym bardziej, że nie dla wszystkich działaczy „Solidarności" pokojowe dążenie do zmian ustrojowych było tak oczywiste. Dlatego tym tragiczniejsze musiało być dla niego zetknięcie się z przemocą tak brutalną i nacechowaną nienawiścią do własnych rodaków jak w przypadku tłumienia demonstracji na ulicach Torunia. Podobnie jak inni, nie dawał żadnego powodu do potraktowania go w sposób tak bezlitosny, i to nie tylko w aspekcie fizycznego znęcania się, ale i moralnej krzywdy, która tak wówczas, jak i obecnie nie znajduje usprawiedliwienia.

Andrzej Murawski, w związku z wydarzeniami 1 maja 1982 r., w 1983 r. zrezygnował z pracy w Zakładzie Remontowym Urządzeń Gazowniczych. Zatrudnił się w innym zakładzie toruńskim jako kierownik magazynu. Po trzech miesiącach jednak złożył rezygnację, ponieważ nie był w stanie dobrać sobie właściwej załogi. Podejmował także próby znalezienia zatrudnienia w Poznaniu. Kiedy i one okazały się bezskuteczne, przez sześć lat jeździł do pracy do Niemiec, ze względu na to, iż posiada tam rodzinę, co niewątpliwie stanowiło dla niego duże ułatwienie. Obecnie jest pracownikiem Miejskiego Zarządu Dróg[45].

W kontekście wyjazdów Andrzeja Murawskiego do Niemiec warto zwrócić uwagę na pewien szczególny epizod, który się z tym wiąże. Otóż w związku z wykonywaną w Niemczech pracą Andrzej Murawski poniósł uszczerbek na zdrowiu, dlatego też po powrocie stamtąd udał się do firmy ubezpieczeniowej[46], aby uzyskać odszkodowanie. W firmie tej spotkał Zbigniewa P., który pracował w niej jako likwidator szkód[47]. Po latach los jeszcze raz zetknął z sobą tych dwu ludzi. Nie doszło jednak między nimi do wymiany zdań na temat tamtych wydarzeń. Być może jednak, gdyby miała ona miejsce, Zbigniew P. nie byłby w stanie tak otwarcie zaprzeczyć swemu udziałowi w wydarzeniach 1 maja 1982 r. jak również pobiciu Andrzeja Murawskiego. Konsekwentnie bowiem podtrzymuje on swoją wersję o braku jakiegokolwiek udziału w tamtych zajściach, pomimo szeregu dowodów, które wyraźnie jej przeczą.

---

45 Tamże.

46 Była to „Westa" lub „Warta".

47 Akta śledztwa Sądu Rejonowego w Toruniu w sprawie przekroczenia uprawnień przez funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa polegającego na znęcaniu się fizycznym w Komendzie M. O. przy ul. Słowackiego w Toruniu w dniu 1.05.1982 r. nad Andrzejem Jackiem Murawskim.

Analizując historię Andrzeja Murawskiego, poszczególne jej etapy, trudno oprzeć się wrażeniu, iż człowiek ten nie mógł liczyć na sprawiedliwość – ze strony wymiaru sprawiedliwości. Dwukrotnie zawiódł ten sam sąd, który wywyższył kata, a poniżył ofiarę. Andrzej Murawski walczył o wolność i niepodległy byt państwa polskiego w granicach swoich możliwości i paradoksalnie wolność, o którą on i tak wielu przecież zabiegało, może rozczarowywać, zwłaszcza że jeden z jej fundamentów, a mianowicie system prawa, tak bardzo obarczony jest niechlubną przeszłością, iż za cenę ochrony poszczególnych kategorii osób sprzeniewierza się swojej podstawowej powinności, jaką jest sprawiedliwe osądzenie. Andrzej Murawski, jak i wielu innych represjonowanych, nawet po tak wielu latach od transformacji ustrojowej, nie doczekał się symbolicznego chociażby zadośćuczynienia za swoje krzywdy. W zbyt wielu przypadkach sprawiedliwości nie stało się zadość. Zapewne nie wynika to wyłącznie z powszechnego wymogu poprawności politycznej, w imię której formułuje się ustawy, którym przyświeca nie do końca jasny cel i które w równym stopniu ochraniają represjonowanych, jak i tych właśnie, którzy te represje stosowali, lecz ze zbyt głębokiego jeszcze osadzenia w realiach PRL, w ustroju, który od dwudziestu pięciu lat nie tylko formalnie, ale i realnie powinien być już przeszłością.

Joanna Szczutkowska

Ludzie wolności?
O filmowcach z regionu kujawsko-pomorskiego: od Poli Negri do Bogusława Lindy

Jeśli założyć, że wolność to synonim sztuki[1], pracę artysty będzie wyróżniać niczym nieograniczone działanie, będące wyrazem jego pomysłowości i indywidualizmu w interpretacji podjętego tematu. Wolność twórczości artystycznej może, rzecz jasna, podlegać ograniczeniom[2]. W myśl art. 31. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.:

Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób[3].

Ponadto, trudno o niczym nieskrępowaną pracę artysty w sytuacji zależności prawnych czy finansowych. W efekcie, nawiązując już ściśle do kinematografii, jak konstatuje Anna Misiak w swoim świetnym studium porównawczym, poświęconym cenzurze filmowej w kraju socjalistycznym (PRL) i demokratycznym (Stany Zjednoczone Ameryki):

Absolutna swoboda twórcza w kinie nie jest możliwa ani w systemie komunistycznym, gdzie partia płaci i partia wymaga, ani w kapitalizmie, gdzie za bilet płaci widz i od jego preferencji trzeba uzależniać kształt przyszłych produkcji, o czym od początku istnienia kina w Stanach Zjednoczonych Ameryki przekonali się tamtejsi pracownicy przemysłu filmowego[4].

Życiorysy wybitnych filmowców z Kujaw i Pomorza – Poli Negri i Bogusława Lindy, są w niniejszym szkicu punktem wyjścia do rozważań nad wolnością

---

1 Zob.: H. Kiereś, *Demokracja a wolność artystyczna*, [w:] *U źródeł tożsamości kultury europejskiej*, pod red. T. Rakowskiego, Lublin 1994, s. 99, [online], [dostępny: http://www.ptta.pl/lsf/publikacje/wolnoscartystyczna.pdf], [dostęp: 23.05.2014].

2 J. Hołda, *Wolność twórczości artystycznej,* [w:] *Słownik zarządzania kulturą*, [online], [dostępny: http://www.kongreskultury.pl/title,Wolnosc_tworczosci_artystycznej,pid,26,oid,49,cid,47.html], [dostęp: 14.05.2014].

3 *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*, [online], [dostępny: http://www.sejm.gov.pl/prawo/konst/polski/kon1.htm], [dostęp: 23.05.2014].

4 A. Misiak, *Kinematograf kontrolowany. Cenzura filmowa w kraju socjalistycznym i demokratycznych (PRL i USA). Analiza socjologiczna,* Kraków 2006, s. 377.

twórców w warunkach kapitalistycznego i socjalistycznego modelu produkcji filmowej. Podejmując ten problem, postawiłam sobie kilka pytań, między innymi: Czy i w jaki sposób kontrola kinematografii wpłynęła na rozwój kariery Poli Negri w tzw. okresie amerykańskim (1923–1928)? Jak socjalistyczna cenzura filmowa oddziaływała na pracę i pozycję zawodową Bogusława Lindy oraz, *last but not least*, jakie ograniczenia muszą pokonywać filmowcy w Polsce po 1989 r.? W tym właśnie tekście próbuję się do nich odnieść, zaznaczając jednocześnie, iż jest on jedynie przyczynkiem do ewentualnych dalszych studiów nad wolnością artystyczną w regionie.

Ludzie filmu

Z regionem kujawsko-pomorskim związanych jest wielu filmowców. Z Bydgoszczy pochodzą między innymi: Eugeniusz Kamiński (urodzony 8 listopada 1931 r.), wybitny aktor teatralny, który zagrał w tak głośnych filmach, jak: *Jak rozpętałem II wojnę światową* (reż. Tadeusz Chmielewski, 1969), *Westerplatte* (reż. Stanisław Różewicz, 1967), *Rzeczpospolita babska* (reż. Hieronim Przybył, 1969) i *Matka Królów* (reż. Janusz Zaorski, 1982) oraz w serialach: *Czterej pancerni i pies* (reż. Konrad Nałęcki, 1969), *Stawka większa niż życie* (reż. Andrzej Konic, 1968) czy *Sekret Enigmy* (reż. Roman Wionczek, 1979)[5]; Zbigniew Kuźmiński (urodzony 8 listopada 1931 r.; zmarł 12 marca 2005 r. w Gdańsku), reżyser takich filmów fabularnych, jak: *Agent nr 1* (1971), *Nad Niemnem* (1986) czy *Między ustami a brzegiem pucharu* (1987)[6], a także Ryszard Czekała (urodzony 5 marca 1941 r.; zmarł 30 października 2010 r. w Krakowie), wybitny reżyser i scenarzysta filmów animowanych, między innymi wielokrotnie nagradzanego w kraju i za granicą *Apelu* (1970)[7]. Przez kilka lat (1949–1954) na deskach bydgoskiego Teatru Polskiego pracował aktor Leon Niemczyk[8]. Szkołę średnią ukończyli w Bydgoszczy: reżyser Bohdan Poręba (dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida), autor takich filmów jak *Hubal* (1973) czy *Jarosław Dąbrowski* (1975)[9], aktor Jan Nowicki (Liceum Kulturalno-Oświatowe)[10], reżyser i operator filmowy Jarosław Żamojda (V

[5] *Trzymałem ich w kleszczach*, z Eugeniuszem Kamińskim, aktorem teatralnym i filmowym rozmawia Krzysztof Lubczyński, [online], [dostępny: http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/43127,druk.html], [dostęp: 28.04.2014]; *Eugeniusz Kamiński*, [online], [dostępny: http://filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=11383], [dostęp: 30.05.2014].

[6] *Zbigniew Kuźmiński*, [online], [dostępny: http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=112716], [dostęp: 28.04.2014].

[7] *Ryszard Czekała*, [online], [dostępny: http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=112573], [dostęp: 28.04.2014].

[8] H. Olczak-Moraczewska, *Leon Niemczyk*, [online], [dostępny: http://culture.pl/pl/tworca/leon-niemczyk], [dostęp: 24.05.2014].

[9] (maw), *Bohdan Poręba – reżyser filmu, teatru, telewizji wspomina I Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie im. Waryńskiego*, [online], [dostępny: http://www.pomorska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20121007/ALBUMY01/121009673], [dostęp: 24.05.2014].

[10] M. Bartowska, *Szkoła kadr dla kultury*, „Kalendarz Bydgoski" 1985, R. 18, s. 35–36.

Liceum Ogólnokształcące), twórca hitu kinowego z lat dziewięćdziesiątych *Młode wilki*[11] oraz aktorka Adrianna Biedrzyńska (VI Liceum Ogólnokształcące im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich)[12]. Związki z regionem poświadczają biografie reżyserów i aktorów, którym popularność przyniósł udział w znanych serialach telewizyjnych: bydgoskie Liceum Muzyczne ukończył na przykład Kacper Kuszewski, popularny Marek Mostowiak z serialu *M jak miłość*[13], natomiast etatową aktorką Teatru Polskiego im. Hieronima Konieczki w Bydgoszczy jest od kilku sezonów Anita Sokołowska, występująca w takich serialach jak *Na dobre i na złe* oraz *Przyjaciółki*[14]. Rodowitym bydgoszczaninem jest Robert Wichrowski (urodzony 19 lutego 1966 r.), reżyser wielu polskich seriali, między innymi *Komisarza Alexa*, *Szpilek na Giewoncie* oraz *Na Wspólnej*[15].

Pamięć o wielu ludziach filmu z regionu Kujaw i Pomorza starają się poszczególne miejscowości rodzinne pielęgnować, z dumą promując ich talent i osiągnięcia. W 2009 r. odbywający się w Toruniu Międzynarodowy Festiwal Filmowy Tofifest poświęcił specjalną retrospektywę (w ramach pasma *Polskie Kino Kobiet/a*) jednej z najlepszych aktorek polskiego kina przedwojennego – Helenie Grossównie, urodzonej 25 listopada 1904 r. w Toruniu. Przegląd dzieł tej wybitnej artystki estradowej (w Toruniu ukończyła również szkołę baletową) i filmowej obejmował tytuły ze szczytowych lat jej kariery, z cenioną i niezapomnianą komedią *Zapomniana melodia* (reż. Konrad Tom, Jan Fethke, 1938) na czele. Ponadto, zaprezentowano filmy: *Piętro wyżej* (reż. Leon Trystan, 1937), *Szczęśliwa trzynastka* (reż. Marian Czauski, 1938), *Królowa przedmieścia* (reż. Eugeniusz Bodo, 1938) oraz *Włóczęgi* (reż. Michał Waszyński, 1939)[16]. Wspaniale zapowiadającą się karierę filmową Heleny Grossówny brutalnie przerwały II wojna światowa i okupacja. Zamknięto teatry, sale koncertowe i radiostacje, a cała struktura produkcji filmowej (wraz z jej bazą techniczną) uległa unicestwieniu. Środowisko artystyczne musiało poszukiwać nowych możliwości zatrudnienia, decydując się z czasem na powrót do zajęć

---

[11] A. Stasiewicz, *Historia złotej piątki*, [online], [dostępny: http://www.pomorska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20051027/ALBUMBYDGOSKI/110270199], [dostęp: 24.05.2014].

[12] [online], [dostępny: http://express.bydgoski.pl/308972,Adrianna-Biedrzynska-w-rocznice-wejscia-do-UE-zaspiewala-z-balkonuZDJECIA.html], [dostęp: 24.05.2014].

[13] [online], [dostępny: http://www.szkolamuzyczna.bydgoszcz.pl/pl/klasatalentow/97-informacje.html], [dostęp: 24.05.2014].

[14] [online], [dostępny: http://www.teatrpolski.pl/index_pl.php?app=zespol&typ=1&stanowisko=aktorzy&cid=3&osoba=213], [dostęp: 24.05.2014].

[15] *Robert Wichrowski*, [online], [dostępny: http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1142152], [dostęp: 24.05.2014].

[16] *Piękna Helena wraca do Torunia*, [online], [dostępny: http://festiwaltofifest.blogspot.com/2009/06/piekna-helena-wraca-do-torunia.html], [dostęp: 04.06.2014]; *Helena Grossówna*, [online], [dostępny: http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1110759], [dostęp: 04.06.2014].W 2014 r. przypada 110. rocznica urodzin i 20. rocznica śmierci Heleny Grossówny (zmarła 1 lipca 1994 r. w Warszawie). Z tej okazji mieszkańcy Torunia wystąpili z inicjatywą, aby uczynić aktorkę patronką nowego ronda przy młynach na Mokrem, usytuowanego w pobliżu miejsca, w którym znajdował się jej dom rodzinny – S. Spandowski, *Helena Grossówna idealna na patrona nowego ronda*, [online], [dostępny: http://express.bydgoski.pl/311181,Helena-Grossowna-idealna-na-patrona-nowego-ronda.html], [dostęp: 04.06.2014].

wykonywanych przed wojną[17]. Helena Grossówna przeżyła okupację w Warszawie, pracując jako kelnerka, występując – nieregularnie – na deskach legalnych teatrzyków oraz współpracując z Armią Krajową[18]. Wpisała się tym samym w dwubiegunowe, jawne i niejawne, tragiczne realia okupowanej stolicy. Historia Heleny Grossówny, która w stopniu porucznika (ps. „Bystra") walczyła w powstaniu warszawskim (dowódca w batalionie „Sokół"), a po kapitulacji została wywieziona do obozów w Gross Lübars, a następnie Oberlangen[19], poświadcza, że choć instytucje i tradycje kinematografii polskiej uległy zagładzie, filmowcy nadal działali, dokumentując przebieg działań zbrojnych i występując w obronie wolności[20]. Z szacunku dla dokonań Heleny Grossówny, rodowitej torunianki – gwiazdy polskiego kina przedwojennego, w 2009 r., na ścianie „Naszego Kina" przy ul. Podmurnej odsłonięto tablicę jej pamięci[21].

Toruń uhonorował także Grażynę Szapołowską, Małgorzatę Kożuchowską, Bogusława Lindę oraz Joannę Koroniewską. Wszyscy oni odsłonili swoje autografy w Piernikowej Alei Gwiazd na Rynku Staromiejskim, w kolejności, w 2003, 2004 oraz 2013 r.[22] „Flisakiem", najstarszą w Polsce nagrodą przeznaczoną dla twórcy regionalnego, istniejącą od pierwszej edycji Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Tofifest i stanowiącą ważny element propagowania rozwoju kina w regionie kujawsko-pomorskim, uhonorowano między innymi torunianina Piotra Głowackiego, znanego z takich filmów jak *80 milionów* czy *Dom zły*, oraz toruniankę Olgę Bołądź, która zagrała między innymi w filmie *Korowód*[23]. Laureatem „Flisaka" Tofifest jest także bydgoski dokumentalista Maciej Cuske, zwycięzca 48. Krakowskiego Festiwalu Filmowego („Srebrny Lajkonik" dla reżysera najlepszego filmu dokumentalnego za film *III. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*)[24] i współtwórca (wraz ze swoim wieloletnim współpracownikiem, reżyserem Marcinem Sauterem) *Bydgoskiej Kroniki Filmowej*,

---

[17] T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988, s. 93 oraz szerzej na temat życia kulturalnego (jawnego i konspiracyjnego) w okupowanej stolicy: tamże, s. 317–328; E. Zajiček, *Poza ekranem. Kinematografia polska 1918–1991*, Warszawa 1992, s. 42.

[18] *Helena Grossówna*, [online], [dostępny: http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1110759], [dostęp: 04.06.2014]; *Helena Grossówna*, [online], [dostępny: http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Helena_Grossowna], [dostęp: 04.06.2014].

[19] *Helena Grossówna*, [online], [dostępny: http://www.1944.pl/historia/powstancze-biogramy/Helena_Grossowna], [dostęp: 04.06.2014].

[20] Szerzej na temat działalności filmowców warszawskich w czasie okupacji zob. np.: E. Zajiček, dz. cyt., s. 36–37.

[21] Szerzej na temat związków H. Grossówny z Toruniem zob. np.: blog Szymona Spandowskiego: [online], [dostępny: http://szymon-spandowski.blogspot.com/2012/06/piekna-helena-torunska-cdn.html], [dostęp: 10.06.2014].

[22] *Piernikowa Aleja Gwiazd*, [online], [dostępny: http://www.torun.pl/pl/miasto/samorzad/miejskie-nagrody-i-wyroznienia/piernikowa-aleja-gwiazd], [dostęp: 23.05.2014].

[23] *Piotr Głowacki z Filmowym Wydarzeniem Roku 2013*, [online], [dostępny: http://www.tofifest.pl/pl/news/189], [dostęp: 23.05.2014]; *Nagrody festiwalowe*, [online], [dostępny: http://www.tofifest.pl/pl/nagrody], [dostęp: 23.05.2014]; *Nowe kino tureckie wygrywa Tofifest*, [online], [dostępny: http://www.tofifest.pl/pl/news-2010/40], [dostęp: 23.05.2014].

[24] *Debiut fabularny Macieja Cuske na festiwalu w Gdyni*, [online], [dostępny: http://www.tofifest.pl/pl/fwr-2013-cuske], [dostęp: 27.05.2014]; J. Armata, *Maciej Cuske,* [online], [dostępny: http://culture.pl/pl/tworca/maciej-cuske], [dostęp: 27.05.2014].

inicjatywy edukacyjno-artystycznej, mającej na celu dokumentowanie życia Bydgoszczy w możliwie najmniej szablonowy sposób[25].

Sami filmowcy nie odżegnują się na ogół od swoich korzeni, z sentymentem wspominając miejsca, w których, najczęściej, spędzali najwcześniejsze lata swojego życia. Przywołując jeszcze kilka przykładów, uchwałą z dnia 28 maja 2003 r. Rada Miasta Bydgoszczy zadecydowała o nadaniu Jerzemu Hoffmanowi, który mieszkał w Bydgoszczy przez kilka lat po II wojnie światowej, w tym mieście ukończył dzisiejsze I Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida i otrzymał świadectwo dojrzałości w 1950 r., tytułu „Honorowego Obywatela Bydgoszczy" jako wyraz *hołdu złożonego wybitnemu reżyserowi i twórcy ekranizacji wielkich dzieł literackich i uwieńczenie jego młodzieńczego związku z grodem nad Brdą*[26]. W 2007 r. Jerzy Hoffman odsłonił swój podpis w Bydgoskiej Alei Autografów[27].

Laureatem „Bydgoskich Autografów" jest również Kazimierz Karabasz, urodzony w Bydgoszczy 6 maja 1930 r., jeden z mistrzów filmu dokumentalnego, twórca „polskiej szkoły dokumentu", triumfującej w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. To autor filmu dokumentalnego *Przypis* (1970), poświęconego wydarzeniom z pierwszych dni września 1939 r. i będącego osobistym spojrzeniem na stosunki polsko-niemieckie w Bydgoszczy[28]. Reżyser odsłonił tabliczkę ze swoim podpisem na ul. Długiej 6 grudnia 2008 r.[29] Ten rodowity bydgoszczanin opuścił miasto nad Brdą z miłości do fotografii. Nosząc jednak Bydgoszcz w swoim sercu, w wywiadzie udzielonym „Gazecie Pomorskiej" w 2008 r. ewokował:

Urodziłem się na Toruńskiej, ale rodzice bardzo szybko przenieśli się na Babią Wieś. Bywam tam rzadko, często natomiast myślę o latach dzieciństwa [...] *Mam tu jeszcze paru kolegów ze szkoły. Przed wojną chodziłem do prywatnej szkoły podstawowej przy Męskim Gimnazjum im. Kopernika* [...]. *Wychowałem się nad rzeką. Pamiętam tratwy, berlinki. Chłopcu, który miał murowany dom, życie na barce wydawało się egzotyczne i niezwykle pociągające* [...]. *W styczniu 1945 roku byłem świadkiem ostrzału, który mógł zakończyć się tragicznie. Trwały walki o miasto. Niemcy strzelali z lewego brzegu Brdy. Opuściliśmy mieszkanie,*

---

[25] [online], [dostępny: http://mck-bydgoszcz.pl/?p=pracownie&id=8], [dostęp: 27.03.2014].

[26] *Uchwała Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 28 maja 2003 r. w sprawie nadania tytułu „Honorowy Obywatel Bydgoszczy"*, [online], [dostępny: http://www.bip.um.bydgoszcz.pl/binary/178_tcm30-15641.pdf], [dostęp: 28.04.2014].

[27] „Bydgoskie Autografy" to forma wyróżnienia osób fizycznych, żyjących, szczególnie zasłużonych dla budowania dobrego imienia Bydgoszczy w Polsce, Europie i świecie – *Regulamin „Bydgoskich Autografów"*, [online], [dostępny: http://www.bydgoszcz.pl/binary/regulamin_ba_tcm29-30374.pdf], [dostęp: 23.05.2014]; *Kolejna odsłona autografów na Długiej*, [online], [dostępny: http://express.bydgoski.pl/183629,Kolejna-odslona-autografow-na-Dlugiej.html], [dostęp: 23.05.2014].

[28] Z. Biegański, *Filmy historyczne w edukacji ze szczególnym uwzględnieniem dziejów regionalnych*, [w:] *Nauczanie historii na miarę XXI wieku. Region – patriotyzm – edukacja*, pod red. Z. Biegańskiego, T. Maresza, Bydgoszcz 2010, s. 125.

[29] *Uroczystość odsłonięcia „Bydgoskich Autografów"*, [online], [dostępny: http://www.bydgoszcz.pl/promocja/relacje/autografy_relacja.aspx#1], [dostęp: 27.03.2014].

by schronić się w piwnicy. Zatrzymaliśmy się na piętrze, przy oknie i gdybyśmy się dłużej ociągali, byłoby po nas. Zeszliśmy do piwnicy, po paru sekundach pocisk walnął w okno, przy którym przed chwilą staliśmy. Z tego okresu pamiętam też druk „Wiadomości Bydgoskich". Było to już po przejściu frontu. W mieście brakowało prądu, więc maszyny trzeba było uruchamiać ręcznie. Przychodził po mnie na Babią Wieś rosyjski żołnierz i prowadził w nocy przez zamarzniętą Brdę do drukarni przy Jagiellońskiej. Oprócz informacji z frontu i z Berlina oraz kilku zdań o tym, co dzieje się w Waszyngtonie, w gazecie zaczęły się pojawiać zdjęcia. Do ich obróbki potrzebna była woda. Schodziliśmy ulicą Pocztową do Brdy, która jeszcze była skuta lodem i czerpaliśmy ją z przerębli[30].

Cztery lata po Kazimierzu Karabaszu Kapituła „Bydgoskich Autografów" wyróżniła urodzonego w Bydgoszczy 6 listopada 1936 r. Leonarda Pietraszaka, któremu wielką popularność przyniosła zwłaszcza rola Karola Stelmacha w serialu *Czterdziestolatek*. Odsłaniając swój podpis na ul. Długiej w 2012 r., powiedział: *Tyle lat już jestem zawodowo poza Bydgoszczą, ale nigdy nie przestałem być bydgoszczaninem*[31]. Już z tego niepełnego przeglądu wynika, że lista filmowców z Kujaw i Pomorza jest bardzo długa; jego ukoronowaniem niech będzie nazwisko pierwszej i jak dotąd jedynej międzynarodowej gwiazdy filmowej, którą wydał region – Poli Negri.

Pola Negri – „niewolnica" Famous Players-Lasky Corporation/Paramount

Pola Negri to Polka, której wkład w historię filmu na świecie jest nieoceniony[32]. Barbara Apolonia Chałupiec, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko artystki, urodziła się w Lipnie 3 stycznia 1897 r. jako trzecie, najmłodsze dziecko Eleonory i Jerzego[33]. Pola Negri nie wypierała się swojego pochodzenia. W jej spuściźnie literackiej można odnaleźć następujące wspomnienia:

Urodziłam się jako Apolonia Chałupiec w posiadłości rodzinnej w Janowej koło Lipna, w znajdującej się pod zaborem rosyjskim Polsce [...]. *Mieszkaliśmy we dworze pośrodku niewielkiego parku w pobliżu Lipna. Dom był obszerny, z przestronnymi jasnymi pokojami, jednak nie posiadał wygód typowych dla wiejskich*

---

30 H. Sowińska, *Kazimierz Karabasz: – Pamiętam rzeźbę „Potop", ale nie wspominam jej dobrze*, [online], [dostępny: http://www.pomorska.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20081225/ROZRYWKA01/943888424], [dostęp: 27.03.2014].

31 dyz, *Autograf jak cyrograf. Podpisał go m.in. Leonard Pietraszak*, [online], [dostępny: http://bydgoszcz.gazeta.pl/bydgoszcz/1,48722,12830974,Autograf_jak_cyrograf__Podpisal_go_m_in__Leonard_Pietraszak.html#ixzz30AjFh3ND], [dostęp: 28.04.2014].

32 J. Maśnicki postuluje powstanie pracy poświęconej Polakom, których działalność miała wpływ na historię kina niemego – tenże, *Niemy kraj. Polskie motywy w europejskim kinie niemym (1896–1930)*, Gdańsk 2006, s. 16.

33 Fakty z życia i działalności Poli Negri, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z najnowszej biografii artystki, opracowanej przez Mariusza Kotowskiego, *Pola Negri. Legenda Hollywood*, Warszawa 2011.

majątków w dzisiejszej Ameryce. Posiadłość otaczały gospodarstwa rolne uprawiane przez polskich chłopów, a od najbliższego miasteczka dzieliło nas jakieś pięć kilometrów. Jedno z moich najwcześniejszych wspomnień dotyczy mieszkańców wsi zasiadających do wspólnej świątecznej biesiady[34].

Ćwierć wieku temu Wiesława Czapińska, znawczyni życia i twórczości Poli Negri, po wizycie w rodzinnym miasteczku gwiazdy napisała rozżalona:

W Lipnie – stwierdzam to ze smutkiem – nie ma żadnej, najskromniejszej nawet tablicy pamiątkowej. Niewdzięczni są rodacy, chociaż żyją jeszcze wśród nich ci, którzy pamiętają, iż w okresie międzywojennym wielka gwiazda ofiarowała znaczną sumę na potrzeby tutejszej szkoły średniej[35].

Dziś sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej. Lipno kultywuje pamięć o znanej rodaczce. 24 października 2005 r., realizując niejako postulat Wiesławy Czapińskiej, odsłonięto poświęconą aktorce tablicę[36]. Ponadto, 29 stycznia 2008 r. powołano do życia Lipnowskie Towarzystwo Kulturalne im. Poli Negri, prowadzące Lipnowską Izbę Pamięci Poli Negri oraz będące organizatorem Przeglądu Twórczości Filmowej *Pola i inni*, mającego na celu promowanie twórczości filmowej Poli Negri, a także dorobku i kariery innych polskich artystów, którzy odnieśli międzynarodowy sukces. W maju 2014 r. przegląd odbył się po raz ósmy[37].

W Lipnie Pola Negri spędziła jedynie pierwsze lata swojego życia. Już w 1905 r. wyjechała z matką do Warszawy, gdzie w wieku 13 lat rozpoczęła naukę w szkole baletowej. W 1911 r. zdała egzamin do Szkoły Aplikacyjnej przy Warszawskich Teatrach Rządowych. Po uzyskaniu dyplomu związała się z warszawskim Teatrem Małym oraz Teatrem Rozmaitości. Na deskach teatru wypatrzył ją Aleksander Hertz, właściciel pierwszej polskiej wytwórni filmowej Sfinks. Pola Negri, która przyjęła pseudonim sceniczny na cześć włoskiej poetki Ady Negri, debiutowała w kinie rolą ubogiej tancerki w filmie *Niewolnica zmysłów*. Z Aleksandrem Hertzem współpracowała do 1917 r.

Obok niegodnych wzmianki adaptacji klasyki i tanich fars, nestor tej ubogiej kinematografii Aleksander Hertz dał światu jedną rewelację – Apolonię Chałupiec, lepiej znaną pod pseudonimem Pola Negri. Młodziutka aktorka, podobna w typie do Asty Nielsen i zręcznie naśladująca jej powściągliwość, umiała wyróżnić się nawet w tuzinkowych „dramatach salonowych", zanim jeszcze porwał ją Berlin

---

[34] P. Negri, *Z Lipna do Nowego Jorku*, [w:] *Pola Negri własnymi słowami. W opracowaniu Mariusza Kotowskiego*, Warszawa 2014, s. 44–45. Passus ten jest jednocześnie świadectwem kontrowersji związanych z miejscem narodzin gwiazdy. Zob. też: M. Chojnicka, *Gdzie urodziła się sławna Pola?*, [online], [dostępny: http://nowosci.com.pl/130146,Gdzie-urodzila-sie-slawna-Pola.html], [dostęp: 25.05.2014].

[35] W. Czapińska, *Polita,* Warszawa 1989, s. 16.

[36] *Bogusław Kaczyński gościem i ekspertem 6. Przeglądu „Pola i inni"*, [online], [dostępny: http://polanegri.pl/viewpage.php?id=298], [dostęp: 24.05.2014].

[37] *Statut Lipnowskiego Towarzystwa Kulturalnego im. Poli Negri*, [online], [dostępny: http://www.polanegri.pl/templates/polastatut.pdf; http://polanegri.pl/viewpage.php?id=345], [dostęp: 24.05.2014].

i Hollywood – tak podsumował polski okres kariery sławnej lipnianki Jerzy Płażewski w swojej *Historii filmu*[38].

Tabela 1. Współpraca Poli Negri ze Sfinksem 1914–1917.

Lp.	Rok	Tytuł filmu	Reżyser
1.	1914	*Niewolnica zmysłów*	Jan Pawłowski
2.	1914	*Raba strastei*	Ryszard Ordyński
3.	1915	*Żona*	Aleksander Hertz
4.	1916	*Studenci*	Aleksander Hertz
5.	1917	*Bestia*	Aleksander Hertz
6.	1917	Cykl filmowy *Tajemnice Warszawy*	Aleksander Hertz
7.	1917	*Jego ostatni czyn*	Aleksander Hertz, Stanisław J. Kozłowski

Źródło: M. Kotowski, dz. cyt., s. 203; *Historia filmu polskiego*, t. 1: *1895–1929*, Warszawa 1989, s. 273–275.

Rozstawszy się ze Sfinksem[39], przeniosła się do Berlina i jako protegowana Maksa Reinhardta, sławnego niemieckiego producenta teatralnego, rozpoczęła nowy etap swojej kariery. Dzięki pracy z Maksem Reinhardtem, który wprawnie kierował aktorami, mogła zachować swobodę artystyczną. W Berlinie spotkała reżysera Ernsta Lubitscha, z którym nakręciła takie filmy, jak: *Oczy mumii Ma* (1918), *Madame Dubarry* (1919) oraz *Sumurun* (1920). Publiczność niemiecka polubiła Polę Negri, wykreowaną przez Ernsta Lubitscha na dręczycielkę mężczyzn. Ich dokonania dostrzeżono też za granicą. Zwrócił na to uwagę między innymi Alfred Allan Lewis:

Pola Negri i Lubitsch przerwali embargo na niemieckie filmy, nie Fritz Lang, nie Murnau ani żaden z ekspresjonistycznych reżyserów... „Dubarry" grano miesiącami w kinach Nowego Jorku, Paryża, Londynu, wszędzie[40].

Z czasem tandemem zaczęło interesować się Hollywood. Udokumentowane i przeanalizowane zostały związki Poli Negri z Bydgoszczą. To w tym mieście spotykała się z matką Eleonorą Chałupiec w berlińskim okresie swojej kariery filmowej. Dla niej też zakupiła kamienicę przy ul. Jana Zamoyskiego[41]. Notabene, gdy przebywała w Bydgoszczy, w Berlinie toczył się (zaocznie) proces przeciw aktorce. Chodzi o incydent związany z obrazą Polaków zamieszkujących Śląsk. Na stwierdzenie jednego z niemieckich aktorów, nawiązującego do toczącego się plebiscytu, iż *Nie dostaną go polskie świnie*, Pola Negri miała

[38] J. Płażewski, *Historia filmu 1895–2005*, Warszawa 2010, s. 36.

[39] Decyzji o przeprowadzce do Berlina towarzyszył głośny proces wytoczony Poli Negri przez wytwórnię Sfinks – szczegółowo pisze o nim W. Czapińska, dz. cyt., s. 39–40.

[40] Cyt. za: M. Kotowski, dz. cyt., s. 42.

[41] M. Guzek, *Filmowa Bydgoszcz 1896–1939*, Toruń 2004, s. 69.

odpowiedzieć: *Sam jesteś świnia, łotr i łajdak*. Ostatecznie Apolonia Chałupiec, która określała się *polską patriotką*[42]i dała wyraz swojemu temperamentowi i niezależności, została uniewinniona[43]. Dla uwiecznienia bydgoskich śladów Poli Negri 28 stycznia 2012 r., z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, odsłonięto tablicę upamiętniającą fakt nabycia domu mieszkalnego przez artystkę i jej pobyty w Bydgoszczy w latach 1920–1925. Odsłonięcia dokonała Natasza Urbańska, odgrywająca rolę Poli Negri w musicalu *Polita*, którego premiera odbyła się 4 grudnia 2011 r. w bydgoskiej Hali Sportowo-Widowiskowej „Łuczniczka". Uroczystości towarzyszące, w których wzięła udział między innymi Dorota Łańcucka, prezes Lipnowskiego Towarzystwa Kulturalnego im. Poli Negri i jednocześnie dyrektor Muzeum Poli Negri w Lipnie, miały miejsce w hotelu „Pod Orłem", w którym słynna aktorka przebywała na początku lipca 1920 r.[44]

Pola Negri zapisała się w pamięci bydgoszczan szczytnymi gestami, takimi jak pomoc finansowa dla niewidomych żołnierzy czy dzieci kresowych. Ponadto, wspierała renowację kościoła klarysek oraz ołtarza w kościele św. Trójcy. Jednocześnie pewne poczynania aktorki wzbudziły wśród mieszkańców Bydgoszczy silne kontrowersje. Chodzi o niezrealizowane obietnice zbudowania w okolicach miasta sierocińca, a także brak współpracy z Komitetem Budowy Pomnika Henryka Sienkiewicza[45].

Pisząc o pobycie Poli Negri w Bydgoszczy, Mariusz Guzek wskazuje, iż podlegał on starannej kontroli policji politycznej:

[...] *która każdorazowo odnotowywała jej wizyty. Wydział IV P.P. sprawdzał, czy Pola Negri nie kupiła majątku ziemskiego w okolicach miasta, z kim się kontaktowała i jak często (sic!) wyjeżdżała do Niemiec. Prawdopodobnie z uwagi na jej pozycję w niemieckim świecie filmowym, była podejrzewana o współpracę z wywiadem. Nawet gdy „Dziennik Poznański" podał informację, że aktorka znalazła się na czarnej liście przygotowanej przez władze niemieckie, funkcjonariusze bydgoskiej ekspozytury kontrwywiadu zastanawiali się, czy nie jest to próba zmylenia ich czujności*[46].

Jak wynika z badań Mariusza Guzka, oskarżenia wobec Poli Negri o bycie na usługach obcego wywiadu okazały się niesłuszne[47].

---

[42] *Gdybym urodziła się mężczyzną, na pewno zaciągnęłabym się do wojska, wierzę bowiem głęboko, że Polska musi bronić swojej odzyskanej tak niedawno przecież niepodległości. Jednak los chciał, że przyszłam na świat jako Apolonia Chałupiec, a kiedy mężczyźni walczą, kobiety płaczą* – P. Negri, *Z Lipna do Nowego Jorku*, s. 44.

[43] W. Czapińska, dz. cyt., s. 59.

[44] *Wycieczka z cyklu „Bydgoszcz za zamkniętymi drzwiami"*, [online], [dostępny: http://www.tmmb.pl/portal/index.php?option=com_content&task=view&id=410&Itemid=28], [dostęp: 15.05.2014].

[45] M. Guzek, dz. cyt., s. 70–71.

[46] Tamże, s. 69.

[47] Tamże, s. 70.

Pola Negri to niekwestionowana ikona kina niemego. I choć sukcesy produkcji hollywoodzkich z tego czasu to w dużym stopniu zasługa także wielu innych wybitnych filmowców „importowanych" z Europy[48], Polę Negri uznaje się za pionierkę na tym polu.

Zapoczątkowała gwałtowny napływ europejskich reżyserów i aktorów [...]. *Wiele się zdarzyło od momentu, kiedy Hollywood docenił gwiazdę zza oceanu i sprowadził ją tutaj. Tak stało się potem z Gretą Garbo, Ingrid Bergman, Sophią Loren, Hedy Lamarr. Ale Pola była pierwsza* – konstatował David Gasten, autor i webmaster działającej od 2003 r. strony internetowej dedykowanej aktorce pod nazwą *The Pola Negri Appreciation Site*[49].

W momencie przybycia do Nowego Jorku w 1922 r. Pola Negri była sławną i podziwianą aktorką kina niemieckiego. Zastanawiając się nad bodźcami, które skłoniły ją do wyjazdu za ocean, być może były to nadzieje na to, że w Hollywood rozwinie swój talent. Mając jednak na uwadze bogate doświadczenia zawodowe Poli Negri, zdaniem Mariusza Kotowskiego: *Bardziej prawdopodobne wydaje się to, że pragnęła swobodnie oddychać* [...] *nie chciała, by ją przytłumiła niemiecka sytuacja polityczna*[50]. Jeśli przyjąć to założenie za słuszne, prawa, którymi rządził się amerykański przemysł filmowy (ale także i poziom tamtejszej kinematografii), musiały artystkę mocno rozczarować. Emily Leider, autorka biografii Rudolfa Valentino, określiła ówczesne relacje pomiędzy wytwórniami a zatrudnianymi przez nie gwiazdami jako *formę wysoko płatnego niewolnictwa*. Nie było w nich miejsca na wolność artystyczną, a i ta osobista znajdowała się w sferze zainteresowań producentów[51]. Pola Negri do 1928 r. „należała" do Paramountu (w momencie podpisania kontraktu pod nazwą Famous Players-Lasky), stojącego na czele „Wielkiej Piątki" najważniejszych w omawianym czasie wytwórni na amerykańskim rynku filmowym[52]. Współpracowała tam z takimi reżyserami, jak: George Fitzmaurice, Dimitri Buchowetzki oraz Rowland V. Lee. W Stanach Zjednoczonych Ameryki nakręciła także jeden film razem z Ernstem Lubitschem. Pierwszym amerykańskim filmem niemym Poli Negri była *Bella Donna*, nakręcona w 1923 r.

Poli często nie podobały się filmy, które zrobiła w Hollywood, przynosiły jednak duże dochody. Była teraz najcenniejszym nabytkiem Famous Players i musiała pozostać w tej roli[53] – pisze Mariusz Kotowski.

---

[48] Szerzej: J. Płażewski, dz. cyt., s. 89–91.

[49] Cyt. za: M. Kotowski, dz. cyt., s. 58. *The Pola Negri Appreciation Site*: [online], [dostępny: http://www.polanegri.com], [dostęp: 16.05.2014].

[50] M. Kotowski, dz. cyt., s. 61, 63.

[51] Tamże, s. 62.

[52] Szerzej na temat wytwórni patrz: Ł.A. Plesnar, *Hollywood: epoka jazzu*, [w:] *Kino nieme*, pod red. nauk. T. Lubelskiego, I. Sowińskiej, R. Syski, Kraków 2009, s. 618–621.

[53] M. Kotowski, dz. cyt., s. 81.

Wydaje się, iż dość szybko zrozumiała ona zatem obowiązującą w Hollywood zasadę: nie wartość filmu, lecz status aktora decydował o popularności wśród widzów[54]. Dobrze wiedziała, że powszechne zainteresowanie osobliwościami z jej życia prywatnego będzie przekładać się na wpływy producentów filmowych. Informacje o romansie z Charliem Chaplinem, Rudolfem Valentino, fikcyjnym konflikcie z Glorią Swanson elektryzowały widownię. Zgodziła się więc, choć nie całkowicie, dostosować do stylu „fabryki snów", promującej Polkę nowym życiorysem *córki cygańskiego skrzypka* i *zubożałej hrabiny*[55]. Wytwórnia utemperowała jej filmowy wizerunek i jednocześnie wyostrzyła pozaekranowy *image*, układając się z aktorką w ramach systemu gwiazd aktorskich. Pola Negri dołączyła do sławnych i podziwianych osób, „produkowanych" z myślą o sukcesie filmu. O genezie i właściwościach systemu gwiazd (*star system*), czyli strategii promowania filmów występującymi w nich gwiazdami[56], który napędzał hollywoodzką machinę, tak pisze Alina Madej:

Gwiazda filmowa jako fenomen kulturowy pojawiła się wraz z gwałtowną koncentracją kapitału w przemyśle filmowym, zapoczątkowaną około 1910 roku przez producentów amerykańskich. Gwiazdy filmowe były własnością wielkich firm i podlegały takiej samej ochronie jak sprzęt, studia, dekoracje czy scenariusze. Twarze, sylwetki i role gwiazd filmowych stanowiły często wizytówki wielkich wytwórni[57].

Hollywood budowało swoją legendę na bogactwie i przepychu, rozwijając się dzięki długoterminowym kontraktom z gwiazdami, które podlegały surowej kontroli (tak samo jak reżyserzy) ze strony producentów i osób odpowiedzialnych za promocję[58]. Pola Negri doskonale zdawała sobie sprawę, iż jest podporządkowana interesom wytwórni, pragnącej organizować gwiazdy w myśl własnych schematów. W jednym z wywiadów stwierdziła: *Producenci... Mają dwie albo trzy formy, w które cię odlewają. Każda opowieść musi być taka sama*[59]. Zdaniem biografa:

W filmach Paramountu Negri traciła coś ze swojej osobowości. W wyniku delikatnego oświetlenia stawała się bardziej wytworem studia niż żywą osobą. Siła Negri polegała na dyktowaniu własnych warunków. W filmach Lubitscha była autentyczna, ukazywała postać, w którą się wcielała, na planie mogła być brzydka albo

---

[54] J. Płażewski, dz. cyt., s. 75.

[55] W. Czapińska. dz. cyt., s. 73.

[56] R. Syska, *Początki kina amerykańskiego*, [w:] *Kino nieme*, s. 179. Wg słownika terminologii filmowej opracowanego przez Remigiusza Bociana oraz Michała J. Zabłockiego, *star system* to: system gwiazd aktorskich, metoda promocji filmu – R. Bocian, M.J. Zabłocki, *Angielsko-polski słownik terminologii filmowej*, Warszawa 2008, s. 214.

[57] A. Madej, *Człowiek wyrazisty*, „Kwartalnik Filmowy" 1994, nr 5, s. 49–50, [online], [dostępny: http://www.akademia-polskiegofilmu.pl/pl/historia-polskiego-filmu/artykuly/czlowiek-wyrazisty/97], [dostęp: 15.05.2014].

[58] T. Dirks, *The History of Film. Film History of the 1920s*, [online], [dostępny: http://www.filmsite.org/20sintro.html], [dostęp: 25.05.2014].

[59] Cyt. za: W. Czapińska, dz. cyt., s. 84.

rozczochrana. Starannie wypielęgnowana bohaterka, jaką stawała się na obrazach Paramountu, nie mogła bez wstrętu pomyśleć nawet o złamanym paznokciu[60].

Tabela 2. Współpraca Poli Negri z Famous Players-Lasky/Paramount 1923–1928.

Lp.	Rok	Tytuł filmu	Reżyser
1.	1923	*Bella Donna* (*Bella Donna*)	George Fitzmaurice
2.	1923	*Napiętnowana* (*The Cheat*)	George Fitzmaurice
3.	1923	*Tancerka hiszpańska* (*The Spanish Dancer*)	Herbert Brenon
4.	1923	*Hollywood* (*Hollywood*)	James Cruze
5.	1924	*Czarna Lu* (*Shadows of Paris*)	Herbert Brenon
6.	1924	*Jej wielka miłość* (*Lily of the Dust*)	Dimitri Buchowetzki
7.	1924	*Cesarzowa* (*Forbidden Paradise*)	Ernst Lubitsch
8.	1924	*Mężczyźni* (*Men*)	Dimitri Buchowetzki
9.	1925	*Piętno krwi* (*East of Suez*)	Raoul Walsh
10.	1925	*Czarodziejka* (*The Charmer*)	Sidney Olcott
11.	1925	*Kwiat nocy* (*Flower of Night*)	Paul Bern
12.	1925	*Bezwstydna kobieta* (*A woman of the world*)	Malcolm St. Clair
13.	1926	*Skłamałam* (*The Crown of Lies*)	Dimitri Buchowetzki
14.	1926	*Dobry i nieznośny* (*Good and Naughty*)	Malcolm St. Clair
15.	1926	*Hotel Imperial* (*Hotel Imperial*)	Mauritz Stiller
16.	1927	*Drut kolczasty* (*Barbed wire*)	Rowland V. Lee, Mauritz Stiller
17.	1927	*Spowiedź uczciwej kobiety* (*The Woman on Trial*)	Mauritz Stiller
18.	1928	*Godzina zmysłów* (*The Secret Hour*)	Rowland V. Lee
19.	1928	*Podwójne życie* (*Three Sinners*)	Rowland V. Lee
20.	1928	*Miłostki aktorki* (*Loves of an Actress*)	Rowland V. Lee
21.	1928	*Biała księżna* (*The Woman from Moscow*)	Ludwig Berger

Źródło: *Pola Negri. Filmography. Paramount Period,* [online], [dostępny: http://en.wikipedia.org/iki/Pola_Negri], [dostęp: 17.05.2014]; M. Kotowski, dz. cyt., s. 204–205.

Pola Negri znalazła się w Hollywood w momencie, kiedy walczyło o odzyskanie dobrej reputacji. Stanowisko szefa Motion Picture Producers and Distributors of America (MPPDA), organizacji skupiającej najbardziej znaczących amerykańskich producentów i dystrybutorów filmowych, obejmował wtedy Will H. Hays, Postmaster General w rządzie prezydenta Warrena Hardinga i były lider republikanów, znany z pozytywnego stosunku do filmowców

[60] M. Kotowski, dz. cyt., s. 81.

oraz przywiązania do tradycyjnych wartości prezbiteriańskich[61]. Opracowany pod jego kierunkiem *Kodeks Produkcyjny* (*Motion Picture Production Code*) często uznaje się za przejaw cenzury filmowej w Stanach Zjednoczonych Ameryki. W omawianym czasie Amerykanie w istocie żywo dyskutowali nad zasadnością jej wprowadzenia, jednak Kodeks Willy'ego H. Haysa nie został narzucony przez władzę polityczną. Stworzony w latach dwudziestych XX w. (ostatecznie przyjęty przez MPPDA w 1934 r.) i obowiązujący do 1966 r. należy więc interpretować jako wyraz samokontroli, porozumienia i ukłonu firm produkcyjnych i dystrybucyjnych w stronę publiczności pragnącej odnowy moralnej w „mieście grzechu", jak określano wówczas owładnięte skandalami Hollywood[62]. Jak pisze Łukasz Plesnar:

Kodeks formułował ogólne reguły „dobrego smaku" i szczegółowo określał, co można, a czego nie można pokazywać w amerykańskich filmach. Podstawowa zasada głosiła, że „sympatia widzów nigdy nie powinna być po stronie zbrodni, zła i grzechu". Na ekranie nie wolno było prezentować m.in. zemsty jako narzędzia wymierzania sprawiedliwości, przestępstwa, jeśli mogło stać się przedmiotem naśladownictwa, nielegalnego handlu narkotykami, nadmiernego negliżu, namiętnych i lubieżnych pocałunków oraz uścisków, wulgarnych gestów i słów, scen uwiedzenia i gwałtu, scen ukazujących lub sugerujących perwersyjne zachowania seksualne oraz stosunki erotyczne między przedstawicielami różnych ras, a także kapłanów wszelkich wyznań jako postaci negatywnych lub komicznych[63].

Choć można mieć poważne wątpliwości, czy Kodeks Haysa podniósł morale hollywoodzkich producentów[64], z pewnością nie pozostał bez wpływu na kreacje Poli Negri, dotychczas *prowokującej kusicielki* i *wcielenia grzesznego erotyzmu*[65]. Jak zauważył jeden z biografów, nakazy urzędu Haysa ograniczyły jej *europejską „spontaniczność"*[66].

W 1928 r. Pola Negri złożyła odciski swoich dłoni i stóp przed Grauman's Chinese Theatre, kinem usytuowanym w słynnej hollywoodzkiej Alei Sław (swoją gwiazdę Negri otrzymała tam kilkadziesiąt lat później, w 1973 r.). W tym samym roku wygasł kontrakt z Paramount, którego nie odnowiła, kończąc tym samym „złote lata" swojej pracy zawodowej. Do Stanów Zjednoczonych wróciła kilka lat później, przyjmując rolę w swoim pierwszym filmie mówionym

---

[61] Szerzej: A. Misiak, *Kinematograf kontrolowany. Cenzura filmowa w kraju socjalistycznym i demokratycznym (PRL i USA). Analiza socjologiczna,* Kraków 2006, s.123 n.

[62] Ł.A. Plesnar, *Haysa Kodeks*, [w:] *Słownik filmu*, pod red. R. Syski, Kraków 2010, s. 83. Na temat skandali obyczajowych w Hollywood w latach 20. XX w. i wzmocnienia autokontroli utworów filmowych zob. też: Ł.A. Plesnar, *Hollywood: epoka jazzu*, s. 627–630.

[63] Ł.A. Plesnar, *Haysa Kodeks*, s. 83.

[64] Por. J. Płażewski, dz. cyt., s. 77–78.

[65] Takich określeń użył Jerzy Maśnicki, pisząc o stereotypowym postrzeganiu polskich kobiet w kinie niemym – tenże, *Niemy kraj. Polskie motywy w europejskim kinie niemym (1896–1930)*, Gdańsk 2006, s. 44–45.

[66] M. Kotowski, dz. cyt., s. 61.

Z rozkazu kobiety (1932). W tej dekadzie dała się również poznać jako interesująca wokalistka i aktorka rewiowa. Pracowała we Francji i w Wielkiej Brytanii. Kontrowersyjnym jest niemiecki etap kariery Poli Negri z lat trzydziestych XX w., kiedy to musiała stawić czoło niesłusznym oskarżeniom o popieranie nazizmu, a nawet romans z Adolfem Hitlerem. Po wybuchu II wojny światowej Pola Negri osiedliła się w Stanach Zjednoczonych Ameryki (w 1951 r. otrzymała obywatelstwo amerykańskie). W 1943 r. wystąpiła w komedii *Wystrychnąć na dudka*, dystrybuowanej przez United Artists. Kolejny film z jej udziałem, będący zarazem ostatnim w karierze – *Księżycowe prządki* (1964), zrealizowano dopiero dwadzieścia lat później. Pola Negri zmarła 1 sierpnia 1987 r. w San Antonio.

Bogusław Linda – od „króla półkowników" do gwiazdora filmowego

Pola Negri to pierwsza gwiazda kina z regionu, o której usłyszał świat. Status niekwestionowanej gwiazdy rodzimego filmu osiągnął natomiast w latach dziewięćdziesiątych XX w. inny aktor pochodzący z województwa kujawsko-pomorskiego, postrzegany przez niektórych jako najbardziej amerykański polski aktor[67]. Bogusław Linda, bo o nim, rzecz jasna, mowa, urodził się 27 czerwca 1952 r. w Toruniu. Tam też ukończył szkołę podstawową i II Liceum Ogólnokształcące.

To małe miasto. Bardzo piękne. Darzę je nieustającym sentymentem, bo tam zostało moje dzieciństwo i młodość – tak opisywał w jednym z wywiadów Toruń, w którym się wychowywał i uczył „polskości", przyznając, że choć odwiedza to miasto rzadko, to zawsze ze wzruszeniem[68].

Bogusław Linda jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie (1975). Wystąpił w kilkudziesięciu filmach oraz spektaklach teatralnych. Wyreżyserował cztery filmy fabularne: *Koniec*, *Seszele*, *Sezon na leszcza* oraz *Jasne błękitne okna* (notabene, główną rolę w tym ostatnim zagrała Beata Kawka, urodzona w Szubinie absolwentka I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu[69]). Bogusław Linda jest także pedagogiem, nauczycielem aktorstwa. W 2004 r., razem z Maciejem Ślesickim,

---

[67] Problem gwiazdorstwa filmowego na przykładzie działalności Bogusława Lindy poruszył w swym szkicu Konrad Klejsa – tenże, *Badanie gwiazdorstwa filmowego. Przypadek Bogusława Lindy*, [w:] *Polskie kino popularne,* pod red. P. Zwierzchowskiego, D. Mazura, Bydgoszcz 2011, s. 327.

[68] B. Linda, *Zmusił mnie pan do mówienia*, „Gala" 2010, nr 4–5, [online], [dostępny: http://www.gala.pl/wywiady-i-sylwetki/boguslaw-linda-zmusil-mnie-pan-do-mowienia-3364?strona=2], [dostęp: 20.05.2014].

[69] R. Napierkowska, *Aktorski jubileusz Beaty Kawki w Inowrocławiu*, [online], [dostępny: http://nowosci.com.pl/245786,Aktorski-jubileusz-Beaty-Kawki-w-Inowroclawiu.html], [dostęp: 25.05.2014].

założył Warszawską Szkołę Filmową, będącą od 2011 r., decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, jedną z trzech wyższych szkół filmowych w Polsce[70].

Bogusław Linda jest laureatem wielu nagród, w tym, o czym warto wspomnieć w kontekście jego perypetii zawodowych, Nagrody Szefa Kinematografii za twórczość filmową – w dziedzinie filmu fabularnego za rok 1987[71]. W 2009 r., a więc 20 lat po historycznych obradach „okrągłego stołu", Bogusławowi Lindzie wręczono Nagrodę Specjalną im. Zbyszka Cybulskiego *za cały dorobek twórczy ze szczególnym uwzględnieniem ról zagranych w latach 1980–1982* w filmach: *Gorączka*, *Kobieta samotna* oraz *Przypadek*. W uzasadnieniu organizatorów czytamy:

W latach 1981–1982 Nagroda im. Zbyszka Cybulskiego nie została przyznana. Filmy z udziałem Joanny Szczepkowskiej („Matka Królów" 1982, prem. 1987) i Bogusława Lindy („Kobieta samotna" 1981, prem. 1987; „Przypadek" 1981, prem. 1987) trafiły na kilka lat na półki, więc z oczywistych powodów nie mogli oni wówczas otrzymać tego wyróżnienia. [...] *wśród wielu wybitnych osobowości zabrakło paru znakomitych aktorów, którzy w czasach PRL-u nie otrzymali Nagrody, choć ich kreacje aktorskie z tego okresu niewątpliwie na to zasługiwały. To nie znaczy, że Nagrodę otrzymywali wówczas ci, którzy byli mniej zdolni. Po prostu: paru wielkich artystów, którzy na pewno zasługiwali na to wyróżnienie, z różnych – ale zawsze pozaartystycznych – powodów nie mogło go wtedy dostać i przyznając Nagrody Specjalne chcemy tę zaległość nadrobić*[72].

W tym samym 2009 r. został uhonorowany Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis"[73]. 26 maja 2014 r. Prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył Bogusława Lindę Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski *za wybitne zasługi dla polskiej kultury, za osiągnięcia w pracy artystycznej i twórczej oraz działalności społecznej*[74]. Z uwagi na problematykę niniejszego szkicu, dodać jeszcze należy, iż Bogusław Linda był jednym z gospodarzy uroczystej gali „Ludzie Wolności", podczas której poznano zwycięzców plebiscytu zorganizowanego wspólnie przez „Gazetę Wyborczą" i TVN dla uhonorowania 25. rocznicy wolnej Polski. 1 czerwca 2014 r. ogłoszono nazwiska osób wyłonionych w drodze ogólnonarodowego głosowania, które w opinii społeczeństwa symbolizują zmiany, jakie dokonały się w kraju w ciągu ostatniego ćwierćwiecza[75]. Wartość pracy aktora pozytywnie ocenia rów-

---

[70] [online], [dostępny: http://www.szkolafilmowa.pl/palio/html.run?_Instance=szkolafilmowa&_PageID=2&_Lang=pl&_CatID=6&_CheckSum=564918015], [dostęp: 20.05.2014].

[71] *Zabij mnie glino*, [online], [dostępny: http://filmpolski.pl/fp/index.php?film=122637], [dostęp: 25.05.2014].

[72] [online], [dostępny: http://www.nagrodacybulskiego.pl/2009/], [dostęp: 25.05.2014].

[73] [online], [dostępny: http://www.sfp.org.pl/osoba,4698,1,7726,Boguslaw-Linda.html], [dostęp: 25.05.2014].

[74] *Prezydent: To dobre lata dla polskiej* kultury, [online], [dostępny: http://www.prezydent.pl/aktualnosci/ordery-i-odznaczenia/art,1334,prezydent-to-dobre-lata-dla-polskiej-kultury.html], [dostęp: 27.05.2014].

[75] [online], [dostępny: http://ludziewolnosci.pl/], [dostęp: 25.05.2014]; kde//rzw, *Kinga Rusin i Bogusław Linda*

nież rodzinny region. W 2010 r. Międzynarodowy Festiwal Filmowy Tofifest w Toruniu docenił jego wkład w kino polskie oraz niepokorność twórczą, wręczając Bogusławowi Lindzie Specjalnego Złotego Anioła Za Niepokorność Twórczą[76].

Bogusław Linda rozpoczynał swą karierę filmową w czasach, kiedy wolność twórczości artystycznej reglamentowały partia i państwo. Na początku lat osiemdziesiątych XX w. stworzył znakomite kreacje w kilku głośnych filmach, za sprawą których zalicza się go do grupy aktorów młodego pokolenia (razem z m.in. Krystyną Jandą, Markiem Kondratem i Piotrem Fronczewskim), którzy poprzez innowacyjne ujmowanie sztuki aktorstwa filmowego współtworzyli oblicze jednego z najbardziej interesujących zjawisk w powojennej kinematografii polskiej – kina moralnego niepokoju[77]. *Przypadek* Krzysztofa Kieślowskiego (1981), *Kobieta samotna* Agnieszki Holland (1981), *Matka Królów* Janusza Zaorskiego (1982) – między innymi te głośne filmy z udziałem Bogusława Lindy władze wyeliminowały z dystrybucji i odłożyły na półkę. Szczególnie udaną i pamiętną jest *trójczłonowa*[78] rola Witka Długosza w *Przypadku*. Scenariusz tego filmu Krzysztof Kieślowski pisał krótko po Sierpniu 1980 r., a więc w momencie, kiedy kolejny raz, jak się okazało na krótko, osłabł rygor i złagodzono kontrolę filmowców i ich dzieł. Pracując nad *Przypadkiem*, kierował się przekonaniem, iż:

Wolność daje szanse, ale zwiększa wymagania. Trzeba szukać sposobów, żeby filmy o problemach stały się przede wszystkim filmami o ludziach, żeby to, co w filmie – z konieczności – zewnętrzne, stanowiło oprawę, a nie treść utworów [...]. *Stoimy przed koniecznością zmiany języka, zmiany bohaterów naszych filmów, zmiany sytuacji i dialogów*[79].

Urzeczywistniając powyższe oświadczenie, zrealizował film z co najmniej kilku powodów wyjątkowy. Dla krytyka i historyka filmu Adama Garbicza jest on: [...] *najważniejszym dziełem polskiego kina od czasu „Człowieka z marmuru", który pozwala poznać jednocześnie system władzy PZPR oraz fenomen „Solidarności"* [80].

Po nowatorsku, bo w trybie przypuszczającym, opowiedział Krzysztof Kieślowski historię Witka, postawionego przed możliwościami wyboru różnych postaw wobec rzeczywistości „zgrzebno-smutnej" Polski Ludowej

---

poprowadzą galę „Ludzi Wolności" w TVN 1 czerwca, [online], [dostępny: http://www.tvn24.pl/kinga-rusin-i-boguslaw-linda-poprowadza-gale-ludzi-wolnosci-w-tvn-1-czerwca,433259,s.html], [dostęp: 25.05.2014].

76 *Bogusław Linda ze Złotym Aniołem*, [online], [dostępny: http://www.tofifest.pl/newsletter/005.html], [dostęp: 20.05.2014].

77 D. Dabert, *Kino moralnego niepokoju. Wokół wybranych problemów poetyki i etyki,* Poznań 2003, s. 7, 17.

78 Określenie za: J. Armata, *Bogusław Linda*, [online], [dostępny: http://www.akademiapolskiegofilmu.pl/pl/historia-polskiego-filmu/aktorzy/boguslaw-linda/130], [dostęp: 27.05.2014].

79 Cyt. za: S. Zawiśliński, *Co by było, gdyby...*, „Magazyn Filmowy SFP" 2014, nr 31, s. 66.

80 A. Garbicz, *Kino, wehikuł magiczny. Przewodnik osiągnięć filmu fabularnego. Podróż piąta 1974–1981,* Kraków 2009, s. 569.

– w zależności od tego, czy zdąży na pociąg odjeżdżający z Łodzi do Warszawy, czy też nie[81]. O wyjątkowości *Przypadku* zadecydowała wreszcie w dużym stopniu kreacja aktorska Bogusława Lindy, oceniana, po dziś dzień, bardzo wysoko przez filmoznawców i krytyków. Stanisław Zawiśliński, autor wielu książek o ludziach filmu, w kontekście *Przypadku* i innych ról filmowych Bogusława Lindy z okresu stanu wojennego napisał:

Pociąg, do którego wskakiwał Bogusław Linda, nie ruszył. Cztery z sześciu filmów, w których zagrał w roku 1981, zatrzymała cenzura. Kiedy je zwolniła, Linda był już innym człowiekiem. Nagrody i uznanie za rolę w PRZYPADKU były spóźnione. Wsiadł do innego pociągu; po drodze był DEKALOG, a potem kasowe hity i status gwiazdora[82].

Po niedługim okresie większej swobody kinematografię w okresie stanu wojennego ponownie dotknęła ścisła cenzura. Kontrola zaczęła słabnąć po 1983 r.[83] Wszystkie trzy wspomniane filmy z udziałem Bogusława Lindy weszły na ekrany kin dopiero w 1987 r. Czy ograniczenia ze strony rządzących wpłynęły na rozwój kariery tego niegdysiejszego „króla półkowników", czy też – słowami Macieja Parowskiego – ostatniego wielkiego polskiego aktora, *którego cenzura o mało nie unicestwiła, ale jej się nie udało*[84]? Sam aktor twierdzi:

To, że filmy z moim udziałem przez kilka lat nie pojawiały się na ekranach, w żaden sposób nie zaważyło na moim życiu. Na przebiegu kariery zawodowej – może w jakimś znikomym stopniu... W końcu dostawałem przecież jakieś pieniądze, nie przymierałem z głodu[85].

Notabene, zaplecze finansowe było niewątpliwie pozytywnym aspektem kinematografii Polski Ludowej. Jak pisze Anna Misiak:

Kiedy środowisko filmowe uzyskało dawno oczekiwaną samorządność, zabrakło środków finansowych na realizacje własnych wizji [...] *paradoksalnie okazało się, że znienawidzony system państwowej kontroli filmowców miał także swoje dobre strony*[86].

Potwierdzenie przynosi fragment z *Autobiografii* Krzysztofa Kieślowskiego, z którym Bogusław Linda współpracował przy filmie *Przypadek*: *W Polsce wtedy było łatwo, ponieważ pieniądze były „niczyje", mimo że się zwracało uwagę, żeby filmy nie były zbyt drogie czy niepotrzebnie rozrzutne*[87].

---

81 S. Zawiśliński, *Co by było, gdyby...*, s. 66; zob. też: A. Garbicz, dz. cyt., s. 567.

82 S. Zawiśliński, *Kieślowski: ważne, żeby iść...*, Izabelin 2005, s. 207.

83 A. Misiak, dz. cyt., s. 375.

84 M. Parowski, *Buntownika portret pamięciowy*, [w:] S. Zawiśliński, M. Parowski, M. Wójcik-Czarkowska, *Powiedzmy Linda,* Warszawa 1994, s. 54.

85 *Ring*, rozmawiają Bogusław Linda & Stanisław Zawiśliński, [w:] S. Zawiśliński, M. Parowski, M. Wójcik-Czarkowska, *Powiedzmy Linda*, s. 39.

86 A. Misiak, dz. cyt., s. 319, 375.

87 K. Kieślowski, *Autobiografia*, Kraków 2006, s. 93.

„Dzięki" cenzurze i cynicznym dziennikarzom, udającym, że nie wiedzieli o istnieniu „półkowników", Bogusław Linda nabrał ponadto dystansu do uprawianego zawodu: *Paradoksalnie, mnie „leżakowanie na półkach" coś jednak dało. Uświadomiłem sobie, że to, co robię, wcale nie jest takie ważne, jak wcześniej sądziłem*[88].

Cenzura to istotne, lecz nie jedyne narzędzie, za pomocą którego ówczesna kinematografia próbowała wpłynąć na socjalistyczny charakter twórczości. Arsenał środków uderzał w niezależność podporządkowanych jej twórców filmowych. Decyzją władz Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, które odmówiły wydania paszportu, Bogusław Linda otrzymał zakaz wzięcia udziału w takich filmach kręconych na Zachodzie, jak: *Wybór Zofii* oraz *Miłość w Niemczech*[89].

W „Wyborze Zofii" dyskretnie dano mi do zrozumienia, że lepiej będzie, jeśli tam nie zagram. Bo to produkcja antypolska. Proszę pamiętać, że to był PRL. Plan zdjęciowy filmu przeniesiono z Polski na Węgry. Poza tym sam Andrzej Wajda poprosił mnie, żebym w nim nie wystąpił. Natomiast później złożył mi propozycję roli w „Miłości w Niemczech". Ale nie dostałem paszportu, bo zdążyłem zagrać w filmach półkownikach, zakazanych w Polsce przez cenzurę. I poza tym, ten paszport mogłem dostać pod pewnym warunkiem... Komunistyczne władze chciały, żebym donosił po przyjeździe do Niemiec. Żebym został kapusiem. Żebym zasugerował Wajdzie, co powinien usunąć z filmu, a po powrocie do kraju opowiedział komu trzeba, jak było na planie. Nie zostałem kapusiem i nie pojechałem nigdzie[90].

Na przekór skomplikowanej rzeczywistości w Polsce Ludowej Bogusław Linda, choć miał taką możliwość, nie zdecydował się na emigrację:

Kiedy wracałem z Paryża pierwszym samolotem do Polski, w której wprowadzono stan wojenny, to wbrew pozorom po to, żeby być wolnym. Tutaj mogłem wybierać filmy, w których grałem. Pracowałem z przyjaciółmi – Andrzejem Wajdą, Agnieszką Holland, Krzysztofem Kieślowskim, Januszem Zaorskim, Wiesławem Saniewskim. Za granicą wybierać na pewno bym nie mógł[91].

W 1989 r., po zniesieniu cenzury w kinematografii, środowisko filmowe w Polsce zdobyło upragnioną wolność, uniezależniając się od nakazów, zakazów i stałego nadzoru partii. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, iż świeżo odzyskana wolność polskiej kultury miała gorzki smak. Tak odczytywał jej charakter między innymi Norman Davies. O jej negatywnym wydźwięku, wynikającym z faktu, że była to wolność na rozdrożu, „OD, a nie DO czegoś", niedysponująca zapleczem środków pozwalających jej rozkwitnąć (prawnych,

---

[88] *Ring*, rozmawiają Bogusław Linda & Stanisław Zawiśliński, [w:] S. Zawiśliński, M. Parowski, M. Wójcik-Czarkowska, *Powiedzmy Linda*, s. 40.

[89] Tamże, s. 41.

[90] B. Linda, *Zmusił mnie pan do mówienia*, „Gala" 2010, nr 4–5, [online], [dostępny: http://www.gala.pl/wywiady-i-sylwetki/boguslaw-linda-zmusil-mnie-pan-do-mowienia-3364?strona=1], [dostęp: 20.05.2014].

[91] Tamże.

instytucjonalnych, finansowych), mówił w wykładzie wygłoszonym na polsko-brytyjskim seminarium *Współczesna literatura polska: od Nowej Fali do kultury pluralistycznej*, zorganizowanym w marcu 1993 r. w School of Eastern and Slavic Studies[92]. W kontekście kinematografii zwięźle podsumowała jej nową sytuację Anna Misiak: *W okres transformacji systemowych kinematografia polska weszła wyzwolona z kajdanów, ale naga i bosa*[93].

W takich oto trudnych okolicznościach na srebrny ekran wprowadzono dzieło, które wiązało się z wyraźną przemianą wizerunku aktorskiego Bogusława Lindy oraz przyniosło mu status gwiazdora filmowego. W 1992 r. pojawił się, jako Franz Mauer, w filmie, poprzez który wyraził się w polskim kinie, posługując się sformułowaniem Tadeusza Sobolewskiego, *szok wolności*[94]. *Psy* Władysława Pasikowskiego, bo o nich mowa, uznane w raporcie „Polityki" z 1999 r. za jedno z najważniejszych wydarzeń pierwszych dziesięciu lat wolności[95], zostały przyjęte bardzo emocjonalnie przez krytykę i publiczność. Tak silne uczucia wywoływały wcześniej filmy szkoły polskiej i kina moralnego niepokoju[96]. Notabene, zdaniem Ewy Mazierskiej, *Psy* należą do czołówki *postkomunistycznych filmów moralnego niepokoju*[97]. W latach dziewięćdziesiątych XX w. wizerunek filmowy Bogusława Lindy ulega zatem zmianie, radykalnie ewoluując od *uduchowionego inteligenta* do *dyżurnego drania polskiego kina*[98]. Bogusławowi Lindzie nie można więc zarzucić sztampowości. Różnie oceniano taką przemianę. Konrad Klejsa, po przeanalizowaniu komentarzy krytyki filmowej, zauważa istnienie dwóch skrajnych reakcji na *drastyczną odmienność charakterologiczną jego ról z lat 80. i 90.*, określając je mianem: „hipotezy zdrady" i „hipotezy kontynuacji". Zwolennicy tej drugiej upatrują w aktorstwie Bogusława Lindy po 1989 r. wzmocnienie cech występujących u wcześniej kreowanych postaci i wyraz buntu artysty[99]. Notabene, za taką interpretacją zdecydowanie opowiada się sam Bogusław Linda, wiążąc *Psy* z tzw. kinem moralnego niepokoju, które różni się jednak od tego z czasów przed transformacją ustrojową:

---

92 N. Davies, *Polska droga do wolności kultury*, [w:] tenże, *Smok wawelski nad Tamizą*, Kraków 2001, s. 83–84.

93 A. Misiak, dz. cyt., s. 319.

94 T. Sobolewski, *Za duży blask. O kinie współczesnym*, Kraków 2004, s. 13. Cyt. za: B. Giza, *Po przełomie 1989. Polska krytyka filmowa wobec „Psów" Władysława Pasikowskiego*, [w:] *Polskie kino popularne,* pod red. P. Zwierzchowskiego, D. Mazura, Bydgoszcz 2011, s. 194.

95 M. Haltof, *„Amerykańskie kino polskie": „Psy", pozytywna wtórność i polityczny przekaz*, [w:] *Polskie kino popularne,* s. 180.

96 M. Adamczak, *Globalne Hollywood. Filmowa Europa i polskie kino po 1989 roku*, Gdańsk 2010, s. 281.

97 M. Haltof, dz. cyt., s. 184.

98 Określenia za S. Zawiślińskim – tenże, *Dyżurny drań polskiego kina,* [w:] S. Zawiśliński, M. Parowski, M. Wójcik-Czarkowska, *Powiedzmy Linda*, s. 6. Zwiastuny zmiany wizerunkowej B. Lindy można dostrzec już w kilku wcześniejszych filmach; pierwszym był film Jacka Bromskiego *Zabij mnie glino* (1987).

99 K. Klejsa, *Badanie gwiazdorstwa. Przypadek Bogusława Lindy,* [w:] *Polskie kino popularne,* s. 333–335.

W „Psach" mówię o rzeczywistości, która nas otacza; mówię o tej pożałowania godnej polityce i o roli Kościoła w „państwie prawa" [...]. *Moja rola w „Psach" wzięła się właśnie z wściekłości i z nienawiści do nowej rzeczywistości* [...]. *Czasy się zmieniły, nie ma potrzeby odwoływania się do aluzji i wyszukanych metafor*[100].

Podsumowując działalność artystyczną Bogusława Lindy, należy zgodzić się ze spostrzeżeniem Mirosława Przylipiaka, iż aktor ten, prezentując się na ekranie najpierw jako młody idealista, „rzecznik Solidarności", a następnie rzecznik wulgarności, cynizmu (ale gotowy walczyć za ideały), zdołał połączyć dwa pokolenia: ludzi walczących o wolność i ludzi w niej dojrzewających[101]. Niektórzy badacze wizerunku Bogusława Lindy są rozczarowani filmowymi (medialnymi) wcieleniami aktora z ostatnich lat. Konrad Klejsa, sytuując jego karierę w kontekście przemian środków masowego przekazu, dokonuje bilansu:

[...] *Linda przebył zaiste długą i wyboistą drogę – od ról skundlonego intelektualisty w kinie moralnego niepokoju, przez transformację w drapieżnego „psa" na ekranach telewizorów oraz w obiegu wideo, aż po degradację do statusu celebryty na portalu pudelek.pl*[102].

Nawet jeśli wybory zawodowe Bogusława Lindy po *Psach* mogą wydawać się czasem zaskakujące (udział w serialach, reality show, reklamach i przyjmowanie niezbyt wymagających ról filmowych), to sprowadzanie dokonań tego aktywnego jednak zawodowo aktora do „bycia znanym z tego, że jest się znanym", wydaje się być ujęciem nazbyt surowym. Patrząc zaś z nieco innej strony na działania twórców, skoro filmowcy, tak samo jak ludzie nieuprawiający zawodów artystycznych, muszą czasem podporządkować życie zawodowe potrzebom dnia powszedniego, dlaczego nie mieliby korzystać z oferty wolnego rynku i kierować się merkantylizmem? Bogusław Linda otwarcie przyznaje w wywiadach, iż kilka filmów nie dało mu „satysfakcji artystycznej", bo nakręcił je „wyłączenie dla pieniędzy":

Lubię wolność, ale nie mogę w imię tej wolności odrzucać każdej propozycji, która jakoś mi nie leży, bo wolałbym przyjąć inną, ciekawszą. To znaczy w sensie psychicznym gotów jestem zawsze, gdy nie mam do czegoś pełnego przekonania, powiedzieć: nie; jednakże z powodów finansowych czasem muszę powiedzieć: tak. Oto i cała prawda – wyznał w wywiadzie z 1994 r.[103]

---

[100] *Ring*, rozmawiają Bogusław Linda & Stanisław Zawiśliński, [w:] S. Zawiśliński, M. Parowski, M. Wójcik-Czarkowska, *Powiedzmy Linda*, s. 12–13.

[101] M. Przylipiak, *Bogusław Linda – bohater dwóch pokoleń*, wykład wygłoszony w Warszawie 20 IV 2011 r. w ramach cyklu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej *Akademia Polskiego Filmu*: [online], [dostępny: http://www.akademiapolskiegofilmu.pl/pl/historia-polskiego-filmu/aktorzy/boguslaw-linda/130], [dostęp: 27.05.2014].

[102] K. Klejsa, *Badanie gwiazdorstwa. Przypadek Bogusława Lindy,* [w:] *Polskie kino popularne,* s. 348.

[103] *Ring*, rozmawiają Bogusław Linda & Stanisław Zawiśliński, [w:] S. Zawiśliński, M. Parowski, M. Wójcik-Czarkowska, *Powiedzmy Linda*, s. 34.

* * *

Z zupełnie innymi problemami niż Bogusław Linda na początku swojej kariery zawodowej zmagają się filmowcy debiutujący już w „nowej" Polsce. Kino polskie w XXI w., wolne od rygoru Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, poza wieloma pozytywnymi zjawiskami, trawią także czynniki negatywne. Nieuwikłani w zobowiązania rynkowe filmowcy niezależni, z większą swobodą i entuzjazmem niż profesjonaliści podejmują rozmaite problemy społeczne i polityczne[104] (ciekawym przykładem działalności tego typu w regionie mogą być prace reżyserów związanych z bydgoską Grupą Filmową KolorOFFon –Krzysztofa Nowickiego oraz Dariusza Gackowskiego), ale i dla wielu z nich prawdziwą bolączką okazuje się być budżet. Na poważne kłopoty finansowe twórców – dokumentalistów zwrócił uwagę między innymi ceniony bydgoski reżyser Maciej Cuske w rozmowie przeprowadzonej przez Annę Kilian w 2012 r. i poświęconej trudnym relacjom dokumentalistów z telewizją publiczną[105]. Maciej Cuske, o którym Tadeusz Sobolewski napisał:

Z jego dokumentach można odnaleźć podobną uważność wobec życia jak u Karabasza i Kieślowskiego, jak u Łozińskich i Bławuta. Cuske filmuje zbiorowość ludzką tak, jakby to był jeden człowiek o wielu twarzach[106], był jednym z sygnatariuszy apelu dokumentalistów wystosowanego do telewizji publicznej w grudniu 2010 r.

Nie godząc się z supermarketyzacją i komercjalizacją współczesnej kultury[107], w której *Dokument wciąż jest konfrontowany ze słupkami oglądalności* [...] *emitowany późno w nocy, nie ma szans na konkurowanie z serialem o godzinie 19*, nie boi się otwarcie marzyć o *telewizji publicznej jako przeciwwadze dla ogłupiającej papki w mediach*[108].

Po upadku komunizmu kinematografię polską objęły zauważalne zmiany organizacyjne i prawne. Przemiany dokonywały się jednak w sposób nierytmiczny, w kilku etapach. Pierwszy trwał do 1992 r. i odznaczał się utrzymaniem dominacji instytucji państwowych. Choć filmowcy odzyskali swobodę, a twórczość została odpolitycznione, to w Polsce po przełomie politycznym

---

104 Por.: P. Marecki, *Kino niezależne w Polsce 1989–2009. Historia mówiona*, Warszawa 2009, s. 12–15.

105 *Maciej Cuske – rozmowa o polskim dokumencie [Apel dokumentalistów]*, z Maciejem Cuske rozmawia Anna Kilian, [online], [dostępny: http://www.audiowizualni.pl/index.php/aktualnosci/polecane-wywiady/wywiady-spis-alfabetyczny/5051-maciej-cuske-rozmowa-o-polskim-dokumencie-apel-dokumentalistow-1], [dostęp: 27.05.2014].

106 T. Sobolewski, *Pokazuje, jak się robi rasowy dokument*, [online], [dostępny: http://wyborcza.pl/1,75475,3087337.html], [dostęp: 27.03.2014].

107 Na temat zjawiska komercjalizacji kultury zob. np.: W. Kawecki, *Komercjalizacja współczesnej kultury*, „Kultura – Media -Teologia" 2010, nr 4, s. 8–18, [online], [dostępny: http://www.kmt.uksw.edu.pl/komercjalizacja-wspolczesnej-kultury--artykul], [dostęp: 27.05.2014].

108 *Maciej Cuske – rozmowa o polskim dokumencie [Apel dokumentalistów]*, z Maciejem Cuske rozmawia Anna Kilian, [online], [dostępny: http://www.audiowizualni.pl/index.php/aktualnosci/polecane-wywiady/wywiady-spis-alfabetyczny/5051-maciej-cuske-rozmowa-o-polskim-dokumencie-apel-dokumentalistow-1], [dostęp: 27.05.2014].

brakowało warunków do realizacji ich pomysłów. Pozytywne rozwiązania przyniosły kolejne lata. Drugi etap reform zamyka uchwalenie przez Sejm RP ustawy *Prawo działalności gospodarczej* (2000), natomiast trzeci wieńczy moment uchwalenia *Ustawy o kinematografii* (2005)[109]. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat w systemie rodzimej kinematografii zaszły zatem bardzo korzystne zmiany. Udało się stworzyć warunki sprzyjające rozwojowi X Muzy. Filmowcy mogą cieszyć się upragnioną wolnością od obostrzeń ideologicznych i polityki komunistów. Jednocześnie muszą jednak stawiać czoło wyzwaniom, jakie przyniósł ze sobą kapitalizm. Co prawda, zmienił się mecenas i pojawili się rozmaici sponsorzy, ale w gruncie rzeczy mechanizmy kontroli filmowców nie uległy zmianie[110]. Granicę ich swobód najlepiej chyba nakreśli lapidarne stwierdzenie ukute przez Annę Misiak: *Zmiany dyktuje ten, kto płaci*[111] i którego prawdziwość wykazują zawodowe losy Poli Negri, Bogusława Lindy, a także innych filmowców z Kujaw i Pomorza.

[109] Szerzej: T. Miczka, *Raport o stanie polskiej kinematografii,* Warszawa 2009, s. 7, [online], [dostępny: http://www.kongreskultury.pl/library/File/RaportKinema/kinematografia_raport_w.pelna.pdf], [dostęp: 27.05.2014].

[110] Na identyczną zasadę egzekucji decyzji cenzorskich w systemie socjalistycznym i komunistycznym zwróciła uwagę A. Misiak – taż, dz. cyt., s. 377.

[111] Tamże.

1. Generał Józef Haller, początek lat dwudziestych XX w.

2. Dawny dworek gen. Józefa Hallera (obecnie budynek mieszkalny) w Gorzuchowie, gmina Stolno, powiat chełmiński. Fot. Andrzej Hermann.

3. Pomnik gen. Józefa Hallera w Toruniu, u zbiegu placu św. Katarzyny i ul. Piastowskiej. Fot. Monika Dejneko-Białkowska.

4. Leon Janta Połczyński, lata trzydzieste XX w.
Fot. ze zbiorów Włodzimierza Jastrzębskiego.

5. Dawny pałacyk w Wysokiej (obecnie dom opieki społecznej), gmina Tuchola, powiat tucholski, miejsce urodzenia Leona Janta Połczyńskiego. Fot. Andrzej Hermann.

6. Kamienica w Bydgoszczy, w Alejach Mickiewicza 7, w której w latach 1920–1935 mieszkała Halina Stabrowska. Fot. Soraya Kuklińska.

7. Tablica pamiątkowa poświęcona Halinie Stabrowskiej na ścianie kamienicy w Alejach Mickiewicza 7 w Bydgoszczy. Fot. Soraya Kuklińska.

8. Jerzy Gadzinowski ps. „Szary". Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

9. Gabryel Fejcho ps. „Ogień". Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

10. Grób Gabryela Fejcho ps. „Ogień". Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

11. Edward Lewandowski. Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

12. Henryk Wysocki z siostrą Alicją. Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

13. Antoni Fryszkowski ps. „Ryś". Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

14. Mieczysław i Stefan Mazurkiewiczowie. Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

15. Jan Wiśniewski ps. „Szreniawa". Fot. ze zbiorów archiwalnych Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy.

16. Msza św. sprawowana przez o. Władysława Wołoszyna SJ w domu zakonnym oo. jezuitów w Toruniu dla członków duszpasterstwa akademickiego (1967 r.). Od lewej: Kaja Passowicz, Stefan Frankiewicz, Andrzej Tyc, Andrzej Zielski, o. Władysław Wołoszyn SJ. Fot. ze zbiorów Stefana Frankiewicza.

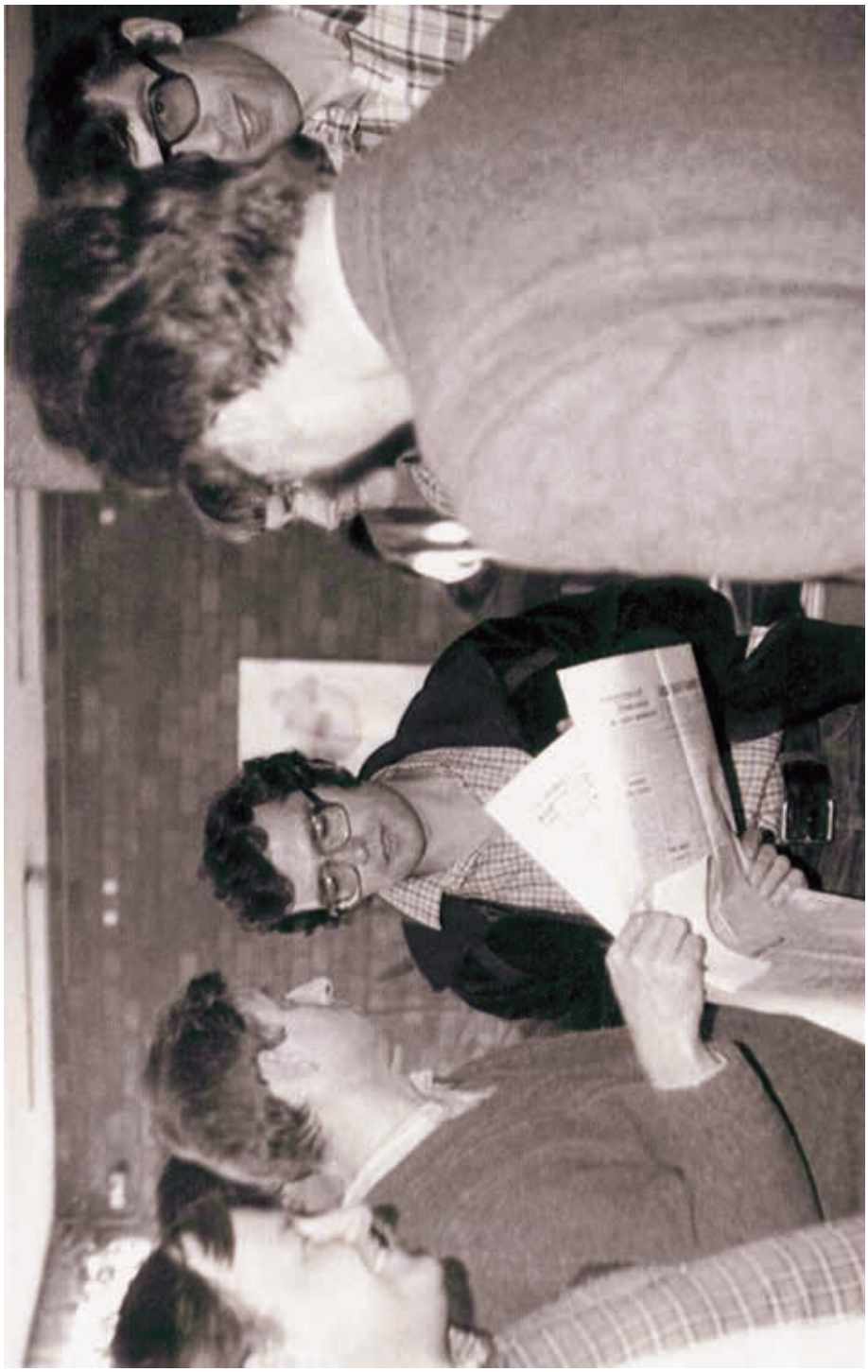

17. W foyer obrad międzynarodowej konferencji naukowej *Tablice Younga i funktory Schura w algebrze i geometrii.* Andrzej Tyc tłumaczy zagranicznym uczestnikom treść Porozumień Sierpniowych (Toruń, budynki campusu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika przy ul. Gagarina, wrzesień 1980 r.). Fot. Andrzej Prószyński.

18. Andrzej Tyc podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II w czasie IV Pielgrzymki do Polski (Włocławek, 7 czerwca 1991 r.). Fot. ze zbiorów Andrzeja Tyca.

19. Andrzej Tyc podczas uroczystości pożegnania jednostek Armii Czerwonej stacjonujących w Toruniu (Toruń, 31 sierpnia 1991 r.). Fot. Remigiusz Stasiak.

20. Andrzej Tyc (2010 r.). Fot. Monika Dejneko-Białkowska.

21. Antoni Stawikowski przed kościołem pw. Matki Bożej Zwycięskiej w Toruniu. Fot. Remigiusz Stasiak.

22. Pogrzeb Andrzeja Sobkowiaka w 1987 r. Przemawia Antoni Stawikowski. Fot. Remigiusz Stasiak.

23. Wiosna 1982 r. Grupa internowanych w celi obozu w Strzebielinku. Drugi od prawej stoi Antoni Stawikowski. Fot. Lech Różański.

24. Andrzej Murawski (2014 r.). Fot. Judyta Bielanowska.

25. Pola Negri, druga połowa lat dwudziestych XX w.

26. Pola Negri, druga połowa lat dwudziestych XX w.

27. Bogusław Linda. Fot. Lidia Popiel.

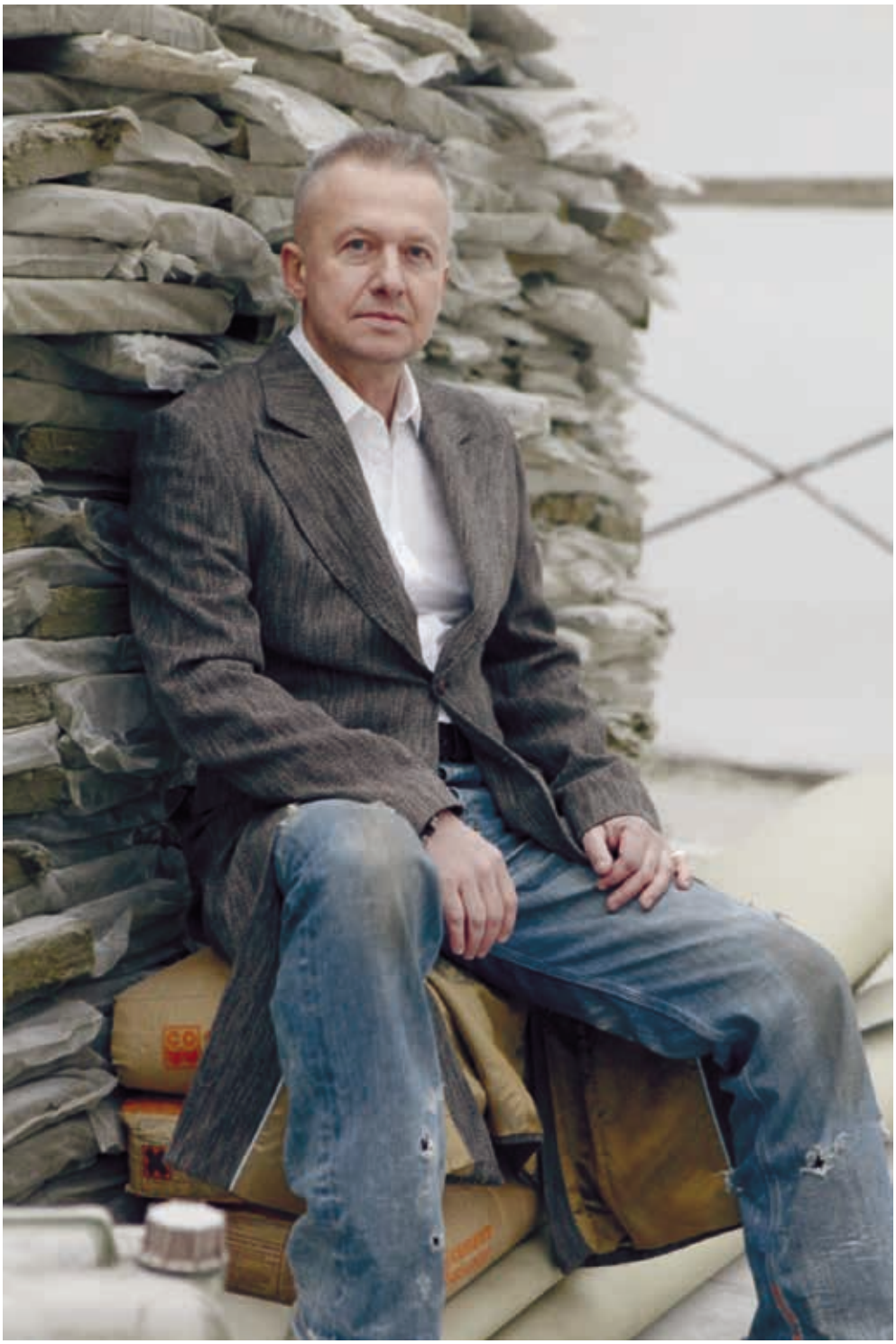

28. Bogusław Linda. Fot. Lidia Popiel.

EDUKACJA REGIONALNA
WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

Klub Odkrywców Historii Regionu

www.kohr.kujawsko-pomorskie.pl
e-mail: kohr@kujawsko-pomorskie.pl

www.kujawsko-pomorskie.pl

ISBN 978-83-63921-02-9

Publikacja bezpłatna

Wersja elektroniczna publikacji znajduje się na stronie:
Kujawsko-Pomorskiej Biblioteki Cyfrowej www.kpbc.umk.pl

PROGRAM REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

WOJEWÓDZTWO
KUJAWSKO-POMORSKIE

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

Mój region w Europie

Projekt współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego 2007–2013 oraz budżetu Województwa Kujawsko-Pomorskiego